Rozmyślania o Ewangelji

Franklin Publishing Company
ELLICOTT CITY, MARYLAND

BIBLJOTEKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO
TOM XIV.

ROZMYSLANIA O EWANGELJI

I

DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“

KS. DR. OTTOKAR PROHASZKA
BISKUP BIAŁOGRODU WĘGIERSKIEGO

ROZMYŚLANIA O EWANGELJI

Z CZWARTEGO WYDANIA WĘGIERSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

KS. HERMAN LIBIŃSKI T. J.

TOM PIERWSZY

KRAKÓW 1926
NAKŁADEM WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW

Imprimi potest

Lad. Jankiewicz S. J.
Viceprovincialis

Nihil obsta

J. Andrasz S. J.
censor

L. 4598/26.

POZWALAMY DRUKOWAĆ
Z Książęco-Metropolitalnej Kurji
Kraków, dnia 10 maja 1926.

† *Adam Stefan*

L. S.

Z radością wielką ślemy w katolicki świat polski 14 i 15 tom »Bibljoteki życia wewnętrznego«, obejmujący »Rozmyślania o Ewangelji« ks. biskupa Prohászki.

Najpierw dlatego, że przez nie odpowiemy na słuszne a gorące życzenia, z bardzo wielu stron nas dochodzące, żeby »Bibljoteka życia wewnętrznego« podała wreszcie swoim czytelnikom materjał do tak ważnego ćwiczenia w życiu duchownem, jakiem są rozmyślania codzienne. Książka Prohászki zawiera całokształt życia Jezusa Chrystusa, ujęty w t. zw. punkta.

Powtóre dla wysokich wartości, w które ta książka wprost obfituje — i to specjalnie dla współczesnego człowieka. W Ewangelji mieści się taka pełność światła i mocy, że starczy ona dla wszystkich epok, dla każdego pokolenia, mimo że każde z nich ma właściwe sobie potrzeby, dążenia i niedomagania. Trzeba tylko, żeby każdy okres chrześcijański umiał czerpać z Ewangelji te promienie światła, te siły lecznicze, życiodajne, których jemu właśnie potrzeba.

Otóż można z całym spokojem stwierdzić, że Prohászka okazał się w swoich »Rozmyślaniach« prawdziwie mistrzem, jeśli idzie o wydobycie z Ewangelji tych świateł i tych sił, których łaknie dusza współczesnego człowieka tak pojedynczego jak i zbiorowego. Mógł to tem łatwiej uczynić, bo zna duszę współczesną, zna świat, zna prądy, które nim wstrząsają; nie tylko zna, ale co ważniejsze, ma dla tej współczesności wiele sympatji; nie należy bowiem do tego typu pisarzy, którzy radzą od świata zdala się trzymać, uciekać, ale do tych, którzy świat chcą przera-

biać na modłę Chrystusową, chcą go przetwarzać na królestwo boże.

Wykształcony czytelnik, a do takiego Prohászka zwraca się na pierwszem miejscu, tem chętniej powierzy się jego kierownictwu, że po przeczytaniu kilkudziesięciu stronic jego książki dojrzy, że Autor należy do bardzo wybitnych indywidualności, o niezmiernie szerokiej kulturze ducha. A to zawsze pociąga.

Prohászka w Rozmyślaniach swoich dąży nie tylko do indywidualnej, osobistej świętości. Chociaż przyznać trzeba, że jednym z głównych jego celów to pomagać do kształtowania się dusz pięknych. Rozmiłowany jest w duszach ludzkich czujących, rozświetlonych jasnością prawdy bożej, uszlachetnionych ciepłem łaski. To ideał, który czytelnikowi ustawicznie, a z wielką siłą perswazji umie stawiać przed oczy, do niego zachęcać, wprost nieraz porywać. »Bądźmy przekonani, powiada, że celem wiedzy, nauki, zawodu, walki o byt, zarobkowania jedno tylko być powinno: dusza szlachetna, czysta i prawdziwie wolna«.

Zna doskonale cały teren duszy; zna i podłe jej strony; wie, jak silny wpływ wywierają na życie t. zw. irracjonalne pierwiastki, umie docenić ich wagę; umie zaapelować do szlachetnych jej instynktów; chce przedewszystkiem królewskie władze człowieka: rozum i wolę, przepoić światłem i mocą ewangeliczną. Jak on umie wbijać kliny i sęki w dusze ospałe, zmysłowe, tonące w obojętnem, albo niechętnem dla religji liberaliźmie! Z jaką siłą dźwiga je na Chrystusowe wyżyny! Psycholog z niego i lekarz współczesnej duszy wysoko ponad średnią miarę!

Ale Prohászka wsłuchany jest również w tętno społeczne ludzkości. Ludzkość coraz bardziej przestaje być przypadkowem skupiskiem jednostek, a zamienia się coraz wyraźniej w spoisty, żywy organizm, którego poszczególne człony coraz ściślej uzależniają się wzajemnie. Dlatego oprócz moralności i ascezy osobistej, trzeba dziś tak bardzo moralności i doskonałości społecznej. Trzeba ją propagować i nią się przejmować.

Zaletą Prohászki jest znowu głębokie zrozumienie życia społecznego, które mu się przedstawia jako splot rozlicznych sił ekonomicznych, naukowych, filozoficznych, prawniczych, socjalnych i t. d. O każdym z tych czynników ma ważkie słowo, oparte na Ewangelji, do powiedzenia. Widzi, jakie siły przyprawiają to społeczne życie pod względem moralnym i religijnym o rozkład i gnicie. Umie je dostrzec i z wielką, podziwu godną wnikliwością, opisać. Na dowód wystarczy przeczytać jego słowa o współczesnych faryzeuszach i nowożytnych wilkach w owczej skórze. Wystarczy zwrócić uwagę na charakterystyki sceptyzmu i nadmiernej krytyki w stosunku do religji, formalizmu w życiu i t. d. — Pracę, ten najwybitniejszy czynnik społeczny, ceni, ale przestrzega, by nie robić z niej bożka, a z pracownika jej niewolnika, bo najwyższą wartością na ziemi, to nie najwyższa suma produkcji, ale dusze piękne, szlachetne, idące ku Chrystusowi.

Ku Chrystusowi kieruje cały postęp i kulturę. Nie patrzy na nie podejrzliwie, owszem z sympatją, z rzetelnym podziwem dla wszystkiego, co w nich dobre i prawe, ale bez przesadnego entuzjazmu, bo kultura doczesna, choćby tysiąckroć bardziej rozwinięta niż obecna, nie zaspokoi duszy.

Dlatego czytelnikowi swojemu bezustannie wskazuje na życie wyższe, które nam Chrystus przyniósł. Do niego każe mu dążyć sercem wielkiem i wolą, która prawdziwie chce. Każe się otrząsać z duchowej gnuśności, ociężałości, a domaga się ciągle czynu, pracy nad sobą, urabiania w sobie »pięknej, silnej duszy« na wzór Chrystusowy. Życie nie jest rzeczą gotową, ale trzeba je ciągle kształtować.

W jaki sposób posługiwać się »Rozmyślaniami« Prohászki? Ważne to pytanie, bo od niego zależy, czy odniesiemy z tej książki znużenie i przesyt, czy też oświecenie, siłę i odświeżenie ducha. Autor w swej Przedmowie podaje kilka cennych na ten temat uwag. My tutaj na dwa momenty zwracamy szczególniejszą uwagę. Pierwsza tyczy się ilości. Każdy ustęp zawiera w sobie tyle silnego,

skondensowanego pokarmu dla duszy, że więcej niż jeden brać na rozmyślanie, byłoby rozrzutnością niepotrzebną, a nawet szkodliwą. Na rozmyślaniu bowiem chodzi nie o przeczytanie, nawet nie o spamiętanie, ale o przetrawienie danego materjału, o przyswojenie go własnemu organizmowi duchowemu. Tem bardziej co do ilości powinniśmy się ograniczać, że Autor pisze dla ludzi wykształconych, którzy chcą być pobudzani do samodzielnych refleksyj, a nie lubią, żeby im podawano zanadto przygotowaną i rozwałkowaną strawę umysłową. Dlatego narzuca nieraz tylko pewne myśli, wskazuje kierunek dalszego pochodu, »niedociąga«.

Inny moment, na który warto zwrócić szczególniejszą uwagę przy używaniu niniejszych rozmyślań, łączy się z wyjątkowym ich przymiotem. Nad całą książką Prohászki unosi się jakiś dziwny czar świeżości, pogody, to znów siły, potęgi. Idzie z niej ku czytelnikowi uśmiech łąk, surowe tchnienie borów, potęga wichury... W swoją książkę, o celu wybitnie praktycznym, potrafił Autor tchnąć rzetelny wiew poezji. Dla życia naszego wielkie znaczenie posiada usposobienie, nastrój, w jakim pracujemy. Otóż to dobre, krzepkie usposobienie, świeży, ochoczy nastrój czerpać możemy z rozmyślań Prohászki więcej niż z innych, byle się tylko wczuć w ich ducha i poddać się ich działaniu.

Jest to książka, która jak wicher oczyszczający duszną atmosferę, powinna przebiec po duszach inteligencji polskiej, z których tyle jeszcze porażonych indyferentyzmem religijnym... i budzić je do życia Chrystusowego. Nie tylko budzić, ale to życie podtrzymywać, kształtować, doskonalić.

Ks. J. Andrasz T. J.

PRZEDMOWA AUTORA.

Wyprawiając w świat niniejszą książkę, pragnę służyć zamiarom Jezusa, który rzekł: »Nato przyszedłem, by życie mieli, a mieli je nader obficie«. I ja też przychodzę, by dopomóc duszom do rozwinięcia w sobie życia Chrystusowego.

Dwa światy nas otaczają: przyroda i łaska, i z obydwóch czerpiemy życie. Przyroda — to wielki fakt; jej gwiazdy, bory, oceany, palmy, trawy — to tajemnicze, piękne rzeczywistości. Tajemnicze, bo pełne myśli; piękne, bo w ich barwach, w ich linjach tętni rytm uroczysty. Mógłbym nawet nazwać je wzniosłemi, boć ostatecznie są to fakty niezgłębionej rzeczywistości. Stają przede mną, imponują mi, sięgają w głąb mojej duszy i treść swą we mnie przelewają. Na wdzięcznych ich kształtach stylizuje się mój świat wewnętrzny, od niemej ich muzyki uczy się śpiewać moja dusza. A jak ten świat zalesiony, gwiaździsty i falujący, to najwyższe władne wcielenie bożej myśli podnosi mię w górę i wychowuje, tak staje przede mną i świat duchowy, niemniej pełen myśli, piękna i wzniosłości. I tu również gwiazdy, księżyce i słońca, góry i morza, orły i mewy; tu również bogactwo niezmierne typów

i kształtów, wysokość i głębokość, wzniosłość i piękność, jasność i ciemność; tu również niewyczerpana płodność, kwitnąca siła i młodość. Tu rozbudowuje się nauka, sztuka i przemysł, życie społeczne, gospodarcze i polityczne. Przedewszystkiem jednak roztwierają się tutaj dalekie perspektywy królestwa bożego, gdzie Bóg już nie tylko tworzy i kształtuje, ale sam wchodzi do wnętrza swych tworów, by w myśli człowieczej i w człowieczem uczuciu, w weselu i cierpieniu, w pragnieniu i modlitwie, we łzie i w uśmiechu, w życiu i śmierci stylizować i kształtować dusze według niezrównanego wzoru. Ten Bóg — to Chrystus, arcymistrz i wzór w jednej osobie, a jego objawienie i wylanie się na zewnątrz, nie mające w dziejach ludzkości nic równego sobie — to ewangelja. Szczęsnem zadaniem naszem zrozumieć to objawienie, zamknąć do serc naszych ten wylew Boga i urabiać samych siebie na podobieństwo tego ideału.

Temu wielkiemu celowi niechaj więc służy moja książka. Chce być pomocna duszom do rozbudowy w sobie Chrystusowego życia; chce wprowadzić je w treść życia Zbawiciela i uzdolnić do tego, by same mogły sercem i umysłem, jakby na rozwiniętych, białych skrzydłach zapuścić się w owe głębie, które byt i życie, natura i łaska roztwierają przed nami, a które stanowią świat ducha. Jak orzeł nie lęka się utonięcia, gdy pruje otchłań błękitu, lecz owszem upaja się poczuciem swej siły, tak niechaj się nie zatrważa dusza, gdy budzi się w niej świadomość Boga i nurtującej ją siły boskiej, gdy usłyszy w so-

bie głos miłości, zapraszającej do naśladowania, wezwania, natchnień heroicznych, tryskających z życia Chrystusowego i gdy poczuje w sobie namiętne pożądanie bytu wiekuistego. Niech śmiało się zanurzy w głębiny tej świadomości. Lękać się nie potrzebuje, może tylko weselić się i rozkoszować. Wyzwólmy ją na to rozkoszne używanie. Wszak stąd pochodzi jej niemoc, że jest przykuta do skał myśli i uczuć ziemskich, pychy i zmysłowości, a wicher pożądań szarpie jej łono. Dusza pragnie i szuka tego, co lepsze, szuka pokoju, będącego duszy ojczyzną, lecz go nie znajduje. Potrzeba jej przyjść z pomocą, by natrafiła na ślady boże, na ścieżkę, wiodącą do domu ojczystego. Drogę tę wskazuje Chrystus, zachęcając nas, byśmy na nią wstąpili. »Wyjedź na głębię!« — mówi — a wyjedziesz, gdy pójdziesz za Mną...

W Chrystusie stoi przede mną sam Bóg w postaci ludzkiej, bym jemu cześć oddawał i w nim się weselił, bym nasycał się wzniosłą pięknością, głębokością i świeżością jego duszy, pierwotną siłą jego ducha, czarem jego charakteru i życiem, tryskającem z całej jego istoty. Na jego ustach chcę zawisnąć całą duszą, on będzie dla mnie wyrocznią. W nim, jak w ramach obrazu, widzę samego Boga, w jego dłonie składam głowę i jemu oddaję serce. Jako organ Boga on według stylu boskiego urzeźbi moje jestestwo i sharmonizuje mą duszę. Do takiej ufności i do takiego czynu chciałbym każdego pobudzić. Nie szukajmyż po całym świecie źródeł życia lepszego, szlachetniejszego, nie rozkrawajmy na kawały symbolów bytu, lecz zwróćmy się wprost do

Chrystusa. Weń się wpatrujmy z pokorą i miłością, a jego obraz, jego duch niebawem zarysuje się w naszem jestestwie. Kto patrzy w Chrystusa, ten Boga poznaje, ten czuje ku niemu pociąg nieprzeparty. Jak ongi, kiedy w pośrodku nas przebywał, garnęli się do niego celnicy, grzesznicy, młodzieńcy światowi, Piotr, Magdalena, tak i dziś jeszcze przyciąga on dusze do siebie. Siła boska wychodzi z niego; jego wzrok, jego słowa, jego dotknięcia były dotknięciami życia. Przyszedł, by dać życie, a miał moc do tego. Myśli rozsiewali także ludzie; myślicielami byli Sokrates, Plato, Plotyn, wszakże życia nie dawali światu. Były to cienie, świetlane zapewne, jednak nie mające w sobie ani krwi, ani mleka. Jakżeż inny jest Chrystus!

By móc atoli hojnie doznawać ożywczych wrażeń Chrystusa i obracać je na pożytek swej duszy, musimy przystępować do niego z należytym nastrojem duchowym, z duszą odpowiednio przygotowaną i ochotną do poważnej, świętej pracy. Inaczej ewangelja będzie dla nas tylko »miedzią brząkającą i cymbałem brzmiącym«, pozostanie siłą martwą. Powodzenie i postęp w życiu duchownem zależeć będzie od przestrzegania następujących wskazówek:

a) Należy wejść w jak najściślejszy stosunek z Panem, jego szukać i za nim postępować. Powinniśmy przemawiać do niego i wzywać go z tem ciepłem zainteresowaniem, jakie budzi w nas popęd natury i pociąg łaski, a następnie słuchać uważnie jego odpowiedzi. Do tego nieodzowna jest cisza, spokój i pogłębienie w sobie samym. Usuńmy się za-

tem od świata i skupmy się w sobie. Jednemu świątynia, drugiemu zacisze domu, ogrodu lub samotność lasu znakomicie służą do tego celu. Najstosowniejszą porą na rozmyślanie jest poranek, a rozmyślać najlepiej na klęczkach, gdy to możliwe bez wielkiego znużenia. Przed udaniem się na spoczynek nocny należy przeczytać jeden lub dwa punkty — nie więcej — a następnie nie zaprzątać się już niczem innem. W razie przebudzenia się śród nocy i gdy rano wstajemy, kierujmy swe myśli natychmiast ku przedmiotowi medytacji i już w czasie ubierania nim się zajmujmy.

b) Najważniejszą rzeczą, wymaganą do dobrego rozmyślania, to składana Panu na klęczkach cześć głęboka, absolutna, której początkiem jest czyste serce. Z sercem oczyszczonem, przejęty żalem za swoje grzechy, powinienem zbliżać się do Pana i o to usilnie się troszczyć, by nic go we mnie nie obrażało, by nic nie kryło się w duszy, coby się nie podobało jego boskiemu oku, lub w jakikolwiek sposób mogło stanąć na przeszkodzie jego łaskawemu zniżeniu się ku mnie. Stąd też troską moją bezustanną ma być utrzymywanie serca w czystości przez wzbudzanie żalu, by dusza była zdatniejszą do odbierania wrażeń bożych. Rozpoczynając zaś modlitwę, będę wzywać i błagać Boga o pomoc i łaskę, to samo czynić będę w dalszym jej ciągu, a później także wśród dnia, ilekroć o nim pomyślę.

c) Z gorącem pragnieniem należy zbliżać się do Boga. Tak będę z nim przestawał, jak ten, co łaknie życia i pełnemi hausty chciałby czerpać z jego źró-

dła; jak ten, co z zapałem prawdziwego artysty wchłania w swą duszę, co tylko spostrzega pięknego, dobrego i szlachetnego; jak ten, co namiętnie pożąda głębszego, pełniejszego życia wewnętrznego według słów Księgi Mądrości: »Pożądałem, a dana mi jest roztropność; i wzywałem i przyszedł na mnie duch mądrości. I przełożyłem ją nad królestwa i nad stolice, i bogactwa za nicem nie miał względem jej. Nad zdrowie i piękność umiłowałem ją, i umyśliłem mieć ją miasto światłości, gdyż światło jej nigdy nie zgaśnie« (7, 7).

d) Wnikać należy pracą umysłową w przedmiot rozmyślania i wszechstronnie rozbierać znaczenie obrazu, sceny, zdarzenia lub prawdy wygłoszonej, którą rozważam. Przedmiot powinien mię interesować, więc będę go zgłębiać i zdawać sobie sprawę ze związków i stosunków, łączących go z innemi przedmiotami. Przypatrzę mu się tedy ze wszystkich stron, porównywać go będę z innemi przedmiotami, myśli w nim zawarte powiążę z innemi myślami, oświetlę przeciwieństwami, słowem wniknę w rzecz. Rozważając np. słowa Chrystusa: »Wyjedź na głębię«, wyobrażę sobie wybrzeże pod Kafarnaum, miejsce, z którego odbija statek, brudną okolicę z wałęsającym się ludem i zwierzętami, błękitną toń wód, płycizny przybrzeżne i głębiny pełnego morza. Porównam kurzawę, unoszącą się nad wybrzeżem, z czystem, przejrzystem powietrzem, zalegającem słoną, głęboką roztocz, w której otchłaniach rodzą się perły a drzemią smagające burze, i odczuję ową tęsknotę, która człowieka do wód tych ciągnie. Pomyślę

i o tem, że tutaj trzeba wiosłować, że i ja także jestem żeglarzem i wioślarzem, a Chrystus jest mi głębią, perłą i gwiazdą. Do ilu to refleksyj pobudzają takie skojarzenia myślowe!... Zupełnie tak samo należy rozbierać każdą inną scenę, każde inne wydarzenie, którego widownią czy to Betlejem, czy Nazaret, czy Golgota. Nie inaczej też postępować wypada z mowami Chrystusa. Rozbierać je będę, rozwijać ich treść, stosować je do życia, przetrawiać ich zawartość. Zadam sobie raz po raz pytania, zalecane przez św. Ignacego w jego znakomitej metodzie rozmyślania: Co należy tutaj wziąć pod uwagę? Jaka z tego wynika praktyczna prawda? Jakie nasuwają mi się pobudki, by to czynić a tamtego zaniechać? Jak słuszne i godne, jak pożyteczne i wdzięczne, jak łatwe i konieczne jest takie lub inne postępowanie! Jakie miałem dotychczas przeszkody w stosowaniu się do poznanej prawdy, jakich środków będę używał w przyszłości?... Prawda przedstawia mi się nakształt oceanu, w którego głębiach się zanurzyć namiętnem mem pragnieniem.

e) Jednakże mogę to osiągnąć tylko za pomocą uczucia. Konieczna zatem, bym nie tylko umysłem rozważał, ale modlił się także sercem i na każdym kroku wzbudzał akty: wiary, nadziei, skruchy, ufności, poddania się, gotowości do walki, męstwa, pokory, poświęcenia się i miłości. Wtedy zapalam się, składam Bogu hołd, przytulam się do niego, daję się porwać uniesieniu. W ten dopiero sposób sucha myśl nabiera krwi, kształtu, mocy i ducha. Nieco trudne, lubo konieczne, czynności logiczne przenika wtedy

jasne światło idei, podobnie jak promienie wiosennego słońca prześwietlają las bukowy blaskiem szmaragdowym. Dusza tak powinna się modlić, jakgdyby śledziła i przeżywała w sobie przypływ i odpływ morza i nieskończony jego oddech. To wspina się w górę, to znowu się uniża; to daje się porwać tęsknocie, to znowu się uspokaja i ucisza. Rozwija skrzydła do lotu, gdy uderzy w nią wiew nieskończoności, a potem znowu odpoczywa i nasyca się tem wszystkiem, czego doznaje. Nie wątpi, że Bóg ją kocha, jemu też oddaje się z ufnością, bez zastrzeżeń, wierzy mocno, że słyszy jego wskazówki i zachęty. Wie, że brama królestwa niebieskiego i dla niej otwarta; ona zaś nie zatrzymuje się przed nią, lecz spiesznie wchodzi do wnętrza i nie dziwi się, że wyglądano tam jej przybycia, a teraz serdecznie ją witają. Wszak to jej dom rodzinny.

f) I to także należy mieć przed oczyma, że kto rękę wyciąga po wiele naraz rzeczy, ten mało chwyta do garści. Dlatego z rozważanego przedmiotu jedną tylko wybiorę prawdę, by na niej się dłużej zatrzymać i nią swoją duszę zbogacić. Zadam sobie pytanie: Co z tego lub owego dla mnie wynika? — nie tylko dla mego życia duchownego w ogólności, lecz zwłaszcza dla pewnego jego kierunku, dla pewnych cnót, trudności, złych lub dobrych skłonności, których w sobie doświadczam, i nad tem wszystkiem z osobna się zastanowię. Tutaj praca drobiazgowa jest rzeczą arcyważną. Kto pragnie urobić swój świat wewnętrzny, ten musi wchodzić w szczegóły, dotyczące praktyki cnót tudzież grzechów, wad i złych skłonności,

by to, co dobre, drobiazgowo w sobie wypracować, a co złe, wyrwać z korzeniem.

g) Nie należy też ograniczać się do samego tylko rozważania, ale trzeba przechodzić do praktyki. Wiem, iż Duch Boży mocny jest i czynny, a działanie najgłębszą jego istotą. I to również wiem, iż Duch ten tworzy na własny obraz i podobieństwo, a jego praca w duszy nie jest tworzeniem z niczego, ale kształtowaniem; kruszy, kraje, gładzi, nagina, łamie, rozgrzewa, czyści. W życie boże wchodzi dusza nie bez zadawania sobie świętego przymusu i każdy musi wstąpić na tę drogę zaparcia się siebie. Kto po niej kroczy, ten nie żałuje wysiłku, opanowuje siebie, wyrzeka się własnych zachceń, trwa mężnie w strapieniach wewnętrznych, znosi ułomności swej duszy, z ufnością przebywa zaćmienia wewnętrzne, a że zasmakował już w słodkiem, silnem życiu duchownem, umie przetrzymywać próby i nie lęka się nawiedzeń bożych. Taka dusza zaczyna rządzić się zdrowym realizmem. Rozdziera zasłonę własnych złudzeń i ustawicznie zabija w ofierze, co tylko w człowieku znajduje się nikczemnego. Wyznacza sobie drobne ćwiczenia w cnocie, a zastanawiając się nad drogami, któremi dotychczas chodziła, nad zmiennemi kolejami swego rozwoju i swych złudzeń, nabiera coraz większéj głębokości, prawości i siły.

h) Co zaś dusza w czasie rozmyślania przeżyła umysłem i uczuciem i co sobie silnie postanowiła, to wykonywać należy w życiu codziennem. Za pomocą krótkich aktów strzelistych powinno się od-

nawiać powzięte postanowienia i w krótkości przypominać sobie ranny nastrój duszy, by skupić się nanowo, nadać kierunek swej pracy wewnętrznej i pobudzić się do poważnego wysiłku w dążeniu naprzód.

Kto tak przerabia przedmiot rozważania, ten z pomyślnym skutkiem pracuje nad ukształtowaniem świata nadprzyrodzonego swej duszy i zapewnia w niej przewagę Bogu i jego łasce. Taki zbliża się do Pana i doznaje łaskawych jego dotknięć. Wszak dusza jest tak wrażliwa i tak czuła na dotknięcia świata zewnętrznego. Ulega urokowi dolin tatrzańskich, morza, czarownego zachodu słońca, wzrusza ją odgłos dzwonu wieczornego, rozlegający się po wzgórzach, dreszczem przejmuje tęsknota mistyczna i pełna szeptu tajemniczego cisza, rozlana po katedrach gotyckich, do łez pobudza uśmiech pierwszych kwiatów, wyrosłych na mogile cmentarnej. O ileż głębiej i cudowniej działa Bóg na duszę! Raz obchodzi się z nią twardo i szorstko, jak mistrz z marmurem; kiedyindziej znowu miękko i łagodnie, jak matka, pieszcząca swe dziecko. W porządku łaski dotknięcie boże przewyższa wszelkie rozkosze miłości ziemskiej. Ona treść wlewa w duszę, napełnia ją jasnością, bijącą z oblicza Chrystusowego, ufnością, wykwitającą z przeżywanego obcowania bezpośredniego z Bogiem, energją, nie oszczędzającą ani bożyszcz ani złudzeń, a oddaną na usługi jednego tylko pragnienia duszy, którem jest napełnić się Bogiem i upodobnić się do Chrystusa.

W podziale materji starałem się wedle możności

zachować chronologję ewangelij, nie rozłożyłem też punktów na poszczególne dni miesiąca. Niech to każdy sam czyni w miarę swego nabożeństwa i swych potrzeb. Na końcu książki umieściłem rozmyślania, na które indziej nie było miejsca, a które odnoszą się do pewnych świąt lub nabożeństw. Niech rozmyślający i te także ustępy weźmie za przedmiot rozważania i wplecie stosownie między uroczystości roku kościelnego. Znajdzie w nich dosyć materji o komunji św., o Najśw. Sercu Jezusowem, o niektórych świętach Matki Boskiej, pominiętych w ewangelji, o środzie popielcowej, tudzież o dniu zadusznym.

Na końcu swego dzieła umieściłem nadto dokładny spis rzeczy, podający treść i porządek rozmyślań. Kto więc szuka stosownego tematu do rozważania, zechce zajrzeć do tego spisu.

Niech tedy ta książka służy duszom w wielkich zadaniach życia wewnętrznego, a daj Boże, by służyła ze skutkiem.

I. — A D W E N T.

CO TO JEST ADWENT?

Wstępujemy w szczególnie pociągający i miły okres roku kościelnego, w a d w e n t. Cztery niedziele adwentu obchodzić będziemy z należytą gorliwością, a potem zawita w nasze progi święta wilja, noc najświętsza, rozbrzmiewająca radosnem »gloria«, i dzień uroczysty Bożego Narodzenia ze swą potrójną Mszą.

a) Cóż to jest ten adwent? Jest to okres przedświąteczny, pamiątka odległej przeszłości. Obchodzimy w tym okresie oczekiwania i tęsknoty dawnych wieków. Śpiewamy na nowo antyfony, w których szlocha ból i płacze nadzieja całych tysiącleci. Cofamy się pamięcią do dni proroków Izraela. Wstępujemy w święty mrok, który ich otaczał, i zakrywamy niejako oblicze duszy naszej zasłoną ich wieszczych wizyj. I poco to czynimy? Ażeby tem gorętszą zapłonąć radością, gdy pomyślimy, że oto z tej przeszłości wyłoniła się piękna, słodka teraźniejszość. Zastanawiamy się nad tem, ile to gorących żądz i tęsknot musiało przebić niebiosa, zanim się otworzyły. Ale wkońcu się otwarły, a to dla nas rzeczą najważniejszą. Przypominamy sobie, ile łez gorących zrosiło ziemię, by sprowadzić na nią wiosnę. I oto nareszcie ta wiosna nadeszła. Dzięki niebu! Naśladujemy w czasie adwentu matkę, przekomarzającą

się z swem dziecięciem. Matka zasłania sobie twarz przed maleństwem, by zaraz potem spojrzeć na nie z uśmiechem szczęścia. Bo też my jesteśmy »szczęsnymi posiadaczami«, nam dano pożywać owoców owych tęsknic tylowiekowych, nas to Pan tem wszystkiem obdarzył!

b) Atoli ów adwent miniony zwraca uwagę naszą na adwent obecny, w którym Pan dopiero nadchodzi. Tak, Pan ku nam idzie! W tem znaczeniu całe nasze życie jest adwentem. Gody po obecnym adwencie nastaną dla nas, gdy po śmierci ujrzymy łaskawe i pełne miłosierdzia oblicze Chrystusa. Pierwsze to spojrzenie, które dusza, zmarła w stanie łaski, rzuci na Pana, będzie kresem adwentu życiowego. »Mitis atque festivus Christi Jesu tibi aspectus appareat!« Oby się to stało, oby i dusza moja, o Jezu, ujrzała twe łaskawe, promienne oblicze!

c) Życie nasze do samej śmierci pozostaje pod znakiem adwentu. Jakież jego cechy? 1) Mrok. Drogi życia, prowadzące na tamten świat, są drogami mrocznemi. Umysł nasz pogrążony w ciemnościach, poglądy na świat niepewne. Powątpiewanie i kapryśne hasła postępu czyhają dokoła nas. Kto nas tedy poprowadzi pewną drogą śród tej nocy ku naszemu celowi? Jedynie Kościół św. 2) Oczekiwanie. Z zapartym tchem nasłuchujemy, z natężoną uwagą rozglądamy się wokół i pytamy: Jak stoi sprawa mojej duszy i kiedy umrę? Nie możemy się na dobre uspokoić, nawet we śnie sprawa ta trapi wyobraźnię. Gdy pomyślimy o niepewności naszego zbawienia, dreszcz zimny nas ogarnia. A nasze nadzieje są tak wielkie, tak napięte do najwyższego stopnia. Rozbudzili je prorocy, tyle nam zapowiadając. 3) Wiara i ufność w Zbawicielu-Bogu. *Deus ipse veniet.* »Bóg sam przyjdzie«, prawda ta uczy nas wierzyć przedewszystkiem w niebo, a nie tylko w piekło, uczy nas wierzyć w Boga-Zbawcę. Ufajmy

więc i gorąco pragnijmy zbawienia, módlmy się o nie wołaniem tęsknoty onych trzech tysięcy lat!

Duch adwentu — to nie duch bierny, ale czynny, naglący do pracy. »Przyobleczcie się w Chrystusa!« woła ten duch. Podczas adwentu życia waszego powinniście ukształtować w duszach swoich Chrystusa. Życie człowieka to sznur, rozpięty nad przepaścią między światem zwierzęcości a światem świętości. Przeprawa na drugą stronę odbywa się śród niebezpieczeństw. Bo też wielkość życia ludzkiego na tem właśnie polega, że nie celem jest, lecz jedynie pomostem. Niechaj się więc wypręża, niech weźmie rozmach! Jego psychologją musi być wysiłek, trud i walka. Niech asceza chrześcijańska nigdy nie wyradza się w gnuśność i martwotę! Walcz, człowiecze, i ufaj bez granic!

MROK ADWENTOWY.

a) Istnieją dwa adwenty, jeden obchodzimy, drugi zaś przeżywamy. Pierwszy jest obchodem pamiątkowym przejętego wdzięcznością chrześcijaństwa, które wżywa się w nadzieje dawnych tysiącleci. W drugim adwencie upływa nasze własne życie, jeśli chcemy sprostać zadaniu wielkiej przyszłości. Jak ludzkość przedchrystusowa, podobnież i my żyjemy w pomroce, którą skończoność rzeczy ziemskich i ułomność naszej natury rzuca na serce, rozum i życie. Mrok ten wspólny całej ludzkości. Żyli w nim Adam, Abraham, Dawid, Izajasz, Ezechjel, św. Jan Chrzciciel, Paweł, Grzegorz, Franciszek z Asyżu, Bernard, Ignacy i ostatnia sprawiedliwa dusza, która wczoraj zeszła z tego świata. I my również wszyscy szukamy wyzwolenia. »Zbawiciela oczekujemy, mówi Paweł św., który przemieni to niskie życie cielesne«. Tylko krok za krokiem dokonywa się nasze zbawienie. Starzy czekali na przyjście światłości, my także jej wyglądamy i modlimy

się: »Lux perpetua luceat eis«. Ojcowie nasi szukali królestwa bożego, swojej ojczyzny. I my też mówimy: »Nie mamy tu trwałego mieszkania, ale przyszłego szukamy«. Jesteśmy w podróży, szukamy tego, co lepsze, tęsknimy za wybawieniem. To nasz adwent.

b) Gęstą pomroką adwentową otacza nas błąd, fałszywy pogląd na świat, zabobon, opaczne pojęcia o życiu i społeczeństwie. Przychodzą mi na myśl owe ołtarze Molocha i Dagona, które ongi w imieniu Boga wznosiły się na ziemi. Jakich strasznych grabieży dokonał zabobon na rodzaju ludzkim, ile zadał mu boleści! Ile ucierpiała ludzkość od »kapłanów«-szalbierzy, tyranów, królów! Lekarze przypalali i krajali w imię nauki, sędziowie wyprawiali rzezie w imię sprawiedliwości. I dziś jeszcze błąd i grzech przytłaczają życie, w mroku chodzimy i z mroku usiłujemy się wydobyć.

c) Jakże głęboki cień rzucił na serca ludzkie grzech pierworodny przez wyuzdanie zmysłowości! Tego cienia nikt nie rozproszył, nikt nas od niego nie uwolnił. Pod panowaniem tej wrogiej potęgi jęczy św. Paweł i z powagą apostolską określa ją jako wielkie nieszczęście, gdy mówi: »Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od tego skazitelnego ciała?« Pismo mówi o potężnym księciu świata. Istotnie też świat pełen jest pożądliwości ciała i oczu i pychy żywota.

Różnorodne są objawy tego omroczenia duchowego. Występuje ono jako duma, pycha, okrucieństwo, to znowu jako samolubstwo, chciwość, a wreszcie jako zgnilizna moralna, jako cielesność. Jakie to kajdany, przykuwające do twardych głazów podłości serca i dusze, zrodzone do cnoty! Św. Paweł nazywa gdzieindziej człowieka »homo terrenus«, człowiekiem ziemskim. Jakże prawdziwa ta nazwa, skoro człowiek tak wielki ma pociąg do ziemi i do błota.

d) Najbardziej ponurym wreszcie cieniem grze-

chu pierworodnego jest śmierć. Od niej żadnego niemasz wybawienia. Każdemu trzeba przechodzić przez tę bramę i czołem uderzyć przed tym chorążym bożym. Człowiek doświadcza na sobie, że śmierć jest potęgą wszechwładną. Toteż ani wzburzone morze, ani ziejący ogniem wulkan nie czyni na nim takiego jak śmierć wrażenia. Nic nas od niej nie wyzwoli. Ave Caesar! morituri te salutant! Witaj Cezarze, pozdrawiają cię na śmierć idący! Z ukłonem hołdu każdy wstępuje w cień śmierci, ale ten Cezar nigdy nie daje znaku łaski. Od tej niedoli, od tego mroku wielorakiego nie uwolnił nas nawet sam Jezus Chrystus. Jednakże niewymownie wielkiem obdarzył nas dobrem, stając się naszem światłem w ciemności.

Gdy klęczę przed żłóbkiem Pana Jezusa, jakże słodki, jak miły jest mi wtedy Bóg! Już nie obracam się w świecie uczuć króla Dawida. Tamten twardy, surowy, a ten jaki pełen poufałości! Przyszedł Emmanuel, Bóg jest z nami, Bóg pośród nas! Jeszcze nie doprowadził oczekiwanej przez wiarę szczęśliwości do stadjum kresowego, ale już stworzył atmosferę ufności, miłości i życia wewnętrznego. Pośród braci swoich przebywa »Syn człowieczy«. Z jego światła ja żyję.

OCZEKIWANIE ADWENTOWE.

Adwent oczekiwaniem Chrystusa. Ubiegłe czasy wyczekiwały Chrystusa, tęskniły za jego wcieleniem. My także go wyglądamy i pragniemy, by ukształtował się w naszych duszach. Prócz tego oczekujemy jego przyjścia na końcu świata.

a) W dawnym adwencie wyglądano Chrystusa, który miał przyjść w ciele. Wcielenie to dowód bezgranicznej łaskawości bożej, to fakt najdonioślejszy, to wielki punkt środkowy w dziejach świata, to nieskończone dobrodziejstwo boże. Przed wcieleniem lód mroził serca, zima panowała na świecie, dusze ogar-

niała ciemność. Grzech podnosił swe czoło ukoronowane. Człowiek był poniekąd zagrzebany w ciemności i chłodzie. Śród tej nocy grobowej zagrzmiał głos proroków i rozbudził lepszą nadzieję. Gruba noc i świtająca śród niej nadzieja to cechy pierwszego adwentu. Dopełniła się wreszcie miara nędzy, zabłysła zorza i przyszedł Ten, którego dusze wyglądały z takiem pożądaniem. O święta nadziejo proroków, która sięgasz w nieskończoność, ty cnoto boska, która śród nędzy oczekujesz szczęścia, a śród słabości marzysz o sile, wstąpże i do mojej duszy! Chcę ufać silnie, z zapałem. Mimo słabość i nędzę swą spodziewam się zwycięstwa. Chcę żyć w nastroju adwentowym. Słodka, silna, święta nadziejo, w tobie moja moc i moje oparcie!

b) W obecnym adwencie gotujemy się również na przyjście Chrystusa. Czekamy, żeby przyszedł i ukształtował się w duszach naszych, czekamy nadto na drugie przyjście Pańskie, które nastąpi pod koniec świata. W to ostatnie wierzę, nad pierwszem zaś, nad przyjściem Chrystusa do duszy, pracuję. Obecny adwent jest dla mnie najważniejszy. I jego także poprzedziła gęsta ciemność i mroźny chłód śmierci. I w nim również panował sen głęboki i długa noc, ale rozlegają się też głosy budzących wezwań, nawoływania pełne zachęty. Dawny adwent minął, teraźniejszy ciągle trwa i w każdej duszy zosobna się powtarza. Dusza śpi... błądzi... zamarła w odrętwieniu. Należy ją zbudzić. Niejedną duszę przygłusza ciało, żyje w niej zwierzę, a człowiek uśpiony. Inne zamroczył obłęd, więzi ułuda. Żyje w nich człowiek pełen samego siebie, a drzemie człowiek boży. Każdy z nas jest w mniejszym lub większym stopniu lunatykiem na tym świecie. Żyje, porusza się, lecz jakby we śnie. Nasza świadomość przyćmiona niewiadomością, pełna uprzedzeń, zwątlona. Życie boże, by dotrzeć do wnętrza duszy, przebijać się musi przez skorupę kamienną, lodową. Gdy zaj-

rzę w głąb swej duszy, ile tam odkrywam jednostronności, pomyłek i braków, ile małostkowości, drażliwości, antypatyj, ile dymu, cienia i mroku, ile ścieżek wydeptanych przez nieświadome poruszenia namiętności. Istotnie, pod niejednym względem pogrążony jestem w ciemnościach. Sumienie moje i natchnienia boże to tyleż głosów proroczych, które mię budzą, mną wstrząsają i usiłują mię wyzwolić z pod ułudy tych majaków. »Oświeć oczy moje!...« Chcę widzieć, chcę ujrzeć samego siebie. Chcę się oczyścić i nabrać kształtu. Poco mi chodzić po niegodnych ugorach instynktu, miłości własnej, impulsów i reakcyj?

Będę prosił Boga, by mię oświecił, będę zastanawiał się nad sobą i porównywał siebie z innemi, szlachetniejszemi duszami, żeby naśladować je w tem, co mi się w nich podoba. Precz z lunatyzmem duszy! Objaw to nienormalny, choroba i niemoc! Kto rozpoznawać zaczyna swoje błędy, ten już się budzi, a kto silną ręką zabiera się do ich naprawy, ten już stanął do służby bożej.

POTĘGA ADWENTU.

Kiedy kwietniowe słońce świeci i wczesnowiosenne podmuchy wieją, wtedy budzi się wszędzie przyroda z ciężkiego snu zimowego, to samo sprawia w nas głęboka, wnętrzna i rzetelna tęsknota adwentowa; ona przenika do głębi duszę, znajduje wyraz w jej poruszeniach i ujawnia jej niezadowolenie. Dusza żali się i płacze, tęsknem okiem, rozchylonemi usty i dyszącą piersią spogląda w niebo i błaga: Rorate coeli desuper... Excita potentiam tuam... Excita corda nostra! O zbudź się, Potężny, przybądź, przenikaj serca! Pragniemy sochy, któraby poruszyła twardy grunt naszych dusz, chcemy użyć gwałtu, by zdobyć królestwo niebieskie. W trojakim kierunku należy zadawać sobie przymus:

a) Przeciw wybujałościom indywidualizmu. Uprzedzenie w sądzie i w guście jest chorobą pospolitą. Wikłamy się łatwo w sieci sympatyj i antypatyj. Pojawiają się w nas dziecinne małostkowości, śmieszne drażliwości i obawy, cudackie wprost pretensje, pod ich wpływem żądamy dla siebie uznania, wyszczególnienia, osobliwych jakichś względów. Nasz świat wewnętrzny staje się podobny do uperuczonego, uwarkoczonego i upończoszonego baroku, wszystko w nim sztuczne, nadęte, wyszukane. Jak temu zaradzić? Wrócić do naturalności, wznieść się ku łasce, przejąć się duchem adwentowym. Kiedy gorzknieję lub popadam w przesadną czułostkowość, kiedy umysł mój rozkołysany chorobliwemi rojeniami, wtedy hen, hen na góry! Rozbiję ściany, zacieśniające horyzont mych myśli i uczuć, rozruszam krew swoją rozleniwiałą, która mi takie blade, bezbarwne myśli podsuwa. W ten sposób otworzę drogę duchowi adwentu.

b) Przeciwko rachityzmowi zmysłowości. Pełni jesteśmy zmysłowości, która nam rzuca pokrywę na duszę. Piękność kształtu zewnętrznego czaruje nas i zapominamy o treści... Zaćmiewa się oko naszego ducha. Nasza zmysłowość przypomina krzew licyny, którego niepodobna wyplenić. Dużo w nas ckliwości, dużo lukru lepkiego, dużo wina niesfermentowanego. Dusza nasza jak ciasto do wszystkiego się przylepia. Należy ją dobrze ugniatać, by służyła życiu. Nato zaś potrzeba ducha adwentowego, silnego, któryby nie rozpieszczał i nie cackał się. Naszą lepką wyobraźnię należy otrzeźwić, oswobodzić od suggestyj. Nie dajmy się omamić światu.

c) Przeciw uwiądowi starczemu duszy. Dusza starzeje się, kiedy znużona pochyla się do bezczynności. Wprawdzie nasze siły fizyczne bezwarunkowo się wyczerpują, więc o ile one potrzebne są do pracy duchowej, o tyle starzenie się nie jest wadą. Wszelako rzeczą główną w życiu duszy jest nie fizjologja,

lecz światło wewnętrzne, gotowość woli, żywe reagowanie na pobudki moralne. Dusza powinna działać w świetle wiary także w późnym wieczorze życia, a świat uczuć naszych trwać niezwiędły i świeży. Nie dajmy się opanowywać rozleniwieniu, niechaj widoków ducha naszego nie zaciemnia gnuśny przesyt. Dusza nie powinna wyglądać jak równina jednostajna, ale przedstawiać się zawsze jak krajobraz górski, pełen urozmaicenia. Nie powinniśmy być nieczuli, ale czuwać należy nad swemi skłonnościami. Duszy skłonnością jest afekt, pociąg serca. Otóż dusza pogodna, umiejąca wznosić się i puszczać w ruch, zapalać się i krzepić nadzieją — to dusza młodzieńcza, prawdziwie adwentowa. Wzbudzajmy często akty cnót i wyrabiajmy w sobie sprężystość duchową i cielesną. Ćwiczenie ciała, sport i miłość przyrody to środki również pomocne do rozwinięcia tej sprężystości. Przy sercu Boga i na łonie przyrody dusza nasza pozostanie zawsze świeża, silna i ruchliwa.

PROGRAM ADWENTU.

Program Adwentu: Wejście w siebie, by wyjść z siebie.

a) Życie rozmyślające. Dusza, która rozmyśla, kieruje się w stronę Boga. Ponieważ spokrewnieni jesteśmy z Bogiem, budzi się w nas pragnienie utorowania sobie drogi do niego. Chcemy zbliżyć się do niego, złączyć się z nim i w nim spocząć. Nie rozumujemy wiele nad pytaniem, kto i czem on jest. Nie zbija nas to z tropu, że nie umiemy go sobie wyobrazić. Kwiat również nie pojmuje słońca, a przecie ku niemu się zwraca, bo do niego należy. Korzeń nie ma pojęcia o glebie, w której tkwi, a jednak w głąb jej się zapuszcza, bo tam tylko czuje się u siebie. Tak i ja będę postępował z moim Bogiem.

1. Pierwszem uczuciem mojem wobec Boga będzie głęboka pokora. Siądę u stóp jego, przytulę się do niego i mówić będę: »Oto jestem, z Tobą jestem, ja dzieło twoich rąk, tu jestem, bo przyciągnąłeś mię do siebie, Ty słodki Panie!«

2. Nasycać się będę w całej pełni jego wielkością, jego majestatem, wzniosłością jego myśli, jego ideałami, jego wolą twórczą i zbawczą. I z błogiem uczuciem oddam mu pokłon czci i uwielbienia. O słodka pobożności, jak subtelne stwarzasz zmysły, pozwalające mi spojrzeć w oko boże. Budzisz natchnienie... i wstępuje we mnie nowe życie, jak na wysokich górach.

3. Z poddańczą gotowością ofiaruję Bogu memu swe usługi. Zastanawiać się będę w sercu: Czego też może żądać ode mnie on, mój wielki Pan?

4. Nadsłuchiwać będę. Co też powie? »Mów, Panie, sługa twój słucha«. Wnikać będę w jego myśli, gdziekolwiek spotrzegę ich przebłyski, w przyrodzie, ewangelji, w duszach świętych moich braci. Promienne światło wiary będzie dla mnie takim przedmiotem wnikającego studjum, jakim dla malarza są kolory zorzy wieczornej. — Przed okiem mojem odsłania się stopniowo świat duszy i poznaję, że człowiek człowiekowi bratem, że życie służbą Boga, a nie przebijaniem się tylko przez kłopoty i mozoły, że losem moim kieruje powołanie, a nie ślepe przeznaczenie lub przypadek, że otacza mię pomoc łaski i że człowiek jest poczwarką aż do chwili, gdy wyrwie się z oprzędu, utkanego z miljona nitek rzeczywistości i ułudy.

5. Przyciągać będę Boga coraz bliżej do siebie... Duch Św. pomaga do tego... »Implemini Spiritu sancto«, napełniajcie się Duchem Św., wzywa apostoł, posiądźcie go pracą serca! Tak, wierzę, Panie, że mię napełniasz. Jesteś moim promieniem słonecznym, który wplatam w tkankę swej duszy... w smutku moim przedstawiasz mi się jako noc ciemna

i pełna majestatu, ale dusza moja jakby na skrzydłach nietoperza i z wyostrzonemi zmysłami omackiem do Ciebie trafia. — Ufam, Panie, ku Tobie pręży się dusza moja, Tyś moją wiosną. Rosnę, Tobie otwieram wszystkie niezliczone pory swej duszy, Ty mocy moja! Kocham Cię, Boże, mój Jezu, drogi bracie, słodkie dzieciątko! Tyś Bogiem, a zarazem wielką świetlaną duszą człowieczą, Ty, który o mnie myślisz i szczodrze zlewasz na mnie potok bożego życia.

6. I będę obraz Boga odtwarzał w sobie. Będę rysy jego przenosił na własną duszę. Niechaj moje instynkty, skłonności, cierpienia i namiętności krystalizują się w czystą samowiedzę coraz piękniej rozwijającego się i kształtującego życia. Moje ja chce nabrać pełni i wdzięku, chce żyć głębszem i prawdziwszem życiem. Ewangelja, msza, komunja św., natchnienia łaski — to wszystko środki do rozwinięcia we mnie życia, którego ideałem, siłą i ogniem Chrystus.

b) Życie czynne. 1. Dusza, która chce działać na serjo, zabiera się silną ręką przedewszystkiem do swego bezkształtnego, poczwarnego, grzesznego świata wewnętrznego i mocno sobie postanawia: Tutaj ład zapanować musi! Tym ładem jest święta wola Boga. Co z nią w sprzeczności, będę łamał i darł na strzępy. Nasamprzód tedy przyłożę rękę do grzechu, do nieładu, i to rękę żelazną, i własny dom oczyszczę, wymiotę. Usiłowań moich celem będzie uwolnić się od grzechu i stać się czystym. Wszelako na tem nie poprzestanę, lecz zawsze z naciskiem będę się pobudzał do praktyki cnót pozytywnych.

2. Wprowadziwszy w ten sposób porządek w jarmarczny świat namiętności, skłonności i popędów, dusza otwiera szeroko oczy na światło, płynące zgóry. Nie chce powątpiewać, ale żyć. Życie czynne stwarza wiarę. Jak wielka to szkoda, że nie ko-

rzystamy z bogactw, które posiadamy, że nie wcielamy ich w treść swego życia. »Filozofuje się za wiele o prawdzie, a za mało nią się żyje«. Wiedza i wiara i nadzieja i wszystkie inne dobra duchowe będą mi służyły do nadania memu życiu ciepła i szlachetnego charakteru. Pragnę dużo wiedzieć, lecz tylko poto, by wiele także kochać. — S t w a r z a n a d z i e j ę i w i e r n o ś ć. Kapryśne nastroje nasze obracają nami, jak podmuchy wiosenne chorągiewką na dachu. Religja to nie chorągiewka, lecz w boże więzy ujęty sposób myślenia, to nie tylko sprawa uczuć, bo słowo boże jest duchem i duszą. Treścią mego życia nie może być zmienny nastrój, lecz dobrze uzasadniona i wiernie praktykowana moralność. Chcę mieć świadomość, że cokolwiek czuję i czynię, to jest wypływem mojej woli, że to wszystko pochodzi z mego wnętrza, że ja za to odpowiadam, bo nie kto inny, jeno ja sam stwarzam i kształtuję swój świat wewnętrzny.

3. Życie czynne stwarza ład i porządek w życiu świeckiem. Obowiązek, praca, urząd, zajęcie, moda, obyczaj, grzeczność, życie rodzinne i towarzyskie, ludzki sposób czucia — to wszystko nie może być dla mnie światem wyodrębnionym, ubocznym, stojącym zdala od życia wiary i od czci bożej. Owszem, będę świat ten kształtował podług myśli i życzeń Chrystusa. Czego żąda rozum, czego domaga się życie uczciwe, jak troska o ciało, o chleb, zabawa, stosunki towarzyskie, to wszystko wstawię w swój świat wewnętrzny.

4. Własnym sposobem myślenia i patrzenia na świat, oczyszczoną swą świadomością będę usiłował także działać na swoje otoczenie. Dusza moja lampą, więc powinna rzucać światło na zewnątrz. Serce moje ogniskiem, więc powinno wysyłać ciepło. Wiara i zasady moje winny zamienić się w energję, bym korzystając z nich mógł czynić dobrze innym, wpływać na ich poprawę i uszlachetnienie, bym ich mógł

zachęcać, wlewać otuchę, nieść pomoc. Każdy, który tak czyni, niechaj wierzy, że i on jest »światłością świata«, bo naśladuje Chrystusa.

ADWENT CZASEM OCZEKIWAŃ I PRZECZUĆ.

Wybornie dostraja się do adwentowego okresu długi poranek listopadowy i grudniowy, który zda się nie może wybrnąć z mgły i mroku. Jest to symbol wieków i symbol duszy, które zwolna budzą się, tęsknią za Mesjaszem. Długie to i przewlekłe budzenie się jest początkiem nowego okresu. — Rok kościelny zaczyna się adwentem. W ten sposób adwent odtwarza mroki owych tysiącleci, które poprzedziły przyjście Chrystusa. A zatem o c z e k i w a n i e, p r z e b u d z a n i e, p o c z ą t k o w a n i e — to cechy adwentu, które wspomina także św. Paweł, wołając: »Nox praecessit, dies appropinquavit...« Noc uchodzi, już świta dzień! Zbudźmy się więc do pełnego siły świętego życia, biegnijmy na spotkanie Chrystusa!

a) C z a s e m o c z e k i w a ń, bo Pan nadchodzi. »Błogosławiony sługa, czekający na swojego Pana«. Życie wigilją, świętem czuwaniem. Oblubienice ewangeliczne czuwają w nocy. »Mamy przy sobie kaganki, napełnione oliwą, możemy pospieszyć na przyjęcie Jezusa«. Nocne czuwanie jest wstępem do dnia wielkiego, uroczystego, w którym się nam Chrystus ukaże rzeczywiście. Stoimy niejako przed wejściem do tumu gotyckiego. Prorocy, apostołowie i postacie cherubów witają nas z wysokości, atoli brama jeszcze zamknięta, jeszcze stoimy na dworze, w zawierusze życia. »Oczekując błogosławionej nadziei«... czekamy, ufamy, mając wzrok utkwiony w bramy wiekuistej światłości... Przyjdź, Panie Jezu!

b) C z a s e m p r z y g o t o w a n i a. Nasamprzód na świętą, miłą uroczystość, na święto łask i darów,

na Boże Narodzenie. Przeżywamy w duchu tęsknoty, niepokoje, nadzieje Adwentu, by w dniu pełnym łaski, w dniu uroczystym Bożego Narodzenia śród blasku jarzących się świec i zapachu choinki móc powitać radośnie małego Jezusa. O trzy szczególnie rzeczy w tym celu dbać nam należy: 1) O pokutę, by serce nasze było czyste. 2) O skupienie. Jak przyroda w tym czasie zbiera się w sobie i gotuje do nowej wiosny, tak i my zbierajmy się w sobie, by zdobyć lepsze poznanie i silniejszą wolę. 3) O rozbudzenie w sobie pragnienia życia nadprzyrodzonego. »Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu!...« Panie i Boże mój, budzę się, by garnąć się do Ciebie... Nigdy o Tobie nie zapomnę.

c) W szczególności zaś czasem rozpoczynania na nowo. Sam Jezus nalega: Zacznij! Wzywa nas i zaprasza do nowego życia, jak ów promień słoneczny, który przez szyby okien, pokryte kwieciem mrozu, świeci wabiąco do naszego pokoju. Zaczynajmy więc, i to nie raz jeden, ale wiele razy! Dziwne to żądanie, jednakże niemałego znaczenia. W każdym początku jest osobliwszy rozmach i rozpęd, nie wie się jeszcze, co to zmęczenie i rozczarowanie, żywa jeszcze ochota. Popatrz na wiosnę! Za każdem jej przebudzeniem się na nowo pąki wypuszczają stuletnie nawet dęby i buki i miękną pod wpływem przesycających je soków. Nie pączkowałyby, gdyby chciały pozostać twarde i suche. Bóg namaszcza duszę maścią dobrych chęci, »oliwą radości«. Żwawo więc do pracy w tym czasie adwentu! Wielkie jest zadanie nasze, dopiero pierwsze stawiamy kroki. Ze św. Pawłem ubiegajmy się za tem, co leży przed nami!

PĘD DUSZY DO BOGA.

Jak namiętnie powinienem szukać Boga. a) Pragnienie życia, pożądanie bytu piękniejszego, pełniej-

szego i głębszego zniewala mię zbliżać się do Pana. Szukam go ustawicznie i bezustannie go też oczekuję. Człowiek, na jakimkolwiek znajdowałby się stopniu życia wnętrznego, zawsze będzie pożądał życia lepszego, głębszego, głębszej wiary i głębszego zjednoczenia z Bogiem, a doskonalszej harmonji serca i duszy. Wiem, iż jestem chory, lecz czekam na poruszenie ręką anielską wód mojej pobożności, mojego serca, mojej gorliwości. Wiem również, iż powinienem Chrystusowe myśli i uczucia, myśli szlachetne i święte przyswoić światu swej duszy, pogrążonemu w ciemnościach, ale czekam z wiarą na chwalebne, świetlane objawienie się Chrystusa przed wzrokiem moim, więzionym jeszcze przez mamidła świata. Będę rozmyślał, modlił się i zastanawiał, będę urabiał i oczyszczał swoje sumienie. Szczerze i żarliwie będę się przykładał do tej pracy.

b) Oczekuję od Pana, że napełni mię weselem życia, którego tak bardzo pragnę. Radość, o której myślę, to radość głęboka, nie powierzchowna tylko; nie skacze ona jak błysk światła na fali, ale też nie gaśnie, nie rozprasza się na strzępy za jednym podmuchem. Wesele moje tryskać winno z czystego sumienia, z którem da się połączyć w jedną harmonję, cokolwiek na ziemi pięknego i silnego. Weselem mojem powinno być przeświadczenie, iż Bóg jest we mnie, że widzę jego światło słoneczne i jego tęczę, że wolno mi modlić się i śpiewać, że nucić mogę pieśni młodości i wolności. Chcę się czuć dzieckiem bożem. A ta radość moja będzie rosła w miarę, jak poznawać będę coraz lepiej, iż w czystości jest moc i życie. Gdzie jej niema, tam pustynia, tam obrzydliwość i mieszkanie śmierci.

Die Wüste wächst; weh dem, der Wüsten birgt!
Stein knirscht an Stein; die Wüste schlingt und würgt.
Der ungeheure Tod blickt gähend braun
Und kaut! — Sein Leben ist ein Kauen.

Vergiss nicht Mensch, den Wollust ausgeloht,
Der Stein bist du, die Wüste ist der Tod.

c) Wierzę, iż życie to walka. Cechą temperamentu chrześcijańskiego jest nastrój wojowniczy, wytrwanie w boju aż do zupełnego zwycięstwa. My chrześcijanie nie jesteśmy ckliwymi romantykami, co to marzą i grają na flecie. Jesteśmy plemieniem stworzonem do czynu i do walki. Póki żyjemy na ziemi, śród świata, nasze uczucia, doświadczenia i ideały popadają często w sprzeczność z sobą i w rozterkę. Zrozumienie tych sprzeczności wymaga pilnej modlitwy i rozmyślania, ich wyrównanie zaś gruntownej cnoty i pracy nad sobą. Powstają raz po raz konflikty między cnotą a ślepym instynktem, między żądzą używania a obowiązkiem. Przeciwieństwa te nie znikną odrazu, nie ustąpią, dopóki nie zejdziemy do duszy i nie oczyścimy wrodzonych popędów z mułu ziemskiego, czyli ze zwierzęcego, zmysłowego, czysto fizjologicznego elementu. Wiemy, jak bardzo wciska się on do naszej moralności. Wiemy, do jakiego stopnia porywy i pożądania nasze zarażone są brutalnem sobkostwem tak, że trzeba nam wprost przebijać się gwałtem przez tę zasłonę mamiących oparów, by sąd swój otrzeźwić... »Esto brachium nostrum«. Ty, Panie, bądź mojem ramieniem i mocną ręką moją.

d) Wierzę w zwycięstwo życia nad śmiercią. Byt ziemski to dopiero początek, to zapuszczanie korzeni. Korona, w którą pragnie się rozróść — to życie wieczne. Innego rodzaju to życie, ale z tutejszem związane. Rozwija się w nowym żywiole, na nowych

---

1. Spójrz! Pustynia — nieszczęsny kto kryje ją w duszy!
Mrowie głazów najlżejszy zieleni ślad głuszy —
Potworna śmierć spogląda przez gruzy i zgliszcza
I żre wszystko: jej życie tkwi w tem, że wyniszcza...
Pomnij człeku, że żądza jak robak pierś wierci,
Na kamień zmienia serce, w pustynię, w sen śmierci...

obraca się osiach. Wszak inne są warunki życia dla korzenia, inne dla liścia i kwiatu. Wierzę w żywot wieczny! »Paradiso«, zawołał św. Filip Nerjusz, rzucając w górę biret, gdy przyniesono mu wiadomość, że papież chce go mianować kardynałem, »raju mi potrzeba a nie purpury!« Niech serce moje będzie do głębi przejęte poczuciem nieśmiertelności. Tej świadomości żadną miarą nie chcę tłumić w sobie, dla żadnych względów, dla nikogo na świecie nie zostanę samobójcą. Śmieję się z was, fałszywi mędrcy tego świata, duchy sceptyczne, krytyczne, pozbawione radości życia, podobne do upiorów, chodzących pod lazurowem nieba sklepieniem. Gdy dusza moja przez tęczową tkankę myśli i uczuć, tęsknot i ideałów, przeczuć i pragnień, modlitw i uniesień wchłania w siebie nieskończoność, gdy rytm istnienia zamienia się dla mojej wiary w hymn i psalmodję, wy, filozofowie, przemawiacie do mnie chrapliwym głosem, mową niezrozumiałą, a waszą źrenicą są puste oczodoły trupiej czaszki. Możecie mię przerazić tym widokiem, to prawda, ale nigdy mię nie nawrócicie. Wierzę w żywot wieczny i ku wieczności pielgrzymuję z pieśnią na ustach.

ŚW. JAN CHRZCICIEL.

W piętnastym roku rządów Tyberjusza cesarza... odezwał się głos Pański nad Janem, synem Zacharjasza, na pustkowiu (Łuk 3, 1).

a) Św. Jana Chrzciciela zadaniem gotować drogi Pańskie. »Chodzić będziesz przed Pana obliczem« (Łuk. 1, 76). On przeznaczony być »Aniołem oblicza Pańskiego« i przyświecać ludziom, by trafili na ścieżki Pańskie. On sam jest błąkającym się płomykiem owego ognia nieprzystępnego, którym jest Bóg. Żar duszy Janowej czujemy w jego mowach, czynach i w całej jego osobistości. Takich ludzi potrzeba światu, którzyby jak on gotowali drogi Bogu. Wiel-

ka to szkoda, gdy pochodnia tych, co powołani torować ścieżki Pańskie, dymi się i kopci, gdy nie tylko świat, lecz oni także znużeni, gdy światło ich tak marne, jak wybłyski okien nocnej kawiarni, widziane poprzez mgłę, lub drgające płomyki świec, ustawionych przy trumnie nieboszczyka. Panie, daj nam wiernych, w których dłoni płonęłaby lampa dusz czuwających, daj nam dusze, któreby gorzały jak pochodnia Eljaszowa, dusze, trawione płomieniem Ducha Św. Z pomocą jedynie takich dusz zdołamy przygotować drogi Pańskie. Niech więc żar ogarnie naszą duszę, niech bucha z jej głębi ogień rozgrzewający innych. Do tego potrzeba, by w głębi duszy płonęła wiara męczenników... by sam Bóg zapalał ją swym ogniem.

b) Prorok, gotujący drogę Pańską, prócz lampy posiada jeszcze inne narzędzia, potrzebne do jego pracy. Posługuje się motyką do rozsadzania kamiennych serc ludzi i młotem do ich kruszenia i siekierą, którą przykłada do samego korzenia drzewa, albowiem »każde drzewo, które nie rodzi dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone« (Mat 3, 10). W ręku trzyma wiejadło, którem przetrząsa życie jednostek, by plewy porwał wiatr znikomości, a dobre ziarno by zebrał do śpichrza wieczności sędzia świata. Z ust tego potężnego proroka, torującego drogę Chrystusowi, wychodzi twarde słowo: »Czyńcie pokutę! Wiem, iż oczekujecie Mesjasza, dusz swoich pana i pasterza i wzoru swego. Chodźcie, poprowadzę was na ścieżki pokuty... one to są drogami Pańskiemi«.

c) Prorok podnosi swą lampę i rzuca jej światło do naszych sennych, znużonych dusz. Olśniewa je ogniem swej żywej, idealnej, niezachwianej wiary. Pierzchają światowe myśli, rozwiewa się ów blichtr, który przykuwa duszę do ziemi, a za którym tak wielce przepadamy. »Wstańcie, woła, otrząśnijcie z oczu sen, ocknijcie się z odrętwienia waszego,

wszak marę tylko trzymacie w uścisku, gonicie za majakiem i gubicie jeno duszę. Jesteście okuci w okowy grzechu. Targajcie te więzy z całej siły, tak silnie, żeby pękły, choćby was to miało boleć. W górę się pnijcie, wydobądźcie się z bagna, z zielska przygłuszającego, na chwalebne drogi żywota!« — Usłuchać chcę tego wezwania, chcę zajrzeć w nędzę swojej duszy, w grzeszną swą przeszłość i zerwać z nią. Każdy akt cnoty, każde zwycięstwo, odniesione nad sobą, to potarganie jednego więcej łańcucha grzechowego.

MĄŻ PUSTYNI.

A nosił Jan odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany na biodrach swych, a pokarmem mu była szarańcza i polny miód (Mat 3, 4).

a) Zjawia się mąż pustyni. Cisza w jego duszy i zamyślenie. Długo milczał, teraz przemawia. Milczenie to roztwór, z którego krystalizują się piękne dusze. Gdy przez dzień lub dwa poskramialiśmy język, prawdy wiary, ideały i obowiązki nasze w daleko jaśniejszem niż pierwej ukazują się nam świetle. Mowa umie nie tylko ukrywać myśli, lecz także je płoszyć. Dusza moja pragnie utonąć w tobie, wielkie królestwo milczenia, sięgające głębiej niż wody styksowe, a wyżej niż gwiazdy. W twej ciszy usłyszę głos Pana, w twym świętym mroku chcę pracować jak pszczółka w ciemności. Mów Panie, bo dziś chcę słuchać! »Skoro tylko wargi zasną, budzą się dusze«. Zbudź się, duszo moja!

b) Mąż pustyni to człowiek surowy. Zamiast komfortu ubiera się w umartwienie. Jego posłannictwem otrzeźwić i przyprowadzić do rozumu miękkiego, zmysłowego, miłującego świat człowieka. Z rozpieszczonem naszem ciałem twardo należy się obchodzić, jego miękką zmysłowość silnie trzeba ująć w karby, inaczej ciało i zmysły wezmą górę

nad duszą i wolą. Miękkie to ciało, które tyle razy zgrzeszyło, karcić trzeba za szkody, wyrządzone cnocie i duszy, a zmuszać do pokuty za obrazę Boga. Do ofiary, którą chcę złożyć Bogu, niech przyczyni się także świat instynktów zmysłowych, by cały człowiek był »hostia sancta«, ofiarą miłą Bogu. Taka surowość jest karnością i siłą, celem jej nie zetrzeć w proch, co w nas ludzkiego, lecz wyrzeźbić posąg na wzór Chrystusa.

c) Słowo męża pustyni to nie śpiew. Nawoływanie jego nie przymila się, nie schlebia, ale ostro wrzyna się w duszę. Raczej podobne jest do świszczącego wichru wiosennego, którego podmuch jeszcze mroźny, lecz już oczyszcza powietrze, wstrząsa każdym konarem i odłamuje wszystko, co tylko spróchniałe. Przeznaczeni na śmierć giną od jego tchnienia, ci natomiast, co mają w sobie żywotność, zadrżą i zbudzą się do nowego życia. — Pokuta, zaparcie się samego siebie, »plemię jaszczurcze«, »godne spalenia plewy«, to wszystko prawdy i upomnienia, które się i do mnie odnoszą i które z pokorą przyjmuję. Taka mowa rozprasza majaki, rozdziera zasłonę złudzeń i stawia mi przed oczy moją ubogą, rozpieszczoną, bezsilną duszę. Jednakże zbawienne jest takie wstrząśnienie, czuję, że jakaś moc życia jakby dreszcz przepływa przez całe moje jestestwo. A o sobie co mówi Chrzciciel? Jestem człowiekiem pustyni i nie godzienem rozwiązać rzemyka u trzewików Pańskich. — Co tam za głębie, z których bucha taka siła, taka potęga uczucia!

CZYŃCIE POKUTĘ.

Czyńcie pokutę, zbliżyło się bowiem Królestwo niebieskie (Mat 3, 2). Tak, powinniśmy żałować za grzechy, powinniśmy czynić pokutę. Jest to wstępne słowo ewangelji.

a) Żal jest czemś nieodłącznem od nas i jak cień

towarzyszy człowiekowi. Przecież chciano się go pozbyć i wyrugować z religji ten uświęcony wiekami smutek, chciano rozpogodzić święty mrok żalu, a w jego miejsce stworzyć wiecznie pogodne sumienie dla człowieka »pańskiego«. Próżne wysiłki! Czyje oko spojrzało w niebo i rozpromieniło się na widok nieskończonej potęgi i piękności, ten zalewa się łzami, gdy spogląda na samego siebie. Poznaje swą grzeszność, ale czuje także natchnienie, które rodzi psychologja silnej, szlachetnej woli, a które mówi, iż można żałować za grzech, a nawet obowiązkiem jest zań żałować. Jak słodka jest dla mnie świadomość, że mogę to czynić, jakże mi słodkie łzy mojej skruchy!

b) Jeśli usunąć chcecie ze świata żal skruchy, zmuście najpierw do milczenia głos rozumu, który rozróżnia między dobrem a złem, — wyrównajcie przepaść między cnotą a grzechem, wyzwólcie się od poczucia odpowiedzialności, znajdźcie formułę, wyrażającą prawo moralne i wartość ideałów w kilogramach, a wówczas — ale nie pierwej — wyschnie źródło żalu i skruchy i zapomnimy płakać. Nie, nie, dopóki grzech będzie istniał na świecie, póki doznawać będziemy porażek, a mimo to uczuwać w sobie popęd do wolności, póki stany oszołomienia i stany otrzeźwienia będą następowały po sobie naprzemian, póty płynąć będą łzy żalu. Bo gdzie wolność, gdzie walka — tam i łzy.

c) Antagonizm między zabronioną rozkoszą a poczuciem obowiązku jest faktem elementarnym, porażka zaś, której doznaje poczucie obowiązku, zowie się grzechem. Wola może czynić, co się jej podoba, lecz gdy zgrzeszy, potępiający sąd sumienia zapuszcza w nią swe żądło. Dusza wtedy czuje, że »zgrzeszyła«, że poniosła klęskę, i wstydzi się tego. Czuje, że sprawiedliwość boża stoi niezachwiana, że dusza może się wprawdzie wykoleić z toru odwiecznej konieczności moralnej, lecz tylko na własny

rachunek, na to, by się rozbić. Czuje, że w cnocie, tym odblasku odwiecznej świętości, jaśniejącym w duszy ludzkiej, winniśmy upatrywać naszą prawdziwą godność i chwałę, i że każdy, kto się od niej odwraca, sam siebie skazuje na haniebne poniżenie. Cóż więc dziwnego, że dusza, gdy przez chmury jej smutku zabłyśnie jak promień uznanie popełnionego grzechu, pragnie gorąco go naprawić, odwraca się od niego i kieruje ku temu, co dobre i piękne! Wywierając świętą zemstę na sobie samej, chce zadośćuczynić obrażonemu porządkowi i Panu tego porządku, upokarzając się i smucąc, obmierzając sobie grzech i pragnąc zyskać jego przebaczenie. Wtedy też nabiera szacunku dla cnoty, a skoro nie może się już wieńczyć różami pierwszej miłości i utraconą lilją niewinności, splata sobie wieniec z jesiennych chryzantemów. Róże zwiędły, ale nastrój jesienny cierpiącej cnoty i poważnego wejścia w głąb swej duszy ma również swe kwiaty. Słusznie świat nowożytny obrał jesienny chryzantem za symbol swego nastroju żałobnego. Pozwólcież tedy ludziom żałować i płakać za swe winy, boć tego domaga się sumienie.

POŻYTEK CZĘSTEJ SPOWIEDZI.

Czyńcież tedy owoce prawdziwej pokuty! (Mat. 3, 8). *a)* Do tego potrzeba nasamprzód głębokiego, szczerego żalu, który się doskonali przez częstą spowiedź. Na początku naszego nawrócenia lub naszej poprawy mętne tylko mamy poczucie swoich win. Później atoli coraz szczegółowiej i dokładniej poznajemy ich mnogość i szkaradę, a według stopnia tego poznania żal nasz rośnie. Zrazu smucimy się z naszych grzechów ogólnie, później opłakujemy każdy zosobna. Oby ten żal nasz pogłębiał się coraz więcej! Z szczegółową dokładnością widział nasze złe uczynki w całej ich nagości tylko Jezus, kiedy krwią

Franciscan Fathers, Minor Conventuals

się pocił w ogrojcu. Zaschła wprawdzie ta święta krew, której krople zrosiły ziemię, ale nie unicestwiła się pamięć naszych grzechów. W dzień sądu szczegółowego staną one znowu przed naszemi oczyma. Im żywiej odczuwamy brzydotę swych grzechów, tem głębszy staje się nasz żal. Żal jest wielką dla nas pociechą. Wydaje się to dziwnem, jednakże tak jest istotnie, albowiem przez żal dźwigamy się i wydobywamy z tego właśnie, co jest jego przedmiotem i przyczyną.

b) Częsta spowiedź pomnaża w nas łaskę, łaska zaś czyni naszą duszę miększą, podatniejszą, tak jak moczenie we wodzie miękczy konopie, a przez to czyni ją przystępniejszą dla żalu. Kto posiada tę czułość subtelną, ten goręcej będzie żałował za grzechy drobne, niż inny za wielkie. Od natężenia skruchy zależy również miara łaski, toteż święci najgoręcej żałowali za swe grzechy, bo otrzymywali niezwykłą miarę łaski. My zrazu żałujemy cząstkowo, bo zmysł nasz jeszcze gruby, w naszej duszy panuje jeszcze atmosfera mroźna, istna zima serca. Lecz niebawem zaczyna się delikacić nasz zmysł spostrzegawczy, powietrze łagodnieje, cieplejsze wieją prądy. Łaska może nawet sprawić, że uważać się będziemy za wielkich grzeszników. Przykładów na to dostarczają święci.

Św. Klara uważa się za zapowietrzoną, św. Franciszek Borgjasz nie wie, dokąd się schronić z brzemieniem swych grzechów, nie znajdując nawet w piekle odpowiedniego dla siebie miejsca. Jak więc żal zależny jest od łaski, tak sakrament pokuty, który daje tę łaskę, lub ją pomnaża, doskonali naszą skruchę. Sakrament ten umacnia przedewszystkiem w nas to przekonanie i pewność, że Zbawiciel umarł za nas, kiedyśmy jeszcze grzesznikami byli, że już wtedy nas miłował, gdyśmy jeszcze do jego nieprzyjaciół się zaliczali. »Tak Bóg umiłował świat!« »W tem okazuje się miłość, nie jakobyśmy umiłowali

byli Boga, lecz iż on pierwej nas umiłował«. Postępujmy tylko śladami życia i urabiajmy w sobie delikatność serca, bo gdzie jej brak, tam żal utrudniony. Na umyśle tępym, na duszy dzikiego jedynie burza, wicher, huragan, grzmot i błyskawice robią wrażenie. Mądrość, głębokość i miłość, rozlana po całem stworzeniu, nie działa na takie umysły. Tak samo dzieje się z sercem naszem. Dopóki nieczułe, dopóki goni za interesami ziemskiemi, jedynie śmierć, piekło, sąd i przeznaczenie zdolne je przerazić. Nie umie wnikać we wnętrzności łaski, w tajemnice modlitwy, w skarby, zawarte w odpustach. Kto obojętny na te dobra i tylko na zabawy rozprasza się, tego przebudzić mogą jedynie gromy sądu. Kto zaś czuwa, ten słyszy powiew letniego wietrzyka w liściach drzew.

c) Łaska pociąga za sobą upodobnienie do Chrystusa. Zaczynamy głębiej i serdeczniej czuć wespół z Panem. Bierzemy sobie do serca jego mękę i głębokiego doznajemy wrażenia, zadając sobie pytanie: Jak też spogląda na mnie cierniem ukoronowany Jezus? Widok ten wstrząsa mną, przeszywa mi duszę. Wtedy do żalu pobudza mię już tylko krwawy pot Zbawiciela i pięć ran św. i święte oblicze zeszpecone i żałość jego świętego serca. »Cały dzień, mówi Jezus, wyciągałem ręce moje do ludu niewiernego i sprzeciwiającego się... albowiem szukał mnie, jak mówił Pan, w dzień gniewu zapalczywości swojej«. Taki żal rośnie ciągle, dopóki trwa nasze życie. Przykładem na to św. Paweł, który siebie nazywał pierwszym z grzeszników, Marja Magdalena w domu faryzeusza, św. Aniela z Foligno. Żal tej świętej był zrazu niezupełny, gdy pod wpływem fałszywego wstydu taiła na spowiedzi swe grzechy; później atoli stopniało jej serce w płomieniach, buchających z cierniowej korony Jezusa. A zatem — kochać Boga! A postanowienie to, pojęte praktycznie, znaczy tyle co nienawidzieć grzechu, uciekać się do spowiedzi,

uczuwać ulgę z niej płynącą, święcie pożądać coraz to czystszych uczuć i nastrojów wnętrznych.

ŻAL TO NAWRÓCENIE SIĘ.

Pokutę czyńcie!

a) Pokuta to nawrócenie się i wejście w siebie. Wejdź w głąb serca własnego, tam znajdziesz Boga. Jego istota odzwierciedla się na twej duszy, jego nieśmiertelność w twem pragnieniu wiecznego żywota, jego niezmierzoność w nieograniczoności twojej myśli, jego potęga w niezawisłości twej woli, jego miłość w afektach twego serca, jego świętość w głosie twego sumienia, jego radość w uczuciach czystego serca ludzkiego, jego doskonałość w szlachetnem, gotowem do ofiar usposobieniu, jego pokój w ciszy twej duszy ukojonej. Jak słodko z Bogiem przestawać, nim się cieszyć! Niepodobna inaczej uszlachetnić duszy, jak przez piękne wyrobienie i ujęcie w symetrję tych rysów podobieństwa z Bogiem. Do tego wzywa nas słowo Pana: »Wejdźcie w siebie!...« a asceza chrześcijańska, rozjaśniając znaczenie tego słowa, mówi: Uporządkujcie, uorganizujcie wasze życie duchowe! »Posiądźcie swoje dusze«, ażeby wrażenia zmysłowe nie rozkładały tego życia, by uczucia i namiętności nie zamącały go, a pożądania i dążności nie rozdrabniały wam ducha. Cały człowiek ma wychodzić z jedności, z Boga i miłości bożej, i ku jednemu też kierować się celowi, ku Bogu. Kto pragnie duszę swą opanować i w cnocie postąpić, ten powinien urzeczywistnić w sobie jedność trojaką.

b) Jedność w życiu zmysłowem. Bogactwo tego życia jest podstawą świata duchowego. Wszystko z wrażeń zmysłowych czerpiemy, myśl, nauka i sztuka stamtąd bierze początek. Jak niewyczerpane jest falowanie morza, jak nieprzebrane są barwy nieba przy zachodzie słońca, tak niewyczerpana jest bujność życia zmysłowego, kolorów, głosów, smaków, zapachów, jedwabistych i aksamitnych wrażeń do-

tyku. Dusza łatwo się do nich przywiązuje, a wtedy grozi jej rozbicie.

Wobec tego będę się miał na baczności przed czarującym urokiem gry wrażeń zmysłowych. Świat zmysłowy to morze burzliwe, na które nie chcę się puszczać bez busoli; to widowisko teatralne, które przeniknąć winienem własnym duchem, własną ideą; to grunt pod posiew życia, w który włożyć należy rodzajne ziarno. Bierzmy z tego światła to tylko, co konieczne, a nie więcej. Owszem, im bardziej się przymila, im niebezpieczniejsza słodycz jego ponęt, tem mniej powinniśmy z niego czerpać. Używajmy pokarmów prostych i prostej odzieży, żyjmy bez zbytnich wymagań, wstrzemięźliwie, a o ile potrzeba, chętnem sercem nakładajmy wędzidło naszej zmysłowości. Słodkość życia duchowego wynagradza obficie tego rodzaju ofiary.

c) Jedność w dążeniach. Życie jest ścieraniem się sił różnorodnych, a jego oblicze wciąż się zmienia. W mnogości zajęć dusza łatwo się rozbija, podobnie jak tratwa, gdy o skałę zawadzi. Liczne różnorakie chcenia należy zjednoczyć we wspólny kierunek i od jednej uzależnić woli. A powinienem szukać nadewszystko świętej woli Boga i zbawienia swej duszy. »Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał!« Na surowe to słowo serce moje powinno odpowiedzieć z zapałem: »Unam petii a Domino«. O jedno proszę Pana, bym żył w bliskości jego, jego poznawał, do niego się przywiązywał, by tak nić moich prac i dążeń kierowała się ku celowi wiecznemu.

Potrzeba nam ludzi niepodzielonych wewnętrznie, ludzi o wielkiej duszy, silnych nadzieją, pełnych zapału dla zadań swego powołania, tłumiących w sobie bezwzględnie każdy kierunek, każde dążenie, każde pożądanie, któreby sprzeciwiało się ich nadziejom i ich powołaniu. Nie chcę nigdy o tem zapominać, że żyję dla wieczności.

d) Jedność w aktualnem używaniu rozumu i woli, by władze te skierowane były ku rzeczywistemu poznaniu i ukochaniu Boga. Jedność ta ma panować w ogólnej orjentacji, w stałem usposobieniu duszy, a podtrzymywać ją należy także przez częstą pamięć na cel kierunku i czynne zwracanie swych uczuć ku Bogu. »Marto, Marto, woła Pan do każdej rozproszonej duszy, zbyt liczne twe troski, zbyt rozbieżne twe chęci... jesteś rozdarta wewnętrznie. Wejdź w siebie i spocznij w twym Bogu. W czystej świadomości zjednocz swe uczucia, by twoje pragnienia podlegały twej woli. Uzgodnij swe dążenia, sprowadzając je napowrót do Boga. Zharmonizuj swe troski i podeprzyj je nadzieją, byś się nie załamała pod ich brzemieniem. Zlej w jedno swą miłość, albowiem »cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi oprócz Ciebie?« (Ps 72, 25). Będę często z miłością myślał o Bogu.

TROJAKIE KRÓLESTWO BOŻE.

Zbliżyło się Królestwo niebieskie (Mat. 3, 2). Bóg w wielkiej, rzec można, olbrzymiej mierze udziela się stworzeniom i w olbrzymich też rozmiarach buduje swe królestwo.

a) Pierwszem jego dziełem przyroda. Świat to wspaniały, bogaty, głęboki. W zetknięciu z nim zapładnia się duch nasz, nauka, sztuka i wszelka rozkosz z niego wykwita. Człowiek podbija siły przyrody i dąży do władztwa nad nią. Równocześnie jednak wyczuwa w przyrodzie coś dla siebie obcego i zimnego; poznaje, że świat moralny, świat jego własny, na innych, odmiennych zbudowany motywach. Lecz mniejsza o to. Rozwijam swe zdolności, swe siły przyrodzone i cieszę się z tego, bo odpowiada to myśli bożej. W przyrodę wbudowuję swój dom, swoją świątynię, swoją kulturę. Nie zapominam jednak i o tem, iż przyrodę utrzymuje w bycie ciągły

akt woli bożej i że z tego aktu moja także dusza wyrasta. Najgłębszym swym korzeniem ona z Bogiem zrośnięta, bo wszelki byt wciąż z niego wychodzi i do niego należy. A przeto każda cześć, która nas zdaleka trzyma od Boga, niewłaściwą jest. Cóż to bowiem za cześć, która nie rozumie tajemnicy bliskości Boga ani głębokości związku, zachodzącego między nim a duszą? Cieszmy się, że bytowanie nasze bez przerwy z Boga płynie. Niechże ono też odpowiednio do tego będzie silne, uległe i pełne wesela.

b) Drugiem dziełem Boga to łaska czyli łączność, jaką utrzymuje z nami jako Pan nasz, Ojciec i Mistrz. On podnosi nasze poznanie i miłość Boga na coraz to wyższe stopnie. Objawia się nam, lubo z twarzą zasłoniętą, chce być pomiędzy nami jak u siebie. I w królestwie łaski liczne są stopnie. Są dusze czulsze i dusze mniej gorące. Nad duszami obojętnemi pracujmy w osobistych naszych z niemi stosunkach, ale przedewszystkiem budujmy dom własny! Nie stanowią go mury kamienne, lecz ludzka psyche i jej projekcje. Domem naszym jest miłość, ufność, pokój, szacunek, w jego ścianach mieszczą się rodzice, rodzeństwo i uśmiechnięte do nas twarze. Oto co składa się na siedzibę Boga i osadę jego królestwa. W takim domu czuć możemy bliskość Boga, bo tu Pan obecny swym duchem i swą łaską. Szanujmy tego ducha, cenmy tę łaskę, prowadząc życie wolne od grzechu ciężkiego.

c) Trzecie Boga dzieło to jego Syn i upodobnienie człowieka do tego Syna. Świat to pełen majestatu, jedyny w swym rodzaju, świat nowy, stojący wysoko nad przyrodą, kulturą i Starym Zakonem. W Synu Bożym staje przed nami życie wzniosłe, życie boskie, któremu żadne inne dorównać nie może. W Starym Testamencie spotykamy niezliczone czcigodne cienie, które rzucał przed siebie Chrystus, lecz czemże one w porównaniu z nim samym! A jakie widnokręgi otwierają się tym, co chcą go naślado-

wać! Jakim patosem przemawia do mnie postać Chrystusa! Opanowuje mą duszę, w oczach jej rośnie w bezmiar, tak iż tylko On prawdziwie wielki, a wszystko inne maleje, tylko jego wola staje się dla mnie rozstrzygająca, a każda inna traci wagę, tylko jego słowo pada do mego ucha, na inne nie reaguję, o inne nie pytam. Tak porywał Chrystus dusze proroków, którzy jego tylko widzieli, apostołów, którzy o nim jedynie opowiadali, męczenników, którzy wszystko rzucali dla niego. Czy to nie dziwne, że nie wszyscy tak czujemy, myślimy i żyjemy?

PAN KRÓLESTWA.

a) Z pośród licznych rysów, któremi Pismo św. określa charakter naszego życia, nazywając je obrazowo to »kwiatem« lub »snem«, to znowu »marnością« i »bojowaniem«, dwa szczególnie mają doniosłe znaczenie: zależność naszego bytu od potęgi wyższej, nieskończonej i konieczność niezłomnej ufności w tę potęgę. Dwom tym cechom odpowiada ze strony Boga, iż jest »Panem«, a powtóre, iż jest »Zbawicielem« rodzaju ludzkiego. Bóg jest Panem. Do niego należy wszelka potęga, on jest władcą, bytem nieskończonym. On jest odwieczną, niepojętą, duchową, osobową rzeczywistością. Pojęcia te są wprawdzie formami poznania, w których więcej ciemności niż jasności, wszelako w tej ciemności busolą jest nasze serce. Instynkt naszej duszy z ufnością ku Bogu się zwraca. Nie widzimy jego oblicza, ale obecność jego przynosi nam ukojenie. — Wielki to pan. Nikt nie może wyłamać się z pod jego władzy, nikt, a znikomość i śmierć — to wzniosły hołd, który stworzenia składać muszą jego wielkości. Babilon zamienia się w pustynię, glob ziemski krzepnie w martwą bryłę, żelazo rdzewieje, granit w proch się kruszy, po dębie zostaje zmurszała kłoda, uroda ludzka kończy się bezzębną starością, a dowcip reformatora dziecinnem

niedołęstwem umysłowem. Wszystko przemija, tylko życie Boga trwa wiecznie młode. Co za kult niezrównany! »Laus et jubilus«, chwalić i wielbić Boga — to cel przyrody, kiedy kwitnie i roztacza swój przepych. Lecz kiedy kwiat jej opadł, a siła złamana, wtedy one pochwalne pienia ustępują najgłębszym hołdom »adoracji«. — Tak też i ja chcę mu błogosławić i oddawać pokłon w życiu i konaniu... Domine Deus, rex coelestis!

b) Temu Panu winienem służyć. Kogo Nieskończony przyciąga do siebie, w tym powstaje pęd do oddania się mu na bezwzględną służbę. Czego żądasz ode mnie, wielki Panie, od którego zależny jestem, przez którego żyję, w którym się obracam? Wzruszającemi słowy prosi psalmista o wielką łaskę »służenia« i w niej znajduje swą pociechę. »Twoim ja sługą; daj mi rozumienie, abym umiał świadectwa twoje«. »Umiłowałem twoje rozkazy nad złoto i topaz«. »I przełożyłem je nad królestwa i nad stolice, i bogactwa za nicem nie miał względem mądrości« (Mądr 7, 7). Jak wysoko ceniła służbę bożą św. Agata, owa dziewica grecka z Katanji. »Prawdziwe szlachectwo, mówiła do pretora, to służba Chrystusa«. A zatem służyć Bogu będzie i moją chlubą, źródłem mego wesela i mojej mocy.

c) Pan prowadzi nas przez walne przeciwieństwa, a życie gmatwa się i staje niezrozumiałe, skoro tylko nić jego świętej woli władczej z rąk wypuścimy. Bo i jakże radzić sobie bez Boga w walkach życia, w cierpieniach? Czy możliwa bez niego wnieść harmonję w ten chaos, który zowie się życiem, a który nieraz duszę do obłędu przyprowadza i na proch ją miażdży? Co miał robić cesarz Fryderyk wobec swego zabójczego cierpienia gardła lub młoda Irlandka Alicja wobec raka, który twarz jej toczył? Czy pomoże nam w podobnych wypadkach ten, który pisze: »Poco w jasny dzień te ponure upiory, te moralne charczenia, ta muzyka tragiczna, czarna jak

noc?... Byłby wreszcie czas, żeby znowu rozpięła się tęcza nad tą krainą i żeby nam ktoś zanucił słodkie, puste pieśni i dał nam się napić mleka«. Skąd, pytam, weźmiemy tęczę śród nocy? A kościotrupy czyż mogą dostarczyć mleka? Ratować nas może jedynie rozporządzająca wszystkiem i wszystkiem władająca, zwycięska wola Boga. Jej się chwycę, jej nie wypuszczę z rąk, dokądkolwiek zechce mię prowadzić. Jej chcę być sługą, a w danym razie nawet ofiarą. Wiernie do niej przywiązany, będę jej ulegał we wszystkich okolicznościach życia.

d) Ten potężny i pod tylu względami niepojęty Majestat Boga chce mi być zbawcą i twórcą szczęścia. Od niego mam serce i instynkt. Jego myśli i uczucia czytam w kształtach stworzeń; prawda i piękno, radość i siła to jego ślady. On napełnia świadomość moją radością istnienia, on mię oblewa promieniami słońca i kwiaty rozsypuje przede mną. On dla mnie kresem i odpocznieniem i drogą, on też pomocą moją, bym zajść mógł aż do niego. Prowadzi mię różnemi ścieżkami życia, atoli zawsze chce uszczęśliwić. Zdrowie i choroba, dostatek i ubóstwo, cześć i wzgarda, żywot długi i pomyślny lub gorzka ofiara — to wszystko jego drogi. Bóg powinien być dla mnie trojakim skarbem: 1) moim Bogiem, który rozlewa pogodę i jasność na drogi moje; 2) moim Chrystusem, ideałem moim i zdrojem mego życia; 3) moim przyjacielem i oblubieńcem, bym mógł powiedzieć: »Znalazłem, kogo dusza ma miłuje« i w nim odpoczywam.

KRÓLESTWO BOŻE W DUSZY.

Zbliżyło się królestwo niebieskie (Mat 3, 2).

a) Królestwo niebieskie polega na pełnem ufności i miłości zjednoczeniu się z Bogiem. Lgnę do niego całą duszę i w nim spoczywam. Świadomość tego zespolenia winna być we mnię żywa w każdej

okoliczności, wbrew wszystkiemu, co mogłoby mię przygnębiać, trwożyć lub uciskać. Wtedy też świadom będę, iż kształtuję życie duszy, jak rzeźbiarz, który z głazu urabia piękną postać. Chwieję się niekiedy, jestem małoduszny, świat zalewa mię swemi falami, opada mię wątpliwość, czy życie nie jest naprawdę tylko nicością. Nikli jesteśmy i wątli, więc łatwo porywa nas fala za sobą. Wszelako powinniśmy zawsze być przekonani, że ostateczne zwycięstwo przypada duszy. Bądź przeto silnym mężem czynu! Sam Jezus dał nam zapewnienie, że istnieje królestwo niebieskie, że tam mamy Ojca... Twarz jego wprawdzie przed nami zakryta, atoli wiemy, że to nie oblicze Medozy. Czujemy to. Świat jest wprawdzie wielki, lecz Jezus powiedział również, iż dusza jest większa. Widok całego stworzenia powinien budzić we mnie świadomość wysokiej wartości mojej. Stwierdzam odrębną swą jaźń, uczuwam w sobie tę siłę duchową, która zdolna własny mój świat ukształtować.

b) Świadoma siebie i oświecona dusza czerpie z ewangelji dwa błogie przekonania: przeświadczenie o własnej wartości i o miłości ku niej Boga. Z tych przekonań rodzi się w niej otucha i ochota do życia. Promienieje szczęściem, wtóruje radosnemu »gloria«, rozbrzmiewającemu w nocy Bożego Narodzenia, już zażywa pokoju, przyobiecanego ludziom dobrej woli. Pan daje jej odczuć, na czem polega dobra wola. Jest to wola kochająca, przejęta ufnością i otuchą, wola nie znająca zamieszania, nie wypadająca z równowagi, nie tracąca nigdy samej siebie. Taka wola góruje nad wszystkiem, co ją trapi. Wsparta siłą wyższą, unosi się jak mewa nad falami, siedzi jak ptaszyna na zmurszałej gałęzi, nie znając lęku przed zniknomością, przecież ma skrzydła! Świadomość swej siły czyni duszę hartowną na próby, uczy ją z uśmiechem stawiać czoło trudnościom. Dobrą wolą stwarza owe bohaterskie dusze, które

umieją stać na straży swej czystości i godności w jakichkolwiek życia okolicznościach.

c) Za świadomością, iż Bóg nas miłuje, idzie świadomość naszej własnej godności. Miłość, którą Bóg nas darzy, przyobleka nas w dostojność. Kto mówi do Boga »Ojcze mój«, ten czuje się krewnym Nieskończonego, czuje się jego synem. Synostwo boże zaś jest dostojeństwem. Treść i siła wartości duchowej człowieka zawisła w pierwszym rzędzie od wyobrażenia, jakie ma o sobie, a powtóre od energji jego pobudek. To jakby rozpięcie jego skrzydeł. Kto w sobie rozwija świadomość królewską, ba, nawet bożą, ten zwycięża. Wobec olbrzymich rozmiarów widnokręgu tej świadomości kurczy się życie i staje się małem. Każda instytucja ludzka schodzi do roli podrzędnej. Od nauki, od diademu królewskiego, od państw i krajów większa i cenniejsza jest dusza człowiecza. Jej wartość nieskończona i ona też dopiero wartość nadaje swym dziełom. Ewangelja pragnie w żywej świadomości utrzymywać ten miernik nadziemski i zapewnić mu rolę rozstrzygającą w każdem życiu ludzkiem, czy ono poświęca się sterowaniu krajem, czy też przywiązane jest do pługa.

Żyjmy w tej świadomości i z nią wchodźmy w życie powszednie. Ewangelja nie uwalnia nas od pracy gospodarczej ani od stosunków towarzyskich. Ona szanuje władzę, wynosi do godności sakramentu małżeństwo, uświęcając w ten sposób miłość, obowiązuje do pracy, nie wygania nas na pustynię. Wie, że jesteśmy ludźmi i takimi nas zostawia, ale ufa, że nowy ukształtuje świat pod działaniem »kwasu«, który nam przyniosła, a którym jest wzniosła świadomość dziecięctwa bożego. Co rano będę sobie postanawiał kierować się w życiu świadomemi pobudkami moralnemi. Nie tylko chcę brać życie tak, jak ono się mi narzuca, ale sam także chcę je urabiać pracą własną.

KRÓLESTWO BOŻE WŚRÓD ŚWIATA.

Królestwo boże nie zamyka się w naszem wnętrzu, lecz chce także zająć miejsce śród świata, w urządzeniach publicznych, w społeczeństwie. Królestwo to jest królestwem prawdy wyższej, dobroci doskonalszej i życia szczęśliwszego, i dlatego pożądane jest jego nadejście. Pragniemy zatem, by zawładnęło społeczeństwem i życiem publicznem, by jak najgłębszy tam wpływ wywierało.

a) Królestwo boże rozszerza się zwolna. Są okresy, w których prawda i dobroć znajduje ledwo przystęp do szerokich warstw ludowych, spoczywających na dnie społeczeństwa. Mało światła i piękna do nich dociera. Lecz potem nadchodzi czas, kiedy się poruszają te warstwy, kiedy pragną żyć moralnie i społecznie, kiedy chciwie zaczynają pożądać światła i wykształcenia, kiedy oświata ludowa staje się przedmiotem powszechnego i żywego zajęcia, sprawą, poruszającą świat. Jaki to piękny obraz adwentu maluje prorok? »Wszyscy poznają mnie« (Jer 31, 34). A sam Pan Jezus co mówi? »Ślepi widzą, kulawi chodzą...« Kiedy więc poznajemy jego światło i według tego światła postępujemy i kiedy dręczące nas zło ustąpiło, wtedy mamy adwent. Ten adwent roznoszą po szerokim świecie szkoły, misje, rzetelna oświata ludowa. Odzywają się pieśni adwentowe, tęskne pragnienia i westchnienia za lepszemi czasami, a tętni w nich ufność, że czasy te nadchodzą i już chyba niedalekie. I dziś także narody niejako mówią do siebie: »Chodźcie a wstąpmy na górę Pańską... a nauczy nas dróg swoich i będziemy chodzić ścieżkami jego« (Izaj 2, 3). Te zabiegi, podejmowane dla wychowania ludu, te pragnienia instynktowe postępu zaraz kierować winniśmy ku Chrystusowi, na drogi wiary.

b) Ten adwentowy ruch ludów ku poprawie

świata wtedy tylko naprawdę przyniesie szczęście, gdy nie zatrzyma się na powierzchni, ale gdy działać będzie w głąb, na same dusze; kiedy je przeduchowi, rozpłomieni i rozżarzy. Proces ten jest dziełem doskonalenia się. Wszystkie dobra, które Chrystus przyniósł na ziemię, stoją w tym celu do naszej dyspozycji; potrzeba tylko, byśmy je w pełniejszej mierze sobie przyswoili, przeżywając je. Pokój Bożego Narodzenia, ufność niewiasty dotkniętej krwotokiem, żal i skrucha Magdaleny, wszystko to może stać się w ten sposób naszą własnością. Powinniśmy przyciskać Jezusa do serca, jak to uczynił Symeon, i przeżywać Wielkanoc i Zielone Świątki, jak przeżywali je apostołowie, poznawać i kochać w ludziach swych braci. »Wystarcza mi mocne spojrzenie w kiełkujące życie adwentowe, mocna wiara, że wszystko co się narodzi z tego ducha adwentowego, świat przezwycięży«. Ciepło naszych pragnień i dążeń jest taką siłą adwentową, pobudzającą kiełkowanie. Nie wątpmy o tem, ufajmy i walczmy! Starajmy się o nabycie oświeconego posłuszeństwa, które poznaje i czyni wolę bożą, o prawdziwe życie wnętrzne, które w głębokiem skupieniu przeżywa życie Chrystusowe. Pielęgnujmy w sobie zmysł form, ażebyśmy życiu umieli nadać kształt prosty i piękny moralnie, wynieść duszę ponad drobiazgowe interesy powszednie, kłopoty i plotki. Urabiajmy w sobie wrażliwość na działanie boże, tudzież uczucia społeczne, podnosząc braci na wyższy poziom umysłowy i moralny. O przyjdź, Panie Jezu! Chciej narodzić się w mojej także duszy!

ROZWÓJ KRÓLESTWA BOŻEGO W NAS.

Królestwo niebieskie, będące w naszem wnętrzu, domaga się dalszej rozbudowy. a) Postawieni jesteśmy ze zdolnościami i popędami swemi śród wiel-

kiego świata, by w nim się zaznaczać. Konieczna więc rozwijać te zdolności, to znaczy przyswajać sobie duszą wiedzę (nauka), kształtować świat według własnych pomysłów i ideałów (technika, sztuka), czynić dobrze i szlachetne wieść życie (etyka), pozostawać w bliskich stosunkach z Bogiem nieskończonym i rozbudowywać w sobie życie boże (religja).

Na tych czerech skrzydłach serafinowych wznosi się dusza do wyżyn bogato i potężnie rozwiniętego życia. Trzeba tedy znać prawdę, tworzyć piękno, wykonywać dobro, lękać się i kochać Boga. Nie wolno tych czterech kierunków rozrywać między sobą, nie wolno odosabniać jednego od drugiego, inaczej ubezwładniamy i burzymy samo życie. Należy je zatem zespalać i uzgadniać. Sztuka i moralność łatwo się dają skojarzyć z najgłębszą religijnością, w zespoleniu tem tkwi nawet źródło ich twórczej płodności, podstawa ich polotu i siły. Sztuka, zwłaszcza poezja, zatapia się w nieskończoności, by z rzeczywistej i wiecznej ojczyzny prawdy i piękna dobywać ognie i światła; moralność zaś jedynie po śladach poczucia obowiązku i odpowiedzialności dociera do niewygasłego światła ideałów, do odwiecznej krynicy wszelkiego dobra i prawa etycznego. Z kontemplacji tego cudnego świata religijnego bierze sztuka najpotężniejsze motywy, czerpie natchnienie i zapał do działania bezinteresownego. Wyzyskujmy wszystkie te skarby boże! Nasze zdolności umysłowe dane nam od Boga, abyśmy je rozwijali, rośli w moc i lepszy stwarzali sobie byt. Nato dał je Bóg, byśmy sami sobie radzili. Z pomocą naszej techniki mamy położyć kres niebezpieczeństwom klęsk elementarnych, nasza higjena ma tamować choroby zakaźne, wydoskonalenie naszych środków komunikacyjnych ma zapobiegać śmierci głodowej. Mamy zabezpieczać się od nieszczęśliwych wypadków, rozbrajać piorun za pomocą gromochronu, unieszkodliwić bakcyle z pomocą surowicy. To nasz obo-

wiązek, tak chce Bóg. Zagadki Opatrzności bożej we wielu wypadkach rozwiązujemy, sami przewidując i rozwijając własną opatrzność ludzką. — Zlej, Panie, na wysiłki naszych zdolności swoje światło, dobroć swoją i piękność, niech w natężeniu siły naszej okaże się moc i potęga twoja!

Dawniej w tych wielkich krokach, stawianych na drodze postępu, widziano gorączkę prometeuszową, my zaś w tych objawach widzimy głębsze zrozumienie twych myśli i łączymy z niemi wiarę i miłość. Nasi ojcowie w postępie rozumu bunt upatrywali. Za mało mieli serca, by słusznie ocenić wielkość i potęgę rozumu człowieczego. Chcemy się wyzwolić od niewiadomości, od nędzy, ucisku, lecz nie od Ciebie! Od Ciebie? A dokądbyśmy zaszli, wyzwoliwszy się od Ciebie? Emancypacja taka przyniosłaby nam uczucie istot, wkutych nakształt ogniw w wielki mechanizm wszechświata — skazałaby nas na świadomość jakiejś ciążącej na nas, niezrozumiałej niewoli, na bolesną beznadziejność tajemniczych udręk i tęsknot serca naszego i na gniewne niezadowolenie z pustki naszego świata wewnętrznego. Och, byłyby to naprawdę męki prometeuszowe, a nie szczęśliwość ani harmonja piękna. Jeśli zaś harmonja i piękność są znamionami wszechświata, czyż może braknąć tych cech koronie wszechświata, świadomości człowieczej? Nie, nie może ich zabraknąć i nie zabraknie, jeśli pełen wiary i miłości zwracać się do Ciebie będę, Panie mój, jeśli cześć Ci składać będę z głębokości serca. Tak też uczynię!

b) Jak silny, jak żywiołowy jest pęd duszy ludzkiej do życia religijnego, do życia bożego! Najpotężniejszy, najcieplejszy to prąd, ciągnący się przez historję. Chciano zniszczyć ten popęd w tytanicznych, demonicznych zapasach. Wypalano religijność niby wrzód, pogardę na nią rzucano, piętnowano ją jako zacofanie i niższość umysłową. Kwasem krytyki i szyderstwa chciano ją wyplenić... Jacy oni

zaślepieni, ci filozofowie, jacy to partacze, owi budowniczowie kultury, którzy w pomyłkach i zboczeniach instynktu religijnego nie potrafią dojrzeć i docenić mocy żywiołowej, niezniszczalnej, która w nim działa! Prawda, że błędy i cienie towarzyszą przejawom tego instynktu, ale to rzecz nieunikniona. Skoro bowiem religja zagadnienie życia chwyta za najgłębszy jego korzeń, a wybiega poza krańce bytu doczesnego, budzi ona także cały świat uczuć i namiętności ludzkich i z konieczności doświadczać musi na sobie jego reakcyj.

Religja nie jest tworem strachu, upodobania lub miłości, jednakże lęk, uczucia estetyczne i miłość pracowały wespół z rozumem i sercem w poznawaniu odwiecznego i nieogarnionego stosunku, wiążącego życie ludzkie z zaświatem. Nie potrzeba jej było »wynajdywać«, ale trzeba ją było »znaleźć«; nie potrzeba jej było »wylęgać«, ale sercem przez Boga natchnionem dojrzeć... O Panie, widzę, że niesposób uciec mi przed Tobą. Tyle jest rzeczy, które nas odwodzą od Ciebie i do siebie przykuwają, a przecie dusza nie może uwolnić się od twojego uścisku. Daj łaskę, byśmy mogli sny gorączkowe wytrzeć z oczu, a rzuciwszy na Ciebie ufne i miłosne spojrzenie, powiedzieć z radością: Ojcze i Boże mój, który mię kochasz, boś mię stworzył, prowadź mię, bym zaszedł do Ciebie i w Tobie mógł spocząć.

c) Winniśmy zatem swe życie religijne podnieść na poziom, odpowiadający postępowi kultury, a więc pogłębiać je coraz bardziej, uwewnętrzniać i uświadamiać. Nie rozwijając swego życia religijnego, zostawiając je na poziomie uczuć dziecięcych, postępujemy nierozumnie. Nasze życie duchowe bowiem będzie wtedy jednostronne. Strona jego, zwrócona ku światu realnemu, będzie wykształcona, za to ukryte jego wyżyny i głębiny pozostaną zaniedbane. Skutkiem tego życie nasze stanie się oschłe, nudne, pozbawione polotu, wyschną krynice głębszych uczuć

i wzruszeń. Taki też mniej więcej jest świat dzisiejszej inteligencji. Kultura na to nic nie poradzi, ona z siebie niezdolna podnieść w górę i zaspokoić »nadczłowieka«, bo nie wlewa harmonji i ukojenia w istnienie. Człowiek staje się powoli sceptykiem i traci wewnętrzne zadowolenie. Nie grzeszmy więc przeciw własnej naturze, lecz rozwijajmy jej zdolności w każdym kierunku. Rozpinajmy skrzydła do lotu najgłębszemu i najsilniejszemu pragnieniu, prowadzącemu do Boga. Bądźmy przekonani, iż powierzchowna jest ta orjentacja życiowa, która wielkie dobra wiedzy okupuje wydaniem na ofiarę serca lub jego utratą. Nieprawdą jest nawet owo szumne powiedzenie, że »serce to jedynie rzetelny surogat genjuszu«. Wierutny to fałsz. Serce jest pierwszorzędnym i najniezbędniejszym czynnikiem potężnego życia wewnętrznego, nigdy nie można go nazywać »surogatem«, jakiemukolwiek genjuszowi chcielibyśmy go przeciwstawić. Co pomoże genjusz, gdy brak serca? Powiem więcej: Bez serca niema genjuszu.

SKROMNOŚĆ ŻYCIOWA.

Pan blisko jest... Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom (Filip 4, 5).

Apostoł mniej więcej tak rozumuje: Bracia moi, niech widnieje w postępkach waszych radosna wiara i ufna nadzieja. Żyjcie jako ci, których drogi oświetla gwiazda pokoju i świętego wesela, wszak wiecie, iż Pan jest blisko. Odzienie wasze zarówno jak wasze zachowanie się niechaj będzie skromne, jedno i drugie niech będzie szlachetne i dostojne. Patrzcie, gdzie się sadowicie, jak sobie poczynacie, z kim się wdajecie... bo jesteście obcymi, zacnymi gośćmi w ubogiej gospodzie świata. Poprzestawajcie na małem, na tem, co w sam raz wystarcza. Bo poco tutaj robić wydatki? Nie obruszajcie się! Naco? Wszak jesteście w podróży! Niech wszystkim wpada w oczy

wasza skromność dostojna, bo każda dusza prawdziwie chrześcijańska jest także skromna, a skromność jej płynie z rozważania wielkości bytu i z oglądania gwiazd firmamentu. I piękność także skromna jest, bo jest w niej harmonja. Nie narzuca się jaskrawością, nie wyprawia krzyków, nie puszy się. Skromna jest również karność. Są dusze artystyczne, którym wszystko do twarzy. Tak i w duszach, ujętych w więzy karności, wszystko jest piękne wdziękiem skromności. Skromnymi czyni nas:

a) Wiara, uświadamiając nam skromność naszego istnienia i jego ograniczoność. Odczuwamy tchnienie nieskończoności. Jak lilja polna pod gołem niebem, a gwiazda śród nocy, tak dusza zanurzona jest w nieskończoności. Podobna do kwiatu lotosu na szeroko rozlanych wód zwierciadle. Gdy zaczynamy zastanawiać się i rozważać, gdy chcemy rozniecić w sobie ogień i światło, zaraz spostrzegamy, że znajdujemy się w ciemności. Kto zaś otoczony ciemnością, ten może być tylko skromny. Kto ślepy, temu nie przychodzą do głowy wygórowane roszczenia. Noc jest skromna, ptak milczy w nocy — przez skromność. I Jezus jest skromny. Skromna jest również hierarchja Świętych, mieszkająca w obłokach. O Boże, oświeć mą duszę, bym widział, pozostając wszakże zawsze skromnym i pokornym.

b) Skromnymi czyni nas porządek moralny. Bo też tutaj nie na miejscu poza, paradowanie, wystąpienia hałaśliwe. Porządek moralny odsłania liczne rany i słabości. Na ziemi cnota chodzi w łatanej sukni, dlatego jest skromna. Nie pozuje, lecz stroni od widoku. Wie, że nad nią przeciągają burze, że więc głazami trzeba obciążać gładki dach jej mieszkania, jak to czynią kosiarze siana w Alpach. Ile to powodów do skromności! Nieomal wstyd mię ogarnia, gdy myślę o słabościach swej duszy i o tem, jak jestem daleki od ideału!

c) Zakres naszego życia również jest skromny.

Spada na nas wiele cierpień i przykrości, żyjemy na łez padole pomimo zdobyczy rozumu. W takiem zaś otoczeniu tylko skromność jest stylowa. Powinniśmy kroczyć śladami miłosierdzia, duszę zaś naszą niech litość skłania ku słabemu i nieszczęśliwemu. Realne życie ludzkie również nie ma prawa do uroszczeń. Rodzimy się, trudzimy, cierpimy i umieramy. Kto potrafi odczuć to sercem, ten będzie skromny. Skromna jest królowa, gdy dziecko zawiśnie u jej łona, bo wtedy już nie jest najjaśniejszą panią, lecz słabą matką, karmiącą niemowlę. Przyjmijmy, przyciśnijmy do serca liczne dzieci boże, pasujące się z nędzą; bądźmy życzliwi dla ludzi, a staniemy się skromni. Bezpretensjonalność nasza ujawniać się będzie jako poczucie rzeczywistości przedmiotowej i trzeźwa świadomość ciążących na nas obowiązków.

„PLEMIĘ ŻMIJOWE".

A widząc wielu faryzeuszów i saduceuszów, przystępujących do swego chrztu, odezwał się do nich: Plemię żmijowe (Mat 3, 7). Pierwsi to urzędowi przedstawiciele nauki, drudzy to arystokracja urodzenia i majątku. Jan św. nazywa ich wszystkich »rodzajem jaszczurczym«, »plemieniem żmijowem«, duszami zwyrodniałemi. Jest w tem dla nas upomnienie, byśmy się strzegli zgubnych kierunków umysłowych.

a) Dusze niezdecydowane, sceptyczne, czepiające się litery a nie dostrzegające tego co wielkie, dusze, zawsze się potykające o bagatele, niezdolne są do nadania swemu życiu jędrności i tężyzny. Sceptycyzm jest słabością nerwową duszy, a stąd niezdatny do spełnienia wielkich zadań. Kto wobec siły i piękności bytu umie tylko powątpiewać, ten zapomni żyć naturalnie. A przeciwnie, kto wierzy, ten wstępuje na morze najgłębszego życia. Mówię: najgłębszego, bo wiara przedstawia nam niepojęte zniżenie

się Boga do człowieka: w stworzeniu, kiedy Pan nieskończony z miłością o nas myślał i z miłości nas do bytu powołał; w odkupieniu, kiedy wyszedł za nami i przygarnął nas do siebie; w eucharystji, gdzie w tajemniczej bliskości, jakby »incognito« u naszego boku przebywa. Życie to nazywam najgłębszem i dlatego jeszcze, że nas niezmiernie wywyższa. Gdyby tylko uszczęśliwiało, byłoby już życiem zwycięskiem, uwieńczonem. Atoli ono nie tylko daje szczęście, lecz nadto podnosi do oglądania Boga i do synostwa bożego. Będziemy podobni do niego, bo będziemy go oglądali, jakim jest. Spełni się dosłownie, co powiedziano: »Otworzą się oczy wasze i będziecie jak bogowie«. Tak tedy wiara podnosi nas do wyżyn życia bożego. Chcę wierzyć, bo chcę żyć; wierzę, bo już rozpoczęło się we mnie życie boże.

b) Należy wystrzegać się dekadencji serca, to znaczy zepsucia, brutalności, chamstwa, nieufności i gnuśnego poddawania się losowi, słowem wszystkiego, przeciw czemu protestuje oświecone sumienie. Kto tego wszystkiego unika, ten silny. By zaś posiąść tę siłę, trzeba żyć z wiary, trzeba zapalić się dla moralności chrześcijańskiej, zapewniającej życie nieskalane. Wiara w Pana Jezusa to nie słabość, ale moc. Ktoby przez słabość chciał wierzyć, ten nie zna Pana. Religja nie jest surogatem siły, ani siłą dodatkową, ale czynem ducha, wyzwalającego się z więzów świata przyrodniczego, czynem, który sam jest źródłem nowych sił: ufności, wdzięczności względem Boga, miłości i pokory. Religja otwiera nam oczy na naszą słabość, lecz przez to właśnie nabieramy mocy. Jakieś święte uczucie zwycięstwa i triumfu zalewa naszą duszę, dla której modlitwa staje się weselem i rozkoszą. Wzdychamy, błagamy, a równocześnie doznajemy niewymownego ukojenia na myśl, że Bóg, dotrzymujący swych obietnic, wstępuje do naszej duszy i własną niejako duszę w nas przelewa. Słodka ta z Bogiem zażyłość nawet światu

inne w naszych oczach nadaje barwy. W nowem świetle ukazują się nam kwiaty, drzewa, obłoki, zapylone ścieżki żywota, cierpienia nasze i pokusy. Dusza zaczyna łaknąć kształtu, domagać się wyższej, szlachetniejszej formy bytu, pożądać piękna, doskonałości moralnej. W tem wszystkiem poznaje i miłością obejmuje Ducha najwyższego, który nią kieruje, swego Boga, który ją wychowuje i uszczęśliwia.

Zstąp, Duchu Św., Tworzycielu, tchnij w człowieka zmysłowego, światowego, schorzałego, pierwiastek życia najpiękniejszego, nadprzyrodzonego, by zmienił się z gruntu, by pozbył się ciasnoty myśli i porzucił małostkowy, ograniczony, bezmyślny sposób życia. Naucz go żyć tak, jak Chrystus żył na ziemi.

POTRZEBY CZŁOWIEKA NOWOCZESNEGO.

A widząc wielu faryzeuszów i saduceuszów, przystępujących do swego chrztu, odezwał się do nich: Plemię żmijowe! (Mat 3, 7).

a) Dusza człowieka nowożytnego zatruta, niezdolna do silnej wiary. Tak zw. »reformacja« rozdarła jedność chrześcijaństwa zachodniego, a w ślad za nią zrodziły się setki i setki wyznań religijnych. Powstali krytycy, których wywody znalazły poklask i odstręczyły »świat wykształcony« od historycznego chrystjanizmu. Starsza jednak od tej krytyki jest prawda, droga i żywot, które i obecnie prowadzą do Boga. Od początku tak było, że we własnej świadomości znajdował człowiek Boga. Tak było dawniej, tak jest i dzisiaj. Atoli jak dawniej przeczono Bogu, tak i dziś mu przeczą. Zmieniła się wprawdzie niejednokrotnie forma, rzekłbym moda przeczenia, rzecz jednak była zawsze ta sama. Ta sama w przeczeniu dziś co dawniej męczarnia, ta sama niedorzeczność. Mówiono: »Niemasz Boga«, a przecież Boga widzimy,

czujemy i pragniemy. Nieskończony świat nosimy w sobie, największe fakta, samowiedzę jaźni niepodzielnej. Wartości te — to osie twego świata wewnętrznego, na których wznosisz się ponad materję i panujesz nad światem, patrząc nań okiem ducha niepodzielnego, wyniesionego ponad czas i przestrzeń. Wszędzie potrącasz o zapory, czujesz się obcym, bo też jesteś nim istotnie. Idź jeno, postępuj dalej!... To życie duszy, przejaw życia i istnienia bożego. Poco ciągle innych pytać, kto i czem jesteś, skoroś pełen nieśmiertelności i wieczności, a więc pełen ducha! Czcij we własnem wnętrzu Boga, jako pierwszą przyczynę, zachowawcę i cel wszechrzeczy. Spiesz do niego, do niego tęsknij, on czeka na ciebie, a bez niego ostać się nie możesz.

b) Żyjesz na tym świecie, jesteś jedną falą wielkiego prądu dziejowego, w którym zdobywasz swe skarby i skarbów tych używasz. I tu także Bóg staje przed tobą. I jakeś go znalazł w samym sobie, tak odnajdziesz go również w życiu ludzkości jako tego, który rozszerza, uszlachetnia i podnosi świat religijny twego wnętrza i w czynach się tobie udziela. Jeśli wystąpisz z siebie i spojrzysz w świat, znajdziesz Boga w osobie Jezusa. Dlaczego w nim? Bo on tak wstawił się w świat, tak się weń włączył, że znamiona boskiej potęgi herb jego stanowią. Wszedł w świat i za sobą wprowadził do niego wiernych swoich, którzy dla niego żyli i umierali. Pomnij na tych, których powołał z nad brzegów jeziora genezareckiego i na tych, którzy w ogrodach neronowych, powleczeni smołą, spłonęli nakształt pochodni, i na tych, którzy porwali za sobą »moles imperii«. Ci wszyscy wprowadzili w świat i ugruntowali w nim pokorne, słodkie chrześcijaństwo, przez nich ziściła się dawna zapowiedź: »Jam zwyciężył świat«. Z pewnością umierali nie za rabbiego, nie za mędrca z Nazaretu, ale za uwielbianego Boga-Człowieka. Nie człowieka tylko w nim uznawali, czło-

wieka, który przeminął, ale tego, który wiecznie istnieje, który obecnie także żyje i mówi: Ja daję moc, ja przyniosłem wam wiarę i nadzieję, treść wewnętrzną, cnotę, ideały, oddanie się... Tego Chrystusa chcę kochać nadewszystko!

c) Wiara wymaga, żeby ją praktycznie przeżywano. Idąc za wskazówkami ewangelji i podania historycznego, które w życiu chrześcijaństwa odnajdujemy, wchłaniamy w siebie zdroje życia, jego wody, jego wspaniałe bodźce. Otwórzmy swą duszę na wspólne interesy chrześcijaństwa i jego treść życiową. Wielki, historyczny Chrystus ujął dusze w ramy życia społecznego, zorganizował je w Kościół. Tym sposobem wzniosły Chrystus ewangelji wprowadza naukę do świadomości ogółu. Oba żywioły potrzebne, ewangelja i Kościół, czyli innemi słowy: powinniśmy przeżywać ewangelję wspólnie i w zjednoczeniu ze społecznością chrześcijańską. Religja również jest pomyślana socjalnie, jak każda rzecz, mająca doniosłość powszechną, od abecadła począwszy aż do świętych. Jest to zasadniczy nakaz katolicyzmu, by wole nasze jednoczyły się z wolą bożą i pomiędzy sobą, celem osiągnięcia i zabezpieczenia sobie życia prawdziwego. Powinniśmy tedy wyzyskiwać skarby i środki tej świętej wspólności i uważać je za niezbędne źródła życia religijnego. Duch Św. jako dawniej, tak też i obecnie, żyje w Kościele i działa cuda życia duchowego. Życie przeszłości to wielki skarb, który wydobywamy na jaw, by obracać go na popieranie rozwoju życia doby teraźniejszej. Co za cenne dobra mieści w sobie duch świętych i natchniona pobożność, przemawiająca z ich hymnów i starych pieśni! Boga, Chrystusa, prawdy żywota szukać winniśmy w życiu przeszłości tak samo jak we własnych, osobistych natchnieniach pobożnych. W żywym związku ze Świętymi, w tradycyjnem »obcowaniu Świętych« niechaj przebywa i żyje nasza dusza. Im głębsze nasze życie

wnętrzne, tem harmonijniej wprzęgnie się ono w zewnętrzne więzy, spajające gminę dobrych i świętych. Co najgłębszego w człowieku i najwznioślejszego, religja, to powinno być społecznie i historycznie zorganizowane. Dlatego też chcę wierzyć i żyć w Kościele i zwracać uwagę nie tylko na jego ustrój prawny, lecz przedewszystkiem na zawarte w nim bogactwa życia wewnętrznego. Ułatwi mi to w dodatku uległość dla autorytetu Kościoła.

d) Nauczmy się odróżniać formy, właściwe każdemu okresowi rozwojowemu, od treści istotnej, tak jak odróżniamy łuskę i plewę od złocistego ziarna. Niech nas nie zbijają z tropu zmiany, zaszłe w ciągu dziejów, obrzędy, zwyczaje, pewne pojęcia ongi modne w Kościele, a później wyszłe z mody, lecz przyswajajmy sobie i przetrawiajmy myśli Chrystusa i jego łaskę, nie schodząc z wyżyn naszej kultury. Bez Boga moralność nasza jest tylko systemem, pozbawionym głowy i serca, w Chrystusie zaś pierwiastek boży odsłania się nam imponująco... a Chrystus w godnej ukochania piękności ofiaruje nam żywot. On roztwiera przed nami wszystkie perspektywy postępu i zwycięstwa. Myśl nasza sięga coraz dalej, ale żaden jej dorobek nie dowodzi, żeby to, co przeszłość przekazała, miało być fałszem. Gdy kora uschnie i odpadnie, nie oznacza to uszkodzenia rośliny, lecz jest to poprostu postulatem i objawem jej żywotności.

e) Nie powątpiewaj! »Wątpliwości, które żywimy, to zdrajcy i złodzieje. Wykradają nam dobra, którebyśmy napewno zdobyć mogli, gdyby nie obawa przed ich utratą«. Dobra, o których tu mowa, to rzeczywistość, prawda, siła, doskonałość, piękność; one dają sens i wartość istnieniu. I tobie potrzeba mocy i radości. Co cię więc osłabia, co sprawia, że więdniejesz, to nie może być prawdą, nie jest bytem realnym. Jeśliś materjalistą, ugrzęźniesz w pesymiźmie. Jeśli bowiem nie wierzysz w świat ducha,

ujrzysz dokoła siebie bezrozum i popadniesz w zwątpienie. Tak samo, jeśli czujesz się słabym i nie wierzysz w żadną siłę krzepiącą i dającą szczęście, zmarniejsz. Obejmij wiarą Boga, Chrystusa, społeczność świętych, a wstąpi w ciebie moc. Złącz się z Bogiem, złóż mu korny hołd i powiedz: Panie, dusza moja sięga wzrokiem w nieskończony świat ducha, wyniesiony ponad czas i przestrzeń, a tym światem jesteś Ty! Nie chcę rezonować ani wątpić, lecz hołd Ci oddaję, obejmuję Ciebie jako zdrój tajemniczy wszelkiej siły. Bądź blisko mnie, bądź przy mnie, bądź we mnie! Byłby to nierozum, istna tępota umysłowa, gdybym nie wyciągał chciwie ręki po skarby boże — i to bez zwłoki, dziś jeszcze, kiedy Chrystus woła mię, zaprasza i zachęca, kiedy mówi: »Kto mnie miłuje, tego Ojciec mój umiłuje, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy«.

MISTRZU, CO NAM CZYNIĆ TRZEBA?

A rzesze pytały go, mówiąc: Cóż więc począć mamy?... Przychodzili też i celnicy... i mówili doń: Mistrzu, co nam czynić trzeba? (Łuk 3, 10, 12).

a) Odpowiedź mogła być tylko taka: Czyńcie to, czego chce Bóg. Stoimy pod panowaniem wewnętrznych nakazów, które żądają, byśmy czynili to, a tamtego zaniechali. Ideały i cnoty przyświecają nam jako gwiazdy przewodnie; w ich moralnej piękności, w ich nakazach, które nam stawiają, ujawnia się nam wola boża, a jej wcielenie staje przed nami w osobie Chrystusa. On to chce, bym działał tak a nie inaczej, a co nakazuje, czyni sam, by dać mi przykład. Tę wszechwładną wolę bożą czytam w swej duszy, w najgłębszych jej tajniach, stamtąd ją wydobywam wraz ze światem pojęć, a następnie ubraną w szczegóły pozytywne słyszę z ust Chrystusa i oglądam wyrażoną w jego życiu. Czuję, że stoję pod pra-

wem, atoli prawo to nie ja dyktuje. Jak nie stanowię praw natury, tak też nie mogę dyktować przepisów woli Boga. Cóżbym ja mógł podyktować?... Nie dyktować, lecz wykonywać jest mojem zadaniem. Tego się będę trzymał, bo tak sam Bóg rozporządził. Pod jego prawem czuję, że stoję na swojem miejscu, żem cząstką całości, dlatego wierzę i spodziewam się, że władcza i potężna wola Boga, która mną kieruje, uzupełni cząstkowość moją i moją niedostateczność. Pan będzie moją pomocą, on daje zarówno prawo, jak i łaskę. On zniża się do mnie jako ideał, on sam drogę mi toruje. To moje credo w dziedzinie moralności. Wierzę, iż powinnością moją słuchać woli najwyższej, wiem jednak i to, że wola ta pomaga mi być posłusznym.

b) Wolę bożą winienem spełniać w całym ciągu swego życia, we wszystkich jego stosunkach i okolicznościach. Człowiek nie jest kołem w maszynie, ani kamykiem w potoku, ani zżółkłym liściem na wichrze, lecz wszędzie winien czynić zadość wymaganiom świata moralnego i stwierdzać je własnym czynem wbrew oporowi, jaki mu stawiają jego lekkomyślność, przyzwyczajenia, popędy, skłonności i namiętności, choroby i niedostatki. Powinienem idealny ten świat, odsłaniający się w mem wnętrzu, i postulaty jego przeszczepiać również w świat zewnętrzny, a kiedy się łamie i rwie, zapewniać mu napowrót bezwzględną powagę. Na to potrzeba mocy, potrzeba karności. Do tej karności powinienem się przymuszać, ile razy namiętności moje stawiają mi opór, a gdzie namiętności nie sprawiają mi kłopotu, tam nie mniej należy szlachetnie usposobioną uległość i moralne pobudki wprowadzać do swego życia, by utrzymać je na wysokim poziomie moralnym. Nie wolno mi być komedjantem, leniuchem lub niedołęgą. Uległość dla woli bożej to wola płodna, szlachetna i silna, która przejawia się w zamiłowaniu do pracy, w przestrzeganiu porządku, w czystości,

panowaniu nad sobą, akuratności, wierności, sumienności, prostocie, pobłażliwości, litości, współczuciu, życzliwości, sprawiedliwości, szlachetności, wdzięczności, wielkoduszności, szacunku dla drugich, skromności, przystojności, łagodności, pokorze, umiarkowaniu, trzeźwości, cierpliwości, męstwie. Ilekroć wzbudzam uczucia odpowiednie tym cnotom, jestem pewny, iż obejmuję wolę bożą.

c) Na tych cnotach zasadzają się dobre uczynki. Stanowią je nie tylko modlitwa, post i jałmużna, lecz cała treść naszej świadomości wchodzi tutaj w grę. To, jak czuję i myślę, jakiem okiem spoglądam na świat i ludzi, jak oceniam Boga i życie, jak jestem dobry, cierpliwy, wyrozumiały, łagodny, stanowczy, roztropny, z jakim zamiarem pracuję, mówię, obcuję z innymi, cierpię, słowem: całe moje życie może być dobrym uczynkiem.

Moralnem jest owo piękne, szlachetne, wdzięczne życie, którem włada prawo i karność jako rytm i harmonja. — Moralność to świadoma siebie, skierowana do ideału wola. To nie tylko altruizm, nie tylko poświęcenie samego siebie, nie tylko poszanowanie dla człowieka i dla prawa cywilnego, nie tylko humanitaryzm i piecza o bezpieczeństwo osobiste, to nie tylko urządzenia dobroczynne i uczucia społeczne. To wszystko tylko podrzędne przejawy życia moralnego, które w mniejszym lub większym stopniu mogą się znaleźć również w człowieku przeciętnym lub nawet niemoralnym i nie rozstrzygają jeszcze o ogólnym poziomie etycznym. Moralność osobista to świadomie szlachetna wola, zacne usposobienie jednostki ludzkiej, czy ona pustelnikiem, czy żebrakiem. Moralność to wielkość duszy, jej piękność i żywotność, to atmosfera, promień słoneczny i żywiczny zapach leśny mej duszy, to moja strefa klimatyczna. Z domku nazaretańskiego, niby tchnienie niebios, płynie ku nam woń najwznioślejszej moralności. Tej woni tak mało

na ziemi, a mogłoby jej wszędzie być wiele. Niech Duch Św. udzieli jej moim uczynkom!

SUROWY, KARZĄCY BÓG.

Ma on wiejadło w ręku swem, by oczyścić swoje boisko; i zbierze pszenicę do śpichrza swego, a plewy spali w ogniu, który się nie da ugasić (Łuk 3, 17).

a) Prorok wskazuje na moc i nieugiętość Boga, który spala złych jak plewy w »nieugaszonym ogniu«. Bóg ten to »ogień roztapiający« (Mat 3, 2), który »rozprószy je łopatą wiejadlnią w bramach ziemskich« (Jer. 15, 7). Jest pszenica i są plewy śród ludzkości, a plewy przeznaczone są na spalenie w ogniu. I to także myślą Boga nieskończonego. Naszemu ograniczonemu, miękkiemu myśleniu nie zawsze odpowiada moc boża. Widzimy jednak, że i życie posiada wiele rysów twardych, nieugiętych, a przecie wielce potrzebnych. Nie znam psychologji Boga. Bez wątpienia ona inna niż moja, skoro nie jestem ani praprzyczyną, ani celem ostatecznym, ani bytem absolutnym. Dlatego przesadna moja uczuciowość zamilknąć winna wobec Pana majestatu, i będę mu raczej wyznawał: Tyś, Panie, rzeczywistością absolutną, tyś mocą, która łamie i kruszy, twojej woli nie może się oprzeć żadna inna.

b) Przyroda także jest myślą bożą, a wcale nie jest sentymentalna. W szczególności walka jest zdecydowanym jej żywiołem. Bóg włożył w nią wieczne dążenia i coraz to wyżej sięgające wymagania. Dał jej więcej życia niż pokarmu, czego następstwem walka, którejby nie było, gdyby każdemu stworzeniu wszędzie i z wszystkiego dostawało się tyle, ile mu potrzeba. Włożył też różnice gatunkowe w osobniki, skutkiem czego dążność do urzeczywistnienia i rozwinięcia cech typowych, czyli dobór, jest prawem przyrody. Przyroda nie przedstawia nam Boga w obrazie czułego, miękkiego ojcaszka. Zatem bacz-

ność, by kultura nie uczyniła nas pod wielu względami miękkimi i słabymi. Nie zapominajmy, że pracujemy nie tylko miękkiemi uczuciami, lecz także mocą ducha. Tę siłę wykazywać mamy spełniając wymagania moralności. Nie bądźmy apatyczni na dobro i zło. Wszak ludzi złych przemocą zniewalamy do wejścia na drogę prawa. Inaczej pobłażliwe to zamykanie oczu na grzech i nikczemność poniży i podkopie cnotę. — Grzech winienem odpychać od siebie i potępiać bezwarunkowo. Pod tym względem nie może być mowy o ogólnej amnestji. Powiedzenie: »Tout comprendre c'est tout pardonner« nie jest słuszne, bo do rozstrzygających czynników upadku moralnego należy niewątpliwie także zła wola, tej zaś wolno przebaczać jedynie wtedy, gdy się nawróci.

c) Na tej surowej podstawie rozwinąć się może najtkliwsza miłość i nie stoi z nią w sprzeczności ani absolutna wola boża, ani piekło. Bóg pociąga nas do siebie łaskawą swą miłością, a dusza nasza przylega do niego, jak wyniesiona do godności królowej służebnica całem sercem przywiązuje się do swego małżonka. Nie przygniata jej jego potęga, owszem pragnie w nim widzieć potężnego, niepokonanie silnego króla i oblubieńca, chce mieć nad sobą pana. Tak i ja będę spoglądał na Boga. On mię dźwiga wzwyż, on mię kocha, on, którego potęga nieograniczona. Mogę tylko przytulić się do niego, rzucić się w jego objęcia. — Czy podobna, abym się opierał jego woli, dał się odwieść od niego? Jeśli Cię nie będę kochał, Panie mój, czeka mię zguba. Kto nie miłuje nieskończenie łaskawego Pana, króla swego i oblubieńca, ten może być godzien tylko piekła.

OCZYSZCZENIE DUSZY.

I przyjmowali od niego chrzest w Jordanie, wyznając grzechy swoje (Mat 3, 6).

a) Zabierzmy się wielkiem sercem do oczyszczenia swej duszy, upokórzmy się i gruntownie wyspowiadajmy. Nie wymawiajmy się niemożnością odkrycia w sobie grzechów. Być może, że niekiedy nie mamy poważniejszego powodu do zaniepokojenia się w sumieniu, jednakże to bardzo rzadko się zdarza, albowiem serce ludzkie, jak woda pod kołem młyńskiem, wciąż wiruje, zatacza kręgi, kipi i nie przestaje się burzyć. Myśli i poruszenia serca bezustannie się zmieniają. Nie odczuwamy nawet jego falowań, bośmy do nich przywykli. Nasze myśli rojne jak gwiazdy na niebie, a uczucia serca nieprzeliczone jak fale morskie. »Serce zwodzi«, ukrywa pobudki, łudzi nadzieją, upiększa, bo p e ł n e m i ł o ś c i s i e b i e; schlebia sobie, majaczy o swej dobroci, w swej życzliwości nie może się nawet powstrzymać od podziwu dla swych popędów. Zwolna tylko wyzwalamy się od tych złudzeń i uczymy się okiem chłodnem spoglądać na samych siebie. Postrzegamy wtedy takie objawy, które nas jak najusilniej zachęcają do czuwania nad sobą. Zachwiewa się nasze zaufanie do siebie, podejrzliwie zaczynamy badać fałdy i zmarszczki serca i wtedy dopiero odkrywamy, jak dalece jesteśmy pyszni, próżni, tchórzliwi, bez charakteru, gnuśni, kapryśni, zgryźliwi, dokuczliwi, uparci, tyrańscy i niezgodliwi. Postrzegamy, że targowaliśmy się często o drobiazgi, a za nic sprzedawaliśmy wyższe swego serca aspiracje, że jesteśmy prostaccy i nieużyci, że grube samolubstwo naszym płaszczem, że nasze występy nacechowane chorobliwą słabością, że nie umiemy silnie chcieć i chwiejemy się jak wóz, który wjechał do kałuży. Są niestety ludzie, którzy się nigdy nie budzą ze złudzeń, nieszczere uczucia swego serca zawsze ubierać umieją w pozory cnoty, a kulturę swej urojonej wyższości moralnej budują, jak niegdyś Assyryjczycy swe grody — z błota i gliny.

Dwa są rodzaje grzeszników. Jedni grzeszą z e

złej woli, inni ze słabości. Niekiedy grzeszymy na chłodno, świadomie, z wyrachowania, kiedyindziej ze świadomością zamroczoną, pod wpływem ślepego popędu. Druga klasa otwiera olbrzymie pole pracy dla gorliwego wysiłku. Ze słabości upadamy, gdy wybuchamy niecierpliwością, gdy jesteśmy zarozumiali, gdy bez zastanowienia podejrzywamy, gdy zbyt pospieszny sąd wydajemy, gdy nie opanowujemy złego humoru i ulegamy własnym kaprysom, kiedy swawolnym językiem mówimy rzeczy niestosowne i obraźliwe, kiedy nie opieramy się rozproszeniu, poddajemy oziębłości, nie dochowujemy wiary, nie czuwamy nad myślami i postępowaniem, kiedy przekraczamy miarę i nie kierujemy się rozwagą. Targujemy się ze sumieniem, pewne błędy za nic sobie ważymy. Ileż to mamy w sobie podobnych wad, które oko oświecone dostrzega i usiłuje wykorzenić. Mea culpa!

b) Nie wstydźmy się w spowiedziach swoich przedkładać tego rodzaju przewinień. Jeśli grzech nasz był rozmyślny, czemu mielibyśmy się wahać przed upokorzeniem? Jeśli ktoś ma nałóg kłamania, jeśli zwykł się obchodzić bezwzględnie z bliźnimi, jeśli prowadzi rozmowy gorszące, wtedy niewyznawanie takich grzechów dowodziłoby braku dobrej woli. Nawet gdy grzech nasz nie bardzo był rozmyślny, niema powodu do fałszywego wstydu. Popełniłeś błąd, niech ci to więc będzie pobudką do wysiłku w celu poprawy. Poznawajmy siebie i tak się spowiadajmy: Nie zwalczałem w sobie tej lub owej wady, folgowałem jej niekiedy, na błąd swój byłem obojętny, nieczuły. Przykładając zaś silną i umiejętną rękę do poprawy własnej, wyznawajmy: 1) błędy rozmyślne, 2) błędy, w które często wpadamy, 3) błędy, gorszące nasze otoczenie, 4) błędy, odpychające od nas bliźniego, 5) błędy wprawdzie drobne w sobie, będące jednak przejawami dużych namiętności.

c) Nie lekceważmy częstej spowiedzi. Być może, że oko nasze nie przejrzało jeszcze i że oczekujemy lepszej przyszłości dla swej duszy bez gruntownej nad nią pracy. Poprawy stanowczej wtedy tylko spodziewać się można, jeżeli, pracując nad swą duszą, wchodzić będziemy w szczegóły i pokonywać każdą wadę zosobna. W przeciwnym razie pozostaniemy niewychowani. Ani świetna karjera, ani godność, ani powodzenie nie zastąpi tej pracy drobiazgowej. Gdybyśmy zostali nawet kardynałami lub ministrami, i wtedy jeszcze musielibyśmy zwalczać swe kaprysy. Bądźmy więc wytrwali w pracy nad wychowaniem swej duszy i nie bagatelizujmy jej wad! Obserwujmy jej poruszenia z tą samą uwagą, z jakąbyśmy badali duszę cudzą i wzbudzajmy często akty tych cnót, których brak odczuwamy. Nie możemy stać się cnotliwymi na komendę, lecz wychować siebie na ludzi cnotliwych — to zawsze w naszej mocy.

ELJASZEM TY JESTEŚ?

Judejczycy z Jerozolimy wysłali doń kapłanów i lewitów z zapytaniem: Ktoś ty jest?... Eljaszem ty jesteś?... I odrzekł: Nie jestem. — Czy jesteś prorokiem? — I odpowiedział: Nie (Jan 1, 19).

a) Synagoga nie zadaje tych pytań z pobudek wiary, oczekującej z upragnieniem i pokorą Mesjasza. Jednakże w pytaniu: »Ty kim jesteś?« odzywa się bezwiednie tęsknota ludu za posłańcem Boga. Nie mamy proroka, żali się Izrael, nie mamy Eljasza, nie mamy Chrystusa, a tak bardzo nam go potrzeba, jeśli nie mamy zginąć na wieki. — Proroka nam potrzeba, wodza, oglądającego Boga i pełnego Boga, posłańca a nie apostaty! Szukamy ludzi natchnionych duchem, którzyby leczyli rany zmysłowości. Szukamy bohaterów wolności duchowej, a znajdujemy podobnych do siebie niewolników.

Marzymy o cnotach, a spotykamy ćmy nocne. Każda czysta dusza chrześcijańska jest łaską dla ludzkości, jest zdrojem na pustyni, a ogniskiem na mrozie. Jakie to wspaniałe powołanie przyświecać innym promienną świętością i w pokorze serca służyć wielu za podporę. Jaka to pobudka do pielęgnowania życia duszy i do walki o dobra nadprzyrodzone. A jedno i drugie możliwe na każdem stanowisku.

b) Św. Jan Chrzciciel wie, czego pragną rzesze, i dlatego stanął na brzegach Jordanu jak słup żelazny. I stoi tutaj jako obraz siły i zdrowia duchowego. Dziewiczo świeże tchnienie życia nieskażonego, cnotliwego, bije z niego w ten kuglarski, tchórzliwy, powiedzmy odrazu »nowożytny« świat ludzi miejskich, w ten bezgłowy i bezsercowy tłum, w ten jarmark uciech i zabaw, plotek i płochości. Jego wzrok jest pewny i nieomylny, świadomość, jaką ma o przewadze swego ducha, podobna do góry, sterczącej nad moczarem. Przychodzą do niego wysłańcy urzędowego żydostwa. Ich wielobarwne ubiory wydają mu się lśniącą powłoką gadziny. Herody stoją na planie tylnym, smakosze, rozpustnicy, cudzołożnicy. Co za spotkanie! Jak mroźny wicher nocny uderza duch Chrzciciela w ich rojenia i ułudy, jak trzęsienie ziemi wywraca sztuczne ich parawany i rozmiata ich domki karciane. Ludzie, woła, precz z pozą! Opamiętajcie się, otrząście się z obsłon zmysłowości i światowości! Dusza we wnętrzu waszem płacze, opłakuje swe grzeszne sumienie, rozpacz srogą, która ją szarpie, niebezpieczeństwo wieczne, które nad nią wisi. Nie bądźcie okrutni względem samych siebie, zabiegajcie o łaskę, pokój i miłość bożą. Otrzeźwijcie się i zabierzcie silną dłonią do rozerwania łańcuchów grzechu i namiętności. Moja głowa martwa, skrwawiona, dostanie się kiedyś tancerce, jednakże i o wasze głowy uświadomione, o wasze dusze nieśmiertelne ubiega się świat, by je wkońcu precz odrzucić i wydać na wieczne zatracenie. Dlatego roz-

brzmiewa bezustannie przez usta moje natarczywe słowo wstępne ewangelji: Czyńcie pokutę!... topór już przyłożony do korzeni spróchniałego drzewa, wiejadło w moim ręku, wiatr porwie plewy i do ognia wrzuci. Ludzie, waszą pierwszą siłą pokuta, moc odrodzenia. — Będę głęboko żałował za swe grzechy, a silna, poważnie nastrojona wola niech będzie wyrazem mej skruchy.

c) Aczkolwiek mąż ów wydaje się twardy jak żelazo, jest przecież głęboka w nim pokora. Bo i dusza jego głęboka, na wskróś siebie przenikająca, i dlatego oznajmia: »Nie jestem prorokiem ani Eljaszem, jestem jeno głosem wołającego Boga. Jego tchnienie jestem, on wlał we mnie ogień i ducha i siłę. Trzeźwo oceniam sam siebie, atoli w tej świadomości moja otucha. Od Bogam zawisł, tak jednak, że żadną miarą nie chcę się oderwać od niego, a póki się to nie stanie, jestem niezwyciężony«. — I ja również chcę się przywiązać do Boga i od niego być zależny. Dopóki jego się trzymam, mogę żywić nadzieję, iż jestem w jego łasce, a dusza moja jego cieniem świetlanym. — Chcę posunąć swą miłość do tego stopnia delikatności, by wola moja w niczem nie zbaczała od świętej woli jego. — Przez całe swe życie chcę być przywiązany do Boga, jak zazdrosna i pokorna oblubienica do swego pana i króla. Na łonie Boga chcę spoczywać. O tak, dusza moja jest jego tchnieniem, a jego wołaniu niech odpowie wierność poświęconego mu życia. O błogosławiona zależności! W tobie moc moja i moje życie!

DLACZEGO WIĘC CHRZCISZ?

Dlaczego więc chrzcisz, jeśli nie jesteś ani Chrystusem, ani Eljaszem, ani prorokiem? (Jan 1, 25).

a) Chrzest jest odrodzeniem, nieprawdaż? A odradzać i budzić dusze umieją jedynie posłańcy boży. Czy ty jesteś takim? Podobne pytanie stawia sumie-

nie ludu: Poco wstępujesz na kazalnicę, poco przystępujesz do ołtarza? Na ambonie powinienby stawać prorok, a u ołtarza ofiara miłości bożej. Jaki to program dla kapłanów! Nikt brzemienia tego powołania nie zdoła dźwigać sam jeden, tylko wespół z Panem. »Łaska boża niechaj będzie z tobą!« W Bogu jako żywem źródle płonącej miłości zanurzyć się i duchem Eljasza napełnić winien ten, co obowiązany płonąć sam, by zapalać drugich. O Panie, daj nam kapłanów, Eljaszów, proroków! Natchnij mię mocą proroków, bym ja również umiał wymodlić takich kapłanów. W tej intencji obchodźmy suchedni. Tak, bracia, zachowujmy ten post i módlmy się, by Bóg nam zesłał kapłanów-proroków!

b) Jan św. nie usprawiedliwia się, nie mówi, że Bóg go posłał, aby chrzcił. Milczy na zadane pytanie. Nazywa siebie słabem, kruchem narzędziem, głosem wołającym, lecz nie przestaje dalej nawoływać. Znak to mocy ducha: działać, pełnić posługę, zapewniać skuteczność swej pracy i nie wiele rozprawiać. Nie pytaj, kto jestem, wszak widzisz, że dobrze czynię! Jest w tem rzetelna pokora, w tej pokornej mowie obok czynów, pełnych wartości. Takiej pokory mi trzeba: żyć, działać i pracować potężnie, a nie troszczyć się o to, co myślą ludzie, co ten lub ów pochwala lub gani. W ten sposób pokorny wzbija się nad sądy ludzkie, a naganę i zarzuty łatwo znosi.

c) Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął ten, którego wy nie znacie (Jan 1, 26). Jan chrzcił wodą, chrztu Jezusowego nie mógł jeszcze udzielać. Silna jego dłoń posługuje się narzędziem słabem, chrztem pokuty, a przecież włada tem narzędziem po mistrzowsku dlatego właśnie, że ożywia go zapał. My posiadamy sakramenta Chrystusowe, te cudowne organa życia. Czegóżby nie można niemi dokazać, gdybyśmy umieli w nie wkładać zapał! Wszak chrzcimy w Duchu Św.,

ogniem, bohaterów wiary namaszczamy chryzmem, serca spajamy węzłem sakramentu, zapewniamy duszom wieczną młodość, karmiąc je chlebem żywota. Spojrzyj w górę, bracie, pośród nas Chrystus! Moc z niego tryska, a my tak często nie znamy ani jego, ani tej mocy.

DROGĘ PROSTUJCIE PANU!

Rzekli mu więc: kimże jesteś? — byśmy odpowiedź mogli dać tym, którzy nas wysłali; co mówisz sam o sobie? Jam głos, odrzekł, co woła na pustkowiu: »Drogę prostujcie Panu«, jako mówi Izajasz prorok (Jan 1, 22—23).

a) Kto jesteś? Pokaż mi swe oblicze, twarda, ognista duszo! Odsłoń mi tę wyższą naturę, która cię ożywia, rozwesela, a według potrzeby także zasępia! A Jan odpowiada: Jam człowiek walki, człowiek tęsknot, które się w pustyni i w sercach waszych wzbijają ku niebu; jam głos, co woła na pustkowiu. Wołam, byście się przebudzili, wołam, by was okrzykiem bojowym zagrzać do czynu i wyprosić dla was pomoc — I w waszem sercu odzywa się głos, wołający za żywym Bogiem, na który Pan odpowiada przebaczeniem grzechów; głos, przyzywający nieskończoność, gdy uciska was ciasnota waszej skończoności, gdy dusicie się śród atomów i nie znajdujecie miejsca spoczynku ani w sercu własnem, ani w gwiaździstym wszechświecie. — O życie piękniejsze, o życie boże woła dusza wasza z głębi poniżenia życia ziemsko-światowego. Tak, niemi jesteście, a przecież wołacie, lecz co za nieszczęście, że nie słyszycie krzyku własnego serca. Nasłuchujcie a usłyszycie go. »Uważałem i nasłuchiwałem«, mówi psalmista. Niewielu to czyni, niewielu poznaje prawdziwą naturę własnego serca, któremu potrzeba Boga, dobroci, wyzwolenia z grzechu, wiary i ufności.

b) Drogę prostujcie Panu! Drogi Pańskie pro-

wadzą przez skały, moczary, gąszcze leśne i góry. Drogi świata moralnego i duchowego bywają często kamieniste, nie do przebycia, a brzegi ich znaczone smugami bielejących kości. Nie zrażajmy się! Niech zło nie bierze góry! Rozbijają się statki, a parowce nie przestają prać oceanu, cmentarzom na przekór rozkwitają kwiaty i rodzą się dzieci. Błotnistym gąszczem jest w świecie moralnym zdziczenie dusz, a nieprzebytym jego lasem odwrócenie się ludzi od Boga. Drogi boże natomiast są ścieżkami piękna i szczęścia. Krzyżem Chrystusowym rozbiję skały i wykarczuję puszczę. Pierwszą zaś troską moją będzie w sobie samym prostować drogi Pańskie i usuwać z nich kamienie obrazy. Coby Pan znalazł w mem sercu, gdyby do niego chciał wstąpić?

A KTO JA JESTEM?

a) »Homo Dei«, człowiek boży. Od Boga wyszedłem i do niego dążę napowrót z takim trudem. Chciałbym do niego należeć, a przynależność tę zdobywać mi trzeba umysłem i sercem. Zdobywam ją pracą rozumu i wiarą, a na stopniu najwyższym oddania się Bogu przeświadczeniem, że on jest moim Bogiem, że go noszę w sercu i żyję jego życiem. Na tem właśnie polega kultura duszy, która jest niczem innem, jeno zaszczepianiem prawdy w naszem życiu i harmonijną jego rozbudową w świetle prawdy. Dusza, w ten sposób się urabiająca, »w i d z i«... widzi swego Pana, swój cel, widzi drugi świat, orjentuje sama siebie i orjentuje drugich. I nie tylko widzi, ale żyje w tem, co widzi. To dopiero człowiek pełny. Taki ma moc i ducha, taki zdolen działać na innych. »Człowieku boży, zstąp!«, mówiono do Eljasza. »Jeśli jestem człowiekiem bożym, odrzekł prorok, niech spadnie na was ogień!« Ogień, duch, to znamiona męża bożego. Tryska z niego płomieniem żarliwość i energja czynu.

b) Należę do Chrystusa, jestem »homo Christi«. On mię odkupił, jego jestem uczniem, on moim mistrzem, nadewszystko jednak moim przyjacielem, który rzekł: »Nie nazywam was więcej sługami, ale przyjaciółmi«. Żyję w bliskich z nim stosunkach, kontemplacja pozwoli mi oglądać go, łączy mię z nim wspólność uczuć. Nie mam też innego ideału. On »wyrażeniem istności Boga«, bytem nieskończonym, obleczonym w kształt widzialny, w ludzkie ciało. Tak, on »wyrażeniem Boga«, niedościgłem arcydziełem. Znalazł drogę do mego serca i wstąpił w nie. Jego ewangelja to moja filozofja życia. O, jakże kocham Pana, mojego Boga... kocham go w wybuchach jego miłości tak samo jak w głębiach jego uczuć. Ewangelja, krzyż, eucharystja, to trzy pobudki do kochania Chrystusa, trzy pobudki do miłości praktycznej, ofiarnej i serdecznej.

c) Jestem człowiekiem Kościoła, »homo Ecclesiae«. Jako »syn« i »sługa« przebywam w tym wspaniałym przybytku. Mieszkam i obracam się »w tym domu bożym, który jest filarem i utwierdzeniem prawdy«. Przypatruję się podwalinom tej budowy majestatycznej, jej filarom i łukom. Dumny jestem z tej świątyni, którą Chrystus wymyślił i krwawym trudem wystawił. Tutaj wchodzę i wychodzę, tu jestem współobywatelem i bratem we wspólności myśli i życia, gdzie świętość jest spuścizną, a bohaterstwo należy do dobrego obyczaju. Święci, bohaterowie boży, jak słodko być waszym bratem! I ja pragnę stać się piękną duszą, przynoszącą zaszczyt Kościołowi, która swem życiem pokazuje, do jak wielko-pańskiego domu należy. »Christianus catholicus« — to mój tytuł szlachecki.

GRZECH PIERWORODNY.

Tegośmy czekali, który »zgładzi grzech świata«, grzech pierworodny. a) Ziemia przeznaczona była

człowiekowi jako dziecku bożemu. Atoli człowiek nie zadowolił się Bogiem, lecz przywołał dwóch strasznych gości: grzech i śmierć. — Co to jest grzech pierworodny? To wcielenie przekleństwa »precz od Boga!« Człowiek należał do Boga, który go piastował w odwiecznej swej myśli, stworzył go, w łasce do siebie przygarnął, przybrał za dziecko i wychowywał, obcując z nim poufale. — Taki był stosunek pierwotny Boga do człowieka. Aliści człowiek posłuchał obcych podszczeń, omamiła go pycha a zatruła zmysłowość. Odwrócił się od Boga i krocząc ścieżkami bałwochwalstwa, złudzeń i nadętego samolubstwa, zabłąkał się w ciemności i rozpoczął smutną grę błędów i pomyłek, tragedję ludzką. — Co za szkoda, co za okropna strata! Sprzeciwiajmy się kierunkowi, tkwiącemu w grzechu pierworodnym. Bądźmy oddani jedynie Bogu. Do niego też chcę należeć całem usposobieniem, jego czcząc i jego słuchając. Uczucia przeciwne będę zwalczał jako bunt.

b) A nietylko duch się zaćmił w zbuntowanym człowieku, w nim samym również wybuchła rebelja. W jego krwi, popędach i skłonnościach zbudziło się zwierzę. Odwróciwszy się od uroczego świata duchowego, zniżył się do kultu pięknego ciała, szedł śladami węża, jadł ziemię, ubierał się w skóry zwierząt i krył się po lasach, słowem zwyrodniał. Odtąd trapiony gorączką krwi, nieokiełzany, zdziczały człowiek nasi na sobie wszystkie stygmaty i choroby dekadencji. Stał się słaby i zwiędły na ciele i na duszy, stał się człowiekiem zwierzęcym. »Wo Götter nicht regieren, dort spucken Gespenster«. Nawet ciało tam tylko silne i zdrowe, gdzie włada niem silna dusza. — Ujmę w karby całego człowieka, by wlać weń duszę czyli myśl, charakter i siłę.

c) W ślad za grzechem przyszła śmierć. Umrzesz, boś zgrzeszył! Zrozumiał to niebawem Adam, gdy ujrzał przed sobą Abla, zamordowanego ręką brata. Śmierć — co za ohydna, zimna, okrutna, nieprze-

parta potęga. Za jej dotknięciem zgroza nas chwyta. Jej oddech mrozi nas, krew nam ścina. Zniszczenie znaczy jej drogę. Bezwład ogarnia żyły i nerwy człowieka, rozpadamy się w proch. O duszo, pierwiastku piękności i siły, jakże zapatrujesz się na śmierć, którąś sprowadziła na siebie swoim buntem? — Będę odwracał się od grzechu z tym samym wstrętem, jaki czuję do śmierci, z jakim życie ucieka przed unicestwieniem. Chcę żyć! Życie — to muzyka dla mnie, to moja pieśń radosna!

NIEPRZYJAŹŃ MIĘDZY NIEWIASTĄ A WĘŻEM.

Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą (Ks. Rodz. 3, 15).

a) Nieprzyjaźń kładzie Bóg między duchem buntu i przeczenia a triumfującą nad nim niewiastą. Tamten ufał w swym rozumie i swej mocy i mówił do siebie: »Sam sobie wystarczam, nie będę służył, nie wierzę, tron sobie zbuduję nad gwiazdami«. Odroślą jego człowiek wątpiący, przeczący, pogrążony w ciemnościach. Niewiastą zaś Objawienia jest ta, co uwierzyła i rzekła: »Oto ja służebnica Pańska«. — Nieprzyjaźń istnieje między oddaniem się Bogu przez wiarę a przeczeniem. Czuwaj, gdy przechodzisz pod drzewem znajomości dobrego i złego i coś ci szepce: »I ty także masz wiedzę«. Gdy myśl, krew lub namiętność kusi cię jako rzekomo silnego ducha, byś zerwał z Bogiem, gdy chrzęszczą dokoła ciebie, jak miecze gladjatorów, wielkie a puste imiona, zachęcające do niewiary lub wyuzdania zmysłów. Sprzeciwiaj się tym poduszczeniom i stój niezłomnie po stronie »niewiasty«.

b) Nieprzyjaźń kładzie Pan między duchem przeczenia i niszczenia a »niewiastą«. Tamten kwasem siarczanym, ogniem pracuje, rozpala krew człowieka, rozbudza jego namiętność i ciągnie go do błota. Po-

Franciszka Fallera, Rzeszów Cz[illegible]

dobne też do niego jest jego potomstwo, nieczyste, chciwe rozkoszy, karmiące się pomyjami, brukające swe myśli i uczucia. — Przeciwieństwem tego wszystkiego Najświętsza Panna, owa piękna, czysta, królewska niewiasta. Ona uczy oglądać Pana, jak to Syn jej obiecał wszystkim, którzy czystego są serca, hartuje naszą wolę, i będzie też naszą obroną i podporą. Smutek i przygnębienie, zniechęcenie i przesyt życia nie błąkają się wokół niej nakształt upiorów, albowiem ona uczy pięknej, tj. dobrej, rozumnej miłości życia.

c) Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej. W walce światła z ciemnością, zbawienia z przekleństwem Najśw. Marja Panna nie tylko jest matką betlejemską, jest ona także »niewiastą silną«. Dusza wojująca znajduje w Niepokalanej ideał, który swą pięknością fałsz zadaje błędowi, kłamstwu, fałszywej oświacie. Kościół widzi w Marji niewiastę apokaliptyczną, walczącą ze smokiem piekielnym, obdarzoną skrzydłami orlemi, które unoszą ją w górę. Na skrzydłach tych ona i nas także podnosi, a świetlaną swą stopą ściera łeb szatana. »Zniszcz doszczętnie tego smoka i uwolnij biedny lud, wszak dwanaście gwiazd nadziei zdobi obraz twój niebiański! Niechaj w Tobie ziemia widzi swoją świętą Rodzicielkę, a na łonie jeno twojem lepszych oczekuje dni«. (Węgierska pieśń kościelna). W dążeniu naszem do cnoty miejmy przed oczyma przykład »matki pięknej miłości«. »Piękna miłość« to zarazem »miłość piękna«. Zważmy, iż przez cnotę dusza nabiera piękności, świeżości, blasku, to zaś niech nas zachęca do ćwiczenia się w niej.

NADCHODZI ODNOWICIEL.

Zbliża się odnowiciel królestwa niebieskiego. *a)* Na początku dziejów ludzkości Pan obiecuje to królestwo i zapowiada. Po upadku człowieka zniżył

się do nas i ujął nas za rękę. Żyliśmy śród ruin, atoli w świętem widzeniu ukazał nam zdaleka »miasto niebieskie«. Wymierzył nam karę, w której jednak ukrywało się błogosławieństwo, możliwość zbliżenia się do Boga. — Przed bramą zamkniętą utraconego raju siedziała Ewa, przed bramą również zamkniętą nowego raju ziemskiego postawił Bóg Marję. Dwie niewiasty, dwie krainy! W istocie Kościół porównać można do katedry, której bramą »nasza Pani«. — Najśw. Panna jest także ołtarzem w tej świątyni. W czasie Adwentu świątynia i ołtarz wyglądają jak przed sumą uroczystą. Ołtarz nakryty świeżym obrusem, wszystkie świece zapalone, już dzwonią, już rozgrzmiewa organ i rozlega się pieśń: »Spuśćcie nam na ziemskie niwy!« Nie zjawił się jeszcze Chrystus, lecz oto już nadchodzi. Będzie synem »mężnej niewiasty«. Już Pan wskazał jego matkę. Siądę pokornie u stóp świętej Dziewicy, jak żebrak pod bramą grodu niebieskiego. Będę kołatał do świętego jej serca, ażeby mi otworzyła podwoje żywota.

b) Dzieje świata przygotowywały nas na to przyjście Odnowiciela przez owe liczne ponure dni, kiedy »złorzeczeństwo i kłamstwo i mężobójstwo i kradzieństwo i cudzołostwo wylało z brzegów i krew się krwi dotknęła«, kiedy »płakała ziemia i chorzał każdy, który mieszkał w niej« (Oz 4, 2. 3). Spojrzał Bóg z wysokości, spojrzał na człowieka, który stał się podobny do bydlęcia, i przyrzekł: Ulituję się nad tobą, zstąpię i »poślubię cię sobie na wieki, a poślubię cię sobie w sprawiedliwości i w sądzie i w miłosierdziu i w litościach« (Oz 2, 19). Odtąd czekaliśmy na ukazanie się pośród nas i zbliżenie do nas Pana. O nie zapominajmy nigdy o tej niezmiernej łaskawości, jaka tkwi w zejściu Pana do nas, niech głoszą ją dzwony nasze z rana, w południe i wieczorem, napełniając serca nasze świadomością, iż Pan jest tutaj, pośrodku nas, on tak długo oczekiwany...

Niech całe życie, tak nieraz pogańskie, wyzute z wiary, doświadcza na sobie błogich skutków tej zbawczej świadomości. Niech dusze ludzkie, pociągnięte przez nas, w ślad za nami zbliżą się do swego pasterza. Nie chciejmy wiele dysputować, ale żyć, a żyjmy życiem chrześcijan-zwycięzców!

c) Wreszcie nadeszło Królestwo niebieskie. Chrystus nosił je w samym sobie, otworzył je nam przez śmierć krzyżową, nauczył nas zakładać je we własnem sercu. O wszystkiem tem wiemy z nauki wiary, nie zapominajmy atoli, że to wszystko faktem i rzeczywistością. Królestwo niebieskie istnieje tu i tam, na ziemi i na drugim świecie. Kto szuka go tylko poza grobem, tam tylko je widzi, ten pragnie owocu bez kwiatu lub kwiatu bez korzenia. Ewangelja — to korzeń, kwiat i owoc równocześnie. Chrystus żąda życia w duchu ewangelji na ziemi, żąda, byśmy tutaj przeżywali królestwo niebieskie, we wierze, nadziei i miłości, stąd wyrośnie królestwo pozaziemskie. — Panie mój, chcę przyjąć w siebie całą ewangelję, a główną mą troską będzie przeżywać na ziemi Królestwo Chrystusowe. Jak wielką dla mnie łaską jest Chrystus, który mię w to królestwo wprowadza. Za nim pójdę z zapałem, podziwem i miłością.

KRÓLESTWO BOŻE W NIEPOKALANEJ.

Zbliżyło się królestwo boże w Niepokalanej Dziewicy. W pomroce adwentowej ukazuje się promienna postać świętej Dziewicy. Niby posąg jaśnieje śród mgły ubiegłych stuleci, oznajmując rodzajowi ludzkiemu, jakim był człowiek pierwotny, gdy wyszedł z rąk bożych, a jakim jest człowiek upadły, zostawiony własnej swej woli.

a) Człowiek, jaki odpowiadał myśli Stwórcy, powinien był chodzić w świetle objawienia bożego. Bóg zapalił przed nim pochodnię swych przykazań, pou-

czał go, obcował z nim i wychowywał go w swym duchu. Człowiek, żyjący w prawdzie bożej i duchem bożym się karmiący, oto była pierwotna idea człowieka. — Przeciw tej idei buntuje się pycha ludzka, słuchając podszeptów zwodzicielskich szatana. »Będziecie jak bogowie, wszystko widzący«. Czy widzimy naprawdę? Tak, widzimy ciemności, widzimy problemy. Cała wiedza ludzka w tem się zamyka, że ciału umiemy budować mieszkanie, a nie potrafimy zaspokoić duszy. Nasza wiedza to męczarnia, to ból, to pogrążanie się w nieprzeniknionej nocy. »Niech będzie przeklęta bezpłodna wiedza, woła Gratry, ta wiedza, która nie umie ani kochać, ani uszczęśliwiać«. — Panie, tęsknię do twego światła. Z wiary w Ciebie będę czerpał swój pogląd na świat, by dusza moja stała się tobie podobna.

b) Pan chciał człowieka, w którymby się odbijała jego piękność, duchowość, nieskazitelność, człowieka, którymby nie władała namiętność, któregoby nie hańbiło piętno Kaina, w którymby górowało dobro, a godność człowiecza panowała nad zwierzęciem. Chciał go mieć pięknem dzieckiem bożem, któreby lgnęło do Stwórcy i jaśniało wdziękiem harmonji moralnej. — Zamiast tego stanął przed nim człowiek zwierzęcy, jęczący pod tyranją namiętności cielesnych, człowiek, który chciał być panem nieograniczonym, a stał się niewolnikiem we własnym domu. Dał mu Pan ciepłą krew, by budowała jego ciało i rumieńcem zdobiła mu lica. Dał mu żonę do boku, by przywiązał się do niej miłością czystą, szlachetną, i stworzył tem nowy raj dla siebie. Lecz oto cóż się stało z ciepłej krwi, z rumieńców twarzy, z szlachetnej miłości? Kałuża, rozpasanie, niszczący pożar! Wracaj, wracaj do typu dziecka bożego, w którym przyroda widziała siebie uwielbioną. — Będę wychowywał naturę swą do cnoty, a zmysły poddawał karności.

c) Bóg chciał człowieka, któryby lgnął do niego

i któregoby on był Panem i Bogiem. Chciał człowieka, któryby u niego mieszkał i tam czuł się u siebie jak w domu ojcowskim, człowieka, któryby czcił i kochał swych braci i tworzył wespół z nimi rodzinę bożą na ziemi. — Atoli człowiek wolał z samego siebie uczynić boga. Odpadł od Pana i na drogach grzechu dla sobiepańskiej swej natury chciał tron zbudować. I stanął tron i zasiadły na nim Faraony, Cezary. Potęga zamieniła się w okowy, a człowiek został wprzągnięty w jarzmo bydlęce. Gdzie jesteś, Adamie? Gdzie jesteście, parjasi, heloci, niewolnicy, nędzarze, łazarze i wy także, ludzie kulturalni, wy »bogowie«, budujący sobie bulwary i pędzący po świecie na pojazdach elektrycznych, wy biedni, godni politowania bogowie? Do łańcucha was przykuto i nie wątrobę, ale serce szarpie wam sęp wieczystego niezadowolenia.

Ach, Panie, ja takim chcę być, jakim Tyś pomyślał człowieka, nie zaś zniekształconym kaleką, jakiego robi z człowieka ślepa pycha, zmysłowość wyuzdana i zwierzęce sobkostwo. Łaknę twego światła, tęsknię za twoją pięknością, o twoją moc chcę oprzeć swe życie. I będę też doznawał twej mocy w karnem zaparciu się i w rozkoszy czystego życia moralnego. Będę panem, panem nad ciałem i krwią, nad instynktami i własnem zepsuciem. Ty zaś przyodziejesz mię w piękność i pociągniesz do siebie w miłości, by człowiek na ziemi znów był taki, jakim pomyślała go twoja miłość.

OSOBISTOŚĆ ŚW. DZIEWICY.

Pierwszą po Chrystusie myślą Boga była św. Dziewica. Jak przystoi wielkiemu powołaniu tej, którą Księga św. nazywa »pierworodną«, postać Najśw. Panny promienieje siłą i krasą i urzeźbiona jest w wielkim stylu, jaki należy się Matce Boga.

Pismo św. krótko zaznacza: »z której narodził się Jezus«, wyrażając temi słowy, że w niewieście tej tyle wielkości i głębokości, tyle wzniosłości i łaskawości, iż godna była stać się matką Boga, przyjąć Słowo jego duszą stęsknioną i uroczyście nastrojoną, zamknąć je w swem łonie dziewiczem, podzielić się z niem krwią swoją, karmić je swem mlekiem i zadowolić swą słodką, tkliwą miłością. Oczekiwała nadchodzącego Boga, otworzyła mu drzwi swego serca i w zachwyt go wprawiła wonią mirry, spływającej po jej dłoniach. Niewiasta, poczynająca Boga w swym żywocie, nosząca go pod swem sercem przez dziewięć miesięcy i karmiąca słodkiem mlekiem swej piersi, posiada niezawodnie duszę wielką, głęboką, zdolną zadośćczynić wymaganiom samego Boga. I oto taka dusza staje przed nami w blasku wzniosłej, dostojnej wielkości, przewyższającej i byt i życie i wiedzę i cały świat ducha. To »góra nad górami«. A jakie głębie tajemnicze odsłaniają się w tej duszy, jakie wyładowują się z niej energje świadomie przeżytych uczuć i zachwytów! Znamieniem wielkości Marji jest:

a) Bliskość Boga. Każda dusza o tyle wielka i piękna, o ile zbliża się do Boga i o ile tę bliskość odczuwa i rozkosz w niej znajduje. Nikt nie stoi tak blisko Boga, jak Najśw. Panna, którą łączy z Bogiem nasamprzód węzeł ciała i krwi, a powtóre wynikające z tego stosunku usposobienie serca i kierunek myśli, zawsze zwróconej ku Bogu i w Bogu zatopionej. Marja bliższa Boga niż Mojżesz i Eljasz, bliższa niż obdarzeni widzeniami prorocy lub święci, obcujący z Bogiem. Tak bliska Boga, jak bliska własnego dziecięcia. Tamci wchodzili w styczność z Panem śród grzmotów i błyskawic, w mgle i dymie, w symbolach, Najśw. Dziewica natomiast odbierała boże objawienia w szczebiocie swego dziecięcia, w słodkiem jego spojrzeniu i uśmiechniętej twarzyczce.

b) Znamionuje ją nie mająca równej sobie zażyłość z światem nadprzyrodzonym. Wszak ona przyjaciółką, co więcej — Matką Boga! Wrażliwość jej duszy na działanie boże jak najsubtelniejsza, nikomu też Bóg nie udzielał się tak hojnie, jak rodzonej swej Matce. Tutaj serca zlewają się w jedno. Ona pierwszą latorośla mistycznego szczepu winnego, pierwszą różdżką kwitnącą, wyrosłą z tajemniczych korzeni wcielenia. Toteż miłość boża i życie nadprzyrodzone rozwija się w niej z siłą wprost zdumiewającą. Wszystko w niej przeniknięte duszą, stąd owa głęboka czułość i wrażliwość całej jej natury, doznającej w sobie Boga bezpośrednio w ścisłem tego słowa znaczeniu.

c) Znamionuje ją jedyne w swym rodzaju powołanie. Jak dostarczyła krwi i mleka Panu, jak Jezus z niej wziął wdzięk i krasę i przez to stał się »piękniejszy urodą nad syny człowiecze«, tak i chrześcijaństwu św. Dziewica użycza wdzięku, uroku i woni. Ona lampą groty betlejemskiej, gwiazdą najpiękniejszą świętej nocy, jej westchnienie najdźwięczniejszem »gloria«. W Nazarecie nie czułby się Jezus u siebie, gdyby ona nie była matką i aniołem tego ogniska rodzinnego. Golgota nie byłaby tak dziwnie rozrzewniająca, gdyby Jezus obok krzyża nie był posadził tej konwalji, którą pierwszą skrapia swą krwią, tej róży duchownej, która uczepiona o drzewo krzyżowe pnie się po niem do góry, by zakwitnąć w serdecznej boleści. — Najśw. Panna wyjednywa pierwszy cud, ona pierwszą odprawia drogę krzyżową, ona jedna chowa w swem sercu wiarę w umęczonego Chrystusa i jego dzieło, ona pierwsza całuje rany Jezusa z gorącem pragnieniem i błogą pewnością zbawienia wiecznego, ona jedna odprawia wigilję pierwszego zmartwychwstania. Trzydzieści i trzy lata przedtem, w nocy zwiastowania, ona jedna oczekiwała przyjścia Słowa, ona pierwsza przywitała je w Betlejem w nocy Bożego Narodzenia, teraz zno-

wu ona jedna czeka na Jezusa w godzinach przedświtu zmartwychwstania, ona, jedynie ona.

Tej niezrównanie wspaniałej duszy należy się z naszej strony cześć gorąca i głęboka. Wyprzedza nas w tym hołdzie Anioł Boży, witający św. Dziewicę słowem: »Bądź pozdrowiona, Marjo!« Pozdrowienia tego dopełnia niejako św. Elżbieta, kiedy mówi: »Błogosławionaś ty między niewiastami!« A Kościół chrześcijańsko-katolicki od zarania swego uważa cześć Marji za święty swój obowiązek, za nakaz, wyrażony już w słowach zachwytu, wyśpiewanych przez św. Dziewicę: »Odtąd zwana będę błogosławioną przez wszystkie narody«. — Z takiemi uczuciami i my odmawiajmy Pozdrowienie anielskie.

PSYCHOLOGJA NAJŚW. PANNY.

Brak nam wizerunku św. Dziewicy, odsłaniającego całokształt jej psychiki, atoli posiadamy kilka rysów cennych i nader wymownych, z których odtworzyć można jej świat wewnętrzny.

a) Pierwszą cechą tego świata wewnętrznego — to zatopienie w Bogu, w bycie nieskończonym, tym jasnym i słodkim, głębokim i pełnym siły, nie dającym się opisać świecie duchowym. Pismo św. stosunek duszy kochającej do Boga przyrównywa do zjednoczenia oblubienicy z oblubieńcem. Być jedno z Bogiem, żyć w nim i w nim się rozkoszować — to dar miłości, z którym łączy się zatopienie w Panu, życie modlitwy, słodycz poufałego obcowania, czar wewnętrznej ciszy i ukojenia. Dusza w istocie staje się oblubienicą, rozkwita, nabiera świeżości i zapału, przykuwa się do Boga. Taką duszą jest Najśw. Panna. Jak dalece musiała być pogrążona w Bogu, tego domyślać się pozwala owa święta noc, kiedy to Słowo stało się ciałem i w niej zamieszkało, noc Bożego Narodzenia i następujące po niej, przez dni 40

trwające radosne zachwyty macierzyństwa bożego, jakby czterdziestodniowy sen słodkiego skupienia, do którego sam Bóg ją ukołysał. A potem nastąpiły dni Nazaretu, jakby jedna nieprzerwana kontemplacja jej rozmodlonej duszy, której słońcem oblicze Jezusa-dziecięcia, pacholęcia, młodziana. Promienie tego słońca sprawiedliwości zalewały duszę św. Dziewicy w samotni nazareckiej, tej strefie podzwrotnikowej świata duchowego, a pod ich działaniem rozkwitała ta dusza w czarującej piękności i stawała się »zwierciadłem sprawiedliwości«. Z zachwytem patrzyła na Jezusa, ubóstwiała go i naśladowała. Myśmy wszyscy jej uczniami. Św. Bernard, Katarzyna, Franciszek, Teresa i tylu, tylu innych świętych idzie jej śladami.

b) Drugiem znamieniem Najśw. Panny jej nie pokalaność, panieństwo bez zmazy, nienaruszona czystość. W tej nieskalaności rozwija się kwiat jej duszy, pełen świeżości i siły. Marja — to lilja polna, wolna od wszelkiego zepsucia i piękna pięknością pierwotną. »Mirra i Kasja«, o których napomyka psałterz, mówiąc o piękności duszy, przywodzą nam na myśl siłę ducha a zarazem urok tej siły. Piękną, czystą, nieskalaną może być tylko dusza silna, a dusza silna jest duszą rozradowaną. Wieniec zdobi jej skroń, a na ustach jej pieśń rozbrzmiewa. Umie też śpiewać owa dziewica, na której czole Jezus zatknął gwiazdę czystości. Magnificat — to hymn tej duszy promiennej.

c) Trzeci rys znamienny Najśw. Panny — to jej charakter i wdzięk niewieści. Nie może jej braknąć tego rysu, bo ma dziecię, które ją kocha, jedno jedyne. Szczęśliwa miłość nadaje jej wdzięk i słodycz. Gdzie Bóg przez oczy dziecięce patrzy w oko rodzonej matki, gdzie Nieskończony przemawia szczebiotem dziecinnym, tam oblicze matki wyrażać może tylko najwyższe szczęście, jaśnieć jedynie niewysłowionym wdziękiem słodyczy. Kościół to wyczuł, dla

tego mówi: »one twoje miłosierne oczy zwróć na nas!«

d) Czwartym rysem św. Dziewicy skromność i prostota. Bezpretensjonalność może być ubóstwem i niedołęstwem umysłowem, może pochodzić z tępości i nieczułości, a wtedy nie jest cnotą ani siłą. Wszelako źródłem jej może być także podniosłość umysłu, wyzwolenie ducha, przejętego świadomym szacunkiem dla wartości wyższych, nieskończonych, oraz szacunkiem dla duszy nieśmiertelnej. Mogę sam sobie wystarczać, jeśli świat niezmierzony, świat boży noszę w sobie. Wtedy bowiem nie potrzeba mi świata innego. Czuję swą wyższość nad bytem materjalnym i nad życiem zmysłowem, znikomem, a że widzę świat materjalny pod sobą, więc całkiem naturalnie nie będę go wyżej cenił nad samego siebie, ani też wiele od niego się domagał. Tyle, ile... Drzewu, kwiatu dosyć brać z ziemi tyle, ile potrzeba jego korzeniom, więcej od ziemi nie żąda, bo szuka słońca, ku słońcu się wypręża, pragnąc kąpać się w jego promieniach. I Najśw. Dziewica, ta promienna Matka Boża, żyła na ziemi. Korzeń jej życia od tej ziemi ledwo jednej grudki domagał się dla siebie, a zresztą każdą gałązkę swej duszy wypuszczała ku Bogu. Od świata niczego nie pragnęła, bo miała pożądania nieskończone i one też do syta zaspakajała. — Nie będę się ubiegał o dobra ziemskie, za to tem więcej będę wymagał od siebie w sferze życia wewnętrznego.

e) Piątym rysem, cechującym Najśw. Pannę, jest duch ofiary i bohaterstwa. Niepodobna wyobrażać sobie życia, wolnego od bólu, od rozłamu wewnętrznego, życia nie dotkniętego żadną stratą. Toteż gotowa na ofiarę i cierpienie musiała być w pierwszym rzędzie ta, która, powołana na matkę Boga, towarzyszyła Chrystusowi na drogach jego ziemskiego żywota. Już samo to powołanie połączone było z głębokiemi, cichemi, skrywanemi w duszy cierpie-

niami. Wskazuje na to Pismo św., kiedy mówi: I twoją także duszę miecz przeszyje. Inni niech na ciele swojem noszą blizny Chrystusowe, twoim udziałem będzie jeden stygmat: oto przebite będzie twe serce. Kto zajrzy do niego, odkryje ten stygmat już od chwili pozdrowienia anielskiego. Chodzisz z palącą raną, a im więcej kochasz, im czulej przyciskasz Jezusa do serca, tem żywiej odczuwasz tę ranę. Zraniona jest miłość twoja, ból uświęcony rozwija się przez twe życie, od niego zaś dusza twoja nabiera nieopisanej głębokości. — Cierpienie wtedy pogłębi mą duszę, gdy przyczyni się do wyrobienia mego charakteru, gdy nauczy mię cierpliwości, ufności i wiary.

OBLICZE DUCHOWE NAJSW. PANNY.

»Ukaż mi swe oblicze!« — oto moje pragnienie. Chciałbym lepiej poznać pierworodną córę Boga, ową »umiłowaną nad inne«. W głąb jej duszy zajrzeć wprost nie mogę, lecz że dusza jest dziełem Boga, tedy w warsztacie bożym chciałbym podpatrzeć motywy, cechujące oblicze świętej Dziewicy.

Pierwszy i główny motyw, uwydatniający się na duchowem obliczu Najśw. Panny i nadający mu koloryt i nastrój zasadniczy, to:

a) Szczególne w niej upodobanie stwarzającego Boga, a w następstwie tego wyższa miara siły i piękności, udzielona temu arcydziełu wszechmocy Stwórcy. Idea Dziewicy zrodziła się z entuzjazmu bożego. Miłość natchniona, pełna zapału, wszędzie umie wykonywać dzieła mistrzowskie. Jeśli zaś ten zapał jest entuzjazmem boskim, wtedy też boskie stwarza arcydzieła. A jeśli źródłem natchnienia nieskończony pociąg miłości i słodycz nieskończona, wtedy także na arcydzieło Mistrza rozlewa się czar wiekuistej wiosny, powab nie więdnącej nigdy mło-

dości. Taka jest nasza myśl przewodnia w kreśleniu wizerunku Marji.

O Najśw. Dziewicy powiedzieć można, iż jest pierwociną miłości i upodobania bożego, to znaczy, że na niej spoczywa promień jutrzenny miłości bożej. Ona nie tylko mieszkaniem Pana i jego świątynią, lecz czemś daleko większem, bo »oblubienicą wystrojoną«, poślubioną Bogu. Działa więc tutaj i tworzy pierwsza miłość, a stwarza sobie duszę, zdolną do wzajemności. Zachwycona tą miłością i bezgranicznie uszczęśliwiona świadomością swego przynależenia do Boga, może Marja z naciskiem powiedzieć o sobie: »Pan mię posiadł...« Jego jestem wyłączną własnością. »Zamkniętą bramą« rajską moja dusza, dla Pana tylko stoi otworem, »ogrodem zamkniony«, miejscem odpoczynku dla Boga moje serce. Głębokie to uduchowienie rozlane po Marji miękkiemi kolorami, a na postaci jej rysują się subtelne motywy tej miłości, które Pismo św. szkicuje wyrazami takiemi, jak: »kwiat polny«, »lilja padołu«, »palma z Kades«, »róża jerychońska«. Motywy te, podobne do porozrzucanych ozdób starej świątyni, spaja kunsztownie pobożność chrześcijańska, szepcąc ze czcią: »domie złoty«, »różo duchowna«, »wieżo Dawidowa«, »wieżo z kości słoniowej«...

b) Rysami mistrzowskiemi, które Stwórca wycisnął na tej duszy, są przywileje »pierworodnej«. Trzy fakta wystarczy przytoczyć. 1) Niepokalane poczęcie, za którem idzie kryształowa czystość jej duszy. Nazwałbym ten przywilej krystalicznem pięknem głębokości. Jej dusza jest głęboka, ale ta głębia jest prześwietlona, przepromieniona. 2) Zwiastowanie, zapowiedź Wcielenia. Tu zaznacza się czujność tej duszy na działania boże śród świata, odwróconego od Boga i pogrążonego w nędzy duchowej. Subtelny zmysł Marji wyczuwa zbliżającego się Boga. Jest »panną czarującą«, pierwszą latoroślą wiosenną, zbudzoną do rozkwitu. Duch Św. zstępuje do tej du-

szy, a moc jego działa w niej w całej pełni. 3) Wniebowzięcie. Potęga Boga, wskrzeszająca zmarłe, święci po Chrystusie najwspanialszy triumf św. Dziewicy. Niemasz artysty, któryby wszystkie te urocze rysy zdołał udatnie przedstawić naszym oczom. Jednakże żarliwa pobożność umie tworzyć takie wizerunki Najśw. Dziewicy, które wzbudzają głęboką dla niej cześć i miłość. Takiego obrazu Marji i ja będę strzegł i czcił go na ołtarzu swego serca.

c) Duszę »Pierworodnej« cechuje dalej to, iż piękność jej jest oryginalna i w niczem nie jest kopją. Nie istnieje nic podobnego do Marji. W ekonomice zbawienia zajmuje ona osobne miejsce, stąd jej psychologja tak niezrównanie urocza. Jej Bóg jest jej dzieckiem! Jedyne to w swym rodzaju Credo. Jej Zbawiciel nigdy nie zdejmował z niej brudu grzechowego, on zgóry temu zapobiegł, by brud się jej nie dotknął, jej zatem odkupienie jest odkupieniem bez przykładu. Dni uroczyste Najśw. Panny wyłącznie do niej należą, nie dają się zestawić w jednej linji z naszemi uroczystościami. Co mówi uroczystość Wcielenia Marji, a co mówi nam? Czem jest dla niej, a czem dla nas noc Bożego Narodzenia? Zapewne nasz obchód Bożego Narodzenia także jest miły i podniosły swem radosnem »gloria« i rzewną swą ewangelją, lecz czemże to w porównaniu z Bożem Narodzeniem, jak je obchodzi Marja? Czem dla niej a czem dla nas krzyż i droga krzyżowa? Jak czuwa Marja, a jak czuwam ja w nocy Zmartwychwstania? Jak obchodziła ona a jak obchodzę ja łaskawie przyjście Chrystusa na świat czyto ze stajenki betlejemskiej, czy z groty świętego grobu? Wydarzenia te przeżywała sama jedna w sposób, nie dający się z niczem porównać. Wtedy płonęła jej tylko lampa, rozbrzmiewało jej tylko »gloria« i jej »alleluja«, jedynie jej palma powiewała! Naszych uczuć nabożnych matką i źródłem jest Marja. »Miód i mleko na ustach jej , miód i mleko sączy się z jej

serca. Przejmując się jej uczuciami uczynimy z siebie dusze prawdziwie chrześcijańskie.

d) W związku z wymienionemi darami łaski pozostaje, że po całej istocie Marji rozlana jest jakaś niebiańska pogoda, tryskająca ze świadomości, iż opatrzność Boża roztacza nad nią szczególną opiekę, ochrania ją »tarczą upodobania« i miłości, uplecioną z blasków i promieni słonecznych. Marja dzieckiem innej strefy, nad jej głową inne krążą gwiazdy. Świat upadły, nawet święci jego, stoją w cieniu zburzonego królestwa niebieskiego. Pochmurne nad nami roztacza się niebo, niebo Marji zaś zawsze pogodne i jasne. Jej świeżość — to nie piękność zerwanego kwiatu. Ona w odrębnym żyje klimacie. Ile tylko żaru miłości Bożej potrafi wchłonąć w siebie, ile tylko promieni słonecznych potrzeba do rozwinięcia włożonych w nią energij, tyle dostaje się też św. Dziewicy. W niej przyroda występuje w swym pierwotnym, nie sprofanowanym jeszcze przepychu, a z miarą łaski, jej udzielonej, równać się nie może łaska, jaką Bóg obdarzył Świętych. Tego raju nowego strzeże cherub artyzmu bożego. — Któżby nie zapragnął ujrzeć Najśw. Panny? Ktoby nie prosił o to gorącemi słowy? »Ukaż mi swoje oblicze!«

PIĘKNOŚĆ NIENARUSZONA.

a) Św. Dziewica to człowiek doskonały, w którym umysł i serce, rozum i uczucie najzupełniejszą tworzą harmonję, to człowiek nowy, który, nie będąc dotknięty zepsuciem, mógł rozwinąć szczęśliwie rys każdy swej natury. Jej świat wewnętrzny, a niemniej i zewnętrzny, to jakby przepyszny tum gotycki, gdzie każda linja wyciągnięta jest wiernie w najzawrotniejszej nawet wysokości do obranego stylu, gdzie niemasz żadnego błędu w rysunku, żadnego spaczenia, gdzie wszystko doskonałe, każda ro-

zeta, każde łuków rozgałęzienie. Bóg ją pomyślał, Bóg narysował i wymodelował. Ona królewną, dziewicą bożą. — Jak tęczowa głowa anielska wzniosłaś się pomiędzy gwiazdy nasze, wzrok twój podobny do drgającego ich blasku, a aureola, okalająca twą głowę, lśni się barwami wszystkich drogich kamieni. O piękna, piękna duszo, spojrzyj na tego nędznego, biednego człowieka zwierzęcego, tarzającego się w prochu i błocie — czyż może być większe spustoszenie? Jego kochanie przypomina dzikiego zwierza, a jego sobkostwo czyni z niego tyrana, za uśmiech lub marną mdłą rozkosz sprzedaje swego Boga. O Panno najśw., w Tobie głębokość umysłu i polot ducha, dusza twa przepaścistym światem wiedzy i trafnego sądu, potęgą w dostojnej wielmożności, źródłem nowej czci bożej, nowej modlitwy, nowej miłości! Bóg nieskończenie więcej miłuje Ciebie niż świat cały.

b) Tego człowieka bożego, urzeczywistnionego w Najśw. Dziewicy, Pan przyciągnął do siebie. Upodobał sobie w niej, bo jego była własnością, i do niej się zniżył. I nie mogło być inaczej. Kiedy czterotysiącletnia agawa rodzaju ludzkiego zakwitła przepysznie i okazale w naszej miłej Panience, zstąpiło na nią »Słowo« mocy, mądrości i piękności na kształt pszczółki, weszło do jej wnętrza, by nasycić się miodem jej przecudnej duszy. Pszczółko, która jedynie kwiatu szukasz i miód wysysasz, czy można brać ci za złe, że, latając wzdłuż i wszerz śród cierni, pod wieczór spuszczasz się na czysty kwiat agawy?! Niech kwiatem Tobie miłym, słodki Jezu, będzie moje także serce. Zejdź do mnie i nie gardź miodem mej miłości! Nie posiadam duszy czarująco wzniosłej, jak twoja Matka, nie wznosi się w niej tron majestatu duchowego, sługa jestem, niema we mnie ani śladu rysów królewskich, śród zwalisk i ruin po Inkach w nędznej mieszkam lepiance. O Marjo, królowo wyżyn duchowych, spojrzyj na mnie! Choć je-

stem biedny, nie chcę przecież być brudasem, ani obszarpańcem moralnym.

c) Z piękności swojej czerpie rozkosz i wesele niewymowne sama także Najśw. Panna. Czuje swą siłę, a bogactwa swej duszy wylewa na zewnątrz w pieśni natchnionej. Dobrze to zaznacza introit mszy o Niepokalanem Poczęciu: »Weseląc się będę się weseliła w Panu i rozraduje się dusza moja w Bogu moim«. Weselę się, pęka mi serce z radości, bo widzę siebie wybraną i obleczoną w niezrównanie piękny, jedyny w swym przepychu, strój ślubny. Dlatego wyrywają mi się z serca okrzyki dziękczynne: »Wywyższać Cię będę, Panie, żeś mię przyjął, a nie dał pociechy nieprzyjaciołom moim nade mną«. Prysły złudzenia wroga, mieniącego się zwycięscą, urwała się jego radość złośliwa z ludzkiego nieszczęścia, zamilkł jego śmiech szyderczy, zamiast łupu spadła nań haniebna klęska. O cicha, słodka, silna, urocza Deboro, zwyciężyłaś! Twoje Magnificat to pieśń, sławiąca potęgę Boga, który w Tobie odniósł zwycięstwo! »Chwalebnie uwielbion jest Pan, konia i jeźdźca rzucił w morze«.

To wezbrane wesele niepokalanego serca Marji, ten najradośniejszy hymn uwielbienia, wyśpiewany przez rozumne stworzenie — to czysty promień boży, który odbiwszy się w dziele rąk jego, pada z powrotem na samego Stwórcę.

NIEZRÓWNANA I NIEPOKALANA.

Jedna tylko niema równej sobie, jedna tylko niepokalana, w której niemasz zepsucia żadnego.

a) Wszystkie inne to dusze skażone, to nie ogrody, lecz wypalone zbocza górskie, nie źródła czyste, lecz bagniska, nie gwiazdy błyszczące, lecz ciemne jaskinie. Przejrzyj po kolei córy ludzkie. Jedne w głębokiem poniżeniu, shańbione, splamione, jako córy grzechu. Inne chodzą po dobrej drodze, ale wiele w nich

ułomności. Z takich składają się szeregi dusz gorliwych. Są też takie, które mają wysokie powołanie, jak Agnieszka, Róża limańska, Katarzyna seneńska, lecz ostatecznie i one są wszystkie dziećmi grzechu. I kto wie, dokądby była zaszła taka Róża limańska, gdyby idąc za odziedziczonemi serca skłonnościami, wmieszała się była pomiędzy córy peruwjańskie i piła z kielicha uciech światowych? A Agnieszka i Cecylja czy nie byłyby się wieńczyły kwiatami rozwiązłego Rzymu, gdyby były usłuchały popędów ciała? Ile to zdarło z siebie wieniec niewinności, ile postradało koronę sprawiedliwości, ile zrazu świętych i dobrych jak anioły, spodliło się i wytarło jak próg. Jakże inną jest Dziewica Niepokalana, na której od pierwszej chwili jej istnienia spoczywa pocałunek miłości bożej.

b) Wszelako Marja nie tylko tworem miłości, ona nadto wyrazem godności bożej, jej blasku i majestatu. Majestat Boga wymagał, by grzech nie wywracał jego tronu, by na stolicy jego nie zasiadł przywłaszczyciel. Coby się bowiem stało ze zwierzchnictwem bożem, gdyby go wyparto nawet z jego grodu nadobłokowego; co z jego królowaniem nad duszami, gdyby zły duch w każdej bez wyjątku duszy rozbił swój namiot? Jednakże znalazło się jeszcze miejsce dla Boga. »Stolica mądrości« nie była wywrócona, na niej Pan mógł zasiąść — i z niej też wyszedł. Zachował ją dla siebie z dawnego stworzenia, jak król-wygnaniec waruje sobie kącik uroczy z posiadanego ongi królestwa. Poszliśmy na zgubę, bo »postanowiliśmy przymierze z śmiercią, a z piekłem uczyniliśmy umowę... Kłamstwo położyliśmy nadzieją naszą i nakryliśmy się fałszem. Przeto mówi Pan: Oto ja założę w fundamentach Sionu kamień« (Iz 28, 15 n). Bóg jest Panem, a Najśw. Dziewica kamieniem jego schroniska, jego tronem. Zacieśniono władztwo Boga w przyrodzie, ale tutaj zachował należne sobie miejsce i panowanie. Inne du-

sze to jeno omszałe, popękane głazy na zboczach góry Morja, świątynią na szczycie miała być jedynie Najśw. Dziewica.

c) I z tej stolicy królewskiej wybrał się Bóg, by rozpocząć swe panowanie i swe rządy nad duszami. Niepokalane Poczęcie jest mocną twierdzą panowania bożego na ziemi. Upadłe dusze winny ożyć na nowo w tym grodzie, winny wessać w siebie ową pochodzącą z łaski czystość św. Dziewicy. Tylko łaska bowiem jest wyrazem godności i Majestatu Bożego; dusze, pozbawione łaski, skazane są na śmierć i zepsucie. Niepokalane Poczęcie jest przeto wielkim znakiem, bo znakiem potęgi i panowania bożego. Kogo chce, tego Bóg wynosi, a kogo wynosi, ten nie na samym sobie stoi, lecz opiera się na Bogu. Łaski nam potrzeba, tej zaś mocą własną ani zdobyć, ani stworzyć niepodobna, jej dawcą jest Bóg. W Niepokalanem Poczęciu, tym cudzie łaski, widzimy już wszystkie motywy, z których dusza Marji utkała Magnificat. To hymn na cześć potęgi Boga, a równocześnie pieśń poddańczej pokory ludzkiej. »Uwielbia Pana dusza moja... że na niskość służebnicy swej wejrzał«.

JAK BÓG MIŁUJE NAJŚW. PANNĘ?

a) Kocha ją ową miłością wezbraną, z jaką urzeczywistnił w niej każdą myśl swoją, każdą łaskę, każde życzenie. Otchłań rozwarł w jej sercu, bezdenne głębiny życia wnętrznego. Zapalił w jej duszy żar słodkiej, błogiej miłości, by nieskalane to serce umiało prawdziwie miłować go nawzajem. Złożył w niej najcenniejsze swe dary: niepokalane poczęcie, dziewictwo jedyne w swoim rodzaju, dostojeństwo Bogarodzicy. To wszystko coraz nowe wylewy jego miłości. »Przepaść przepaści przyzywa«.

Uczynił tę duszę subtelną i duchową, by móc jej pożądać i nią się cieszyć. »Pożądał król śliczności

twojej«. — I mnie Bóg będzie wielce miłował, jeśli serce moje będzie czyste.

b) Bóg napełnia weselem św. Dziewicę. Wesele to nakształt rzeki wezbranej zalewa duszę Marji, ten raj upodobania bożego. »Bystrość rzeki rozwesela miasto boże«. A wesele to głębokie i niewyczerpane. Każda w niej radość budzi radość nową, gdy myśli o Bogu. Weseli się w Panu.

Dusza czysta uczuwa radość z licznych zwycięstw, które łaska boża w niej odnosi. Podniosła, szlachetna to radość!

c) Dusza Najśw. Panny jest chwałą dla Boga. Mistrza koroną jest jego dzieło, koroną i chlubą apostoła jego uczeń! — Największą chwałą Boga w świecie stworzenia i łaski, po Jezusie, jest kwiecista dusza św. Dziewicy. Dla siebie ją zagarnął, do siebie ją przywiązał i słusznie, myśląc o niej, może powiedzieć: »Chwały swojej nie dam innemu«. Dla niej przedewszystkiem stworzył świat, dla niej przyjął ciało ludzkie i ustanowił Najśw. Sakrament. Zrozumie to tylko ten, kto nie gorszy się ze słów Jezusa, powiedzianych do św. Teresy: »Gdybym nie był stworzył świata, stworzyłbym go dla ciebie, Tereso!« Miejmy szacunek dla tych przepaści niezgłębionych, w których gubią się nasze myśli jak drobne kamyczki, rzucone do studni.

IMMACULATA.

a) Bóg jest duchem. Życie jego to bezmiar błogiego szczęścia, światła, siły i głębokości. Jest oceanem duchowości i doskonałości, a jako taki stworzył w Matce swojej oddaną sobie duszę bogatą i duchową. Chciał, by jego była własnością, by rozumiała go i namiętnie kochała. Dlatego też stworzył ją w piękności, wolnej od grzechu, w nieskalaności. Ona »duszą najwytworniejszą«, skarbem Boga i jego oblubienicą najukochańszą. Na innych niewiastach

ujrzysz może zdobniejsze szaty, kosztowniejsze kamienie szlachetne, bielsze perły, lecz co do urody nie może iść żadna w porównanie z Najśw. Dziewicą. Jej zaś urodę stanowi uduchowienie całej jej istoty. Dalekie od niej wszystko, co uboży i okalecza duszę, a to chcemy wyrazić, gdy nazywamy ją »wolną od grzechu«. Wszakże to tylko cień świetlany bogatej rzeczywistości, to dopiero brzeg przepaści, roztwierającej się przed naszem okiem. W znaczeniu dodatniem »wolność od grzechu« jest wskaźnikiem treści życia i zasobów duszy i oznacza ducha zdrowego, promiennego, kwitnącego, będącego żywym odblaskiem samego Boga. Uduchowienie Marji odbija się na jej twarzy, świeci w jej źrenicy, jasnym blaskiem złoci jej głowę, a przenikając całą jej istotę, nadaje niezrównany wdzięk i czar jej osobistości... O św. Dziewico, duszo wybrana, brylancie najcenniejszy, w śliczność twoją jakby w szatę ubrał się sam Bóg wcielony! I ja również chcę być nie tylko wolny od grzechu, lecz praktykować cnoty pozytywne.

b) Życie Marji niezwykle bogate. Już w przyrodę wlał Bóg nie dającą się opisać energję żywotną. Nadyma i wypręża żyły liści, tka i maluje płatki kwiecia. Jak to wszystko wypracowane, ubarwione, wykończone! Ile w tem wszystkiem twórczej żywotności! A jaka dopiero miara energji kryje się w duszy błog. Dziewicy, tej duszy tak subtelnej, czułej, wrażliwej, ekstatycznej! Ciało, nerwy, krew i dusza Marji sięgają głęboko w niezmierzone życie Boga. Całe jej jestestwo to jakby jeden organ, umiejący wyczuwać każde zbliżenie się Boga żywego i jego miłości. Jak potężnie reaguje na każde działanie boże. Dowodem na to noc Zwiastowania, święta noc betlejemska, noce gwiaździste w Egipcie i na pustyni. Nie żeby to była dusza marzycielska, trawiona bólem istnienia, cierpiąca pod działaniem wielkich wrażeń, o tem mowy być nie może, lecz była to dusza, żyjąca życiem pełnem siły, czerpanej z myśli

i wrażeń bożych, życiem nazwę głębokich i podniosłych. Pod względem dzielności umysłu i piękności duszy nie może się mierzyć z nią żadne wykształcenie czysto ludzkie, tak jak z palmami świata pierwotnego nie mogą iść w porównanie krzewy, wyhodowane w naszych cieplarniach, lub jak gazem napełnione balony nie mogą stanąć do zawodu z orłem, który z krzykiem jak strzała wzbija się pod niebiosa. Życie nieskazitelne, podniosłe, zdolne do najwyższych wzlotów, stanowi posag Najśw. Dziewicy. — Obym nie był wyniszczonym jeno i wycieńczonym z sił człowiekiem! Grzech, życie miękkie, zmysłowe podcina kwiat duszy, odbiera mu świeżość i zapach i skazuje go na zwiędnięcie.

c) Inny też jest stan łaski w Marji, a inny we mnie. Łaska jej udzielona to łaska duszy, która nigdy nie upadła. Świat jej serca — to rzeka głęboka, kryształowa, prześwietlona do dna blaskiem i ciepłem. Nie przyćmiewa jej czoła żaden cień piętna zwierzęcego, na ustach jej rozlany wdzięk niewinności, a płomień duszy wstydliwej krasi jej twarz panieńską. »Wstydliwość, powiada św. Bernard, to pochodnia umysłu dziewiczego, siedziba zacności moralnej, pierwocina cnot wszelkich. Sam rumieniec policzków, wywołany wstydliwością, ileż to wdzięku i powabu zwykł nadawać obliczu!«

W porównaniu z temi zaletami św. Dziewicy serce nasze przedstawia się jak krater wulkanu, ziejący ogniem i dymem namiętności. Krew nasza często staje w płomieniach i zwarza kwiat duszy. Nieczyste obrazy i pożądanie nakształt upiorów snują się w naszym świecie wewnętrznym, jak gdyby tam były we własnym domu, nękają nas i poniżają. — Wobec tego miejmy głęboko wyryty w duszy obraz Panny przeczystej. Niech uśmiecha się do nas jej oblicze łagodne, szlachetnie piękne. Niech obraz ten tchnie w nas moc i uduchowienie, abyśmy zdołali przetworzyć w sobie człowieka zmysłowego na wzór

Najśw. Panny. Nie upadajmy na duchu wobec trudności! U nas piękność duchowa wymaga roboty rzeźbiarskiej, jest owocem długiej a gorliwej pracy nad sobą.

ZNAK NA NIEBIE.

I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu (Objaw 12, 1).

a) Wielki on znak na niebie, gdzie krążą nasze gwiazdy i dokąd zwracają się nasze nadzieje zbawienia, to »niewiasta«. Już pierwsza niewiasta na ziemi była znakiem, symbolem upadku, ruiny. Naprzeciw niej stoi nowy znak, »niewiasta na niebie«. Jak istnieje człowiek nowy, »niebieski«, tak jest i niewiasta niebiańska. W ręce tego człowieka i tej niewiasty złożył Bóg dobra ludzkości, nasze zbawienie. I tutaj znowu wprowadza na widownię dwa pierwiastki: siłę i łaskawość — »Victor Rex« i »Regina Domina« — i świat nowy, nowe pokolenie dzieci bożych, nowe życie pod panowaniem Króla zwycięskiego i słodkiej Królowej.

b) Niebieska ta niewiasta ubrana w piękność. Jasność słoneczna oblewa ją płaszczem, przetkanym wszystkiemi barwami i wzorami, jakie tylko promień słońca rzucić zdolny na kielichy kwiatów, na upierzenie ptactwa i skrzydła motyle, na zorzę poranną i obłoki nieba wieczornego, na szyby wód, na opale i diamenty. Serce jej ogniskiem łaski i życia bożego. Wszystko w niej słoneczne, królewskie, i postać fizyczna i korona i potęga. Tak odbija od reszty stworzeń, jak wieniec gwiazd od tła ciemnej nocy. Ona matką pokolenia królewskiego, i matką jego ducha, ona matką pięknej miłości.

c) W spojrzeniu tej niewiasty niebiańskiej widzę odblask hołdu i uwielbienia, wdzięczności, pokory i głębokiego przywiązania. Marja jak najści-

ślej zespolona ze swoim Bogiem i Panem, z swym Synem Boskim. Jej dusza zawsze w jego bliskości i za nim kroczy, toteż zepsucie nie może mieć do niej przystępu. Ewa poszła za wężem i sprzeniewierzyła się. Szukała życia pięknego i wesela, toteż wkońcu jak zły duch, jej doradca, przylgnęła do ziemi, do błota. Niewiasta niebieska w inną zwraca się stronę, ku życiu silnemu, które jest wyniesione nad ziemię, czas i zmysły, a przyobleczone w ducha, piękność i cnotę.

Mein Sinn ist ganz Dir zugewandt,
Mein Leben liegt in deiner Hand.
Du formst es gut, Du formst es recht,
Zu einem Kunstwerk schön und echt,
Dass es hinauf zur Höhe weise,
Und selig seinen Schöpfer preise.

KSIĘŻYC POD JEJ STOPAMI

a) Wielkość Najśw. Panny depce próżność tego świata i prowadzi na drogi prawdziwego, pięknego i pełnego treści życia. Życie świata nacechowane czczością, dusza na zewnątrz wylana nigdy nie nabierze treści. Nieraz czarującym pendzlem maluje sobie przyszłość, lecz gdy ta się staje teraźniejszością, wyrywa się duszy okrzyk: Czy warto było żyć dla ciebie? W tym cichym domu mam zamknąć swe niebosiężne nadzieje? Ta nudna monotonja, te bolesne rozczarowania mają być ostatecznem mojem przeznaczeniem? Wypalił się ogień moich namiętności, teraz pustkę czuję w sercu. — I oto na ten

1. Myśl ma ku Tobie rwie się w zachwycie,
W twej dłoni moje spoczywa życie,
Ty sprawnie serca ukształcasz siły,
Twór arcydzieła czyniąc zeń miły.
Przez Cię ma dusza w niebo ulata
I sławi błogo Stwórcę wszechświata.

płaski świat, w to próżne życie wchodzi dusza, która śpiewa: Zwać mię będą błogosławioną wszystkie narody. Skądże się wzięła ta dusza? Jakżeż ta małżonka cieśli, skromna mieszkanka domku nazareckiego stała się wielkim znakiem na niebie? Kiedyż to Dziewica Najśw. splotła sobie wieniec, kiedy utkała sobie płaszcz z promieni słonecznych? Czemże zwróciła na siebie uwagę niebian i wprawiła w zachwyt świat aniołów? Nie dokonała tego czynami cudownemi, ale:

b) Czystością duszy, sercem poświęconem wyłącznie Bogu na mieszkanie. Pierwszy to warunek prawdziwej wielkości i główny jej sekret, by Bóg w nas mieszkał. W oczach ludzi Marja była nadal żoną cieśli, Bóg natomiast widział w niej swą oblubienicę wybraną. Nic się nie zmieniło w jej mieszkaniu, ubiorze i zajęciu, potężniała tylko w niej świadomość obecności Boga i słodka pociecha jego bliskości. — Życie wnętrzne, życie w Bogu przejawia się przedewszystkiem w kierunku naszych myśli i uczuć. Kierunek ten możemy obierać i w nim się utwierdzać w każdem położeniu i na każdem miejscu.

c) Marja wykonywała dzieło boże. Nie olśniewała świata cudami techniki czy sztuki, lecz tworzyła arcydzieło cnoty i ducha. Wcielała w swe życie motywy boże: miłość, wierność, cierpliwość, ofiarność, pobłażliwość, usłużność, pokorę, posłuszeństwo. »Czyste i wierne serce czyni z służebnicy królowę«.

d) I w tem znajdowała rozkosz, bo czuła, jak bogate i głębokie jej życie, zbudowane na wieczności i nieskończoności. Świat zewnętrzny był dla niej tylko pasmem symbolów, wskazujących na tajemniczy świat ducha. Ten świat głęboki odsłaniał się jej na każdym kroku, wszystko dla niej stawało się duszą i duchem. Najśw. Panna nieskończone skarby zdobywała i nosiła w swem życiu, wolnem od wszel-

kich uroszczeń. Delikatność serca i głębokość uczucia cechuje l ażdą duszę wielką i piękną.

UROCZYSTOŚĆ NIEPOK. POCZĘCIA.

Wielkim znakiem na niebie »niewiasta«.

a) Wspaniała to uroczystość — dzień Niepokalanej! Ile polotu i patosu w tej uroczystości, ile radości i słodkiego zapału! Co kiedyś wydzwaniały cytry i harfy, co przeczuwały dusze mistyczne, a zapowiadali prorocy o zwycięstwie dobrego nad złem, o triumfie piękności niepokalanej, to urzeczywistniło się w owym dniu, którego obchodzimy pamiątkę. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Marji to święto optymizmu i kultu prawdziwego piękna. Ponad złem, ponad skażenem powszechnem ukazuje się niewiasta pełna łaski, nieskalana. Świat upadły przedstawia ponury obraz nędzy i cierpień, a objawienie maluje go w ciemniejszych jeszcze barwach. Mocarz ukoronowany, który zmiótł z nieba trzecią część gwiazd i świat pustoszy, rozpościera nad ziemią nietoperzowe skrzydła grzechu i śmierci, a za dotknięciem ich każda głowa opada zmęczona, każde serce więdnie ze smutku. Rozpada się w gruzy świat łaski, a śród rozwalisk pełza stary wąż i zamieszkuje »plemię żmijowe«. Lecz oto wkońcu ukazuje się na niebie znak zbawienia, świeża, niezwiędła twarz dziewicy... głowa Madonny. Pierwsza wizja, pokrzepiająca świat upadły, pierwsze jego wyznanie wiary pierwszy obraz nad jego ołtarzem — to niewiasta, depcąca łeb szatana. Ona najstarszym symbolem wiary, najdawniejszem godłem nadziei w odkupienie. O niej marzyli i śpiewali prorocy, obraz jej snuła tęsknota tysiącleci, a i teraz także płynie ku niej rzewne wołanie: »Vita, dulcedo et spes nostra«... życie, słodyczy i nadziejo nasza!

b) Boga nam było potrzeba. Naszej nędzy on jeden zdolen położyć koniec. Nasze tęsknoty i nadzieje

zbawienia w nim tylko mogliśmy pokładać. Jego tylko ramię dość było mocne, by wyzwolić nas od grzechu i śmierci. I oto rzecz dziwna, że gdy Boga szukamy, natrafiamy na niewiastę. Tęsknie oczekiwaną ratowniczą moc i pocieszającą dobroć łaski objawienie w jej przedstawia obrazie. Miażdży głowę wroga, a przecież czułą jest matką; kruszy potęgę piekła, a dziecię swe karmi mlekiem matczynem. Uciszcie się harfy, umilknijcie prorocy, tu sam Bóg poetą i twórcą arcydzieła miłości swojej. Bóg zawsze dobry, on zawsze zbawcą, zawsze zwycięscą Atoli chciał, by jego zwycięstwo pełniejsze było i doskonalsze, więc moc swą przyoblekł w słodkie macierzyństwo, w majestatyczną piękność dziewicy niepokalanej. Tem nas porywa i wprawia w zachwyt. Stworzył arcydzieło swej zbawczej potęgi. Każdego przyciąga ideał piękności, bo w nim znajdujemy odpocznienie. Znajdziemy je przedewszystkiem u stóp Bogarodzicy, tego ideału nieskazitelności, życia wewnętrznego i świętego zapału.

DONIOSŁOŚĆ I SKUTKI NIEPOKAL. POCZĘCIA.

a) Na tym przywileju Najśw. Panny opiera się dziecięce nasze do niej nabożeństwo. Jakkolwiek św. Dziewica śród boleści, wycierpianych pod krzyżem, stała się matką naszą, jednak powołanie jej rozpoczyna się o wiele wcześniej, bo z chwilą niepokalanego jej poczęcia. Już wtedy zajaśniała jako nowa Ewa, jako matka żywota. Chociaż nie mamy uczestnictwa w jej krwi, w każdym razie bierzemy udział w jej życiu duchowem. Wszelako tego życia nie przejmujemy od niej jako rzeczy gotowej, lecz zdobyć je sobie musimy przez oczyszczenie swych uczuć. »Serce czyste stwórz we mnie, o Panie!«

b) Niepokalaność Bogarodzicy uświadamia nam żywo naszą nędzę grzechową. U podnóża wysokich

gór odczuwamy własną maleńkość. Wszelako wyniosłość tych gór jest dla nas wezwaniem. Jak morze mówi: Wyjedź na głębię! — tak góry wołają: Wejdź na szczyty! Nie wymawiaj się, nie upadaj na duchu! Urosną ci skrzydła gołębie na modlitwie, zdobędziesz wiosło, zdolne prać falę, gdy ćwiczyć się będziesz w zaparciu się. Dbaj tylko o zachowanie sprężystości ciała i duszy!

c) Niepokalane Poczęcie uczy nas cenić wysoko łaskę. Przez łaskę Marja stała się wielką. Całą swą troskę kierowała ku Panu, z wszelką pilnością szukała jego łaski. W tym względzie dusza jej była niezmiernie czuła. I mnie również potrzeba zmysłu czujnego, trzeba mi się usubtelnić, trzeba mi dyskretnie powściągać samego siebie, swe skłonności i popędy. Winienem uważać na głos sumienia, nie tylko gdy ono ostrzega, że to lub owo jest grzechem, lecz i wtedy, gdy wyczuwa, co prowadzi do grzechu. — Skrupulatność taka zabezpiecza życie łaski. Będę czuły na natchnienia boże.

TAJEMNICA ZWIASTOWANIA.

A w szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabrjela do miasteczka Galilei, zwanego Nazaret (Łuk 1, 26).

a) Czas, w którym dokonywała się tajemnica Wcielenia, był dla Najśw. Panny jedną nieprzerwaną uroczystością, był wielkiem świętem jej macierzyństwa i wywyższenia. Dzień 25 marca i 25 grudnia to dwie chwile, które przegradza dziewięć miesięcy macierzyńskiego zachwytu. Wszakże kluczem do świętego nastroju i pień radosnych Bożego Narodzenia jest dzień Zwiastowania. Zjawia się archanioł Gabrjel jako przednia straż betlejemskich zastępów anielskich. Nie »chwała na wysokości« rozlega się z ust jego, lecz »bądź pozdrowiona, Marjo!« Nie rozbrzmiewa jeszcze »radosna nowina«, zato dokonywa

się tutaj fakt tajemniczy: »Słowo staje się ciałem«. Słodką tę rzeczywistość wielbią jedynie w niemych hymnach archanioł i św. Dziewica. Cudowna to noc wiosenna, święta, milcząca, pełna szmerów tajemniczych, noc tęsknych pragnień i bożej płodności. Otwierają się niebiosa i sam Bóg zstępuje na kwiat swój najpiękniejszy, do duszy św. Dziewicy... Święta Panno, jakże cię uczcić, jakiemi wynosić cię pochwały? Brak mi słów, myśli moje porywa za sobą wezbrany potok życia bożego, który Cię w tej chwili uroczystej zalewa. Chcę Ci oddać swe serce, duszo słodka i droga, łagodna i dzielna, tajemnicza i świetlana! Tyś pieśnią i psalmodją, muzyką i hymnem.

b) W jak wspaniałych, promiennych kolorach ukazuje tajemnica Zwiastowania Najśw. Pannę! Nadchodzi Pan, a na stopniach stuleci, po których się do nas zniża, ona jedna stoi, by go przywitać i przyjąć. Dziewica nazaretańska jest najdoskonalszym wzorem dusz zjednoczonych z Bogiem. Z jakiem wylaniem łaski Bóg miłujący bierze w swe objęcia dusze ekstatyczne, podziwiać możemy na jej przykładzie. Przepowiednie proroków, że Bóg będzie z nami i w pośrodku nas stanie, spełniły się w niej w sposób niezrównany: stała się rodzoną matką Boga. Bóg wszczepił się w św. Dziewicę, a przez nią w całą ludzkość.

c) Zaszczepił się w niej najpierw przez łaskę. Każdy człowiek jako grzesznik jest dziczkiem, płonką robaczywą, wypuszczoną z tysiącletniego korzenia. Najśw. zaś Dziewica dzięki łasce szczególnej Boga zawsze była »panną czuwająca«, była duszą, która skoro się zbudziła, odrazu zakwitła. — Wolna od grzechu pierworodnego, ukazała się na ziemi jako natura szlachetna z godnością duszy nieskalanej wyrytą na czole, z wstydliwością córki bożej na obliczu, z urodą łaski na ustach. Skoro tylko otworzył się ten nowy raj, będący przedmiotem odwiecznego upodobania bożego, zstąpił do niego Pan i zamie-

szkał śród nas. Oto tajemnica zbliżenia się do nas Boga. I do mnie przychodzi podobnemi drogami, drogami czystych, szlachetnych uczuć. Te drogi będę dlań przygotowywał.

d) Wszystko o tyle jest święte, o ile boże. — Toteż niema świętości wyższej nad zjednoczenie się Boga z duszą. Pan pragnie posiąść dusze przez związek miłości. Symbolem tego zjednoczenia to pierścionek, który Chrystus włożył św. Katarzynie na palec. To zjednoczenie głosi serafin św. Franciszka z Assyżu, który rany swej miłości, a więc swe podobieństwo czyli samego siebie wyciska na słudze bożym. Jedności chce Pan żądając, byśmy jedno z nim byli w chceniach i uczuciach. Wszelako z Bogarodzicą ściślej jeszcze się zjednoczył, bo stał się jej synem. Jaka tu solidarność, jaka harmonja, jakiemi hymnami wesela wita św. Dziewica swego Boskiego Oblubieńca. Gdybyśmy zebrali w jedno łaski z wszystkich komunij świętych, gdybyśmy w jedną jedyną duszę włożyli gorące westchnienia i słodkie poruszenia serca, wonną pobożność i zachwytne zatopienie się w Bogu wszystkich dusz, jakiż to cudowny świat roztoczyłby się przed naszym wzrokiem. Lecz czemże to wszystko w porównaniu z Najśw. Dziewicą, tym kwiatem wiosennym, zapylanym z samego nieba! Niechże i we mnie zakwitnie życie boże! Od Marji chcę uczyć się, jak mam upodabniać się do Boga coraz bardziej i jednoczyć się z nim coraz mocniej przez gorliwość w jego służbie i poddanie się jego świętej woli.

e) Bóg tak się wszczepił w Marję, że i jej ciału udzielił nieskazitelności. Nieskazitelność ta przyspieszyła chwilę, w której Najśw. Dziewica otrzymała nieśmiertelność ciała; stało się to przez Wniebowzięcie. Tym sposobem Bogarodzica stała się najpiękniejszym tworem natchnienia bożego. Wiecznej wiosny uroda jest w nią wszczepiona. — I w nas również zaszczepia się Chrystus, czyniąc nas uczest-

nikami swego ciała i swej duszy w komunji św. Każda komunja nasza powinna być pączkowaniem wiosennem, kwietniowem przebudzeniem się do nowego życia. Odzwierciedlać powinna doskonałość duchową Najśw. Dziewicy i ciepło macierzyńskiego jej stosunku do Zbawiciela. Sobór nicejski nazwał Eucharystję symbolem zmartwychwstania, św. Ignacy lekarstwem nieśmiertelności, św. Ireneusz zaś nie rozumie, jak mogą znaleźć się tacy, co przeczą zmartwychwstaniu pomimo że uznają, iż Chrystusa w siebie przyjmują. O nie wątpmy! Życie jest w nas zaszczepione, ono wszędzie wypuszcza pączki. Tchnienie wiosny nas owiewa. Już Bóg obrał siedzibę na ziemi, usiadł w cieniu palmy najrozkoszniejszej. — I w nas także mieszka Bóg; żyjmy w nim!

„POSŁAŁ BÓG ANIOŁA GABRJELA".
(Łuk. 1, 26).

a) Bóg chciał narodzić się z matki, by nas ludzi tem bliżej i serdeczniej pociągnąć ku sobie. Słowo, stając się ciałem, wywyższyło niezmiernie naturę ludzką, podniosło duszę Chrystusową do tajemniczej łączności z Bóstwem w jednej osobie. Rodząc się z matki, wyniosło Najśw. Pannę do godności Rodzicielki Bożej. Stając się jednym z pomiędzy nas, uznało nas wszystkich za swoich braci, wszystkich wywyższyło do godności braci bożych. Co za chwała, jaki powód do radości! Bóg, Matka jego, bracia boży tworzą odtąd jedną rodzinę. Pokrewieństwo to powinniśmy stwierdzać także swem życiem, powinniśmy korzystać z niego i niem się cieszyć.

b) Bóg jakby klinem wbił się pomiędzy nas przez swoją Matkę. Najświętszy to nasz węzeł moralny. I my możemy powiedzieć: »Czyż matka i bracia jego nie znajdują się pośród nas?« Chciał posiadać dom rodzinny, kolebkę, ojczyznę ziemską. On

naszym bratem rodzonym. Upodobnił się do nas. Jak bardzo więc my powinniśmy upodobniać się do niego! Jakież cudowne podobieństwo istniało między Jezusem i jego Matką! A my i reszta braci, mielibyśmy odbijać od nich? »Zwlókłszy z siebie starego człowieka... obleczcie nowego... Przyobleczcie się we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość« (Kol. 3, 9, 12). Te rysy Chrystusa niech i w nas się znajdą.

c) Promieniejący radością, spuszcza się na ziemię Anioł Pański i wstępuje do domku nazaretańskiego. Noc, może północ 25-go marca. Cisza dawnego szabatu, w której ongi Pan się zbliżał do Adama, napełnia izdebkę świętego domku. — Najśw. Panna sama jedna, zatopiona w Bogu, w którego uścisku drży, jak kwiat lotosu na powierzchni wód nilowych. Czuje zbliżenie się chwili uroczystej. Bóg potrącił struny jej serca i podniósł jej duszę na wyżyny ekstazy. I oto wchodzi Anioł Pański, z miłością pełną czci spogląda na swą królowę. Widzi nad jej głową wieniec tęczowy Ducha Św., a pokłoniwszy się głęboko, pozdrawia ją słowy: »Zdrowaś Marjo!« — Niech skromność będzie cechą myśli naszych i naszego postępowania.

POZDROWIENIE ANIELSKIE.

Bądź pozdrowiona, łaski pełna.

a) Ewa w raju spotyka się z duchem ciemności, św. Dziewicę zaś odwiedza anioł światłości. Tamta nie znała ni lęku, ni trwogi, ta jest ostrożna i powściągliwa. Tamta słyszy szelest pełzającego węża, tej śliczny anioł oddaje hołd głębokiej czci. — Spojrzyj na oblicze św. Panienki, zatopionej w nabożeństwie, na jej oczy jasne, lubo łzą zroszone! Zajrzyj do ogrodu zamkniętego jej duszy. Tu raj piękniejszy od owego, w którym przebywała Ewa. Tutaj córka boża, której duszę piękną, głęboką zdobi po-

kora, roztropność, powściągliwość, prostota. Miłe te rysy będę w sobie odtwarzać. Zwłaszcza przy odmawianiu radosnj części różańca będę je rozważał i przejmował do własnej duszy.

b) Nie trwóż się Marjo... mówi anioł. Niedowierzać — to nieraz rzecz zbawienna, bo wiele różnych duchów nawiedza duszę ludzką, i nieraz złe wydaje się dobrem, a grzech wydaje się być zgodny z naturą ludzką, bo zapatrywania nasze są jednostronne i ulegamy wpływom suggestyj. Gdy atoli jesteś pokorny i siłę czerpiesz z Boga, wtedy nie lękaj się podejścia. Duch pokory zabezpiecza od kaprysów, zachcianek, tyranji popędów, wyłącza również i trwogę. Wobec anioła bożego bądź pełen ufności, jak Jakób, wobec ciemności zaś nieufny, jak Job. Tak upokarzajmy się za nasze grzechy i naszą ułomność, iżbyśmy się równocześnie stawali odważniejsi i żarliwsi, pokładając swą ufność w pomocy bożej. Cokolwiek ubezwładnia człowieka i rodzi w nim tchórzostwo, nie pochodzi z ducha bożego.

c) Znalazłaś łaskę u Pana. Jesteś przedmiotem jego upodobań. Stworzył cię, by spocząć w tobie; ty zaś raduj się królestwem niebieskiem swej duszy. Ono cię nigdy nie opuści. — To królestwo niebieskie bywa dla nas często skarbem prawdziwie ukrytym. Powinniśmy go szukać; nieraz dopiero na okrężnych drogach je odnajdziemy. Jak cenny i słodki ten skarb życia nadprzyrodzonego, wtedy dopiero rozumiem, gdy brak jego odczuwam. Panie, obdarz i mnie swą miłością, spraw, bym znalazł Ciebie. Nie pozwól, by zimnota mej duszy zgasiła ogień twej miłości. Pociągnij mię skutecznie do siebie.

„OTO PORODZISZ SYNA".

Oto poczniesz w łonie i porodzisz Syna... będzie on wielkim (Łuk 1, 31—32).

a) On będzie wielkim, będzie Zbawicielem. Do życia przywróci narody, będzie królował nad światem i będzie twoim w niedający się wyrazić sposób. Ty należysz do hierarchji tej wielkości i potęgi: dusza twoja gołębicą, gruchającą w rozpadlinach nieskończoności, wołasz go, a on w milczeniu przychodzi do ciebie i łono twe staje się jego arką przymierza. Będzie w tobie, będzie twoim, by potem wyjść z ciebie i stać się naszym. Będzie należał do nas wszystkich, ilu nas jest. Jakie twoje uczucia, duszo czysta, wonna, głęboka i pokorna? Nieprawdaż, weselisz się, pierworodna, wybrana? Czemże nie jesteś dla nas, ty krynico zbawienia? Zbawiciel nasz nosi na sobie urodę oblicza twego, w głosie jego rozpoznajemy twój akcent. Jakżeś głęboko wpleciona w nasze nadzieje i nasze zbawienie! Twoja dusza, twoja łaskawość, twoja słodycz jakże głęboko wnika w nasze uczucia! Od twego imienia, twych »oczu miłosiernych« mgły się rozwiewają przed nami, obłoki zaczynają świecić, a noc rozbłyska gwiazdami.

b) Jakże się to stanie? Wszak ja męża nie znam! (Łuk 1, 34). Serce twe, Panno św., rozpływa się w czystej miłości ku Bogu, któremuś się oddała. Dlatego pyta twa miłość dziewicza, czy Pan nie każe ci wstępować na drogę innej miłości. — Pierwsze oświadczenie Marji natchnione jest świętą troską o czystość. Pierwszy to kwiat, który wplata w swój wianek ślubny, z lilją na czole wstępuje w powołanie Matki Bożej! Majestatu tego macierzyństwa nie może sobie wyobrazić bez dziewictwa. Jaki w tobie instynkt nieomylny, św. Dziewico! Jesteś przeznaczona na Matkę Boga, a pierwsze twe słowo dowodzi, że ty tylko godna byłaś tak wzniosłego powołania. — Do każdego powołania potrzebna jest czystość duszy i na wysokim poziomie moralnym powinno stawać każde życie, zarówno panieńskie, jak i małżeńskie.

c) A Marja odrzekła: Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego (Łuk 1, 38). »Fiat«, niech się stanie, mówi Najśw. Dziewica. Odgłos to owego »fiat«, co świat powołało do bytu. Następnie skłania swą głowę przepiękną, jak kwiat zapłodniony i staje się Matką Boga. Dusza Jezusowa, z którą się druga Osoba Boska złączyła, zaczęła bić tętnem głębokiem i potężnem pod sercem św. Dziewicy. I zamknęło się to życie boskie w św. Panience, rozlewając się na jej duszę, napełniając tę świątynię swoją blaskiem, weselem i mocą. Żaden kościół wspanialej nie był konsekrowany. Jezus wciągnął tę duszę najmilszą do serdecznej z sobą poufałości, do wspólnictwa swych myśli, swych planów, swego powołania, otwierając przed jej okiem dziewiczem najgłębsze perspektywy. Życie to myślą rozbierać jest rozkoszą, wyrażać je — sztuką, naśladować — szczęściem. Dlatego też po wsze czasy zagłębiali się w duszy Marji Święci i artyści i czerpali z niej natchnienie, polot i namaszczenie. Niedościgły to ideał! Doświadczył tego genjusz Michała Anioła, który załamał się po wyrzeźbieniu sławnej »pietà«, i skonał jak błyskawica, gasnąca w bezmiarze eteru. Doświadczył tego i Tycjan, który nie zdołał dokończyć ostatniego swego dzieła, obrazu »Matki Bolesnej«. Patrz, jak teologja, sztuka, genjusz natchniony uczą głęboko pojmować Bogarodzicę!

„SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM".

A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami (Jan 1, 14).

a) Credo. Wiara jest całkowitem oddaniem się prawdzie bożej i faktom zbawienia. Przekonanie o rzeczywistości i faktyczności tego, co podaje, to jej podstawa i kręgosłup. Na rzeczywistości wznosi się moja wiara i wstępuje coraz wyżej, nie tracąc z pod stóp swoich gruntu skalistego. Moja wiara

nie jest wylewem uczuć ani mglistym jakimś nastrojem, lecz przeświadczeniem o rzeczywistości największej, o Bogu i jego czynach zbawczych. Bóg, Jezus, Bogarodzica, Betlejem, Nazaret, Golgota, Tabor, wzgórze błogosławieństw, wieczór wielkopiątkowy, poranek wielkanocny, grota Bożego Narodzenia, góra oliwna z wstępującym do nieba Chrystusem — to wszystko nadprzyrodzona a równocześnie historyczna rzeczywistość. »W takiej wierze jest moc i głębia«. Treścią jej nieskończoność, a jej potęgą prawda. Toteż daje życiu ziemskiemu moc niezwyciężoną, jak niebo i piekło, chroni od omdlenia i bezsilności, od małostkowości i nudy. »Wiem, komu zawierzyłem, powiada Paweł św., i jestem pewny«. Moje przekonanie zakorzenione jest w Bogu i stoi mocno jak jego góry.

Precz więc z wiarą, będącą tylko uczuciem i nastrojem. Precz z wiarą, która nie opiera się o rzeczywistość, a w najlepszym razie podobna jest do muzyki rozlewnej i ubezwładniającej! Wszak i sztuka wątleje i upada, gdy pracuje tylko nastrojami i uczuciami podmiotowemi, jak to czyni sztuka współczesna, gdy nie czerpie natchnienia z wiary w rzeczywistość piękna odwiecznego. O ileż bardziej upadłaby wiara, któraby chciała uprawiać czysto podmiotowe uczucie, a tem samem hołdować jedynie złudzeniom. O Panie, któryś wiekuistą rzeczywistością, o Jezu, któryś historycznym Bogiem-człowiekiem, wiara moja jak opoka będzie twarda, silna i nieugięta. Poważnie będę zapatrywał się na Ewangelję, będę ją czcił, będę się jej trzymał z głębokiego przekonania. Wzmocnij, Panie, moją wiarę! Wierzę we wszystko, coś objawił. Nie nastrojem nieokreślonym, lecz rozumną, oświeconą i szczerą wolą obejmuję twoje prawdy. Wiem, że z gliny nie zbuduje się gór Alpejskich, a z nastrojów nie powstanie, nie urobi się cnota ani charakter.

b) C r e d o. Na gruntowej podstawie wiary bu-

duje się jednolitość mego charakteru i konsekwentność mego życia, czyli to, co nazywa się cnotą. Wielkości ducha i świętości nie da się pomyśleć bez zgody między przekonaniem a chceniem. Jedno i to samo musi być przedmiotem i wiary i woli i działania. A chociaż wiem, co powiedział Renan, co dodał Strauss i co z nich przejął Zola, nie dbam o to i przechodzę do porządku dziennego nad tymi genjuszami, co tak płodni, a jednak zawsze martwe ronią płody. Pozwólcie umarłym grzebać swych umarłych, bo »dla mnie życiem jest Chrystus«. Z Ewangelji promieniuje na mnie obraz Chrystusa; jego boska światłość przedziera się zwycięsko przez filisterską mądrość krytyki, czepiającej się litery. Nie pytam nikogo, czy słońce na niebie jest istotnie słońcem, czy tylko olbrzymią żarówką. Kto waha się między Chrystusem a filozofami, ten staje się słabym eklektykiem, odpada od piersi życia i przystaje do filozofji, tej wątłej córy ludzkiego umysłu, nie mającej z powodu swej niedokrwistości powołania na rodzicielkę pokoleń silnych. W duszach takich rozum, wyobraźnia, serce i uczucia są w rozterce z sobą, a wielkie zdolności do filozofji i sztuki, nawet do polityki, więdną i usychają. Takim duszom niewierzącym brak prawdziwej fizjognomji. Skrawkiem cienia ich pogląd na świat, a strzępem tylko ich serce. Pozbawieni głębokich i zadowalających umysł poglądów, zbywają duszę surogatami. O takiej zaś strawie niepodobna długo wyżyć.

Czego potrzeba człowiekowi? »Uprzedziłeś go błogosławieństwy słodkości, włożyłeś na głowę jego koronę z kamienia drogiego« (Ps. 20, 4). Tak jest, nam potrzeba, żebyś Ty, Panie, wlał w nasze serce słodką, silną łaskę swoją, byś podniósł i uwieńczył nasze głowy znużone. A z naszej strony konieczne, byśmy pokornem sercem i wolą dobrą Ciebie szukali, a śród zgiełku ulicy spoglądali w górę na wieże twej świątyni, byśmy nie zostawali na zewnątrz, lecz we-

szli do wnętrza tego kościoła i dotarli do samego ołtarza. Tam upadnijmy na twarz i mówmy z prorokiem: Szukałem wody, gdyż byłem spragniony, i poszedłem do brudnego Nilu, a stamtąd do Eufratu. Usiłowałem pragnienie duszy ugasić wiedzą, to znowu potęgą świata i jego czarem, ale napróżno. Potrzeba mi wód żywota, a źródło ich Ty jeden możesz otworzyć w mem sercu. Wody te odświeżą i ożywią mię, od nich rozkwitnie moja dusza. Stanie się zdrowa, a zatem silna i zdecydowana w swych przekonaniach. »Tobie żyję, sobie umieram, twój jestem, o Panie«, taka będzie modlitwa duszy. Będzie też silna w swych postanowieniach i stanowcza w ich wykonywaniu. Życie, prowadzone w służbie ideału, ma na swe usługi wszystkie energje, jakie wytwarza zaparcie się siebie. Wiara w życie wieczne i troska o jego interesy już teraz będzie górować we mnie nad wszystkiem innem. Wiem, że to mi nie uszczupli żadnego dobra ziemskiego, o ile ono jest szlachetne. Tylko nie grzeszyć... to będzie gorącem pragnieniem mej duszy. Palić się będę do cnoty, do życia pełnego, płodnego w dobre uczynki. Z takiem usposobieniem dusza moja oprze się każdej pokusie, powaby i ponęty tego świata, porównane z dobrami wiecznemi, zbledną w jej oczach. Pytać siebie będę: »Jaką wartość ma to czy owo dla wieczności?« Nie będę się wdawał w żadne rozprawy z pokusą, która grozi zbrukaniem mej duszy.

PEŁNIA ŁASKI W DUSZY CHRYSTUSOWEJ.

A z jego pełności wszyscyśmy wzięli i to łaskę po łasce. (Jan 1, 16).

a) Dusza Jezusa jest nieskończenie bogata. Nosi w sobie pełnię Ducha Św. i miłości, kontemplacji i ekstazy, pragnień i ufności, radości i patosu, bólu i rozkoszy. Dusza ta posiada naprawdę pogląd na

świat, który harmonijnie wiąże w jeden akord i niebo i ziemię i cały rozwój dziejowy świata. Przed nią odsłonięte są plany boże i otchłanie przeznaczenia. Przebywa na samotnych wyżynach myśli niebosiężnych i rozmyślań głębokich, zraszanych tchnieniem mgieł i huczących wodospadów. W niej falują bezdenne oceany uczuć, ona czuje i cierpi jak żadna inna. Jak śnieżna mgła zalewa głębokie doliny alpejskie, tak ją ogarniają tajemnice Bóstwa. Bóg chwyta ją w swe objęcia i unosi ponad otchłanie. — To znowu porywa ją w nadświaty. Głębokie padoły upokorzenia giną w oddali, oceany kurczą się w drżące kropelki wodne, a w głębi przestworza błąka się podobna do perły połyskującej ziemia, tak ściśle związana z przeznaczeniem tej cudnej duszy Chrystusowej. Na jakąkolwiek wznosi się wysokość, nie zapomina przecież o naszej ziemi, jej lasach szumiących, trawiastych pochyłościach, gajach oliwnych, szczytach górskich, budzących nastrój uroczysty Taboru. Jak nam słodko o tem pomyśleć, Panie Jezu!

b) Dusza Chrystusa jest niezmiernie czuła. Nosi w sobie piękności ewangelji, wszak one z niej się wyłoniły. Jezus ma niezrównane poczucie piękna bożego i zdolność wyrażania tego piękna. Żyje w zachwytach, a pod wrażeniem nieskończoności boskiego bytu dusza jego topnieje i wylewa się w przypowieściach. Ręka jego subtelnym organem cudów bożych, puka w skały i zdroje ożywcze wydobywa z nich na powierzchnię wyschłych pustyń, rozdaje miód i balsam. Jezus umie modlić się i śpiewać. Chórem niewidzialnym otaczają go aniołowie, a on słucha ich pieni radosnych. Obejmuje swą miłością i palmę i gałązkę oliwną, a w czasie jedynego swego pochodu triumfalnego pozwala chłodzić siebie ich powiewem. Kocha laski i gaje mroczne, gdzie po liściach aksamitnych ślizga się srebrzysty promień księżyca. Kocha ciszę pustkowia, brzegi Jordanu

i kołyszące się wzdłuż nich szuwary, kocha góry Galilei i burze, smagające toń jeziora Genezaret, kocha zielone łąk kobierce, rozesłane po pagórkach Nazaretu. Ziemia, morze, góry, Tabor, drzewa oliwne to dla Jezusa jakby ramy krosien, na które nawija swych myśli i uczuć przędzę, by tkać z niej obrazy swego świata wewnętrznego. Niebo otwiera się nad nim i ku niemu się zniża w owych chwilach uroczystych, kiedy się rodzi, kiedy chrzest przyjmuje w Jordanie, kiedy przemienia się na Taborze. Gdy ponad Betlejemem po raz pierwszy na rozcież się otwarło, uczyniła się wiosna w królestwie niebieskiem, a wiosna ta wykwitła z pięknej duszy Jezusa... Jezus pragnie, żeby i nasze dusze mu się otwierały, żeby rozkwitały, kiedy on się do nich zbliża.

c) Dusza Jezusa jest duszą zdobywcy. Podbiła Boga, który zapragnął jej piękności. Podbiła niebo, otworzyła jego bramy i utorowała nam do nich drogę, która, choć prowadzi przez burze i walki, jest atoli bezpieczną i szczytną. Dusza Jezusowa rozwija skrzydła swych tęsknot, one »westchnienia nieopisane«, a na odgłos ich uderzeń zlatują się do niej nieskończonym szeregiem dusze o locie orlim i dusze gołębie. Jak cudny połysk ich skrzydeł, z jakim rozpędem rwą się na wschód, ku słońcu, do wyrajów niebieskich! Jezus rozkosz w tem znajduje, gdy za nim podążamy, z ufnością, przebojem. Idźmy, lećmy!

ŁASKA I PRAWDA PRZEZ CHRYSTUSA.

Albowiem zakon dan jest przez Mojżesza, łaska i prawda stała się przez Jezusa Chrystusa. (Jan 1, 17).

Miłość boża stworzyła w duszy Jezusa, co tylko wymyśleć zdołała najpiękniejszego i najmilszego. Zastrzegła też sobie swe arcydzieło na wyłączną własność. Jedynie do niej wśród wszystkich stworzeń

odezwało się słowo Stwórcy: »Jesteś moją, jesteś moją słodką duszą, kocham cię i w jednej istności z tobą się zjednoczę. Uczynię zadość wszystkim twoim pożądaniom, namaszczę cię i ukoronuję«. A miłosierne te zamiary wykonał Bóg, powołując do bytu duszę Chrystusową, wizję naszych modlitw i naszych zachwytów w czasie świąt Bożego Narodzenia. Rzućmy okiem w tajniki tej duszy.

a) Pierwszem pożądaniem tej także duszy jest żywot wiekuisty, życie boże. »Żywota prosił u ciebie«, mówi Pismo św., a Bóg spełnił to pragnienie i wlał w duszę Chrystusową pełną szczęśliwość życia nadprzyrodzonego. Stworzył ją w światłości, dał jej intuicję Istoty Boskiej. Pierwsza to dusza ludzka, oglądająca Boga twarzą w twarz, posiadająca od początku radość żywota wiecznego, pierwsza, w której rozbłysły promienie chwały niebieskiej. Kto spojrzy na oblicze Jezusa, zawołać musi z zachwytem: Jakżeś piękny, Bracie nasz pierworodny!

b) Łaskami uwieńczył Bóg tę duszę, »położył na głowę jej koronę« chwały. Lampę dał Jezusowi do ręki, z której olej nie wyczerpie się nigdy, bo »pełen jest łaski i prawdy«. Dusza Jezusowa czuwała dniem i nocą, była duszą »jasnowidzącą«. Obdarzony talentami »według własnych zdolności«, Jezus tyle niemi zarobił, ile ich był otrzymał. Bóg wysypał na tę duszę wszystkie nasiona wiecznej prawdy i ani jedno ziarno kąkolu nie padło na nią. Umieścił ją w wiecznej wiośnie królestwa bożego, a obramowaniem ścieżek jej uczynił »kwiat polny« i »lilję padolną«. W duszy Jezusa żyła psyche wszystkich przypowieści o królestwie niebieskiem.

c) Spróbujmy sobie wyobrazić, jaki był temperament tej duszy i jak wzniosłe a bezdennie głębokie jej życie. W tej duszy skupiła się i znalazła wyraz miłość całego stworzenia ku Bogu. W nią wsączył się miód świętości i łaski, z którego my wszyscy czerpiemy. Duch Św. do dna ją przenika, bu-

ELLICOTT CITY, MARYLAND

dząc w niej afekty najsłodszej, najwonniejszej czci bożej według słów Pieśni nad pieśniami: »Przewiej ogród mój, a niech płyną wonności jego«. — Jak serdecznie więc powinienem kochać Jezusa, z jaką czcią odtwarzać w sobie rysy jego duszy. Zagłębię się w jego Ewangelję, będę go prosił, niech przemówi do mnie, niech go ujrzę: »Przemów, iżbym Cię ujrzał«.

PIERWSZYM CZCICIELEM JEZUSA NAJŚW. PANNA.

We własnem sercu oddawała mu cześć. Ona jedna, dziewica najczystsza, godna była go przyjąć. Jezus też jedną tylko miał podporę, wolną od grzechu, nieskalaną swą Matkę.

a) Przyjmuje go tedy ona »najczystsza«, która więcej niż świat cały znaczyła w oczach Boga. Jej dusza głęboka w przeźroczystej i kryształowej swej jasności przedstawia największą wartość na ziemi, bo wartość bożą. Inne dusze nie są od pierwszej chwili istnienia swego boże, są ciemne i zeszpecone, są nicością. — Drogą oczyszczania serca z grzechu zbliżamy się do Boga. Wierzmy, że im czystsze i szlachetniejsze stają się uczucia nasze, tembardziej zbliżamy się do Pana.

b) Marja przyjmuje Jezusa wśród uczuć najsłodszych, najtkliwszą miłością macierzyńską. Jako najpiękniejszy kwiat przyrody Marja umie też słodko przemawiać. Jest w niej dusza dziewicy i dusza matki. Dusza ta pulsuje w każdym hołdzie, który składa Jezusowi. Ona jest ziemi serafinem, który wtóruje pieniom serafinów niebieskich. Służebnicą jest i matką Boga. — Myślmy o Bogu zawsze z miłością, nigdy na chłodno, nawet wtedy, gdy dopuszcza na nas kłopoty i przykrości.

c) Cześć głęboka, jaką Najśw. Panna oddaje Jezusowi, przebywającemu w jej łonie, sprawia Bogu

choć nie istotną, to jednak słodką radość. Od wieków pełnia szczęścia istotnego jest własnością jego natury, atoli wesele swe dodatkowe promieniuje Bóg na świat duchowy, a szczęście Marji jest nowym jego wylewem. Radość taka rozszerza nasze serce, rozgrzewa naszą duszę, i zamienia ją jakby w organ wesela bożego. Wejdź do mnie, Panie, piękności odwieczna, daj mi zakosztować rozkoszy czystego serca, miłości, dobroci i ofiarności. Niech się nią wzruszy dusza moja, niech się rozweseli w Bogu i jego dziełach.

DUSZA JEZUSA WZOREM PRAWDZIWEJ RELIGIJNOŚCI.

a) Religja znaczy tyle, co węzeł, łącznik — nasamprzód między człowiekiem a Bogiem. Przez religję łączymy się z Bogiem i obejmujemy go jako źródło wszelkiego bytu, jako ojca naszej duszy i cel naszych dążeń. »Religja to żywa obecność.« W istocie, religja jest żywo odczuwaną obecnością Boga, jest pożyciem Pana z nami. Duszą religijną jest ta, która bliskość i miłość Boga w sobie przeżywa, dla której Bóg jest światłością ducha i osią całego życia. Wiara podnosi życie na poziom wyższy, nadprzyrodzony i całą teraźniejszość włącza w perspektywy życia wiekuistego. Dusze religijne widzą, nabierają polotu, tęsknią, odpoczywają, walczą i nie nużą się, bo pobudki, któremi się kierują, biorą z wyżyn nieba. Pełne są nieśmiertelności, widzą niezmierne skarby w każdym rodzaju życia, w każdem powołaniu, i pragną posiąść te skarby. O Boże, dusza nasza w Tobie jest zanurzona, tak jesteśmy wstawieni w byt twój, jak ziemia w sferę przyciągania i oświetlenia słonecznego. Kamień, choć bierze udział w obiegu ziemi, nic nie wie o przyciąganiu, ani o czarownym blasku słońca. Niech dusza moja nie będzie bryłą, nie czującą węzłów, które mię łączą

z Tobą. Spraw, Panie, bym szedł za twoim pociągiem, jako za krynicą światła i piękna. Spraw, bym chłonął w siebie twe blaski promienne, Ty słońce gorejące, którego słabym tylko cieniem nasza gwiazda dzienna. Otwórz oczy mej duszy, abym Ciebie widział we wszystkiem, bym Cię czuł w swem sercu i odpoczywał w Tobie.

b) Religja łącznikiem dwóch światów. Religja przypuszcza istnienie dwóch światów różnorodnych, jednego zamkniętego w czasie i przestrzeni, drugiego, będącego dopełnieniem i wykończeniem naszego ograniczonego bytu i życia. Wszelako dwa te światy bynajmniej nie są oddzielone od siebie, lecz przeciwnie zachodzą wzajemnie w siebie i z sobą są zespolone. Świat drugi oddziaływa na byt ziemski, już tutaj i teraz sięga w głąb naszego istnienia i uzdatnia nas do życia jednolitego, przeżywanego w dwóch światach, to zn. do życia takiego, które rozpoczynamy tutaj, a które za grobem bez końca dalej prowadzić będziemy. Na to życie nasze nieśmiertelne niech nie padają cienie pesymizmu i zwątpienia. Jest w nas grzech, to prawda, nawiedza nas wiele ucisków i boleści, niech nas jednak podtrzymuje wiara i nadzieja, że dobro zwycięży. Nie można twierdzić, jakoby tu, na ziemi, wszystko było złe i skazane na przekleństwo. Przeciwnie, wiemy, że siły boże wszczepione są w człowieka i w ludzkość, powinniśmy je rozwijać. Z usposobieniem dziecięcem patrzmy również na chorobę i śmierć, bądźmy pewni, że nie zwyciężą nas te potęgi, dopóki Boga się trzymamy. Wiele złego na świecie, lecz my nie oskarżajmy, ani nie sądźmy braci swoich i nie postępujmy śladem »oskarżyciela bracia«, ale cierpiąc, kochając, modląc się i walcząc oczekujmy z ufnością, że ukształtuje się życie lepsze, szlachetniejsze i czystsze. Duch Boży jest z nami, ów duch, który ożywia i odnawia, który napełnia nas niezłomną nadzieją, energją zwycięską i zawsze

świeżą młodością. Będę często powtarzał słowa wstępne Mszy św.: »Wnijdę do ołtarza bożego, do Boga, który rozwesela młodość moją«. (Ps. 42, 4). U ołtarza, kiedy przyjmuję sakramenta św., i w swych modlitwach będę prosił o to jedno, o duszę pełną ufności, świeżości i polotu, którejby nic nie zdołało złamać, bo jest z nią Bóg i owiewa ją tchnienie żywota wiecznego.

c) I dlatego właśnie religja jest życiem bożem, przejawiającem się w bytowaniu ziemskiem, i ma dwie cechy, bijące w oczy. Religijność jest nasamprzód praktyczna, nawet przy największej głębokości dąży do celów pozytywnych i realnych, już teraz i tutaj chce żyć i działać po bożemu. Nie tylko świat zagrobowy, lecz i obecny stawia nam zadania. W rodzinie, w obowiązkach powołania, w pracach, zajęciach, przyjaźniach, trudnościach i starciach, w ułomnościach i wysiłkach ludzkich zawarte są zagadnienia, których rozwiązania wymaga życie nadprzyrodzone. — A rozwiążemy je, jeśli urzeczywistnimy w sobie drugie znamię życia bożego, którem jest usposobienie życzliwe dla drugich, roztropne i podniosłe. Dobra wola nasza ujawniać się winna wobec wszystkich życzliwością, która liczy się z temperamentem bliźniego, jego przymiotami indywidualnemi, z wychowaniem, skłonnościami, upodobaniami i błędami. Kochać należy z całego serca i czynić to, co dobre, a obok tego znosić cierpliwie ludzi, nie kierować się względem nich niechęcią, drażliwością, niecierpliwością, słowem nie tracić nigdy życzliwości. Życzliwy zdaje sobie sprawę, że ten chce pójść na lewo, a tamten na prawo, jeden o tej porze obiadować, dziennik przeczytać lub wyjść na miasto, drugi o innej porze, widzi, co tego wprawia w zły humor, a czego tamten zaniedbał, lub co nie dobrze zrobił i co można poprawić i uzupełnić. Z tego wszystkiego nie czyni przedmiotu zwady i sprzeczek, lecz zachowuje mil-

czenie i umie cierpliwie znosić. — Kto tak praktykuje religijność, ten nie będzie prawił bliźniemu kazań moralnych, ale będzie działał i podniosłym wpływem własnego życia kierował dusze słabe i niedoskonałe na drogę dobra. Dusza tak postępująca będzie przewodniczką dla innych, dzięki swej wyższości moralnej i dzięki ciepłu, które z niej promieniuje. Tę siłę przyciągania dusz daje uświadomienie religijne, rzetelna, szczera pobożność.

NAWIEDZENIE I.

A w owym czasie wybrała się Marja z pośpiechem w podróż, w górzystą okolicę, do miasta Judy. (Łuk 1, 39).

a) Spieszy do Hebronu, położonego śród gór Judei. Idzie krokiem lekkim, jakby stopą uskrzydloną, bo rwie się na wyżyny, bo duszę jej unosi zachwyt szczęścia bez miary. Z jakiemi uczuciami radości, miłości i entuzjazmu spogląda na kwitnącą krainę, jak śpiewają jej huczne potoki, lasy szumiące i kwiatów wielobarwne kobierce. Płomienny jej nastrój, uniesienie jej duszy rozśpiewanej udziela się także innym, bo oto Zacharjasz zanuci pieśń dziękczynną, a dziecię, które Elżbieta nosi pod sercem, podskakuje z radości w żywocie matki. Bo też dusza jaśniejsza, gorętsza i piękniejsza nad promień słoneczny jakżeżby nie miała siać dokoła siebie piękna i wesela! I ja powinienem to czynić.

b) Miłość Jezusa pali się w Najśw. Dziewicy gorącym płomieniem, żarzy się w jej duszy, promieniuje w jej oku, tryska z całej jej istoty. Od tego ognia nabiera ciepła jej słowo a uduchowienia jej dotknięcie, jakaś moc cudowna z niej wychodzi. Rzekłbyś, że to chodzący sakrament. Wierzmy w to, że duch Chrystusa i z nas także może się wylewać na zewnątrz, a wiarę tę stwierdzajmy czynem, do-

pomagając innym do miłości, ufności i pokoju wewnętrznego.

c) Bóg z rozkoszą spogląda na spieszącą Matkę swoją. W Betlejem zawiedzie ją do jaskini, by tam przestawać z nią w słodkiej samotności. Obecnie wyprowadza ją na wolny świat i kieruje w góry. »Wstań, przyjaciółko moja, spiesz się«... spiesz! Bóg ją prowadzi, ona zaś niesie w sobie Pana. W tem moc nasza, gdy Boga w sercu nosimy. »Deum pati«, doznawać Boga, to największe i najgłębsze działanie jego w duszy człowieczej. Niech miłość Boga prowadzi nas do innych, niech miłość ta będzie pobudką, wyrywającą nas z samotności i wiodącą do życia rodzinnego i towarzyskiego. — Pytajmy się często samych siebie, czy postępujemy za natchnieniem bożem? Tak, jeśli kieruje nami zamiar szlachetny, roztropny i czysty.

NAWIEDZENIE II.

I weszła do domu Zacharjasza i pozdrowiła Elżbietę. A gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Marji, poruszyło się dzieciątko w jej łonie. I napełniona jest Elżbieta Duchem Św. (Łuk 1, 40—41).

a) Przybycie Najśw. Panny to jakby wschód słońca nad domem Zacharjasza. Marja nadchodzi z pośpiechem, serce jej skacze z radości, już odzywa się w jej duszy Magnificat. Z żywem zajęciem spogląda na kwiaty, rosnące na skraju krętej drogi, na drzewa oliwne i tamaryszki. Wchodzi do domu i pozdrawia Elżbietę, a słowo jej dźwięczne jak dzwonek srebrny. Nigdy jeszcze nie słyszano w Hebronie takiego pozdrowienia. Przez nie oczyszcza się dusza Jana, a Elżbieta napełnia się Duchem Św. Tak działają dotknięcia boże, tak Pan oczyszcza i oświeca za pośrednictwem św. Dziewicy. Ona zbliża nas do Boga, byśmy się nim napełnili i śpiewali mu pieśni uwielbienia. Atoli jest tam ktoś, co milcząc

stoi na uboczu. To wierny Zacharjasz. Nie nadszedł jeszcze czas rozwiązania języka jego. — Trudności, zawikłania i mroki istnieją także w sferze łaski, która nie usuwa ich odrazu. Niekiedy zwyciężamy już w jednym kierunku, zato w innym jeszcze trzeba się nam borykać. Wtedy cierp i czekaj! Niech cię to nie miesza, gdy ujrzysz mroki obok światła, niemotę obok pieśni!

b) I zawołała głosem wielkim, mówiąc: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota twego! A skądże mi to, że Matka Pana mego przyszła do mnie? (Łuk 1, 42—43). Na dźwięczne pozdrowienie Najśw. Dziewicy Elżbieta odpowiada z pokorą, jak gdyby ją przerażało dostojeństwo Marji. Wszelako już w chwili następnej wyrywają się jej słowa: »Szczęśliwa jesteś, chwała tobie, iżeś uwierzyła! Nie godnam wprawdzie, byś do mnie przychodziła, atoli pozwól mi zapewnić cię, że się cieszę, iżeś przybyła. Pozostań tutaj, nie odchodź ode mnie!« — Nie wolno nam wobec Boga podnosić swych zasług lub praw, ani czegokolwiek, coby nam dodawało wartości, bo byt i życie nasze, nasze zdolności i zasługi i wszystko wogóle, co posiadamy — to czyste dary jego łaski. W świetle tego poznania będę postępował.

c) Spełni się wszystko, co ci powiedziano od Pana. Kto wierzy, ten spełnia czynem to, w co wierzy, w tego duszy pracują siły wiosenne, budzące do życia. Ideały praktyczne to nie są teorje, lecz potęgi, prące do czynu. Błogosławiony każdy, kto wierzy, że go Bóg nie opuści, że pokona pokusy, że blisko niego Bóg, że dzieckiem jest Wszechmocnego. Rzeczywistość zdobywamy nie oglądając ją, lecz ją czyniąc. Zabójczem złudzeniem jest intellektualizm, kryjący się w filozofji nowoczesnej, która mniema, jakoby już samo pojęcie było czynem, pojęcie życia samem życiem. Spierać się o to nie ma potrzeby. »Fac et videbis«. Czyn otworzy ci oczy.

Marja zaś rzekła: Uwielbia Pana dusza ma, i w Bogu, mym Zbawicielu, duch mój się raduje. (Łuk 1, 46).

a) Co artysta włożył w swój obraz, odlewacz dzwonów w spiż, a organmistrz w cudne głosy piszczałek, to potem z nich się dobywa. Tak samo co tylko głębokości, subtelności, wesela, mocy, co tylko duchowości Bóg włożył w duszę św. Dziewicy, to teraz wydobywa się z niej natchnioną pieśnią. Rzuć okiem na twarz jej rozpromienioną, na rozśpiewane jej usta, które składają dzięki Panu i wielbią go, »albowiem wejrzał na niskość swej służebnicy«, wywyższył ją, uczynił swoją matką i dlatego »odtąd zwana będzie błogosławioną przez wszystkie narody«. — Każda dusza w takiej mierze zdolna się weselić, w jakiej silna i czysta, w jakiej się przebóstwiła. W duszy takiej harmonja i polot. Stąd wniosek: Boga należy uczynić prawidłem swych myśli, uczuć i czynów, starać się zwłaszcza o serdeczną, głęboką pokorę wobec niego, a o szlachetne umiarkowanie i bezpretensjonalność w stosunku do bliźnich.

b) Albowiem wielkie dzieła spełnił mi Wszechmocny, który święte ma imię. (Łuk 1, 49). Wszechmoc boża wzięła Marję w całkowite swe posiadanie, a Panna Najśw. czuje, że do Boga należy. Czuje, że moc jego ramienia, która »władców potężnych ze stolic obala, pokornych zasię podnosi na wyże«, teraz ją samą podnosi i obejmuje w miłości. »Lewa ręka jego pod głową moją, a prawica jego obejmuje mię« (Pieśń 2, 6).

Z tych wyżyn szczęścia zstępuje dusza Najśw. Dziewicy jak kwiat odświeżony rosą, pachnący, i wzywa nas także, byśmy się radowali z potęgi Boga, która nie łamie pokornego, ale go wspiera. Im będę pokorniejszy, tem też więcej będę doznawał

dobrodziejstw tej potęgi. Pokora umacnia i budzi świadomość własnej siły. Pokorny wie, na kim się opiera i dlatego pewny jest, że nie dozna zawstydzenia.

c) Przygarnął sługę swego, Izraela (Łuk 1, 54). W nutach głębokiego, cichego pokoju kona pieśń wesela, rozlewająca się po polach w majowy poranek niedzielny, kiedy życie, siła i piękność roztaczają w przyrodzie obraz niezakłóconej harmonji. I dusza św. Dziewicy tchnie takim spokojem w ostatnich akordach jej pieśni, tchnie ukojeniem i siłą ufności. Czemużby nie? Wszak żyje w niej Jezus, który najsłodszą otacza ją opieką. Skoro napełniona jest Bogiem, cóżby ją mogło spotkać za nieszczęście? I moją również opieką i moją pełnią jest Bóg i jego łaska. Im więcej we mnie rozdwojenia, zawieruchy, rozdarcia, tem opłakańsze moje położenie. Będę uważał, by kłopoty nie wyrastały mi ponad głowę, innemi słowy, będę się opierał przygnębieniu i rozstrojowi w przykrościach, jakie na mnie spaść mogą.

TROSKA ŚW. JÓZEFA.

Gdy Matka jego Marja zaślubiona została Józefowi, zanim jeszcze zamieszkali z sobą, znalazła się w stanie błogosławionym z Ducha Św. (Mat 1, 18).

a) Kroplą goryczy w słodkiej tajemnicy Bożego Narodzenia jest smutek i udręczenie wewnętrzne św. Józefa, wynikłe z nieporozumienia, a raczej z niezrozumienia. Jakie to dziwne: ból zadaje Józefowi najsłodsza Dziewica, najmilsza róża rani go kolcem. Nie pojmuje, co się stało. — Jak głazy alpejskie ścierają się na gładkie krzemyki, tak trą o siebie również i ludzie. Najlepsi nawet bywają nieraz chropowaci, szorstcy, a przecie trzeba się znosić wzajemnie.

b) Józef tedy, mąż jej, będąc sprawiedliwym, i nie chcąc jej zniesławić, zamierzał potajemnie opuścić ją. Józef cierpi, znosi, nie chce działać ze zbyt-

nim pośpiechem. Marja zaś milczy i ufa w Bogu. Oboje zdają się na pomoc bożą. Taka bierność jest niezawodnie również ważnym czynnikiem w życiu. Ilekroć nie możemy wpływać na okoliczności, na bieg wydarzeń, winniśmy widzieć w tem świętą wolę Boga i do niej się stosować.

c) Ale gdy się nosił z tą myślą, oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie, i rzekł: Józefie, synu Dawidów, nie bój się w dom przyjąć Marji, małżonki swej — co bowiem w niej się poczęło, z Ducha Św. jest. I oto zstępuje anioł i poucza Józefa we śnie, przynosi mu światło, uspokojenie i pociechę. Do tego anioła winniśmy się zwracać i prosić jego pomocy, gdy pociecha i oświecenie się ociąga. Nie chciejmy zasklepiać się w nastroju markotnym, nie wyślepiajmy oczu ustawicznie tylko w najciemniejszą stronę swego życia. Niedorzeczny to sposób patrzenia, którego następstwem jest tylko zubożenie duszy. Otrząsajmy się z każdego wrażenia ubezwładniającego, przezwyciężajmy wszelką małoduszność.

OCZEKIWANIE NAJŚW. PANNY.

Najśw. Dziewica w oczekiwaniu narodzin Pana.

a) Najśw. Panna w tym stanie jest wzorem życia wnętrznego, zatopionego w Bogu. Nosi w sobie tajemnicę niewymowną; wie, co się z nią dzieje; wie, że żyje w niej Bóg. Wszelako Pana jeszcze nie widziała, postrzega tylko znaki jego, a jego aniołowie krążą dokoła niej; Boga pojąć niepodobna, można tylko weń uwierzyć.

Świat to tajemniczy i święty. I nasza również dusza nosi w sobie Boga. On jest w nas przez łaskę, a z nim królestwo niebieskie i żywot wieczny. Wszystko to rzeczywiście zamykamy w sobie i nic z tego nie widzimy. Nie wielka to szkoda! Nie mamy powodu oddawać się pesymizmowi lub niedowiarstwu. Jakkolwiek bowiem Pana nie widzimy oczyma,

to jednak wszędzie promienne ślady świata duchowego rzucają się nam w oczy. Aniołowie chodzą wokół nas, żyjemy śród tajemnic. Kluczem do ich rozwiązania jedynie wiara nasza. Przy pomocy takich refleksyj zwalczajmy wszelkie zniechęcenie i nastrajajmy się do wesela i ochoty do pracy.

b) Jak przyroda w kwietniu rwie się do wiosny, tak i serce matki wygląda z upragnieniem przyjścia na świat swego dzieciątka. Oczekuje, iż sprowadzi jej radosną wiosnę. Najśw. Panna modliła się słowami oblubienicy z Pieśni nad pieśniami: »Któż mi da, żebym... cię całowała?« (8,1). Pragnęła ujrzeć Zbawiciela, z świętą namiętnością tęskniła do niego. Są pragnienia chorobliwe, są pragnienia jałowe, lecz są również pragnienia zdrowe i płodne. Marji pragnieniem było dać nam Chrystusa. Każda dusza i życie każde powinno rodzić czyny, a rodzić ich jak najwięcej. Czyn jest dzieckiem rodzonem człowieka, słowo pasierbem. Co stałoby się z przyrodą, gdyby była bezpłodną? Naco zeszłaby łaska, gdyby nie wydawała owoców pięknego, gorliwego, szlachetnego i pełnego mocy działania? Czyny łaski potrzebne są do życia nadprzyrodzonego.

II. — BOŻE NARODZENIE.

EDYKT CESARSKI.

Zdarzyło się zaś w owym czasie, że Cezar August wydał edykt, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach... Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawidowego... aby się dać wpisać z Marją, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. (Łuk 2, 1).

a) Bóg także ma swoje własne drogi, tajemnicze swe ścieżki, które śledzić i rozpoznawać jest rzeczą pożyteczną. Dwoje wędrowców przybywa do Betlejem. Przymus, »edykt cesarza« nagli ich, przychodzą więc wykonać nakaz. I otóż posłuszeństwo prowadzi ich ścieżką Boga, którego wola oblekła się w rozkaz władcy rzymskiego. Powinienem miłować porządek jako wyraz woli bożej i wolę tę spełniać w rozkazach swych zwierzchników. Bogu chcę ulegać, słuchając ludzi.

b) Kto byłby uwierzył, że Zbawiciel przyjdzie w ten sposób? Raczej bylibyśmy się spodziewali, że zjawi się śród błyskawic i grzmotów. Lecz dla czego mielibyśmy mniemać, że Bóg jest tylko przemożną potęgą, dla czego nie myśleć, że jest również miłością, a nawet pokorą? Czyż to mniej? Wszak przemoc nie buduje, jeno burzy, podczas gdy do tworzenia potrzeba cichej mocy miłości. Tak rozrasta się dąb w czerwcowem cieple, tak układają się ławice

skalne w głębinach oceanu, tak kolebką społeczeństwa jest zacisze ogniska rodzinnego, tak wielkie myśli i arcydzieła sztuki rodzą się w świątyni duszy. Będę cenił ciszę i w niej budował gmach swej duszy.

c) A dlaczego Chrystus nie przyszedł z okazałością? Lecz poco z okazałością? Pompa jest to coś zewnętrznego, on zaś przyszedł z królestwem niebieskiem, które w sobie nosił zamknięte. Gdzie więcej blasku i promieni niż w czystej duszy, której najciemniejsza nawet noc niezdolna zamroczyć? Nam potrzeba piękności, harmonji, prostoty ducha. Kwiat polny piękniejszy nad przepych Salomona. »Czyste serce i wierna dusza królową czynią z służebnej« — słowa te czytałem wyryte na nagrobku św. Notburgi.

BRAK MIEJSCA W GOSPODZIE.

Nie było dla nich miejsca w gospodzie. (Łuk 2, 7).

a) Grota betlejemska to święte miejsce zatopienia się w Bogu i jego tajemnicach. Ani św. Tomasz, ani św. Augustyn nie posiadał tyle światła w dociekaniach teologicznych, ile go miała św. Dziewica wśród nocy Bożego Narodzenia. Stała blisko Boga jako jego matka i dlatego kontemplacja jej najgłębiej wnikała w tajniki Bóstwa. Patrzy na Boga, ogląda go, widzi go w postaci swego dziecięcia i rozpływa się w zachwycie. Tutaj cisną się nam na usta słowa litanji loretańskiej: Stolico Mądrości, Przyczyno naszej radości, Naczynie osobliwszego nabożeństwa... módl się za nami! Różo duchowna, różo tajemnicza, wyrosłaś u skał podnóża, wspięłaś się w górę i otwarłaś swój kielich u wylotu pieczary. Słodką tchniesz wiosną, kwiecie mistyczny!

b) Gołębico moja, w rozpadlinach skalnych, we framudze ogrodzenia kamiennego, ukaż mi oblicze swoje, niechaj głos twój zabrzmi w uszach moich, albowiem głos twój wdzięczny, a oblicze twe piękne

(Pieśń 2, 14). Grota betlejemska stała się gniazdkiem bożej gołębicy. Tutaj rozlega się głos jej wdzięczny, tutaj bije źródło jej słodkich jak miód wylewów sercowych, jej modlitw ognistych. — Zdala i niezależnie od wszelkiej kultury ziemskiej, od wygód życia miejskiego, od wykwintu świata greckiego i rzymskiego wydała go na świat, by wyszedł z tej jaskini jak »lew Judy« i król naszych dusz, jako orzeł skalny, który wodzem jest duchów skrzydlatych. O Panie, jak wzniosłe i godne uwielbienia są twoje wyroki! »Na rozkazanie twe wzbił się orzeł i na wysokich miejscach położył gniazdo swoje; na opokach mieszka i na przykrych krzemieniach przebywa... dzieci jego krew liżą« (Job 39, 27). A my co winniśmy zaczerpnąć z tych rozważań? Siłę ducha, karność, twardość względem samych siebie i wyrzeczenie się wszelkich uroszczeń. Nie bądźmy niewieściuchami, wygodnisiami! Piękno i siła zawsze ujęte są w formę, forma zaś — to karność i miara.

c) Jaki majestat tkwi w tej prawdziwej wielkości ducha, przeciwstawiającej się w swej pokorze duchowi świata, który pozuje na wielkość, a tak jest mizernie mały! Chrystus wyzuwa się z wszelkiej pompy, wszelkiego ułudnego blasku, z wszystkiego, co schlebia zmysłom i próżności. Jak kryształowy potok górski, który torując sobie drogę przez chaos złomów skalnych, rzuca się w głąb wąwozu i wije się po dnie przepaści, tak Jezus przedstawia światu pokorę jako górny nastrój ducha, jako siłę, która zwycięża i podbija. Nasz wiek pracuje w innym stylu. Dręczymy się nierozumnemi obawami, chorujemy na dziecinną drażliwość, obruszamy się często na małość moralną innych, do nas podobnych, nie umiemy się wznieść ponad świat, a przez to ujawniamy własną karłowatość. Pełna siły bezpretensjonalność rzetelnej pokory nie ma nic w sobie z tępej, głupowatej nieczułości. Pomnij na orła, od niego się nauczysz wzniosłego a pokornego sposobu myślenia.

Najśw. Dziewica w nocy Bożego Narodzenia.

a) Wieczór, poprzedzający narodzenie Chrystusa, był dla Marji jak noc majowa pod gwiaździstem nieba sklepieniem, pełna rozkosznego, wonnego życia i tajemniczej, słodkiej płodności, niemej muzyki i przysłoniętej piękności, W jej subtelnej, głębokiej duszy buchały błyski płomienne genjuszu proroków, poetów i świętych i splatały się z uniesieniami jej pobożności, z jej radością i żarliwą modlitwą. Dusza jej nabierała większej jeszcze subtelności pod wpływem falujących w niej uczuć dziewiczych i macierzyńskich. Promienna jasność prześwietlała głęboką, srebrzystą toń jej świadomości, całe jej jestestwo oddychało czarem, słodyczą i harmonją. I ona także patrzyła na Betlejem, na grotę, na żłóbek wzrokiem wiary, oczyma proroków i świętych, ale nadto i okiem Matki Bożej. A widziała to wszystko w świetle własnej, słodkiej, zachwycającej szczęśliwości. — Daj mi duszę, słodka Dziewico, otwórz we mnie zdrój światła, bym i ja widział przez wiarę i miłość piękno najwyższe, Pana i Boga mojego. Otwórz me oczy na oglądanie cudów Bożego Narodzenia!

b) Nie przyjmują jej w gościnę, bo Betlejem pełne obcych przybyszów, pełne wrzawy i plotek i serc zaślepionych. Niema tam miejsca dla Jezusa. Serce ludzkie może być takiem Betlejemem, w którem niemasz miejsca dla Boga, które wszystko przyjmuje w siebie, tylko nie jego. Przesiąka światem, jak nasyca się wodą gąbka, która wpadła do kałuży.

c) Najśw. Panna przenosi się więc do groty, do ciszy, i tutaj ta gołębica boża ściele swe gniazdko w rozpadlinie skalnej. W tej ustroni samotnej, w tem milczeniu uroczystem głośno przemawia serce, tu słychać kroki nadchodzącego Zbawiciela. Tak miła Bogu ta stajenka opuszczona, jak miły mu kościółek ubogi, w którym lud prosty na klęczkach się modli.

Jest tutaj ubóstwo, jest i gorącość serca; mamy jaskinię, a w niej »arkę Bożą« w postaci św. Dziewicy. Tak, tutaj w grocie betlejemskiej Marja jest arką przymierza, otoczoną przez cherubiny uskrzydlone, które czekają ukazania się chwały Pańskiej.

d) Najśw. Dziewica gotuje się na przyjęcie i przywitanie Pana. Wyczekuje i wzywa go, czuje, że nadchodzi... Widzi noc zapadającą i wie, że świetlana jej dusza poto tutaj została postawiona, by przyświecać nadchodzącemu Jezusowi. Widzi siano, rozesłane w jaskini, ale wie również, iż dusza jej miękkim, pachnącym dywanem, przygotowanym pod stopy zbliżającego się Boga. Na dworze noc, spowita w milczenie, ale Marja wie, że nawet muzyka serafinów będzie musiała umilknąć na odgłos słodkiego pocałunku, którym przywita Pana. Jak przypływ morza, rosnący bez końca, tak wzbiera radość w sercu Marji. Natura i łaska kojarzą się w niej i przygotowują jej święto »pierwszej miłości«.

e) Na dworze rozbrzmiewa anielskie Gloria, ale to tylko słaby odgłos hymnu uwielbienia, wznoszącego się ku niebu z duszy św. Dziewicy, onej pieśni najwyższego szczęścia matczynego, którą Bóg chciał być przywitany. Nie wylała się na zewnątrz ta pieśń, przeznaczona jedynie dla Boga. Pieśnią serca człowieczego jest radość, dziękczynienie, słodka pociecha, kwitnąca nadzieja. — Śpiewy to pełne polotu, choć wykonane bez nut, w zamknięciu jedynie własnego serca.

TRZY RZUTY OKA NA ŚWIĘTĄ NOC.

a) Przenoszę się duchem w przeszłość i obejmuję okiem obszary swej ziemi rodzinnej, kiedy to ów wieczór, poprzedzający Boże Narodzenie, zapadał na świat. Potężna Wisła tak wówczas płynęła, jak dzisiaj. Kopce Wawelu i Krakusa przeglądały się

w jej falach, oblanych bladem światłem gasnącej zorzy wieczornej. Nie jaśniał jeszcze krzyż nad Smoczą Jamą ani na skale tynieckiej. Z nędznych chat, rozrzuconych tu i owdzie, wybłyskiwały światła ognisk, przy których grzali się barbarzyńscy bałwochwalcy. Co za świat! A dziś rozlega się potężny Zygmunt z wieży katedry wawelskiej, a wtóruje mu huk pociągu pospiesznego, który toczy się zziajany po moście żelaznym, wiążącym oba brzegi Wisły. Okna piętrowych kamienic żarzą się światłem, bijącem z pachnących choinek. W życie miast i wiosek pięknej naszej krainy wplecione jest błogosławieństwo owej pierwszej nocy Bożego Narodzenia. Wszystko to zdziałało dziecię betlejemskie, odmieniło świat. Jak rozpuszcza się cukier w płynie, a żelazo w ogniu, a lód w promieniach słońca, tak topnieje w rękach jego i od słodkiego jego wejrzenia świat twardy, lodowaty, żelazny. O Panie, dopełnij swego dzieła... we mnie i wokół mnie!

b) Przypatruję się drugiemu światu, owej cząstce królestwa niebieskiego, którą Najśw. Dziewica nosiła w swej duszy w czasie pierwszej wilji Bożego Narodzenia. Jaki to świat głęboki, piękny, ciepły i słodki! Marja zatapia się w myślach bożych i rozkoszuje się w jego bezgranicznej miłości. Dusza jej wznosi się ponad otoczenie, a bohaterstwo Syna udziela się Matce. — Świat, instytucje, otoczenie, zwyczaje, wszystko, wszystko się zmienia. Nie wolno się do nich przywiązywać do tego stopnia, by trzymały nas w kajdanach. Moja dusza nie powinna doznać od nich uszczerbku. Zbudź się, duszo ma, któraś cudzoziemką jeno na tym świecie i chodzisz po nim jakby w śnie lunatycznym. Przebudzisz się, gdy ujrzysz siebie, swe niepodobne do innych istot, prawie obce jestestwo, dla którego świat jedynie gniazdem pobytu przelotnego, przeznaczonego na to, by mogło rozwinąć się w tobie królestwo niebieskie. Betlejem, Betlejem, pokazałoś nam nie tylko Boga, lecz

i człowieka również. Niech w świetle twojem ujrzymy prawdziwe swe oblicze, niech królestwo boże wejdzie do dusz naszych.

c) I na siebie także rzucę okiem. Najśw. Panna podaje mi swoje dzieciątko. Jaskinia, stajenka, żłóbek, siano, opuszczenie, ubóstwo — to ramy tego boskiego podarku. Każdy może zakosztować jego słodyczy niebiańskiej, nawet gdy mieszka w stajni. Niech tam nie mieszka! — wołają reformatorzy społeczni. Słusznie! Ponieważ jednak świata nie można przeobrazić na komendę, ani usunąć z niego bólu i nędzy jednem machnięciem ręki, wprowadźmy w każde położenie i w każdy rodzaj życia siły moralne, boże. Nie od zamożności bowiem wyglądamy dobroci moralnej, ale dobrymi chcemy być jednakowo w ubóstwie, zarówno jak w bogactwie, w chorobie zarówno jak w zdrowiu. Tak, w naszem wnętrzu bije źródło dobroci, w nas samych rozkwitać musi dobro, a wyrasta z woli bożej. Tej nam przedewszystkiem potrzeba.

BETLEJEM A PRZESZŁOŚĆ.

Rzuty oka w przeszłość u wejścia do groty betlejemskiej. a) Widzę przed sobą świat rzymski, w którym główną rolę odgrywa siła, prawo i polityka. Do tej potęgi cały świat należy. To młocarnia, w którą wtłoczone są narody, to żelazny mechanizm, którego ramiona sięgają od słupów Herkulesa po granice Indyj. W białej, purpurą obramowanej todze chodzi dusza wyniosła a chora. — Wydaje »edykt«, zresztą nie troszczy się o niemowlę. Później łamie kości jego apostołom i wiernym, ale Dziecina zwycięża. O święta, wzniosła, czcigodna mocy duszy, tyś silniejsza niż prawo i polityka! W tej mocy togę się obleczmy!

b) Patrzę na świat grecki, w którym rozum, dowcip, jaskrawa wielobarwność myśli rej wodzi.

To zabawki ludu pokonanego. Słodki Jezu, większyś Ty od Platona, praktyczniejszy od Zenona, głębszy niż Heraklit. Wszakże jeden cień nosisz na sobie, który przeraża człowieka światowego. Oto odrywasz dusze od czaru kłamstwa i ułudy. Wielu daje się usidlać »zmamieniu marności«, urok błyskotliwego krasomówstwa odwodzi ich od wiary. Lecz Ty potęgą swej osobistości nowe torujesz drogi i nowe stwarzasz światy, otrzeźwiasz nas z obłędu i mówisz: »Czyż ja nie więcej niż to wszystko?« — Pójdę za twym głosem.

c) Patrzę na świat żydowski, gdzie dusze jęczą w zaduchu i skostniałego formalizmu. Naród to złamany, czyniący z religji politykę. Żądają Mesjasza, któryby Rzymian pokonał. Takiego Bóg nie przyśle. Przyszedł Mesjasz, który przynosi żywot wieczny i uczy, jak tenże przenikać winien formy życia osobistego, rodzinnego i narodowego. Tamte mogą przepaść, temu nawet na ruinach nie wolno się zachwiać.

d) Sięgam wzrokiem i w świat chiński i hinduski, w te starodawne kultury, które zbudowały dla umysłu ludzkiego ulice bez wylotu, ulice wspaniałe, wysadzone pagodami, wybrukowane porcelaną, ale zamknięte ponurą rezygnacją i niemożliwością dalszego postępu. Te mrowiska ludzkie, te hordy koczownicze nie oczekują Wybawiciela. Czują kajdany swej niewoli, atoli nie ożywia ich patos nadziei. My zaś spodziewamy się z niezachwianą wiarą wyzwolenia z naszej nędzy.

e) Rzucam okiem wreszcie na świat barbarzyński, świat ludów błąkających się po lasach i gąszczach, mieszkających to w kolibach, to w budowlach nawodnych. I nad ich lasami i jeziorami również przepływa powiew nocy Bożego Narodzenia. Niepostrzeżony przyszedł Pan, wszelako i onym barbarzyńcom śle swoje błogosławieństwo. Widzi w nich przygotowany dla siebie materjał surowy, bloki kamienne, z których niezadługo ciosać będzie

katedry, ołtarze i świętych. — O święta, błogosławiona nocy! Ja, potomek rodziców-barbarzyńców, witam cię z całego serca. Ukształtuj mą duszę wedle twoich motywów, by z rysów barbarzyńskich wyzierało oblicze Chrystusowe.

BOŻE NARODZENIE.

A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna swego pierworodnego (Łuk 2, 6).

a) Dojrzał i odrywał się od serca Najśw. Dziewicy błogosławiony owoc jej macierzyństwa, słodki, maleńki Jezus. Odłączenie to nie zraniło duszy Marji, lecz napełniło ją tkliwem, głębokiem, słodkiem nabożeństwem. W pokorze i modlitwie uklękła przed leżącem na ziemi dzieciątkiem, którego miłość nowemi zasypywała jej duszę łaskami. Wzrok dziecięcia spoczął na pokornej swej służebnicy, a dusza Marji pod działaniem tego spojrzenia rozpływała się w błogiej świadomości, iż Pan w niej ma swe upodobanie i rozkosz znajduje w jej miłości matczynej. Słodycz swego szczęścia wyśpiewywała dzieciątku w kołysance, nuconej wyłącznie dla niego. — Tęskne pożądanie wiekuistego żywota i radosną jego nadzieję jedynie przed Panem możemy wyśpiewać. Są węzły, które zawiązują się wyłącznie między duszą a Bogiem. One nas wynoszą ponad rodzinę, przyjaźń... ponad świat cały. Zostaje tylko Bóg i ja!

b) A Panna najśw. co daje swemu Dziecięciu? Żar swego serca, miękkie swe ramiona, słodycz swych pocałunków. Oddaje mu cześć boską i miłość. Całuje nabożnie jego usteczka, rączki, oczęta, twarzyczkę i chce mu być wszystkiem: świątynią w piecarze, błogiem ciepłem śród zimna, światłem oczu w ciemnościach, słodkiem odpocznieniem w twardym żłóbku. — I my również chcemy coś ofiarować Zbawicielowi nowonarodzonemu. Chcemy oczyścić

swe pożądania zmysłowe i z miłości ku Jezusowi znosić jaskinię, zimno, twarde łoże, ciemności, utrapienia wewnętrzne.

W ŻŁOBIE LEŻY.

I uwinęła go w pieluszki i złożyła go w żłobie (Łuk 2, 7).

a) Mądrość odwieczna postanowiła zgóry szczegóły przyjścia na świat Zbawiciela i przyjęcia, jakiego miał doznać od ludzi. Wyznaczyła miejsca w przestrzeni narodom, a porządek następstwa w czasie wydarzeniom. Rozwój dziejowy skierowała ku temu punktowi wiekopomnemu. Ludy i państwa ujęła w odpowiednie ramy geograficzne, by ziemia służyła za podnóże Najwyższemu, zstępującemu z wysokości nieba do nas, i by różnobarwna tkanina życia była mu zasłoną. Z pośród grodów, zamków i pałaców wybrała dlań siedzibę najodpowiedniejszą. Mieszkanie dla Zbawiciela tak urządziła, ażeby w niem każdy szczegół aż do ostatniego gwoździa był stylowy. A gdy już wszystko było gotowe, rozdarła ciężką zasłonę nocy i w blaskach niebiańskich, w ramach ze skrzydeł anielskich ukazała oczom zdumionego świata Betlejem, Dzieciątko i jego Matkę, jaskinię i żłóbek. Plan boży był przeprowadzony jak najdokładniej do ostatniej kreski i kropki. »Słowo Boże« zostało tu wypowiedziane z najdelikatniejszą finezją, z całym kunsztem artystycznym. W dłoniach Mądrości Bożej noc i światłość, cisza i śpiew anielski. Matka Boża i zimny żłób, kochające spojrzenie i oddech ognisty, ramiona matczyne i mroźne dotknięcie, serce gorące i twarde siano splotły się w arcydzieło natchnienia bożego, będące niezrównanem wcieleniem bożych myśli i bożych uczuć. Powstał na wieczne czasy obraz, od którego oko i serce nie może się oderwać: Betlejem święte w nocy Bożego Narodzenia.

b) Dziwne kontrasty zespolił tutaj Pan w cudną jedność artystyczną. Pierwsze, co wpada w oczy, to, że tam wszystko tak twarde, szorstkie i niegościnne dla ciała i zmysłów. Wszystko, na co spojrzysz, przejmuje cię dreszczem, czego się dotkniesz, kłuje cię. Siano twarde, żłób niewygładzony, powietrze zatęchłe, dojmujące, jaskinia bez drzwi. Nie pracował tu żaden ślusarz, ani stolarz, ani murarz, by mieszkanie uczynić wygodnem. Przyroda i sztuka wszystkiego poskąpiły. Brak miękkiej pościeli, wełny i puchu. Wszystko tu nagie i gołe, i ściana skalna i żłób drewniany i Dzieciątko. Ciarki przechodzą nam po grzbiecie, zmysły się wzdrygają, chciałoby się stąd uciec. Wszelako nie uciekajmy! Wniknijmy tylko w program tego niemowlęcia: »Zwróciłem się ku rzeczom trudnym«, to znaczy obrałem dla siebie żywot twardy. Zrozumiejmy, że twarde to gniazdo w tej rozpadlinie skalnej usłał sobie orzeł, do którego zmysłowość nie ma przystępu, którego nie wabi miękkość, nie nęci wygoda. Orzeł ten przez gęste obłoki zmysłowości i ułudy, używania i upojenia przebija się ku niebu, aby pociągnąć za sobą bohaterską drużynę orląt, pragnących spojrzeć w oczy słońcu! Nie dla ciała miejsce w Betlejem, tu mieszkanie dla duszy. Kto szuka pałacu dla nieróbstwa wielkopańskiego, kto chce usłać sobie gniazdo puszyste, by usiąść w niem na stałe i pustym zabawiać się świergotem, ten niechaj zwróci się w inną stronę!

Posłannictwo tego niemowlęcia skierowane do duszy. Tę Jezus kocha i ceni, ją przyszedł wyzwolić. Duszę tylko miał na oku w człowieku, wyłącznie do duszy przemawiał. Tym radykalnym kierunkiem, dającym pierwszeństwo sprawie duszy, wywołał wiele narzekań. Zarzucono mu, że ignoruje czar muzyczny głosu ludzkiego, wdzięk subtelny profilu, zdobycze kultury, słodkie rozkosze natury, że nie rozumie się na tem i jest barbarzyńcą, że chowa się po pieczarach i błąka śród troglodytów. On je-

dnak uśmiecha się tylko na tę mądrość i ani na krok nie ustępuje od swego programu. Nie tego wam potrzeba, co służy ciału, ale ducha wam trzeba i duszy. Kultura to nie przepych mieszkań i budowli, wykwint mebli i stroju, to nie elegacja zewnętrzna ani teatr. Kultura to przedewszystkiem ogłada duszy. Wzdrygacie się na widok szopy betlejemskiej, wstrząsa wami wilgotny zaduch tej ciemnej jaskini. Twardo się do was biorę, zimną dotykam was dłonią, może się przebudzicie, może, gdy pierzchnie sen ułudy, ocknie się dusza wasza z odurzenia zmysłowego. Wam potrzeba duszy pięknej, czystej, szlachetnej, powołanej do panowania i do tworzenia. Oto prawdziwa kultura! Jeśli zmysłowość wasza się buntuje, nie dawajcie jej pardonu! Ja oddawna już podałem wam program postępu. Jeśliście go nie słyszeli, idźcie do Betlejem. Tam wszystko na was woła: »Nie zmysły, ale dusza!«

c) Drugim kontrastem jest owa ciemność, która pada na żądną wiedzy i widzenia duszę człowieka, gdy klęka przed stajenką betlejemską. Ciemność otacza i żłób i nas. Noc panuje na niebie i w jaskini. Noc jest płaszczem Boga, który jest niewidzialny i dla nas jakby pogrążony w nocy. Bóg jest jak noc tajemniczy i niepojęty, jakże tedy może być naszą światłością?! Teologja zawiera w sobie wiele ciemnych i strasznych dziedzin, wiele zagadnień, w których dusza nasza łatwo się zaćmiewa i gubi. Jedynem naszem schronieniem jest tu Boskie Serce Jezusa. Do niego się uciekajmy przed mroźnem, zabójczem tchnieniem zwątpienia, przed grozą, wiejącą z otchłani bytu. Uciekajmy od wszystkiego, co warzy miłość i czyni z niej ponury obowiązek, co wysusza szczerą serdeczność i zastępuje ją syllogizmami jansenistycznemi, co mrozi zapał i zamienia go w tępą rezygnację, co podcina energję wysiłku i zamienia ją na indolencję niewolniczą. W atmosferze

zwątpienia wszystko upada i marnieje: duch, rozum, natura i sztuka.

Ratujmy się i chrońmy do groty betlejemskiej! Przed ponurym Jehową żydowskim, przed Bogiem gniewu i odrzucenia uciekajmy się do żłóbka Syna Bożego! Przytulmy się do tego Boga-Dziecięcia. Od jasnego blasku jego twarzyczki rozpogadza się pochmurne oblicze istnienia. Gdy nasza filozofja zawodzi, gdy nasza teologja przejmuje nas lękiem, przyciśnijmy usta do rączek Dzieciątka. Ono nie dysputuje, nie zawraca głowy, nie pogrąża w mroku, nie przeraża. Dziecię to jest pociągającą, prześliczną, godną ukochania rzeczywistością. Jego wejrzenie rozprasza troski i zwątpienie, jego uśmiech zachęca do ufności. Przyszło, byśmy mu zaufali i byśmy je kochali. Któżby się nie wyrywał ku niemu z ciemności, ze zwątpienia, z wirów otchłani? Któżby nie spieszył ku tej wizji naszej wiary, tej ojczyźnie naszej nadziei, ku Betlejem świętemu naszej miłości?!

O Betlejem, dziecięco-proste i szczere objawienie wiecznej miłości, obym zrozumiał twe ciche poselstwo, którem nas wzywasz, byśmy kochali a nie wątpili!

MATKA I DZIECIĘ.

Noc Bożego Narodzenia ukazuje nam duszę Najśw. Dziewicy w całej jej piękności. W samym środku zimy wiosna tchnęła na świat, otworzyły się serca, rozwarło się niebo i Bóg zstąpił do nas w postaci widzialnej, byśmy go wziąć mogli w posiadanie już za życia ziemskiego.

a) Czy Bóg uczynił kiedy ludzkości podarunek większy niźli wówczas, gdy oddał jej własnego Syna? Zaiste wylał wtedy na ziemię balsam swej miłości, woń swego miłosierdzia. Czy kiedykolwiek zbliżył się tak do ludzkości jak wówczas, gdy pośrodku nas się narodził? I czy którakolwiek dusza ludzka przy-

jęła go z taką serdeczną miłością, jak Matka jego rodzona, kiedy go przyciskała do serca? Czy kiedykolwiek kwiat rozchylił swój kielich z taką rozkoszą, by przyjąć w siebie krople rosy, jak serce matczyne Bogarodzicy otwarło się dla Jezusa? Nigdy! Liturgja kościelna prowadzi nas przed Marję, modlącą się w uniesieniu miłości, każe nam podziwiać tę świątynię, pełną woni kadzideł, ten ołtarz, na którym już jarzą się świece oznajmujące, iż Pan zstąpił z nieba, a resztę zostawia własnej naszej domyślności. Każe nam ze czcią głęboką i nabożeństwem wyobrażać sobie nadmiar jej szczęśliwości. Wszak niema ani jednej duszy na świecie, którąby tego doznała, co Bogarodzica. Pan chce z nią być sam na sam, dlatego kieruje jej kroki do opuszczonej groty za miasto, zdala od Betlejem, w samotności. Wszystko pogrąża w ciszy, jeno gwiazdom na niebie każe migotać nad miejscem, gdzie »porodziła swego Syna pierworodnego«.

W miłości jednoczą się dusze, a co było dwoiste, zespala się w jedno. W miłości macierzyńskiej zdwaja się, co było wpierw jedno, lecz nato tylko, ażeby dwa płomienie, stapiając się z sobą, wytwarzały żar tem większy. Bóg zaczyna teraz kochać Najśw. Dziewicę jako matkę swoją, a Marja obejmuje Boga jako swe dziecię. Czar i rozkosz nieuchwytna dla żadnej wyobraźni rozlewa się na same ciemności nocne. Zaprawdę, »dziś miodopłynnemi stały się niebiosa«.

b) A dziecię? Przystąpcie narody i pokłon oddajcie Panu! — Temu Dzieciątku należy się dań adoracji, bo to *Pan z nami*, to Emmanuel przyobiecany. To Dziecię nasze, to nasz brat! I oto tu zaczynamy kochać Boga jako brata swego. Jednakże ten wielki Bóg jedynie dla nieskończenie wielkich celów mógł przyjść do nas i tak bez granic się upokorzyć. *Noc i zimno* — oto co przyszedł przezwyciężyć. Przyszedł pokonać straszną potęgę nocy niewiary i śmierć

lodowatą serc zdziczałych i upadłych. Bezdenne to otchłanie, na których krawędzi igra Dziecię.

CHERUB NOCY BOŻEGO NARODZENIA.

Święta to noc, pełna weselą i grozy wobec bliskości Najwyższego. Z jej łona wychodzi jasność, od jej blasku zapalamy świece naszych choinek, od jej promieni rozkwitają twarze dziecięce i uśmiechają się oczy dusz kochających. Ta święta jasność drga weselem w płomykach latarek, z któremi wierni spieszą na pasterkę, ona sprowadza ich do żłóbka Chrystusowego zbliska i zdala, z polan leśnych, folwarków odległych i samotnych pustkowi. Ona wschodzi w dziwacznie powyginanych domkach Chińczyków, na brzegach Jang-tse-Kianu lub w Birmie tak samo, jak w miastach Europy. Ta sama wszędzie radość budzi się na odgłos pieśni, rzuconej w tysiącznych językach: »Narodził się Jezus Chrystus, bądźmy weseli!«

a) Jednakże w chwili obecnej myśl moja chce zająć się przedewszystkiem cherubem Bożego Narodzenia. Nie tym, którego usta zwiastowały nam po raz pierwszy słodką nowinę o narodzeniu się Chrystusa, lecz tym, któremu w hierarchji stworzeń dane było przynieść nam Syna Bożego i który pierwszy przywitał go i ucałował. To św. Bogarodzica. Najśliczniejszy ten anioł stworzenia i łaski schyla się nad niemowlęciem i skrzydłami swej miłości i swego szczęścia ocienia żłóbek. W jego duszy i na jego twarzy rozlana piękność nadziemska, by miało na czem spocząć pierwsze spojrzenie małego Jezusa, u jego serca tryska zdrój słodkiego mleka, przeznaczonego na pierwszy posiłek dla Boga, a na ustach jego zakwita pocałunek i uśmiech, który będzie pierwszą rozkoszą Dzieciątka Bożego. O święta nocy, cicha, tajemnicza, błogosławiona nocy kochającego

cherubina! Aniele raju przywróconego, rzucasz blaski promienne do naszej duszy i porywasz nas ku Bogu!

b) Cherub ten oddaje Bogu pokłon czci i uwielbienia. Święta noc była nocą adoracji dla św. Dziewicy. Nie licząc godzin, modliła się do Jezusa i hołd mu składała, doskonalszy od hołdu aniołów. Przez duszę jej subtelną, uduchowioną przechodziły myśli boże, myśli, streszczające wszystko, co oglądali w swych widzeniach prorocy, do czego tęsknili druidowie, co przeczuwały wróżbitki sybillińskie, co poznała w swych najwyższych wzlotach i najgłębszych dociekaniach teologja. Obejmowała Boga modlitwą ekstatyczną, mogła to czynić, bo poza duszą Chrystusową żadna inna nie była tak zbliżona do Pana. Obsypywała go wyrazami podziwu, hołdu, uwielbienia, miłości, radości i triumfu, odczuwała w sobie jego nieskończoną, niestworzoną chwałę. Przesuwały się przez umysł jej doskonałości Boga, jego wszechmoc, wieczność, niezmierzoność, potęga twórcza, dostojność nieskończona i piękność... potem postać jego człowiecza, jego dusza, żywot i męka. Przebiegała myślą jego przyszłe kroki, całowała każdy ślad jego boskiej stopy, szła za falami prądu dziejowego, zapoczątkowanego przez Boga-Człowieka i kończącego się u podnóża jego stolicy sędziowskiej hymnem na jego chwałę. — I ja także w mroku świętej nocy kłaniam się Tobie, Panie i Boże mój, Dzieciątko Boże. Poznaję twą wielkość, a składanie Ci hołdu jest mojem pragnieniem, moją radością i pociechą.

c) Wszelako najwięcej zaprzątała Marję myśl o Dzieciątku. Jej własne to dziecię! Nikt tak nie potrafił kochać Boga w swem dziecku, jak Marja. Podnosiła niemowlę do góry i z modlitwą pełną ufności przyciskała je do piersi i ust i wraz z mlekiem matczynem wlewała w nie słodycz i wesele własnej duszy. Witała Boga w sposób jego godny, z radością wzbijającą się w triumfie pod niebiosa, której od-

głosem tylko było »chwała na wysokości«, śpiewane przez aniołów. Gdzie byłby mógł znaleźć Pan serdeczniejsze przyjęcie? Czy ziemia byłaby go mogła przyjąć z gorętszym zapałem, większą tkliwością i słodyczą, i czy Bóg byłby mógł przyjść na świat w sposób bardziej pociągający, jak kiedy zjawił się w postaci dzieciny, spoczywał w objęciach swej Matki i pił życie z jej piersi? »Sitit sitiri«, pragnie, by dusza moja go łaknęła, do niego się przywiązała, jego kochała i z nim się zżyła.

d) Piękne to Betlejem cherubinowe nie przepadło. Żyje nadal w dziejach, w sztuce, w poezji, w kolędach, lecz przedewszystkiem w duchu adoracji. Dokoła Najśw. Sakramentu trwa dalej bez przerwy hołd świętej nocy. Przywiązanie macierzyńskie i bratnie, dziękczynienie i wesele dusz cherubinowych zawsze otacza Jezusa w tem Betlejem eucharystycznem. I stąd także niezmierzone błogosławieństwo, wesele, moc i piękność promieniuje w świat dusz, a wpływ jego potężniejszy niż wpływ jakiejkolwiek mądrości pisanej lub kultury. Podnosi bowiem do wyżyn niezrównanych bliskości z Bogiem, a tajemnica oczyszczenia duszy, jej ukształtowania i zapewnienia jej wiecznej młodości w tem właśnie tkwi, żeby odczuwać i przeżywać bliskość Boga i nią się nasycać. Takie przestawanie z Bogiem nawet życiu powszedniemu nadaje cechy czystości, szlachetności, piękna, ba, nawet znamiona życia iście bożego. Szczęśliwy, kto to pojął. Taki posiadł klucz do prawdziwej sztuki życia.

PAN Z NIEBA.

Od kraju nieba wyjście jego, z najwyższego nieba zstępuje na ziemię.

a) Na ziemię grzeszną, obarczoną przekleństwem. Ileż do niej przyglnęło grzechów! Na każdym kroku zbezczeszczona. Kto ją obmyje? Ile przyschło do niej

przekleństw i gorzkich łez! »Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem«. Na twej pracy, człowiecze, niema błogosławieństwa, a drogi twoje to »drogi ciężkie«, »drogi złe«. Lecz oto Jezus zstępuje na ziemię, a ziemia, odczuwając krok jego, »wydaje westchnienie«. Drży piekło od zwycięskiego stąpania Boga-Człowieka. Lżej oddycha przyroda, a po lasach i polach, po liściach krzewów płynie wietrzyk łagodny, jak gdyby głębokie westchnienie, wydobywające się z jej łona. Przychodzi Zbawca, Odkupiciel, on wszystko uświęci. Żar swej duszy przysłonił powłoką, słabością dziecka, ale w sercu jego pali się potężne pragnienie, by zdobyć dla nas zbawienie wiecznie. Przychodzi nasz wielki Wybawiciel, posłany od Boga. Witajże nam!

b) Tak, Bóg go posłał. On nam przyniesie słowo boże. Przed nim przychodzili do nas prorocy długim szeregiem. Z pomiędzy nich kilku wzbraniało się przyjąć to posłannictwo, przejmujące ich lękiem i trwogą. »Chłopięciem jestem, mawiali, nie posyłaj mnie«. Dziecię betlejemskie nie wymawia się. Tęsknem sercem, źrenicą pałającą natchnieniem spogląda na świat. Widzi Boga, widzi również, że tego Boga najgorętszem życzeniem podbić sobie na nowo człowieka. O jak bardzo pragnie tego nasz mały apostoł! Przyciśnijmy do ust jego stopki, mówiąc: »Jak wdzięczne, jak różowe stopy tego słodkiego zwiastuna pokoju, który zbawienie obiecuje i przynosi«.

c) Wyposażony w środki potrzebne, zabiera się do wielkiej pracy. Przywdziewa postać pokorną, przychodzi do nas z urokiem małej dzieciny, z pociągającym wdziękiem cnoty. Nic w nim przerażającego, jako brat nasz wzywa nas do pokory, podbija nasze serce, bierze je w niewolę słodkiej miłości. A więc kochać i wszystko czynić w duchu miłości! Rzucajmy żar swej miłości w serca zimne, obojętne, nam niechętne. Nie tylko my cierpmy od nich, niech

też one doznają na sobie działania naszego ciepła serdecznego. W ten sposób je podbijemy.

GŁÓWNE UCZUCIA DUSZY JEZUSOWEJ.

a) Hołd. Mamy pociąg do nieskończoności. Wielu umie zapuszczać się w głębie bezdenne i wznosić się do wyżyn zawrotnych ducha. O Duchu Św. mówi św. Paweł, iż przenika głębokości Bóstwa. Tego wszystko zgłębiającego Ducha Św. naśladuje najwierniej dusza Chrystusowa. Ani Plato, ani Apostoł Narodów, ani jakiekolwiek dusze ekstatyczne nie mogą z nią iść w zawody. Głębokie jest niebo, głębokie morze, ale nieskończenie głębsza dusza Jezusa. — Mamy wielu błogosławionych kontemplatorów, wielu takich, co zanurzają się w otchłaniach Bóstwa, lecz ani jeden nie zbliża się do Chrystusa, wszyscy są nieskończenie daleko w tyle za duszą Jezusa. Jego serce jest organem adoracji. — Będę się modlił w zjednoczeniu z Tobą, słodki, kochający modlitwę Jezu. Ty drogę torujesz, ja drobnym krokiem pójdę za tobą! Dusza twa, pełna woni kadzielnej, wzniesiona na szczyty kontemplacji, »mieszkasz na opokach i na przykrych krzemieniach przebywasz i na nieprzystępnych skałach«. (Job 39, 28).

b) Miłość. Miłość zależy od ścisłości zjednoczenia i od namaszczenia wewnętrznego. Niema duszy, którąby poufalej obcowała z Bogiem, ściślej z nim była złączona, nad duszę Jezusową. Ona całkiem do Boga należy, jest duszą Boga-Człowieka. Jak Adama osadził w raju, tak duszę Jezusa od pierwszej chwili jej istnienia umieścił wewnątrz własnego jestestwa nieskończonego. Toteż dusza Syna Bożego wykrzykuje z radości. Zbudziła się do świadomości siebie nie inaczej, jeno z wezbranym afektem miłości i szczęścia. O piękne przebudzenie się ducha, o wiosno duszy rozkwitającej. Szczęśliwość wieczna dla takiej

duszy nie kresem, bo od pierwszego przebudzenia się miała świadomość posiadanego szczęścia. Miłość nie rozwijała się w niej, już od początku była doskonała. Mówi teologja, że Chrystus nie wysługiwał sobie łaski, posiadał bowiem jej pełnię od pierwszej chwili.— Ja natomiast muszę zdobywać łaskę zasługami. Każde świadome, do Boga skierowane pragnienie, uczucie, chcenie może pomnożyć we mnie łaskę. Będę wierny i gorliwy.

c) Zadośćczynienie. Przez wzniosłą duszę Chrystusową przesuwają się równocześnie mroki najgłębszej boleści. Widok grzechów świata napełnia ją zgrozą i odrazą. Uczucia te wzięły nad nią górę w Getsemani, może niejednokrotnie także w czasie nocnych modlitw Zbawiciela, a w najczarniejszą noc spowiły ją na drzewie krzyżowem. — Inni święci także umieli płakać, a myśl o grzechu sen im odbierała, jednakże daleko im do duszy Jezusa. Jak ona umiała łkać i błagać o przebaczenie i czynić zadość obrażonemu Majestatowi Bożemu! Zwaliło się na nią brzemię i przekleństwo wszystkich grzechów świata. Jej przeznaczeniem było dźwigać ten ciężar, albowiem »Pan włożył nań wszystkie nasze nieprawości« (Iz. 53, 6). Bliskość Boga działała na Jezusa jak ogień pożerający. Żył pośród nas, jako »Baranek Boży«, jako chodząca ofiara przebłagalna. Głos tego baranka ofiarnego rozlega się po raz pierwszy w świętej nocy Bożego Narodzenia. Wespół z nim będę czynił zadość.

POTRÓJNA MIŁOŚĆ JEZUSA

a) Kocha Boga. Kiedy Jezus się rodził, dusza jego nadprzyrodzonem wezbrała weselem, a pierwszym jej aktem był wybuch płomienny bezgranicznej miłości ku Bogu. Ojcze mój, »pokłon Ci oddaję, wielbię Cię, składam Ci dzięki« z głębi serca. Zabrzmiało wówczas »gloria in excelsis« w duszy niemowlęcia.

»Jako oblubieniec, wychodzący z łożnicy swojej, rozweselił się, jako olbrzym na bieżenie w drogę«. (Ps. 18, 6). O najsłodszy, najheroiczniejszy, najofiarniejszy miłośniku Boga! Nigdy jeszcze serce nie płonęło takim żarem miłości bożej, nigdy jeszcze nie śpiewano tak cudnej pieśni nad pieśniami. Będę w sobie uszlachetniał, podnosił, podsycał miłość. Będę kochał swego Pana miłością oblubieńczą, heroiczną.

b) Kocha swą Matkę, która jako »Wybrana«, jako arcydzieło Boga jest punktem środkowym predestynacji i najprzedniejszym przedmiotem tkliwości i troskliwości Jezusa. A ponieważ ją kocha, napełnia jej duszę łaską, a serce jej najżywszem weselem. Zwłaszcza w chwili swego narodzenia zalewa duszę Bogarodzicy pociechą, budzącą w niej zarazem miłość i przywiązanie. Tego nastroju św. Dziewicy nie zdołamy sobie wymalować nawet złotym pędzlem swych najtkliwszych uczuć. Już pierwej było widoczne, jakiej sprężystości nabrało jej życie, odkąd nosiła w swem łonie Jezusa. Jak ona umiała przyspieszać kroku, wybierając się między góry Judei, z jakiem uniesieniem umiała śpiewać Magnificat. A jakie dopiero będzie napięcie jej uczuć, jaki jej żar wewnętrzny, jakie wyśpiewa melodje, kiedy Bóg nachylony ku niej wyciągnie swe ramiona! Kochaj tak, ażebyś zwyciężył, abyś wziął górę nad nikczemnem lub zimnem otoczeniem.

c) Miłuje nas. Oto miłośnik naszych dusz. Opuścił niebo i zeszedł na ziemię, bo nas kochał. Uczynił jak królewna, która za panem młodym przenosi się do ubogiej chaty. Co jej po pałacu, jeśli tylko może kochać. Tak samo kocha Jezus i żarem swej miłości budzi w nas świadomość naszej wartości, naszej godności i nadzieji. Miłuję was, mówi, jako pokolenie boże, jako swych braci i współdziedziców nieba. Przebudźcie się! Chcę was wychować do szlachetnej dumy, do świadomości i poczucia samych siebie, chcę w wasze oblicza tchnąć płomień mej miłości. Pan mię

kocha! Już nie mogę upadać na duchu, nie mogę się poniżać, »szczytne myśli synów bożych« stały się moim udziałem. Jestem królem, jestem panem, — nie, to za mało, jestem b o ż y m. Tą świadomością będę uświęcał swe myśli i uczucia, wszystkie okoliczności swego życia, czas i miejsce.

ŻYCIE DUSZY JEZUSOWEJ.

a) Życie Jezusa od początku jest najgłębszą i najwznioślejszą adoracją Boga. Jego dusza słała ku niebu hołdy uwielbienia, podbijające samo serce Boga. Dusza ta była pierwszym dzwoniącym skowronkiem, który w uniesieniu wzbijał się w błękity i pieśnią swoją w zadumę pogrążał niebiosa. Serce Jezusa było ołtarzem, z którego wznosił się wonny dym kadzideł. Słodkim zapachem było każde jego westchnienie, ziemia teraz naprawdę pokryła się kwieciem i poczęła woń wydawać, bo ukazał się na niej duch pokory i skruchy. Noc Bożego Narodzenia to noc głębokiej, słodkiej adoracji. Tuląc się pod skrzydła tego wielkiego bogomódlcy i my także oddawajmy Panu cześć najgłębszą.

b) Dusza Jezusa żyje życiem wnętrznem, życiem głębokiego ześrodkowania się w sobie. Takie życie ma urok dla duszy, w niem gra muzyka wszechbytu. Wrzawa i zgiełk pozostaje na powierzchni, nie poruszając głębin. Czemże szum borów wobec samego życia jodeł, dębów, buków i gęstwin krzewiastych? Szum jest tylko czemś zewnętrznem, samo życie zaś muzyką głębin i ciszy. Majestat Boży wszędzie otacza się milczeniem i ukrywa w głębokościach, cisza jest jego atmosferą. I dusza ludzka czuje się pociągnięta do głębin i pełni bytu; w świętem milczeniu, zdala od zgiełkliwej i niespokojnej zewnętrzności znajduje nadmiar życia, napotyka pełnię życia bożego. Wewnętrzny świat Jezusa był opanowany przez taką ciszę obcowania z Bogiem. Milczenie i cisza

mają ogromną wartość, ale wtedy tylko, kiedy służą duszy do zatopienia się w Bogu, do wsłuchiwania się w głos jego łaski. Puste milczenie sprawia nudę. Nie o taką ciszę nam chodzi, lecz o milczenie, które dopomaga do życia głębszego, pełnego treści.

BÓG OJCIEC, MARJA I JEZUS.

Jak Bóg Ojciec, Bogarodzica i dusza Jezusowa obchodzą Boże Narodzenie? Każda z tych istot odrębnym jest światem. W każdej radość, głębokość, skupienie się w sobie, każda pogrążona w ciszy i samotności, nie zamącona niczem, jak życie szczytów górskich. Dla Bogarodzicy Boże Narodzenie opływa miodem, ona też najbliższą naszemu sercu, ją najlepiej rozumiemy. Rozkoszą dla nas widok tej duszy liljowej, tej róży, będącej jedyną stajenki ozdobą. Z weselem i miłością spoglądamy na tę czuwającą pannę, tę służebnicę Pańską. — Wszelką atoli myśl przechodzi, czem jest Boże Narodzenie dla samego Boga Ojca. Na znak radości z wcielenia Swego Syna zapala nową gwiazdą na promienistem niebie. Jego aniołowie spuszczają się na ziemię i śpiewają »gloria«. — A czem Boże Narodzenie dla Chrystusa? Trzy przepaści cechują jego świat wewnętrzny.

a) Pierwsza to o g l ą d a n i e B o g a. »Ujrzał wielką światłość«. Do Adama przemawiał Pan we śnie, do Mojżesza, Izajasza w widzeniach. Nauka także chciałaby ujrzeć Boga, jednakże widzi jedynie twarz zasłoniętą. Pierwszem stworzeniem, oglądającem Boga twarzą w twarz, była dusza Chrystusa. Odsłonił się jej byt nieskończony, otworzyły się przed nią otchłanie jego. Dusza Chrystusowa już w pierwszej nocy Bożego Narodzenia napawała się i nasycała tym blaskiem oglądania, tem królestwem niebieskiem.

Święta nocy betlejemska, chowasz wielkie światło w ciemnej grocie, okrywasz je podwójnym mrokiem.

Lecz oto z łona twego wschodzi już słońce. Święta nocy, wyobrażająca noc życia, pełna niemych pytań, jakże głośną dajesz odpowiedź nam, którzy szukamy »wschodu słońca, blasku wiecznej światłości«.

b) Drugim rysem Narodzenia Chrystusowego jest wolność od grzechu, subtelność, czystość, duchowość w przeciwstawieniu do niedoskonałego, grzesznego, wypaczonego, niespokojnego życia świata. Jakaś kryształowa przejrzystość cechuje duszę Jezusa, w której niemasz miejsca dla ciemności, gdzie sama jeno harmonja, piękno subtelne, jak tchnienie wiatru. Ona niezdolna do niczego, co niskie, małostkowe, nikczemne. To dusza słoneczna, stworzona do wydawania blasku. Toteż Narodzenie Jezusa Chrystusa jest świętem czystości serca.

c) Trzeciem znamieniem świętość. Święte jest to, co boże. Święty jest kielich, ołtarz. Dusza Chrystusowa uświęcona jest przez Bóstwo. »Moją jesteś duszą«, mówi do niej Bóg i śpiewa jej pieśń nad pieśniami. Nikogo tak nie kocha, jak tę duszę swoją. Dlatego też splata dla niej wieniec łask, kładzie tęczę na jej skroń, krasi najwyższą pięknością jej oblicze. »Piękne są jagody lica twego jako synogarlicy«, »miód i mleko w uściech twoich«.

Święta nocy Bożego Narodzenia, tyś źródłem wesela dla Chrystusa! Upojonaś Bogiem, pierwsza duszo szczęśliwa, duszo brata mojego i króla! Ponad głowy, osypane popiołem, wznosisz swą skroń uwieńczoną i wlewasz otuchę w nasze serca. Widzę w twych źrenicach nietylko łzy dziecięce, ale i blask słoneczny wizji Boga. Nie tylko stajenka twoja zachwyca mój wzrok, bardziej jeszcze zachwyca go królestwo boże, jaśniejące w twej duszy promiennej. W żłóbku twoim widzę rydwan triumfalny, na którym ukazał się nasz bohater, król królów, pełen chwały i mocy, jako Jednorodzony Ojca. Przyszedł nas zbawić i pragnie, byśmy obraz jego nosili w duszy i radośnie za nim postępowali.

A obozowali w tejże okolicy pasterze w polu, odbywający straż nocną nad stadem swem. A oto anioł Pański zjawił się przy nich. I rzekł do nich: Nie bójcie się; bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego... narodził się wam dziś Zbawiciel (Łuk 2, 8—11).

a) Narodził się Zbawiciel nie Bogu i światu gwiazd, ani nawet aniołom, lecz wam ludziom. Jego zasługi, cnoty, łaski stają się waszemi. Cieszcie się więc, iżeście się przez niego zbogacili! Jego urządzenia, jego sakramenta i jego święci do was należą. Cieszcie się, iż przez niego możecie być potężni. A on sam?... i on również jest wasz! Nie tylkoście bogaci i potężni, ale staliście się bracią bożą. Spraw, Panie, bym tę dobrą nowinę i zawarte w niej niewymownie wielkie skarby i siły niebieskie z wiarą przyjął, bo ach, nie chce mi się w głowie pomieścić, że Pan narodził się dla mnie. Dopiero gdy pomyślę, jak bardzo potrzeba mi zbawienia, biorę w posiadanie cały ten bezmiar, bo z niego wszystko mogę obrócić na własną korzyść.

b) A oto znak dla was: Znajdziecie niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. (Łuk 2, 12). To będzie znakiem, to was otrzeźwi z waszych rojeń. Jeśli szukacie herbu, sztandaru, miecza, korony, nie traficie do Zbawiciela. Wam potrzeba miłego dzieciątka, symbolu życia świętego, pięknego, wolnego od uroszczeń. Trzeba wam wyzuć się z szychu próżnej powierzchowności, wybić sobie z głowy myśli, podsycające manję wielkości. W trzeźwej prostocie serca, w świadomości, wyprożnionej z samozłudy, należy wam szukać wartości bożych i tam odnajdywać swego Boga. Przejmijmy się przekonaniem, że tyle tylko warte nasze życie, o ile zdołamy uczynić je czystem i dobrem i włożyć w nie pokój z Bogiem i ludźmi, miłość i pokorę. Więc nie uganiajmy się

za tem, żeby jak najwięcej posiąść i jak najwięcej zdziałać, lecz by żyjąc roztropnie i pracowicie, przestawać z Bogiem w jak największej swobodzie i weselu.

c) Nagle też zjawiły się z aniołem zastępy wojska niebieskiego (Łuk 2, 13). Do tego »wojska niebieskiego«, które Bogu cześć oddaje, prorok nie czuje odrazy, natomiast ciska pioruny przeciw tym ciemnym potęgom, którym ludzie się kłaniali, ubóstwiając ciała niebieskie. Aniołowie sfer gwiaździstych składają hołd Jezusowi. Część królestwa niebieskiego spuszcza się w ich osobie nad niwy Betlejemu. Zastęp to boży, którego pieśnią »Gloria in excelsis«. To muzyka ich ojczyzny. Przybyli z wysokości, tam karmili się chwałą Bożą i tutaj także ją wyśpiewują. Z wyżyn trzeba wychodzić, by głosić chwałę Pana, na wyżynach trzeba umieć przebywać, by serce, dusza, cała osobistość nasza była pieśnią, wielbiącą Boga.

„A OTO ZNAK DLA WAS".

a) »Znajdziecie niemowlę«, niewinne dzieciątko, prawdziwie wolne od grzechu i skazy. Sprawdza się o niem w szczególny sposób, że »takich jest królestwo niebieskie«. Blask niewinności pała w tem oku... I mnie również potrzeba odrodzenia, a będę synem bożym przez czystość duszy. Spraw, Dziecię Boże, o to Cię błagam, bym nabył tej czystości, bym z głębi serca żałował za grzechy i szczerze wyznawał je na spowiedzi, bym przyodział się w ducha twej niewinności...

b) »Owinięte w pieluszki«. Mało wymaga od świata. A przecie on stworzył świat, prawda, że jako arcydzieło, nie jako zabójcę ducha. Tyle tylko żądaj od świata, ile ci potrzeba, by rozwinąć w sobie życie piękniejsze i dzielniejsze. Co zaś wycieńcza, wysusza, przypala, tego jak najmniej! Kultura i ży-

cie współczesne nie rozumie tej potrzeby. Chce żyć intensywnie, wszystko przeżywać, jak mucha, która siada na trującym lepie. I ja chcę żyć, lecz życiem silnem, zachowującem miarę. Na to potrzeba ująć się w karność.

c) »Złożone w żłobie«. Wybrał dla siebie to, co pokorne i skromne, by na tem tle, jakby na czystem niebie wieczornem uwydatnił się wyraziście delikatny rysunek szlachetnego życia ludzkiego. — Świat przeciwnie rozmiłowany w atmosferze mglistej, mrocznej, odurzającej. Nie chce zdać sobie sprawy z własnej wartości, gdyż ujrzałby obraz szpetny. Jezu mój, przykładam głowę do wilgotnej ściany groty betlejemskiej. Rozwiej obłęd świata, zdejm mi z oczu ułudę. Widzę w sobie wiele nędzy, wszelako i obraz nowego człowieka, twój obraz promienieje przed wzrokiem mego ducha i zachęca mię, bym wycisnął na sobie jego rysy.

DLACZEGO POWOŁUJE PASTERZY?

a) Chór aniołów w górze i chór pasterzy na dole, majestat i prostota, odprawiały pierwsze nabożeństwo Bożego Narodzenia. Wzniosły i prosty jest także Bóg w tajemnicy Wcielenia. Oblicze jego jaśnieje blaskiem wieczności, a przecie jest to twarz dziecięcia. Wiarą, która szuka nieskończoności w prostocie, trafiamy do Boga, do pełni bytu. Znajdujemy Pana w Betlejem i w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Co za zdumiewająca i uszczęśliwiająca skromność! Tu poznajemy wartość wiekuistą swych drobnych, powszednich uczynków. Przechodzimy śmiało nad otchłanią nieskończoności, by zbliżyć się do Boga ze słowem: »Ojcze nasz«. — Wszakże nie w Betlejem zniżył się do nas po raz pierwszy. Uczynił to już wtedy, kiedy w myśli układał świat, ślimaka, falę szemrzącą, ruchliwy promyk słoneczny. Atoli dowiódł nieskończonej miłości, kiedy stał się dzieciną, by

przez swe poniżenie podnieść człowieczeństwo do godności bożej i obdarzyć je mocą łaski. — Kłaniam się Tobie, pokorna Dziecino, przenów do mnie. Przedkładam Ci jedną wielką sprawę, sprawę mej duszy nieśmiertelnej, jedynego mego skarbu. Naucz mię, proszę, odwagi dzieci bożych, która nie miesza się bliskością Boga, lecz sercem i usty dziecięcemi odzywa się do niego. Naucz mię, Panie, prostoty, która wszędzie znajduje Boga i napełnia serce pogodą, weselem i szczęściem.

b) Powołuje pasterzy, bo dusz ich nie obciąża jarzmo i brzemię życia światowego. Siła tych ludzi jeszcze niezłamana, ich serce i umysł nie zatrute pracą kulturalną, gorączkową walką ekonomiczną. To nie zwiędłe, zblazowane dusze, które znużyły się i zgorzkniały życiem, dla których wiara i religja co najwyżej maścią kojącą i odrobiną pociechy. Uchowaj Boże! Szukać jedynie plastru i pociechy i na wszystko biadać — to nastrój szpitalny. Religja nie jest chorobliwą uczuciowością, lecz żarliwą służbą, oddawaną Panu i Bogu naszemu. Nie bądźmy trzymającymi się ledwo na nogach wyzdrowieńcami, którzyby w Panu chcieli widzieć jedynie pielęgniarza chorych. Nasza służba Bogu powinna być życiem, w którem tętni moc i dzielność, dla Boga winniśmy żyć i umierać. Zabierzmy się tedy do tej służby z zapałem młodzieńczym, z wysoko sięgającemi aspiracjami i bezinteresownie.

c) Powołuje pastuszków, bo to ludzie zahartowani, nie rozpieszczeni. W deszczu, na wichrze, śród zimowej nocy gwiaździstej czuwają przy swoich trzodach. Do takich typów ma pociąg osobliwy ten, który sam jest pasterzem dusz. — Wybredny komfort nie jest mieszkaniem odpowiedniem dla duszy. Jej gniazdo usłane z suchych, chropowatych gałęzi jak gniazdo dzikiego gołębia. I niedostatek także przyczynia się do wychowania duszy, bo roślina ta lubi grunt kamienisty. Można pokochać

skały, na których życie wewnętrzne rozwija swój przepych. »I nostri benedetti sassi«, mawiali mieszkańcy wyspy Veglia, kiedy z okolic pięknych i żyznych wracali do domu. Drogie, błogosławione skały, skały wyżyn wiary i zaparcia się! Błogosławione skały, z których wyrasta i na których rozkwita życie słodsze, szlachetniejsze, bardziej duchowe.

ANIOŁOWIE W BETLEJEM.

Nagle też zjawiły się z aniołem zastępy wojska niebieskiego (Łuk 2, 13).

a) Promienne anioły, duchy ogniste, z zachwytem unoszą się nad grotą. Tak słodkiej nocy nie pamiętali. Ciągnie ich do groty gorące pragnienie, spuszczają się na ziemię. I tutaj wylewają się ich dusze harmonijne w melodjach, pełnych niebiańskiej słodyczy. Miękko, nabożnie, tęskno, gorąco, coraz to pełniej rozbrzmiewa ta święta kantata. A za co wysławiają niemowlę? Uniżył się. W żłóbku i na krzyżu. Na Golgocie Bóg wywyższył jego imię, tutaj przysłał aniołów. Gdzie jeszcze się uniża Pan? W Najśw. Sakramencie Ołtarza. Prawda! Tam ja będę aniołem, oddającym mu cześć i hołd uwielbienia. »Lauda Sion Salvatorem!...«

b) Które wielbiły Boga i mówiły: Chwała Bogu w niebie. Chwała, która się temu Dziecięciu należy, to chwała Najwyższego. Godność jego człowieczeństwa przewyższa nieskończenie niebo i kwiecistą ziemię. Ono jest Bogiem-Człowiekiem. W jego duszy zespoliły się najmilsze rysy Bóstwa. Co za szczęście w niej znajdujemy! Blask i ciepło! Za to najwięcej błogosławmy Pana! Chwalić — to tyle co uznawać i rozgłaszać czyjeś znakomite przymioty. Chwała boża więc tam tylko rozbrzmiewać może, gdzie jest zdolność poznawania... na wysokości. Gdyby panowała wieczna cisza grobowa, jak śród skrzących się gór lodowych południowego Oceanu Lodowatego,

gdyby gwiazdy i światy błąkały się po przestworzu jak krążące wkoło kadzielnice i gdyby się wonności i zioła indyjskie w nich paliły, a nie byłoby na świecie ani człowieka, ani ducha anielskiego, wtedy zewnętrzna chwała boża nie mogłaby zajaśnieć w całej pełni. Chwałą najwyższą dla Boga to podziw ducha stworzonego, kiedy się mu z ust wyrywa westchnienie: »Panie mój, jak dziwne twe imię na całej ziemi!« Na to stworzona ma dusza, by głosić chwałę Boga i wielbić Stwórcę. Każda dusza jest posągiem Memnona, w którym promień słoneczny rozpływa się w muzykę. Bez duszy wszechświat nie poznałby, nie rozumiałby Stwórcy. Jakże wielki jej obowiązek wielbienia Boga, podziwiania jego dzieł, radowania się z jego gwiazd i kwiatów i pomnażania własną osobą jego chwały.

c) I na ziemi pokój ludziom dobrej woli. — Pokój to nie śmierć, ale harmonja. Pokój winienem stworzyć w samym sobie, by krew, instynkt, namiętność posłuszne były mojej dobrej woli. Dobrą wolę będę miał, jeśli rozum i wiara przyświecać mi będą i jeśli silnie i wytrwale pójdę za tem dwojakiem światłem. Dobra wola to nie to samo, co wola miękka, ustępliwa, słodziutka. Dobra wola ta jest, która odpowiada celowi, która umie być twarda lub miękka, słodka lub nieugięta, jak Bóg tego wymaga. — Jeśli się tej normy będę trzymał, będę żył w pokoju z Bogiem, z ludźmi i z samym sobą. Jak wielkiem a rzadkiem dobrem jest dobra wola, która unika grzechu, pokonywa zło, znosi mężnie przykrość! Niech tylko zacznę chcieć tego, co dobre, a dobrze go chcieć! To raj na ziemi, który przynosi chwałę Bogu w niebie.

OD CZEGO ZALEŻY ME SZCZĘŚCIE?

Od dobrej woli. Leibnitz powiada: »Do prawdziwego szczęścia wystarczy mała wiedza, byle tylko

wola była bardzo dobra, tak że i bardzo niewykształcony może do niego równie łatwo dojść, jak i najwykształceńszy, czy najzręczniejszy«. (Nouv Essais II, 21, 67).

a) Potrzeba zatem przedewszystkiem chcieć tego, co dobre, spełniać wolę bożą w każdej rzeczy, w zdrowiu i w chorobie, we walce i pokoju, w pokusie i utrapieniu, w słabości i postępie duchowym. Co mi śród takich okoliczności wskaże rozum i wiara, tego chcieć będę na serjo. Będę się pytał: co jest dobre tutaj i teraz? Co jest powinnością moją w tych przykrych okolicznościach, w tym moim nastroju, w tem zniechęceniu, wobec tych nieżyczliwych mi ludzi? Wiem, iż humor mój niestały i łatwo zmienia swe zabarwienie. Dlatego powinienem wyrobić sobie żywą i gotową do ofiar wolę, bym zawsze umiał rozpoznać i obrać to, co istotnie jest dobre. Co pomoże targować i wykrecać się? Od czego uwolnisz się takiemi środkami? Chyba tylko od spełnienia dobrego czynu, a wtedy sam sobie największa wyrządzasz krzywdę.

b) Dobra wola dobrze czyni, to znaczy przynosi drugim pożytek, jest usłużna, czyni bliźniemu bytowanie lżejszem i pomnaża i uszlachetnia samo życie. O to będę się starał, by drudzy się czuli szczęśliwymi. Jaki to szczytny poryw serca postanawiać sobie, że się dziś chce być pożytecznym bliźniemu, okazywać ludziom życzliwość, nie swarząc się, nie robiąc trudności, nie poddając się złemu humorowi.

c) Takiem usposobieniem powinienem się przejąć. Powinienem świadomie czynić dobrze, dostrzegać wszystkie ciepłe, szlachetne rysy swej duszy i korzystać z nich dla dobra drugich. Napełni to serce moje miłością. Jeśli już piękny krajobraz lub majestat morza lub czar bogato rozwiniętej roślinności rozkoszą napawa duszę, dlaczego mielibyśmy być obojętni wobec pięknego czynu? Nie sądźmy, jakoby w takiej świadomości dobra, w radości do-

brego sumienia kryła się zarozumiałość lub pycha, albo jakobyśmy uchybiali słowu Pańskiemu, które mówi: Niech twa lewica nie wie, co czyni prawica. Bez świadomości niema czynu dobrego, mającego pełną wartość moralną; a gdzie świadomość dobroci, tam nie należy jej usypiać, lecz z niej się cieszyć. Niebiańska słodycz tej radości niechaj zachęca nas i zagrzewa do dalszej praktyki dobrego. Pociecha, czerpana z dobrych uczynków, będzie w sercu naszem prawdziwą rękojmią cnoty, uczyni przyjemniejszą i bardziej ujmującą naszą osobistość, a nawet samą naszą postać zewnętrzną.

d) Dobra wola wytwarza harmonijny, czysty nastrój duchowy. Wyłącza z duszy to, co łamie życie, co zniechęca do niego i odbiera radość istnienia. Wygładza myśli, zakłócające spokój wewnętrzny, słodzi uczucia, które rozgoryczają. Nie pozwala brać góry namiętnościom i nieporządnym skłonnościom, czy one ciągną do grubej zmysłowości, czy do nadętości, czy do arogancji lub małoduszności. Tego, co w człowieku naturalne, nie uważa za zło, atoli stwarza karność, a stąd zgodę między ciałem a duszą. Czyż więc dobra wola nie jest istną potęgą czarodziejską? »Jeśli chcesz wejść do żywota, mówi Jezus, chciej i wejdziesz!«

JEZUS WESELEM ANIOŁÓW.

a) Widzę, jak Nieskończony stał się maluczkim. Zestawiam z sobą Pana dalekich gwiazd i niemowlę stajenki betlejemskiej. To on, ten sam, tam i tutaj. Bóg narodził się dla ziemi, zatem stał się dziecięciem i cały wszedł do serca, oczu i żył tego dziecięcia. O wszechwładna potęgo, będąca »wszystkiem«, w wielkiem i małem zarówno! To wizja, godna aniołów, harmonja, zachwycająca cherubinów. Na widok ten ugięły się ich kolana, zwisły ich skrzydła, skłoniły się ku ziemi ich twarze i ziściło się słowo pro-

rocze: »I pokłonią mu się wszyscy aniołowie boży«. Co oddawna czynili na wysokościach, śpiewając trzykrotne »sanctus«, to czynią na nowo tu na dole. Wstępują i zstępują po drabinie Jakóba, rozglądają się ze zdziwieniem i pytają, gdzie właściwe królestwo niebieskie, tam na górze czy tu na dole? Ono tu i tam. Gdzie bowiem przebywa Bóg miłości, gdzie słodki, uszczęśliwiający Pan, tam jest królestwo niebieskie. To królestwo noś w swem sercu!

b) Najwięcej weseli się anioł Bożego Narodzenia. Takiem samem on przejęty nabożeństwem, co anioł Zwiastowania, tak samo pełen gorących pragnień i ochoty do boju, jak anioł widzenia Danielowego. Może ten sam archanioł Gabrjel jest także aniołem Bożego Narodzenia. Dziś ubrał się w najpiękniejszą szatę i zstąpił na ziemię, by »zwiastować wielką radość«. — Szatą duszy jej usposobienie. I dokoła jaskini, słomy, żłobu może panować »wielka radość«. W naszem wnętrzu kryje się wielkość i piękność moralna i rodzi się wesele. Rozwijajmy te przymioty i umiejmy z nich korzystać.

c) A z nim weselą się jego towarzysze... legje anielskie. Istna burza radości przebiega przez »hufce niebieskie«. Im nie potrzeba osobnych podniet do wesela. Uciechy, zwarzające życie, brukające duszę, wtrącają ją w stan znużenia. O duszo moja, wzrastaj w czystych pociechach, szanuj swą krew i swą siłę! Prawdziwa radoć jest mocą i kwiatem życia. »Uwieńczmy się różami!« mówię i ja także, atoli różami zdrowej, niezatrutej wesołości! Pierwszym warunkiem do takiej radości jest czystość sumienia. O nią się troszczmy!

PÓJDŹMY DO BETLEJEM!

Pasterze mówili jeden do drugiego: Chodźmyż do Betlejem, by zobaczyć to, co zaszło, co Pan nam objawił (Łuk 2, 15).

a) Pasterze zachęcają się wzajemnie. Chodźmy, chodźmy! Rośnie im serce i przynagla do drogi. Nie mogą oprzeć się radosnej ciekawości. — Bóg często pobudza człowieka do dobrego. Unosi nas powódź łask, na duszę działają ze wszech stron bodźce nadprzyrodzone. I życie ma swoje impulsy, młodość swój zapał, wiek męski swoje poczucie obowiązku, lecz dla każdego wieku miłość Boga jest żarem ognistym, sięgającą w głąb niebios tęsknotą. Niech miłość nas prowadzi i drogę ku Bogu wskazuje. Jej podnietom ulegajmy, za niemi idźmy! Mówmy często: Dla Ciebie, Panie, przez miłość ku Tobie!

b) Pasterze idą za wezwaniem anielskiem. Nie posłano ich do Betlejem, lecz zaproszono. Tak Bóg często powołuje. Nie rozkazuje, ale zaprasza. O Panie mój, daj mi serce zdolne odczuć, czego żądasz ode mnie. Serce me gotowe na wszystko, co Tobie się podoba. Wzbudzić upodobanie w Bogu nieskończonym, odgłos wesela w Najwyższym, co za radość i zaszczyt! Mówi psalmista, że Bóg rozjaśnia nad nami oblicze swoje, gdy dobrze czynimy. Doświadczajmy tego i czerpmy stąd pociechę!

c) Skoro tylko raz puścili się w drogę, gorliwość pędzi ich niepowstrzymanie naprzód. Namiętnością miłującej duszy jest gorliwość. Spokojna jest, ale silna, jak prąd rzeki potężnej. Nie chlupoce, nie bryzga, jednak żadna potęga nie zatrzyma jej w pędzie. Tak będę chciał i działał, bym robił prawdziwe postępy. Chcę niestrudzenie czynić dobrze, i to jak najwięcej, i czynić świadomie. Nie chcę ustawać, bo nie chcę działać dla przypodobania się ludziom i dla pozoru, ale dla wartości bożych, gromadzących się w mej duszy przez dobre uczynki.

ŚW. SZCZEPAN.

Na dzień św. Szczepana, pierwszego męczennika. Dlaczego rośnie purpurowy goździk

na kamienistych stokach wzgórz? Bo tam odpowiednie dla niego miejsce. A dlaczego wyrasta na zboczu skalistej groty betlejemskiej krwawy kwiat męczeństwa, tuż obok żłóbka krwią zbroczona palma św. Szczepana? Bo tam jej miejsce, na kamienistem, skalnem, stromem wzgórzu.

a) Duch Chrystusa przejawia się w męstwie, przed jego grotą stoi na straży męczeństwo. Z twarzy dziecięcia poziera na nas duch ofiary. Wstępujące w świat niemowlę leży w żłobie, ale krwawe gałązki palmowe szeleszczą nad jego głową. Pieśń o glorji wspomina pokój, jednakże upiory mieczów, toporów, dzikich bestyj straszą w ciemnościach. Bo też tutaj chodzi o dobra duszy, tych zaś nie zdobywa się bez walki i bólu. Nie będę się lękał ofiary, wszak ona duszy nieśmiertelnej stwierdzeniem.

Słodkie niewiniątko, »oblubieńcze krwi«, droga twoja od początku skropiona krwią. Dokoła twego żłóbka Herod nakształt drapieżcy brodzi w krwi młodzianków i zrasza nią ślady stóp twoich, spieszących na puszczę. Pierwszy to kwiat, przytulający się do twego żłóbka, purpurowy kwiat męczeństwa. Jezu maleńki, tu objawiasz mi swego ducha. Widzę, że ci potrzeba krwi i łez. Przyszedłeś przelać krew swoją za nas w ofierze, lecz i naszej żądasz krwi.

Miejmy to zawsze przed oczyma, nie uciekajmy od łez i ofiar, ani nawet od krwi przelewu, gdy tego potrzeba. Niech nasze uczucia religijne nie zbaczają w inną stronę. Śród kwiatów naszych pierwszym jest »róża męczenników«. Panie, gotów jestem na ofiarę. Niech mię otrzeźwi z mojego samolubstwa zrozumienie ducha Bożego Narodzenia.

b) Cieszmy się z triumfu, jaki odnosi dusza w męczeństwie św. Szczepana. Wiara, łaska, zapał, piękność, moc cudowna, mądrość, miłość Boga, wszystko to jaśnieje w nim w stopniu, który budzi zachwyt. Z potężną mową, natchnioną zapałem proroczym, staje przed nami i spogląda w zachwycie

ku niebu, a dusza jego wypowiada, co tam wyczytuje. I taką duszę wygania z ziemi motłoch. To przykład walk duchownych. Ukamienowano go. Czyż go pokonano? Bynajmniej! On zwyciężył, atoli przez cierpienie. Jakże to pisze św. Paweł o naszych bohaterach? »Byli kamienowani, przecinani, doświadczani, w zabiciu miecza pomarli, których nie był godzien świat« (Żyd. 11, 37). Z takich to buduje się Kościół Chrystusowy. Jak gościńce, prowadzące do starożytnego Rzymu, wysadzane były alejami grobowców, tak że do bram miasta żyjących trzeba się było przeprawiać przez miasto umarłych, tak i do chwalebnego miasta bożego droga prowadzi przez groby. Wspaniałe to grobowce! Jak tamte mauzolea pogańskie były upomnieniem, by nie dać się wytrącić z równowagi umysłu przez fale kipiącego życia i pieniącą się czarę rozkoszy, tak i męczenników groby budzą w nas siłę moralną i zachęcają, byśmy trwali mężnie w naszych bojach i czoło stawiali przeciwnościom. Musimy cierpieć, atoli nie wolno nam się łamać, jak filarom nie wolno pękać, a łańcuchowi się zrywać. Cnoty i powinności to tyleż łańcuchów i filarów w porządku moralnym. Posłuszeństwo nasze to filar, miłość nasza łańcuch, cierpliwość nasza kotwica, pokora nasza fundament kamienny. Niech łańcuch się wypręży, lecz niech nie pęka, niech filar i fundament się zachwieją, lecz nie wolno im runąć.

PIERWSZY DIAKON.

a) Rok kościelny umieszcza u kolebki Pana pierwszego diakona, wiernego sługę miłości. Jest on komentarzem do miłości Zbawiciela, któremu oddaje serce i krew własną, poświęcając się na usługi ubogich i słabych. Ty czyń to samo, wtedy tak, jak on, będziesz pełen łaski. Wszyscy, którzy stoją u żłóbka Jezusa, powinni być praktycznymi rozdawcami mi-

łości. Chrystus przyniósł miłość na ziemię, my zaś winniśmy ją rozdawać najprzód swym braciom, a potem wszystkim ludziom. Matka, nauczyciel, sługa, urzędnik, listonosz, konduktor kolejowy, wszyscy niechaj posługują z miłości ku Chrystusowi. Obudzi to w nich słodkie poczucie własnej wartości i zbogaci ich w skarby łaski.

b) Pierwszym męczennikiem jest sam Chrystus, głowa męczenników. Św. Szczepan poszedł za nim. Dawał ludziom chleb, a odebrał za to kamienie. Kamienie te były mu słodkie. W dymie, wznoszącym się z jego krwi, widać już obraz sceny Szawłowej z pod Damaszku. Siał miłość, a zebrał nienawiść. Atoli »Stefanos« zdobywa wieniec męczeństwa i składa go u żłobu Zbawiciela. Krew przez niego przelana jest silnym węzłem, przykuwającym go do Pana, »oblubieńca krwi«. My również oświadczajmy Bogu każdego poranku gotowość do przelewu krwi za jego sprawę. Niechaj ciepło krwi Chrystusowej roztopi lód naszych serc, niech ofiara Mszy św. natchnie dusze nasze gotowością do poświęceń. Czy mógłbym ci czegokolwiek odmówić, słodki Panie Jezu, który jesteś z krwi naszej, a krwią swoją nas ożywiasz?

UROCZYSTOŚĆ ŚW. JANA EWANGELISTY.

a) To »uczeń, którego Pan miłował«. Jezus chciał go mieć blisko siebie i na Taborze i w ogrojcu, pozwolił mu spocząć na swej piersi w czasie ostatniej wieczerzy, a z krzyża polecił mu swą Matkę. Uczeń odczuwał tę łaskawość niezmierną, serce jego wzbierało uczuciem wdzięczności i głośno oznajmiał: Ja jestem ten, którego Pan umiłował. Gdy pasterka pozyska miłość króla, który podzieli się z nią koroną i posadzi ją na tronie, wprawdzie szczęśliwa jest i dumna z tego, jednak dusza jej zawsze upojona

miłością i nie dziw, gdy raz po raz powtarza: »Mnie Pan umiłował«. Słowa te nie są tylko suchem stwierdzaniem faktu, drga w nich patos i nuta najwyższej szczęśliwości. — Chrystus mię kocha. To skarb mój i moja chwała. Róść mogę w miłości dla niego, spotęgować ją i uduchowić w przyjaźń. Będzie to najwyższą moją ambicją. Delikatność sumienia, czystoć serca, przyjaźń, wierność prowadzi do tego.

b) Dusza Jana przemieniła się pod wpływem miłości Chrystusa. Nauczył się kochać i ewangelję swą napisał pod znakiem miłości. Ona przepełniała jego serce, czyniła wymownemi jego usta, a bystrem jego oko. Jan zna tajemnice Mistrza. Dowiaduje się, kto go zdradzi, poznaje Pana nad jeziorem Genezaret, idzie za nim na brzegu, lubo Pan nie jego zawołał na ubocze, lecz Piotra. Żyje długo, by nauczyć młody Kościół, jak należy miłować. Nie został męczennikiem, bo miał świecić jako przykład spokojnej, głębokiej miłości, która i bez krwi przelewu umie oddawać w ofierze serce. To nasz święty, święty miłości skromnej, pokornej, wyzutej z uroszczeń, wiernej i stałej. Nie marz o męczeństwie, bo to może pozostać tylko snem, ale kochaj! Na to z pewnością potrafisz się zdobyć.

c) Kochajmy Jezusa także uczuciem. Wszak w Najśw. Sakramencie jest blisko nas, nawet co do miejsca. Obiciami i kwiatami wystrojony jego ołtarz, a jedwabiem jego tabernakulum. Niech dokoła niego wszystko będzie czyste, błyszczące, miłe.

Wobec pociągającego uroku, jaki Jezus roztacza wokół siebie, dajmy przyjść do głosu naszej naturalnej serdeczności. Wszak miłość jest tkliwa, ma swe pieśni i czułe spojrzenia, swoje kwiaty i wieńce. Kto kocha drugiego, odbiera od niego przyjemne wrażenia, jak gdyby wychodziło z ukochanego tchnienie wiosny. »Oliwą rozlaną imię twoje«. Jezus sam chce, byśmy mu składali dowody przywiązania i miłości. Dlatego ujął go za serce olejek Marji,

a Szymonowi faryzeuszowi wyrzucał, iż nie okazał mu takiej tkliwej miłości, nie umył mu nóg, nie dał pocałunku, nie namaścił włosów.

Chrystus nie jest stoikiem, również Kościół jego nie ma w sobie nic z ducha stoicyzmu. Balsamem namaszcza swe kielichy, by wieczerza Pańska była balsamiczna, wonna, a uroczystość Bożego Ciała uświetnia kwiatami i wieńcami. Nie zacieśniajmy serca ludzkiego. Bóg nakazał, byśmy go kochali z całego serca. Więc kochaj Boga miłością serdeczną, czułą.

MODLITWĄ NAJZACNIEJSZĄ MODLITWA DZIĘKCZYNNA.

a) Jest modlitwa, tryskająca z wrodzonego popędu serca a podyktowana w gruncie przez troskę o własne dobro tego, który się modli. Jest nawskróś naturalna, lubo także i nadprzyrodzona, jest modlitwą interesu. Nie rzucamy na nią kamieniem. Człowiek jest słaby, więc też modli się, a dobrze, że to czyni. W poczuciu swej słabości widzi, że potrzebuje Pana, błaga zatem o łaskę, której serce jego łaknie. Wiara również pobudza do tego. »Beze mnie nic nie możecie«. I chociaż Bóg bezustannie daje, żąda jednak, byśmy go prosili. — Liczne niebezpieczeństwa życia przynaglają także do modlitwy, boć ponad otchłanią piekielną prowadzi ścieżka nasza, a śmierć ustawicznie czyha na nas. »Panie, ratuj, bo giniemy!« — wołali apostołowie, zanim poprosili Jezusa: »Panie, naucz nas modlić się«. Niebezpieczeństwo nauczyło ich modlitwy. I ja umiem się modlić, gdy budzi się we mnie świadomość mojej nędzy i moich potrzeb duchowych. Tylko to, co bezmyślne, nie modli się, jak kamień, zwierzę lub idjota.

b) Jest także modlitwa, poddawana nie przez interes, korzyść, lecz przez miłość Boga, miłość duszy, miłość małżonka, dziecka lub przyjaciela. Tak Sa-

muel wołał do Pana, bo go kochał, tak modli się apostoł za duszami, matka za dzieckiem. Wyczuwa się miłość w ich modłach, zarazem jednak i to, że zawsze jeszcze czegoś szukają u Boga, czegoś pragną od niego. O sobieby radzi zapomnieli, ale o tych, których dobro leży im na sercu, zapomnieć nie mogą. Jakgdyby mówili: »Ach, Panie, życie swe za nich oddaję, jeno zbaw ich dusze! Kocham ich, dlatego cierpię«. Święta to i szlachetna modlitwa, lecz i ona szuka jakiejś łaski.

c) Jest wreszcie modlitwa, w której niczego nie pragniemy, niczego nie szukamy, w której tylko uznajemy, tylko dajemy, w której wylewa się duch bezinteresowności tak, jak woń kwiatu otwartego w nocy. Jest modlitwa, w której serce tchnie tylko uwielbieniem i miłością. Dzieje się to wtedy, kiedy składamy dzięki. »Wyznawajcie Pana, albowiem dobry!« Modlitwa dziękczynna jest wyrazem szczerej miłości. Niczego sobie nie życzy, pragnie jeno kochać Pana, bo dobry, dobry na wieki i rozlał na wszystko swą dobroć. Bóg chciał, ażeby ciepło było na świecie i ażeby uczuwano ciepło, bijące z niego. Chciał, byśmy zrozumieli, iż wszystko od niego pochodzi i życie i świadomość i siła i głęboki nasz świat wewnętrzny i wielki, piękny świat otaczający nas, którego przeznaczeniem jest ubierać w barwy duszę naszą, nastrajać ją, kształtować, bogacić, upiększać, podnosić. Od niego to wszystko, od Stwórcy, od kochającego Boga. A jaki on dla nas czynny! Czuwa i zaspakaja nasze potrzeby, wspiera, ożywia. Tak, słodkie uczucie podzięki winno wieńczyć dzieło jego zmiłowania. Gratias, Deo gratias! I chce nas jeszcze uszczęśliwić żywotem wiekuistym i wprowadzić do swego domu, gdzie nie będę więcej potrzebował walczyć i prosić, bo wszystko będę posiadał. Wszelako i tam będzie trzeba składać dzięki przez wieczność całą. Modlitwa dziękczynna to służba boża, jaką odprawiają błogosławieni w niebie. Dziękczynienie jest

hołdem dusz uwielbionych. Czy ja także nie czuję się szczęśliwym, gdy sercem i duszą umiem błogosławić i składać hołd w podzięce? Dzięki, dzięki Tobie Panie!

DZIĘKCZYNIENIE NA ZAKOŃCZENIE ROKU.

Z pełni serca składajmy Panu dzięki. a) Wieczór św. Sylwestra jest chwilą, w której ściska się nam serce, jak gdybyśmy się rozstać mieli z czemś drogiem, jak gdybyśmy rękę jakąś dobroczynną mieli ucałować po raz ostatni i łzami zrosić. Zwracamy się myślą w przeszłość i spotykamy się oko w oko z miłością Pana, który obsypywał nas łaskami, jak deszcz spływał na duszę naszą i jak promień słoneczny w nią się sączył. Węgle rozżarzone sypał na nas! Czy korzystaliśmy z czasu, łask, natchnień, poruszeń duszy, popędów serca, z szlachetnych pragnień, z sił świata wewnętrznego i zewnętrznego? Czy staliśmy się ludźmi czystszymi, szlachetniejszymi, lepszymi? Lub może grzeszyliśmy ciężko i często, żyli w zapomnieniu o Bogu i zatwardziałości serca? Co za biedne i bezradosne takie życie! Albo też może nawróciliśmy się do Boga, żałowali za grzechy i doświadczyli jego miłosierdzia? Może kąpaliśmy się w blasku słonecznym dobrobytu, zdrowia, powodzenia? Albo też trapiły nas mroczne cienie, nawiedzały noce goryczy, pokus, starć, chorób i strat? Przypominamy sobie róże wesela i pociechy i liczne ciernie, które raniły nam nie stopy, lecz serce. A jednak, jednak z gorącem, kornem sercem ścielę się do stóp twoich, Panie, i składam ci dzięki za wszystko, wszystko, za krzyż zarówno jak za pocałunki twej miłości. W dniu św. Sylwestra wspomnienia moje, moja wiara, me pragnienia i nadzieje nie mogą znaleźć innego wyrazu, jeno gorące, szczere, głębokie dziękczynienie.

Franciszek Fallera. Biuro Gospodarcze

b) Modlitwa dziękczynna rozwija we mnie miłość bożą. Dobrodziejstwami chce nas Pan sobie podbić. Wszelako nie podbije, póki dobroć jego nie obudzi w nas echa wdzięczności. Kto nie czuje, że Pan dla niego dobry, ten wdzięczny nie będzie; kto zaś to czuje, ten już kocha. Dlatego zwraca uwagę naszą na swe dobrodziejstwa, na swą miłość i łaskawość. Z łask swoich splata sieć i coraz ściślej ją naokoło nas zaciąga. Powinniśmy nareszcie zrozumieć, że nas miłuje i że mamy obowiązek wdzięczności względem niego. Dusze czułe są zawsze wdzięczne, za życzliwość płacą życzliwością. U św. Pawła wdzięczność dochodzi do namiętności; św. Jan, słysząc modlitwę niebios. wyraźnie w niej rozróżnia akord wdzięczności. Wdzięczny jest Kościół. Najśw. Sakrament nazwał eucharystją czyli modlitwą podzięki. Ileż to »Deo gratias« wzbija się codziennie z Mszy św. ku niebu! I ja będę widział w Mszy św. wielką ofiarę dziękczynienia, którą Chrystus za mnie także składa, i będę z nią jednoczył się modlitwą dziękczynną.

c) Kto niewdzięczny, ten oziębły. Oziębłość ma kilka cech. Jedną niezawodnie jest n i e c z u ł o ś ć. Dusza nieczuła nie ceni łask Pańskich, nie ceni dowodów jego zniżenia się. Przykład Jezusa nie robi na niej wrażenia, jej serce nie rozgrzewa się od »eucharystji«. Niechże taka dusza wzbudza sobie często uczucia wdzięczności, niech składa gorące dziękczynienie nie tylko w dniu św. Sylwestra, lecz po każdej Komunji św. Niech zmusza się do tej »noblesse« i zobaczy, jak rozgrzeje się jej serce. W stosunku do ludzi także wyrabiajmy ten zmysł serca. Bądźmy wdzięczni tym, którzy albo prywatne nam czynią posługi, albo publiczną pełnią służbę. Módlmy się za maszynistę i konduktorów pociągu, którym jedziemy, innym razem za służących, za urzędników pocztowych i t. d. Taka praktyka uszlachetni nasze serce.

d) Wdzięczność wkońcu wiedzie do poufałości

z Bogiem. Wielki, skomplikowany mechanizm świata schodzi w oczach moich na drugi plan i czuję, że Pan to wszystko właściwie dla mnie uczynił, dla mojego pożytku. Krzyż także dla mnie postawił na Golgocie, a będzie on słodki, jeśli nie zapomnę, że dla mnie tam stoi. Sam Bóg będzie mi słodki, jeśli będzie moim Bogiem, moim niewymownie troskliwym dobroczyńcą. Gdzie wdzięczność bodźcem, tam miłość boża i boża przyjaźń z niej wykwita. Jakoż Bóg żąda wdzięczności i żali się, gdy się dzieci jego do niej nie poczuwają. »Wychowałem synów, a oni wzgardzili mną«. Żydów nazwał »ludem bezrozumnym«, bo byli nieczuli i niewdzięczni. Będę się brzydził niewdzięcznością, będę się badał, komu jeszcze nie spłaciłem długu wdzięczności.

III. — WIEK DZIECIĘCY I MŁODOCIANY JEZUSA.

NOWY ROK.

Rok miniony zamknęliśmy dziękczynieniem za wszystkie odebrane dobrodziejstwa, za życie, świadomość, zdrowie, siłę, ochotę do pracy, za przyjaźń, miłość ze strony rodziców, małżonka lub małżonki, braci, dzieci, za wszystkie dary natury i łaski. Nowy rok zaś rozpocznijmy:

a) Z wiarą. Złóżmy hołd świętemu Majestatowi Bożemu. Oddajmy cześć Panu życia i śmierci, Królowi czasów i wieczności. W pierwszym dniu tego roku stoimy wobec nowego szeregu jego darów. On daje nam c z a s i zachęca do »odkupywania« go. Daję czas, mówi, lecz wtedy tylko będzie on waszym, jeśli go wypełnicie dobrem, szlachetnem życiem, czynami, wykonanemi w duchu Chrystusowym. On daje p r z y k a z a n i a i wyznacza nam o b o w i ą z k i, nam zaś należy w każdym obowiązku upatrywać i spełniać świętą jego wolę. On daje z d o l n o ś ć i ł a s k ę byśmy działali z czystem sercem i z świadomych pobudek moralnych. — Panie, krynico życia i siły, ja »kropelka u wiadra« tak samo z rąk twoich wyszedłem, jak światy twe gwiaździste. Błogosławię Ci i cieszę się, że jestem, że istnieję. Ta święta radość jest jutrzenką pierwszego dnia nowego roku, w jej blaskach dusza moja chce być skowronkiem twoim.

Błagam Cię, udziel mi wiary, udziel światła. Nie wiem, co mi przyniesie ten rok, lecz cokolwiekby przyniósł, nie dopuść, by zaćmiła się dusza moja.

b) Rozpoczynajmy nowy rok z nadzieją. Czas to morze; burza i promień słoneczny, dola i niedola po niem chodzą. Wszelako ufajmy, Bóg wspomoże. Mam nadzieję, że ustrzeże od grzechu i błędu, od upadku, dawania złego przykładu, zatwardziałości serca, słowem od wszystkiego, co zaciemnia życie duszy. Ufam również, że dopomoże do dobra pozytywnego i do szczerej cnoty, że w ciągu tego roku nadal kształtować będzie moją duszę. Jemu polecam swe ułomności, tę zwłaszcza, która bardziej rani sumienie, od której najspieszniej trzeba mi się uwolnić. Niech nowy ten rok będzie zaczątkiem nowego życia! Wreszcie z ufnością błagać będę Pana o pomoc i błogosławieństwo dla swoich rodziców, dzieci, małżonki, braci i przyjaciół.

c) Rozpocznijmy ten rok z wielką miłością. Jestem własnością Boga, który dał serce, bym kochał, duszę, by żyła dla niego i jemu ufała, siłę i zdolność do wielorakiej działalności. Chcę go kochać przedewszystkiem spełnieniem jego przykazań i praktycznem stosowaniem zasad chrześcijańskich. Będę wspierał biedaka, przyodziewał nagiego, błądzącego naprowadzał na dobrą drogę. Będę okazywał serce swej służbie i podwładnym i troszczył się o domowników. I ażeby uświęcić rok ten miłością chrześcijańską, będę przebaczał nieprzyjaciołom i dobrze czynił tym, którzy mię skrzywdzili. Kto mnie przeklina, tego będę błogosławił, kto mię nienawidzi i tego będę miłował. Postanawiam nie obmawiać drugich, nie tłómaczyć na złe ich uczynków, dawać dobry przykład, nie krzywdzić nikogo, nikomu nie zazdrościć, nie być pysznym, jednem słowem: postanawiam kochać sercem i czynem.

A gdy nadszedł dzień ósmy, w którym należało obrzezać Dziecię... (Łuk 2, 21).

a) Po raz pierwszy Chrystus przelewa krew swą świętą. Krwią rumieni świt nowego roku, krwią swoją wyprasza błogosławieństwo noworoczne. Św. Bogarodzica z bólem przypatruje się perełkom tej rosy niebiańskiej, użyźniającej dusze ludzkie. Ile pobożności w jej oku, ile słodkiej zadumy na jej obliczu! »Tajemnica tej krwi, szepce św. Dziewica, jest także kluczem do mej niepokalaności.« Jego dusza w tej krwi, jego purpurowa, kochająca dusza, jego dusza świetlana, płomienna. W tej krwi tai się energja, która ze snu przebudza świat. Z takiemi myślami będę patrzył na kielich w czasie Mszy św. Tu jego krew, będę powtarzał, jego dusza i moc, a wszystko to moje.

b) Tym przelewem krwi Dziecię Jezus po raz pierwszy oddaje hołd zakonowi. Hołd to krwawy, bolesny. Prawo, które dla nas jest drogą do prawdziwej wielkości i potęgi, żąda, rozumie się, ofiary z ciała i krwi. Nieraz to, czego obowiązek wymaga, jest bolesne, a jednak chętnie to spełnię. Zapamiętam sobie to wezwanie boże: »Vis spiritum?« »Da sanguinem«. Chcesz ducha? Daj krew i nie żałuj jej!

c) Obrzezanie oznaczało ujęcie duszy w karby. Potrzebne nam obrzezanie serca. Ociosują kamień i robią z niego ołtarz, ociosują marmur i wychodzi Madonna. Pełno we mnie nieokrzesania, chropowatości, szorstkości, nieforemności. Potrzeba łamać, rzeźbić, c y z e l o w a ć duszę, by zrobić z niej kształtne naczynie łaski. — Głównie jednak w celu zadosyćuczynienia za przeszłe grzechy powinienem się poskramiać i tak postępować z swą duszą, jak pewien złotnik, który do tego stopnia przejęty był żalem za grzechy, iż konając jeszcze pracował nad złotą mon-

strancją. A dusza moja, czy nie powinna być monstrancją dla Jezusa?

JEZUS CZYLI ZBAWICIEL.

Nadano mu imię Jezus. (Łuk 2, 21).

a) Imiona Boga, jak Nieskończony, Najwyższy, Wszechwładny, Przedziwny, Pan, nie pociągały ludów, nie były słowami czarodziejskiemi dla ich uszu, bo ludy nie wyczuwały w nich owego akcentu, w który rad byłby się wsłuchiwał Grek i barbarzyńca, pan i niewolnik. Nam wszystkim potrzeba Boga Zbawiciela, a takiego wyraża imię Jezus, które dziś nadano Dziecięciu. Wielkie to imię, złożone z pięciu liter, wyrażające słodką nadzieję zbawienia, tę nadzieję, która jedna zdolna uszczęśliwić serca zarówno na jałowych tundrach, jak pod palmami równika. Imię Jezus, znaczące tyle co »Jahwe zbawia«. To imię, które z wszystkich imion zostało najwięcej razy wyryte w granicie i marmurze, które na skrzydłach spiżowych dnia każdego najwięcej razy przelatuje przez maszyny drukarń, o którem najwięcej pisano i mówiono, za które stulecia całe szły w bój i krew przelewały. Ono dla nas przeznaczone, bo wyraża miłość zbawczą i uszczęśliwiającą; płynie też wdzięcznie z ust anielskich, i pełne jest siły jako moc boża, którą zaznacza anioł słowami: »albowiem on wybawi lud swój«. Z pośród imion Boga imię Jezus jest mi najmilsze. Ono muzyką dla mego ucha, miodem dla ust, skarbem i siłą dla serca.

b) Imię Jezus, fakt zbawienia, są jakby ogniskiem boskiej, twórczej wszechmocy. Zbawienie jest dziełem Boga, obejmującem wszystkie jego zamiary względem człowieka. Podstawą tego dzieła twórcza jego wszechmoc, a koroną wieczna chwała w szczęśliwości dusz przebóstwionych. W pośrodku zaś między stworzeniem a uwielbieniem leży tajemnica Wcielenia i wszystkie jej fazy słodkie

i krwawe, a na wszystkich wypisane imię Jezus. Imię to przyświecało Bogu, kiedy przystępował do tworzenia świata, boć przecie Bóg stwarzał, by na wieki uszczęśliwić czyli zbawić. Rodzenie się Boga-Syna jest procesem koniecznym, odwieczne pochodzenie Ducha Św. również, w jednem i drugiem niema miejsca dla wolnej woli. Natomiast wolna wola Boga stworzyła świat, a wszystko, co stworzyła, chciała także obdarzyć szczęściem nieskończonem. Oto wola zbawcza Pana w stosunku do świata. Bądź błogosławion i uwielbion, Panie, który dniem i nocą stwarzasz nowe dusze, by je uszczęśliwić na wieki. Z głębin wieczności twoja wola twórcza wyprowadza światy, lat parę temu i moją stamtąd wysłałeś duszę i chcesz, by się kiedyś zbawiła.

c) Bóg wielu sposobami może uszczęśliwić. Mógłby na końcu świata na odnowionej ziemi obdarzyć nas życiem nieśmiertelnem, wolnem od bólu, szczęśliwem, jednakże bez oglądania go. Byłaby to naturalna po zgonie nieśmiertelność. Widocznie mu to nie wystarcza, bo chce nas przyoblec w szczęśliwość nadprzyrodzoną, w jasność własnej chwały. W przebóstwieniu duszy stworzonej umieścił cel stworzenia! Taki jest sens wyrazu »zbawienie«, takie znaczenie imienia Jezus. Nadprzyrodzone życie i uwielbienie człowieka wymaga łaski i Wcielenia. W istocie Wcielenie dowodzi, iż Bóg »miłuje wszystko, co stworzył«. Uwielbienie wieczne jest przedmiotem naszej nadziei; że zaś życie nasze będzie boskie, to wyraża symbolicznie Chrystus, który jest Bogiem i człowiekiem w jednej osobie, ażebyśmy i my, ludzie stworzeni, żyli kiedyś w szczęśliwości bożej. Dzięki Jezusowi posiadamy nie tylko nadzieję pozyskania wszystkich tych dóbr, lecz i prawo do nich, w Jezusie nasza ufność i moc. I nie tylko do nas się to odnosi, lecz do każdego pokolenia ludzkiego. Jak latorośl ze szczepu winnego, tak dusza każda czerpie żywot z Jezusa. Przez niego skrucha dostę-

puje u Boga przebaczenia miłosiernego, modlitwa wysłuchania, najdrobniejsze nasze uczynki wiecznej nagrody. On czarodziejską ręką wlewa we wszystkie stosunki naszego życia ziemskiego błogosławieństwo i szczęście, a w ciemnej nocy grobu on wschodem słońca.

d) Pomyślmy, ile to tysięcy ludzi w każdej minucie powstaje z śmierci duchowej do życia łaski. W jednej chwili ciemności grzechu zamieniają się w słoneczny, wonny ogród palmowy, a dusza, która przed chwilą jeszcze była przedmiotem gniewu Boga, staje się znowu jego dzieckiem. Każde przywrócenie do życia nadprzyrodzonego i każdy jego wzrost, czyto przez wody chrztu, czy przez sakrament pokuty, pochodzi od Jezusa. Dusze przyodziewają się w purpurę tej krwi szlachetnej i rosną w siłę bożą. Każda, czyto sługa, czeladnik, urzędnik, nauczyciel, wieśniak, terminator, czy robotnik, jeśli jest ubrana w szatę godową łaski, jest przedmiotem upodobania bożego. To przebudzenie i przywrócenie do życia, ten rozwój i to dążenie duchowe dokonywa się przez imię Jezusa. W niem tak wielka siła moralna, że niema jej podobnej. Wszędzie osiąga swój skutek, w szpitalach i kościołach, w więzieniach i na okrętach i nawet na szafotach, na ulicach i polach, śród stuku i huku warsztatów i fabryk. Imię to święte rozbrzmiewa na ustach dzieci i starców, niewinnych i zbrodniarzy, a z im gorętszą pobożnością je wymawiamy, tem obfitsze zjednywa nam łaski. Największe atoli sprowadzi na nas błogosławieństwa, jeśli wypisane będzie na naszem czole czyli nad światem myśli naszych, w naszem sercu czyli w dobrych zamiarach naszych, na naszych rękach czyli w działalności naszej, i jeśli tak będzie wypisane, że wyczytać je będzie można z każdego aktu naszego życia.

a) Imię to wielką potęgą, która zniża się do nas, zamyka piekło, wyzwala człowieka. — Inne potęgi, których widownią rynek, ulica, deski teatralne, akademje, trony, pobojowiska, mogą służyć tylko za ramy tej potęgi niezrównanej, pełnej chwały i godnej czci najgłębszej. W najlepszym razie służą jej, zresztą zaś trwają przez chwilę tylko, potem załamują się i znikają. Potęga Egiptu, Babylonu, Persji, Rzymu, potęga idej, instytucyj, potęga wiedzy i sztuki to tylko fale rozwoju dziejowego. Potęga Jezusa natomiast wszechmocna i w niebie przez wiekuiste zadosyćuczynienie, i w piekle, którego bramy zamyka, i na ziemi, której rozdaje łaski i zasługi wieczne. Pojmuję tedy, dlaczego Jezus jest dla mnie imieniem tak zgoła innem od imion Faraona, Cezara, Platona, Goethego lub Napoleona. »Niech ugina się przed niem wszelkie kolano!«

b) Jest potęgą, poruszającą świat moralny. Pomaga do wydobycia się z grzechu, pobudza do cnoty, zapala wiarę, wpaja miłość. Nie do objęcia okiem i powikłane jego drogi, jak droga światła słonecznego w borze pierwotnym. Miasta i wsie obchodzi to imię jak głos dzwonu, wszędzie wnika. Znajduje wstęp do dusz małoletnich dzieci, młodzieńców, dziewcząt, dorosłych mężczyzn i niewiast. Przenika do głębi warstw ludowych, jak woda wsiąka w pokłady ziemi. Przynosi świętą pogodę i smutek, radość i żal za winy. Wspominają je na godach weselnych, nad łożem konających, a wymawiane ze skruchą stwarza nowe życie. Dziecko szczebioce je rumianemi usty, konający odchodzi z niem na drugi świat, by ujrzeć Jezusa. Jezu, twe imię zwiastuje w ustach naszych wieczne nasze za Tobą tęsknienie.

c) W imię Jezusa Piotr i Jan u bramy świątyni postawili na nogi chromego, gdy rzekli do niego: »Wstań i chodź!« Tak postawili na nogi świat cały

apostołowie w imieniu Jezusa czyli w mocy Zbawiciela, a tak samo każdego z osobna człowieka. Niech to imię będzie naszą mocą, niech dopomoże nam do podźwignięcia się moralnego, byśmy szli naprzód niestrudzenie. Nie bądźmy ludźmi słabego ducha, nie zniesławiajmy imienia Pana naszego. »Noście imię Jezusa«, wyryjcie je w waszem życiu. Jezu, słodki Zbawicielu, chcę być chlubą twoją. Pamięć o Tobie budzi wesele, polot i zapał.

IMIĘ JEZUS.

a) Nasza wiara w całości związana jest z imieniem Jezusowem. Było przedtem wiary niewiele, zato dużo zabobonu i błędnych mniemań. Imię Jezus oznacza zwycięstwo i zakorzenienie się prawdziwej wiary. Próbowała już dawniej wiara swych sił, jednakże brakło jej promienia słonecznego. Wiele drobnych, słabych promyków igrało w duszach proroczych, słońce weszło nad ludzkością dopiero wtedy, gdy ukazał się Jezus. Imię to dla nas światłością. Dusze budzą się i rozpogadzają, gdy świt nad niemi. Jezus jest drogą, prawdą i żywotem, w śmierci zaś naszem odpocznieniem. Jak świecą promienie wiary Chrystusowej po całym świecie, na misjach, w duszy nowo ochrzczonych dzieci, a i w mojej również duszy! Ostatecznie nie mam innego światła takiego, jak Jezus. W mocy jego świętego imienia pójdę przez całe życie, aż się spotkam z nim, moim Sędzią i Zbawcą.

b) Imię Jezusowe moją nadzieją. Spodziewam się za jego przyczyną wiekuistej szczęśliwości, łaski i zasługi. On wszystko to daje, bo potężny. »Jezu najpotężniejszy, zmiłuj się nad nami!« On daje, bo dobrotliwy i wierny. Niemasz innego imienia, przez które moglibyśmy być zbawieni. Kiedy imię Jezus z ufnością wymawiam, wypręża się moja dusza i rozwija swe loty. Wtedy z energją pruję fale życia, jak śruba okrętowa toń morską. Powinienem być

silny i nieugięty w przestrzeganiu prawa moralnego Jezusa i w służbie jego ideałów. W starciach między prawem a kaprysem, między moralnością a duchem czasu zawsze będę się trzymał Jezusa. Nie chcę naśladować pogan, którzy »postępują w próżności umysłu swego« (Ef 4, 17).

c) W imię Jezusa pójdę z kochającem sercem przez życie. Czar tego imienia podbija duszę, budzi w niej najtkliwsze uczucia, działa na nią ciepło i energicznie. Ono mię nauczy kochać poprostu, naturalnie, bezpośrednio i po bohatersku. Gdy w świetle tego imienia rozglądam się po świecie, widzę, jak wszystko, co wydawało się czemś, znika w cieniu: ciało, krew, namiętność, rozgłośne hasła świata milkną w tej subtelnej, eterycznej atmosferze miłości Jezusa, a z drugiej strony cały świat staje się stosem ofiarnym dla tego płomienia. Największym naszym obowiązkiem i koniecznością jest posiąść tę świętą miłość, uszczęśliwiającą nasze serce. W niej czerpmy swą rozkosz i pociechę. U wielu nie rozwija się ta miłość dlatego, że mało dbają o praktyczne cnoty, które dyktuje, o życzliwość, usłużność, serdeczność w rozmowie, uprzejmość oblicza. Powinniśmy wysysać całą słodycz, zawartą w każdej odrobinie bożej miłości.

JEZUS, IMIĘ BOGA-CZŁOWIEKA.

a) Jestto imię Syna człowieczego, najzacniejszego z pośród ludzi. Oznacza wielkość najwznioślejszą, jaka ukazała się na ziemi. Można być wielkim rozumem, wiedzą, artyzmem, wielkim w władaniu słowem, dłutem lub pędzlem. Jezus nic nie napisał, nic nie wyrzeźbił. Nie powierzył swych idej ani marmurowi, ani karcie papieru, ani płótnu, lecz żył, a życie jego to wyraz królestwa niebieskiego, pełnego wzniosłości, wesela i pokoju. Kto zajrzy do duszy Jezusa, ma wrażenie, jak gdyby patrzył w niebo, spuszcza-

jące się coraz niżej i niżej ku ziemi i coraz bliżej ogarniające człowieka. Wielki jest Pan Jezus! Nie ciągnął na krańce ziemi z hufcami wojennemi, nie przekształcił masy politycznej świata, ale zbudował świat nowy. Jego Narodzenie najważniejszą datą historyczną. Niema wieku geologicznego, ani historycznego, niema bitwy, ani objęcia tronu, niema odkrycia, ani wynalazku dającego się porównać z Betlejem. Z Jezusem występuje nowe pokolenie, «zrodzone nie z ciała, ani krwi, lecz z Boga«. Ci »synowie boży« świadomi są swego dostojeństwa i domagają się wolności, którą przyniósł nam Chrystus, wolności dzieci bożych. I faraonowie egipscy i satrapowie perscy i pagody hinduskie znamionują kulturę, atoli wielkość moralną nadał dziejom dopiero Chrystus. O Jezu, drogie, wielkie, wzniosłe imię, trzykroć święte! Będę mówił nabożnem sercem: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!«

b) Imię to jest najpiękniejszem imieniem Boga. Bóg nazywa się »przedziwny«, »mocny«, »Ojciec przyszłego wieku«, czcimy go określeniami jego potęgi i miłosierdzia. Imię Jezus wszystkie przewyższa. I ono również oznacza moc i potęgę, ale potęgę zbawczą. Straszne jest i groźne, lecz dla szatana, nieubłagane, ale dla zła. Nam zaś jest słodkie, jak miód, mocne jak potęga boża, czarujące jak woń olejku.

Do tego świętego imienia niech zwraca się nasza w i a r a! Czego szukać mamy, ono nam wskazuje, ono kierunek nadaje naszemu życiu. Z świętem imieniem Jezusa wiara rozpoczyna swój pochód. Apostołowie je głoszą, męczennicy krwią swoją je potwierdzają. W mocy tego imienia budzi się dusza, ukazują się błyski łaski, ożywiają się wody w sakramencie chrztu, a w sakramencie pokuty słowa rozgrzeszenia wskrzeszają do życia. W czarodziejskiem kole tego imienia dusze żyją i odpoczywają. Modlitwa przez nie nabiera siły, zadosyćuczynienie i ofiara

jedynie w tem imieniu mogą być składane, jeśli mają mieć wartość przed Panem. Jezu, co mielibyśmy bez Ciebie?

c) Do tego świętego imienia niechaj zwraca się nasza n a d z i e j a. Ono zwycięża nasze słabości i potęgę grzechu. Ono zachęca i uzbraja do walki ze złem. To tylko ma dla nas znaczenie, co nam mówi to imię. Pokusy nas zalewają, jak morze, już toniemy, aliści w imię Jezusa stąpamy nawet po bałwanach. »Ufajcie«, rzekł Pan. W to imię wplecione wszystko, o czem szepce żłóbek, krzyż i Najśw. Sakrament. W pięciu literach tego świętego imienia widzę tyleż promieni, wychodzących z ran Jezusowych, by mię pocieszać w moich cierpieniach i bólach. »Wspomożenie nasze w imieniu Pańskiem«, mówi uciśniony, »niech imię Pana będzie błogosławione«, mówi serce wdzięczne, »olejkiem rozlanym twe imię«, mówi dusza, zraniona miłością. Na ileż to bojów wybieramy się z tem świętem imieniem! Włóżmy imię Jezusa w usta naszej młodzieży. Czystość, moralność oprze się złemu mocą tego imienia. W pokusach naszych módlmy się: Jezu, wspomóż! Tego imienia wzywajmy w chorobach i na łożu śmiertelnem.

d) Ku temu świętemu imieniu niech zwraca się nasza m i ł o ś ć. W niem Bóg stał się nieskończenie godny miłości. Bóg kochający, Bóg zbawiający wysłuchuje, gdy słyszy to imię. Świat również jest wyrazem miłości bożej, bardziej jeszcze objawienie, prorocy i święci. Atoli wyrazem najpełniejszym i najdoskonalszym tej miłości jest słodki Jezus. Jezus uczy przyjaźni i miłości małżeńskiej; ilu małżonków chodzi jego śladami! Uczucia świętych względem Jezusa podobne są do zapachu, jaki wydaje las dziewiczy, będący w pełnym rozkwicie. Ile pragnień, tęsknot, westchnień płynie ku Jezusowi, ile żarzy się dlań gorącego nabożeństwa, a ile w duszach płomiennej, namiętnej ku niemu miłości! »Przyłóż mię jako pieczęć do serca swego!« — O ty podbijająca, zwy-

cięska, zazdrosna miłości, jakże głęboko wycisnęłaś swe imię na naszych ramionach, piersiach, w naszem sercu! Toteż będziesz kiedyś chwałą moją, imieniem wypisanem na czole, wieńcem moim, moją koroną! »W imieniu twojem przestąpię mur«... z tobą wszystkie przezwyciężę trudności!

MIŁOŚĆ JEZUSA KU DZIECIOM.

Dziecię Jezus kochające dziatwę. Jest to wybitnym rysem ewangelji, że zaraz na wstępie otworzyła nam dwa źródła miłości ku dzieciom. Jednem źródłem jasne oko Niewiniątka Bożego, drugiem serce Bogarodzicy. Z jednego tryska łza dziecięca, z drugiego mleko matczyne. I my powinniśmy gorzką łzę uśmierzać słodkiem mlekiem, boleść dziecięcą koić miłością macierzyńską.

a) W istocie, to nasz obowiązek. Pierwszą odsłoną tajemnicy objawienia się Boga w Jezusie było dziecię, leżące na sianie i wyciągające swe rączki do matki. Pierwszym obrazem ewangelji jest dziecina opuszczona, ból w samem zaraniu życia, głód za miłością i mlekiem matki. W królestwie bożem tedy pierwsza boleść objawia się jako ból dziecka, pierwszy głód jako głód niemowlęcia. Nagość przez usta dziecięcia żali się na brak pieluszek, a brak przytułku uwidocznia się w tułactwie nowonarodzonego. Grota betlejemska wzywa świat do uczynków miłosierdzia, chce rozbudzić życzliwość, przynoszącą pokój ludziom, spieszącą z pomocą cierpiącym, a w pierwszym rzędzie ubogim dzieciom. Przez miłość dla Dzieciątka Jezus winniśmy się litować nad biedną dziatwą.

b) W tej jaskini objawia się również oczom świata miłość litościwa, ocierająca łzy i przyodziewająca nagich, objawia się w niezrównanej, idealnej miłości macierzyńskiej błog. Dziewicy. Tutaj Bóg kanonizo-

wał we własnej Matce miłosierdzie i miłość matczyną, której tak często brak śród świata. Świat jest twardy, nie widać nieraz na nim żadnych śladów miłości bożej. Obojętną i okrutną wydaje się natura i nie dostrzegamy w niej często nic takiego, coby wskazywało, iż prawa jej są wyrazem miłości Boga. Niech nas to wszakże nie miesza. Jasność i cień, śmierć i życie chodzą naprzemian po ziemi, i jakkolwiek twardy jest porządek przyrody, jednak i w nią także Bóg wstawił duszę kochającą, miłość matki, miłość najsłodszą. Królewski charakter niewieści Najśw. Dziewicy, niepokalana piękność Bogarodzicy użycza niezwykłego uroku zimnej grocie i twardej woli Boga. Pojawienie się tej Niewiasty stanowi uroczystość dla całego świata. Od jej twarzy, uśmiechu, spojrzenia nabrała wdzięku twarda i surowa duchowość życia chrześcijańskiego, padł blask pogody na obraz ubóstwa, niewygód i poniewierki. O jakie to dobrodziejstwo, że Bóg dał nam Marję, że nie zatarł, nie przyćmił w niej wdzięku niewiasty i matki, że tchnął w nią boskie piękno litującej się miłości! To najszczytniejsza teologja, to natura ludzka ukoronowana i uwielbiona. Święta Dziewica patrzy w oczy wcielonego Boga i wyczytuje w nich, że człowiek przez miłość staje się bożym, że litość i wzajemne miłosierdzie powinny zamieszkać w sercach naszych, zwłaszcza współczucie dla cierpiących i słabych. — Niech nasza miłość w czasie świąt Bożego Narodzenia obejmie w pierwszym rzędzie dziatwę. Dzieci potrzebują naszej miłości i od niej zależą, w jej tylko atmosferze mogą się pomyślnie rozwijać. Urok, piękność i wdzięk Bogarodzicy, jej kobiecość uszlachetniona przez macierzyństwo nauczy nas takiego usposobienia. Idźmy za temi szlachetnemi, świętemi natchnieniami, i z pełną czci miłością podnośmy z niedoli ubogą, opuszczoną, biedującą dziatwę.

Wer dies jemals hat empfunden,
Ist den Kindern durch das Jesuskind verbunden.[1]
(Brentano).

OFIAROWANIE JEZUSA.

A po upływie czasu jej oczyszczenia, według prawa mojżeszowego, zanieśli je do Jerozolimy, aby je stawić przed Panem... i aby złożyć ofiarę. (Łuk 2, 22, 24).

a) Tyle matek wchodziło na świętą górę Sionu śladem Abrahama, każda atoli wykupywała swe dziecko i wracała do domu z błogą świadomością, że odtąd dziecko już do niej należy. Jedna tylko znalazła się matka, nie dzieląca szczęścia innych, od której Bóg zażądał faktycznej ofiary, bo życia jej dziecka. Ona jedna zdawała się nie znajdować łaski u Pana, ona jedna zdawała się być upatrzona na to, by zapłacić okup za wszystkie i uczuć na sobie surową rękę Pańską. A nie była to najlichsza, najpospolitsza, najniegodniejsza, lecz najpiękniejsza, najczystsza, najszlachetniejsza — Najśw. Marja Panna. Dlaczego? Dlatego, że jeśli ofiara zdobi i piękną czyni każdą duszę, to do ponoszenia wielkich ofiar zdolne są tylko wielkie dusze. Ofiarę zaś największą mogła złożyć tylko dusza najpiękniejsza.

b) Ofiara ozdobą duszy, bo wykwita z miłości. Rozstawać się z czemś, by do czego innego się przywiązać, to dowód miłości, taka rozłąka jest ofiarą. Rozstajemy się z pieniędzmi, bo miłujemy ubogich; wyrzekamy się majątku, by ocalić honor, powściągamy się od rozkoszy, by nie sprzeniewierzyć się wymaganiom moralności; wyrzekamy się pociech, jeśli tego żąda chwała boża; oddajemy swoje życie, żeby Chrystusa zyskać. Od Najśw. Dziewicy Bóg zażądał

1. Kto to w sercu swojem odczuł,
Ten się z dziatwą przez dziecię Jezus związał.

życia jej Syna, a Marja przystała natychmiast i chętnie na tę ofiarę, połączoną z największym dla niej bólem. Uczyniła to w tajemnicy, bez chwalby, samolubstwa, próżności, Bóg jeden o tem wiedział i ona sama. Tą ognistą miłością św. Bogarodzicy ozłaca Pan świątynię jerozolimską. Skarżyli się Żydzi, że nowa ich świątynia w Jerozolimie uboga, że jej ściany nie wyłożone złotemi płytami jak za czasów Salomona, że poganie nie cenią jej więcej. Bóg im odpowiada: »Nie bójcie się, dam jej ozdobę wspanialszą od złota i srebra i droższą nad perły, a tą ozdobą będzie d u c h o f i a r y«.

c) Miłość ofiarna jest najpiękniejszą ozdobą świętego Kościoła powszechnego i apostolskiego. Jakgdyby Bóg znajdował szczególne upodobanie w duszach ofiarnych, a owe dusze jakgdyby wyczuwały, iż Bóg chce ofiary, serca kochającego, któreby umiało dlań cierpieć, znosić niedostatek, płakać. Duch ofiary jest zaszczytem i chwałą dla prawdziwych chrześcijan. Zwłaszcza niewiasty prawdziwie chrześcijańskie uciekają się do Najśw. Panienki i z nią razem składają Panu swe ofiary, jedna z syna swego, jak św. Dziewica, gdy go Bóg zabiera, druga ze zdrowia, szczęścia, małżonka, trzecia z dóbr, czci, dobrej sławy, inna wreszcie ze swej miłości i ze skłonności swego serca. Są to dusze naprawdę czcigodne. Świat o nich nic wie, ale zna je Bóg, a to wystarcza. Na wyżynach ofiary znajduje się prawdziwa pociecha dla duszy, a gotowość do ofiar jest potęgą i podporą ducha chrześcijańskiego na ziemi.

d) A co czyni Pan Jezus w objęciach Najśw. Dziewicy? Oddaje się jej, by go ofiarowała Panu. I nam także siebie całkowicie oddaje. On nasz, do nas należy jego człowieczeństwo, jego serce i dusza, jego życie ukryte i publiczne, jego męka i chwała, jego Matka świątobliwa, jego aniołowie, jego Kościół i tego Kościoła dobre uczynki, msze św., smutek dusz cierpiących w czyścu, łaski przeznaczone nie-

gdyś dla potępionych, cnoty i cuda świętych, a głównie każde uczucie i każda zasługa serca Jezusowego. Wszystkiem tem człowiek może rozporządzać, zapomocą tego wszystkiego może kołatać do bram niebieskich, albowiem »wszystko jest wasze..., bądź żywot, bądź śmierć, bądź teraźniejsze rzeczy, bądź przyszłe« (I Kor. 3, 22). Składajmy Bogu dzięki za jego hojność! — Patrz, Panie, wszystko to moje, a ja Tobie wszystko ofiaruję! Co czynię, to wprawdzie niewiele znaczy, nabożeństwo, modlitwy moje często zimne! Chciałbym przyczynić się do twojej chwały i do dobra cielesnego i duchowego moich bliźnich. Nawet gdyby mi się to nie powiodło, zawsze jeszcze jestem bogaty. Twoje zasługi mogę ofiarować Bogu, zwłaszcza we Mszy św.

OCZYSZCZENIE I OFIAROWANIE.

Obie te sprawy idą ręka w rękę w dziejach duszy. To dwie strony medalu, dwa przejawy życiowe serca, dążącego do Boga. W Starym Zakonie ofiara matki była oczyszczeniem niewiasty, a i w duszy naszej doskonałość wznosi się po stopniach ofiary.

a) Pierwszy stopień to posłuszeństwo dla prawa. Pierwsza to ofiara, którą nam trzeba złożyć. Czy Matka Boża, czy żebraczka, każda z natury swej służebnicą jest Boga. Względem Boga wszyscy, począwszy od Bogarodzicy, mamy obowiązek najgłębszej czci — aż do unicestwienia się. Takie powinno być usposobienie stworzenia, szczególnie zaś chrześcijanina, bo on słyszy słowa, głoszone przez usta Pana: »Ofiary nie chciałeś z ciała i ognia, ale stworzyłeś mię i chciałeś, bym spełnił wolę twoją«. Posłuszeństwo jest naszą powinnością. Posłuszeństwo stwarza ład w świecie wolnej woli, z niego wypływa piękno i harmonja. W porządku fizycznym panuje konieczność, w świecie moralnym posłuszeństwo. Nie wyłamujmy się z pod niego, jeśli nie chcemy wyrzec

się wzniosłości, piękna, prawdy. — Będę Ci służył, Panie, posłuszeństwo kształcić będzie mą duszę według twej woli. Pójdę za każdem twojem natchnieniem.

b) Drugim stopniem jest gotowość do wszystkiego, co doskonalsze. Hasłem tego stopnia: »Niech żyje, co lepsze!« Człowiek wtedy chce dawać więcej, owszem jak najwięcej, zwłaszcza z tego, co cielesne, zmysłowe, zwierzęce, by róść na duchu i duszy. Prawda, że ciało i krew wojują przeciw duchowi, ale i dusza toczy wojnę z ciałem. Do ofiar zaś uzdolni nas jedynie umiłowanie życia wyższego, duchowego, że chętnie pójdziemy w służbę cnoty, choć to wymaga potu i krwi. Lecz któżby się chciał uchylać od tej ofiary, skoro ona warunkiem i wstępem do życia wyższego, piękniejszego?

c) Trzeci stopień to miłość bohaterska. Tej miłości należałaby się osobna karta. Na tym stopniu zapominam o sobie, bo kocham gorąco Boga. »Większej nikt nie ma miłości, niż kiedy kto życie swe oddaje«. Oddaj więc swe życie! Pojęła to Najśw. Panna. Zrozumiała, że z ofiarą Syna trzeba jej połączyć ofiarę własną. Usłyszała zapowiedź o mieczu, który przeszyje jej serce, a przez jasną zasłonę trzydziestu błogich lat w Nazarecie widziała krzyż, przygotowany dla Jezusa; mimo to nie utraciła spokoju i pogody ducha. — Czego żądasz ode mnie Panie? Co czeka mię w przyszłości? Czy zadowolisz się posłuszeństwem, czy zażądasz jeszcze krwi i życia? A co mógłbym ci teraz złożyć w ofierze? Co przychodzi mi z trudem, a jest konieczne do mego zbawienia i postępu duchownego? Oto jestem, Panie!

UROCZYSTOŚĆ MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ.

Zachwycający to widok: Najczystsza i najwznioślejsza dusza poddaje się prawu oczyszczenia. Na

czole jej blask niepokalaności i dziewiczej nienaruszoności, w oczach promień duszy czystej, woń lilji i mirry w jej szatach, na rękach Boskie Dzieciątko. A jednak Dziewica ta przychodzi, by się oczyścić. Wie, jak nieskończenie czysty i święty jest Pan. Śladem św. Dziewicy kroczą inne dusze, a zwłaszcza matka dusz, Kościół, oblubienica Chrystusowa, organ Ducha Św., szafarka łaski, gołębica boża, niosąca gałązkę oliwną pokoju. To znamię świętości.

a) Kościół ujawnia swą świętość w życiu z wiary, w nauczaniu, zachęcaniu do dobrego, w swej działalności moralnej i cnotach. On »tęskni do świętości«, a pragnienie to czerpie z serca Jezusowego. Kwiatem posłannictwa Jezusowego jest świętość Kościoła. Czuł to Apostoł, kiedy pisał: »Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań, aby go poświęcił, oczyściwszy go omyciem wody« (Efez 5, 25). Św. Jan widzi Kościół w postaci pięknej, wystrojonej oblubienicy. Wspaniały wieniec, przepyszną koronę włożył Chrystus na głowę Kościoła. — Niech życie moje nie szpeci świętości Kościoła. Niech cnoty moje będą jawnym dowodem, że jestem wiernym jego synem.

b) Kościół nie tylko tęskni do świętości, lecz wlewa ją i do niej wychowuje. Wypielęgnował cnotę i świat nią oczarował. Rozwinął anielską czystość, cześć boża, wierność, miłość nieprzyjaciół, stałość, męstwo. »Nasze dziewice bardziej lękają się rajfurów niż lwów«, mówi Tertuljan. Kościół podniósł poziom moralności publicznej, jego świętość działała jako siła żywa. Po takich to cechach należy poznawać Kościół, po tem, jak budzi dusze do życia nadprzyrodzonego, jak je oczyszcza i kształtuje z nich arcydzieła cnoty. Posłannictwo jego i moc dąży jedynie do nawrócenia ludzkości. Kościół kwieciem pokrył ziemię, wniósł świętość nawet do Chin, Japonji i Indyj. Za naszych także dni ileż to dusz otwiera na łonie Kościoła oczy na światłość wiekui-

stą, ile powstaje z ciemności grzechu! A przecież zadanie to niełatwe w dzisiejszych warunkach. Nieszczęsny prąd zimnej obojętności przeciąga po świecie, a dusze porwane szaloną gonitwą! Kto pokieruje niemi, kto otworzy im oczy, kto wskaże drogę?

c) I kto winien się podjąć tego wielkiego zadania? »Ad vos, o sacerdotes« — mówi prorok. Kapłani, u was urząd nauczycielski, powołanie apostolskie! Ku wam zwracają się nasze oczy w pierwszym rzędzie. Pokażcie, do jakiego zaparcia samych siebie i wzgardy świata, do jakiej czystości i cierpliwości zdolne chrześcijaństwo! Nie kompromitujcie Kościoła! Nie stawajcie w poprzek dziełu Chrystusowemu przez swoje błędy i grzechy, bo ludzie nie wierzą nawet ewangelji, jeśli ją głoszą słabe cnoty. — I ostatecznie świat pogardzi duchowieństwem, które nie umie czerpać ognia z serca Jezusowego, a zwycięstwa nad światem z jego Eucharystji. Świat będzie was czcił i będzie wam wierzył, jeżeli święte będziecie prowadzili życie.

SYMEON, MĄŻ SPRAWIEDLIWY.

A oto żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon, mąż sprawiedliwy i pobożny (Łuk 2, 25).

a) Starzec to osiwiały. Nie tylko szronem wieku przyprószona jego głowa, dusza jego dźwiga nadto brzemię doświadczeń, walk i rozczarowań. Po ludzku mówiąc to człowiek znużony. Widział świat, zna jego złość. Widział, jak cierpieli mali przestępcy, a panoszyli się wielcy zbrodniarze. Widział grzech w purpurze, a cnotę w łachmanach. On sam był »prawdziwie pobożny«, zatem także roztropny i świadomy swego obowiązku. I mnie rozum, wiara i poczucie obowiązku mówi: Nie patrz na grzechy ludzkie, lecz na Boga i podług woli jego czyń! Jeśliś otoczony śmietnikiem, nie zważaj na to, bądź kwiatem, otwierającym się ku światłu. Jeśli pochmurny i mglisty

twój widnokrąg, nie frasuj się, masz skrzydła, leć ku obłokom! »Lękaj się Boga i zachowaj jego przykazania, bo to cały człowiek« (Eccli 12, 13).

b) Który oczekiwał pocieszenia Izraela, a Duch Św. był z nim. Czystość serca daje duszom ufność i nieśmiertelną nadzieję. Nadzieja jest wiosną, majem duszy. — Zakwita w duszach czujnych i sprężystych. Takie dusze w inny świat wpatrzone i czuwają w nocy. Instynktowo przez trudności i przeszkody, jak pęd rośliny przez warstwy ziemi, dążą do życia bogatszego, do światła i słońca. Siły olbrzyma posiada człowiek, ożywiony nadzieją, wojowniczość jego temperamentem. A największą potęgą jest człowiek, dążący do żywota wiecznego. »Wierzę w żywot wieczny«. Akordy wiary wzrastają przez uczucia nadziei w pieśń triumfu, a zagrzmią huraganem w dzień sądu ostatecznego, kiedy nadzieja odbierze należny sobie wieniec. Będę odtąd często wzbudzał akty nadziei. Spodziewam się żywota wiecznego i pomocy bożej do jego osiągnięcia.

c) I od Ducha Św. otrzymał objawienie, że nie umrze, póki nie ujrzy Chrystusa Pańskiego. Wielka to była pociecha. Nie umrzesz, zanim ujrzysz Chrystusa, potem zaś tem mniej zakosztujesz śmierci. Kto bowiem jego ujrzał, nie umrze na wieki. — Nie umrę, jeśli wiarą oglądam Pana, jeśli mię nie ogarnęła noc sceptycyzmu. — Nie umrę, moje wierzące oko nie zgubi się w nirwanie, ale oglądać będzie rzeczywisty, substancjalny byt nieskończony. — Nie umrę, nie uśmierci mię przesyt życia, bo dusza moja pełna wartości i mocy. Jeśli wierzę, tedy kwiecisty, aromatyczny, wiosenny jest mój świat wewnętrzny, Bóg we mnie mieszka, a ja w nim żyję. Od rana do wieczora wszystko dla niego będę czynił.

d) A wiedziony Duchem, przybył do świątyni. Jego tęsknota za Chrystusem była przygotowaniem dalszem do otrzymania wielkich łask, bezpośredniem zaś przygotowaniem było działanie Ducha Św., po-

budzającego do dobrego. Toteż kierowany przez Ducha, czyli z pobudek nadprzyrodzonych powinienem zawsze postępować, czy kiedy udaję się do kościoła, czy kiedy zabieram się do pracy. Nie zwyczaj, ani tępa bezmyślność powinna mię prowadzić, lecz Duch Św., przez którego znajdujemy i poznajemy Chrystusa przedewszystkiem w Kościele, w ewangelji, w ofierze mszy św., w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Jeśli pójdę za natchnieniem Ducha, spotkam się z Jezusem, nie będę się błąkał po pustkowiach, na których go niema.

e) Jak znakomicie prowadzi Duch Św. do Chrystusa! Nasza miłość własna natomiast, nasza zmysłowość odwodzi nas od niego raz po raz. Są jeszcze duchy, które ku innym uciechom, ku innym intencjom nas wiodą. Najsubtelniejszy i najsprytniejszy z pośród nich to duch samolubstwa. W dobrych nawet uczynkach ubiega się o własną chwałę, w modlitwach szuka samego siebie, w służbie bożej łaknie jedynie pociechy. Czyż dziwne tedy, że nie spotykamy się z Chrystusem, gdy duch ten nas prowadzi?

f) A gdy wnosili Dziecię Jezus rodzice jego... wtedy on wziął je w objęcia swe. Nie dosyć ujrzeć Jezusa i przypatrywać się mu, trzeba go posiąść, wziąć w objęcia i przycisnąć do serca. Któżby się zadowolił samem oglądaniem? Pieścimy lube dziecię i ściskamy je. Tak i Boga pragniemy nie tylko ujrzeć w odpowiedni sposób, ale i posiąść. Tam chcemy być, gdzie on przebywa, chcemy przemawiać do niego, zamknąć go do serca. On też chciał nam otworzyć dostęp do siebie w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Tu możemy się nim rozkoszować. Tajemnicza cisza kaplicy bardziej przemawia do serca ludzkiego, bardziej nas zbliża do Boga, niż brzeg morza lub samotna ustroń leśna lub niebo gwiaździste. W sposób, odpowiadający naturze człowieka, powinienem posiąść Pana i nim się nasycać.

Nie dosyć poznać prawdę, trzeba ją jeszcze za-

mienić w krew i ciało, nią się karmić, z niej żyć. Co czynić w tym celu? Będę jej szukał, dociekał, gorąco pożądał, wstąpię w jej służbę. Będę ją miłował, pieśnią wysławiał, a ona będzie moją pociechą i rozkoszą. Nie będę żałował ni czasu, ni trudu potrzebnego na jej zdobycie i przejęcie się nią. Źle robią ci, co nalegają na działalność zewnętrzną ze szkodą dla rozwoju życia wewnętrznego. Dzielności, odwagi, wytrwałości i dobroczynnego wpływu w działaniu praktycznem niepodobna zdobyć bez pogłębienia i natężenia ducha, bez przejęcia się prawdą — to zaś wymaga czasu. W tem pogłębianiu się tkwi sekret siły, polotu zaś nabywamy na wyżynach ducha.

g) I wielbił Boga i rzekł: Teraz wypuszczasz sługę twego, Panie, jako mówiło słowo twe, w pokoju, albowiem wzrok mój ujrzał twe zbawienie. Zwolnij już sługę swego ze służby, którą sprawowałem ochoczo dniem i nocą na ziemi, w krainie obcej, mglistej, dalekiej. Służyłem ci walcząc i ufając, zarówno w zimie ciemności i utrapień wewnętrznych, jak w ciepłej porze pociech sercowych. Z woli twojej przyszedłem, na rozkaz twój chętnie odchodzę. Ożywia mię nadzieja, że odprawisz mię w lepsze miejsce. Ono mię czeka po tem wygnaniu, gdzie dotąd przebywałem, wszak upewnia mię o tem Odkupiciel. Czuję już zapach niw kwiecistych nowego świata. Witam Cię, Zbawco, który poręczasz mi dobra wieczne. — Chętnie rozstaję się z ziemią i z życiem. Co może mię tutaj zatrzymać i co tu godnego miłości? Wszak ziemia poto tylko była mi dana, by dusza moja rozwinęła się do życia wiecznego, tak jak ptaszyna w gnieździe gotuje się do lotu. Życie moje podobne do pnia drzewka, ściętego w zimie, który czeka tylko wiosny i nowego rozkwitu.

h) Albowiem wzrok mój ujrzał twe zbawienie, któreś zgotował wobec wszystkich ludów; światło wśród pogan na ich oświecenie i chwałę ludu swego, Izraela. Odkąd Ciebie ujrzałem, wszystko inne wy-

daje mi się ciemnością. Poza Tobą zresztą wszystko jest tylko zasłoną i symbolem. Najczęściej ta zasłona tak gęsta, iż żadną miarą nie mogę dojrzeć ukrytego za nią oblicza. Wszelako w oczach wiary, modlącej się tęsknoty i czystego serca i przed bystrym wzrokiem ducha, zarysowuje się zwolna »oblicze Chrystusa«. Kto je ujrzał, nie wątpi więcej i nie drży. To oblicze naszego brata! Kiedyż stanę przed tem obliczem?

Oblicze to jest światłem dla narodów. Nie świeci ono jak wulkany w krainach południowego bieguna lodowatego, które śród sześciomiesięcznej nocy, a wiecznej zimy potrząsają pochodnią wybuchów ognistych, nikt jednak za temi blaskami nie podąża. Ty nie tak świecisz, Panie! Ty oświecasz dusze i pociągasz je za sobą. »I pójdą wiele ludzi i rzekną: Chodźcie a wstąpmy na górę Pańską... a nauczy nas dróg swoich i będziemy chodzić ścieżkami jego« (Izaj 2, 3).

i) Do Marji zaś, Matki jego, rzekł: Oto przeznaczon jest ten na upadek i powstanie wielu w Izraelu i znak, któremu sprzeciwiać się będą. Pan może być dla nas także przyczyną upadku. Nie dalibyśmy temu wiary, gdybyśmy nie doświadczali, jak ideały nasze stają się nieraz naszymi oskarżycielami, a łaski, nam użyczone, naszem obciążeniem. Zwodnicze jest serce ludzkie. Ile upadków już w jednem tylko życiu, a ile ich dopiero na całym świecie! Ileż tu ruin, bez liku! Ruiny niewinności, wierności, czci, czystości, wiary, nadziei. Śród ruin żyjemy. Straszną potęgą jest »tajemnica nieprawości«. Chrystus jest kamieniem węgielnym, atoli potrafi być także kamieniem młyńskim, ba, nawet grobowym dla tych, na których pada.

Chce nam być zmartwychwstaniem i życiem. Wskrzesza dusze, odradza je, ożywia, rozgrzewa, uszczęśliwia. Ilu grzeszników powstaje za jego do-

tknięciem! Jego sakramenta są zdrojami żywota. W kim jest Chrystus, ten żyje. Spiritus et vita!

j) Twoją zaś własną duszę miecz przeszyje. Symeon zwraca uwagę Najśw. Panny na krzyż Jezusowy. Przepowiednia ta już teraz jest mieczem przeszywającym, który św. Dziewica w sercu nosi. To ofiara jej życia. Mieczem dla niej przedewszystkiem świadomość, iż święty jej Syn będzie dla wielu dusz okazją upadku. Boleść sprawia jej owo sprzeciwianie się, którego dopuszczamy się przez nasze niewierności, nasze grzechy. Są ludzie, których całe życie jest jedną nieprzerwaną opozycją, stawianą Chrystusowi. Wiemy, że głowę ducha buntu starła Najśw. Dziewica. Chcę się wyzwolić z pod wpływu tego ducha, będącego zaprzeczeniem miłosierdzia, czystości, miłości, wielkoduszności, pobożności, ufności. Inaczej zatopiłbym miecz w sercu Najśw. Panny.

CO TO JEST OFIARA?

Najśw. Dziewica weszła na drogę ofiary, Symeon mówi o niej i o światłości, którą ofiara zapala na ziemi. Panie, roznieć tę światłość, abyśmy zrozumieli, co to jest ofiara.

a) Ofiara to nie tylko ból. Wszak bólu i w świecie zwierzęcym jest dosyć, choć tam niema żadnej ofiary. Ofiara istnieje tylko w świecie moralnym. Życie ludzkie zna również wiele boleści, nie będących jednak ofiarami. Ofiara bowiem jest takiem rozstaniem się, taką rozłąką, takim bólem, w którym zwycięsko występuje wola. Ofiara to strata dla większego zysku, to zniżenie się dla podniesienia się w górę, to zaćmienie dla rozwinięcia większego blasku. Męczennik oddaje życie dla żywota wiecznego, cierpiący znosi boleść dla chwalebnego wykonywania cnoty, ten, któremu śmierć zabrała ukochaną osobę, poddaje się woli wyższej, boskiej. Oto bóle,

które duszę i cnotę przerabiają na wyższe dobra. Są to rysy, które same z siebie wytwarzają tylko karykaturę, jeśli ich nie nie uszlachetni; nadają zato obliczu duszy blask piękności nadprzyrodzonej, skoro tylko prześwietli je cierpliwa, poddająca się Bogu, łaknąca dóbr wyższych wola. Ofiara pragnie i szuka wyższego dobra i piękna duszy, toteż chodzi po ścieżkach bólu i wyrzeczenia się.

b) Dlaczego jednak nie można zdążać ku dobru drogami używania i rozkoszy? Możliwe to niekiedy, atoli nie zawsze. Przeważnie jest to wręcz niemożebne. Życie bowiem jest walką, wymaga oczyszczania się, jest ciągłem wydobywaniem się z ograniczoności i niskości. Stawia nam ciągle to zadanie, byśmy zwyciężali samych siebie. Prawdziwej cnoty nie można zdobyć bez wyrzekania się i unicestwiania.

Wejrzyjmy w siebie. Niewiadomość i samolubstwo są naszem przyrodzonem uposażeniem. Nasza wola jest niedoskonała, brak jej światła, miłuje ciemności. Tak, czuje pociąg do ciemności i znajduje w niej upodobanie. »Ludzie kochali ciemność«, mówi Pismo św. Człowiek jest niewolnikiem swych namiętności. Powiedział Pan, iż tylko prawda nas wyswobodzi. Ale to wymaga krwi! Poznaję Panie, że nie powinienem się cofać, nawet przed krwawym potem.

c) Składajmy ochoczo ofiary, jakich wymaga nasza wolność duchowa. Pierwszym wielkim krokiem ku tej wolności jest wiara, ukorzenie się głębokie przed nieskończonym, zbliżającym się do nas Panem. Naszej wolności służy nadto każdy cnotliwy wysiłek, którym przełamujemy zaczarowane koło namiętności, służą owe liczne drobne kroki, któremi zbliżamy się do świętej woli Boga. Niekiedy ofiara przejmuje niemal grozą, gdy wymaga tak wielkiego kroku, jakim jest oddanie własnego życia. Wszelako śmierć nie jest celem, jest tylko ostatnim najwięk-

szym krokiem duszy na wolność. Oby tylko nie była krokiem fałszywym!

POWOŁANIE MĘDRCÓW.

A gdy się narodził Jezus w Betlejem judzkiem... oto mędrcy ze wschodu przybyli do Jerozolimy (Mat 2, 1).

a) Gwiazdę tę zapalił Bóg. Od Boga też zależało, czy i w jakiej mierze promień jej przeniknie do dusz ludzkich. Iluż widziało ją, a nie ruszyło się z miejsca. Ujrzeli ją trzej królowie i poszli za jej światłem. Oto tajemnica łaski. — Ile to na niebie duszy promienieje ideałów, które dla nas są zrazu jakby gwiazdami zaćmionemi! Ile prawd nam znanych, których nie lubimy! Zwolna tylko rozpalają się te gwiazdy, a wtedy z radością postępujemy za niemi. — Nie pojmujemy często, jakim sposobem tak długo możemy być zimni i nieczuli, aż nagle dusza, zbawienie, Najśw. Sakrament stają się dla nas tchnącemi ciepłem rzeczywistościami. Otwierajmy szeroko oczy duszy, pielęgnujmy wrażliwość serca, byśmy ujrzeli gwiazdę Zbawiciela.

b) Jedynie trzej królowie wybierają się w drogę. Inni tysiące znajdują powodów, by zostać w domu. Miłość własna wykręca się od wszystkiego, co uciążliwe i przykre. Urodzony to obrońca gnuśności i uporu. Strzec się będę, by nie ulegać ociężałości, rozgoryczeniu i nieczułości. Starał się będę rozruszać swą duszę, nie pozwolę, by ogarnęło ją zobojętnienie, tępe zblazowanie.

c) Gwiazdami naszemi są rozum, wiara i natchnienie. Żyjemy w ciemnościach, ale światło tych gwiazd jaśnieje nad naszemi głowami. Są w życiu naszem »czasy gwiazdy«, chwile święte budzącego się rozsądku, zapalającej się gorliwości, chwile zrywania się do postanowień, promienne dni dobrego, żarliwego nastroju. Z takich chwil korzystajmy,

nie pytając się wiele, co z nami będzie, czy nie lepiej pozostać na miejscu? Nie lepiej! Kiedy gwiazda świeci, wzywa, prowadzi, obowiązkiem moim iść za nią! Tak, »ufam genjuszowi, który mię wzywa«.

„UJRZELIŚMY GWIAZDĘ".

Ujrzeliśmy gwiazdę jego wschodzącą (Mat. 2, 2). *a)* Potrzeba nam zmysłu do poznania otaczającego nas świata materjalnego i duchowego, potrzeba nam oka, oka duszy. Gdy kamień rzucę na skałę, skała odezwie się łoskotem; gdy rzucę go do wody, woda zapluśnie; gdy uderzę w dzwon, metal zadźwięczy; gdy pociągnę smyczkiem na skrzypcach, smyczek obudzi głębokie tony. I nerw i dusza także drgają, a jakie będzie narzędzie pobudzające, taka będzie też reakcja, takie będzie czucie, głębokie, miękkie, wzbierające lub silne. Od nastroju duszy zależy miara i sposób, w jaki przyjmujemy i przerabiamy wrażenia zewnętrzne, zależą wydobywające się z głębin duszy rezonanse. Oto co nazywamy wrażliwością duszy na łaskę nadprzyrodzoną, namaszczeniem duszy, jej uduchowieniem... Bóg zsyła nam natchnienia, rozżarza duszę do dna, nagina ją, napręża, przenika swym wpływem. Zostawmy swobodną rękę temu artyście najwyższemu, który nas kształtuje, nagina, nastraja, temu Duchowi nieskończenie subtelniejszemu od duszy. — Dusza moja napiętą struną przed Tobą, o Panie, serce me twoim instrumentem. Potrąć je, a zadźwięczy w niem pieśń gorącego, radosnego i kwitnącego życia.

b) A jakże rozwinąć ten zmysł dla wielkich rzeczy? Zrozumiemy niebo, jeśli odczuwać będziemy brzemię ziemi. Zrozumiemy światłość, jeśli dostrzegać będziemy ciemności nas otaczające. Obudzi się w nas pragnienie nieskończoności, jeśli uświadomimy sobie skończoność, która więzi i zaciśnia naszą duszę. Zapragniemy wieczności, jeśli doświadczymy

na sobie, jak rychło więdnie wszystko, co doczesne. Pożądać będziem łaski, jeśli grzech nas przejmie bólem wewnętrznym. Zatęsknimy do Zbawiciela, jeśli jarzmo złego stanie się nam nieznośne. Serce nasze przejmie się uwielbieniem dla majestatu Boga najwyższego, jeśli zapuszczać się będziemy w głębie własnej nikczemności. — A przeciwnie, jeśli życie ziemskie oglądać będziemy tylko w świetle słonecznem, wtedy nie ujrzymy gwiazd na niebie. Jeśli ziemia dla nas rajem, nie zatęsknimy do nieba. Jeśli człowiek sobie wszystkiem, wtedy rzeczy boże nie będą go pociągały. Jeśli zwęży się źrenica naszego oka wewnętrznego i jeśli żyć będziemy w ciemnej jaskini, oślepniemy. Jeśli zacieśnimy sobie widnokrąg, opadną nam skrzydła. Życie nie jest głębią dla motyla, ani ocean bezdnią dla pająka wodnego, ani nędza ludzka zagadnieniem dla bawiącego się dziecka. Robak na brzegu skalistym nie wie o tem, że ze skały syluryjskiej przełazi na jurajską i że sto tysięcy lat obejmuje swemi mackami. Podobnie jeśli dusza nasza nie pogłębi się dostatecznie, nie wyłoni się w niej nowy świat duchowy, nie będzie miała zrozumienia dla niego. Stanie się zaś wtedy głęboka, kiedy przyjmować będzie w siebie myśli boże sercem dziecięcem, z korną modlitwą na ustach.

c) Powinniśmy zatem w ten sposób poznawać rzeczy wieczne, uświadamiać sobie ciasne ramy życia doczesnego, przebłyski świata zagrobowego. Powinniśmy przejmować się swem wiecznistem powołaniem, odczuwać powiew życia wiecznego. Nasz mrok duchowy niech się rozprasza od jasnych promieni wiecznego brzasku. Żal i troska winna zasępić nam duszę. Odczuwać nam trzeba, że wbrew twierdzeniom szumnej filozofji, omackiem, po ciemku chodzimy i że pozostawiony sobie rozum niedostatecznym jest przewodnikiem. Winniśmy dostrzegać ubóstwo, płytkość i próżnię, panującą wszędzie, gdzie niema natchnień bożych, idących z głębi. Kto zie-

mią się karmi i na brzuchu pełza, temu nie wyrosną skrzydła. Kto zatem pragnie ujrzeć Jezusa jako gwiazdę, ten powinien najprzód zdać sobie sprawę z mrocznych cieniów, w które spowite jest życie ludzkie, a następnie z odrzynającego się od tego tła faktu promiennego, wielkiego i pociągającego, którym jest Bóg-Człowiek. Chrystus to nie słowo, ani obraz, to nie program ani system filozoficzny, lecz rzeczywistość uszczęśliwiająca, moc boża, która »poświadcza się znamiony i cudami i rozlicznemi mocami i rozdawaniem Ducha Św.« (Żyd. 2, 4). Fakt chcemy poznać, więc rozglądamy się śród mgieł spekulacyj filozoficznych, by ujrzeć tem wyraźniej odcinającą się od nich świetlistą rzeczywistość Chrystusową, albo też wpatrujemy się w ciemny świat własnej niemocy i niezdolności, by ocenić tem lepiej twórczą moc łaski Chrystusowej. Jezu, któryś życiem, drogą, prawdą, Tyś jedyną słodką, rozgrzewającą serce rzeczywistością.

GWIAZDA ZNIKA.

Przed Jerozolimą znika gwiazda. a) Znikła na obcej ziemi. Kto nie szedł za nią, nie frasuje się o jej zniknięcie, lecz co będzie z tymi, których była przewodniczką i którzy teraz chodzą w ciemności? Czy nie zwątpią, nie zaczną szemrać? Dotąd postępowałem w ślad za nią, a teraz mnie opuszcza? Czy i ona mię nie zawiodła? Nie byłoż to może jeno złudzenie? Zaćmień duszy nikt nie zdoła uniknąć, wszelako gdy ciemność nas ogarnie, nie wątpmy! — Zostań ze mną, Panie, gdy mrok zapada! Do Ciebie jestem przywiązany i wtedy również, kiedy gwiazdy na mojem niebie gasną. Spoglądam w oko twoje i mówię: Nie cofnę się wstecz!

b) Gwiazda pociechy znika niekiedy przed nami, by nowe cnoty mogły zakwitnąć w duszy, jak skrucha, cierpliwość, pokora, łagodność, by dusza silniej

przylgnęła do Pana. Nędza duchowa podobna do chłodnej doliny, tu i tam rośnie fijołek pokory. I nieszczęście może nam być pożyteczne. Na osłonecznionem, kamienistem zboczu górskiem płonie w purpurze kartuzek i dojrzewa wino ogniste. Jak dobrze umiem się modlić, gdy upokarzają mię ludzie; jak łatwo przychodzi mi wyrzec się świata, gdy mię nie rozumieją, nie doceniają; jak słodkiem staje się niebo, gdy poznaję czczość świata. Wobec nikczemności ludzkiej rośnie w mych oczach majestat świętych, a serce nieskażone wydaje mi się świeżą różą pachnącą. Płomieniem ognistym są również moje cierpienia, oczyszczają się w nich moje uczucia. O Boże, tylko prowadź i kształtuj mą duszę! Ufam twej sztuce i rad znosić będę twoje dotknięcia, nawet gdy zabolą.

c) Mędrcy zwracają się do synagogi i pytają: Gdzie nowonarodzony król żydowski? Bóg chce, by wiara pytała się niewiary, czystość niemoralności, jeśli niewiara i niemoralność zasiada faktycznie na katedrze urzędowej. Bóg zaznacza tem dobitnie, że każdy winien poddawać się prawowitej powadze, nawet wtedy, gdy ona wyzuta z wiary i moralności, bo tego wymaga porządek boski. To upokorzenie się czystego przed złym, w celu wybadania drogi wiary i zorjentowania się śród pozorów i złudy, zjednywa wielką zasługę cnocie i z pewnością nie wyjdzie jej nigdy na szkodę. Bóg za to ręczy.

GDZIE JEST NOWONARODZONY KRÓL ŻYDOWSKI

a) Śmiałe to pytanie. Śmiałe, bo gmin zżyma się na nie i chórem z niego drwi. A jakim szyderczym wybuchnąłby śmiechem, gdyby ujrzał stajenkę i padających tam na kolana Mędrców! A jednak pobudka do tego pytania była wcale uroczysta. »Widzieliśmy bowiem jego gwiazdę wschodzącą«. —

Wzniosła to wiara, której inne przyświeca światło, niż oczom świata. W stolicy, w pałacu, śród przepychu dworskiego pytają się Mędrcy: Gdzie jest król? Czyż więc nie imponuje im otaczająca ich wspaniałość świata? Ach, czemże dla nich ta wspaniałość, odkąd ujrzeli blask onej gwiazdy wschodzącej! Inaczej patrzą, inaczej sądzą niż świat. Stoją pod wrażeniem majestatu świata wyższego, wobec którego przepych świata widzialnego wydaje się im garstką prochu. Odpowiada to stylowi myśli odwiecznych, patosowi nieśmiertelności. My również pytamy się, gdzie Bóg, Pan i król? Gdzie szczęście, moc i żywot? Gdzie odpuszczenie grzechów i światłość wiekuista? O to wszystko pytamy się na łonie potężnej, kwitnącej kultury. I czy nie słusznie?

b) Usłyszawszy to, król Herod przeraził się. Przyczyną trwogi Heroda nie majestat Zbawiciela, lecz własne jego myśli i poziome namiętności serca, które na wieść o narodzeniu się współzawodnika zasyczały jak węże w rozdeptanem gnieździe. Złość i nienawiść, strach i zawiść, żądza krwi i podstępne knowania zawieruszają jego wstrętną duszę, razi go widok trzech Mędrców, szukających Chrystusa. Jaka niemoc u tamtego, a jaka siła u tych! Mędrcy zabezpieczeni od poniżającej trwogi, ich pokora jest ich dumą. Pokój człowieka złego na każdym kroku jest zagrożony, jego przeraża, ubóstwo, nieszczęście, choroba i śmierć, niełaska i upokorzenie. Wzdryga się przed każdą ofiarą, broni się od każdego choć trochę szorstkiego dotknięcia losu, lęka się wszystkiego, co trąci surowością. Wielkoduszna natomiast wiara i gotowość do ofiar zażywa niezamąconego pokoju wewnętrznego. Oto pokój ludzi dobrej woli!

c) Zwołał tedy wszystkich przedniejszych kapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzieby się miał Chrystus narodzić. Oni zaś prawdę wyjawili, wskazując na Betlejem. Było poznanie, brakło czynu. Perła spoczywała ukryta w skorupie ślimaka,

nie świecąc blaskiem. — Ile to obecnie także honoru zewnętrznego bez cnoty, ile konwencjonalnej przyzwoitości bez czystości, szlachectwa bez usposobienia rycerskiego, jak wiele wiedzy, a jak mało życia! A co warta wiedza, co warta dusza, gdy brak miłości? Wiedzieć — to kochać! Tego przekonania i ja się będę trzymał. »Tanto sa, quanto fa« będzie mojem wyznaniem wiary. Żyć i kochać, nie tylko wiedzieć i patrzeć!

MĘDRCY OPUSZCZAJĄ JEROZOLIMĘ.

I wysyłając Mędrców do Betlejem, Heród rzekł: Idźcie i rozpytujcie się pilnie o Dzieciątko. (Mat 2, 8).

a) Usłyszawszy odpowiedź, iż Chrystus rodzi się w Betlejem, Mędrcy odeszli. Pożegnali się z radością. Wiara chętnie się wycofuje z niedowiarczego oto czenia. Jałową, bezbarwną pustynią dla niej świat, w którym nie kochają. Suchy to step, na którym nie kwitnie wiosna. Może jaśnieć purpura, przepych, lecz zimny to połysk. Jak słodkie wobec tego prawdziwe ognisko domowe duszy, bliskość Boga! Gdzie Bóg nie mieszka, gdzie serca nie miłują, gdzie nie kwitnie wiosna wiekuistej nadziei, tam niema pięknego świata, tam gwiazdy wschodzące naprawdę znikają. I czy nie cisną się tam na usta słowa psalmisty: »Lepszy jest jeden dzień w pałacach twoich niż tysiące. Obrałem być najpodlejszym w domu Boga mego, niźli mieszkać w przybytkach niezbożnych!?« (Psalm 83, 11).

b) Widząc zaś gwiazdę, niezmiernie się cieszyli. Oto poza murami pałacu, w drodze, śród nocy duszę ich znowu zalewa radość. Bóg oświeca ich duszę! Życia i radości, której nam potrzeba, nigdzie niema tyle, co w Bogu. W nim stapia się jakby w ognisku wszelka słodycz i rozkosz i wszelki czar piękna, on wynagradza za wszystkie ofiary. A wesele to towa-

rzyszyć nam może na górach, w lesie, na polu, i rozlewać się na wszystkie akty naszego życia indywidualnego. W radości Pana tworzymy, śpiewamy, kształtujemy i tam wprowadzamy piękno i wesele, gdzie tych darów dotąd nie było.

c) I puścili się w dalszą drogę, poszli i zapomnieli o Jerozolimie, o Herodzie i o krytyce, która ich spotkała. Sił swoich nie marnowali na utarczki słowne, nie dysputowali. O dzisiejszym świecie możnaby powiedzieć, że nieraz podobny do sejmiku ćwierkających i trzepocących pod starym okapem wróbli. Hałaśliwa to muzyka, lecz czy podnosi duszę? Wciąż o tem mowa, co jest prawdą, a co nie, kto ma słuszność, a kto nie, a na zdobycie dobra najwyższego nie staje już czasu. Idźmy naprzód i oddajmy się wielkiej radości serca! Nie uciskajmy się wzajemnie, lecz budujmy jeden drugiego. Świata nie pokonamy samym rozumem, a chodzi nam właściwie nie o to, by zwyciężyć, lecz by żyć. Vivere festina!

MĘDRCY W BETLEJEM.

A oto gwiazda, którą widzieli przy wzejściu, uprzedziła ich, aż się zatrzymała w pochodzie nad miejscem, gdzie było Dziecię... A wszedłszy do domu, znaleźli Dziecię razem z Marją, Matką jego, i upadli na twarz i hołd mu złożyli. (Mat 2, 9—11).

a) Modlitwa Mędrców jest wonnym wykwitem silnej wiary. Nie ze zwyczaju modlą się, nie dla mody. Ich modlitwa jest pracą duszy wojującej, która toruje sobie drogę śród skał i toczy walkę ze światem. — Widzą dziecię, jego matkę, ognisko domowe, rogóżkę, kocioł, laskę z drzewa mormowego, wór, bukłak i inne może sprzęty skromnej kultury wschodu. Jednakże wystarcza im gwiazda jako objawienie, toteż pokłon oddają tajemnicy. — Czy istnieje większa przepaść nad tę, która dzieli dziecię od

Boga? Nie miesza ich to wcale. Takich otchłani wiele się otwiera wokół nas. Ziarnko piasku pochodzi od bytu nieskończonego, chwilę stworzył ten, który jest wieczny, kwiat i dziecię zrodziła miłość boża. Czy nie patrzymy wszędzie w nieskończoność? A ponad gwiazdami czy bezmiar nie będzie zalewał nam duszy? Dusza nasza kwiatem lotosu na oceanie nieskończoności! Niech tylko umie się modlić i wydawać zapach! Chcecie się pomodlić pod nieba sklepieniem, przy blasku księżyca, na morzu bezkresnem — dobrze! Lecz przedewszystkiem pokłońcie się Bogu przed Dziecięciem betlejemskiem i przed Najświętszym Sakramentem!

b) W pokorze składają hołd, na kolanach pokłon oddają wyrokom bożym. Czują w głębi duszy, jak wielka to łaska móc się tak modlić. A modlitwa nie była dla nich ciężarem. Wszak Pan, którego znaleźli, był dzieciną miłą i prostą, łaskawą i ośmielającą. Z nim mogli rozmawiać. — W atmosferze dziecka każdy staje się pokorny. Poza nią człowiek często sztywny i dumny, powierzchowny i lekkomyślny. Dzieciom zawdzięczamy życie głębsze i prawdziwsze, zwłaszcza temu tutaj Dziecięciu. — Im głębiej się przed niem ukorzymy, tem wyżej podniesie nas ku sobie, bo dusza pokorna, prawdziwie mądra, jemu się podoba.

c) Adoracja Mędrców była pełna oddania się. Dziwne to, że w takiej modlitwie nie pękło im serce, że wśród kornych uwielbień nie wyzionęli ducha przed obliczem Dziecięcia. Odeszli z sercem napełnionem łaską Jezusa. W zamian za ich podarki dał im duszę złotą, czystą, cenną, serce, pachnące kadzidłem modlitwy i czułe, dał im rękę woniejącą mirrą, rękę, która tworzy wielkie rzeczy i niesie ofiary. — O Jezu, Boże złota, kadzidła i mirry, skarbie nasz największy, jesteś punktem środkowym naszych modlitw i ofiar! Wszystko chcemy oddać dla Ciebie, wszystko wyrugować z duszy, coby choć

trochę mogło być przeszkodą dla twej obecności. Słodka pamięć na Ciebie i tajemnicza twa obecność niechaj towarzyszy naszym krokom, jak widok słupa dymu mieszkańcom stepu. Tyś naszym słupem ognistym, naszym dymem kadzielnym, i mirrę zbieramy z rąk twych poranionych, mirrę przeciw omdleniu, zmurszeniu i zwiędnięciu. I my również chcemy. Ci dziś złożyć złoto, kadzidło i mirrę.

DARY MĘDRCÓW.

Mędrcy ze wschodu ofiarowują Jezusowi:

a) Złoto jako królowi. Nie rozglądają się za jego tronem, nie szukają oczyma jego korony, nie patrzą, gdzie jego dwór; wiedzą bowiem, że jego tronem serce, że jego korona utkana z blasku nowej gwiazdy, a za wszelką pompę zewnętrzną staje dusza Najśw. Panny. — Składam Ci hołd głęboki, wzniosły Majestacie, ukryty pod tak skromnemi obsłonami. Pokłon, jaki Ci na klęczkach oddaje lud twój, rozmodlony u stóp twych ołtarzy, to hołd głębszy, wspanialszy, niż wszelkie trony i dwory książęce świata. Przed wzrokiem promiennym duszy nabożnej gaśnie wszelki blask złota.

b) Składają w darze kadzidło jako Bogu. Bóg i tutaj nawet niewidzialny, ale jest gwiazda, a to dosyć, by uwierzyli. Nam wystarcza do wiary osobistość Jezusa i jego dzieło. Wystarcza nam historja gwiaździsta jego życia, ślady kwieciste, które zostawił po sobie na ziemi i wychodzący z niego strumień świetlanego życia duchowego, blask tylu dusz gwiaździstych, przez niego uświęconych. Wystarcza nam stworzony przez Jezusa niezrównanie piękny świat moralny z swemi motywami i ideałami. Wystarcza nam ów bujny las dziewiczy cnót i charakterów, ów ocean prawdy, owa gwiazdami rozzłocona cicha noc pustynna kontemplacji, ów wzlot ekstatyczny, który upajał dusze, porywał je w górę i prze-

palał żarem miłości. O ofierze marzyły te dusze, ofiara była jedyną ich ochłodą. Bez ofiary serce cierpiało męki, które tylko przelew krwi uśmierzał. O Kościele św., matko dusz dziewiczych i męczenników, ty nas przywiązujesz do Chrystusa!

c) Ofiarują mirrę, chcąc uczcić w Jezusie »męża boleści«, z którym współczują. Jakie to dusze subtelne, delikatne, przejęte miłością, która umie współcierpieć. Ich cześć dla Chrystusa pełna najgłębszej pokory i wysoko uduchowionej tkliwości. Tak czczą, którzy kochają, taka cześć — to cześć miłości. Jak to wszystko przypomina wynurzenia, w których św. Juljanna Falconieri wylewa swe uczucia względem Najśw. Sakramentu. (Faber, Najśw. Sakrament Ołtarza).

MISJE WŚRÓD POGAN.

Stoimy dokoła żłóbka maleńkiego Jezusa, który przyszedł oświecić narody i zaprasza do siebie wszystkie ludy, i pytamy się, skąd to pochodzi, że to jego objawienie, ta Epifanja nie czyni większych podbojów, że światło Jezusa nie dochodzi do tylu miljonów dusz? Gdzie tego przyczyna i co należy czynić, by Jezus stał się panem na całej ziemi?

a) Słowo oblekło się w ciało ludzkie, stało się zatem prawdą w postaci człowieczej, a stąd człowieczego trzeba na to serca, by je przyjąć, człowieczego umysłu, by mu się poddać, człowieczego entuzjazmu, by za nie walczyć, człowieczego słowa, by je głosić. Wynika z tego, że na pierwszem miejscu potrzeba wielu, wielu dusz ofiarnych, żarliwych, któreby je rozniosły po całym świecie. Potrzeba gorliwych kapłanów i gorliwych laików. Do tego wzywa święto Trzech Króli. Kto nam da dusze prorocze, ludzi silnych, surowych zasad, chrześcijan, którzy nie troszcząc się o interesy ziemskie, o zyski, awanse, odznaczenia, chcieliby się podjąć walki za prawdę?

Kto wychowa dusze apostolskie, któreby umiały przez słone morza płynąć ku woniejącym wyspom korzennym? Bezwątpienia, na to potrzeba żarliwości i ofiarności.

b) Czego jeszcze potrzeba? Dużo pieniędzy. To podatek królestwa bożego. Żaden grosz nie jest tutaj wyrzucony. Niema tu urzędu podatkowego, ani poborców, gorliwość jeno dyktuje kwoty i zbiera je. Im więcej dają ci, których na to stać, tem szersze przestrzenie ogarnia królestwo boże. Poganie nie łożą na misje, im bardziej zaś ubożeją ludy chrześcijańskie, tem słabszy jest wzrost królestwa bożego. Ubóstwo wzrasta wśród chrześcijan, gdy przyjmują się w ich życiu zasady pogańskie, które niszczą ich żywotność. Im silniej ugruntowana prawda chrześcijańska w danym narodzie, tem większa jego zamożność. Lecz kto dziś popiera zasady chrześcijańskie? Kto staje w ich obronie w życiu społecznem i gospodarczem, kto bierze lud w ochronę i obronę? — Otwiera się tutaj szerokie pole pracy dla gorliwych duchownych i świeckich. Potrzeba chrześcijańskich mężczyzn i niewiast, kochających szczerze lud i zwalczających pogaństwo w każdej dziedzinie życia.

c) Czy jest wyższy cel na ziemi nad uszczęśliwienie ludów przez chrześcijaństwo? Czy jest sprawa, godniejsza wszelkich trudów i ofiar krwi i serca? Ażeby to pojąć, trzeba umieć trzy rzeczy: kochać dusze nieśmiertelne, nienawidzieć grzechu i cenić wysoko łaskę. Gorąca miłość dla dusz cechuje wielki charakter św. Franciszka Ksawera, ona wlała w niego bohaterską cnotę apostoła. Nienawiścią grzechu, który gubi dusze nieśmiertelne, opanowane były wielkie indywidualności mężów apostolskich. Jakiż jest pewniejszy wyraz i ciepłomierz dla energji chrystjanizmu nad miłość ku duszom? Poco tworzą się śród zgiełku miast stowarzyszenia katolickie, poco rozwijają tam działalność, narażoną na rozliczne przykrości i starcia? Dla dobra dusz. A poco stawia

się świątynie i zakłady, poco nauka i sztuka pracują jak wyrobnice, naco potrzebny papież, kardynałowie, biskupi i kapłani? Naco sobory, przygotowywane z taką pilnością i urządzane z takiemi wydatkami pieniężnemi, naco foljały i dysputy? Dla dobra dusz. A surowa karność klasztorów, pokuta, modlitwa bladych, małomownych mężczyzn i niewiast? Dla dobra dusz nieśmiertelnych.

Łaska i miłość Pana Jezusa, pierwsze i ostatnie jego westchnienie poświęcone było biednym duszom ludzkim. Jezus Chrystus przyszedł na ten świat zbawiać grzeszników, śród których ja pierwszy jestem. Każda z dusz ludzkich wystarczałaby sama jedna, by Pan Jezus za nią poświęcił krew swą świętą i wszystkie swe cierpienia. Przelał też krew swoją za każdą bez wyjątku, i najbiedniejszą nawet, by ją wyrwać z mocy złego ducha. I w Najśw. Eucharystji przebywa Pan Jezus dla każdej duszy z osobna i każdej tu oczekuje. O przedziwny Oblubieńcze biednej, grzesznej duszy ludzkiej! Czy dziwne to więc, że Kościół św. tyle dokłada starań, by dusze wszystkie pozyskać dla Jezusa? Jakże go nie naśladować w tem płomiennem pragnieniu, w tej niestrudzonej gorliwości? Będę należycie cenił i kochał duszę własną i dusze bliźnich. Przedewszystkiem nigdy, przenigdy nie chcę się dopuścić grzechu ciężkiego.

DZIEŃ TRZECH KRÓLI ŚWIĘTEM POWSZECHNOŚCI KOŚCIOŁA.

a) Chrystus ustanowił Kościół, »królestwo boże«, a klucze jego oddał Piotrowi. Kościół musi być katolicki czyli powszechny, jako krzewiciel jednej prawdy i jednego dobra, jako królestwo Boga. Powszechność to jedno ze znamion charakterystycznych odkupienia przez Chrystusa w przeciwieństwie do rozdarcia pogaństwa i do wyłączności żydostwa. Pogaństwo także rozlało się po narodach, lecz wraz z niem

i pstrokacizna błędu. Miało tysiące kultów miejscowych, poezja była jego teologją, a poetą był każdy. Żydostwo było religją rasy, krwi, narodu, ale apostołów nie posiadało żadnych. — Kościół natomiast jest powszechny jak promień słońca, jak prawda, jak miłość Boga, jak Chrystus i jego błogosławieństwo. Kochajmy to królestwo boże! Są w niem różne ludy, rasy, języki, szanujmy je wszystkie! Jak jednostki istnieją w ramach rodziny, tak narody żyją w ramach Kościoła. Niesmaczne to pytanie, do jakiej społeczności należy człowiek w pierwszym rzędzie, do narodu czy to Kościoła? Nie zabijajmy duszy ciałem, ani ciała duszą. Nie powinniśmy do świątyni wprowadzać wojny żab z myszami! Głośmy kazania w tym języku, w którym wszyscy nas rozumieją. Stójmy zawsze na poziomie apostolskim naszego Kościoła. Kto z religji czyni służebnicę polityki, ten przyćmiewa obłokami barbarzyństwa gwiazdę Trzech Króli. Panie, przyjdź królestwo twoje, niech wychowa barbarzyńców na prawdziwych ludzi!

b) Kościół musi być powszechny dlatego jeszcze, iż jego duszą jednoczącą jest łaska boża. Nazywa się »ecclesia« czyli »zgromadzenie«. Do Kościoła powołuje Bóg. Kościół jest organem powołania bożego, z niego rozlega się to wezwanie po całym świecie, z niego wychodzą apostołowie i misjonarze. Trzej Królowie byli przedstawicielami narodów, ale w duchu widzę tam również aniołów stróżów apostolskich, Piotra i Pawła i niezliczonych innych, których imion nie znamy. Widzę tam apostołów narodów europejskich: Patryka, Remigjusza, Bonifacego, Emerana, Stefana, Olafa, Kanuta, Wojciecha, Franciszka Ksawera, męczenników chińskich, a śród nich apostołów modlitwy, jak płomienną duszę św. Teresy. Ile tam westchnień, pragnień, cierpień, ofiar, jakie wysokie poważanie duszy ludzkiej! Jakie tam bogactwo, jaka rozmaitość indywidualności i charakterów, ile w nich energji do walki! »Dam ci narody«, mówi Bóg do

Syna swego, a z dusz apostolskich wyrywa się jęk błagalny: »Daj nam dusze, Panie, dusze!«

O czarująca gwiazdo Epifanji, jakaż to wizja odsłania się przede mną w twoim blasku! Jakaś ukryta moc sączy się na ziemię z twoich promieni, moc, która w gruzy rozbiła świat klasyczny, zburzyła państwa i urządzenia. Ta moc zrównała z sobą dusze i nadaje im wartość nieskończoną w oczach Boga. Owładnij nas, wyprężaj i wprawiaj w ruch, ty potęgo, która zawsze przesz ku nowym, piękniejszym światom! Wyjdę i ja też na ratunek dusz, będę je pociągał miłością. Każdy z nas powinien być apostołem we własnem kole. Niepodobna mieć duszę, a nie promieniować jej na swe otoczenie. Wpływajmy więc na drugich przykładami, uczynkami, zachęcając i kierując ich do dobrego.

RZEŹ NIEWINIĄTEK,

A pouczeni objawieniem we śnie, aby nie zbaczać do Heroda, inną wrócili drogą do krainy swej... Wtedy Herod, widząc, że go Mędrcy zawiedli... przez wysłańców pomordował w Betlejem i całej okolicy wszystkie pacholęta. (Mat. 2, 12, 16).

a) Owe twarzyczki betlejemskie, wykrzywione bólem, owe główki zakrwawione — jakże odbijają od promiennego oblicza Dzieciątka, a płacz matek jak niepodobny do glorji, rozbrzmiewającej w hymnie anielskim!... Szał ogarnął Heroda i niemowlęta ociekły krwią, atoli przelały ją dla Chrystusa, na jego miejscu. Wielka to chwała! Gdybyśmy odebrali choć jedno cięcie, którem godzi w Chrystusa miecz świętokradzki, jakiem szczęściem byłaby dla nas owa pręga, owa rana! A cóż dopiero, gdyby to było uderzenie śmiertelne! Za Chrystusa cierpieć to chwała najwyższa. Niema też szczytniejszego powołania nad stopienie się z Bogiem w miłości bohaterskiej. Odważnie więc, pragnijmy gorąco cierpieć dla Chrystusa,

Franciszkanów Kalwarja. Klasztor Gospodarski

przyjmować ciosy, w niego wymierzone, ponosić ofiary dla jego imienia.

b) Wszelako rana boli, a łza jest gorzka i jęki wyciska człowiekowi. — Bóg nie chce, byśmy ran nie czuli, wszak to od nas nie zależy. Nie zabrania nam wzdrygać się przed bólem, nie życzy sobie, by cień smutku nigdy nie padł na nas. Nie, nie, jesteśmy ludźmi, bije w nas serce, drgają nerwy, lecz wola nasza może być wierna. To dosyć. A gdy burza minie, możemy się silić znowu na uśmiech.

c) A kto wytacza krew z serc dziecięcych? Heród, t. j. namiętność, grzech. Krew sączy się pod jego szponami. Atoli jaka różnica między ofiarami namiętności! Prześladowanie może zabić duszę, albo też z człowieka uczynić męczennika. Ofiarami namiętności zdegradowane, zbezczeszczone dusze albo święci. Wszystko od tego zawisło, jaką postawę zajmie wola wobec ataków namiętności. — Będę poddawał swe namiętności władzy ducha. Nie pójdę za popędami, bo te chodzą śladami zwierzęcemi. Zawsze będę gotów zwalczać w sobie nieszlachetne uczucia. Zwycięstwo jest mi zawsze zapewnione, wtedy nawet, gdyby ciało przepadło w tej walce.

UCIECZKA DO EGIPTU.

Kiedy zaś odjechali Mędrcy wschodni, oto anioł Pański ukazuje się we śnie Józefowi, mówiąc: Wstań, weź Dziecię i Matkę jego i uciekaj do Egiptu. (Mat 2, 13).

a) Przez wcielenie Syn Boży wszedł na drogi historji, a w jego życiu przychodzą do znaczenia także czynniki dziejowe: niemoc, potęga, namiętność, grzech, niesprawiedliwość, świętość i cierpliwość ludzka. I on też korzysta z porządku i biegu naturalnego rzeczy. Jak posiada matkę, tak też ma troskliwego ojca-opiekuna, który wstaje i ucieka z nim do Egiptu. Bóg troszczy się o nas, atoli obowiązkiem

naszym jest korzystać z sił przyrody, a w danym razie im się przeciwstawić. Walka bowiem i ścieranie się jest warunkiem rozwoju, a śród borykań z trudnościami urabia się myśl, bogaci nauka, rozwija przemysł i życie gospodarcze wogóle. Wszystko to zaś Bóg wymyślił i w plany swe włączył. — Z jakiem poddaniem się idzie Najśw. Dziewica przez pustynię! Niegościnne to drogi, ale ona niesie Jezusa. Oto rozwiązanie problemu życia. Jezusa trzeba posiadać, jego nosić w sercu we wszystkich walkach i trudnościach życia. Pierwszem mojem pytaniem będzie: Czy Jezus jest istotnie w mojem sercu? Jeśli tak, nic mnie unieszczęśliwić nie potrafi.

b) Po śmierci Heroda »Anioł Pański ukazuje się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań, weź Dziecię i Matkę jego, a wracaj do ziemi izraelskiej... Dowiedziawszy się jednak, że w Judei panował Archelaus, na miejscu ojca swego Heroda, Józef bał się tam iść... i udał się w strony galilejskie« (Mat 2, 19—23). Józef czekał spokojnie i wytrwale w Egipcie, nie rozumując nad tem, co później będzie. Jest on przedstawicielem owej »wiernej« miłości, która umie być cierpliwa, czekać, trwać na miejscu. »Słodka« miłość jest mlekiem, »wierna« krwią. Kiedy miłość używa, wierność odpoczywa. Kiedy miłość znużona, wierność czuwa. Wierność jest dla miłości aniołem stróżem. Wtedy tylko kocham szczerze, gdy umiem kochać także śród trudności i ofiar czyli innemi słowy: gdy dochowuję wiary.

c) Anioł daje znak, a Józef zastanawia się i z rozwagą zabiera się do dzieła. Współdziała z oświeceniem anielskiem, wiarę sprzęga z rozumem. Natchnienie boże to jeden element, drugi to moja rozumna, zainteresowana, współdziałająca dusza. Sprawy moje powinny mi leżeć na sercu, w silną dłoń powinienem ujmować własne interesy, jakkolwiek wierzę i ufam, że Pan mię wspiera. W ten sposób wyłączone będzie z naszego życia wszystko, co ma

chinalne. Serce nie jest maszyną. I dobra intencja może się zmechanizować, jeśli człowiek zacznie rządzić się bezmyślnem przyzwyczajeniem. Trzeba zatem duszę i świadomość wkładać w swe święte ćwiczenia. Czuła, delikatna troskliwość »pierwszej miłości« winna mi towarzyszyć we wszystkich czynach.

DWUNASTOLETNI JEZUS W ŚWIĄTYNI.

A rodzice jego rok rocznie chodzili do Jerozolimy na uroczystości Paschy. Gdy więc Jezus doszedł do lat dwunastu, udali się oni do Jerozolimy na zwykły obchód tej uroczystości. (Łuk 2, 41).

a) Jezus udaje się do świątyni z weselem i napełnia ją wonią swej pobożności i wylewów swego serca. Był już tutaj jako niemowlę, teraz wraca jako kwitnący młodzieniaszek. Świątynię uświęca sztuka, modlitwa, ofiara, przedewszystkiem jednak obecność i dusza Jezusa. Jego też duszy będę tam szukał i z duchem modlitwy będę przychodził do kościoła. I teraz także uświęca dom boży każda dusza, składająca w nim Panu hołd i podziękę, czyniąca zadość i błagająca o łaski. Przynośmy z sobą takie nastroje wewnętrzne i o nie prośmy. Niech nam towarzyszy pamięć na żarliwą pobożność młodocianego Jezusa.

b) Jezus lubi przebywać w świątyni. Jego dusza doświadczała, jako »miłe przybytki twoje, Panie zastępów!« Tęskniła do pałaców Pańskich. Raduje się, kocha, obejmuje ołtarze swego Ojca. Tu czuł się w domu ojczystym, tu zażywał szczęścia tych, którzy mieszkają w domu Pana. Zatapia się w Bogu na tej świętej górze ofiary i oczekiwania. Stojąc przed ołtarzem widzi swój własny ołtarz. Wie, iż Bóg czeka na jego ofiarę. Z takiem usposobieniem wstępujmy często do naszych kościołów, bo w nich przebywa »Jezus w świątyni«, jak ongi w Jerozolimie. Zatapiajmy się w nim i z nim razem w Ojcu

niebieskim. Z św. proboszczem z Ars mówmy: »Ja patrzę na niego, a on na mnie«. Z nim wespół kochajmy, weselmy się, składajmy ofiary.

c) Modlitwa Jezusa w świątyni podobna do dymu wonności. Taka modlitwa nigdy jeszcze nie wznosiła się tutaj ku niebu. Był czas po temu, bo »ofiary i obiaty nie chciałeś... całopalenia i za grzech nie żądałeś; tedy rzekłem: Oto idę... abym czynił wolę twoją« (Ps 39, 7—9). Jezus zaprowadził kult prawdziwy, który obejmuje całego człowieka, jego myśl, uczucie i wolę, aby tem wszystkiem oddawał cześć Bogu »w duchu i prawdzie«. Kult ten może zaniknąć pod wpływem racjonalistycznego sposobu myślenia, purytańskiego chłodu serca, lecz także pod wpływem niebacznej, zuchwałej dufności w sobie. Pan wzniósł między nas głęboką bojaźń bożą; w jego bliskości czujemy, że »miejsce to święte« i spełniamy, czego od nas żąda: »Świątnicy mojej bójcie się. Ja Pan!« (Levit 19, 30). — Wszelako Jezus nie poprzestaje na bojaźni, wylewa swe serce w podzięce, w miłości. Ześrodkowuje w swem sercu modlitwę świata. Mdłe promienie naszych uwielbień Boga buchają płomieniem w jego sercu jakby w silnej soczewce. On tysiąc żywotów ofiaruje, wyśpiewuje wszystkie uwielbienia i hymny, nucone przez proroków. To zrywa się w górę jak orzeł i ciągnie nas za sobą, to jak kokosz rozpościera nad nami swe skrzydła i błaga Pana o przebaczenie. Tak samo modli się Jezus obecnie w Eucharystji. Wpatrujmy się weń i zapalajmy!

d) Jezus jest obecny przy ofierze, składanej w świątyni. Rozumie jej głębokie znaczenie, widzi w duchu ofiarę Abla, Abrahama, Melchizedecha i dymiące się ołtarze wieków następnych. Wszystko to dym, który się rozprasza, znak to raczej niźli rzeczywistość. Rzeczywistością serce Jezusa, ono ołtarzem i prawdziwą ofiarą. »Oto przychodzę...« szepce. Pragnienie męczeństwa u świętych to tylko cień

owej żądzy ofiary, która ożywia Chrystusa. Od tej żądzy rumieńcem zakwita oblicze pacholęcia i rozpromienia się jego oko. To niejako świt zawodu zbawicielskiego. — Takiemi uczuciami przygotowujmy się do życia, do zadań powołania. Miłość ofiarna jest jutrzenką i krasą wiosny duchowej i zadatkiem pięknego, pracowitego życia.

ZGUBIENIE JEZUSA.

A po upływie świąt, gdy wybierali się z powrotem, pozostał młody Jezus w Jerozolimie, o czem nie wiedzieli rodzice jego (Łuk 2, 43).

a) Przez trzy dni Marja i Józef szukali Jezusa. Te trzy dni były dla nich trzema latami, dwie noce bezsenne małą wiecznością. Gdzież on, gdzie się podział, dlaczego oddalił się od nas? — pytali. Czy może nas karze albo doświadcza? Dusza ich była czysta od winy, w ich sercu mieszkała największa miara łaski, udzielona kiedykolwiek świętym Pańskim, a przecież oko ich zachodziło łzą, a z ust wyrywały się westchnienia. — Jezusa tracimy, gdy dopuszczamy się grzechu ciężkiego. Jednakże tracimy go niekiedy i w ten sposób, iż nie daje nam uczuwać swej słodkiej obecności, kiedy przychodzą na nas godziny strapienia i oschłości duchowej. Czasem może sami przyczyniamy się do tego małodusznością, niewiernością, oziębłością. Niekiedy są to tylko chwile próby. Jeśli tak jest, trwajmy cierpliwie w tych próbach i odnówmy się wewnętrznie.

b) Z jakiem usposobieniem winniśmy szukać Jezusa? 1) Z pokorą. Nie godniśmy zniżeń bożych. On Panem, przychodzi i odchodzi, kiedy chce. Z bezkresnych światów przychodzi do mnie, nic więc dziwnego, iż dusza moja, podobna do mola, traci czasem jasny jego promień. Czasem znowu nadętość moja zamgli mi wzrok, albo też szukam go w złym kierunku, w kierunku wskazanym przez sobkostwo,

przez zmysłowość. — 2) Z cierpliwością. Grunt życia kamienisty. W naszej ograniczonej naturze wiele błędów bezwinnych, wiele rozdwojenia woli i uczuć. Sama psyche nie zawsze gorze płomieniem, czasami mdła, znużona. »Oświecona cierpliwość« jest nam wtedy niezbędna. Potrzeba samych siebie znosić z odwagą, z świadomem wzniesieniem się nad własne braki. — 3) Z gorliwością. Myśl, wola i uczucie św. rodziców do jednego były zwrócone celu: gdzie Jezus? Szukali jego śladów, chodzili tu i tam, rozpytywali się, nie żałowali trudu. Oto jak nawracający się, a niemniej i apostoł, powinien szukać Jezusa.

c) I stało się, że dnia trzeciego znaleźli go w świątyni, gdy siedział wśród uczonych, przysłuchując się im i zadając im pytania. Ani pokrewieństwo, ani ciało i krew, ani ulica i wir zajęć nie dają nam Jezusa, jeno miejsce święte, cisza i samotność. Tam go szukaj! Na drogach skruchy, w głębi własnej duszy, w odwróceniu się od świata i zwrocie w siebie zbliżamy się do niego. Znajdujemy go w świątyni, w kościele. Tu siadajmy śród społeczności świętych i czerpmy z ich źródeł nadprzyrodzonych. Silniejsi od nas, bo pełni Boga, bracia nasi, taki św. Paweł, Franciszek, Teresa... bardziej nas też zbliżą do Jezusa. Z nimi się nie rozstawajmy. Będzież to radość, gdy go znajdziemy! Jak słodko odnaleźć Pana, cieszyć się nim ponownie i w nim się zatapiać. Słodko także spoglądać na młodzieniaszka, przysłuchującego się doktorom i zadającego im pytania, i patrzeć na uradowaną Matkę, jak go wzrokiem odkrywa i obejmuje, jak się doń odzywa i z sobą zabiera.

d) Matka zaś jego rzekła doń: Synu, czemuś nam tak uczynił?... A on im odrzekł: Czemuż to szukaliście mnie? Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca mego? Oto usposobienie, cechujące Jezusa. Dusza jego zespolona z Ojcem w wszystkich położeniach życia. Tem zjednoczeniem

karmi swą duszę jako młodzieniec w Nazarecie, jako mąż w Jerozolimie, na Taborze i na Golgocie. Do tego zjednoczenia odwołują się słowa gorzkiej ofiary: »Ojcze, nie moja wola...« To złączenie z Ojcem towarzyszy mu w jego nocnych modłach. Bóg zawsze jest z nim. Gdyby utracił Matkę i wtedy jeszcze nie byłby duszą osamotnioną. Nas opuszcza pociecha, napełnia ciemność i upadamy na duchu, gdy uświadamiamy sobie, żeśmy sami, postawieni na sobie. Bo też człowiek nie wystarcza sobie, potrzeba mu podpory i pomocy, inaczej złamie się. Lecz z Bogiem »przestąpię mur« i przesadzę góry.

POWRÓT DO NAZARETU.

I przybył do Nazaretu i był im posłuszny (Łuk 2, 51). Mamy tu życie powszednie w wydaniu bożem. Nazaret to m i e j s c e p i e l g r z y m e k dla tych, co chcieliby prowadzić życie miłe Bogu, lecz niezdolni są do czynów wielkich. To s c h r o n i s k o dla dusz idealnych, które zużywa życie powszednie, zwyczajne. To strefa, w której dusza się nie starzeje. To skarbiec, istny dom złoty, w którym wszystko oddycha najczystszem weselem. Jaki duch w tym domu?

a) Duch szczęśliwego pożycia rodzinnego. Atmosferą jego nie rygor prawa i ustawy, lecz miłość i usłużność, wzgląd wzajemny, życzliwość i uprzejmość. To nie koszary, miejsce pobytu przymusowego, z którego każdy mieszkaniec radby uciekł, gdyby tylko mógł. Za domem rodzinnym człowiek nie przestaje tęsknić i chętnie do niego wraca, nawet gdy go kijami stamtąd wypędzono. Dom rodzinny nie jest też gospodą zajezdną, gdzie chęć zysku wszystkiem kieruje, gdzie nawet uśmiech obliczony jest na wynagrodzenie pieniężne. W domu rodzinnym natomiast mieszka bezinteresowność. Nie jest to także przelotna gościna u przyjaciół lub znajomych. Tu

nas przyjmują na parę dni, jesteśmy jakby u siebie, a jednak nie u siebie. Dom rodzinny przeciwnie wyłącznie do nas należy i pozostaje stale w naszem posiadaniu. Tego ducha nazaretańskiego wprowadzajmy w nasz stosunek do Boga, okazując go w gotowości na wszystko, miłości bezinteresownej, w serdecznem oddaniu się. Żyjmy w tem głębokiem przeświadczeniu, że jesteśmy u Boga i z nim razem. Domem ojczystym naszego rozumu jest prawda, naszego serca dobroć, uczuć naszych piękno nieskończone, a prawdę, dobroć i piękno w mierze nieograniczonej znajdujemy u Boga. Słodki, pełen harmonji i zapachu domie mój, błogo mi w tobie mieszkać!

b) Dom nazaretański cechuje pracowitość. Dużo tu p r a c y, lecz tylko powszedniej, d r o b n e j. Pracowitość jest nam potrzebna. Lenistwo, gnuśność nie znajdzie przystępu do domu nazaretańskiego. Życie składa się z licznych a drobnych spraw, z wypełniania obowiązków i zajęć codziennych, z życzliwości, serdeczności, miłości, ochoczości, wyrozumiałości, gotowości do wzajemnej pomocy. Bóg jeden wielki, wszystko inne małe; a i to co nam wydaje się wielkiem, składa się także tylko z wielu drobnostek. Sztuka wielkości polega na pieczołowitem kształtowaniu tego, co małe. Z pięknem, wielkostylowem życiem nie stoją tedy w sprzeczności liczne drobiazgi życiowe. Owszem piękne życie zasadza się na rytmie i harmonji, przenikającej obowiązki drobne. Nad ich doskonałością pracujmy, ożywieni ideałem wielkości i natchnieniem artystycznem. Nasze modlitwy codzienne, obowiązki zawodowe i obywatelskie, nastrój wewnętrzny, postępowanie z ludźmi, mowa i akcent jej, wyraz twarzy i układ ciała — wszystkie te drobne rzeczy są lśniącemi kamyczkami, z których układa się mozaika pięknego, niepospolitego życia, które winno być arcydziełem ducha domku nazaretańskiego.

c) Duch pobożności. Pobożność jest nastrojem religijnym duszy dziecięcej, która w Bogu widzi ojca, w świętych braci, w rodzicach Boga, w ludziach Chrystusa. Pobożność nie jest nieprzystępna, samolubna, nieczuła. Umie rozmawiać z Bogiem i przebywać w jego bliskości. Słowa duszy pobożnej, jej uczynki, spojrzenia, ruchy ciała, poruszenia wewnętrzne są drobnemi, miłemi przejawami zjednoczenia z Bogiem. Bóg przenika wszystkie jej władze. Nie dotyczy jej wyrzut apostoła, ubolewającego, że ludzie są »sami siebie miłujący, hardzi, pyszni, bez miłości przyrodzonej, bez dobrotliwości, rozkosze więcej miłujący niźli Boga«. W tym duchu pobożności chcę postępować. Chcę spoglądać na ludzi w świetle ich stosunku do Boga i odpowiednio do tego z nimi się obchodzić. W rzeczach ludzkich chcę dopatrywać się myśli bożych.

d) Jezus kocha Nazaret i dom rodzicielski, jego mury, podwórze i otoczenie. Jest pełen życzliwości i wyrozumiałości dla sąsiadów, a zwłaszcza dla dziatwy wiejskiej. I to także było przejawem jego pobożności. W świętych żyje głęboka sympatja dla ludzkości. Będąc dziecięcego prawie usposobienia, mają dla otoczenia swego serce ciepłe i dobrotliwe. W podobny sposób i my kochajmy rodziców, braci, dom rodzicielski, ojczyznę. Kochajmy przedewszystkiem matkę naszą Kościół św. Z pobożnością dziecięcą przystrajajmy w kwiaty jego ołtarze, śpiewajmy jego pieśni, święćmy jego uroczystości, uczęszczajmy na jego odpusty, czcijmy jego sługi, nie wyrażajmy się o nim ubliżająco. Niech nam będzie drogi głos jego organów, dźwięk jego dzwonów, jego woda święcona i olej św., jego relikwje. I ojczyzna nie jest pojęciem policyjnem, lecz syntezą szlachetnych uczuć ludzkich. Więc też i ona odpowiada idei bożej, a ja winienem jej miłość i służbę.

Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach i w łasce, u Boga i u ludzi (Łuk 2, 52). Życie nadprzyrodzone jest to oparte na wierze i wiarą natchnione myślenie, czucie, chcenie i działanie. W domu nazaretańskim widzę trzy dusze, owładnięte i poruszane pierwiastkiem nadprzyrodzonym, Boskiego Zbawiciela, błog. Pannę i św. Józefa. Rozważmy, w czem przejawiało się ich życie nadprzyrodzone.

a) W pojmowaniu życia. W domku nazaretańskim prócz światła dziennego inna jeszcze roztacza się światłość, w której blasku poznajemy w synu Najśw. Dziewicy i św. cieśli Józefa prawdziwego Syna Bożego, który w najzwyklejsze nawet czynności wplata wzniosłe akty cnót ukrytych. Jego drobne posługi, najnieznaczniejsze nawet, wiekuistą mają wartość. Kiedy idzie do studni po wodę lub ojcu pomaga w pracy ciesielskiej, zdobywa temi aktami wieczne zasługi. Wszędzie towarzyszy pachołęciu godność boska. Cokolwiek czyni, do czegokolwiek się zabiera, wszystkiego dotyka i wszystko porusza swemi rękami Syn Boży. Nie żeby wielkie czynił rzeczy, ale że On je czyni, to tutaj miernikiem zasług. Wszak wiemy, że wartość moralna czynu zależy w pierwszym rzędzie od działającego. U boku pachołęcia bożego widzimy jego rodzoną Matkę. Dla naszej wiary ona nie tylko żoną cieśli, ale jaśniejąca blaskiem promiennym Matka Boga. Czemże małżonka Augusta wobec jej cnoty, wartości życia i zasług! A przecie Marja ukrywa się za bezpretensjonalnością i prostotą ubogiej niewiasty, żony cieśli. Tylko barbarzyńcy utożsamiają wartość moralną z zajmowanem stanowiskiem.

b) Zwróćmy dalej uwagę na los i zmienne koleje tej rodziny. Bóg kochał ten dom jak nic innego na niebie i na ziemi, nie oszczędzał mu jednak ani trosk

ani pracy. Opatrzność czuwa nad nim w osobliwszy sposób, a przecież trzeba tam było mieć nerwy napięte, krzątać się i borykać w walce życiowej. Nie żyją tutaj, jak św. Antoni na pustyni, któremu kruk przynosił chleb. Tutaj chleb codzienny trzeba zdobywać. Bóg przed uchodźcami nie zatrzymuje fal nilowych, by mogli suchą nogą przeprawić się na drugi brzeg, szukać muszą w tym celu statku lub mostu. Żółtego i czerwonego piasku spiekłej pustyni nie zamienia Bóg w ogród kwitnący. Życie dla najświętszych nawet dusz jest szare i powszednie, lecz za tą szarą powszedniością ukrywa się świat wiary, życie nadprzyrodzone, które pracuje w stanie łaski poświęcającej, kierując się pobudkami wiary. »Czy jecie, czy pijecie, mówi Paweł św., wszystko dla Boga czyńcie«. Tę intencję powinniśmy częściej wzbudzać.

c) Ciepłe, czułe są w Nazarecie serca. W atmosferze życia nadprzyrodzonego nowe, głębokie ogarniają nas uczucia względem Boga, świętych, Kościoła i bliźnich. Dusza ludzka, w której wiara zapłonęła uczuciem gorącem, lgnie do Boga, czuje się w jego bliskości jak dziecko w objęciach matki, znajduje tu we wszystkich swych kłopotach, troskach i walkach całkowite odpocznienie. Tak blisko czuje się Boga, że przemawia do niego, lubi o nim często myśleć, wzdycha do niego, nim się pociesza i czerpie z niego gorliwość i zapał. Stan ten nazywa się duchem modlitwy. Takie usposobienie daje moc i pociechę. Prócz tego napełnia szacunkiem i pobożnością. Kto posiadł tego ducha, bez trudu pojmuje, dlaczego św. Małgorzata Marja Alacoque lubiła prace swoje wykonywać na klęczkach. Czyniła to dlatego, że odczuwała o każdym czasie i wszędzie obecność Boga. Nie zadawalajmy się więc bytem czysto naturalnym. W naturze dużo dobrego, lecz tylko jakby w zawiązku. Rozwinięcie dóbr i wartości przyrodzonych wymaga niezmiernie wiele zmagania się i bo-

rykania. Przyroda to dzika latorośl, w którą zaszczepić należy pierwiastek nadprzyrodzony. Nie zadowalajmy się dziczkami, kiedy rodzić możemy owoc szlachetny.

DUCH DZIECIĘCTWA.

Żyjmy jako dzieci wielkiego Ojca rodziny. Nie możemy na zawsze pozostać dziećmi, ale powinniśmy zachować pewne rysy fizjonomji dziecięcej, nie takie, które utrwalają w nas niestałość, niedorozwój umysłowy lub niedołęstwo, lecz delikatność, prostotę i pokorę. Psychologję dziecka znamionuje dusza tkliwa, udzielająca się wprost, ufna, przywiązana, nieprzystępna dla powątpiewań.

a) Usposobienie dziecięce to duch religji chrześcijańskiej. Z miłością szepce moja dusza »Ojcze nasz« i cieszę się, że Bóg pochwala mą ufność, owszem znajduje w niej upodobanie, gdyż sam powiedział: »Jeśli nie będziecie jako dziatki...« Jak odmienny duch panuje w świątyniach pogańskich, a nawet w przybytku świętym Jehowy! Tam pod surowemi rysami przedstawia się Bóg jako »Pan«. U Żydów wiele było twardej surowości, mało serdecznego ciepła, a wobec ogromu majestatu Najwyższego lodowaciały serca. W chrześcijaństwie także wielu zapomniało o sercu Zbawiciela. Dom boży stał się dla nich zimny, Chrystus olśniewającą tylko ideą, a święci herosami. Nie tak sądziła i czuła Magdalena. Święty nasz Kościół jako prawdziwy dom boży pełen jest serdecznej pobożności. Kościół nie zna dogmatów bezsercowych, w jego sakramentach mieszka »Bóg z nami«, jego świątynie są przybytkami miłemi, strojnemi w dywany i kwiaty. Jego nabożeństwa, zwłaszcza nabożeństwo do Serca Jezusowego, owiane duchem zadośćczynienia, zmierzają do rozbudzenia miłości. Mieszkania wiernych zdobią święte obrazy, lampki, kropielnica, palmy; w uro-

czystościach roku kościelnego przeżywamy wciąż na nowo żywot i mękę Chrystusa. Jak nam tu dobrze!

b) Wielkie płyną korzyści z takiego nastroju. 1) Usposobieniem dziecięcem cześć oddajemy Bogu. Serce nasze skłonne do nieufności, bojaźni, podejrzliwości, a Pan wydaje się nam nieraz samolubny i okrutny. Nie mamy należytego pojęcia o Bogu i nie umiemy się z całego serca przed nim upokarzać, nieskorzyśmy jemu powierzać swoje sprawy i troski. Stygnie skutkiem tego nasz zapał, gotowość naszego serca. Ciepłe tętno usposobienia dziecięcego usuwa wszystkie te objawy ujemne.

2) Usposobieniem tem przynosimy również pożytek bliźniemu, bo ono sprawia, że widzimy w nim brata i bierzemy serdeczny udział w jego radościach i smutkach.

3) Usposobienie to dla nas samych jest niewysłowionem dobrodziejstwem. Dzięki jemu nie czujemy się osieroconymi, przeciwnie, mamy przeświadczenie, że spoczywamy w objęciach największej i najbardziej kochającej potęgi. Z nią obcujemy i życiem jej żyjemy. Stąd rośnie w nas ufność, iż zdołamy sprostać swym zadaniom. Z rąk Boga przyjmujemy spadające na nas ofiary i cierpienia i nie trudno nam zapomnieć o sobie. O słodki duchu dziecięctwa, który wyłączasz bojaźń, a dajesz pewność, iż jestem dzieckiem Boga, tyś mocą i dumą moją. Bądź także duchem moim, zdrojem, z któregobym czerpał życie.

UKRYTE ŻYCIE JEZUSA.

Osiadł w miasteczku, zwanem Nazaret (Mat. 2, 23). Wielu nie pojmuje, co czynił Jezus przez lat 30 w Nazarecie. Zdaje się im, że żył przez ten czas gdzieś w Indjach, ucząc się mądrości bramińskiej. Pismo św. mówi wyraźnie, czem się Jezus zajmował. Oto prowadził życie boże, odsłaniał nam znaczenie, treść i głębie takiego życia.

a) Każde życie ciche, czyste, pracowite, pełne jest Boga. Cicha jest noc, a pełna milczących głosów i uśpionych kolorów. Cicha jest ziemia, a pełna drzemiących energij. Milczenie zalega świątynię w czasie podniesienia, a pełno w niej uczuć gorącego nabożeństwa. W takiej cichej skromności, wolnej od uroszczeń, a pełnej życia, świadomości i uczuć żył Jezus. Szukajmy naokoło siebie Boga w tem przeświadczeniu, że świat jego pełen i każda piękna dusza i każde nowe odkrycie nowem też jest odsłonięciem oblicza bożego. Tęsknoty, pragnienia, troski i modły naszej duszy, nasze oczyszczenie i ukojenie wewnętrzne są to wszystko refleksy Boga. Wszak Bóg jest duchem i życiem, a my całkowicie w nim jesteśmy zanurzeni. Kiedy więc sercem zwracamy się do niego, odrazu do niego trafiamy. W tych właśnie głębiach życia wnętrznego przebywa Jezus przez lat 30, a byłby mógł trwać w nich przez całą wieczność.

b) Zajmując się rzemiosłem, żył dla wiecznego swego powołania. Czynił wszystko »sub specie aeternitatis«, w znaku wieczności piłował i strugał. Bezobłoczny strop niebieski sklepił się nad nim, a z nieba spoglądało nań oblicze Ojca i kierowała nim wola tego Ojca, którą spełniał. Otwarty widnokrąg roztaczał się przed duszą Jezusa, nigdy grzech ani uczucie niskie go nie przyćmiewało. Świadomość czystych zamiarów była jego atmosferą. Dla niego życie nie było rynkiem ani wystawą tandety, gdzie wzajemnie się oszukują, ani cyrkiem, gdzie popisują się siłą. U Jezusa praca, zarobek, zręczność, doświadczenie jednemu służyły celowi: urabianiu prawdziwego typu dziecięctwa bożego. »Wzrastał w mądrości, w leciech i w łasce«. Bądźmy przekonani, że celem wiedzy, nauki, zawodu, walki o byt, zarobkowania jedno tylko być powinno: dusza szlachetna, czysta i prawdziwie wolna. »Nie karjera, ale charakter«.

c) Życie to, wielkim nacechowane stylem, jest zarazem pełne słodkiej serdeczności. Dom rodzicielski Jezusa był święty jako dom boży, a jednocześnie pełen ciepła rodzinnego. Pan zażywa w nim rozkoszy pożycia serdecznego i poufałego i słodyczy miłości macierzyńskiej. Ma przybranego ojca, męża nie żałującego trudu, który zaprawia Jezusa do pracy, a trudy i troski obydwu łagodzi Najśw. Dziewica jako małżonka i matka. Wieczorem zapewne Bogarodzica siadała u boku swego Boskiego Syna i swego dziewiczego małżonka i czuła się szczęśliwą, gdy mogła pokrzepić strudzonych. Wielki styl życia duchownego nie łamał tych kwiatów istnienia ludzkiego, bo te mogą i powinny być wstawione w życie łaski. Ludzkości potrzeba Nazaretu. »Magna vixit, nihil dixit!« Wielkie życie a słów mało.

ŚW. JÓZEF SŁUGA WIERNY.

Ecce fidelis servus. a) To św. Józef, stary, wierny sługa. Sługą jest ten, kto pracuje dla drugich, trudzi się w ich imieniu i interesie. Św. Józef był na ziemi jakby cieniem Boga Ojca. Wykonywał plany boże, zamiarów własnych nie miał żadnych. Podobny w tem do Eljezera, sługi Abrahamowego, szedł w interesie swego Pana w kraj daleki jako człowiek zupełnie pewny i niezawodny. — Pismo św. żadnych o osobie Józefa nie podaje wiadomości, postać jego stoi na tylnym planie świętych tajemnic. Świat również o nim nic nie wie, jednakże dusza pobożna czuje, jaki on święty i bogaty w swem ukrytem życiu wewnętrznem. — I ja powinienem wytrwale i wiernie służyć Panu. »Fidelis servus«, wierny sługa boży — oto tytuł, oznaczający najwyższe dostojeństwo człowieka.

b) Z wytężeniem sił cielesnych i duchowych pracował św. Józef, ten dobry i wierny sługa. Troski, wątpliwości i kłopoty i jego obsiadywały duszę,

atoli Bóg ją oświecał. »Nie bój się w dom przyjąć Marji, małżonki twojej«, »uciekaj do Egiptu i pozostań tam«, »nie idź do Judei, ale do Galilei!...« I nie żałując ramienia ni dłoni, zarabiał na chleb, pracował dla Boga, dla Syna Bożego. Praca ta uszlachetniała jego duszę, zespalała go coraz ściślej z Bogiem. Takie pojęcie o pracy mają wszyscy mężowie boży. W tym duchu pracowali artyści średniowieczni, pracują trapiści i wszystkie dusze, które każdą czynność wykonywują dla Boga. Dla każdego to możliwe, wszędzie śród wszystkich okoliczności.

c) Tego wiernego sługę cechuje cichość, skromność i zadowolenie. Zawód jego trzymał go w ciasnych granicach, nie przypadła mu w życiu publicznem żadna rola do odegrania. Niemniej jednak życie jego bogate było w treść, bo wypełnione Bogiem. Św. Bonawentura powiada: »Nasze życie boże rozwija się przez gorące obejmowanie najwyższej prawdy, ukochanie najsłodszej miłości i naśladowanie najpiękniejszego wzoru cnoty«, innemi słowy: gdy łączymy gorącą wiarę z ochotną pracą.

ŚW. JÓZEF WZOREM PRACY.

Św. Józef żyje w niezrównanej bliskości z Chrystusem. Z zakasanemi rękawy, w szorstkim fartuchu skórzanym, z rękoma stwardniałemi stoi przed nami jako przedstawiciel pracy, a nie pozostaje w żadnem przeciwieństwie do Mistrza, który się modli, rozmyśla i naucza. Te dwa rodzaje pracy, praca rąk i praca ducha, zlewają się właściwie w jedno i stanowią w swem zespoleniu z a d a n i e c z ł o w i e k a n a z i e m i.

a) Fizyka zna różnorodne prace, wykonywane przez wiatr, wodę, elektryczność lub parę. Wydmy piaszczyste i góry są tworami wielkich sił przyrody. Pracę wykonywa również ptak latający, pszczoła, mrówka, wół. Człowiek już pracuje, gdy zbiera orze-

chy kokosowe na brzegach rzeki Kongo; większą wykonywa pracę, kiedy orze. sieje, zbiera plon; a jeszcze większą, kiedy swemi huczącemi i stukającemi maszynami chce zdobyć panowanie nad siłami przyrody. Praca to potęga człowieka, który chce przekształcić przyrodę podług własnych pomysłów i własnej woli. Stwarza sobie nowy świat, gdy tworzy. Póki nie tworzy, nie jest człowiekiem w całej pełni. W tej pracy ujawnia się jego duch samodzielny, kształtujący, świadomy siebie. »Sztuka jest taką pracą, która świadomie życie kształtuje. Natura uczyniła tylko stworzenia, a sztuka ludzi«, powiada Schiller. Mocą tego świadomego kształtowania człowiek stał się mniej zależny od przyrody. Taki też był zamiar Boga co do pracy. Będę ją szanował i cenił, będę rozwijał wszystkie swe zdolności, wiedząc, że przez to stanę się i szlachetniejszy i wolniejszy. O Panie, pragnę życia i bytu, pełnego treści!

b) Któraż praca jest najdonioślejsza? Kształtowanie samego siebie, zmierzające do tego, by człowiek nie był rzeczą, ale osobą, by nie ciążyła na nim przyroda ciężarem przygniatającym, by nie ścierało go w proch cierpienie. I w tej pracy, urabiającej świadomość i osobistość, stoi przed nami jako wzniosły ideał Pan Jezus. Człowiek czuje, że jest przeciwstawiony materji, światu, złemu, że powinnością jego jest stwierdzać się jako potęga nad tem wszystkiem górująca. To nasze wielkie zadanie. Kto się go nie ima, nie jest istotą duchową. Bierność duszy jest przyczyną bezowocności licznych wysiłków i małego postępu duchowego. Nie pracujemy około duszy dość świadomie i odpowiednio do naszej psychiki.

c) Jakie siły mamy do rozporządzenia naszego w tej pracy? 1) Ł a s k a. Bóg poddaje myśl, która budzi zapał i zagrzewa do wysiłków, byśmy się stali podobni do Chrystusa. 2) N a s z a i n d y w i d u a l n o ś ć, w której tkwi wiele dobrych przymiotów

i darów w zawiązku. Trzeba je rozbudzić i wyzbyć się surowizny swych popędów, swej jednostronności. 3) Przyroda, na której łonie się orzeźwiamy i odzyskujmy giętkość ducha i dobry humor. 4) Dobre otoczenie, które udziela nam własnego ducha, własnego usposobienia. Bezduszne środowisko może nas zwarzyć; trudno śród takiego otoczenia rozwijać się pomyślnie i w kierunku idealnym. Złe otoczenie psuje duszę, jego powietrze wywołuje rodzaj motylicy duchowej. Jeśli zmuszeni jesteśmy przebywać w takiem środowisku, nie dajmy mu się przygnieść. Śpiewajmy sercem pieśni pobożne, by rozbudzić w sobie radosny zapał, by nie popaść w małoduszność. Unikajmy zwady i usuwajmy się od takich towarzystw, o ile tylko można. Szukajmy zajęcia około domu lub w ogrodzie. Postanówmy sobie silnie: Nie weźmiesz góry nade mną, szara, bezduszna tępoto!

Mało na ziemi ludzi, pnących się w górę, ku ideałom, a strasznie dużo wałkoniów. Ideałów, idej i życia duchowego serdecznie mało. — O święty Józefie, naucz nas życia bożego nawet pod strzechą słomianą. Wszak i ty nie mieszkałeś wygodniej.

IV. — PUBLICZNA DZIAŁALNOŚĆ JEZUSA.

(Przygotowanie).

ZDROJE OBJAWIENIA CHRYSTUSOWEGO.

I ciągnęła do Jana Chrzciciela cała kraina Judei... i przyjmowali od niego chrzest w rzece Jordanie (Mar 1, 5).

a) Zwracamy się ku płynącym wodom łaski, by na ich brzegu odżyła dusza nasza. Bóg przepływa świat. Mej duszy nie wolno usychać, więc zwracam się ku niemu. Stoję w świecie ograniczonym co do przestrzeni i czasu. Pojęcia nasze rozwijają się z postępem stuleci, obraz świata zmienia się w tym lub owym szczególe. Mało posiadamy wiadomości pewnych, niezawodnych. Obracamy się śród filozofów, od których nie wiele można się nauczyć. Jest wszakże zakorzeniony w naturze ludzkiej pewien realizm, który mię upewnia, że rzeczywistość nie jest czczą igraszką. Umysł mój nie znajduje zaspokojenia w materjaliźmie ani w panteiźmie, który nie przyjmuje wyodrębnionej jaźni, a wewnętrzną swą sprzecznością sam siebie zabija. Uciekam tedy od systemów filozoficznych, tych wód stojących, do tryskających z nadprzyrodzonych wyżyn wód bieżących. Całe me życie umieszczone jest w prądzie Bo-

skiego Objawienia. Jego fale zawsze są świeże, pełne mocy pokrzepiającej. Do nich będę przychodził z pokorą, w nich będę się kąpał i obmywał z grzechu. W tych wodach mam nadto zapewniony postęp i rozwój. Tu nie potrzebuję siadać na brzegu kałuży, by oglądać własny obraz, przejmujący smutkiem. — O Panie, pociągnij nas ku sobie, wspieraj, prowadź, oczyść! Mówisz: Jeśli mnie będziesz słuchał, życie twe stanie się podobne do strumienia wezbranego. Oby się to stało! Lękam się malarji duchowej, a z pewnością na nią zapadnę, jeśli się nie zwrócę ku rzekom łaski bożej.

b) A po chrzcie Jezus wyszedł niezwłocznie z wody;... a oto głos z niebiosów odezwał się: Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie (Mat 3, 16. 17). Ludzkość rozwija się w pochodzie dziejów, a na tej drodze spotyka się z Bogiem. Bóg przyszedł do nas w Chrystusie, ukazał w nim samego siebie, swą rzeczywistość, prawdę, piękność i łaskę. Przyszedł »pełen łaski i prawdy«. Niechaj jeno człowiek skieruje wzrok swój ku niemu, niechaj przystanie do niego, wtedy nie zsunie się z wyżyn historji w głąb bytowania czysto mechanicznego, nie wypadnie ze świetlanej sfery obrazu bożego, by utonąć w chaosie niepewnych, indywidualnych wrażeń i fikcyj. Wielkiem to dla nas dobrodziejstwem, iż poza wynikami naszych własnych spekulacyj, poza naszemi poglądami stoi Chrystus, z którego czerpać możemy światło pewności, podbijającej świat. Przez niego i w jego mocy wiara nasza przebija się przez ciemne gąszcze powątpiewania i błędu i mówi: »Wiem, komu zawierzyłem«. Wierzę w Chrystusa, on mojem światłem i promieniem słonecznym. W nim rozrasta się moja dusza, serce moje nabiera słodyczy. On płoszy wszelką ciemnotę i niemoc. Przed duszą moją stoi Chrystus jak turnie tatrzańskie, potężna tęsknota ciągnie mię do jego wyżyn. To tęsknota nizin do szczytów. Mam grzechy i szukam ła-

ski. Jezus moim wybawicielem od grzechu, w tem chrześcijaństwo. Przez niego i dla niego Bóg przebacza. To ewangelja, która się nigdy nie przeżyje.

c) Wiarą swą sięgam poza granice tego świata i znajduję w Chrystusie rzeczywistość nadświatową. Ona w nim do nas zstąpiła. Według tej prawdy będę kształtował swe życie, rozbudowywał swą wiarę. Nie będę dysputował, nie będę powątpiewał, tylko będę żył. — Za dużo wątpimy, bo za mało żyjemy z prawdy. O kartuzjaninie Dionizym pisze Mougel: »Pragnął wiele wiedzieć, by silnie kochać, należy do tych świętych przeszłości, dla których wiedza była jednoznaczna z miłością«. Tenże Dionizy mówi: »Czytajmy i uczmy się, nie żeby zabijać czas lub obciążać pamięć, lecz by odświeżać umysł i zapalać serce miłością«. — Za wiele dysputujemy, bośmy jeszcze nie doszli do rozkoszowania się prawdą. Kto zażywa tej rozkoszy, tj. kto prowadzi życie pogłębione, ten nie wiele rezonuje, tak jak ten, co posiada skarb, nie zrzędzi, ale się cieszy. Mojej również duszy trzeba powietrza i światła, jedno i drugie daje mi wiara. Nie chcę tedy dysputować ani wątpić, ale żyć.

CHRZEST JEZUSA.

A gdy wszystek lud chrzest przyjmował, Jezus zaś po swym chrzcie się modlił, otworzyły się niebiosa, a Duch Św. widzialnie, jako gołębica, spłynął na niego. Głos też odezwał się z nieba: Tyś jest Syn mój miły, w tobie mam upodobanie (Łuk 3, 21).

a) W głębokiej pokorze i świętej radości, z duszą wzruszoną zbliżył się Jezus do obozowiska wielkiego Chrzciciela, do oczekujących Mesjasza rzesz, zebranych na brzegu Jordanu. Rozrzewnił go zapewne widok tej tłumnej pokuty publicznej, tej pobożności płomiennej a pokornej. Wszak wszyscy ci pokutnicy jego oczekiwali, on był przedmiotem ich pragnień gorących i świętego podniecenia. Świado-

mość swego posłannictwa przejmuje Jezusa żarliwością, staje przed Janem i pokornie z rąk jego chrzest przyjmuje. Jednocześnie Chrzciciel poznaje Zbawiciela. Chciałby się sam zanurzyć przed nim w głębinach Jordanu i pragnie, by Chrystus jego ochrzcił. »Pozwól, mówi Pan, spełnijmy wolę Boga, ochrzcij mnie, ale poznaj, iżeś niegodzien rozwiązać rzemyków mego sandału«. — Chrzest jest dla Chrystusa wstępem, aktem poświęcenia do życia publicznego. Pokornie rozpoczyna Chrystus to życie, bo od chrztu Janowego. I my również wzbudzajmy w sobie nastrój chrztu, który nas rzeczywiście przeniósł w świat nowy, poświęcił na nowe życie i oddał całą duszę naszą Bogu jako płonącą ofiarę. Jak błoga ta świadomość, że się jest ochrzczonym! Niestety tak mało chrześcijan żyje tą świadomością.

b) A gdy się modlił, otworzyły się niebiosa. Dotąd były zamknięte. »Kto wstępuje do nieba?« — pytali upadli na duchu starożytni. My obecnie wiemy, kto nam niebo otworzył. Inni torują na świecie nowe drogi, Jezus zaś otwiera drogę do nieba. On jeden ją otwiera i gotuje, a droga ta również tylko jedna. »Drogi twoje okaż mi Panie, a ścieżek twoich naucz mię« (Ps 24, 4). Iluż zostaje poza tą drogą i więdnie w jałowych dociekaniach pod zimnem tchnieniem krytyki! Zdaje się, że ci nie słyszą szumu skrzydeł gołębicy i tajemniczego jej wezwania. Kto zaś głos ten usłyszał, ten wybiera się w drogę, wchodzi przez otwarte drzwi niebios, spogląda na oblicze Chrystusa i budzi się do życia. »Ufam genjuszowi, który mię wzywa«. Na schodach królestwa niebieskiego rozsiadła się sekutnica o pomarszczonej twarzy i krzywem spojrzeniu, krytyka swarliwa a bezpłodna. Dusze kochające, bohaterzy, artyści i święci przechodzą obok niej, zbywając ją milczeniem. Idą za głosem serca. To samo i ja uczynię.

c) Bramą, prowadzącą do królestwa niebieskiego jest serce człowiecze, s e r c e c z y s t e, namaszczone

i ożywione uczuciami miłemi Bogu. Takie serce przebyło długotrwały proces wyzwalania się od przemocy popędów samolubnych. Bramą królestwa niebieskiego jest dalej serce miłujące, które czuje się w potędze swej miłości dzieckiem bożem. To jest ów duch, »który świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy są synami bożymi« (Rzym 8, 16). Wreszcie serce żyjące w świętej wspólności z Bogiem, które nie czeka nakazu przykazań, lecz czerpie swe pobudki bezpośrednio z uczuć sympatji i inaczej nawet postępować nie umie, bo Jezusa ma za przyjaciela.

d) A Duch Św. jak gołębica spłynął na niego. Lot gołębicy oznacza tęsknotę zranionego miłością serca. Skoro tylko otwarły się niebiosa, gołębica sfrunęła na ziemię, by spocząć na Jezusie, »synu gołębicy«, któremu przynosi kwitnącą gałązkę oliwną. O Panie, jakie w Tobie gorące pragnienie Boga, jakżeś posłuszny natchnieniom bożym! Za twoim przykładem będę pielęgnował w sobie te święte pragnienia i natchnienia, jednemi i drugiemi będę karmił duszę swoją.

e) Tyś jest Syn mój miły. Ty grzeszniku pozorny i pokutniku jesteś człowiekiem prawdziwym i Synem Bożym w jednej osobie, arcywzorem i nauczycielem prawdziwej świętości! Niech każdy się wzoruje na Tobie, niech każdy bez wyjątku człowiek poczuje niedostateczność własną i przez twoją łaskę przyswoi sobie moc potrzebną do życia Bogu miłego. Dopiero przez Chrystusa, dzięki łasce przez niego wysłużonej, stajemy się ludźmi całkowitymi. Sami z siebie i własnemi siłami nie możemy się rozwijać pomyślnie, przez niego zaś zdobywamy zbawienie, moc i szczęście. W tym Synu swoim Bóg miłuje każdego, który się ukształtował na jego podobieństwo. Kocham swego Syna, mówi Bóg, wielce go miłuję i kocham każdego, kto w jego wstępuje ślady. Niech nas ta prawda podnosi, czerpmy z niej pocie-

chę i świadomość własnej wartości, nie uważajmy się nigdy za straconych. Wszak Bóg każdego z nas miłuje więcej niż świat cały. Udzielił mi swego ducha, uczynił mię także »synem gołębicy«. I na moim chrzcie rozwarły się niebiosa, zstąpił Duch Św.; i stałem się dzieckiem bożem. W duszy mojej odtąd spoczywa wiele sił duchowych, tkwią energje wznioślejszych uczuć i rysy tajemniczego podobieństwa z Bogiem, które powinienem rozwijać przez życie chrześcijańskie. Dusza ochrzczona podobna jest do niwy wypoczętej, odświeżonej rosą, w której drzemią liczne siły nadprzyrodzone. Promień łaski budzi te siły, a rozwija je i udoskonala ćwiczenie.

WYPEŁNIENIE WSZELKIEJ SPRAWIEDLIWOŚCI.

Wtedy to Jezus przybywa z Galilei do Jana, aby od niego przyjąć chrzest. Ale Jan opierał mu się... Jezus jednak odezwał się i rzekł mu: Pozwól na teraz! Bo wypada, byśmy tak dopełnili wszystkiego, co słuszne (Mat 3, 13—14).

a) Program każdego życia brzmi: wypełnić wszelką sprawiedliwość, czyli stwierdzić czynami to, cośmy winni Bogu, ludziom i samym sobie. Nie jest to nic innego, jak zajęcie zgodnego z prawdą stanowiska wobec Boga, samych siebie i świata. Z takiej orjentacji życiowej płynie równowaga, harmonja, pokój i wesele ducha. Ta słuszność czyli sprawiedliwość, której dopełnienia żąda Jezus, musi być urzeczywistniona w uczuciach, we woli, w życiu. Jeśli »prawda« jest poznaniem samego siebie, swych zdolności i grzechów, to »słuszność«, »sprawiedliwość« zasadza się na sposobie myślenia i czucia, zgodnym z tem poznaniem. »Prawda« daje nam należyte pojęcie o świecie i życiu, »słuszność«, »sprawiedliwość« uczy nas trafnie stosunkować się do jednego i drugiego, trafnie urządzać się w obojgu.

Obracajmy tedy zasoby »prawdy« na »sprawiedliwość«, zdobywającą niebo. Potrzeba nam faktycznej rzeczywistości, duchowo odczuwanej, potrzeba nam bytu harmonijnie rozwiniętego. Dokoła nas roztacza się wielka rzeczywistość, dotykajmy się jej duchem a wytryśnie z niej pokój i wesele. My bądźmy budowniczymi własnego świata, stwarzajmy w nim światło i pogodę słoneczną, harmonję i piękno. Nie czekajmy, aż inni to zrobią, bo dusza nie jest istotą bierną, ale siłą czynną, kształtującą.

b) Stosunek nasz do Boga to całkowite, bezwzględne uwielbienie i poddaństwo. Składajmy mu w darze wiarę rozumu, ofiarę serca, nasze wysiłki i trudy, perły naszych łez i naszego potu, nasze walki. Pretensyj nie miejmy żadnych, jego tylko pożądajmy posiąść. Służmy mu z całego serca i nie liczmy na żadne nadzwyczajne łaski i powołania. Dosyć nam na miłości Chrystusa. Osobnych jakichś objawień nie będę się spodziewał. Naco miałbym jeszcze czekać, skoro Chrystus patrzy mi w oczy, on, moje słońce, którego chcę być kwiatem polnym! Widzeń nie oczekuję. Bo poco? Wszak Chrystus zajaśniał w duszach naszych, »napełnił blaskiem swoim serca nasze«. Czystem, otwartem okiem chcę patrzeć w nieskończoność, wiedząc, iż ciało noszę do czasu, a potem przesiedlę się do innego świata.

c) W stosunku do świata powinienem być »sprawiedliwy«. Powinienem widzieć w nim siłę i dobro, bo jedno i drugie pochodzi od Boga, ale też i zło i niebezpieczeństwa, które w sobie zawiera. Świat jest wielkim układem sił, rozwijających się i ścierających z sobą. Jego przeznaczeniem jest służyć za narzędzie do wypolerowania duszy nieśmiertelnej. Powinnością więc moją korzystać z świata bożego w celu rozwinięcia swych sił i zdolności. Równocześnie jednak winienem przestrzegać miary, ażeby ziemia była mi glebą rodzajną, a nie kurhanem grobowym. Świat ma być dla mnie źródłem siły, jak

dla drzewa ziemia. Świata nietylko należy się lękać i nim się brzydzić, lecz także korzystać z niego, a z plew bytowania ziemskiego wybierać ziarnka złota. Inaczej synowie świata okażą się roztropniejszymi, a wielka to szkoda.

d) W stosunku do siebie będę »sprawiedliwy«, jeśli nie będę wymagał od siebie ani za wiele, ani za mało. We wszystkiem powinienem zachowywać miarę, nawet w niezadowoleniu z samego siebie. Kto zbyt gwałtownie czego pożąda, komu brak cierpliwości, kto nie liczy się z prawami rozwoju natury ludzkiej, kto z powodu pewnych błędów, płynących z tej natury, ustaje w drodze doskonałości, a potem całą winę za niepowodzenie zwala na świat, ten nie pojmuje, co to jest »sprawiedliwość«. Należą tutaj ci także, co nie umieją pogodzić łaski z naturą: z jednej strony surowi, ponurzy, fanatyczni zeloci, którzy żałują, iż wogóle mają ciało, jakkolwiek tak chciał Bóg; z drugiej strony bezczynni, rozdelikaceni, wybredni wygodnisie. Rozumiejmyż samych siebie! Są braki w naszej naturze, w których niema żadnej winy z naszej strony. Jak zewnętrzny nasz wygląd od nas nie zależy, tak i dusza jest nam zgóry dana. Są w nas potęgi, które nie odrazu poddadzą się naszej woli, a i Bóg także nie mówi: »Idź i rozkazuj«, ale raczej: »Pracuj wiosłem i radź sobie, jak możesz!«

Jeśliśmy zdobyli tę potrójną słuszność, czyli sprawiedliwość, to tem samem przyswoiliśmy sobie myśl bożą, a zarazem posiedliśmy krynicę pokoju i wesela. Tu nam będzie błogo, tu rozkwitają dusze, wszak »sprawiedliwy jak palma rozkwitnie«; tu tryska moc, gdyż »jako drzewo cedrowe na Libanie rozmnoży się«. Tak pojęta »sprawiedliwość« uwolni nas od niezliczonych złudzeń, od wielu przykrości i zmartwień.

Przystąpił też kusiciel doń i rzekł mu: Jeśliś jest Synem Bożym, powiedz, by te kamienie stały się chlebem. A on odpowiadając rzekł: Napisano: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdem słowem, które pochodzi z ust bożych (Mat 4, 3—4).

a) »Jedz, podbij świat, żyj! Zaopatrzenie się w chleb niechaj będzie główną troską twoją. Każdy kamień, każdy pyłek niech służy twym zabiegom o pokarm materjalny. Nagotuj sobie chleba i prowadź życie silne w świadomości swej potęgi!« — Jezus protestuje przeciw suggestjom kusiciela. Chleb jest potrzebny, to prawda, wszelako nie tylko z chleba, z rozbijania ziemi i skał, z władztwa nad morzami i światem żyje człowiek. Ponad to wszystko potrzebniejsze jest tchnienie boże, życie piękne, czyste i szlachetne, radość i zadowolenie w Bogu. Świat kultury jest silną pokusą dla człowieka. Wobec czaru tego świata zapomina łatwo o świecie wnętrznym, gorączka pracy wytwórczej odwraca jego uwagę od królestwa niebieskiego, w zapale tworzenia przestaje myśleć o rozbudowie świata duszy. A na domiar zapędza się w fałszywy kierunek i w pracy, łamiącej ciało i ducha, upatruje cel życia. Nieszczęsny! środek wynosi do godności celu i gotuje sobie ciężkie jarzmo. O Panie, twojemu chcę poddać się tchnieniu, pod jego działaniem wejść w siebie, by zabrać się do pracy dla mnie najważniejszej. Ona będzie chlebem i weselem mej duszy. Będę pracował, ale praca będzie dla mnie nie celem, jeno środkiem. Jak daleka od tego jest owa kultura, która ugięła ludzkość pod takie gniotące jarzmo, jakiem jest »improbus labor«. Taki stan rzeczy chyba tylko przejściowy. W tem świetle będę zapatrywał się na wielki świat i urządzał własne życie.

b) Jezus jest naszym przewodnikiem śród potrzeb materjalnych i duchowych. Potrzeba rozwijać zdol-

ności, niezbędna jest praca, atoli nie spodziewajmy się szczęścia od pracy i kultury. Kto tak sądzi, przywiera do ziemi. Z dziecka bożego staje się dzieckiem świata, a jego życie wnętrzne usycha pod tchnieniem świata zewnętrznego. A przecież Jezus chce temu królewiczowi bożemu, temu księciu, zrodzonemu do nieśmiertelności, dopomóc do pełnego rozwoju. Chce obudzić w nim świadomość własnej wartości i podnieść go na wyższy szczebel moralny, kiedy mówi: »Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swojej szkodę poniósł?« (Mat 16, 26). Odważnie zatem, świadomi swego wielkiego zadania, domagajmy się od samych siebie szacunku dla swej duszy i troskliwości o jej dobra.

c) Gdzieindziej także Chrystus słabe wyraża zaufanie do kultury ziemskiej i do bogactw. »Zaprawdę, powiadam wam, bogacz z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego!« (Mat 19, 23). Nie jakoby bogactwo samo w sobie było złem, ale dlatego, iż czyni człowieka materjalnym, światowym, z duszy robi niewolnicę, którą więzi i dławi. Dobry jest świat, dobre są bogactwa i potęga, lecz wtedy tylko, gdy służą wielkim celom. O Panie, strzeż mej duszy, by nie zmarniała ani od bogactwa, ani od ubóstwa! Nie dozwól, by ją zwarzyła troska o rzeczy ziemskie.

DRUGA POKUSA.

Wtedy szatan bierze go ze sobą do miasta świętego, i stawia go na narożniku świątyni i mówi doń: Jeśliś Synem Bożym, rzuć się na dół; napisano bowiem: Aniołom swoim da rozkaz o tobie, a oni ciebie na rękach poniosą, byś snadź nie zranił swej nogi o kamień! Jezus mu odrzekł: Napisano również: Nie będziesz kusił Pana Boga swego (Mat 4, 5—7).

a) Druga pokusa wychodzi od świata: »Niech

Cię zobaczy, niech ujrzy w Tobie proroka świętego! Niech Ci odda cześć i hołd, bądź jego władcą, jemu potrzeba pana«. — Tak, i ja chcę być panem. Moje panowanie będzie potęgą faktyczną, nie pozorną. Będzie to panowanie nad własną, pięknie ukształtowaną duszą. W tej sferze jestem panem, lecz nie poto, by gonić za chwałą zewnętrzną. Świat nie oderwie mię od wielkiego posłannictwa mego ani ułudą, ani blaskiem zewnętrznym, który i tak nielicznym tylko dostaje się w udziale. Królestwo Boże — to królestwo prawdy w duszy, ono jedno prawdziwem panowaniem i wyższością, wynoszącą nas ponad świat, nad którym i ja pragnę górować. Wszelako nie w sensie stoików, bo to kłamstwo, lecz w duchu św. Franciszka, który kochał wszystkie stworzenia i z wszystkich się cieszył.

b) Będę szedł naprzód odważnie, z podniesioną głową, z oczyma otwartemi. Żadna pokusa nie powinna mię wytrącać z drogi, ani słodycz, ani gorycz. W jakiejkolwiek postaci zbliży się do mnie, pójdę za głosem niezależnej swej duszy, za wyrokiem swego sumienia. Jezus stawia mię na tę drogę, którą sam szedł, okazując się tutaj nieraz nawet twardym. Jako 12-letni młodzieniaszek mówi do swej rozżalonej Matki: »Czego szukaliście mnie? Czyż nie wiedzieliście, że chodzę drogą, wskazaną przez wolę mego Ojca?« Kiedy przepowiada w Kafarnaum — było to w pierwszej wiośnie jego działalności publicznej — »wyszli bliscy jego, aby go uprowadzić«, a później »nadeszli też Matka jego i bracia, a stojąc przed domem, posłali po niego, żeby wyszedł« (Mar 4, 21. 31). On jednak pozostaje wobec nich nieugięty, nie ustępuje ciału i krwi i kroczy dalej drogą swego wysokiego posłannictwa. Tak winienem i ja pokonywać pokusy i czynić duszę odporną na różnorodne wpływy ziemskie. Im będę wielkoduszniejszy, tem też będę pogodniejszy i silniejszy. Człowiek doskonały nie ma być straszydłem na

wróble, ale mężem szlachetnym i odważnym, człowiekiem w całej pełni, który kocha dzieci, rodziców, małżonkę, lecz nigdy kosztem miłości bożej.

c) Dlatego też Jezus żąda ofiar, które tylko w tem oświetleniu można należycie oceniać. Żąda, byśmy nieraz opierali się takim nawet pociągom, które gdzieindziej nakazuje. »Kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki i żony i dzieci... a ponadto i duszy swojej, nie może być uczniem moim« (Łuk 14, 26). Może powołaniem twem jest zupełne oddanie się Bogu. Jeżeli krewni twoi chcieliby stanąć w poprzek twemu posłannictwu, wtedy bądź silny, nie obrażaj swego Boga dla źle zrozumianej miłości ku krewnym. Co się sprzeciwia Bogu, zwalczaj wszędzie! Królestwo boże zasługuje na to. Powinieneś tedy przywiązać się silniej do Boga, niż do rodziców, braci, żony. Żlebyś ich kochał, gdyby ta miłość sprowadziła cię z wyżyn miłości bożej na manowce i poniżenie.

TRZECIA POKUSA.

Szatan bierze go także na górę bardzo wysoką i przedstawia mu wszystkie królestwa świata i przepych ich, i mówi doń: Dam ci to wszystko, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon. Wtedy rzekł mu Jezus: Idź precz szatanie! Napisano bowiem: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, i jemu samemu służyć będziesz (Mat 4, 8—10).

a) »Dam ci to wszystko, jeśli upadniesz na kolana przed bożyszczami«. Bożyszcze nie jest Bogiem, zatem ani prawdą, ani żywotem. Albo jeśli ma w sobie jakieś życie, to tylko życie senne, jakiem żyją w naszej głowie złudzenia i rojenia, z których budzi nas gorzkie rozczarowanie. Kto szukając pełniejszego, piękniejszego świata, kłania się bałwanom, jakiemi są potęga, używanie, własne namiętności, ten poniża samego siebie. Co ci pomoże świat, jeśli brak

ci serca, zdolnego naprawdę żyć i cieszyć się? Co wart ogród, jeśli oko twoje ślepe? Świat ten piękny, przepyszny, będzie męką i udręką temu, kto nie posiada czystej, silnej duszy. Jego rozkosze nie zdołają trwale nasycić człowieka, a gotują mu jeno gorzki zawód. Będę pilnie czuwał nad niezależnością swej duszy, ażeby nie ulec ponętom świata. Ta wolność wewnętrzna wymaga pracy i walki.

b) Rzecz ma się przeciwnie niż twierdzi kusiciel. Wtedy posiądziesz wszystko, gdy nie pokłonisz się bożyszczom, gdy mieć będziesz duszę pańską. Jezus na innej jeszcze pokusie pokazuje nam, z jaką stanowczością powinniśmy występować, by nie zboczyć z drogi bożej dla chwały ziemskiej i dogodzenia ambicji. W czasie jednej z swych podróży jerozolimskich opowiadał uczniom o bliskiej swej męce i śmierci, a wtedy »Piotr, wziąwszy go na bok, zaczął mu to wymawiać« (Mar 8, 32) mówiąc: »Zmiłujże się Panie! Nie przyjdzie to na cię! On jednak odwracając się, rzekł do Piotra: Odejdź ode mnie, kusicielu! Jesteś mi obrazą!« (Mat 16, 22—23). Oto jak stanowczy jest Pan w odrzucaniu »myśli ludzkich«. Nie wolno się oszczędzać w służbie bożej. Ktoby o tem myślał, ten się gubi. W każdej więc pokusie będę mówił bez wahania: Precz ode mnie, kusicielu, chodzę drogami Boga i dalej niemi będę chodził wolą silną i nieugiętą. Gdy uderzą we mnie ponęty świata i urok jego fałszywej mądrości, stawiać im będę bezzwłocznie opór z królewskim sztandarem Boga w ręku, w świadomości swego synostwa bożego.

POWOŁANIE PIERWSZYCH UCZNIÓW.

A utkwiwszy wzrok w Jezusa przechodzącego, rzecze (św. Jan Chrzciciel): *Oto Baranek Boży! A słowa jego usłyszeli dwaj uczniowie i poszli za Jezusem* (Jan 1, 36—37).

a) Powołanie ma w nas oparcie na zmyśle wewnętrznym dla Boga, duszy i rzeczy duchowych, a ujawnia się w ofierze życia. Bóg staje żywo przed duszą, podbija ją i pociąga do siebie. Towarzyszymy w duchu Jezusowi i zadajemy mu pytania, zapominając o sobie. Mistrzu, mówimy, gdzie mieszkasz? I idziemy i oglądamy i »dzień ów« razem z nim spędzamy, atoli jeszcze nie przystajemy do niego stanowczo i ostatecznie. Mówimy o nim z innymi, zdajemy sobie sprawę, że stał się dla nas przedmiotem głębszego zainteresowania. Znaleźliśmy Mesjasza, powiadamy, Jezusa, syna Józefa z Nazaretu. Jeśli inni zarzucają: Czyż może coś dobrego pochodzić z Nazaretu? — wtedy wpadamy w ogień i z zapałem bierzemy go w obronę. Oto jutrzenka apostolstwa, oddania swego życia Bogu. Należy ją witać sercem czystem, modlitwą i ochotą do pracy. Jezus patrzy na nas!

b) Mistrzu, Tyś jest Syn Boży; Tyś jest Król Izraela! (1, 49). Wartości nadprzyrodzone odsłaniają się obu uczniom, odpadają łuski ludzkiego pojmowania i uczuć światowych. Chrystus jest siłą nadprzyrodzoną, działania jego na duszę są wrażeniami nadprzyrodzonemi. Istnieją też pośrednicy tych działań łaski: jednostki, Kościół, sakramenta. Prąd ten nadprzyrodzony ma swe własne łożysko, którem się toczy. Niesie na swym grzbiecie statki królewskie, ale porywa też za sobą śmiecie. Otóż usłyszeć głos łaski, iść za jej wezwaniem i oddać się na jej usługi, zaufać mocy Pana i przeciwstawić ją duchowi świata, to powołanie Chrystusowe, apostolskie. Łaska czyli moc ducha Chrystusowego będzie przedmiotem mych rozważań. Tę moc będę wysoko cenił i zdobywał sobie zasługami. Będę czuwał nad sobą, by nigdy nie stawać jej w poprzek. Będę pokorny, będę kochał ubogich, a w każdym człowieku wysoko poważał duszę.

c) Ze strony zaś Boga powołanie jest zaprosze-

niem, przyciąganiem, naleganiem jego miłości, budzeniem zapału. »Nikt nie może przyjść do mnie, jeśli go Ojciec mój nie pociągnie«, mówi Jezus. Subtelność ducha i zmysł dla rzeczy nadprzyrodzonych są środkami zjednoczenia się z Bogiem. Dusza, posiadająca te przymioty, pełna jest wrażliwości i ognia, czyli ducha. Bóg udziela łaski powołania. Wybiera takich, którzy mają spełniać posłannictwo Jezusowe, posługiwać Duchowi Św., działającemu w duszach, i szafować jego sakramentami. To nie wezwanie do wielkości światowej, lecz gorący pociąg do służenia interesom Chrystusa. Będę wysoko cenił każde wezwanie Pana. Natychmiast się zerwę i odpowiem: Panie, gotów jestem na twoje rozkazy. Mów, sługa twój słucha!

WESELE W KANIE.

A dnia trzeciego odbywały się w Kanie galilejskiej gody weselne... a gdy zabrakło wina, Matka Jezusowa rzecze do niego: Wina nie mają (Jan 2, 1—3).

a) Przywykła do skromnych stosunków nazaretańskich Marja rychło spostrzegła kłopot nowożeńców. Dobrotliwe jej serce pobudziło ją do wkroczenia. Z głęboką, serdeczną czcią zbliża się do świętego Syna i jemu, który jednakowo zna i zakłopotanie godujących i życzenie Matki, przedkłada swą prośbę. O odpowiedź się nie troszczy. Zna serce Syna i wie, iż będzie wysłuchana. — Kochające, do Boga przywiązane serca wiedzą, że wkońcu będą wysłuchane, jeśli nie w ten, to w inny sposób. I Jezus także powiada: »Wiedziałem ja wprawdzie, że mnie zawsze wysłuchujesz« (Jan 11, 42), albowiem o cokolwiek proszę, zawsze tylko błagam o wypełnienie twej świętej woli. To samo czyniła Najśw. Panna. Tak i ja będę się odtąd modlił. Każdej mej prośby my-

ślą zasadniczą będzie: Niech się dzieje święta wola Boga!

b) Nie mają wina. Uczta naszego życia często nader smutna. Dużo na niej jadła. Ciężkie to potrawy, które zastawia nauka i polityka, ale brak wina, któreby rozweseliło duszę i napełniło ją czystą, szlachetną radością życia. Matko nasza, wstaw się za nami u twego Boskiego Syna, przedłóż mu nasze potrzeby i powiedz mu z całem zaufaniem: »Wina nie mają«. On z pewnością o nas będzie pamiętał.

c) Taki to początek cudów uczynił Jezus (Jan 2, 4). Skromny doprawdy początek, podarek miłości w szczupłem, miłem kole. I inni poprzynosili podarki nowożeńcom, jeden to, drugi owo. Jezus podał im »swój kielich«, kielich »upajający«, »przesławny«. Słodkie, ogniste wino wlewa Jezus w naszą duszę, rozgrzewa, rozżarza nasze serce. Ach, jak słodkie jest wino pierwszej, gorącej miłości Boga, upojenie pierwszej żarliwości. To napój, który każe nam zapominać o wszystkiem na świecie. Tego wyśmienitego kielicha pragnę i ja zakosztować.

d) Każdy człowiek najpierw stawia dobre wino, potem zaś gorsze (Jan 2, 10). Tu dzieje się przeciwnie. W początkach życia duchownego Bóg daje dużo pociechy, co wielce jest korzystne dla łatwo się zniechęcającej i chwiejnej jeszcze duszy. Pan liczy się z jej słabością, pieści ją, zachęca. Później twardziej się z nią obchodzi, bo chce, ażeby i bez pociechy uczuciowej jemu służyła. To już znak wzrostu duchowego, to już życie silne. Nigdy nie będę swej wierności w służbie bożej uzależniał od pociech uczuciowych. Obowiązek i miłość Boga wskazuje mi, co mam czynić, a to bezwarunkowo będę spełniał, albowiem nie chcę szukać swojej pociechy, jeno woli bożej.

V. — PIERWSZY ROK PUBLICZNEGO ZAWODU.

NIKODEM U JEZUSA.

Był jednak mąż z grona faryzeuszów... imieniem Nikodem. Ten przyszedł do Jezusa w nocy i rzekł mu: Mistrzu, wiemy, żeś przyszedł od Boga... Jezus odezwał się i rzekł do niego: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: jeśli się kto na nowo nie narodzi, nie może oglądać Królestwa Bożego (Jan 3, 1—3).

a) Człowiek wnętrzny winien na nowo się narodzić, oblec się w typ Chrystusowy... koniecznie i nieodzownie, inaczej chybi celu wiekuistego. Człowiek nowy staje się takim przez łaskę. Zrazu jest to twór niedoskonały, raczej zaród i zawiązek nowego życia. Rysy boże, jako to wiara, nadzieja i miłość, jeszcze są nierozwinięte. Psychologja porządku nadprzyrodzonego naśladuje wiotkie pojęcia i wrażenia dziecka. Tylko zwolna wchodzi ten porządek do naszej świadomości, a upodobnienie się do Chrystusa jest procesem długim i powolnym. Mówi o tem św. Paweł: »Dziatki moje, które bolejąc rodzę, ażeby był Chrystus w was wykształtowan« (Gal 4, 19). W tem stadjum wiele jest jeszcze nieświadomości i niedoskonałości. Ciasny i szczupły jest nasz widnokrąg nadprzyrodzony. Wiele się mozolimy, postępujemy niegodnie, niepokoimy się. Bóg i religja raczej nas przeraża, niż pociąga. Nasze skłonności ciągną do

dóbr zmysłowych, nasza cnota jest wątła i niepewna. Oto wiek i choroby dziecięce duszy. Zainteresujmy się sprawą swej duszy, bądźmy posłuszni przewodnikom duchownym, pozwalajmy sobą kierować.

b) Jeśli nie chcę skarleć, muszę postępować dalej w rozwoju duchownym. Świadomie powinienem przyswoić sobie prawdy wiary i z nich brać pobudki swych dążeń i czynności. Powinienem rozumieć samego siebie, swą fizjologję i psychikę, swe skłonności, bodźce, zarówno fizyczne jak duchowe. Nie należy zaraz za grzech uważać, co tylko jest bezwolnem podrażnieniem fizycznem. Za to znać winienem swe nastroje i zabarwienia swych uczuć. Powinien ponadto dążyć do rozszerzenia sfery swych aktów świadomych i do poddania tej sfery zwierzchnictwu woli. Za pomocą takiego uporządkowanego rozsądnie i celowo ukształtowanego świata wewnętrznego zbliżę się do Boga, do wieczności, do Chrystusa, do ożywczego Ducha Św., i nie będę szukał cnoty w jakichś »świętych ekscesach«, lecz dzień po dniu będą ją przeżywał śród wszelakich okoliczności życia. Nie w pustkowiach pustelników, nie w jaskiniach pokutników mieszkał Pan, ale w domu nazaretańskim.

c) »Duch i życie...« niezależność i pokój duszy, owoc długich walk o wolność. Potrzeba mi przejść przez wiele trudów i mozołów, nim zdobędę tężyznę duchową i zapewnię wierze panowanie nad swym poglądem na świat, a łasce Chrystusowej zwycięstwo nad swem sercem i swemi uczuciami. Trzeba mi przechodzić raz po raz przez stany chorobliwego przeczulenia, a nie rozpływać się w nich, pokonywać jednostronności psychiczne, tudzież ogniste, zuchwałe pożądania. Otrzeźwiam się wkońcu z błędnego mniemania, jakoby świętość polegała na zachwytach, biczowaniu się, wizjach. Zaczynam pojmować, że w żywotach świętych należy zwracać uwagę nie na to, co w nich cudownego, lecz na

wnętrzne pogłębienie samego życia. Nabieram przeświadczenia, że doskonałość chrześcijańska polega na życiu, opartem na świętej woli bożej, ujętem w więzy karności, wyzutem z uroszczeń, na życiu prostem, natchnionem wiekuistą nadzieją. Mało żądam od materji, a wiele od ducha, mało pragnę ze strony świata, a wiele od Chrystusa. Śmiało więc poddaję się całkowicie temu duchowi i idę żwawo naprzód. »Post Alpes Italia«. Przez Alpy do pięknej Italji! Nawet słoniom powiodło się przeprawić przez Alpy. Cortez spalił swe okręty, gdy stanął na ziemi swych nadziei. I ja również zerwę z wszystkiem, co niskie, nieokrzesane, uparte i małostkowe.

CO SIĘ Z DUCHA NARODZIŁO, DUCHEM JEST.

Co się z ciała narodziło, ciałem jest; co się zaś z Ducha narodziło, duchem jest (Jan 3, 6).

a) Piękno moralne najcudniejszem jest arcydziełem. Dużo istnieje dzieł sztuki z kamienia, z kolorów, lecz piękno moralne całe z duszy tryska. Dusza już sama w sobie piękniejsza nad wszystko inne. Dusza zaś piękna, cnota czysta, życie harmonijne — to najwspanialsze twory sztuki. Jakoż Pan Bóg zostawia posągi i płótna na ziemi, piękne zaś dusze przenosi do muzeum królestwa niebieskiego. Z marmuru rzeźbionego bowiem można wypalać wapno, obraz może iść w strzępy, lecz dusza, ukształtowana na obraz Boga, pozostaje pomnikiem trwałym, obliczonym na wieczność, pomnikiem, którego widok samemu Bogu sprawia najwyższą rozkosz. Niemoralność natomiast to zepsucie i zgnilizna, to nie kształt, lecz brak wszelkiej formy, brak rytmu i miary. W człowieku niemoralnym ciało przerasta ducha, namiętność góruje nad rozumem, a jedna namiętność ściera się z drugą. Świat to bezładny, chaotyczny, gdzie szamocą się z sobą wszystkie siły, a nie po-

trafią stworzyć żadnych kształtów szlachetnych. Bądźmy podobiznami Chrystusa, bądźmy synami bożymi, ludźmi wyższej miary! Do tego wzywają nas natchnienia łaski. Prośmy, byśmy to wezwanie w czyn wprowadzili.

b) A gdzie rodzą się piękne dusze? Każda ma swoją ojczyznę, swą strefę rodzimą. W dawnych okresach skrzypy rozrastały się w potężne bory. Później skarłowaciały, bo ziemia ostygła. Lew w menażerji jest tylko podupadłym królem, bo nie żyje w swej ojczyźnie, lecz za kratą. A jemu trzeba pustyni bezkresnej. Gdzież więc ziemia rodzinna duszy, gdzie strefa świętej miłości? Nigdzie w tym stopniu, co w ewangelji, a gdy życie pobożne biorę na uwagę, nigdzie tak, jak w atmosferze Najśw. Sakramentu. Tutaj przedewszystkiem znajdujemy bogate złoża sił, które dla czystej, harmonijnej i pięknej duszy są powietrzem, rosą, jasnością słoneczną. Tutaj też otwierają się dla nich wielkie, szerokie widnokręgi, tutaj oddychają uszczęśliwiającą swobodą. Tu Bóg z tobą, tu cię wyzwala, tu z tobą i w tobie Chrystus. Tu większy jesteś od Cezara, od Napoleona, nie potęgą ani genjalnością, lecz prawdziwą wyższością życia wnętrznego. Jesteś świątynią Boga. Szept wewnętrzny twej modlitwy Bóg wyżej ceni niż katedrę św. Piotra, niż katakomby. A gdzie silniej odczuwasz swą wartość wewnętrzną, niż w komunji św.? Tam budzi się w człowieku świadomość własnej godności, tam poznaje swe bogactwa wewnętrzne, płynące z synostwa bożego. A jak mu z tem błogo!

c) Miłość boża wymaga nadto zdrojów, dostarczających czystej wody, wolnej od zarazków moralnych. Mam na myśli świętą czystość, bo ona najbardziej odświeża i orzeźwia i stanowi największy urok i wdzięk moralności. Namiętności zaciemniają człowieka, zwłaszcza grzechy przeciw 6-mu przykazaniu. Ścinają krew jego, a szpik wysuszają. Co od-

wilża tę wysuszoną krainę? Łaska Najśw. Sakramentu. Ona wychowuje wybrane pokolenia. Dusze piękne, które pontyfikał rzymski nazywa »animae sublimiores«, wyróżniają się wszystkie zamiłowaniem świętej czystości. Najśw. Sakrament stwarza promienną nieskalaność, przejrzystą jasność świata duchowego. Gdzie tej brak, tam moralność pozbawiona jest wszelkiej siły, piękności i harmonji.

d) Wreszcie piękno świata duchowego wymaga koniecznie żarliwości i polotu. Bez żywych energij niemasz ani wolności wewnętrznej, ani inicjatywy, ani zapału, ani odwagi. I tu staje również przed duszą Sakrament miłości. Eucharystja bowiem zaszczepia w nas własnego ducha ofiary, ona otwiera nam Serce Jezusa, to miejsce odpocznienia dla duszy w jej walkach i cierpieniach. Tutaj uczy się dusza cierpliwie przyjmować i znosić ból; jest to niższy stopień ofiary, gdyż stopniem najwyższym jest ofiara dobrowolna. Ten stopień osiąga dusza, gdy depce ciało, zmysłowość i świat i po nich wznosi się w górę. Gotowość do ofiar jest cechą charakterystyczną Kościoła, który ją wziął w spuściźnie po swym Założycielu. »O błogosławiony Kościele, woła św. Cyprjan, jaśniałeś ongi białą szatą uczynków braci, teraz krew męczenników ubrała cię w purpurę«. Strojem Kościoła był zrazu lśniący srebrem i złotem brokat Zielonych Świąt. Później Pan Bóg w ten brokat srebrno-złoty wplótł ogniste róże, nitki krwią zaczerwienione, i brokat stał się purpurowy. Każda dusza, kochająca Pana Jezusa, nosi na czole znamię ofiary, a znamię to wyciska na niej komunja św., czyniąc ją ochotną do ofiar! Przy Stole Pańskim rodzą się według słów poety »wielkie dusze rozrzutne«, które hojnie szafują sobą i życiem własnem, a zbierają za to stokrotne zyski.

DUCH WIEJE, KĘDY CHCE.

Nie dziw się, żem ci powiedział: Potrzeba, abyście się na nowo narodzili. Wiatr wieje, kędy chce; poświst jego wprawdzie słyszysz, ale nie wiesz, skąd powstaje i dokąd zamierza. Podobnie bywa z każdym, kto się z Ducha narodził (Jan 3, 7—8).

a) Duch przychodzi, kiedy chce. Słowo czytane w książce, uczucie, które się budzi w czasie modlitwy, myśl lub pomysł, który się nasuwa w rozmyślaniu, może nas zagrzać, zachęcić, uspokoić. Wtedy błyskają we mnie myśli boże, jak złociste ziarnka piaskowca na słońcu. Gdy Bóg w ten sposób do mnie przyjdzie, przyjmę go z radością i pójdę za jego wskazówkami.

b) Jak chce, tak przychodzi, raz z powagą, raz z weselem. Przygnębia lub podnosi na duchu. Czasem zachęca, kiedyindziej zawstydza, czasem napełnia św. lękiem, to znowu radosnym zapałem. Czasem siadamy w prochu u stóp jego, innym razem do jego serca się tulimy. Niekiedy pozostaje daleko od nas, byśmy za nim tęsknili, kiedyindziej przysuwa się blisko, ażebyśmy nie upadali na duchu. Bywa, że przyjdzie jak mgła lub obłok, innym razem znowu nakształt promiennej, słonecznej intuicji staje przed duszą i działa w niej wedle swej woli, pobudzając ją jużto do słodkiej pociechy, jużto do cierpliwości i ofiary. Czasem upokarza, kiedyindziej do wielkich czynów podnieca. Z wszystkiego możemy odnosić pożytek. Niech nikt nie mówi: Poco żyję i nudzę się? Czyż nie może każdy podać kubka wody spragnionemu, czy nie może przysłużyć się bratu dobrem słowem, radą, dowodem życzliwości, uprzejmością, uczynnością? Żyj, a nie rozumuj! Wszak królestwa niebieskiego każdy może zaznać w swem własnem wnętrzu.

c) Nic nie może zastąpić darów Pana, którym na imię: życie, ochota do życia, ufność, radość, za-

pał, pokój, odwaga, szczęśliwość. Dary to boże. Takie rozdawał Jezus: ślepych darzył światłem oczu, chorych zdrowiem, umarłych życiem. Oto metoda Boga!... Przyjdź, Duchu Św. i twego życia boskiego jak najwięcej wlej we mnie!

TAK BÓG UMIŁOWAŁ ŚWIAT.

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał (Jan 3, 16).

a) W Synu swoim nas umiłował. Dopóki nie kochał w ten sposób, nie bardzośmy go rozumieli. Bóg jest nieskończony i niemasz w nim uczucia ludzkiego, zmiennych poruszeń serca. Nie szuka tchu, nie oddycha z trudnością, nie podlega falowaniu krwi, jest czystym, nieograniczonym duchem. Przyroda pierwszem uchwytnem objawieniem jego miłości. Stworzył słońce promieniste, ale też i morze lodowate i pola lodowe. Stworzył wonne kwiaty, lecz także wulkany. Stworzył falę pluskającą, ale również i burzę. Przemawiał słodko, lecz grzmiał także i ciskał pioruny... Ach, Panie, niezupełnie Cię rozumiem! Nawet co do porządku moralnego. Urok cnoty rozpierał nam piersi, ale i potop złości przewalił się po nas. Rumieniec świętej miłości i wstyd grzechu zalewały na przemian nasze oblicze i przyćmiła się w nas świadomość twej miłości. Czy naprawdę, pytaliśmy się, miłuje nas bezwzględną życzliwością, celowością przyrody, wszechmocą swoją? Jak te objawy miłości pogodzić z naszem uczuciem ludzkości? Ależ to pytania, które nas tylko na manowce prowadzą! Wreszcie odsłoniła się nam prawda i dowiedzieliśmy się, że kocha nas sercem Jezusa. »Tak Bóg umiłował świat«, tak bardzo miłuje. Teraz rozumiem i uspokajam się.

b) Tak miłuje Bóg, takiem kocha nas sercem Bożem. Są także śród ludzi błogosławione serca, w których odkrywamy cudny świat miłości małżeń-

skiej, rodzicielskiej, przyjacielskiej, dziecięcej, świat uroczy serdecznej miłości. Takie serca upiększają życie wonnemi, słodkiemi uczuciami. Z serca wyłania się również świat sztuki. Potem wiara stwarza w niem nowy świat uczuć. A w jaki dopiero świat wprowadza nas serce Jezusa, którem Bóg chciał miłować, w jaki świat uczuć bożych! »Tak Bóg ukochał świat«.

c) Miłość ta na każdym punkcie tworzyła arcydzieła. Z Ducha Św. się poczęła i z Dziewicy narodziła bez żadnej skazy, dlatego stała się piękną. Łaska przejawiała się w każdym rysie Jezusa, miłość dźwięczała w każdem jego słowie, za symbol swój obrał baranka. Oto »Baranek Boży«. Jego delikatna uprzejmość zasłoniła w duszy dziecięcej blask »wszechwiedzy« i z oczu jego promieniał tylko powab i niewinność dziecka. Wiek jego męski czarował potęgą ducha. »Pójdź za mną«, mówił — i szli za nim grzesznicy i rzesze. Bez niego dom rodzinny zamieniał się w pustkowie, podczas gdy na pustkowiu w jego towarzystwie zapominano o domu. Dusze apostołów były jego cieniami świetlanemi. Św. Dominik w swym białym habicie wełnianym i oryginalna osobistość św. Franciszka Salezego w jednakowej mierze go przypominają. Kocha ludzi, a oni ciągną do niego. Wczesnym rankiem znajduje się w świątyni, a nim pierwszy promień słońca padł na górę Oliwną, on już modlił się przed jej drzewami. Zapuszcza się w rozmowę, poucza, wykłada, wymienia myśli i uczucia z innymi. Nie jest zimny ani szablonowy. Ma i nie ma mieszkania własnego. Nikodem nocą do niego przychodzi, a gdy go nikt nie odwiedza, modli się. Czasem całe noce spędza na modlitwie. Wilgotna rosa pada mu na włosy i szaty, lecz on tego nie czuje, tak głęboko serce jego zatopione w Bogu. Kilka razy Pismo św. czyni wzmiankę o jego oczach. Na bogatego młodzieńca spogląda z zachwycającą miłością, na Piotra z głębokim ża-

lem! Jak silne wrażenie wywarło jego spojrzenie na Mateuszu, Zacheuszu, Magdalenie! »Tak Bóg umiłował świat!«

d) A tą miłością »umiłował do końca«, i dlatego prosi o miłość wzajemną. Kochajmy go tedy miłością szczerą, gorącą, pełną zapału. Cecylja i Agnieszka były przywiązane do niego jako do swego oblubieńca, św. Filip Neri wskutek nadmiaru miłości doznał rozszerzenia serca i przesunięcia dwóch żeber, św. Katarzynie sam Pan Jezus wkłada na palec pierścionek ślubny. Chce, byśmy go tkliwie miłowali. »Patrz na to serce, mówi, które tak bardzo kochało ludzi!« O Panie mój, od Ciebie zależy nasza miłość wzajemna. Kocham Cię i oddaję Ci się w radości serca.

JEZUS PRZY STUDNI JAKÓBOWEJ.

Przybywa zatem pod miasto samaryjskie, zwane Sychar... A była tam studnia Jakóba. Jezus więc, zmęczony podróżą, siadł sobie przy studni... Nadchodzi niewiasta samarytańska, by zaczerpnąć wody. Jezus jej rzecze: Daj mi pić (Jan 4, 5—7).

a) Daj mi pić. Jestem strudzonym wędrowcem, szukam dusz. One są mi napojem, a wola boża jest mi pokarmem. Wszelako i ciebie proszę, daj mi pić. »Sitio!« — Jezus szuka dusz, łaknie ich zbawienia. Zbliża się do nich, prosi o ich miłość... on też wszczyna rozmowę. Pod maską proroka, lecz z bezpośredniością pokornej, apostolskiej miłości bierze się do duszy niewiasty. »Daj mi pić« znaczy tyle, co »daj mi swą duszę«. — Tak i ja powinienem chodzić za duszami i nawiązywać bliższe z niemi stosunki. Będę niestrudzony w tych zabiegach, i jak wyraża się św. Ignacy z Loyoli, »przez ich drzwi będę wchodził do nich, by wyprowadzać je drzwiami własnemi«.

b) Ale owa Samarytanka mówi do niego: Jakże ty, będąc Żydem, możesz żądać wody ode mnie, niewiasty samarytańskiej? Bo Żydzi nie obcują z Samarytanami. Dusza uprzedzona sztywnie i zimno zagradza drogę Mistrzowi i odpycha go od siebie. Nie wyczuwa w jego głosie akcentu miłości, nie czyta w jego oku żarliwości apostolskiej. Ona w innych obraca się myślach. Tak i my nieraz zachowujemy się względem Boga. Jesteśmy niedelikatni i nieczuli na dowody jego łaski. Podobnie też zachowują się względem nas ci, którzy różnią się od nas poglądem na świat, wychowaniem i kierunkiem życia. Nie powinno nas to zrażać. Gorliwość cierpliwa jest i wytrwała. Bez cierpliwości gorliwość mogłaby wyrodzić się w fanatyzm, jak cierpliwość bez gorliwości przemienia się w indyferentyzm. Tamta lawą, ta lodem, żadna gleba rodzajną.

c) Jezus odpowiedział i rzekł jej: Gdybyś poznała dar boży, i kim jest ten, który ci mówi: Daj mi pić, wtedybyś napewno prosiła go. Gdybyś znała te dwa światy, z których jeden do ciebie przychodzi, a drugi w tobie się ukrywa; gdybyś wiedziała, czyja dusza teraz do ciebie przemawia, jak wielce zmieniłoby się twoje usposobienie! Tyś nocą, ja promieniem słonecznym, tyś żądną używania, ja pełen pogody wewnętrznej, tyś spodlona, ja pełen chwały, tyś odarta z kwiecia, ja nienaruszony! Gdybyś wiedziała, jakim ja silny a jakaś ty słaba, i do czego zdolna łaska i co stwarza!... Lecz to dar boży. On stwarza dusze, życie, piękno, moc, radość, szczęście. O te dary boże należy prosić i ich oczekiwać. Idźmy do Jezusa, prośmy! On nam da moc skuteczną, twórczą, wyzwalającą.

d) Dałby ci wodu żywej. Woda żywa to woda żywota. Orzeźwia, odświeża, wzmacnia, uzdrawia. To woda czysta, niezamacona ani zielskiem ani mułem, niema w niej zarazków. — Wędrującemu przez pustynię potrzeba przedewszystkiem wody orzeźwia-

jącej. I nas także ogarnia zmęczenie na drodze życia, potrzeba nam zdroju wód żywych. Inne źródła wysychają lub zamieniają się w ledwo sączące się żyły, ta zaś woda żywa płynie bez przerwy pełnem korytem. Zapał młodzieńczy, idealizm zwolna zamiera, natomiast łaska Chrystusowa pozostaje nigdy nie wysychającym »strumieniem rwącym«. Woda, którą świat podaje, traci prędko swą moc pokrzepiającą, wietrzeje, psuje się. Natomiast wody łaski poruszają bezustannie aniołowie modlitwy, a kto w nie wstępuje, wraca do zdrowia, bo te wody są »zdrojem, tryskającym na żywot wieczny«.

e) Rzecze doń niewiasta: Panie, dajże mi owej wody, bym już nie pragnęła, ani tu nie przychodziła, aby czerpać. Jezus jej mówi: Idź, zawołaj męża swego. Wody żywota dać ci nie mogę. Jesteś nieczysta, niewierna, płocha, jesteś niewiastą wiarołomną, cudzołożnicą. — To samo powiedzieć można o każdej grzesznej duszy. Z jak wielką czcią wyraża się Pismo św. o duszy, miłującej Boga, a w jak surowych słowach piętnuje duszę niewierną. Takiej duszy nie dostaje się woda żywa. Czyż mógłby Pan strumień kryształowy swej łaski wpuszczać do kałuży, pełnej błota? Zapytam się: Czy dusza moja przysposobiona na mieszkanie dla Boga? I w drobnych niestety rzeczach może być wiele niewierności. Może jestem niedbały w modlitwie, może grzeszę brakiem stateczności? Możem lekkomyślny w swych zapatrywaniach i uczuciach, pretensjonalny, przesadnie czuły?

A jak delikatnie obchodzi się Pan Jezus z Samarytanką, ledwo dotyka rany jej duszy. Tak być powinno. Takiem postępowaniem sprowadza się upadłego na drogę uczciwości i zacności. Lekarz powinien być nieugięty wobec zgnilizny, atoli apostoł niech pobudza do odrodzenia się wnętrznego, niech wlewa nowe życie. W sposób, w jaki to czynił Jezus, należy dotykać ran duszy przy spowiedzi. Pe-

nitent, który cierpi i upokarza się, niezawodnie uczuje takie delikatne a zbawienne dotknięcie.

f) Rzecze mu niewiasta: Panie, widzę, że jesteś prorokiem. Ojcowie nasi na tej górze oddawali hołdy; wy zaś twierdzicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy je składać. Jezus jej mówi: Wierz mi, niewiasto, że zbliża się godzina, kiedy to ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie oddawali czci Ojcu... Bóg jest duchem, a przeto i czciciele jego winni mu cześć oddawać w duchu i w prawdzie. Niewiasto, nie patrz na góry i na dymiące ołtarze, lecz staraj się zbliżyć do Boga w duchu i w prawdzie, czyli sercem czystem i Bogu oddanem. To rzecz najpierwsza i najważniejsza, a za nią dopiero idzie sprawa formy zewnętrznej czci bożej. Od ołtarza i ofiary potrzebniejsza skrucha serca, wejście w siebie, odrodzenie wewnętrzne. Bóg jest duchem. I ty bądź najpierw istotą duchową, a uduchowienie pobudzi cię do wyznawania także na zewnątrz swej religji. Takie jest znaczenie słów Pańskich. Stąd nie wynika, iżby nie była potrzebna także forma zewnętrzna kultu bożego, forma piękna, chwytająca za umysł i serce. Czemu kult Boga miałby być purytański, skoro Bóg stworzył także serce, uczucie, afekt i zmysł piękna? Z pewnością ten tylko modli się »w duchu i w prawdzie«, kto cześć mu oddaje wszystkiemi siłami swej natury. Niech więc wielbi Boga w jego świątyni również i sztuka, muzyka, śpiew, zapach kwiatów, dym kadzidła. Wszystko to pomaga naszej naturze ludzkiej do składania Bogu gorącego hołdu czci i uwielbienia.

g) Wiem, rzecze doń niewiasta, że ma przyjść Mesjasz... Jezus jej mówi: Jam jest, który mówię z tobą. Jezus daje się poznać niewieście i podnosi ją ku sobie. Gdzieindziej w przypowieściach pozwala się domyślać, kim jest, tutaj otwarcie objawia swą godność mesjańską. Niewiasta cała ogar-

nięta płomieniem, w zapale swoim już tylko o jednem myśli, o nim. Zostawia dzban, wodę i studnię, i biegnie do miasta, by rozgłosić cudowną nowinę. W niezrównany sposób kształtuje Pan dusze, wyrabia w nich pojętność i oddanie się, a przy tem zachowuje je w pokorze i skromności. »Chodźcie, poznajcie Mesjasza, który mi powiedział moje grzechy i otworzył mi oczy. Już widzę, przejrzyjcież i wy!« Życie nadprzyrodzone zaczyna się zawsze od poznania grzechu i żałowania zań.

JEZUS I URZĘDNIK Z KAFARNAUM.

Urzędnik dworu z Kafarnaum udaje się do Jezusa z prośbą, aby wybrał się w drogę, i uleczył jego syna, bo zaczynał dogorywać (Jan 4, 46—47).

a) Dworzanina wiara prowadzi do Jezusa. Ona mu wskazuje, do kogo się ma udać, skoro natura już niezdolna pomóc, i w którą stronę zwrócić nadzieje, skoro moc ludzka odmawia swych usług. Wiara jest świtem pogodnym, padającym do strapionej duszy, jest dobroczynną, mocną, słodką pewnością. Rozwijajmy ją! Jezus zaleca nam wiarę, szukającą żywota wiecznego, zapewniającą pokój duszy nawet nad trumną naszych ukochanych. Dworzanin tego jeszcze nie pojmuje. Nie przeżył jeszcze wiary, jeszcze się nią nie przejął, gdyż uważa ją tylko za środek przeciw kłopotom doczesnym. Tymczasem wiara jest odpowiedzią na wszystkie pytania bytu, czasu i wieczności. Tęsknię do żywota wiecznego, a wiara mówi mi, że już teraz żyję życiem wiekuistem, a śmierć jest tylko przejściem do zbawienia lub do wiecznej nieszczęśliwości. Według tego przekonania będę żył, ono będzie kierowało mojemi myślami. Wiara nasza może nie oddziaływać na uczucia. Wierzymy np., że Bóg jest obecny i bez wiedzy jego włos nie spadnie nam z głowy i że du-

sza nasza skarbem niezmiernie cennym. Atoli do przeżycia tych prawd uczuciem może nam być jeszcze daleko. Nasza wiara w tym wypadku podobna do korzenia, tkwiącego z zamarzniętej grudzie, w którym jest wprawdzie siła żywotna, ale nierozwinięta. Na chrzcie Bóg zapuścił w naszą duszę boski korzeń wiary, naszem zaś zadaniem 1) uświadomić sobie, że wiara nie jest zbiorem pytań katechizmowych, których wystarczałoby się wyuczyć na pamięć, lecz rzeczywistości jej należy dać wyraz w życiu. Doświadczać w duszy winniśmy Boga i tajemniczych jego wpływów. 2) Wiarę trzeba praktykować. Carlyle powiada: »Kto wątpi, niechaj zabiera się do czynu. Czyn odpędza wątpienie«. 3) Wysiłki swe należy wspierać modlitwą. »Namaszczenie poucza«, to zn. wiara przez modlitwę nabiera namaszczenia, wdzięku i siły pociągającej.

b) Dworzanina wiedzie do Zbawiciela także miłość. Chce uzdrowić tego, którego kocha, a który cierpi. Sam podejmuje się potrzebnych kroków, chodzi tu i tam, prosi, błaga, jest cierpliwy, upokarza się. Troska o syna każe mu wybrać się w drogę do Jezusa, towarzyszy mu i zapewnia go, że Jezus go rozumie i udzieli mu pomocy. Kochaszże i ty? Kochaszże swą duszę? Czy szukasz dla niej pomocy, gdy chora? A co czynisz, gdy kto inny choruje na ciele lub na duszy? Czy niesiesz mu ulgę? Jestże w tobie litość? Czy zwracasz uwagę na to, że twój domownik, twój sługa nie troszczy się o zbawienie swej duszy, nie chodzi do spowiedzi? Miłość litościwa umie nawracać, usiłuje leczyć nie tylko ciało, lecz również i duszę biednego chorego, bo poza cierpieniem ciała widzi niedomaganie duszy. Prośmy i zabiegajmy gorliwie o uleczenie tak ciała jak duszy, przyczyniajmy się do tego nawet ofiarami osobistymi.

c) Bo zaczyna dogorywać, wyczerpywała się jego siła żywotna. Drętwieją członki, słabnie bicie

serca, ból chwyta za głowę i piersi, gaśnie oko. Siłą żywotną duszy jest wiara, oddanie się Bogu, miłość, życie wnętrzne, zapał, wesele. To prawdziwe tętno serca i krwi, od którego dusza bierze moc i treść i błogie uczucie zdrowia. Będę usiłował wejść w ten stan duchowy i w nim się utwierdzić. I dusza także drętwieje, kiedy jesteśmy niedbali i ostygamy w gorliwości, kiedy nasze modlitwy i komunje zimne, kiedy czujemy się daleko od Pana i jemu obcymi. Takie zamieranie duchowe będę zwalczał z całą energją jako rzecz wstrętną. Będę badał przyczyny tego stanu i pobudzał się na nowo do miłości i wierności. Kiedy dusza zdrowa, silna i z zapałem dąży ku swoim ideałom, takie omdlenia wewnętrzne szybko przemijają, atoli zachwaszczają duszę, gdy podłożem ich oziębłość. Wtedy w człowieku, jakkolwiek nie poczuwa się do grzechu ciężkiego, dusza staje się bezsilną i pozbawioną radości. Wtedy należy się zerwać i przypomnieć sobie ono wezwanie: »Bądź wierny!« Twa niewierność przyczyną twego niepowodzenia. Wkładaj więc przedewszystkiem wierność w najdrobniejsze sprawy, jakiemi są poskramianie oczu, języka, myśli, okazywanie gotowości do usług, pogodne usposobienie itd.

d) Droga rozkładu wewnętrznego znaczona jest przez liczne grzechy powszednie. To owe częste, niedoceniane należycie wykolejenia, błędy i wykroczenia, których się wobec Boga dopuszczamy i do których nie przywiązujemy wagi. Jakże to pogodzić z miłością? Kto kłamie, obmawia, nienawidzi, obraża, kto urażliwy, niecierpliwy, drażliwy, kto lekko bierze swe obowiązki, nie szanuje bliźnich, ten podobny do twarzy nieumytej, zaniedbanej, brzydkiej, i z pewnością nie jest dzieckiem bożem. Tego serce śpi i nie mieszka w niem Duch Boży. Dusza nasza potrzebuje czujnej estetyki moralnej.

Ale Jezus rzekł doń: Jeżeli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie. Panie, mówi mu ów urzędnik, wybierz się w drogę, nim umrze synaczek mój (Jan 4, 48—49). Gdziekolwiek pojawia się bieda i nędza, człowiek usiłuje zaradzić złemu. Kiedy jest chory, pragnie powrotu do zdrowia, kiedy grozi mu niebezpieczeństwo, ucieka się do Pana. Jezus jednak wskazuje na to, że kto pragnie uśmierzyć swe dolegliwości i cierpienia, winien w pierwszym rzędzie zdobyć się na głęboką, żywą wiarę. Wierzyć, przylgnąć do Boga, z niego żyć — oto, czego duszy potrzeba.

a) W i a r a m o j a winna być porywającym, płomiennym wzlotem ku Bogu, a więc potęgą. Co zimne, to nie pociąga. Jezus powiada, że duch Ojca przyciąga i to potężnie, lecz nie gwałtem i przemocą, jeno ufnością, miłością i siłą uczucia. Przymus jest słabą siłą przyciągania, największą zaś miłość, wesele, ochota. Toteż Bóg, ażeby wiara nasza bardziej nas pociągała do niego, dał nam Jezusa, słodkiego Syna Najśw. Panienki, dał nam w Marji matkę, jaśniejącą pięknością dziewictwa i słodyczą macierzyństwa. Inny jest widok Synaju a inny Betlejemu. Tam gromy i błyskawice, tu oblicze Dzieciątka i oblicze Madonny! Inaczej było na górze Eljasza, gdzie ogień pożera ludzi, inaczej na Golgocie. Tam czerwony płomień, tu bladość »Męża boleści« i »Matki Bolesnej«! Ach mój Jezu, któryś tak słodko ludzki, tak pełen tkliwości macierzyńskiej, który łaskę, wdzięk, namaszczenie wlewasz w moją wiarę, przyciągnij mię do siebie, zmiękcz moje serce! Praktyką wiary dalej zajdę na drodze zbawienia, niż rozumowaniem. Będę żył według twoich zasad, wtedy nie ugrzęznę w trudnościach rozumu.

b) Wiara moja powinna być usposobieniem umysłu, tchnącem serdecznością i ciepłem. Różne ro-

dzaje wiary krążą dokoła nas: wiara zimna, ciemna, nieufna, oschła, niechętna, a wreszcie niewiara. Jedni nie myślą a wierzą, inni myślą a nie wierzą, inni wreszcie myślą, wierzą a nie żyją. To wszystko umarli lub półżywi. Włóżcie serce w ten zlodowaciały świat wewnętrzny, a będzie wiara. Wiara jest oddaniem się kierownictwu Boga. Ufam jego słowu i jego kierującej dłoni, całkowicie jemu się oddaję, bo on jest celem i ogniskiem wszechrzeczy, bo on przedmiotem naszych nadziei. »Jeśli wierzysz z całego serca, mogę cię ochrzcić«, mówi Filip do Etjopa. Tego i mnie potrzeba, z całego serca winienem wierzyć. Żalimy się na brak wiary w sobie. Ale czy zabiegaliśmy całem sercem o jej zdobycie, czy szukaliśmy jej wolą dobrą, czy dążyliśmy do niej duszą dziecięcą? Czy rozumieliśmy głos własnego serca, wołanie jego najgłębszych pożądań, czy mieliśmy ucho dla jego tęsknot ku szlachetnym, czystym, promiennym wyżynom?

c) Wiara moja powinna być silna i wytrwała. Jej psychologję określa słowo apostoła: »Wierzę i j e s t e m p e w n y«, wierzę niezachwianie. Przychodzą wprawdzie na mnie chwile trudności, chwile, w których umysł się zaciemnia, a serce wzburzone jest namiętnością, atoli tym zamroczeniom i podnieceniom przeciwstawiam silną wolę. W Tobie, Panie chcę odpoczywać! Z Tobą i na śmierć pójdę, na twe słowo zarzucę sieć i wierzę, że wtedy wyłowię perły. Tą silną, kojącą wolą oswobodzę się od wątpliwości, chwiejności, niepewności. Miła jest wiara dziecka, niezamącona wątpieniem, lecz wspanialsza jest wiara apostoła, która przezwyciężyła wątpienie. Wiem, komu zawierzyłem, a na tem mi dosyć. Taka wiara przeżywa swą Wielkanoc, swe Zielone Święta, cieszy się pokojem. To wiara, która świat pokonywa.

POWOŁANIE SZYMONA I ANDRZEJA.

A przechodząc brzegiem morza galilejskiego, ujrzał Szymona i jego brata Andrzeja, jak zarzucali sieci w morze; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich Jezus: Pójdźcie za mną, a uczynię, że się staniecie rybitwami ludzi (Mar 1, 16—17).

a) Boga nie poznajemy bezpośrednio, lecz jedynie pośrednio. Nierównie pewniej niż przez widok borów, oceanów i stropu niebieskiego prowadzi nas Bóg do siebie przez dzieje ludzkości, a najdoskonalej objawił się nam w Chrystusie. Lecz gdzie dziś Chrystus? Oto, rozciąga swe ręce nad Piotrem, Andrzejem, Janem i czyni ich apostołami, ci zaś wkładają ręce na Pawła, Barnabę, Paweł znowu na Tymoteusza, a tem wkładaniem rąk, tem udzielaniem święceń kapłańskich przekazują swą władzę z pokolenia na pokolenie. Władza hierarchji kościelnej podaje nam ewangelję i sakramenta Chrystusa i zapewnia nam jego łaski. Chrystusa widzimy w naszych kapłanach. »Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic bożych« (I. Kor 4, 1). To nasza wiara i nasze wesele. Gdy więc mówisz o znajomym ci kapłanie: Tego znam, był towarzyszem mych zabaw chłopięcych, wtedy bądź przekonany i o tem, że teraz jest posłańcem bożym, który mówi w imieniu Chrystusa: »To jest ciało moje« i »ja ciebie rozgrzeszam«, i czcij go odpowiednio!

b) Uczynię was rybitwami ludzi, za to obowiązkiem waszym będzie całem sercem, całą duszą, całem życiem przykładać się do pracy. Dam wam władzę, a w sprawowaniu tej władzy powinno się zamknąć całe wasze życie. Dam wam posłannictwo, jego drogami winniście chodzić ustawicznie. Podnoszę was do siebie, wy atoli powinniście tę bliskość Boga w sobie przeżywać. Nie jesteście mi bowiem mar-

twemi narzędziami, lecz apostołami. Powierzam wam Najśw. Sakrament; żywot wasz niechaj będzie komentarzem do ukrytej w nim mocy. Daję wam ewangelję, w jej głębokościach winno być wasze mieszkanie. Słowem: ja czynię was następcami swymi, lecz i wy macie obowiązek poświęcić mi całe swe życie.

c) Zaiste, wielkie to dzieło! Lecz jeśli Bóg chce, a Jezus działa, tedy zapewnione ma powodzenie. Jest tutaj źródło mocy — ołtarz, jest ognisko — serce Jezusa, błogosławieństwo — miłość Jezusowa. Jak Bóg ongiś posłał Gedeona z boiska na bohatera, Dawida z pastwiska na proroka, Saula z gór Efraimskich na króla, jak rybaków poświęcił na apostołów, tak wybiera i posyła i obecnie kapłanów z łona rodzin chrześcijańskich, w których mieszka głęboka wiara, od piersi matek, podobnych do matki Samuela, z seminarjów, nad któremi unosi się ognisty słup czystości, modlitwy, rozmyślania, żarliwości, wskazując, że tutaj Bóg lubi przebywać, że to prawdziwie zasiane ogrody, »seminarja« Ducha Św.

JEZUS POTĘŻNY NAUCZYCIEL.

Nauczał ich mocą swej własnej powagi, a nie jak uczeni (Mar 1, 22).

a) Jezus przez swoją naturę ludzką jest punktem stycznym i łącznikiem pełnym życia i mocy między światem a Bogiem. Jego dusza ludzka jest duszą Syna Bożego, oglądającą Boga; a chociaż jako istota skończona nie ogarnia całkowicie bytu nieskończonego, mimo to dzięki oglądaniu Boga przewyższa o całe niebo mądrość wszystkich genjuszów, chodzących po ziemi i posługujących się w pracy myślowej indukcją i sylogizmem. Dusza Jezusa widzi Boga, wszechświat i ten cały wezbrany, a niezmierzony prąd życia; z tego poznania świat jego wewnętrzny czerpie piękność, wdzięk, głębokość, siłę i urok. Świat ten wylewa Jezus na zewnątrz w świe-

żości i niespożytej energji, bijącej z jego osoby, promieniejącej w jego oku. Ten nigdy niezwiędły świat wewnętrzny Chrystusa w sposób tajemniczy pobudza i pociąga dusze. Działanie tego życia świeżego i pełnego energji kojarzy się z boskimi, nadprzyrodzonymi wpływami, na które wskazuje mówiąc: »Nikt nie może przyjść do mnie, jeśli go Ojciec mój nie przyciągnie«. Dotknij mnie łaską swoją, Panie, bym się ocknął do życia, by mój świat wewnętrzny wszedł w styczność z Tobą. O Jezu, Mistrzu mój, twoim wpływom poddaję duszę, serce, umysł mój.

b) Potęga osobistości Jezusa — to absolutna prawda jego myśli, opartej na intuicji i nasyconej przekonaniem, to żar i krystaliczna czystość jego uczuć, to piękność jego życia duchowego, przeniknionego Bogiem. W jego myślach odzwierciedla się Bóg, prawda sączyła się z ust jego jak słodkie mleko. Co przeżywał w sobie i co mówił, wszystko to wyrażał życiem. On jest »chlebem żywota«, »źródłem życia«, »drzewem żywota« — niczem innem jeno życiem, a piękne to i silne życie przez niego Bóg przeszczepił w nas i ukształtował w duszy naszej pod działaniem łaski. Chrystus odkupił nas potęgą swego serca i ceną swej krwi, a tą krwią myśmy z nim spojeni. Wszystko to pobudza i zachęca nas do obleczenia się w jego moc. Jeśli potrafimy dłutem nadać kształt piękny kamieniowi, tedy wcielmy także w życie własne piękny typ Chrystusa. Wznośmy się często do wyżyn jego myśli, uczuć i pragnień, zanurzajmy się w głębie jego duszy rozmodlonej, zjednoczonej z Bogiem, a doświadczymy na sobie, jak on podnosi, przyciąga i kształtuje. Nie bierzmy tego wszystkiego za piękne tylko słowa, za poezję, lecz za siłę żywą i próbujmy to przeżyć!

c) Wpływ, wywierany przez Jezusa, był nie tylko promieniowaniem jego duszy na zewnątrz, ale wespół z jego słowem i przykładem działała również łaska. Bóg poruszał dusze i przeobrażały się od tych

dotknięć. Wielu przemawia z serca, a jednak bez skutku. Potrzeba bowiem łaski czyli wdania się Boga, dotknięcia bożego, by słowo czyniło wrażenie. Jedynie dusze, złączone z Bogiem, Bogiem nasycone, apostołowie, prorocy i święci umieją na prawdę działać na serca. I ja powinienem napełnić się Bogiem, przez niego będę silny.

JEZUS UZDRAWIA ŚWIEKRĘ PIOTROWĄ.

A opuściwszy bóżnicę, wszedł Jezus do domu Szymona. A świekrę Szymona trawiła silna gorączka. I wstawili się za nią do niego (Łuk 4, 38).

a) Miewa i dusza swe stany gorączki. Już sam proces oczyszczenia jest rodzajem gorączki, której towarzyszą cierpienia. Nawiedzają nas dolegliwości, palące jak ogień, a w ich żarze grzeszne nasze skłonności i pożądania zamieniają się w energje, miłe Bogu. — Dusza niespokojna, miotająca się na różne strony, również trawiona jest maligną, tak samo dusza, goniąca nerwowo za swym interesem, ambitna, jak nie mniej dusza miękka, przesadnie wrażliwa, nadczuła, zakochana. — Wychowywanie i oczyszczanie powinno na tego rodzaju dusze zawsze działać oswobadzająco, a nie rozgoryczająco, tak iżby nabrały ochoty i mocy do włożenia ręki w osie gniazdo swego serca. »Greife nicht ins Wespennest, doch greifst du zu, so greife fest!« Sięgnijmy do tego gniazda, a czyńmy to ręką żelazną.

b) Jezus przystępuje do łoża chorej, bierze ją za rękę, działa na nią swą mocą boską. Jego spojrzenie pewne, spokojne wnika do głębi jej duszy, uspokaja ją, pociąga. Jego wzniosła, piękna dusza otwarta na najbardziej naglące potrzeby serc grzesznych, chorych, trawionych gorączką, na żądzę ich najgwałtowniejszą, na tęsknotę do pięknego, silnego, radosnego życia. Czyż nie tego właśnie potrzeba duszy,

palonej febrą? Staje przed nią Chrystus, i pyta: »Naco ten niepokój, to szamotanie się i miotanie na wsze strony? Bądź spokojna, tu ja jestem!« I dusza, którą żądza wiedzy lub rozkoszy wytrąciła z równowagi, poznaje, że odzyska zdrowie w ładzie moralnym, a pogodne piękno w harmonji życia bożego. Czuje się pociągniętą, próbuje być posłuszną Bogu i wraca do zdrowia.

c) Chora wstaje i usługuje Jezusowi. Stała się silna, umie się cieszyć, dlatego ochotna do posługi. Swe siły cielesne i duchowe poświeca służbie Chrystusa, bo kocha źródło swej radości, swego zdrowia. A im ochotniej służy, tem bardziej rośnie w siły. Co za błogie uczucie być mocnym! »Jeśli nie uwierzycie, nie zrozumiecie«. W czynach powinniście tego doświadczać! Tutaj, dziś jeszcze, wróciwszy do zdrowia duchowego, powinniście podskakiwać z radości, żeście dziećmi bożemi, że chcecie tego, co dobre, i ono czynicie, że dusza wasza kąpie się w świetle słonecznem, którego nie może zaćmić żadna noc. Istotnie, nie zaćmi się dusza, póki pamiętać będziecie, kim jesteście, póki nie zapomnicie, że życie boże winno rozwijać się w waszem wnętrzu i z niego tryskać.

WSZYSCY CIĘ SZUKAJĄ.

A bardzo nad ranem wstał, wyszedł i oddalił się na miejsce samotne i tam się modlił... A znalazłszy go, mówią doń: Wszyscy szukają Cię! (Mar 1, 35—36).

a) Wszyscy szukamy Jezusa, bo po pierwsze on uspokaja nas, zapewniając nam odpuszczenie grzechów, a powtóre przypuszcza nas do uczestnictwa w życiu chwalebnem, bożem, wiekuistem. Dusza nasza przedewszystkiem pożąda usilnie odpuszczenia win, albowiem w majestacie porządku moralnego postrzega i z pokorą wielbi zbawiającą lub potępiającą wolę Boga. Rozumiejmyż tylko serce ludzkie!

Drukarnia Zakładu [illegible]

Ono nie ciągnie w pierwszej linji ani do wiedzy, ani do używania, ani do czegokolwiek innego, ono przedewszystkiem c h c e ż y ć, nie chce zginąć. Serce widzi w sobie liczne grzechy, a krzyk jego za czystością i nieskalanością, a więc za odpuszczeniem win, to jego najstarsza, najbardziej wstrząsająca psalmodja. »Serce czyste stwórz we mnie, Panie«, inaczej zginę na wieki. I przychodzi Jezus i zapewnia: Ja ci dam serce czyste. Oto wielki czyn zbawczy, do którego spełnienia świat niezdolen; oto najwyższej doniosłości oznajmienie, któregobyśmy napróżno wyglądali od nauki, sztuki i całej kultury. — Pewien filolog angielski opowiada, jak przechodząc przez dzielnicę Dublina, zamieszkałą przez ludność ubogą, znalazł się przypadkiem u łoża konającej niewiasty. Leżała na słomie a obok niej martwe ciałko jej dzieciątka, podobne do figury woskowej. Naokoło podłoga była skropiona wodą, gdyż mąż na prędce ochrzcił był swe dziecko według wskazówek konającej matki. Kobieta spojrzawszy na nieznajomego, zapytała zcicha: »Czy to lekarz?« »Nie, atoli lekarz wkrótce nadejdzie«. »Pomódl się Pan ze mną! wyjąknęła chora, aby Bóg nie odwołał mej duszy w stanie grzechu«. Filolog ukląkł, a niewiasta odmawiała z nim różaniec, dopóki nie zjawił się ksiądz wraz doktorem. »Bóg zapłać! — szepnęła konająca — teraz jestem spokojna«.

Pytam się, ciągnie dalej swe opowiadanie ów Anglik, nacoby mi się było przydało, a zwłaszcza owej biednej kobiecie, gdybym jej był powiedział wszystko, czego tylko nauczyłem się z greckich mędrców i poetów, lub z czem tylko spotkałem się w labiryncie filozofji. Powiecie może: No tak, w tym wypadku nie byłoby się to na nic przydało, bo kobieta była niewykształcona. Lecz przypuśćmy, że należała do klasy wykształconej, czyż byłoby to rzecz zmieniło? Filozofja i wykształcenie to rzeczy dobre, lecz jedynie jako o z d o b y życia. Na kana-

pie, w salonie, przy dymiącej herbacie mogą te rzeczy być na miejscu. Dobre to dla człowieka, który spokojnie żyje sobie na świecie i cieszy się dobrem zdrowiem, ale nie daje to owego życia, którego nam najbardziej potrzeba, nie daje świadomości, podnoszącej człowieka ponad życie, czyniącej go szczęśliwym i uwydatniającej jego wartość wewnętrzną. Co więcej, wykształcenie, skierowane wyłącznie w stronę świata zewnętrznego, najczęściej czyni człowieka powierzchownym w ocenie wewnętrznych związków, jakie zachodzą między rzeczami, czyni go ślepym na ich wartość właściwą i oczekuje z zewnątrz wzrostu dobroci wewnętrznej i życia. Tymczasem świat wewnętrzny, świat moralny skazany jest na płytkość i niemoc, aż wkońcu dostaje się pod wpływ demonicznych potęg ciemności. Taka kultura nie czuje również w sobie zdolności do niesienia pomocy człowiekowi. »Poczucie nicości tłucze się wszędzie«. Nie zdolna też ratować człowieka z otaczającej go ciemności i ocalić od grożącej mu ruiny. — Czyni to Chrystus. Toteż na nim opiera się wszelka nasza nadzieja, na nim dźwiga się budowa życia i dzięki jemu dopiero nabiera wartości wiedza i sztuka.

b) Chrystus daje nam kojącą świadomość, iż mamy uczestnictwo w jego triumfującem, boskiem, nieśmiertelnem życiu. Życie jest rzeczywistością... życie wieczne zaś rzeczywistością pełniejszą. Wszystko, co daje żywot wieczny, mieści w sobie moc zbawczą i uszczęśliwiającą. Takiej mocy udziela nam Jezus do ukształtowania w sobie życia wiekuistego. Każdy wiek, rwący się naprzód i pnący w górę, kłania się sile. Współczesna kultura również hołduje ideałowi siły i potęgi. Przetrząsnęła i w ruch wprawiła całą przyrodę, rozbudziła jej energje i od nich spodziewała się szczęścia i lepszego człowieczeństwa. Żądza życia nieograniczonego, pragnienie nienasycone szczęścia nadało osobliwe piętno tej kulturze. Powstało atoli jednocześnie wielkie zamieszanie. Siła

wyzwolona wzięła górę nad życiem, stała się samoistną potęgą, która dzięki olbrzymiej pracy, jakiej od człowieka wymaga, czyni z niego raczej niewolnika niż pana. W tej pracy więdnie człowiek, nie ma czasu na uszlachetnienie się i rozwinięcie treści swego świata wewnętrznego. Znikła także radość, towarzysząca umiarkowanemu rozwojowi sił, albowiem ta tylko siła rodzi wesele, która podnosi, nie zaś owa, która zakuwa w kajdany. Poco budzić siłę, jeśli ma stać się jarzmem? — Panie Jezu, Ty również domagasz się pracy, lecz takiej, która zawsze podnosi. Żądasz współdziałania, ale takiego, które zawsze oswabadza, nigdy nie ujarzmia. Wzywasz do pracowitości i do rozwinięcia sił, które urabia duszę, świadomość, życie, prowadzi na tory życia pełniejszego, piękniejszego i silniejszego. Śród kuźnic, hut i młotów parowych, śród wstrząsających ziemią maszyn i kopcących kominów fabrycznych będę chodził z tem przeświadczeniem, iż twoja praca, o Jezu, zacniejsza, twoja siła wznioślejsza, twoja sztuka idealniejsza, bo ty rozwijasz żywot wieczny i wychowujesz dusze do panowania nad światem. Twoje siły to siły głębokości, rwące się wzwyż, to siły, któremi dusza wzbija się na podniosłe wyżyny. O Mistrzu, naucz mię, co mam czynić, by posiąść żywot wieczny!

c) Jezus nie tylko obdarza duszę życiem wiecznem, lecz odnawia całe nasze życie, zabezpiecza je od zepsucia i poręcza mu nieśmiertelność. Nie tylko duszy, ale całemu człowiekowi zapewnia szczęście nigdy niewiędnące. A tego nam potrzeba. Potrzeba nam ramienia stwarzającego, odnawiającego, zdolnego wskrzesić na nowo świat człowieka po jego śmierci. Oczekujemy zmartwychwstania, odnowienia. — Po śmierci mojej nie potrzeba mi biografa, któryby minione życie moje pogrzebał na martwym papierze w martwych literach. Nie potrzeba mi rzeźbiarza, któryby postać moją, w proch rozsypaną, na-

śladował w nieczułym kamieniu lub zimnem żelazie i postawił na rynku lub obok gościńca, bym tam stał niemy i ślepy. Pożądam z całej duszy odnowienia życia, pragnę, aby ten, który je stworzył, znowu powołał je do bytu, do bytu piękniejszego, nieśmiertelnego a jednak człowieczego. To mi przyrzeka i to kiedyś przyniesie mi w darze Pan mój, który jest zmartwychwstaniem i żywotem, który zamiar swój objawił już na sobie i z blaskiem jutrzenki wielkanocnej wraził w naszą duszę. O przyjdź, żywocie słodki, żywocie powstały z martwych, ciebie wyglądam, do ciebie się pali dusza moja!

NAUCZAŁ RZESZE Z ŁODZI.

A gdy rzesze cisnęły się doń, by słuchać słowa bożego, on właśnie stał nad jeziorem Genezaret. Widząc zaś dwie łodzie, stojące przy brzegu... wszedł do jednej łodzi, która była Szymona, i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy, nauczał rzesze z łodzi (Łuk 5, 1—3).

a) Jaki to wdzięczny obraz! Cisnący się tłum i odosabniający się Jezus. Oddala się, lecz na parę tylko kroków, odbija »nieco od brzegu«. Na brzegu ciżba ludzka, w płytkiej wodzie pływają połamane łodygi trzciny, źdźbła słomy, butwiejące liście i różnego rodzaju śmiecie. Stają tam ludzie z głębi lądu i mieszkańcy nadbrzeży i patrzą na morze. Jezus pragnie się wydostać z tego otoczenia na czysty żywioł. Nie mówi: »Odi profanum vulgus« — jakżeby on mógł tak powiedzieć? Owszem, kocha lud prosty. Wie jednak, że życie powszednie strasznie biedne, zabagnione, brudne i zaśmiecone. On sam zaś jest czysty i święty, tak jak prawda i katedra, z której ją głosi. Jezus stawia nam tutaj przed oczy poważne przeciwieństwo, zachodzące między ewangelją a życiem, prawdą a światem. Nie bierze rozbratu

z ludźmi, ale jest od nich odmienny, wyższy, z innego żywiołu, z innego świata do nich przemawia. My więc, którzy stoimy na brzegu, w płytkich wodach, kierujmy wzrok ku łódce i słuchajmy słów Pańskich!

b) Poprosił Szymona. Jaki Pan uprzejmy i dobry! Stanął bliziutko nas i stał się nawskróś ludzkim. Wszechwładną wolę swoją wyraża w postaci prośby. Rozporządza dużą skalą objawów swej woli, od absolutnego zaznaczenia swego najwyższowładnego majestatu aż do łagodnego tchnienia łaski. Grzmi i szepce, druzgoce i pieści, porywa i pociąga, rozkazuje i prosi. Słowem: silny jest i delikatny, miękkie, słodkie i ciche są jego pobudzenia i nalegania. »Siła bez uporu, miękkość bez słabości!« I mnie również Pan pociąga, zachęca, zaprasza. Jego łaska podobna do fali, muskającej brzeg morski. Zrywajmy się za najlżejszem jej dotknięciem!

c) Piotra to statek, Piotra, oddanego Jezusowi z całą gotowością, ba, nawet namiętnością. Czegoby nie poświęcił i czegoby nie uczynił dla swego Pana! Dobrze się bierze do rzeczy, by nie tylko służyć Panu swą kruchą łódką, ale stać się nadto niezachwianym kamieniem węgielnym Kościoła. Łódka jest symbolem, tak samo jak imię Piotra, oznaczające »opokę«, jak i połów ryb cudowny. Pierwsza wyobraża los ewangelji na morzu kapryśnej woli ludzkiej, dwa inne symbole oznaczają bezwarunkowe zwycięstwo słowa bożego. Wszystko to zachęca nas, byśmy się przywiązali do Piotra i do św. Kościoła, naszej matki. Łódź Piotrowa niesie nas przez wzburzone bałwany, a jego opoka daje naszej wierze grunt pewny śród wątpliwości i walk. Błogosławieństwo boże spoczywa na dłoniach rybaka, łowiącego ludzi, albowiem wyrzuca sieć na rozkaz Jezusa i wsparty jego łaską. W jego sieci i ja chcę się znaleźć.

WYJEDŹ NA GŁĘBIĘ!

A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: Wyjedź na głębię (Łuk 5, 4).

a) Głębiny te otwierają się w naszej własnej duszy. Stoimy w przedsionkach nieskończoności, a są to przedsionki wspaniałe. W nich nauka założyła swój tron i mówi nam o prawdzie i o istocie rzeczy. Sztuka roztacza tutaj swe harmonje. Tu kipi życie, życie o głębokich instynktach, a jednocześnie nad wyraz powierzchowne. Stąd patrzymy na świat gwiazd i poznajemy, że na okazałej płyniemy flocie, której okrętem admiralskim jest słońce. Nasza ziemia, Merkury, Wenus, podobne do skromnych gal er, krążą dokoła niego, a cała ta flota gwiaździsta pędzi naprzód po głębokim niebios oceanie i płynie, płynie — dokąd? Tyle wiemy, że dokądkolwiek płynie i pędzi, nie wybiega przecież po za przedsionek nieskończoności, pozostaje »dans le vestibule de l'infini«. Ktokolwiek stoi w tym przedsionku czy to z refraktorem O. Secchiego, czy to z wyobraźnią popularyzującą Flammarion'a, czy z zapuszczającym się w tajniki wszechświata umysłem du Prel'a, czy wreszcie z polotem poetyckim Mädler'a i kieruje wzrok swój w nieskończoność, tego ogarnia tajemnicze, mroczne przeczucie bytu nieograniczonego. Jest metafizyka, szepce, jest nieskończoność, i budzi się w nim przejmujące dreszczem uczucie własnej małości i zawisłości. Dzieje się z nim to samo, co ongi z Jobem »w krainie Hus«, 3000 lat temu. Od owego czasu nie zmieniła się dusza ludzka, wszyscyśmy braćmi Joba i proroków. Na brzegu bytu nieskończonego klęka człowiek i mówi z Descartes'em: »Czuję się istotą skończoną, bez ustanku tęskniącą do bytu lepszego i doskonalszego». I owszem, niech człowiek tęskni swobodnie, niech pożąda Boga bez lęku i obawy! Niech wejrzy ku niebu lub do kielicha kwiatu i mówi: »Poznaję Cię, Panie, wszakeś

mi tak bliski, że czuję twój oddech. Poznaję, żeś słodkiem, potężnem źródłem wszechistnienia. Czuję Cię i napawam się Tobą«.

b) W wieczności znowu inna przed duszą otwiera się perspektywa. Czas osadza byt na osi, której końcami przeszłość i przyszłość. Patrzy wstecz po wydeptanych śladach historji, po niewyraźnych tropach okresu przedhistorycznego, następnie wkracza w świat niepewny baśni i mitu, aż wkońcu urywa się jego ścieżka. Milknie historja, gaśnie światełko mitu, atoli nauka zapuszcza się dalej w pokłady skalne ziemi, ogląda skamieliny i każe im opowiadać o pradawnych światach. A potem? Potem ty się otwierasz przed nami, wieczności! Choć należę do czasu, jednak twojem jestem dzieckiem. Bez ciebie istnieć nie mogę, lubo nikły mój rozum załamuje się pod ciężarem twego bezmiaru. Załamuje się, tak, ale duszę mą chwyta dreszcz wobec majestatu najwyższego i zamienia ją w święty przybytek, z którego wznosi się dym kadzielny hołdu i uwielbienia. Tak, to Bóg, który staje przed moim umysłem, konieczna, odwieczna rzeczywistość, potęga nieskończona, która mię stworzyła, a słodko i łagodnie przyciąga mą wolę. On pierwszą przyczyną wszechrzeczy, »causa prima«. Wszystko z niego i wszystko w nim. Świat jego myślą, jego poezją, tworem jego miłości.

c) Wśród tego wszechstworzenia znajduje się arcydzieło niewykończone, a jednak nieskończonej wartości: człowiek. Rozumuje i powątpiewa, wszelako i przez to samo, a bardziej jeszcze swą zdolnością kochania i zachwycania się wskazuje na odwieczne siły przyciągania, które są ośrodkami świata duchowego, jak słońce jest punktem centralnym planet, a które wszystkie zbiegają się w Bogu. Co za nieszczęście dla człowieka, gdy nie umie z ufnością i radością zwracać się ku temu słońcu, chociaż widzi, że nie może istnieć bez niego, choć wrodzone jego siły żywiołowo pchają go ku niemu. Co za nieszczę-

ście, gdy karłowate, małostkowe myśli snuje o Nieskończonym i stawia sobie pytanie, czy Bóg nas kocha lub nienawidzi? Jakże przewrotna potrafi być dusza ludzka! Takie niedorzeczności wylęga owa filozofja, która życie duchowe zamyka całkowicie w jaźni, uważając ją za niezależną od wpływów boskich. Nie, nie, to fałsz! Życie i dusza i świat wszystek pełne są Boga!

Zatem 1) Szukajmy Boga, szukajmy go kochającym i tęskniącym umysłem! Uniżajmy się przed nim w kornej wierze, albowiem

Matto è chi spera, che nostra ragione
Possa percorrere la infinita via,
Che tiene una sostanza in tre persone;
State contenti, umana gente, al quia.[1] *(Dante).*

2) Przyjmijmy z ochotą i weselem objawienie, przez które Bóg się do nas zniża. Największym i najpodnioślejszym faktem świata moralnego jest Pan nasz Jezus Chrystus. Powiedzieć można z Amadeuszem Thierry'm: »Na filozofji się nie rozumiem, lecz wielki fakt w dziejach umiem poznać i podziwiać«. I ja będę podzielał to zdanie.

3) Przywiążmy się do niego, aczkolwiek go nie pojmujemy. Do wielu subtelnych rozpraw i roztrząsań filozoficznych można stosować uwagę Leibnitz'a: »On peut dire des explications, ce que la reine de Suède disait sur la couronne qu'elle avait quitté: non mi bisogna e non mi basta«.[2]

---

1. Głupim jest, kto dufa, że nasz umysł
Zdoła przebiec ową nieskończoną drogę,
Którą ogarnia jedna Istota w trzech osobach.
Niech ci rodzie ludzki stanie za wszystko, że tak jest zaiste.

2. »Można o tych wyjaśnieniach powiedzieć, co rzekła królowa szwedzka o koronie, którą porzuciła: nie potrzeba mi jej i nie wystarcza mi«.

4) Miłujmy Pana i żyjmy w nim. Mówmy z Klaudjuszem Janet'em: »Modlę się do Boga, miłuję go, uwielbiam i oczekuję«.

CUDOWNY POŁÓW.

Zapuśćcie sieci wasze na połów. Ale Szymon odezwał się i rzekł doń: Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a niceśmy nie ułowili; ale na twe słowo zarzucę sieć (Łuk 5, 4—5).

a) Jeśli o czem, to o duszach z wszelką prawdą rzec można, że wiele się mozoląc, mało łowimy. Z olbrzymiej pracy mały nieraz bywa skutek. Na własnej duszy również to samo robimy doświadczenie. Wszelako nie wolno upadać na duchu. »Wielki obowiązek i głęboki pęd do Pana towarzyszy życiu memu do końca«, a jeden i drugi pochodzi od Boga. One to pomagają nam zwyciężyć silną pokusę, jaką jest bezskuteczność naszych zabiegów. Na każdą nową zachętę do gorliwości będę i ja również odpowiadał: »Na twe słowo sieć zarzucę«, gdzie i kiedy i ilekroć tego zażądasz. Wiem także, że wiele moich wysiłków dopiero po latach wyda owoc pożądany. Jezus i apostołowie jego mało widzieli skutków z swoich trudów, ale wiedzieli również, że praca z czasem przyniesie plon spodziewany. Jeśli pracuję dla Boga i z Bogiem, i ja także mogę się kierować tem przeświadczeniem. A więc naprzód! Jest to dowodem dobrego usposobienia, gdy niepowodzenie nie obezwładnia, stwierdzamy przez to, że nas nie opuszcza »głęboki pociąg« do Boga.

b) I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwać się zaczęła. Jezus chciał w ten sposób wynagrodzić i zachęcić ich ufność. Powodzenie to nie zmniejszało jednak zasługi ich posłuszeństwa. Wyrzucając sieć na słowo Jezusa, mogli także nic nie ułowić. Piotr nie byłby się wtedy zapalił, nie byłby wpadł w entuzjam, ale cnota jego posłu-

szeństwa okazałaby się i w tym przypadku bez zarzutu. Faktycznie Jezus przyszedł z pomocą, a Piotr bezpośrednio w sposób najwidoczniejszy jej doświadczył. Ręka boża sięgnęła w życie apostoła, a wstrząśnięty tem wrażeniem, woła: »Panie, wyjdź ode mnie, bom człowiek grzeszny«. — Ach, tak bardzo się do mnie zbliżasz, sięgasz do mej duszy, wspierasz, zachęcasz, kochasz i wspomagasz, a równocześnie budzisz we mnie świadomość mej niegodności. Istotnie, nie jestem godzien twej ręki, twej pomocy, twej wiernej miłości. Jaka potężna pobudka do wszelkiego dobra tkwi w tem przeświadczeniu, że Bóg jest blisko mnie.

c) Jezus jednak rzekł do Szymona: Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz. Jezus daje nam uczuć potęgę swej miłości i swego miłosierdzia, a kto raz jej doznał, staje się jego naśladowcą, uczniem i apostołem. Jezus przyciąga duszę, w tem okazuje moc swoją. Jan Chrzciciel wzywał do czynienia pokuty, zapowiadając, że zbliża się sąd boży, Jezus zaś przyciągał rzesze, głosząc nadejście królestwa niebieskiego. Św. Jan apostoł znowu całą ewangelję zamyka w słowach: Miłujmy Pana, bo on pierwszy nas umiłował! Apostołem Chrystusa ten tylko być może, kto pojął jego miłość i za nią się odwzajemnia.

UZDROWIENIE TRĘDOWATEGO.

I przychodzi doń trędowaty z prośbą, pada na kolana i mówi: Jeśli chcesz, możesz mię oczyścić (Mar 1, 40).

a) Dwóch ludzi staje naprzeciw siebie: trędowaty i Chrystus. Trąd wysysa krew i jak pleśń rozchodzi się po całem ciele, człowiek schnie i zniekształca się. Jakże bardzo odbija od tego trędowatego wspaniałe oblicze Syna Bożego! I ja mogę zeszpecić w sobie obraz boży. Niszczy go grzech, który zaćmiewa oko poznania, poniża me czoło, wyciska

na mnie typ zwierzęcy, ogłusza i przytępia zmysł wrażliwości na rzeczy boże. Wtedy i mnie też ogarnia znużenie i smutek. Ile to trądu jest w duszach, a jeśli nie gniją od trądu grzechowego, to gdzież ich piękność, siła i wytworność?! Pracujmy niestrudzenie nad wyrzeźbieniem w sobie obrazu Boga! Będę badał, gdzie zasycham, gdzie się kurczę w swem wnętrzu. Gdybym znalazł posąg klasyczny lub obraz Rafaela w kramie tandeciarza, z jaką radością oczyściłbym go z brudu, by nacieszyć się widokiem pięknych rysów. Tak powinienem postępować również względem własnej duszy!

b) Trędowaty sam przychodzi. Krokami duszy są pragnienie, dążenie, trud, ofiara. Zginać kolano to krok najwalniejszy. Jeśli krok ten czynimy z wiarą i pokorą, dosięgamy nim Nieskończonego. Następnie trędowaty zasyła prośby. Gdybyśmy to umieli! Klękajmy, rzucajmy się na ziemię i prośmy, chociażby tylko przez 3—4 minut, ale z całej duszy, jak żebrak błaga o chleb. Taka modlitwa zdoła nam olbrzymią wyjednać siłę.

c) Jeśli chcesz, możesz mię oczyścić. Wstrętna to rzecz gnić w błocie, tonąć w błocie duchowem. Wszakże to los okropny bardzo wielu dusz... przez 40, 50, 60 lat w błocie! »Jeśli chcesz...«, tak mówią do Pana nie tylko święci, ale i grzesznicy. »Jeśli chcesz, możesz mię oczyścić«, to znaczy możesz mi dać duszę, silnie przebudzoną, odporną na wszelkie zło. I Jezus daje jednym taką duszę, która najmniejszej plamki brudu nie cierpi na sobie, duszę wykwintną — to święci. W innych dokonywa ciągłego, acz powolnego oczyszczania — to dusze słabe, ale dążące naprzód. Są jednak i tacy, co nie cenią wcale duszy — to grzesznicy nałogowi, wracający do dawnych występków skutkiem słabości i chwiejności woli. Tacy powinni mówić z głęboką wiarą: Jeśli chcesz, Panie, jeśli chcesz... wola twoja jest potęgą. Lecz Pan nawzajem nalega na nich, mówiąc: Ależ

i ty winieneś »chcieć«. Udzielę ci swej łaski, dołączam wszelako warunek: Jeśli ty sam chcesz, będziesz oczyszczony!

UZDROWIENIE PARALITYKA.

W tem nadchodzą i niosą ku niemu porażonego, którego czterech dźwigało. A nie mogąc z powodu tłumu docisnąć się z nim do niego, odsłonili powałę domu... i przez otwór spuścili łoże (Mar 2, 3—4).

a) Jezus wszedł do pewnego domu, około którego zebrał się natychmiast tłum ludu. Przyszli dla niego, bo on stał się punktem środkowym tego domu, jak teraz jest ośrodkiem Kościoła. Kościół to majestatyczna budowa, mająca za sobą wspaniałą historję. Każdy wiek szukał w tym domu przedewszystkiem Zbawiciela. Dusza i zbawienie, grzech i łaska to podstawa i treść wszelkiej teologji bez względu na to, czy modlimy się w bazylikach, czy pod namiotami. Wchodzi do katedry gotyckiej ubogi pastuch trzód, nie znający się na sztuce ani na kulturze, wchodzi również budowniczy i artysta, a wszyscy trzej padają na kolana. Przyszli szukać Chrystusa, który zdejmuje grzechy, i w jego domu chcą być jak u siebie. Od czasów Homera i dawniejszych jeszcze ludzie tęsknią do Boga i ku niemu wyciągają ręce.

b) A siedziało tam kilku uczonych i myślało sobie w duszy... Kogo widzimy w otoczeniu Jezusa? Krytykujących faryzeuszów, tłum ludzi powszednich, bądź dobrych, bądź obojętnych, wreszcie silnych w wierze mężczyzn, którzy niosą chorego i przez pokrycie domu spuszczają przed Jezusa. Niosą paralityka na barkach wiary i miłości. Tacy nie tylko sami przychodzą do Jezusa, lecz i innych przyprowadzają. Chrystus pierwszy prowadził i jak orzeł wyniósł do góry ludzkość. Za nim apostołowie i święci prowadzą i niosą w sercu i na ramionach

całe narody. Nauczyciele, rodzice, ci wszyscy, co dają dobry przykład, dźwigają również dusze zmęczone, słabe, tchórzliwe. Bierzmy słabszych od nas w swe objęcia, słodka to radość przynosić dusze Chrystusowi. Prowadźmy do niego przedewszystkiem nieświadomych, grzeszników, oziębłych, prowadźmy ich do spowiedzi, do Najśw. Sakramentu!

c) Cóż jest łatwiej powiedzieć do porażonego: Odpuszczają ci się grzechy — czy też powiedzieć: Wstań... i chodź swobodnie? »Odpuszczają ci się grzechy«, mówi Jezus. Potężne to, twórcze i zbawcze słowo! Dla duszy jest ono największem dobrodziejstwem. Gdybym działał cuda i jednem słowem chorych stawiał na nogi, nie czyniłbym tyle, jak gdy w imieniu Boga grzechy odpuszczam. Rozumieją to dobrze dusze głębsze, podczas gdy świat, przywiązany do tego, co doczesne i przemijające, ceni bardziej tamte rodzaje cudów i nie pojmuje należycie wartości łask duchownych. — Jezus gani takie powierzchowne zapatrywanie. Jak gdyby mówił: Wy, grzech, odpuszczenie win, ewangelję i łaskę bierzecie za puste słowa i tylko uzdrowienie za fakt poczytujecie. Dobrze, spełniam więc ten czyn boski. Uzdrawiam chorego, lecz na to jedynie, byście również łaskę odpuszczenia grzechów, którą wam przyniosłem, uważali za dar boży. Uwierzcie w odpuszczenie grzechów i ubiegajcie się o nie dla siebie. — Tak, Panie, wierzę, że gdy z głębokim żalem się spowiadam, większą zyskuję łaskę, aniżeli gdybym cudownie wyzdrowiał.

POWOŁANIE MATEUSZA.

A przechodząc, ujrzał Lewiego, syna Alfeusza, siedzącego przy rogatce, i rzekł mu: Pójdź za mną! (Mar 2, 14).

a) Lewi, późniejszy św. Mateusz, ujrzał przechodzącego Pana. Wiedział, kto on; czuł, jak daleki od

niego; widział Pana we wzniosłej wielkości, a samego siebie w poniżeniu, na ławie celnika. Tutaj Lewi obdzierał i oszukiwał ludzi, ci zaś pogardzali celnikiem i nienawidzili go, Jezusa zaś miłowali i za nim chodzili. Jezus od nikogo nic nie brał, a był przecie bogaty, i to do tego stopnia, iż mógł dary rozdawać na wszystkie strony. Czy to możliwe, myślał Lewi, żeby ten Pan potężny i bogaty zaszczycił mnie swem spojrzeniem? A jednak Jezus spojrzał nań wzrokiem, wnikającym do głębi duszy i nawracającym grzesznego celnika. Woła go i zaprasza do rzeczy najwyższych. Innych odtrąca, tego czyni apostołem, bo zajrzał w głąb tego serca, niezadowolonego z siebie. I nas również Pan woła głosem obowiązku, każdym przyrostem poznania i zapału.

b) Pójdź za mną. Wezwanie to jest objawieniem, jest zabłyśnięciem obrazu Chrystusowego w głębi duszy, ono napełnia ją światłem i siłą. Ten Chrystus »przechodzący«, jak on umie podbijać! Maleje wobec jego wezwania interes doczesny, milknie wszelki inny głos, a serce wzbiera uczuciem ulgi i zrywa się w górę ku Panu. »Za twojemi rozkazami pobiegnę, gdy rozszerzysz me serce«. Wezwanie to jest i twórcze, stwarza bowiem nowego człowieka. — Nie wątpmy o jego mocy! Wiele potrafi zdziałać, gdy znajdzie duszę odpowiednią.

c) Wstał tedy i poszedł za nim. Wstaje. Inny to już człowiek, nie ten, który poprzednio siedział przy rogatce. Wstaje, żegna się ze swoimi i z dotychczasowem życiem. W sercu jego odzywa się zapewne żal i tęsknota, wszakże wielkie postanowienie zwycięża. — Jak krótkie te słowa: »opuścił kraj«, »zmarł« albo »wstał«, a jak wielki zamykają w sobie świat uczuć bolesnych, postanowień i przewrotów! Pan nie oszczędza nam tych trudności, ale przychodzi z pomocą, byśmy iść mogli za nim krokami, któreby nas przeprowadziły z jednego świata w dru-

gi... Idźmy z radością, jeśli nas to wezwanie zaprasza w świat piękniejszy, czystszy, głębszy!

JEZUS ŚRÓD CELNIKÓW.

A gdy w jego domu zajął miejsce przy stole, wielu celników i grzeszników wespół z Jezusem i z uczniami jego brało udział w biesiadzie (Mar 2, 15).

a) Jezus obdarzył Lewiego czyli św. Mateusza silną, słodką łaską, która go podbiła i nakłoniła do radosnego pójścia w ślady Pana. Dlatego przygotował Panu ucztę gościnną, by okazać swą radość i wdzięczność. — Stosunek duszy do Boga bywa w Piśmie św. przyrównany często do biesiady. Dusza kochająca Boga pełna jest wesołości, nie zważa na mgłę i zimno, miłość wprawia ją w błogi nastrój. Wie, że Pan jest bliski, jest z nią, że może odpoczywać na kochającem jego sercu. Kwiaty, zapach winnicy, aromat wina, śpiew i muzyka nastrajają mię do wesela, atoli droższy nad wszystko jest mi Pan. Czemuż więc miałabyś się smucić, duszo moja?

b) A uczeni i faryzeusze, widząc, że biesiaduje z grzesznikami i celnikami, mówili do uczniów jego: Dla czegóżto z celnikami i grzesznikami jada i pija Mistrz wasz? Na dworze snują się postacie ponure, bezradosne, przedstawiciele zadowolonej z siebie sprawiedliwości i świętości, która nie przyciąga lecz odpycha, której brak głębszych uczuć i trafnego sądu. Zarzut, jaki ta mniemana sprawiedliwość podnosi przeciw Zbawicielowi i grzesznikom, pochodzi z zazdrości i pychy, odsłania całe ubóstwo duchowe i zimną bezpłodność duszy, pełnej siebie. Takie usposobienie nie zdolne ani uszlachetnić siebie, ani przyczynić się do poprawy drugich. Bo też uprzedzenie wyjada duszę, jak grzyb i pleśń wyżera soki drzewa. Będę czuwał nad swemi sądami, by nie na-

siąkały uprzedzeniem, ciasnotą serca, brakiem miłości i złą wolą.

c) Jezus, słysząc to, rzecze im: Nie potrzeba zdrowym lekarza, ale chorym. Tutaj śród dusz zbłąkanych miejsce moje. Nie ucztować tutaj przyszedłem, ale pokazać ludziom dobrą drogę. Post, modlitwa, dziesięcina z anyżu i mięty, podatek na rzecz świątyni, wszystko to nic nie warte bez miłości ludzi. Dlatego uczę ich miłości. Chodzę śród nich jak oblubieniec, i chcę w nich obudzić radość weselną. Niech poznają, jak dobry jest Bóg, niech poczują, że on lekarzem dla chorej ich duszy, że przyciąga ich do siebie jak ojciec kochający i oblubieniec, że z jego pomocą pozbyć się mogą wszystkich bólów i smutków duszy. Jeśli się tego nauczą, wtedy i pościć będą i przestrzegać zakonu. — W duchu miłości chcę spełniać wszelkie praktyki religijne.

ZGORSZENIE FARYZEUSZÓW.

Wielu celników i grzeszników wespół z Jezusem i z uczniami jego brało udział w biesiadzie... A uczeni i faryzeusze, widząc, że biesiaduje z grzesznikami i celnikami, mówili do uczniów jego: Dlaczegóż to z celnikami i grzesznikami jada i pije Mistrz wasz? (Mar 2, 15—16).

a) Jezus kocha życie, nie odwraca się od niego. Jego dusza, której rozkoszą kwiat i dziecię, staje w samym środku życia, aby je podnieść na wyższy poziom. Ukochał ludzi i siadł między nimi, by pokonać to, co ich odwróciło od Boga i przywiodło do upadku. A jak prorok Eljasz położył się na martwego chłopca, a chłopiec wrócił do życia, tak i Jezus rozlewał na ludzi swą silną, wonną, rozgrzewającą duszę, aby i w nich zakwitło uczucie i obudziły się szlachetniejsze popędy. Wiedział, że chore ich dusze takiem tylko można uleczyć życiem, któreby było piękniejsze od ich własnego życia, takiemi rozko-

szami, któreby przyćmiewały ich własne uciechy. Poczuli też ludzie wyższość tej duszy i od niej odzyskiwali zdrowie. Na tylnym planie tego promiennego poranku majowego trzepocą się jeszcze ciemne nietoperze i gorszą się z cudownego działania światła... O Jezu, Mistrzu, do mnie przyszedłeś, chcę się odwzajemnić za twoje zniżenie się i pójdę za Tobą!

b) A uczniowie Jana i faryzeusze podejmowali posty. Przychodzą więc i mówią doń: Dlaczego uczniowie Jana i faryzeuszów poszczą, twoi zaś uczniowie nie poszczą? I rzekł im Jezus: Czyż goście weselni mogą pościć, gdy oblubieniec jest z nimi?... Gdy zabiorą im oblubieńca, wtedy pościć będą w dniu owym (Mar 2, 18—20). Jezus jest dla nas oblubieńcem, weselem, pieśnią. Na godach weselnych nie o post wypada się troszczyć. Jezus na to przyszedł, by nas w pierwszym rzędzie uczyć radości i poznania Boga. Wyczerpanego świata nie cuci się do nowego życia głównie postem. Post i zaparcie się nie są same z siebie celem, lecz jedynie środkiem. Celem, do którego zmierzał Zbawiciel, było rozwinięcie życia wewnętrznego, przywiązania ludzi do Boga. Z tego źródła mieli czerpać moc i wesele, a tym siłom poddać ciało, świat i używanie zmysłowe. Czczy formalizm, post bezradosny i bezduszny to stare próchno faryzajskie, to nie prawdziwa doskonałość. Takie usposobienie gorszy się zarówno z Jana, który pości, jak z Jezusa, który nie w surowości, lecz w boskiej piękności przyszedł do nas. — Wszystko będę oceniał z tego punktu widzenia. Post będę sumiennie zachowywał w duchu posłuszeństwa, ale tylko by pomnożyć zasoby duszy, jej czystość i charakter boży.

c) Nikt na stary płaszcz nie przyszywa łaty z surowego sukna; inaczej łata nowa obrywa starą i powstaje większa dziura. Nikt też młodego wina nie wlewa do starych bukłaków; inaczej wino rozedrze bukłaki, a wino wyleje się i bukłaki przepadną.

Ale młode wino należy zlewać do nowych bukłaków (Mar 2, 21—22). O łatanino myśli ludzkich, której brak ciepła, wielkości, zapału inicjatywy! Wasze troski i zabiegi obracają się wciąż około dziur, rozdarć, łat i strzępów. Grzeszycie i spowiadacie się, a potem grzeszycie na nowo. Wasze życie jest bezustannem chwianiem się między błędami i upadkami, powtarzanymi bez końca. Chodzicie ustawicznie do lekarzy duszy i ciała. Wam potrzeba, by wiosna wielkiego ducha Jezusowego weszła do waszej duszy i tchnęła w nią »nowe życie«, ów wysoki, ufny, radosny nastrój, który mówi: Nie lękam się niczego, bo Jezus jest ze mną, a jego oblicze jasne wyziera ku mnie z ewangelji. Chcę przyjąć jego zbawczą łaskę wiarą ochotną, pełną zapału, chcę przyswoić sobie jego ducha, jego życie z miłością dziecięcą, zawsze pogodną, nawet gdy płacze. Stworzyć sobie byt nowy, przyodziać się w szatę nowego życia — to już nie łatanina, usiłująca zakryć dziury gałgankami.

d) A gdy znowu w dzień szabatu przechodził Pan wśród łanów zbożowych, uczniowie jego zaczęli w drodze zrywać kłosy. Faryzeusze zaś mówili do niego: Patrz, czemu to oni czynią rzecz niedozwoloną w dni szabatu? On zaś rzecze im: ...Szabat utworzony został dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu. Tak więc panem jest Syn człowieczy także i szabatu (Mar 2, 23—28). Szabat ustanowiony jest dla człowieka, by dusza jego mogła wypocząć. Wszelako koniecznym potrzebom swoim człowiek i w dzień szabatu może uczynić zadość. Duch nigdy nie tłumi tego, co odpowiada naturze ludzkiej, a co urządzono dla człowieka, ma służyć jego rozwojowi i szczęściu. Szabat nie powinien być martwą literą, jeno duchem, a człowiek, który przez miłość Boga zdobył wolność prawdziwą, winien odpowiednio do myśli bożej tak dzień ten obchodzić, jak tego wymaga życie i jego potrzeby. — My również święcimy niedziele i uro-

czystości kościelne i za grzech poczytywalibyśmy zaniedbanie obowiązkowego nabożeństwa z pobudek lenistwa, dla odwiedzin lub innego błahego powodu, nie przynoszącego korzyści rzetelnej. Jeśli wszelako z przyczyn słusznych, np. ubóstwa lub miłosierdzia, raz i drugi, nie możemy udać się na Mszę św., nie należy się tem frasować. Idąc śladami Jezusa, jesteśmy w takich razach panami szabatu. Jezus uczy doskonalej pojmować zakon i trafniej go objaśniać.

VI. — DRUGI ROK PUBLICZNEJ DZIAŁALNOŚCI.

UZDROWIENIE OD 38 LAT CHOREGO.

A jest w Jerozolimie... sadzawka, zwana po hebrajsku Betsaidą... A był tam pewien człowiek, który chorował od lat trzydziestu ośmiu (Jan 5, 2—5).

a) Chorować przez lat 38 i znosić to po chrześcijańsku wymaga to duszy niepospolitej, umiejącej wznieść się nad świat cały. Powiedzieć coś wielkiego to rzecz łatwa; żyć w walce i pocić się w trudach to również łatwiejsze, niż być obłożnie chorym. Chory odczuwa bezużyteczność swego istnienia, martwi się tem, iż jest ciężarem dla drugich. A jednak jak wzniosłe może być takie życie, gdy przenika je duch owej modlitwy: »Nie moja, lecz twoja niechaj się stanie wola«. Toteż wysoko powinniśmy cenić i dobrze wyzyskiwać każdy czas próby. Nie od zdrowia, nie od choroby, nie od wielkich czynów zawisła wartość naszego bytu, lecz od pełnienia świętej woli Boga. A czyż może być czyn większy nad dawanie świadectwa Bogu i niezwyciężonej jego łasce przez cierpliwość i dobroć i nad budowanie innych cichem znoszeniem cierpień? Nie jednego chorego łoże jest stacją misyjną. Widok oblicza człowieka chorego, który cierpliwie znosi swe boleści, należy do najcenniejszych wspomnień naszych, bo rzuca w duszę światło pociechy i pokoju.

b) Jezus spostrzegł go leżącego... i mówi doń: Czy chcesz być zdrów? Czy chcesz naprawdę? Czy chcesz się poddać wszystkim warunkom i następstwom uzdrowienia, tudzież obowiązkom, jakie na ciebie nałoży uleczenie? Czy chcesz zdobyć panowanie nad sobą za cenę tej lub owej pracy, zaparcia się własnego? Czy chcesz być uleczony, by móc dążyć do życia piękniejszego, silniejszego? Mało ludzi ma tę wolę, gdyż właśnie lekkomyślność, niemoc, lenistwo woli, brak karności stanowi chorobę ich duszy. Jak więc mamy chcieć? Należy ćwiczyć wolę w rzeczach drobnych, w przypadkach prostych, konkretnych. Mówmy sobie: Chcę tego lub owego i zrobię to. Będę się brzydził chwiejnością, brakiem decyzji. Będę się cieszył, że mogę chcieć duszą czystą, prostą i zdrową. Wola taka będzie podobna do kwiatu polnego, a kwiat ten złożę w darze Panu.

c) Panie! — odrzekł mu chory — nie mam nikogo, ktoby mnie spuścił do sadzawki, kiedy woda się porusza. Panie, nie mam nikogo... nikogo, ktoby energicznie, odważnie i wielkodusznie zajął się moją sprawą. Tak żali się również Kościół, lud, społeczność. Ilu chorych wróciłoby do zdrowia, gdyby mieli człowieka. Ilu podniosłoby się z przepaści nędzy i ciemnoty, gdyby mieli człowieka, w którymby mieszkała dusza, ogień i siła. »Homo sum«, mówi człowiek słaby, ażeby ją usprawiedliwić. Niechże więc i człowiek silny, powołany, mówi to samo: »Homo sum«, jestem człowiekiem, zrodzonym nie z ciała i krwi, ani z działającej ślepym instynktem twardej natury, lecz z Boga. Poto jestem, by kochać i wspierać drugich. I Jezus, wskazując na liczne rodziny, gminy i zakłady, może się żalić: Nie mam człowieka, któryby był ojcem, nauczycielem, pasterzem i apostołem! Stąd tyle niedomagań, że mało jest ludzi odpowiednich.

d) Rzecze mu Jezus: Wstań, bierz łoże twe i chodź swobodnie. Oto człowiek! Nie możemy się

skarżyć, że nie mamy człowieka, jest nim Jezus. Przybywa z pomocą, leczy, wymawia słowo twórcze, udziela ducha i siły. Kto chce powstać, niechaj nie czeka na energje, mające zbudzić się dopiero w przyszłości, na tajemnicze wód poruszenie, niech nie czeka na nowe ideały kulturalne lub na chwile budzącego się zapału albo na patos natchnienia. Jezus zawsze stoi przed nami i mówi: Wstań i chodź! Byłby to bezrozum czekać dłużej i odpowiadać: Nie mogę! Takie postępowanie byłoby śledziennictwem duchowem, wprost bluźnierstwem. Potrafię, więc wstanę!

JEZUS MODLI SIĘ W NOCY. I.

A gdy w owym czasie wyszedł na górę, aby się modlić, spędził noc całą na rozmowie z Bogiem (Łuk 6, 12).

a) Powinnością naszą modlić się, by nabrać głębszego przeświadczenia, że zbliżamy się do Boga i zanurzamy coraz głębiej w jego łaskę, a przez to odświeżamy, oczyszczamy i urabiamy duszę. Tę wzniosłą pracę spełniamy na modlitwie. Doświadczamy w niej, jakiem dobrem, jakiem wielkiem niespożytem dobrem jest dla nas Pan i Bóg nasz, który rozgrzewa i rozwesela nasze serce. Jego oblicza nie widzę i wiem, iż jest niepojęty, mimo to odczuwam jego rzeczywistość. Jeśli się zapytacie, dlaczego się do niego przywiązuję, odpowiadam: przez mój rozum, serce, uczucie, temperament, wolę, słowem przez duszę moją jestem z nim związany. Słuchajcież filozofowie: Najgłębiej sięgające dociekania natrafiają w końcu na warstwę, w której tkwi problem teorjopoznawczy, na warstwę mroczną »założeń«, z których wysnuwają się łańcuchy naszych wniosków logicznych i w których spoczywa punkt zaczepny dla wiary i jej tajemnic. Z owej głębi, której na imię »psyche«, pochodzi poznanie i jego prawa logiczne.

Z niej wychodzi również głos prawa moralnego i bierze początek kierunek i dążenie ku ideałom. Prawda, że wielki świat ze swemi gwiazdami i kwiatami wskazuje na Boga, ale czyni to samo nasze wnętrze, świadomość umysłowa i moralna, świat indywidualny, pełen natchnień, żądz i skłonności. Zgłębiajmy potrzeby naszego serca, wtedy spostrzeżemy, że własne ja, własne serce jest jednem z naturalnych źródeł religji. Z własnego serca, z własnego świata duchowego wychodzę i znajduję Boga. Tu jesteś, Panie, jesteś we mnie! Gdy wejrzę w głąb swej duszy, wydaje mi się, jak gdybym z głębokiej pieczary wyzierał na świat wzniośle piękny, subtelny, tonący w olśniewającym blasku. W Ciebie patrzę, Boże, Ciebie widzę na dnie swego jestestwa.

b) Szukajmy Boga na śladach swej duszy, swego rozumu, swych uczuć, swej moralności i swego serca i utwierdzajmy się w wierze w niego, ilekroć zatapiamy się w samych sobie. Cudny świat duszy odzwierciedla nam Boga. Wpatrujmy się w niego i zapalajmy miłością ku niemu. Nie uważajmy tego zwierciadła za drobnostkę, wszak świadomość jest naszą najpierwszą i najgłówniejszą rzeczywistością. I świat zewnętrzny widzę tylko dzięki tej wnętrznej, tajemniczej energji. Czegokolwiek tedy domaga się ten świat wewnętrzny, wszystko to koniecznie być musi rzeczywistością. Nasze życie cielesne potrzebuje pokarmu, ciepła, światła, odpoczynku, by nie ulec zniszczeniu, a wszystkiego tego dostarcza rzeczywistość świata fizycznego. Tak samo świat nasz duchowny domaga się Boga, moralności, ideału, wiekuistego celu i wiekuistego szczęścia, a te żądania zaspokaja tylko rzeczywistość wyższa, prawda religji i fakty życia nadprzyrodzonego. — Ach, Panie, daj mi oczy dziecięce! Okiem dziecka będę patrzył w duszę i w Ciebie. Będę Cię bez ustanku szukał, będę Cię pytał i wierzył twym odpowiedziom, jakie usłyszę w sobie. Świat niekiedy zaćmiewa nam

wzrok duchowy, bałamuci i nieomal oddala nas od Ciebie. To cudna a ciężka zasłona, która nam Ciebie zakrywa. Utkana jest z przedziwnych a przebogatych splotów faktów materjalnych i duchowych, które odwracają uwagę naszą od Ciebie, a do siebie ją przykuwają.

Prócz tego świat materjalny staje często w sprzeczności z naszemi uczuciami, bo jego prawem jest konieczność mechaniczna, wiążąca przyczyny ze skutkami, pod ciężkiem zaś brzemieniem tego łańcucha wszyscy jęczymy. Gdy jednak pod przemożnem parciem pędu życiowego kieruję wzrok do własnego wnętrza, znajduję tam ducha, duszę, Boga. W tych zdrojach życia odkrywam jasną, ciepłą, promienną atmosferę silnego, szlachetnego życia. Tu wyzwalam się z gniotącej zmory pesymizmu i agnostycyzmu i wstępuję na słoneczne wyżyny. Z nich widzę nieopisaną nędzę świata, wyzutego z wiary i rozdwojonego w sobie. Z tych wyżyn widzę również samokalectwo pozytywizmu, który duszę, myśl i wolę chce utożsamić z ruchami i drganiami atomów. Ubolewam nad duszą nowoczesną, nad obłędem jej megalomanji. Stąd patrzę także na ludzkość, zbytkującą w uciechach życia lub tonącą w nocy cierpień i rozpaczy. Widzę to piekło i ze wstrętem odwracam się od niego. — Jakże cię więc kocham, świecie mój miły, czysty, boski, świecie mój wnętrzny, w którym »naznamionowana jest nade mną światłość oblicza bożego«. Tu staje przede mną w żywym blasku nieskończona, odwieczna prawda i rzeczywistość duchowa, piękno i dobro najwyższe, moc i szczęście... »wszystkość« w swem szczęśliwem bez granic życiu. To życie mię opromienia, z niego jestem i do niego dążę, a jeśli się do niego dostroję, z pewnością je osiągnę i w niem żyć będę. Krótko mówiąc, owo życie cudowne, które się wypręża i rozwija w pożądaniach i dążeniach mej duszy, napełni się kiedyś Bogiem po same brzegi. Napełni się Bo-

giem, to znaczy napełni się blaskiem nieskończenie piękniejszym i jaśniejszym nad światło słoneczne, rozkoszą, słodszą i bardziej upajającą niż wszelkie słodycze i zapachy ziemi, napełni się mocą, polotem i weselem, któremu nic nie może dorównać na tym świecie. Pan zaprasza mię do życia bożego, daje siły i łaskę, bym się do niego przysposobił, a nadto przyrzeka, że sprawiedliwy jego sługa usprawiedliwi wielu (Izaj 53, 11).

JEZUS MODLI SIĘ W NOCY. II.

A gdy w owym czasie wyszedł na górę, aby się modlić, spędził noc całą na rozmowie z Bogiem (Łuk 6, 12).

a) Zbawiciel był duszą kontemplacyjną, a jego modlitwa prawdziwem oglądaniem. Bóg ongi obiecał: »Wyleję ducha swego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie wasi i córki wasze; starcom waszym sny się śnić będą, a młodzieńcy wasi widzenia widzieć będą« (Joel 2, 28). Dusze przeduchowione oglądają takie widzenia. Naszą wizją jest oglądanie wielkich rzeczywistości ducha. Bóg do nas się zniża i staje blisko nas. Zniża się do nas w p r z y r o d z i e. Samo stwarzanie jest wielkiem zniżeniem się Nieskończonego. Po stopniach swych dzieł spuszcza się do nas, by przebudzić nas swem dotknięciem, a dusza wrażliwa czuje, że wszystko pełne jego ducha, że jesteśmy otoczeni Bogiem. W d z i e j a c h, a zwłaszcza w historji stosunków Boga z ludzkością, w historji objawienia. Słodki głos »Słowa, które stało się ciałem«, oznajmił nam, jak bardzo się do nas Bóg zbliżył, bo zjednoczył się z nami węzłem krwi, stał się naszym bratem. Jak zstąpił do nas z wysokości, tak i podniósł nas do siebie i w y w y ż s z y ł do życia łaski. Gdyby nam był przyniósł tylko szczęście, już za to należałyby mu się wieczne dzięki, lecz on nam dał synostwo boże, żywot boży i przyrzekł, że

rozmyślanie nasze zamieni się w oglądanie go twarzą w twarz. W tego więc Boga, przebywającego pośrodku nas i wołającego nas do siebie, winniśmy się wpatrywać w swych modlitwach, z zachwytem śledzić w świecie przyrody i ducha jego ślady i duszę nim napełniać.

b) Zbawiciel był duszą rozmiłowaną w modlitwie. Gdy się modlimy, do Boga przemawiać winno przedewszystkiem nasze serce. »Bądźcie napełnieni Duchem Św., śpiewając i grając w sercach waszych Panu« (Efez 5, 19). Niech mówi serce pod wpływem przebywającego w niem i rozgrzewającego je swem ciepłem Boga. Niech rozpływa się w swych afektach, niech rozwija swe skrzydła, albowiem »mocą duszy jest zapał nabożeństwa«. Dusza staje się wymowna, gdy wzruszona czyto uczuciem płynącem z głębin ducha, czyto lękiem wobec Majestatu Bożego, czy wreszcie wezbraniem własnych niepojętych tęsknot. W duszy, owianej tchnieniem nieskończoności, rozbrzmiewają p s a l m y i h y m n y uwielbienia i hołdu, p i e ś n i radości i wesela, bo dusza posiada Pana wielkiego, którego jej wolno i którego powinna kochać! Tak pojmuje modlitwę apostoł, który chce, by wierni rozmawiali z Bogiem »w psalmach i w pieśniach i w śpiewaniach duchownych« (Efez 5, 19) i w pokorze umieli modlitwą swą przychylić ku sobie wolę bożą... Panie, dałeś mi duszę, chcesz, bym i ja chciał. Wprzągłeś mię w łańcuch konieczności, w żelazne ogniwa porządku fizycznego, wszelako dałeś mi wolę, górującą nad ślepym musem. Chcesz zatem, bym Ciebie prosił, bym Ci wypowiadał w żałosnych westchnieniach, co sercu dolega. Ty napełniasz mą duszę nad miarę, toteż przed stopy twoje wylewam swe uczucia. O wspieraj mię, wspieraj, bądź moją mocą! Dusza ma jeszcze nierozwinięta, podnieś ją ku sobie i udziel jej siły, bym postępował drogą rozsądku i obowiązku. W bezmyślny nieraz i suchy świat zewnętrzny, w obowiązki stanowiska

społecznego i zawodu chcę wstawić serce gorące od dotknięć twej łaski. Twoim chcę się napełnić duchem, by nawet po zakurzonych zboczach dróg powszedniego życia mego zakwitały kwiaty uczuć bożych. W ten sposób życie będzie i lżejsze i bardziej zgodne z prawdą.

WYBÓR APOSTOŁÓW.

A gdy w owym czasie wyszedł na górę, aby się modlić, spędził noc całą na rozmowie z Bogiem. A skoro dzień nastał, przywołał uczniów swych i wybrał z pomiędzy nich dwunastu, których też nazwał apostołami (Łuk 6, 12—13).

a) Jezus modli się na górze przez całą noc duszą, wpatrzoną w niebo i napełniającą się Bogiem. Niebo i Bóg znaczą kierunek jego myśli, w tę też stronę chce skierować oś ludzkości. Modli się długo i usilnie, bo zdaje sobie sprawę z tego, jak wielkie czeka go zadanie. Zamierza bowiem wybrać apostołów, którzyby byli jego zastępcami, namiestnikami i przejęli jego ducha. Naśladowanie Pana wymaga duszy pogłębionej, ześrodkowanej w sobie, wzniesionej ponad wrażenia zmysłowe, powierzchowność i ciasny widnokrąg. Surowej troski o czystość duszy, ascetyzmu potrzeba na to, by człowiek wydźwignął się nad tłum i urósł w mocarza ducha. O takie dusze modli się Jezus.

b) Do siebie ich przywołuje... do siebie na górę. Jezus szuka człowieka wyższego. Kościół również chce wynieść kapłanów swoich ponad tłum, ponad więzy życia małżeńskiego i zarobkowego i powołuje ich do rzeczy wyższych. Wychowuje ich na dusze wytworniejsze i bardziej subtelne. Jezus modli się przez noc całą. I Kościół musi gorąco błagać, by praca jego miała powodzenie. Każdy wychowawca winien modlić się pilnie o to, by Pan wychowankom jego dał umysł pojętny i serce wielkie. Wszyscy

powinniśmy wspinać się wzwyż ku Jezusowi, do wyżyn jego prawd i jego przykładu. Wzbudzajmy w sobie tęsknotę do tych wyżyn!

c) A jakich wybiera ludzi? Rybaków. To nie wykwintnisie, bywalcy salonów rzymskich, nie nakrapiają się werweną. Jakiemi oczyma spoglądają na nich nawet faryzeusze! Ci wybrańcy Pana to ludzie prości i hartowni, podobni do buków i do sokołów. Ich dusze są nieporuszoną jeszcze glebą dziewiczą. Są to »infirma mundi« w ścisłem słowa znaczeniu, mało znać na nich wpływu świata. Bóg sam ich urabiał, bo jego boską namiętnością jest wszystko robić samemu. »Ja was wybrałem«. A co uczynił z nich Pan? Rybaków dusz, męczenników, świętych. Rzymskie bazyliki są ich mauzoleami. A jaki byłby ich los, gdyby byli pozostali na brzegach jeziora Genezaret? Chryste, ty naprawdę jak nikt wywyższasz dusze do wiecznej chwały!

OŚM BŁOGOSŁAWIEŃSTW.

A widząc rzesze, wstąpił Jezus na wzgórze; a gdy usiadł, przystąpili doń uczniowie jego; on zaś, otworzywszy usta swe, tak ich nauczał (Mat 5, 1—2).

a) Jezus przemawia do ludu uciśnionego, upadłego na duchu pod obcem, bezlitosnem panowaniem rzymskiem. W posępny świat uczuć tego ludu znękanego, na arenę rzymskiej polityki gwałtu i skostniałego formalizmu faryzajskiego wprowadza Zbawiciel własną, piękną, wzniosłą duszę. Wskazuje kierunek, który jest pierwszą nieodzowną koniecznością, ale nie jest jeszcze wszystkiem. Wstępuje na górę, wznoszącą się wysoko ponad szczyty kultury światowej. Nad tą górą nowego zakonu wschodzi słońce jego niezrównanego boskiego ducha, słońce ośmiu błogosławieństw, by stamtąd oświecać nas swemi promieniami. Wszyscy jesteśmy w drodze ku

tym wyżynom wzniosłej doskonałości. Strome ścieżki prowadzą nad urwiskami i przepaściami na szczyty. Widzę, jak wierni pną się na tę górę, niejedni zmęczonym, chwiejnym krokiem, inni nieśmiało, małodusznie. Będę się wpatrywał w Chrystusa, będę się czuł blisko niego, mimo że tak wysoko stoi nade mną i będę odważnie kroczył naprzód. On będzie mię wspierał.

b) Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Skarbem największym dla każdego człowieka jest jego dusza, a pierwszem jego zadaniem troszczyć się o jej zbawienie, potem dopiero może pomyśleć o swych prawach, o stanowisku, karjerze i majątku. Na wysokości położenia ten tylko się znajduje, kto sercem prostem i wielkiem pracuje nad zbawieniem własnem i słusznie nazwany być może szczęśliwy ten, kogo nie trzyma w pętach ani żądza zysku, ani pragnienie dóbr ziemskich, kto wzniósł się ponad roszczenia kastowe, ramy gospodarcze, stosunki historyczne i wymagania kulturalne. Taki sam w sobie jest bogaty i z nadmiaru swych skarbów obdarza wielu biednych bogaczów. Ubogi w duchu jest ten, co nie zna bogactwa, nakładającego kajdany, zabijającego duszę i wyziębiającego serce. Na tem zasadza się ubóstwo w duchu, a nie jest to żebractwo, ale dostojność.

c) Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię. Błogosławieni cisi, których postępowanie wolne od gwałtu, twardości i nadętości, którzy nie znają ducha arogancji i zarozumiałości, wiodącego do pychy. Jaką korzyść mają piastunowie władzy z twardości, która nieszczęśliwymi czyni podwładnych? Jest to tylko zamaskowana bezsilność. Inny kierunek wskazuje ewangelja, ona doskonałość mierzy stopniem poświęcenia. Siła i władza według ducha ewangelji do tego winna dążyć, by na świecie było jak najwięcej moralności, a jak najmniej gwałtu. Nie znaczy to, byśmy mieli być miękkimi i bezsil-

nymi jak ciasto i tylko miłością rozwiązywać wszystkie zagadnienia świata. Owszem światu potrzeba żelaznej ręki w wymiarze sprawiedliwości, a nawet surowości. Lecz to tylko środek drugorzędny, potrzebny do utrzymania porządku, nie zaś konieczny warunek do szczęścia dusz.

d) Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. Pocieszycielem człowieka znękanego, trapionego ubóstwem i dolegliwościami jest Bóg. Niech człowiek szuka u niego i od niego wyczekuje pociechy, a znajdzie ją. Płacz sam w sobie nie jest przedmiotem błogosławieństwa i błogosławieństwo to nie wzywa bynajmniej do płaczu, żeby być pocieszanym. Wszelako gdy spadnie na nas nieszczęście, zapewnia nas ono, że istnieje dla nas pociecha. Ona istnieje dla grzesznika, dla bankruta, dla prześladowanego i chorego. »Nie smućcie się, jako i drudzy, którzy nadziei nie mają« (I. Tess 4, 12).

e) Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Jezus nie miłuje tych, którzy zadowoleni z siebie i z własnej doskonałości, nie pragną żadnego wyższego, lepszego dobra. Takim brak życia. Któż po tych słowach Chrystusa mógłby zadowalać się osiągniętym stopniem uduchowienia? Kto mógłby przestać pragnąć i dążyć naprzód? Wszak przed nami otwierają się niezmierzone wyżyny prawdy, wzniosłości, wiedzy, ideałów. Głód sprawiedliwości jest oznaką zdrowia duchowego, znamieniem siły, która się napręża, pracuje i nowej nabiera energji. Tą drogą i my powinniśmy postępować. Tak Panie, wierzę w to, że mogę być coraz lepszy.

f) Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Dla miłosierdzia zawsze znajdziemy pole działania. Będą zawsze złamane serca, rozbitki życiowe, ludzie dręczeni świadomością grzechu; powinniśmy ich podnosić na duchu. »Miłosierdzie Pańskie nie zna granic«. Ono mię jak ojciec

przyjmie, ilekroć mimo dobrych postanowień czuć będę nędzę upadków swoich; ono mię nauczy miłosierdzia względem cierpiących na ciele i duszy. Będę w każdym biedaku uznawał dziecko boże. Niechaj powołaniem mojem na ziemi będzie wlewać balsam miłosierdzia w serca cierpiące. To przysporzy mi cierpliwości i mądrości życiowej.

g) Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Różnego rodzaju są oczy. Jedno więcej, drugie mniej widzi. Są ludzie, dla których oka każdy krzew i każde drzewo, każde wzgórze i każdy las, każdy krajobraz ubiera się w przepych barw, staje się cudem i arcydziełem, pełnem głębokiej treści. Tacy mają duszę odpowiednio nastrojoną, mają zmysł piękna. Oko człowieka, którego serce jest czyste, posiada takie wnikające w głąb i czytające w rzeczach spojrzenie. Cudowny to i subtelny organ. Widzi Boga, poznaje go, w odmiennych, piękniejszych kolorach przedstawia mu się świat, jego gwiazdy w górze, jego róże i ciernie na dole. Gdzie inny widzi tylko mgłę, tam człowiek czystego serca dostrzega za nią słońce, a gdzie dla innego gruba noc, tam jemu i gwiazdy świecą. Poznaje Pana: Dominus est!... Nie zamącajmy oka duszy pyłem i błotem ziemi. Człowiek zwierzęcy ślepy jest na rzeczy boże. Co za rozkosz widzieć przejawy Boga tutaj na ziemi, a kiedyś na tamtym świecie oglądać jego samego!

h) Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami bożymi nazwani będą. Jezus stale wychwala górny nastrój duszy, nie zaś tępą bierność, sławi zatem usposobienie pokojowe, które jest owocem dobrej woli, woli silnej, cierpliwej, roztropnej, umiarkowanej, nie jest zaś narzucone wybuchami porywczej gwałtowności. Pokojowy ten nastrój ducha wymaga dużego wysiłku i walki. W jednej ręce trzyma miecz, a w drugiej palmę. Żyjmy w pokoju nasamprzód z Bogiem, dbając o czystość serca, a następnie i z bli-

źnim. Poddawanie się nerwom przynosi tylko szkodę. Po każdej sprzeczce poznaję przecież jasno, że unikając jej byłbym lepiej uczynił.

i) Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Są to ci, co sprawiedliwość tak miłują, iż nawet cierpią za nią, ci co wobec przemocy nie czynią ustępstw żadnych ze swych przekonań, z swej wiary i cnoty, gotowi raczej poświęcić względy, awans, sławę, przyjaźń, mienie i życie. To dusze prawdziwie dostojne, w ich oczach świat postradał wszelką wartość w porównaniu z dobrami wiekuistemi. Nie będę się wahał ani na chwilę zarówno przed drobnemi jak i wielkiemi ofiarami dla sprawiedliwości i cnoty, dla Boga. Nie jestem powołany na męczennika, a jednak mogę dla sprawiedliwości i cnoty znosić upośledzenie i niechęć ze strony innych. Nie powinno to mieszać mego pokoju. Mogę dla sprawiedliwości cierpieć w ten także sposób, że niesłusznie mię obmówią, osądzą, do więzienia wtrącą, pozbawią stanowiska lub dobrobytu. Niech stanie mi wtedy na myśli pociecha »męża biblijnego«. Cierpieć dla sprawiedliwości, a być czystym jedynie w oczach Boga, to usposobienie wzniosłe, boskie. Przywrócenie do czci takich dusz będzie najświetniejszym aktem sądu ostatecznego.

CIERPIEĆ DLA SPRAWIEDLIWOŚCI.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości.

a) Cudowne światło rzuca to »błogosławieństwo« na dzieła Boga. A więc można cierpieć prześladowanie dla sprawiedliwości, a Opatrzność Boża dopuszcza to. Bóg miłuje dusze bohaterskie i pozwala, by czyniono z nich męczennice. Dopuszcza, by serca się krwawiły, by święci marnieli fizycznie, by własny Syn jego skonał na krzyżu. Opatrzność ma na oku

przedewszystkiem dusze, stąd nie w każdym wypadku ochrania życie, mienie czy zdrowie wiernych. We wszystkich atoli bólach, stratach i cierpieniach troszczy się o dusz zbawienie. Celem Opatrzności nie jest szczęśliwość doczesna, zamiast tej może być naszym udziałem ucisk i gorycz, jednakże szczęście duszy może się ostać najzupełniej zarówno w prześladowaniu jak i w cierpieniu. W doli i niedoli, w chorobie i zdrowiu, w dostatku i ubóstwie baczmy przedewszystkiem na dobro duszy, ją kochajmy, jej strzeżmy, boć to źrenica oka naszego, a również i Opatrzności.

b) Cierpieć dla sprawiedliwości — to tyle co cierpieć niesłusznie, bez winy. Iluż to ludzi skazano na śmierć niezasłużoną, ile dziewic zbezczeszczono przemocą, ile jednostek popadło w ruinę bez własnej winy, ilu gorzknieje skutkiem niepowodzenia i niedocenienia! I pyta się człowiek: Czemu Bóg nie ciska gromu na złoczyńcę? Jak może dopuszczać takie okropności, na które nigdybym nie zezwolił, gdyby to zależało ode mnie? Oto poważny zarzut przeciw Opatrzności. Jezus jednak odpowiada: »Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości«. — Życie nasze wprzągnięte jest w porządek fizyczny i podlega cudzej wolnej woli. Żądać od Boga cudów przeciw niebezpieczeństwom, grożącym ze strony świata fizycznego, byłoby myślą nierozumną. Gdyby zaś Bóg wkraczał w dziedzinę wolnej woli ludzkiej przez doraźne kary lub nagrody, zburzyłby porządek moralny. Świat zmieniłby się wtedy w teatr marjonetek. Porządek świata wymaga, by urabiała się swobodnie moralność wolna, nie zaś, by karząca ręka Boga wysuwała się na plan pierwszy. Byłby to bardzo niski poziom moralny, gdybyśmy unikali zła z obawy przed natychmiastową karą, a czynili dobrze, by zaraz być wynagrodzeni. Powinniśmy natomiast urzeczywistniać porządek moralny w świecie i w życiu wbrew prawom fizyki i popędom zwierzęcym,

i wierzyć, że straty doczesne, jakie skutkiem tego ponosimy, nie wydrą nam królestwa niebieskiego. Niech każda zagrożona w czci swej niewiasta mówi z św. Łucją: »Możesz mię zgwałcić, atoli cześć moja pozostanie nietknięta«. — Także śród klęsk materjalnych i cierpień cielesnych niech nas ożywia myśl, że chowamy w sobie skarb nieskończony, którego nikt nie może nam wydrzeć i którego też za nic w świecie nie chcemy utracić.

c) Zwracajmy się w modlitwie do Boga, gdy dusza nasza jęczy śród walk wewnętrznych. Pamiętajmy, że nasze uczucia i nasze cierpienia to tylko drobne kamyczki w budowie tego świata, w olbrzymiej katedrze harmonji świata. Gmach ten zbudowany jest w stylu boskim, nie dziwmy się więc, że nie całkiem odpowiada poglądom ludzkim. Najgłówniejszem naszem zadaniem jest trwać niezłomnie w przywiązaniu do Boga. Nie miękkie, letnie uczucia powinny nami kierować, lecz namiętność, drgająca w owym okrzyku św. Pawła: »Kto nas oderwie od Chrystusa?«

ŚWIATŁO I SÓL ZIEMI.

Wy jesteście solą ziemi. Lecz gdyby sól zwietrzała, czemże ją nasolić? Na nic już się nie zda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi (Mat 5, 13).

a) Wiele złego istnieje na świecie. Jest on w tym względzie podobny do stajni Augjasza i do bagien lernejskich. Bagnem jest zepsucie szeroko rozlane, jałowość myśli i brak zasad moralnych u ogółu. W parze z brakiem charakterów idzie kumanie się z grzechem i nędzą moralną. »Wyście solą ziemi«, powiada Jezus. Stańcie pośrodku złego świata jako przeciwnicy grzechu, bo nienawiść położył Pan między wami, duszą waszą, waszym duchem i łaską wam udzieloną z jednej strony, a grzechem i zepsu-

ciem z drugiej. To wasze zaszczytne zadanie. Zwalczajcie tedy owo ubóstwo, które prowadzi do grzechu, występujcie przeciw despotyzmowi i samolubstwu, które uciska i obezsila całe warstwy ludu, przeciw porubstwu, które służy zdziczeniu i zwyrodnieniu ślepych popędów. Wiedzcie, że bój toczycie z szatanem, wrogiem okrutnym i morderczym, z duchem niemoralności, duchem przewrotnym i pałającym nienawiścią. Po nim i po jego zwolennikach nie spodziewajcie się niczego dobrego. Nie gorszcie się też z potęgi złego i zepsucia. Moc soli ewangelicznej jest niewyczerpana, ona oczyszcza dusze ze zgnilizny i zabija zarazki moralne, byleście jej używali z roztropną energją. Wszyscy zwalczajmy wszelakie zło, przedewszystkiem zaś my kapłani. Czytajmy dla zachęty listy św. Pawła, czerpmy słodycz z każdego jakkolwiek drobnego powodzenia naszych usiłowań.

b) Wyście światłem świata. Stańcie pośród ciemności jako słupy ogniste i świećcie 1) swem życiem! Do pracy herkulesowej potrzeba siły Herkulesa. To jeszcze mało. Powinniśmy być czemś więcej: podobni do Chrystusa. Nasza osobistość niech będzie programem, któryby wskazywał drugim kierunek, zachęcał dusze słabe, dodawał im odwagi i był dla nich podporą. 2) Swą pracą nauczycielską. Wprowadzajmy ludzi w ducha Chrystusowego, w ducha praktycznego chrześcijaństwa, ażeby nie tylko znali katechizm, lecz wzrastali w łasce i pokoju wewnętrznym. Ludzie powinni doznawać w sobie Boga i odczuwać w swem sercu cudowne jego działania. Nasza religijność chwieje się niekiedy między zabobonem a materjalizmem. 3) Uczcie ludzi rozumnego, prostego trybu życia, uczcie ich, by pracowali i postępowali nie jak bydlęta, ale jako istoty ludzkie. Przykładajcie dlatego rękę do wszystkich usiłowań, które zmierzają do wyzwolenia ich z więzów zmysłowości i popędów zwierzęcych, czy te dążenia wszczęte są w imię nauki i sztuki, czy w imię hy-

gjeny lub jako akcja społeczna. Jakie to szczytne powołanie — szerzyć światło i naśladować promień słoneczny. Napełnia to duszę mocą i weselem bożem, a uwielbienie przynosi Chrystusowi!

c) Wszelako gdy sama sól się zepsuje, gdy apostołowie i kapłani sami popadną w niemoc, gdy zgaśnie światło, a głęboka ciemność zalegnie drogi, wiodące do królestwa niebieskiego, wtedy głęboko zasępia się oblicze Chrystusa, a nowy cień poniżenia i niezrozumienia pada na jego ewangelję. To obrzydłość spustoszenia w miejscu świętem. Ci, co mieli kroczyć śladami świętych, w zelżywość podają wiarę, łaskę i sakramenta. Tacy mogą zatruć ducha całych narodów, a ludzkość zagnać na manowce niewiary. Bądź solą tego koła i światłem tego domu, w którym cię Bóg postawił. Nie czekaj, aż inni staną się dobrzy, ty sam bądź dobry! Nie czekaj, aż inni będą oświecali i ogrzewali, niech twoja świeci światłość! Niebezpieczny to kierunek wyczekiwać zawsze z zewnątrz, od innych wszelkiego dobra. Solą i pochodnią winienem być ja sam, a będę jedną i drugą, gdy ożywiać mię będzie duch zdrowy, silny i prawdziwie chrześcijański.

JEZUS A ZAKON. I.

Nie sądźcie, że przyszedłem znieść zakon albo proroków: nie przyszedłem znosić, lecz uzupełnić (Mat 5, 17).

a) Istnieje zakon, lecz dla was stał się on martwą literą, rzeczą czysto zewnętrzną. Wy nie poddajecie jego wpływom swych myśli, uczuć, swej woli. Przyszedłem was tego nauczyć i tem dopełnić zakonu. Chcę was doprowadzić do życzliwości, czystości, sprawiedliwości, prostoty, szczerości, chcę, by te piękne cnoty stały się waszym światem wewnętrznym. Bóg stoi przed nami jako nieskończona prawda, dobroć, piękność i siła. Zapał dla niego każe nam

kroczyć drogami posłuszeństwa. Pożądanie życia idealnego i siły wymaga karności ducha, będącej owocem pracy drobiazgowej. Przez tę karność zyskujemy prawdziwą wolność, urabia się nasza osobistość. Dopełniać zakonu — to znaczy chcieć zgodnie z przepisami prawa bożego, to znaczy rugować z siebie wszelką połowiczność, wszelki sentymentalizm. Nie powinniśmy działać ani z przymusu, ani z samowoli. »Siła bez zuchwalstwa, miękkość bez słabości!«

b) Słyszeliście, iż powiedziano w starym zakonie: Nie zabijaj; ktoby zaś zabił, tego czeka sąd. A ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, tego czeka sąd. Gniew również może być mniej lub więcej gwałtowny i niesprawiedliwy, może posiadać kopyta i pazury. Nie należy do dziedziny etyki czystej, uduchowionej, jest raczej siłą zwierzęcą. Istnieje w nas popędliwość i namiętność, istnieją nieujarzmione potęgi. Należy je kiełzać, wychowywać! Prawu moralnemu poddać się winien każdy temperament. Przyswójmy sobie tyle mocy, by nie tracić panowania nad sobą nawet w czasie burzy wewnętrznej. Grzeszymy z chwilą, kiedy poruszenie zmysłowe wymyka się z pod zwierzchnictwa rozsądku i umiarkowania. To nas poniża.

c) Jeśli cię twoje prawe oko ciągnie do grzechu, wyłup je... A choćby cię twa prawica ciągnęła do grzechu, odetnij ją. Duch musi walczyć z własną naturą upadłą. Trzeba zerwać wielkodusznie z każdem przywiązaniem, każdem słodkiem uczuciem, każdym trybem życia, który się sprzeciwia naszemu zbawieniu. Kto tego nie czyni, tego życie już jest śmiercią. Kto się zaś zdobywa na to, choćby i umarł, osiąga żywot. Powiedział Goethe: »Stirb und werde!«, czyń ofiarę z siebie, by duszy przysporzyć doskonałości i piękności. Poskramiaj swe oko, by nie gasić blasku duszy, cofaj rękę od wszystkiego, coby ją mogło zbrukać. W czasie rosyjskiej kampanji Napoleona wypalono pewnemu mużykowi na ramieniu

literę początkową imienia cesarza. Mużyk sam sobie odciął ramię, bo nie chciał należeć do Napoleona, ale do cara. Nasze serce jest własnością Boga. To powinno być dla nas kierującą zasadą we wszystkich naszych sprawach.

JEZUS A ZAKON II.

Nie sądźcie, że przyszedłem znieść zakon albo proroków; nie przyszedłem znosić, lecz uzupełnić (Mat 5, 17).

a) Chrystus nie rozwiązuje zakonu, ale uzupełnia go. Znaczy to, że co zakon zawiera w zarodku, w postaci symbolów, to on zamienia w rzeczywistość, a jego literę zabijającą zastępuje duchem. Nie staje też Zbawiciel poza zakonem, bo prawo jest potrzebne do rozwinięcia pięknego życia. Kto tedy chce posiąść takie życie, ten musi wcielić prawo boże w swoje postępowanie. Zakon nie jest czemś tylko z zewnątrz narzuconem, lecz wyrastającą z wewnątrz formą życia. Kierunek idealny naszego umysłu i serca zmierza do uzgodnienia się z prawem, do utożsamienia się z niem, to zaś czyni nas gotowymi do jego wypełniania. Kochajmy więc wolę bożą, wszak ona tego właśnie chce, co jest najrdzenniejszem pożądaniem naszej własnej oświeconej woli. Sprawiedliwy nie podlega zakonowi w tem rozumieniu, że przyswaja sobie w zupełności wolę Boga, nie czuje się zatem ograniczony ani skrępowany zewnętrznemi nakazami i zakazami.

b) Zaprawdę też powiadam wam: dopóki nie przeminą niebo i ziemia, ani jedno jota, ani jedna kreska z prawa nie zaginie, aż się wszystko spełni. Całego człowieka chcę poddać zakonowi Chrystusowemu i przestrzegać tego zakonu w swem życiu moralnem aż do ostatniej joty. Dla mego czucia, chcenia, kochania, cierpienia rozstrzygającym będzie jeden tylko punkt widzenia: stanowisko świętej mo-

ralności chrześcijańskiej. Dlatego też 1) mądrość moją życiową stanowić będą nie okruszyny filozofji, lecz potężny system zasad życia wiecznego. Gdy prawo Chrystusowe mówi mi o tem życiu, cała moja dusza napełnia się wiarą i nadzieją, jako ideał mój staje przede mną Chrystus, a z ewangelji czerpię nie tylko naukę, lecz przedewszystkiem moc bożą. 2) Kulturą moją będzie nie tylko cywilizacja i jej instytucje, nie wiedza i sztuka, lecz rzetelna i gruntowna moralność, nieskażone dziecięctwo boże — »trzeci rodzaj«, zrodzony z Boga. 3) Będę dążył do wolności wewnętrznej, do wyzwolenia się z bytu, rządzonego instynktem zwierzęcym, zmysłami, gwałtownością popędów. Będę dążył do uduchowienia się, a zatem do wydźwignięcia się nad bezrozumną materję, do woli silnej, moralnie zdrowej, która chce tego samego, co Bóg. 4) Źródłem postępu będzie dla mnie nie sama filantropja i altruizm, który tylko u drugich a nie u siebie szuka pola do działania. Moje »ja« zaczynać się będzie od samego siebie, a kończyć na samym sobie. Szukać więc postępu świata wyłącznie w altruiźmie to rzecz nierozumna, bo altruizm odnosi się jedynie do stosunku mego do drugich, zatem do tego, co leży poza mną. Tymczasem osobista moja moralność i doskonałość polega na czystości, szlachetności, na usposobieniu zgodnem z wolą bożą, na duchowości, na panowaniu nad popędami zwierzęcemi, nad zmysłami i sobkostwem. Gdybym ja jeden był na świecie, lub gdybym był pustelnikiem, i wtedy jeszcze mógłbym i powinienbym na tej podstawie wznieść się do najwyższej moralności. Zatem w samym sobie przedewszystkiem winienem wykształcić czyste uczucia i szlachetny sposób myślenia.

c) Ktoby przeto chciał znieść jeden z tych najmniejszych przepisów, i tak pouczał ludzi, ten będzie najmniejszym w królestwie niebieskiem. Ktoby natomiast zachował i nauczał, ten będzie wielkim

w królestwie niebieskiem. Dwie te rzeczy należy złączyć z sobą: ideał i rzeczywistość! Dążeniem więc mojem będzie przeżywać w sobie to, co boskie. Kierunek ten wymaga wielkiego wysiłku, słodkie uczucia na niewiele się tutaj zdadzą. Wiem, że we mnie tkwi wiele niegodziwych, złych skłonności. Powinienem je ujarzmić i uszlachetnić. Psychika moja przyrodzona nie jest ogrodem Edenu, gdzieby się święci przechadzali. Ciąży na mnie grzech, a największą moją potrzebą jest odpuszczenie win. Nie mogę spojrzeć w oczy żywotowi wiecznemu, jeśli śmierć noszę w duszy, a od tej nie oswabadza mię ani wiedza, ani muzyka, ani sport. Źródłem potrzebnej mi mocy nie może być zadowolony z siebie optymizm, powtarzający sobie: Wszystko wiem i potrafię, tylko chcieć mi trzeba. Zresztą nie wiele wiem i nie wiele też potrafię. Potrzeby moje, odzywające się w głębi mego jestestwa, jedynie wiara zdolna zaspokoić. A potrzebuję zbawienia i sił bożych, potrzebuję pociechy, której ani ludzie dać nie mogą, ani świat. Wobec zagadnień życia i śmierci mogę oprzeć swą duszę jedynie na zgodnej z rozumem woli Boga i na wykwitającej z niej nadziei.

d) Kto naucza a nie czyni, ten smutny przedstawia widok. To samo powiedzieć należy o tem, kto w wiarę i nauczanie swoje nie wkłada całego życia. Taki zabiera się do stwarzania życia duchowego, do urabiania świadomości w głębiach bytu człowieczego, a postępuje za nikłemi wzorkami; zamiast trzymać się wiernie wzoru wielkiego, zamiast kierować się głosem łaski bożej, daje posłuch czynnikom, podniecającym jedynie nerwy i dostarczającym wrażeń. Kształci się na Michała Anioła, a wychodzi na fabrykanta rurek ściekowych, rozpędza się za Beethovenem, a oto imponuje mu ćwierkanie wróbli. Biedny partaczu! — Pójdę za Tobą, Panie mój, a w co wierzę, to i życiem chcę stwierdzać. Ty mi wystarczasz. Jezus będzie dla mnie wzorem

poprawnego stylu. Według niego będę jednolicie kształtował swe życie. Tym sposobem uniknę zarzutu, iż na odzież obszarpaną, na płaszcz sokratesowy, na togę platońską, na oponczę zenońską przyszywam łaty Chrystusowe i tak ostateczne jestem tylko łataczem. Nie, nie, chcę być »nasieniem bożem«, uczniem Chrystusa. Jego słowo i przykład będzie we mnie duchem i życiem.

NAPOMNIENIE DO ZGODY

A ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, tego czeka sąd; ktoby zaś rzekł bratu swemu »zakało«, tego czeka najwyższy trybunał, a ktoby rzekł: »bezbożniku«, tego czeka piekło ogniste (Mat 5, 22).

a) Nie gniewać się, ani prawować, nie swarzyć się, nie obrażać, lecz otaczać bliźnich życzliwością — oto, czego domaga się Chrystus. Powinienem odczuwać ciepło, bijące z własnego serca i przyciągające drugich. Tę siłę przyciągania posiada nie uroda, która działa tylko po wierzchu, nie wiedza, która, gdy idzie w parze z pedanterją lub oklwością, może być nieznośna, ani też cnota wyniosła, surowa, wymagająca, lecz posiada ją usposobienie, skierowane ku dobremu, budujące i podnoszące człowieka, usposobienie, które nie daje mi odczuwać własnej przewagi ani mojej ułomności, a jednak działa wychowawczo i kierowniczo. Oto nastrój prawdziwie podniosły i moralny, który umie się stosować do okoliczności, umie być według potrzeby nieco »zmienny«, nie rozkazuje, nie sprzecza się, lecz przekonywa słabego o tem, co czynić należy i prawie niepostrzeżenie, po cichu poprawia i prostuje, co drugi zepsuł, czego zaniedbał lub zapomniał. Taki sposób postępowania jest dla otoczenia tem, czem wiosna dla przyrody. Nie narzuca się gwałtem, a przecie czuć jej

urok, zapach i ciepło. Tak działać na drugich — to rozkosz.

b) W sprzeczkach i kłótniach ujawnia się rozdźwięk duszy, wylewa się mętny strumień wzburzenia wewnętrznego, a my sami najwięcej cierpimy od takiej niezgody, mniejsza z tem, czy źródłem jej nasze nieokrzesanie, nasza nieużytość, czy nasze ograniczenie, czy też nasza małoduszność lub niechęć do drugich. Być może, że rażą nas błędy drugich, że otoczenie nasze jest istotnie nieznośne, ale cokolwiekbądź, nie dajmy się rozgoryczać, ani zatruwać pasją. Będę usiłował wyświadczać drugim przysługi, nieść im pociechę i pomoc. Życzenia ich, jeśli nie są grzeszne, będę spełniał. Antypatję będę uważał za dziwactwo własnej natury, za rzecz względną, która nie powinna mieć głosu rozstrzygającego. Chętnie też będę się zwyciężał, zdobywał na ustępstwa i starał się o przyjazne zbliżenie umysłów. Bóg mię wyprzedza na tej drodze.

c) Walka ekonomiczna i spór o zasady dzieli między sobą ludzi i oddala ich od siebie, bo ani tu ani tam niemasz miłości. Urządzajmy sobie od czasu do czasu wywczasy, dające nam możność zetknięcia się z ludźmi na stopie serdecznej. Zapomnijmy wtedy o walce, o urazach, o goryczach, o wszystkiem, co nas dzieli, usiłujmy zrozumieć się wzajemnie i przebaczajmy. Przez to przezwyciężymy jednostronność swej psychiki, wybujałość swej niechęci do innych, i chłód, panujący w naszych stosunkach towarzyskich. Mówmy sobie często: Przebaczam dziś i zapominam o wszystkiem, co się stało, chcę dziś znowu kochać się w prostocie i szczerości. Chcę być dobry, chcę przysłużyć się temu i owemu i każdemu zresztą. »Czyńcież tedy drugim to wszystko, co chcecie, żeby wam ludzie czynili« (Mat 7, 12).

Słyszeliście, iż powiedziano w starym zakonie: Nie cudzołóż (Mat 5, 27).

a) Wobec tego starodawnego prawa świat jest słaby. W sposób brutalny gwałci delikatny zmysł czystości, zwarza i pożera siły młodości w samym kwiecie, wysusza źródła naszych dążeń idealnych, niweczy ich poezję. Wraz z czystą krwią wyczerpuje się siła żywotna i o młodzieży dzisiejszej moglibyśmy zaśpiewać najżałobniejszą elegję. »Cinis est cor ejus«, spopielało jej serce. Nieczystość przytępia zmysł wrażliwości na ideały. A przecie wszystko w życiu powinnoby służyć kierunkowi idealnemu. Obcowanie z przyrodą, nauczanie, sztuka, gimnastyka powinnyby podać rękę religji w celu wspólnego popierania rozwoju życia czystego, moralnego, by każde dziecko boże wychować na osobistość świadomą swej wyższości duchowej i panującą nad swemi instynktami. Będę dążył do urzeczywistnienia tego iedału w sobie, nie będę zważał na opór natury, lecz wolą nieugiętą będę przestrzegał nakazu Boga, wsparty jego łaską.

b) Niema przykazań bożych bez łaski, potrzebnej do ich spełniania. Bóg do swego rozkazu zawsze dołącza łaskę. Toteż po pierwsze mamy być głęboko przekonani, że jak raczej winniśmy umrzeć niż świadomie przyzwolić na myśl grzeszną, tak Bóg zawsze daje łaskę do zwyciężenia pokusy. Przekonanie to niech nas pobudza do modlitwy, ilekroć stajemy wobec wielkiego obowiązku czystości i związanych z nim walk gorących. A ile razy jesteśmy wplątani w takie utarczki, módlmy się do Boga, by napełniła nas święta jego bojaźń i nienawiść do grzechu. Prośmy o moc do oparcia się pokusie. Zamknijmy oczy i wszedłszy w siebie, wołajmy w głębi serca: Panie, ratuj!

Powtóre powinniśmy wyrobić w sobie wysoki

szacunek dla czystości i widzieć w niej świętą wolę Boga, który wkłada na nas obowiązek czystości jako warunek rozwoju natury i jej zdolności i jako tajemnicę jej siły. W walkach, toczonych w obronie czystości, upatrywać mamy sposobności stwierdzania owej mocy woli i charakteru, która jest warunkiem zasadniczym szlachetnych uczuć i pięknego, wzniosłego, uszczęśliwiającego świata wewnętrznego. Według Pisma św. »reprobus sensus«, czyli nikczemny, przewrotny sposób myślenia i czucia rozwija się w duszach nieczystych. Prawdę tych słów stwierdza również nadmierne podniecenie seksualne świata społecznego.

Po trzecie winniśmy sobie zdać sprawę z przyrodzonych swych popędów, trafnie je oceniając, tudzież z wszystkiego, co podniecać zdolne naszą zmysłowość i wobec tych wrogich sił zająć stanowisko poprawne. Życie niższe ma ogniska: samolubstwo i żądzę używania. Samolubstwo paczy poznanie, używanie zatruwa zmysły. Należy ujarzmić te siły przyrodzone i wychować je do harmonji z cnotą przez rygor prawa. Nie wolno wyzwalać popędów cielesnych, przeciwnie należy je tłumić. Wiek nowożytny chce bez przymusu i walki moralnej zaradzić seksualizmowi i w snach gorączkowych i namiętnych wybuchach szału rozkoszy majaczy o wolnej miłości, o nowem urządzeniu stosunków płciowych, któreby zapewniało zaspokojenie nieokiełzanym żądzom ciała. Wobec tych haseł zawierzmy słowu Chrystusa: »Miecz przyniosłem a nie pokój«. Tu istotnie miecza potrzeba, tu trzeba rąbać i zwyciężać, dopiero wtedy nastanie pokój.

c) Uszlachetniajmy zmysły, zwłaszcza oczy. Nie oglądajmy i nie czytajmy nic takiego, coby pobudzać mogło do grzechu. W pięknie kształtów szukajmy jedynie myśli bożej, ukrytego ducha. Prawdziwe piękno bowiem budzi nie tylko uczucia, lecz także myśli. Wielu ludzi uroda ciała przyprawiła o cho-

roby, nawet o pomieszanie zmysłów. Kult piękna osłabia siły nasze, gdy zatrzymuje się na powierzchni. W pięknie kształtu zmysłowego powinniśmy się zawsze dopatrywać znamion ducha, treści duchowej, pierwiastka wzruszającego, działającego na umysł i serce. Zwróćmy również i na to uwagę, że nieczystość niszczy szlachetną, piękną miłość i skłonność serca. Profanuje duszę i spycha ją do poziomu haniebnego ślepej, dzikiej namiętności. Nieczysty upadla siebie i przedmiot swej miłości, wyzuwa się z błogiego poczucia własnej godności, traci świadomość, iż jest istotą rozumną. — Bracia, ujmujmy w karby pierwiastek zwierzęcy, życie instynktów, poddawamy je wymaganiom cnoty. Walczmy z zapałem, natchnieni bojaźnią i miłością Boga. W czasie pokus zanośmy modły do Pana i uciekajmy się do jego św. sakramentów. Spowiedź i komunja św. same jedne wystarczają, by wychować pokolenie czyste, jeśli używać będziemy tych środków łaski z żywą świadomością i głęboką wiarą. Oto chleb anielski, pokrzepienie wędrowców bojujących, zdolne zrównać z aniołami pielgrzymów życia!

PRZYKAZANIE CZYSTOŚCI. II.

A ja wam powiadam, że każdy, kto pożądliwie patrzy na niewiastę, już ją zcudzołożył w sercu swojem (Mat 5, 28).

a) Jezus chciał wychować człowieka bożego i odziać go w piękność wyższego rzędu. Jak artysta kształtem przezwycięża bezkształtność materji, tak Pan Jezus prawem moralnem pokonywa człowieka, rządzącego się ślepymi popędami. Zbawiciel uważał za konieczne wnieść przedewszystkiem w stosunki płciowe świętość, piękność i siłę, by powstać mogło arcydzieło człowieka, zrodzonego z Boga. Dokonał tego zadania, zapewniając duszy człowieka atmosferę czystą i zdrową, atmosferę prawdy, dążenia

idealnego woli i gotowości do boju. Chrystus nie chce, by nasze myśli były ciemne, bezpłodne, nieokiełzane i dzikie, a nasze uczucia chorobliwe, rozstrojone, histeryczne. Młodzież współczesna wzrasta w atmosferze niezdrowej, przepełnionej wyziewami i wycieńczającymi podnietami. Jej zdolność myślenia dotknięta jest dziedzicznem obciążeniem, w pojmowaniu życia hołduje jednostronnie chorobliwemu, przesadnemu seksualizmowi. Sztuka dzisiejsza aż do obłędu rozkochana jest w tem zagadnieniu. Życie coraz bardziej zbliża się do poziomu owego niższego świata zwierzęcego, którego funkcją główną jest rozpłód. Jednostronność ta pcha świat uczuć i serca w fałszywy, chorobliwy kierunek, który już apostoł piętnuje słowami: »Bóg podał je w namiętność sromoty... w umysł bezrozumny... godni są śmierci«, stali się ludem upadłym, moralnie skażonym. Jakże inaczej przedstawia się człowiek czysty, moralny, którym kieruje trzeźwy rozsądek i światło wiary. Taki widzi w kobiecie towarzyszkę mężczyzny i po stosunku płciowym tyle tylko się spodziewa szczęścia, ile bez znieważenia cnoty może osiągnąć. Nie ulega oszołomieniu ani neurastenji, a kwiatów miłości nie zrywa brutalnie, lecz według woli Boga pielęgnuje je i nasyca się ich zapachem. — O wy przyjaciele ludzkości, kochani utopiści, co promienia słonecznego, powietrza lasów, błękitu nieba żądacie dla mieszkańców wielkich miast, domagajcież się nadewszystko blasku słońca i orzeźwiającego tchnienia cnoty dla ich dusz, żeby nie zwiędły w niezdrowem powietrzu niemoralności. Zachęcacie ludzi, by nie mieszkali w norach podziemnych, nauczcież ich nie robić z dusz i serc swoich nor szpetnych myśli i żądz wszetecznych. Chcecie odnowić życie za pomocą sztuki, przywiedźcież ludzi do poznania, że także do życia wewnętrznego, do świata uczuć i myśli należy wprowadzić piękną formę cnoty, a do ohydnego chaosu ciemnych popędów karność i za-

parcie samego siebie. Wtedy też ludzie lepiej zrozumieją Pana Jezusa, którego pierwszem wymaganiem nieskalane serce, czysty świat duchowy, oświecający całego człowieka i całe jego życie. Panie, stwórz we mnie serce czyste, daj duszy mej czyste, szlachetne myśli i pełne siły uczucia, by nie zwiędła pod wysuszającem tchnieniem zmysłowości. Z całej mocy będę się opierał nieczystym myślom i żądzom.

b) Czystość wlewa w nas potężną, kwitnącą, wiosenną siłę żywotną. Gdy miejsce piękna i cnoty zajmie instynkt zwierzęcy, rozluźniają się wszelkie więzy i gnić zaczyna sam korzeń żywotności szerokich warstw społecznych. Nieczystość to ogień pożerający sam kwiat życia, a wraz z nim ochotę do życia, energję woli, genjusz twórczy. Jakie to przerażające spustoszenia czyni przedewszystkiem samogwałt! Ohydny ten występek strąca do kałuży wszystkie siły żywotne, a oddane mu pokolenie sprawdza na sobie słowa doktora Bouffon'a, twierdzącego, że wielka część rodzaju ludzkiego skutkiem nierozumnego a przedewszystkiem nieczystego życia nie tyle umiera, jak raczej sama siebie morduje. Zbezczeszczona w swej sile i w swem powołaniu życiodajnem przyroda sama powstaje przeciwko nam i zamiast być krynicą życia, staje się w chorobach płciowych źródłem upadku i śmierci. Pełna żywotności natura, żyjąca w granicach i karbach cnoty, rodzi życie, natomiast natura zhańbiona płodzi nędzę w niezdatnem do życia potomstwie. Nieczystość zatruwa źródło życia narodów, toteż u bram domów rozpusty siedzą dwie postacie ohydne: szatan i śmierć. — Lekarze, którzy pragniecie zapewnić ludzkości czystą krew, rzeźkie dusze, ochotę do życia, a przypatrujecie się zbliska hekatombom żądzy używania, zwalczajcie nierząd wszelkiemi siłami, wszelako nie spuszczajcie z oka tej arcyważnej prawdy, że ostoję i podwalinę życia ludzkiego stanowi moralność i że bez przywołania na pomoc po-

tęg moralnych: zaparcia się siebie, skruchy, karności i modlitwy, cała wasza wiedza nie postawi ludzkości na nogi. Pokolenia rozwiązłe podobne są do człowieka pijanego, do bezwładnego wora. Takiego nie nauczycie postępować naprzód, walczyć, ujarzmiać się. Niech wytrzeźwieje wpierw z swego szału opilczego, niech zdobędzie się na siłę woli, na walkę i ofiarę, wtedy znajdzie szczęście. Niech ucieka się do Jezusa, którego serce jest siedliskiem żywota i siły i płomiennej miłości. Serce to płonie, by zapalać. Krzyż z niego wyrastający to symbol życia. Przybijmy do niego śmierć i grzech, które w nas mieszkają, namiętność, która tak pustoszy i tak zabójcze zadaje męczarnie, a posiądziemy życie. Jednoczmy się z Jezusem w Najśw. Sakramencie. Ta święta uczta uczyni nas uczestnikami czystego, promiennego, pełnego życia, wprowadzi nas w świat myśli i uczuć, napełniający boską duszę Chrystusa. Do tego świata śmierć nie ma przystępu.

PROSTOTA W MOWIE.

Słyszeliście również: Nie przysięgaj fałszywie... A ja wam powiadam: Zgoła nie przysięgajcie!... Mowa wasza niech będzie »tak« lub »nie, nie«; co bowiem jest ponadto, ode złego jest (Mat 5, 33—37).

a) Jezus żąda szczerości i prostoty. Prawdomówność jest służbą sprawiedliwości na rzecz naszych bliźnich. Dusza chrześcijańska nie obraża prawdy ani kiedy mówi, ani kiedy milczy. Z drugiej strony istnieje obowiązek zachowywania tajemnicy. Wyrywać się nie w porę, być niedyskretnym to również nie po chrześcijańsku. Powinienem postępować jako sługa prawdy. Gdyby nas było więcej tak usposobionych, wówczas w naszych stosunkach wzajemnych nie byłoby już miejsca ani na świadczenie się, ani na przysięgę. Dusze szczere bowiem nie znoszą, by im gwałt zadawano. — W umiłowaniu prawdy bądź-

my odważni, ufajmy jej i stójmy wytrwale przy swoich przekonaniach chrześcijańskich. Łatwa to rzecz, gdy się żyje w odosobnieniu lub śród ludzi zgodnie myślących, natomiast trudna do wykonania śród sprzeciwiającego się, rozbieżnego w swych poglądach świata. Kto za wiele i zbyt subtelnie rozumuje w tę i ową stronę i zbyt wielu kieruje się względami, będzie tchórzem i kłamcą. Ja zaś pragnę być duszą chrześcijańską.

b) Słyszeliście, iż powiedziano: Oko za oko, ząb za ząb. A ja wam powiadam: Nie stawiajcie zaciętego oporu złemu; lecz, jeśli kto uderzy cię w twój prawy policzek, nadstaw mu i drugi. Istnieje prawo odwetu. Mam też prawo do tego lub owego, mam prawa, których drugim nie wolno naruszać. Jest to prawda i przyznajemy, że prawo jest konieczne. Ono stanowi jeden z biegunów życia, ale jest zarazem czynnikiem jednostronnym, który sam z siebie mało przyczynia się do szczęścia. Nie spodziewajmy się zbytnio po niem zbogacenia życia i pomnożenia sumy szczęścia. Praw mamy dosyć, ale dołączmy do nich cokolwiek życzliwości, szlachetności, uczuć braterskich, uprzejmości i gotowości do usług. Zresztą prawo jest siłą nieosobową, ja zaś pragnę być osobistością kochającą i szlachetną. Bądźcie więc wielkoduszni, bądźcie synami Ojca niebieskiego, który każe słońcu świecić nad dobrymi i złymi. Miłujcie ludzi i wtedy, gdy nie bardzo was kochają, i wychowujcie, szanujcie, pozdrawiajcie ich, by podnieść ich wyżej.

c) Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni (Mat 7, 1). Nie sądźcie z usposobieniem wrogiem, ani też z podmiotowych punktów widzenia. W ten sposób zapobiegniecie licznym pomyłkom i krzywdom. Wasze uczucie i wasz subjektywizm wsącza się w wasze sądy, jakże więc moglibyście być sprawiedliwi? Nim wydacie sąd, starajcie się wprzódy o wyzwolony, szlachetny, nieuprzedzony sposób myślenia, chciejcie

tego, co dobre i dobrze tego chcieję cie. — Nie bądźcie zbyt surowi w sądzeniu. Pomnijcie na własne ułomności i na trud, z jakim zdobyliście cnotę, jeśli naprawdę jesteście lepsi od innych. »Jakim bowiem sądem sądzić będziecie, takim was osądzą«. Sądy surowe, twarde chodzą zazwyczaj w parze z brakiem znajomości samego siebie. Bądźmy świadomi własnych braków i błędów!

TROSKA O WNĘTRZE.

Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie spełniali przed ludźmi, by was widziano... A gdy się modlicie, nie postępujcie jak obłudnicy... po rogach ulic stojąc (Mat 6, 1. 5).

a) Nie troszczmy się na pierwszem miejscu o stronę zewnętrzną, o wygląd, o pozór. Wszak to, co zewnątrz, winno być wykwitem wnętrza, tchnąć wonią i ciepłem serca. O wnętrze miejcie staranie, a wnet jego moc i blask wybije się na zewnętrznem waszem jestestwie. Co pomogą zalety zewnętrzne, gdy nie wykwitają z pięknego świata wewnętrznego? Co za korzyść z pięknego nagrobka? Między szczerą pobożnością a obłudną taka zachodzi różnica jak między świeżą, rumianą twarzą a pomalowaną maską. Mnie potrzeba siły, radości. życia, duszy pogłębionej. To napełni mię treścią i uzdolni do ukształtowania zewnętrznych warunków swego istnienia.

b) Zamknijcie się więc do wnętrza. W ciszy świadomości odzywają się akordy głębin duchowych. W tem świetem ukryciu znajduje się Pan. »In indepicto fundo cordis«, w przeźroczej głębi duszy, tam, gdzie zrzuciłem z siebie pozór i ułudę, gdzie bez omamień, czystem okiem dziecka oglądam samego siebie, tam dusza moja spotyka się z Bogiem, swym ojcem i panem. »Wejdź do izdebki swej i zamknąwszy drzwi, módl się w skrytości do Ojca swego«.

Kto wszedł do tej izdebki i drzwi za sobą zamknął, ten mniej narażony na rozproszenie. Im doskonalej zamkniesz się w samym sobie, tem lepiej będziesz się modlił.

c) Człowiek wykształcony nie bardzo lubi uczestniczyć w zewnętrznych praktykach nabożnych, np. w procesjach uroczystych i t. p. I tę skłonność należy poprawić. Naszą powinnością jest brać udział we wspólnej zewnętrznej służbie bożej. Taka jest wola Jezusa, który włożył na nas obowiązek wspólnego oddawania czci Bogu w społeczności braci. Poza tem pogłębiajmy się w samotności. W zewnętrznem zaś nabożeństwie miłość bratnia, pokora i wyznawanie wiary stanowią prawdziwe wartości wewnętrzne.

POST I JAŁMUŻNA.

A gdy pościcie, nie bądźcie posępni, jako obłudnicy... Ty zaś, gdy pościsz, namaść włosy swe i obmyj twarz swoją (Mat. 6, 16—17).

a) Nie czyń dla oka ludzkiego, bo co ci z tego? Wszystko niech służy jedynie duszy! Post posiłkuje duszę w walce z ciałem. Ciało jest ociężałe, miękkie, gnuśne, skłonne do przekroczenia miary, i tym swoim ciężarem i swoją fizjologją przygniata i uciska duszę. Trzeba je uduchowić, wlać w nie duszę lekką, rączą, silną, którąby się nie kurczyła, lecz prężyła i wzlatywała w górę. Kiedy pościsz w duchu umartwienia chrześcijańskiego, wtedy serdeczniejsza twa modlitwa, czystszy twój świat duchowy, niema tyle oparu i mgły w twojej duszy, twoje popędy mniej ogniste i gwałtowne i cały człowiek bliższy jest Boga. Post jest również pokutą, bo się karcisz za swe grzechy i niejako mówisz do siebie, jak nauczyciel do ucznia, który zawinił: Nie będziesz dziś jadł, boś na to nie zasłużył.

b) Kiedy dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą

(Mat 6, 2). Jałowieje serce, marnieje dusza, gdy służy oczom. Lewa ręka wydziera zasługę prawej. Każdy wzgląd ludzki jest istnym złodziejem. Człowiek postępuje tutaj tak, jak kupcy z winem butelkowem, wystawianem w oknach sklepów. Jest butelka, jest i kartka z napisem gatunku, wewnątrz butelki atoli niemasz ani śladu wina, jest tylko woda, wywietrzała, niesmaczna woda. Do takich butelek podobne są uczynki, spełnione dla oka ludzkiego. Ich wartość moralna ulotniła się, a w sercu pustka. Życzliwość, szlachetność — oto, co wartość nadaje jałmużnie, bez tych przymiotów wyrzucasz tylko na ulicę swe pieniądze.

c) Pełno w nas formalizmu. Są łuski dobrych uczynków, ale ziarno wypadło. Serce nasze jest pustem naczyniem, dusza zimnem zwierciadłem. Należy ją więc napełnić afektem i życiem. Wstrzymując się od spożywania mięsa, wypełniam literę prawa. Lecz to nie dosyć. Niechże ten akt pokuty wypływa z głębokiego poczucia własnych win, z serca szczerze wzruszonego męką Chrystusową. Do wszystkiego można wkładać duszę i sens, więc też i do postu, który może być aktem zadośćczynienia i kornego hołdu, czynem życia bożego. — O tem cieple serca zapomina często człowiek, gdy mało w nim wiary, mało myśli odczutych i sercem przeżytych. Są w nim przelotne emocje, z których nie umie zbudować sobie »królestwa bożego«, czerpać wesela wewnętrznego. Nie umie ani wierzyć, ani znaleźć ukojenia w Bogu, ani zapłonąć radosnym zapałem. Niech się tedy weseli z hołdu kornie składanego, niech się cieszy z oczyszczenia duszy, które czyni ją oblubienicą Boga. Jeśli to zaniedbamy, można stosować do nas słowa średniowiecznego Eckhardt'a: »Nacóżby mi się zdało, gdybym królem był, a nie wiedział o tem?« Chcę żyć duchem i duszą.

MÓDL SIĘ W SKRYTOŚCI.

Kiedy zaś ty się modlisz, wejdź do izdebki swej, i zamknąwszy drzwi, módl się w skrytości do Ojca swego (Mat 6, 6).

a) Modlić się — znaczy to: duszę wyprężać ku Bogu, jak motyl wypręża swe skrzydła w blasku słońca, wchłaniać działanie Boga, jego światłość i moc, i stwierdzać życiem te wpływy boże. Niech nasze życie wewnętrzne będzie taką cichą, bezustanną modlitwą. Jakkolwiek na ziemi mamy własny zakres pracy i własne powołanie, to jednak nie zaniedbujmy urabiania swej świadomości, swego wewnętrznego świata duchowego. Dużo energji zużywa się na zdobywanie chleba, władzy, na popieranie kultury i używanie jej rozkoszy. Wkładajmy więc także dużo siły w swą pracę duchową. Wszak i przyroda wszędzie dąży do stworzenia okazów silnych, czy to będzie lew, orzeł lub lilja. Domaga się tego również poczucie własnej godności. Niechże więc rozwinę piękny, szlachetny, promienny cnotą świat wewnętrzny, którego cecha górującą byłby duch Chrystusowy. — Byli kiedyś artyści, nie zażywający rozgłosu, którzy przez całe życie oddawali się rzeźbieniu jednej bramy, wykuwaniu jednej kraty, malowaniu inicjałów jednej książki. Ja również będę takim cichym artystą, do śmierci nie będę ustawał w pracy nad arcydziełem własnego życia. Tu prawdziwy artyzm, nie goniący za chlebem.

b) Wszystko dla życia wyższego! Punktem ciężkości życia nie jest ani korzyść doczesna, ani zdobycie wpływu szerokiego, ani wysunięcie na pierwszy plan swej osoby, ani jakiekolwiek zewnętrzne dzieło, lecz to, co w swem wnętrzu budujemy. Jeśli nie umiem tworzyć dzieł sztuki z kamienia, farb, drzewa, słów lub tonów, żadna z tego szkoda, bylebym umiał tworzyć w głębi własnego jestestwa i kształtować swą duszę według woli Boga. Będę z głębin

swej istoty wydobywał ufność, nadzieję, pokój, miłość, radość, harmonję i piękno, będę wyzwalał naturę z popędów i wychowywał ku wolności, a z wolności będę wykuwał osobistość chrześcijańską. Na to zadanie poświęcę czas i siły. Nie będę uważał za straconą żadnej chwili, obróconej na wejście w siebie i uporządkowanie swych namiętności. Będę miał także szacunek dla dusz mistycznych, z których wiew życia i pokoju wychodzi na całą ziemię. One to doznają w sobie i piszą dla naszego pożytku »naśladowanie Chrystusa«.

OJCZE NASZ.

Wy przeto tak się macie modlić: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech (Mat 6, 9).

a) Ojcze nasz... Ty potężny, słodki, osobowy duchu... pełen dobroci. Kiedy nazywamy Cię naszym Ojcem, wtedy się najbardziej zbliżamy do Ciebie. By dojść do Ciebie, nato potrzeba natchnienia serca. Nasz umysł, chodzący na szczudłach, raz po raz potyka się na drogach, na których szuka Boga. Będące w obiegu »pojęcia Boga« są bezkrwistemi jeno lub wprost spaczonemi schematami. Bóg jest duchem i żywotem, pojęcie zaś jest blade, a wyobraźnia prowadzi na manowce. — Jezus słowem »Ojcze nasz« wskazał drogę, którędy winniśmy iść ku Bogu. Nie daj się niczem zmieszać ani zbić z tropu, jeno kochaj i bądź dzieckiem! Idąc za zachętą i nauką ewangelji, oddajmy się naszemu Ojcu i, którego posłał, Chrystusowi. Z wiarą, pełną miłości, zdążajmy ku niemu, z wolą pokorną, poddaną, posłuszną i tęskną. Takie usposobienie czyni duszę subtelną, bez niego zaciemnia się i usycha. W górę zatem do bliskości Boga, do jego ochraniającej, zachęcającej, kojącej bliskości! On moim Ojcem, moją mocą. Z niego czerpię siłę i szczęście. On uzupełnia moje braki, za każdym jego powiewem nowe we mnie wstępuje życie. Jedna

kropla jego słodkiej miłości większą ma wartość niż ocean wiedzy. O przemawiaj do swego dziecka, napełniaj je pociechą i pokojem, Ojcze mój!

b) Święć się imię twoje. Natchnienia nam potrzeba, żeby uczcić godnie odwieczny, nieskończony majestat, któremu winniśmy oddawać pokłon. Mały jestem i ograniczony, Ty Ojcze, jesteś nieskończony. Ja w czasie żyję, Tyś wieczny. Tyś wielki Pan, ja twój sługa, poznaję twą wielkość i władzę nad światem. Cześć Ci oddaję i z głębokim hołdem ku Tobie spoglądam, który unosisz się wysoko nad niskością nie poto, by odrzucać, lecz by zbawiać. Toteż cześć moja przechodzi w miłość i z radością mówię: »Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów. Pełna jest ziemia i niebo jego chwały«. Tak, pełna dla każdego, kogo Ty napełniasz, pełna myśli głębokiej, kształtu, siły i piękności dla każdego, kto zna Ciebie. Kto zaś przeczy Tobie, dla tego ziemia pełna zagadek, udręki i ciemności. O pociągnij mię do siebie, bym uczuł twą obecność, podnieś, bym Cię chwalił i wielbił na wieki. Będę usiłował wielbić Cię własnem jestestwem. Jaka to łaska, jakie szczęście, iż mogę to czynić.

c) Przyjdź królestwo twoje. Twoje. Są jeszcze inne królestwa na ziemi, królestwa narodów, królestwa umiejętności i kultury. Królestwa te nie wystarczają człowiekowi. Rozpościerają się w przestrzeni i czasie, atoli do głębin i wyżyn serca nie sięgają. Twoje królestwo wypełnia te głębiny i prowadzi na te wyżyny. Twoje królestwo mocą, żywotem, weselem duszy, ono podwaliną prawdziwszego, szlachetniejszego, bardziej człowieczego bytowania ziemskiego. — Twoje królestwo to wielka społeczność dusz, to Kościół, a wkońcu żywot wieczny. Coś z twego królestwa jest już w nas i naokoło nas. Niechże się dalej rozprzestrzenia, prosimy, niech rozwija się nasza dusza, niech rozwija się świat podług twych myśli, niech wszystko do pełnego dojdzie roz

woju, by zmniejszyła się ciemnota, cierpienie, zniszczenie i śmierć dokoła nas. Niech poznamy w twych dziełach bezgraniczną twoją dobroć! W tej adwentowej nadziei chcemy żyć i pracować. Niech nadejdzie twe królestwo, o nie wzdychać będziemy w każdej modlitwie, w każdej pracy i walce.

d) Bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Tyś w istnieniu niczem nie uwarunkowany, a wola twa święta i bez skazy! To nie wola ludzka, twe plany, myśli i uczucia nieskończenie przewyższają wszelką miarę człowieka. Ty wszystkiem kierujesz, dobrem i złem. Złem także, od którego nie możemy się oswobodzić, bo zaczepiają o nas koła zębate mechanizmu świata. Wszelako i zło kierujesz ku dobru moralnemu. Nie wolno nam tedy ustawać w cierpieniach i walkach. Gdy uderzy w nas fala goryczy, pytajmy się zaraz: Co mamy czynić, by stała się wola boża? Tępe znoszenie bólu nie odpowiada zamiarom Boga, natomiast odpowiada im cierpienie znoszone cierpliwie i z ufnością. — W każdem położeniu to będę czynił, co nakazuje rozum i wiara, natura i łaska. To będzie wolą Pana. Ona zawsze spełniać się będzie, jeśli czynem będę stwierdzał wiarę i ufność, i jeśli takie usposobienie wyniesie mię ponad świat, pracę, walkę i gorycz.

e) Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Mamy potrzeby i wymagania. Potrzeba nam chleba, odzieży, mieszkania. Potrzeba nam kawałka świata, gdzieby dusza nasza mogła się pomyślnie rozwinąć. Niech ziemia i świat nie przytłumiają duszy, ale też naodwrót, niech dusza nie marnieje dla braku tego, czego jej potrzeba. Daj nam tyle, ile wymaga proste, skromne, szlachetne życie. — Wiele dusz więdnie nie z braku, lecz z obfitości lub z nadmiernej gonitwy za tem, co potrzebne. Naco tyle podniecenia nerwów, tyle używania, niszczącego jedynie siłę żywotną? Sprawdza się znowu powiedzenie Bouffon'a: Ludzie nie umierają, lecz sami śmierć

sobie gotują... nierozsądnym trybem życia. »Spraw, by kamienie w chleb się zamieniły«, mówi praca nowożytna, zabijająca ciało i duszę. Lecz jaka stąd korzyść, jeśli z nadmiaru chleba umieramy? Bo też chleb stał się nam kamieniem. Cenmy sobie prosty pokarm, zdrową wodę, zdrowe powietrze, sen nocny. Panie, naucz nas żyć!

f) A odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Jak żyć pragniemy ciałem, tak bardziej jeszcze powinniśmy dbać o życie duszy. Pragnienie to jest najgłębszem i najgorętszem pożądaniem serca, krzykiem duszy: »Wysłuchaj, Boże, modlitwy mojej, a nie wzgardzaj prośby mojej, wejrzyj na mnie a wysłuchaj mię«. Odpuść moje grzechy, o to Cię błagam. Tylko błagać o to mogę, bo to nie owoc mojej zasługi, ani moich walk, jeno dar twej łaski. Ty jeden możesz udzielić łaski, a jeśli ją dasz, będę żył; jeśli nie, umrę na wieki. Chętnie wszystko będę czynił, do czego swą łaskę przywiązujesz. Będę żałował, spowiadał się, czynił zadość i jeszcze coś więcej. Będę postępował, jak tuszę, że Ty ze mną postąpisz, będę przebaczał z całego serca; zapomnę o wszelkiej urazie do braci. Powiedziałeś, że kościół, ołtarz, ofiara nic mi nie pomogą, jeśli w sercu gniew chowam na brata. W istocie, jakżebym mógł liczyć na przebaczenie, czyli litującą się miłość, jeśli ja sam nie okazuję drugim miłości, życzliwości i braterstwa. »Miłosierdzia chcę, a nie ofiary«.

g) I nie wódź nas na pokuszenie. W życiu wiele ciemności, trudów, walk i zagadek. To pokusy, przystępujące do mej duszy. Modlę się, a nieraz Pan nie wysłuchuje mię; cierpię niesłusznie, cierpliwość moja często wystawiona na próbę przez przyrodę i ludzi, dusza wychodzi z równowagi; nie rozumiem już ani siebie, ani świata. Boże mój, nie wódź mię na pokuszenie, nie dopuszczaj na mnie ciemności, nie dawaj mi uczuwać srogości walki o byt. Pokusy

opadają mię nieraz, popędy moje występują do walki z sumieniem, ciało, świat i szatan nie milczą i nie spoczywają. Daj mi męstwo i wytrwałość w pokusach, daj duszę odważną i gotową do ofiar. — Stójmy odważnie przy cnocie, przy obowiązku! A ze swej strony dokładajmy wszelkich starań, by nie dać w sobie podniety pokusom, czuwajmy nad myślami, uczuciami i wyobraźnią, by złe nie miało przystępu do duszy. Odnośmy się z nieufnością do wszystkiego, co mąci pokój wewnętrzny. Zwichnięcie równowagi duchowej łatwo prowadzi do rozbicia moralnego.

h) Ale nas zbaw ode złego. Złem osobowem jest szatan. Pismo św. nań wskazuje i niema psychologji, któraby umiała wyjaśnić pewne zaćmienia i pewne bolesne zaburzenia naszego życia duchowego. Bliskości szatana przypisać można czarne, pełne chłodu lodowatego myśli o Bogu i jego łasce. — Zbaw nas od złego, chodzącego po ziemi, które jest tutaj takie mroczne i zimne i zabójcze dla życia, a bardziej jeszcze od złego na drugim świecie; strzeż nas, byśmy w moc jego nie wpadli. Ono to wtrąca ciało i duszę do ognia gehenny. Uchowaj nas wszystkich, Panie, od śmierci wiecznej! — Tutaj przekleństwem »złego« grzech i śmierć, tam zaś potępienie wieczne.

O CZŁOWIEKU DUCHOWNYM.

Światłem ciała twego jest oko twe. Jeśli oko twe zdrowe będzie, całe ciało będzie miało światłość; gdyby jednak oko twe chorzało, całe ciało twoje pozostanie w ciemności (Mat 6, 22).

a) Oko twe — to twoja dusza. Światło jej po tobie się rozlewa. W istocie dusza rozlewa się na ciało, udziela mu swej gorączki. Grzech, mający siedzibę w woli, wywołuje zaburzenia także w ciele. Gniew, zawiść, uraza, zazdrość, zgryzota zatruwają organizm; rozdwojenie wewnętrzne, zły humor go-

rzej działają niż zepsute powietrze. Dusza, wzburzona gniewem, potrafi zatruć nawet pot i ślinę. Miłość przeciwnie, radość, zapał udzielają siły młodzieńczej i odmładzają, a wpływ dobroczynny tych nastrojów rozciąga się również na ciało. Powinniśmy zatem obmyć duszę z wszelkich uczuć mętnych, zgniłych, zatrutych, nieszlachetnych. Winniśmy zapewnić wolny bieg strumieniom kryształowym ducha. Każdy to potrafi, niech tylko nie daje wiary złemu, niech wierzy w dobro i cnotę, niech zabiera się do dzieła w mocy myśli bożych i bożej miłości.

b) Niech ten duch światły i wonny wysyła także jasne promienie w świat zewnętrzny. One mu nadadzą w oczach naszych blasku i koloru. »Wszystkiem w człowieku jest dusza, o czem myślisz, tem się stajesz«. »Uczyń z duszy przybytek pięknych myśli. Nikt nie wie, bo nikt tego od wczesnej młodości nie doświadczył, jakie czarowne zamki szczęścia moglibyśmy sobie budować dobremi myślami, a do tych zamków moglibyśmy się chronić bezpiecznie w walkach życia« (Ruskin). Święta to prawda, że dusza stwarza sobie swój świat. Na wyżynach swych uczuć może stawiać czoło przeciwnościom nizin życiowych, albowiem

> Vor eines Dichters Blicken
> Wird jede Blüt' am Strauch zum Lied;
> Die Strasse wird zur Bühne,
> Wenn Shakespeare's Auge auf sie sieht.[1]

Niechże tedy dusza moja będzie zdrojem światła i ciepła. Wszak więcej w niej Boga, niż w całym świecie materjalnym.

---

1. Pod dziwną siłą poety wejrzenia
Liść każdy krzaku w poemat uroczy,
W przecudną scenę ulica się zmienia,
Kiedy Szekspira spoczną na niej oczy.

Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czem się okryjecie... Przypatrzcie się ptakom w powietrzu; wszakżeż one nie sieją ani żną... Popatrzcie na lilje polne.. Nie pracują ani przędą (Mat 6, 25—28).

a) Pracować to pierwsza ewangelja, ogłoszona przez Stwórcę. To droga do naszej wielkości i naszego panowania, ona prostuje nasze błędy i pomyłki, rozwiązuje nasze wątpliwości. Chrystus nie sprzeciwia się pracy, lecz potępia tylko pracę gorączkową, samolubną, nielitościwą, przez którą człowiek łamie samego siebie i o zgubę przyprawia drugich, ową pełną trosk, gorączkową, wyścigową walkę gospodarczą, ową nienasyconą żądzę bogacenia się, która burzy piękność własnej duszy i harmonję świata. Poco ciągle zwiększać pretensje do wykwintu w pokarmach i odzieży? Czyż jest życie piękniejsze nad to, którem żyje prosta, rozśpiewana i rozkwiecona przyroda? Jeśli prowadzicie życie na stopie przesadnej i wyzyskujecie się wzajemnie, to końcem tego będzie wielkie przesilenie na ziemi. Gonitwa ta nie wchodzi w program ewangelji. Ta bowiem nie mówi: »Bogaćcie się«, lecz »pracujcie, a żyjcie duchem«. Ziemia nie na to urządzona, żebyśmy miljonerami zostawali.

b) Nadewszystko domaga się Pan bezpretensjonalności od swych apostołów. Umiejcie poprzestawać na okruszynach! »Kto nie może żyć z okruszyn, a dla miecza wszystkiego się wyzbyć, nie jest sposobny do służenia prawdzie«. Co stanie się z ewangelją, jeśli apostołowie będą zbierali pieniądze? Życie proste, surowe, wolne od uroszczeń, zapewnia słowom ich powagę moralną. Zawsze muszą być i będą tacy, którzy dla ewangelji poświęcą wszystko inne. Jak bojownik na odgłos trąbki wyrywa się z objęć żony i dzieci, rzuca dom i kraj rodzinny, tak i dusze apo-

stolskie, porwane zapałem, umieją zrzec się wszystkiego i puszczać w świat »bez torby i kija«. Tego pragnie Jezus.

c) A powiadam wam, że i Salomon w całym przepychu swym nie odziewał się, jako jedna z nich. Z zachwytem spogląda Pan Jezus na przepych, w który Bóg ubrał kwiaty polne. Kocha i wysławia piękno i niem się rozkoszuje. Ma zmysł dla piękna, widząc w niem pierwiastek boży. »Jeśli więc trawę polną, która dziś jest, a jutro idzie na spalenie (zamieniwszy się w suche źdźbła i badyle), Bóg tak przystraja, o ileż więcej was, małej wiary«. Bóg tedy przyodziewa nas piękniej niż przyrodę, bo istotnie daje piękną naturę, rysy boże, modeluje i urabia nas subtelnemi dotknięciami łaski posiłkowej, wplata wzniosłe uczucia do naszej duszy. Czemu nie ufamy sztuce tego pełnego miłości Artysty?! Czy odstrasza nas może środowisko, w którem żyjemy, rozliczne nasze niepowodzenia, obawa, że dusza pozostanie bez treści? Tak, można zwichnąć duszę i obedrzeć ją z piękności, ale to nie powinno nas niepokoić. Na przekór czynnikom wrogim rozwija się w promieniach słonecznych kwiat polny! Nosimy w duszy cenny skarb, Boga samego. Poddawajmy się działaniom jego łaski, wtedy nie zabraknie naszemu światu wewnętrznemu ni rosy, ni kwiatów, ni oliwy, ni zapachu. Ale czuwajmy też nad temi kwiatami i bardziej się dla nich zapalajmy, niż dla przepychu Salomona. Bo oto ja więcej jestem niż wszystka owa wspaniałość.

d) Przypatrzcie się ptakom w powietrzu... nie sieją ani żną. Spojrzyj na ptaka skrzydlatego, ulubieńca przyrody, ubranego w strój odświętny. Ziemia i życie nato mu służy, by wznosić się i latać. I nam potrzeba wznosić się, napełniać się i modlić. Do tego konieczna jest wielka energja żywotna. Jaki widok imponujący przedstawia orzeł, gdy kołysze się w głębiach błękitu! Czego nam tedy potrzeba?

1) Uniezależnienia duszy przez miłość pałającą dla rzeczy duchowych. Tak winniśmy kochać Boga, by nie zaniedbywać duszy nawet wtedy, gdy nacierają na nas troski. 2) Przyzwyczajenia się do potrzeb skromnych. W tym kierunku wychowywał Jezus swych apostołów, a jednak mógł ich zapytać: »Czy cierpieliście kiedykolwiek niedostatek? Prawda, że nie?« 3) Wielkiej ufności do Boga. Wzbudzajmy często uczucia, zawarte w 90 psalmie: »Kto mieszka w wspomożeniu Najwyższego, w obronie Boga niebieskiego będzie przebywał«.

O ŻYCZLIWOŚCI DLA DRUGICH.

Módlcie się za tych, którzy was oczerniają. Jeśli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi... Jeśli zaś miłujecie tych, którzy was miłują, jakaż jest wasza zasługa? Wszak nawet grzesznicy miłują tych, którzy im miłość okazują (Łuk 6, 28—32).

a) W świecie fizycznym istnieją źródła energji. I w świecie moralnym nie powinno ich zabraknąć. Takiem źródłem jest wola, obierająca co dobre, słuszne i szlachetne, dążąca świadomie do celu, stwarzająca ład i równowagę, pokonywająca przeszkody, łagodząca przeciwieństwa. Taka wola przedstawia obfite źródło siły, światła, ciepła i mocy leczniczej. Gdzie taka wola, tam nawet spojrzenie, wyraz twarzy, uścisk ręki wywiera wpływ dobroczynny. Noście tedy w sobie tę siłę twórczą i kierowniczą, stwarzającą ład i równowagę. Wyjdźcie z siebie, by czynić dobrze, miłujcie, podnoście, zagrzewajcie! »Jeśli miłujecie tych, którzy was miłują«, ulegacie naturalnemu prawu akcji i reakcji. Czynią to samo grzesznicy i ludzie, którym brak ducha wyższego. Wy kochajcie tam również, gdzie was nie kochają. Wtedy będziecie słońcami i zdrojami leczniczemi, wtedy dawać będziecie coś z własnego światła i ciepła. Ja-

kie to silne stwierdzanie samego siebie dawać i czynić dobrowolnie, zdobywać się na działanie, które czemś więcej nad prostą reakcję mechaniczną.

b) A jeśli czynicie dobrze tym, którzy wam dobrze czynią, jakaż jest wasza zasługa? Wtedy jesteście tylko bierną materją, ciężarem, ilością. Nie dosyć więc reagować, trzeba być duszą, czyli działać z własnego popędu, z własnej inicjatywy. Trzeba dobrze czynić tym, którzy są nam niechętni, ażeby podnieść ich i pozyskać. — Dziś chcę z całego serca wyświadczać przysługi bliźnim i znajdować w tem pociechę.

c) Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a odpuszczą wam. Wszystko to czynić mamy z punktu widzenia pozytywnej, świadomej siły ducha i twórczej dobrej woli. Zbawiciel nie zaleca tutaj owej głupkowatej prostoduszności, która na wszystko mówi amen, lecz opisuje bliżej męstwo usposobienia chrześcijańskiego, które widzi błędy drugich, a jednak nie zraża się niemi. Niezręczność bliźniego, jego obraźliwe zachowanie się niech nie czyni mej duszy podobną do węzła, pełnego chropowatości na powierzchni. Będę się wznosił nad małostkowość ludzi, będę ich znosił cierpliwie i usiłował posunąć naprzod na drodze dobrego. Usposobienie cierpkie i pesymistyczne samo sobie jest ciężarem, kto mu folguje, sam sobie największe zadaje męki. Uchowaj mię, Panie, od spaczenia się wewnętrznego!

d) Dawajcie, a dadzą wam; w zanadrza wasze oddadzą wam miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą. Kto ma duszę ruchliwą, pełną inicjatywy, kto wyrobiony do wywierania wpływu pozytywnego, kto na świecie nie tylko chce cierpieć, jęczeć, utyskiwać, odbierać rany, lecz chce być promieniem słonecznym i potokiem górskim i łąką rosistą i zielem leczniczem przy drodze, temu dostaje się dobra i natłoczona i opływająca miara życia we-

wnętrznego, uczuć serdecznych, pociechy i wesela. Spróbuj, ale bądź duszą a nie osełką masła!

O ŚLEPYM PRZEWODNIKU.

A powiedział im także przypowieść: Czy może ślepy ślepego prowadzić? Czy w dół nie wpadną obaj? (Łuk 6, 39).

a) Ślepy jest ten, co nie ma wiary ani nadziei, co patrzy się czarno i ma duszę zamroczoną. Taki niezdolny jest prowadzić, wychowywać, podnosić. Podobnie i ten nie nadaje się na wodza, którego widnokrąg ogranicza się do bezpośredniego otoczenia, któremu zwyczaj, tradycja, wzgląd ludzki zamyka widok w nieskończoność. Nie może być wodzem i ten, kogo czaruje piękno cielesne i piękny świat ziemski tak, że zapomina o duszy, bo i taki nie widzi już więcej jasności świata wewnętrznego. Niech was prowadzi ten, co widzi, co nie patrzy w mgłę, co wolny, co ma ducha i życie. Niech nie będzie wodzem ludzkości pesymista, faryzeusz, epikurejczyk, lecz »jedyny wasz Mistrz«, widzący, promienny Syn Boży! Jeśli chcę prowadzić drugich, winienem stać się podobnym do niego.

b) Uczeń nie jest nad mistrza; każdy atoli doskonałym niech będzie, jako mistrz jego. Jeśli wybierze sobie lichych mistrzów i czyny ich weźmie za modłę postępowania, pozostanie partaczem. Gdzie chodzi o kształtowanie życia i duszy, należy zawsze iść za wzorem najwznioślejszym. Taki wzór chciał nam przedstawić Bóg, stając się człowiekiem. Jezus to nie typ Żyda, nie typ klasyczny ani typ pierwszych stuleci chrześcijaństwa. Jezus jest wieczny, on »wczoraj i dziś«. — Człowiek myślący zawsze w jakiś sposób wznosi się ponad swój czas. Święci zwłaszcza stoją ponad stuleciami i żyją dla wieczności. Mistrzem moim nie będzie zatem ani Kant ani Göthe ani Wagner ani Nietzsche. »Excelsior« będzie

mojem hasłem. Duszy potrzeba bezkresnych widnokręgów, a te daje Chrystus.

c) Czemuż to widzisz drzazgę w oku brata swego, a belki w oku własnem nie spostrzegasz? Oto obraz człowieka, rządzącego się instynktem, wylanego na zewnątrz i mało uświadomionego. Idąc za wrażeniami zmysłowemi śledzi to, co zewnątrz niego leży, a brak mu jeszcze wyzwolonej ze złudzeń świadomości, która w głąb siebie wnika i nad sobą pracuje. Jeszcze nie jest podmiotem, patrzącym na siebie przedmiotowo, nie interesuje się jeszcze swem wnętrzem, cały zajęty jest światem zewnętrznym, nie ma zatem jeszcze prawdziwego poznania samego siebie. Jakoż zawsze widzi błędy w drugim, choćby to były drzazgi, w samym sobie natomiast nie dostrzega nawet belek czyli wielkich zdrożności. Wprost komiczną figurą jest taki łupacz włosów i drzazg. Jezus widzi nędzę tego spaczonego, skarlałego świata duchowego, tych lilipucich, brzydkich charakterów — i chce wyprostować i wygładzić te dusze skurczone, zmięte i pomarszczone. Nie chce być złośliwym krytykiem błędów ludzkich, lecz piękną, szlachetną, jasną duszą, i wpływać dodatnio na drugich przedewszystkiem własną wartością i cnotą.

CIASNA BRAMA I WĄSKA DROGA.

Wchodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, co prowadzi na stracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą (Mat 7, 13).

a) Szeroką drogą chodzi wielu, ci mianowicie, co nie ujmują się w karby i idą za ślepemi popędami natury. Postęp na tej drodze nie wymaga ani mocy, ani walki, ani wysiłku. Kto chce być rozpustny, nierządny, gnuśny, przykry, nieżyczliwy, kto chce być kwaśny, gorzki, złośliwy, folgować złemu

humorowi, ten niechaj się nie krępuje... szeroka jest droga! Kto idzie za swemi nieokiełznanemi popędami i przytępia w sobie sumienie, kto nie poskramia swej brutalności, ten także chodzi drogą szeroką. Na takim wygonie nie ujrzysz nigdzie śladów Chrystusa Pana. Nie spotkasz tu uśmiechniętej piękności, droga ta prowadzi przez moczary i po spalonych rozłogach, na jej przydrożach nigdzie ni kwiatu ni krzyża. — Widzę w duchu tę przestronną drogę, a na niej trzody ludzkie, skute w łańcuchy, pędzone przez szatana. Co to za posępna, wstrętna droga, prowadząca na śmierć i zatracenie!

b) Jakże ciasna jest brama i wąska droga, wiodąca do żywota, i niewielu ją odnajduje. Na słupie, wskazującym tę drogę, widnieje napis: »Ja jestem drogą!« Ścieżka to wąska, ale wspaniała. Prowadzi ustawicznie pod górę, zawsze w blaskach słońca i świeżym powiewie porannym. Wzdłuż niej pełno ziół leczniczych, żywicznej jedliny, pachnących kwiatów i źródeł szemrzących. Z dużemi pakunkami i komfortem nie daleko tu zajdziesz, atoli z duszą świeżą, rzeźką, zapaloną, rozśpiewaną pochód po tej drodze lekki i wesoły. Nie kroczy po niej grzech ani cień mroczny, posępny cień troski, co nie zna Ojca. Cierpiących, chorych i konających strzegą na tej drodze promienni aniołowie Boga. Niestety królewską tę drogę nie wielu znajduje. Dlaczego? Potrzeba na to rezolutności, by dotrzeć do »gór bożych«. Lecz kto odważył się puścić na tę drogę, ten przestaje się lękać, a im wyżej się wznosi, tem pełniejszą serce nabrzmiewa mu radością.

c) Usiłujcie wejść przez ciasną bramę (Łuk 13, 24). W tekście greckim czytamy »agonizete«, walczcie jak zapaśnicy zawodowi o to wejście. Bojem na życie lub śmierć torujcie sobie drogę. Nie potrzeba tu zmagać się z kimś drugim, trzeba jedynie twardą ręką zabrać się do samego siebie. — Niczego nie będę żałował, by przymusić się do wejścia na

wąską drogę, do akuratnego przestrzegania zakonu, do nałożenia wędzidła swym namiętnościom i skłonnościom, do zaparcia samego siebie, do ochoczego ponoszenia ofiar. Będę dążył naprzód »corde magno et animo volenti«, duszą, która umie chcieć. Czy nie jestem leniwy w rannem wstawaniu lub ociężały i opieszały w spełnianiu swych obowiązków?

O FAŁSZYWYCH PROROKACH.

Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnemi (Mat 7, 15).

a) Wielu proroków snuje się pośród nas i baczyć należy, by nie dać się uwieść pozorem zewnętrznym. Widzimy skórę owczą, ale pod nią kryć się może dusza wilcza. — Są ludzie, których nazwisko otoczone aureolą nauki, filozofji, wykształcenia, znakomitości literackiej. Niektórzy z nich z filozoficznym spokojem ignorują Boga. Albo też z szaloną brawurą stylu i olśniewających pomysłów wyśmiewają wiarę w niego. Inni pod pozorem wielkiej życzliwości dla rodzaju ludzkiego szukają nowego typu szczęścia, nowych dróg stwierdzania wartości jednostki ludzkiej i zwodzą świat półprawdami. Są i tacy, którzy głoszą ponurą rezygnację i dręczą świat »prawdziwą« ewangelją, jak Spencer, Tołstoj, Nietzsche, Ellen Key i inni. Zaleca ich nauka, sztuka, smak subtelny, elegancja, wytworność, godność, stanowisko. — Wszelako zważcie, że kto przeczy Chrystusowi, ten duszę waszą drze w kawały. Owi fałszywi prorocy szarpią i rozdzierają, co sił, chcą świata bez Boga, Chrystusa bez cudów, chcą mieć ewangelję bez Kościoła, Kościół bez papieża, człowieka bez duszy, duszę bez nieśmiertelności... istni drapieżcy! Ile poloru w ich stosunkach towarzyskich, na wizytach, przyjęciach, a jakie dumne ignorowanie Kościoła, Najśw. Sakramentu! Duże tam bogactwo dowcipu, żywe zaintere-

sowanie się wszystkiem, co świat porusza, ale ciemna, haniebna niewiadomość w zakresie wiary i życia duchowego. Pozory rycerskości, pańskości na każdym kroku, a w duszach nienawiść do wiary i łaski, jakgdyby pozostawali pod wpływem magnetyzmu djabelskiego. Kochają, umieją nawet rozgorzeć afektem, ale osobę ukochaną ostudzają w wierze (małżeństwa mieszane). Mało dobrego, wiele złego. Nam zaś potrzeba dobra najwyższego, a to znajdujemy tylko w Chrystusie.

b) Po ich owocach poznacie ich. Czyliż się zbiera winogrona na tarninie, albo figi na ostach? Tak to każde dobre drzewo rodzi dobre owoce. Każdą naukę osądzajmy według jej owoców. Owocem ducha prawego jest jasna, ciepła świadomość, pokój i zadowolenie, radość i miłość, ufność i odwaga do spełniania wszelkiego dobra, a wszystko to tryska z łączności z Bogiem. Łaska Chrystusa tworzy ten piękny świat wewnętrzny, który i na zewnątrz ujawnia się mocą, sprawiedliwością i ofiarnością. — Nie chodźcie za nauką, która zaciemnia oko wasze, zamyka mu widok w nieskończoność, lub nadwątla waszą siłę i nie nawołuje was do walki z wszelakiem złem, albo też rodzi w was usposobienie miękkie i bierne lub twarde i bezlitosne. — W świetle tych uwag osądzajmy także różnorodne kierunki własnej duszy, gdyż niekiedy bierze w niej przewagę duch światowy, płochy, zmysłowy, ponury, nieufny. Po owocach poznajemy, czy kieruje nami duch dobry albo zły. Powinienem zawsze postępować jako silne, odważne, ufające dziecko boże. Będę zawsze zwracał baczną uwagę na to, co duszę zaćmiewa, rozstraja i mąci jej pokój.

c) Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Chcę tępić w sobie zło z korzeniem. O to będę się starał, i z gorliwością, z jaką ogrodnik obcina drzewa, chcę odłamywać szkodliwe wilczki swej duszy. Tylko że tu-

taj siekiera i nożyce na nic się nie przydadzą. Przed duszami zamroczonemi, znękanemi, zgorzkniałemi trzeba rozwinąć obraz prawdy, obraz ducha Chrystusowego. Jego światłość i wesele, jego moc i pełne ufności ukojenie przeciwstawmy ciemności, cierpieniu, gorzkiemu zniechęceniu dusz światowych. Winniśmy własnem życiem dowieść braciom naszym, że ci, których słuchają, fałszywymi są prorokami. — Chcę wyrwać w sobie sam korzeń złego: kierunek zmysłowy, racjonalistyczny, twardość, samolubstwo, ponure zblazowanie. Chcę być drzewem dobrem, posadzonem przez Chrystusa w ogrodzie Kościoła. Tam chcę rozwijać się i kwitnąć i wydawać owoce. Nie będę oszczędzał swej zepsutej, chorej na przerost natury.

WIARA JAŁOWA NIE ZBAWIA.

Nie każdy, kto mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego (Mat 7, 21).

a) Jezusa kochamy, jeśli w łasce jego żyjemy. Łaska to »semen Dei«, nasienie boże, to życie boskie w postaci energji związanej, to zaród przebóstwienia. Uwięziona energja wyzwala się stopniowo, zaród ten kiełkuje i rozwija się, wyrasta z niego człowiek nadprzyrodzony, na którego fizjognomji występują coraz wyraźniej rysy Chrystusowe. Ten zapas sił nadprzyrodzonych jest cennym skarbem, który Jezus wkłada w naszą duszę. Gdzie niema tego skarbu łaski, tam Jezus nie mieszka. Siły nadprzyrodzone wchodzą w świadomość naszą przez akt wiary, rosnącą moc przekonania, wspaniałomyślność uczuć, przez wielkoduszne porywy i pragnienia i w przywiązaniu do Chrystusa. Z łaski rodzi się bojaźń boża. Dlatego Jezus kładzie taki nacisk na łaskę. Jakież będą nasze chcenia, jeśli nie mamy łaski? Jak roz-

winiemy się duchowo, jeśli brak nam zarodka bożego, mocy Jezusowej? Jaki będzie wynik naszej pracy, jeśli smagamy tylko powietrze? Dym, mgła — nic więcej! Całe nasze życie bez łaski nadprzyrodzonej będzie jednem wielkiem łudzeniem się. Ukochanie łaski i nienawiść grzechu — to bicie serca Jezusowego w naszem sercu!

Nie mówcie, iż rozumiecie Jezusa, jeśli nie macie w sobie nasienia bożego, jeśli nie cenicie łaski. Poważne sumienie chrześcijańskie troszczy się w pierwszym rzędzie o to, by dusza była zawsze w stanie łaski poświęcającej.

b) Kochamy Jezusa, jeśli życie łaski rozwijamy w świadomą, szczerą przyjaźń bożą. Jezus jest naszym przyjacielem i nie tylko nie chcemy go odstąpić, lecz nawet zasmucić, tak nam jest bliski. W oczach naszych nikt nie jest nadeń pięniejszy, cieplejszy, promienniejszy, serdeczniejszy. Jego istota napełnia nas i opanowuje. Czy dziwne to więc, że świat nie ma dla nas uroku, że nie tracimy Jezusa z pamięci i że zjednoczeni z nim w duchu nie chcemy się dopuścić dobrowolnie nawet grzechu powszedniego? Taka miłość zażyła chodzi śladami pokory, bo zawiera w sobie oddanie się, przywiązanie, serdeczną tkliwość. Baranek łagodny przywiązuje się do dobrego pasterza, ciśnie się do jego boku, pożąda jego dotknięcia, jego pieszczoty, wyraża swą wdzięczność okazując, że szczęśliwy. Jakże mógłby mu sprawić zmartwienie?! Wszak byłoby to nieszczęście, gwałt zadany własnym najtkliwszym uczuciom! Nie zasmucać chce dusza, jeno kochać. Diliges Dominum Deum tuum! — Dla tej wiernej, słodkiej miłości przyjacielskiej ku Jezusowi łatwą jest rzeczą spełniać sumiennie swe obowiązki, okazywać życzliwość, nie kłamać, być wyrozumiałym dla drugich, roztropnym i delikatnym. Na podobieństwo Chrystusa winienem stylizować całe swe życie, począwszy od rannego wstawania, a skończywszy na wieczornem uda-

niu się na spoczynek. Powinniśmy obowiązki rodzinne i zawodowe tudzież pracę swoją podnieść na poziom boży i najdrobniejsze sprawy życia powszedniego przepajać duchem podniosłym i gorącym.

c) Biskup, prorok, cudotwórca może zmarnieć na duszy, jeśli zaniedba jej interesów żywotnych, opierając się tylko na łasce powołania i urzędu. Każdego obowiązkiem jest postępować w uświęceniu własnem, w doskonałości. Jak wielkie to nieszczęście i zgorszenie, gdy ci, co piastują »urząd«, nie są święci. Napróżno usta ich powtarzają słowa: »Panie, Panie«, napróżno noszą symbol Boga na swej odzieży. Pan najwyższy szuka wartości boskich pod błyszczącą pokrywą. Do każdego z nas odnosi się również przestroga, abyśmy nie dufali gorącym uczuciom nabożeństwa, jeśli nie służymy Panu czynem. Pełnij wolę bożą, ona niechaj będzie miarą twej doskonałości; w ten sposób staniesz na gruncie realnym. Jest to oszukiwaniem samych siebie, jeśli we łzach, wzruszeniach, rozczuleniach pobożnych szukamy doskonałości, a zaniedbujemy czynów.

SETNIK Z KAFARNAUM.

A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł go prosić, mówiąc: Panie! Sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi. Odrzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uleczę go. Odpowiadając zaś setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój (Mat 8, 5—8).

a) Uczucie własnego nicestwa przenika duszę setnika. Czuje, że stoi wobec potęgi nadprzyrodzonej, która stwarza, uzdrawia, bogaci, uszczęśliwia. Poznaje, jaki on mały wobec wielkości Pana, dlatego składa mu hołd uwielbienia. Wielkie to szczęście i wielki zysk umieć uwielbiać Boga, czyli odczuwać do głębi jego majestat. Natośmy stworzeni, by jemu otwierać duszę, szukać jego śladów, poznawać je ze

czcią. Dusza nasza odczuwa Boga, jak oko promień słoneczny. Jednakże częstem patrzeniem znieczula się i przytępia. Obudźmy ją więc i uszlachetnijmy. Niechże pozna, że wszelki byt jest objawieniem Boga, że Bóg jest rozlany po całej przyrodzie, po kwiatach i po blaskach jutrzenki. Wszelka piękność przyrodzenia jest zasłoną, z poza której promienieje piękność i duchowość Boga. Dusza moja spokrewniona z Panem, bo czuje go, poznaje i obejmuje. »Gdyby oko nasze nie było słoneczne, jakżeby mogło światło zobaczyć; gdyby w nas nie żyła własna siła Boga, jakżeby mogło zachwycać nas to, co boskie?« Bóg przebywa we mnie, tai się w gęstwinie myśli i uczuć moich, a ja wołam Pana, jak on wołał ongi zbłąkanego człowieka w raju: »Boże mój, gdzie jesteś? Wiem, żeś blisko mnie, żeś we mnie«.

b) Nie jestem godzien, byś wszedł do wnętrza mego, lecz jeśli mię zaszczycisz i wejdziesz, serce me opływać będzie w wesele i szczęście. — Jezus chętnie wchodzi. Bóg wkrada się do duszy, jak promień słońca między drzewa lasu. Do każdego chce wejść serca, zaznacza to Pismo słowami: »Oto stoję u drzwi twoich i kołaczę«. Przyszedł niezaproszony, z wolnego wyboru. Może to żebrak, proszący chleba? Może to kochanek, błagający o serce? Może sługa, szukający służby? Może dziecko, siedzące na progu domu ojcowskiego? Może wędrowiec? Nie, nie! To wielki Pan, który chodzi w przebraniu, który przyszedł krzepić dusze, leczyć je i uszczęśliwiać. Nie włamuje się gwałtem do wnętrza naszego, ale prosi, by go wpuszczono; a gdy sami chcemy, wchodzi. Bóg nie zmusza nikogo, nie narzuca siebie ani swych łask. Chciejmyż zrozumieć, że tęskni do nas, puka do drzwi naszego serca, czeka i stoi przed progiem. I czeka cierpliwie i nie odchodzi! O słodka, silna miłości!

c) Zrozumieć go i otworzyć mu okno, drzwi i wrota duszy, czyż to nie idzie w parze? Tem otwieraniem wstępu niech będzie korna wiara, gorące

pragnienie, delikatna wrażliwość na działanie jego łaski. Szlachetna dusza dba o bliskość Boga, przestaje z nim chętnie, chce się z nim stopić w jedno. Chce być bożą w uczuciach, w poddawaniu się jego świętej woli. Usilnie się przykłada, by Panu zgotować mieszkanie i miłą gościnę w sercu swojem. Krząta się około tego i przyprowadza do ładu swój świat wewnętrzny, duchowy. Im więcej w niej gorliwości, tem silniej czuje obecność Boga. I w każdem położeniu, śród obcowania z ludźmi, śród twardej nawet pracy nie opuszcza jej natchnienie boże, świadomość słodkiej tajemniczej miłości Jezusa. Korzystajmy wiernie z łask bożych, a doświadczymy, że Bóg lubi zakładać w nas swoje mieszkanie.

UZDROWIENIE TRĘDOWATEGO.

A gdy zstępował z góry, szły za nim mnogie rzesze. A oto zbliżył się trędowaty, i oddał mu pokłon, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić (Mat 8, 1—2).

a) Przed Jezusem staje trędowaty jako symbol grzechu. Straszna choroba trądu, będąca niejako śmiercią w żywem ciele, wysysa żywotne soki chorego, zwarza w nim ochotę do życia i czyni z niego przedmiot wstrętu i obrzydzenia. Wobec takiego żywego trupa staje »najpiękniejszy z pośród synów ludzkich«. Mocny, piękny, pełen majestatu jest Pan, wszelako nie gardzi nieszczęśliwym, owszem lituje się nad nim. Widzi nędzę i współczuje. Dusza jego nie zna bezpłodnego »bólu istnienia«, wobec cierpienia zna tylko energję, stwarzającą życie i piękność. Oto Chrystus! I trzeba być takim wściekłym obrazoburcą jak Nietzsche, by dopatrzeć się w tej wzniosłej postaci Chrystusa typu niewolnika.

b) I wyciągnąwszy rękę, dotknął się go Jezus. Chrystus ma dotknięcia, któremi oczyszcza i kształtuje. Każda jego łaska jest takiem dotknięciem, któ-

rem rzeźbi swój obraz w duszy ludzkiej. Niekiedy tak się nas dotyka, że ściska się nam serce z bólu, kiedyindziej rozpiera nam piersi nadmiarem wesela, czasem podnosi, czasem upokarza. To dzieła bożego ramienia i bożej ręki. Zbawiciel nie lęka się trądu, jego ręka nie pokryje się wrzodami. Żyjemy na ziemi jakby w wielkim szpitalu. Oddychamy powietrzem zakażonem od niedowiarstwa, bezwładu, tchórzostwa, samolubstwa i nieczułości. Stykamy się często z grzechem, mamy do czynienia z duszami występnemi, skrzywionemi. Ręki Jezusa tu potrzeba, ręki czystej i silnego ducha, któryby się wzdrygał przed grzechem. Z wyżyn czystych, szlachetnych uczuć winniśmy zstępować, a raczej pozostając w owej czystej atmosferze, winniśmy podawać rękę drugim, by podnieść ich i uzdrowić. Ten tylko potrafi pomóc światu, kto wychodzi z wyżyn uczuć Chrystusowych.

c) Chcę, bądź oczyszczon! Oto wyraz woli bezwzględnej, nie znającej przeszkód, woli, która swobodnie stwarza i uzdrawia i działa cuda. Światem fizycznym Bóg rozrządza jako władca nieograniczony, w moralnym natomiast porządku jakby z uszanowaniem staje na progu wolnej woli ludzkiej i pyta: Czy chcesz, by dusza twoja została oczyszczona, ulepszona, przebóstwiona? Jeśli chcesz, tedy i ja chcę. Jesteś własnowolny, wszelako jednemu podlegasz prawu: Musisz chcieć.

d) I natychmiast uleczył go z trądu. Rzekł mu nadto Jezus: Uważaj, byś nikomu nie mówił. Jezus uczy swym przykładem bezinteresowności i czystej intencji. Dla Boga mamy pracować, nie dla sławy. Nie do siebie mamy prowadzić ludzi, lecz do Boga. Skoro tylko zaczynamy szukać własnego interesu, opuszcza nas łaska. Mamy zaś wiele ukrytych interesów i osobistych próżności. Czysta intencja jest czemś wielce doskonałem, toteż nie ufajmy sobie zbyt łatwo, jakoby nasze zamiary były zawsze czyste. Kto się zbyt prędko załatwia z swem sumieniem,

ten nie ma pojęcia o głębiach duszy, z których wydobywają się nasze uczucia, nastroje i skłonności. Wychowywanie się w karności i oczyszczanie powinno sięgać aż do tych głębin.

e) Lecz idź, okaż się kapłanowi, i złóż ofiarę, jaką przepisał Mojżesz. Jezus nie burzy nam pozytywnej religji i nie stawia nas na gruncie podmiotowego rozrządzania sobą. Nie spuszcza z oka słusznych wymagań powagi i porządku prawnego, i żąda, byśmy się im poddawali. Jezus nie wyzuł religji z form, jeno nie chciał formy czczej, bezdusznej, nie chciał martwego formalizmu. — Duch nie jest anarchistą, wie, że może się stwierdzać w nieograniczonym świecie duszy. Tam nikt nie staje mu w drodze, tam może się swobodnie rozwijać i rozrastać. Szanujmy prawo, przestrzegajmy formy, ale napełniajmy ją treścią, nie tracąc zmysłu dla wolności ducha.

WSKRZESZENIE MŁODZIEŃCA Z NAIM.

A gdy dnia następnego wybrał się do miasteczka, zwanego Naim, szli z nim uczniowie jego... Gdy zaś zbliżał się do bramy miasteczka, oto wynoszono zmarłego, jedynaka pewnej matki, która była wdową (Łuk 7, 11—12).

a) »Naim« znaczy tyle co »miły, wdzięczny«. Co za kontrast między nazwą miasta a tym smutnym pochodem! Świat, życie jednostki to także pewien rodzaj Naimu. Mamy tam wdzięczne zakątki, atoli i tam także odbywają się smutne procesje. Spotykamy tam nie tylko panny młode, lecz i pogrążone w żałobie wdowy. — W świelte wiary smutniejsze jeszcze rysy wpadają nam w oczy. Spotykamy na świecie dusze obumarłe, kroczące ku grobowi wiecznego potępienia. Cienie te nie powinny pustoszyć naszej własnej duszy, nie wolno nam tracić ufności i hartu ducha. Jakiekolwiekby padły na nas pomroki,

ciemność nie powinna brać góry nad naszą duszą. Siły rozbieżne nie powinny burzyć równowagi mej duszy. Punktem środkowym wszelkiego istnienia jest Bóg, w nim ufam i wiem, że dobry, że dla duszy mojej jest źródłem światła, a dusza sprawiedliwego jest płonącą pochodnią. Wierzę także słowom Dostojewskiego, który z katorgi syberyjskiej pisał: »Tutaj nawet można prowadzić życie idealne«. Wszystko dla mnie dobre, Panie, co Ty uznajesz za dobre, nie przychodzi za późno ani za wcześnie. Młodzian, który zgasł w zbyt młodym wieku, mógł idealną umrzeć śmiercią, a owdowiała matka mogła pod zasłoną żałobną żyć idealnie, jeżeli chciała żyć w Tobie i z Ciebie.

b) Jezus spojrzał na wdowę i *litując się nad nią, rzekł do niej: Nie płacz!* Smutek i boleść duszy trzeba odczuwać nawskróś, wtedy i w nas zbudzi się litość i głębokie współczucie. »Zbyt mało się wyczuwa serdecznych łez w wyznaniach współczesnego chrześcijaństwa, zbyt mało cichego, bezsłownego bólu serca za tem, co idzie na pastwę śmierci«. Nie odczuwamy istotnie dość głęboko bólu duszy, nie płaczemy dosyć nad swymi braćmi, których dusza umarła i kroczy dalej drogą śmierci. Św. Piotr szedł przez świat z takiem głębokiem współczuciem i zachęcał: »Obleczcie się w miłosierdzie, w uczucia Jezusowe. Opłakujcie braci, módlcie się za nich, pociągajcie ich łagodnie i prowadźcie do Pana«. Mówmy z Ezdraszem: »Usiadłem i płakałem i żałowałem przez wiele dni, pościłem i modliłem się przed obliczem Boga niebieskiego. I rzekłem: »Proszę Panie Boże niebieski... niechaj będą uszy twoje słuchające... abyś usłyszał modlitwę służebnika twego, który się ja dziś modlę przed Tobą... za synami Izraelskimi, sługami twymi i wyznawam grzechy synów Izraelskich, któremi zgrzeszyli Tobie...« (II Ezdr. 1, 4).

c) I przystąpiwszy, dotknął się mar. Powinniśmy

zbliżać się do umarłych, poszukiwać ich śród wiru świata. Nie wolno iść w ślady Kaina, który nie chciał być stróżem brata młodszego, lecz wzorem naszym winien być św. Paweł, który do całego »świata« zwracał się z swą nauką. Nigdy nie zbliżamy się tyle do Pana Jezusa, jak kiedy promienie wiary rzucamy do duszy zamroczonej. Niech nas pobudza i ożywia gorąca miłość ku ludziom, głęboka ufność w przyrodzoną dobroć duszy! Występujmy z męską energją i usiłujmy zawsze wyżej podnosić ludzi.

d) A zmarły siadł i zaczął mówić. Opadły z niego więzy, otworzyło się jego oko, przeniknął go pierwiastek życia i pokrył jego oblicze rumieńcem miłości i wesela. Poruszył się ten, co już był skrzepnął w bryłę, wyprostował się i pokazał, że żyje. Żyję... żyję, mimo trumnę i orszak żałobny i grób! Żyję, nie rozkładam się! A gdy spojrzał dokoła siebie, jaka radość, jaka wdzięczność dla Jezusa promieniała w jego oku! Uświadamiał sobie olbrzymią przepaść, ziejącą między bytem a niebytem. Gdy znalazł się jak na rubieży krainy śmierci, zabłysło nad nim słońce żywota: lux orta est illi. Z jakiemi uczuciami spogląda na tego »Pana«, jak słodkim, pełnym siły, boskim, przedstawiał mu się ten władca życia i śmierci! Naprawdę mocny był ten Pan, a śmierć bezwładna wobec tej potęgi. Duszę młodzieńca przenika do głębi zachęcające spojrzenie Pana, które zdaje się mówić: »Żyj, nie lękaj się! Ja jestem przy sobie!«

Tak dzieje się często z nami. Umysł nasz mdleje, ogarnia nas ciemność i śmierć. Im więcej się »uczymy«, w tem grubsze świat nasz zapada mroki, z których nie znajdujemy wyjścia na światło. Wyjściem może być jedynie siła żywotna, z Boga w nas płynąca. Ona tylko otwiera drogę do »wielkich czynów«, do których Chrystus nas zaprasza.

e) I zaczął mówić. »Panie, otworzysz wargi moje, a usta moje opowiadać będą chwałę twoją«. Kogo

Jezus wskrzesi, tego usta otworzą się, by wielbić Boga, oddawać mu hołd i wyznawać wiarę w niego. A jak słodko płynęła modlitwa z tego serca niedawno skrzepłego w bryłę, z tych ust, na nowo odemkniętych! Nieme usta przed chwilą głosiły śmierć, gorycz, żałość, a teraz śpiewają pieśń wdzięczności i wesela. Ilu takich, co nie umieją przemawiać do Boga, bo serce ich zastygło w goryczy i ciemności. Oby Pan rozwiązał im język! Z serca zgorzkniałego szorstkie padają słowa, kochająca natomiast dusza słodką wylewa się pieśnią.

f) I oddał go matce jego. Oddał go tej, która go porodziła, wykarmiła, lecz od śmierci nie zdołała uchronić, bo do tego nie wystarcza miłość macierzyńska, lecz boskiej potrzeba mocy. Jezus wskrzeszonego młodzieńca zwraca matce, która przyjmuje go tak, jak przyjęła ongi. Jak niegdyś porodziła go w boleściach, tak i teraz odbiera go napowrót w boleściach, by jeszcze ściślej do niej należał i był jej pociechą. Jak wdzięczne spojrzenia musiała słać Panu. »Dzięki Tobie, słodki Panie, mówiła zapewne, który umarłym wracasz żywot, dzięki Tobie!« — Moc Boża wskrzesza również dusze z śmierci grzechu i wraca je Kościołowi. Wie o tem dobra ta matka i wdzięczna jest duszom apostolskim, które pomagają budzić do życia jej dzieci umarłe. »Terazem w tem doznała, żeś ty jest mąż boży«. Po tem poznaję w swych synach duszę apostolską (III. Król 17, 24). Pracujmy niestrudzenie, by pocieszyć matkę naszą, Kościół św. Ona nas porodziła, niech nie zasmuca jej serca tylu umarłych.

JAN POSYŁA UCZNIÓW DO JEZUSA.

Jan tymczasem, gdy usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał dwóch ze swoich uczniów

i zapytał go: Czyś ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy? (Mat 11, 2—3).

a) Św. Jan posyła swych uczniów do Jezusa, by w Pana uwierzyli i nie stronili od niego. Co do siebie samego nie prosi o wyswobodzenie. Służy Chrystusowi w kajdanach i nosi w sercu troskę o losy królestwa bożego na ziemi. Pełen mestwa, płynącego z głębokiego przekonania, dąży do kresu swego posłannictwa. Niech każdy z nas pełni wolę bożą na tem stanowisku i w tym stanie, w jakim postawiła go walka o byt, i niech nie czeka cudów, nawet gdy grozi mu utrata głowy. I na mnie może zsyła Bóg różne przykrości, podczas gdy innym wiedzie się lepiej. Mniejsza o to! Będę szedł dalej drogą obowiązku i mówił sobie: Niech się dzieje wola twoja, Panie! Bądź uwielbion we mnie!

b) Św. Jan wyprawia swych uczniów do Chrystusa. Każdy mistrz powinien czynić tak samo. I ja też będę się trzymał Jezusa i posyłał do niego innych. O tyle drugim będę przyświecał, o ile sam będę nosił w sobie jego ducha. Dla mnie nauka Jezusa będzie prawem absolutnem. Żyjąc według niej, czuję w sobie moc, która mię uzdalnia do skutecznego nauczania drugich. Pragne nabyć jak najwięcej ducha Jezusowego, by służyć dobru bliźnich.

c) Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czu też innego czekamy? Ci, co nie widzieli jeszcze Chrystusa w świetle żywota wiekuistego i miłości zbawczej, powtarzają ustawicznie pytanie: Tyżeś to, ty, którego czekamy? Nie obejmuja tego, co boskie i co jako takie przedstawia się w Chrystusie w najpiękniejszej swej postaci, lecz tona bezwładnie w swych wątpieniach. Dosyć już napytałem się, a najszlachetniejsi, którym nie sięgam do kolan, wszyscy już orzekli, że on jest tym, którego oczekujemy. Nie czekajmy więc dłużej, lecz doznawajmy jego obecności. — Ty, Panie, jesteś tym, którego wyglądam, Ty »najpiękniejszy z pośród synów ludzkich«. Czegóż

jeszcze pragnę? Niechże już odtąd postępuję i żyję według twoich zasad!

ODPOWIEDŹ JEZUSA.

A Jezus odpowiadając, rzekł im: Idźcie i opowiedzcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się ewangelję (Mat 11, 4—5).

a) Pan Jezus potwierdza siebie czynami, mówiąc niejako: Uzdrawiam ludzi, czynię im dobrze, bo kocham ich. Przyniosłem dobro i ścigam niem zło, które dławi życie. Atoli posłannictwem mojem nie jest leczenie ślepych, głuchych i chromych, bo nie jestem lekarzem. Cudami swemi zaświadczam jedynie, iż Bóg mię posłał, bym lud naprowadził na ślady Boga. Nie w uzdrowieniach, lecz we wierze we mnie tkwi prawdziwe dobro, a przez tę wiarę przychodzi do was królestwo niebieskie. I wy też nie macie się uczyć ode mnie, jak uzdrawiać ślepych i głuchych, lecz jak przyjmować do serc waszych królestwo boże. Wszystko, co czynię, ma na celu uspokojenie waszej duszy, które we mnie znajdziecie. Do mnie więc się przywiążcie z wdzięcznością dusz uleczonych, z całą świeżością i mocą odzyskanego zdrowia.

b) Chrystus jest naszym wielkim dobroczyńcą. On sam jest najwyższem dobrem, a czyny jego są wszystkie wypływem dobroci jego serca. I jego nauka jest dobrodziejstwem, bo kładzie kres barbarzyństwu i uszlachetnia ludzi. — Chrystus podnosi małżeństwo do godności stosunku, zawiązanego w Bogu, i czyni spójnię serc nierozerwalną. — Jego nauka wychowuje młodzież na dzieci boże, a ludzi uczy szacunku dla pobudek idealnych. Przynagla nas do wypełniania obowiązków stanu, a wszystko to wieńczy błogosławieństwem świętej miłości bożej. Jakie to dobrodziejstwo! Wielką też ufność winienem po-

kładać w nauce Pana Jezusa i dążyć usilnie do tego, by i ja i bliźni moi rządzili się pobudkami nadprzyrodzonemi w całem postępowaniu.

c) A jak nieocenionem dobrodziejstwem jest przykład Jezusa, ta ewangelja wcielona, w której głębokość i wzniosłość i dążenie i cierpienie oblekają się w jedno słodkie życie, które do nas przychodzi i patrząc nam w oczy, mówi: Bracie, oto jestem, przyoblecz się we mnie, byś i ty był arcydziełem i drugim Chrystusem! — Mieć wielkie słowa w ustach a nikłe prowadzić życie to mądrość żebracza. »Chrześcijanina znamionuje wielkość w życiu, nie w słowach«. Wielkiem życiem żyje ten, co czuje i działa jak Chrystus. Czytaj i rozważaj pilnie ewangelję, uczęszczaj do sakramentów św. Godne ich przyjmowanie rozprasza ciemnotę duszy i budzi zmysł dla prawdziwej subtelności życia duchowego. Unikaj każdego grzechu dobrowolnego, oczyszczaj zamiary i usiłuj w swem postępowaniu kierować się zawsze pobudkami jak najbardziej uświadomionemi i szlachetnemi.

JEZUS CHWALI CHRZCICIELA. I.

Po odejściu uczniów Jana Chrzciciela, zaczął Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście poszli oglądać na pustkowiu? Czy trzcinę, wiatrem kołysaną?... czy człowieka, w miękkie ubranego szaty?... Pocóżeście więc wyszli? Czy oglądać proroka? — Tak, powiadam wam: nawet więcej niż proroka (Mat 11, 7—9).

Ze zdumieniem czytamy tę wspaniałą pochwałę. Serce Jezusa unosi się podziwem nad duszą promienną Chrzciciela i z miłością i zachwytem cześć jej oddaje. Człowiek pustyni to nie trzcina, ale silny dąb, a wszelki przepych królewski blednie wobec wzniosłej wielkości jego duszy. Ten człowiek stalowy większy nad króle, choć nosi tylko odzienie z sierści wielbłądziej.

a) Dąb to, nie trzcina! Świat, wzgląd ludzki, moda, nastrój — te chwiejne trzciny — nie znajdują odgłosu w jego duszy. Górują w nim zasady, charakter, konsekwentność i hart woli. Jego wiara, jego nastrój, żarliwość, postępowanie nie podlega zmienności wrażeń zewnętrznych. Wydaje się twardy i szorstki, ale ta twardość i szorstkość jest wypływem jego zasad, jest pociągającym i wzniosłym stylem jego ducha. Zasady winny być bezwzględnie stwierdzane we wszystkiem, winny być szczytne, a jednak kierować nawet drobnostkami życia. Zasady żądają, by życie było stylowe, wypracowane jednolicie i harmonijnie aż do najdrobniejszych szczegółów. Podobne są do promienia słonecznego, który z wysokiego nieba ku nam spływa, ale też wplata się do każdego listka, do każdej trawki i żarem swym przepaja emalję złotej krówki i jaszczurki. — Będę bezwzględny dla swych kaprysów, swego chwiejnego, zmiennego humoru, wyzwolę się z pod tyranji nastrojów, od ociężałości, pogrążającej mię w mglistą apatję. Wszystko to szpeci nasz świat duchowy, czyni nas niekonsekwentnymi i niepewnymi siebie. Wznieśmy się więc na wyżyny słoneczne szczytnych zasad! Wznieśmy się do świadomości wysokiej ceny naszej duszy, do poznania otaczającego nas i w nas się objawiającego Boga, do wzniosłych wyżyn ewangelji i wiary w Najśw. Sakrament! Na niżach kołysze się trzcina naszych uczuć. Nie poddawajmy się ich wahaniom, ich chwiejności, lecz urabiajmy duszę i charakter według zasad niezachwianych. — W takich nawet chwilach, w których nie czujemy się w odpowiednim nastroju, zdobywajmy się na wolę i czyn. Gdy brak nam uczuć słodkiego nabożeństwa, bądźmy i wtedy niezłomni w składaniu czci naszemu Panu. Gdy zamgli się dusza, i wtedy jeszcze trwajmy silnie w kierunku, zgodnym z wolą bożą. W duszy, tak usposobionej, zasady dochodzą do panowania nad światem uczuć,

a wtedy wszystkie władze duszy działają zgodnie i jednolicie. Na takiej duszy sprawdzają się słowa Pisma: »Oliwą obfitą, piękną, rodzajną, śliczną, nazwał Pan imię twoje« (Jer 11, 16). »Uczynię go słupem w kościele Boga mego«. »Iżeś zachował słowo cierpliwości mojej, i ja ciebie zachowam od godziny pokuszenia« (Obj 3, 12, 10).

b) Dusza Jana to dusza niezależna, potężna, której nie imponują pałace królewskie, miękkie, zdobne szaty i inne wygody życia kulturalnego, ona owszem wstręt czuje do tego wszystkiego, bo widzi, jak mało ducha w takiem miękkiem życiu. Szorstkość jego odzieży, utkanej z sierści wielbłądziej, jest hasłem do walki o wolność duszy. Czyńcie pokutę, woła, niech dusza wasza się wytęży, bo królestwo niebieskie gwałt cierpi! Na wyżyny ducha prowadzi jedynie pokuta i zaparcie się. Zaprzanie samego siebie niech będzie rodzajem podatku na rzecz ducha ze strony ciała skłonnego do przerostu. Wszystkie umartwienia, które sobie zadajemy, niech służą rozwojowi naszej osobistości. Pro libertate! Z radością poskramiajmy oczy, wyobraźnię, popędy, podniebienie. Niech otworzy się oko nasze, byśmy poznali Boga, nasze dobro najwyższe, w pięknościsi szlachetnej, wolnej od grzechu, w czystej, uporządkowanej świadomości. Pracujmy nad tem, by świadomość nasza była podobna do kryształowo czystego, głębokiego jeziora górskiego, obramowanego brzegami kwiecistemi i szumiącemi tajemniczo borami. Królestwo niebieskie powinno się nie tylko odbijać w naszej duszy, ale zanurzać się w jej głębiach. W pięknościsi i sile duszy wiernej, kochającej przejawia się bliskość Boga.

c) Dusza Chrzciciela z konieczności pełna jest Boga i Bóg z niej przemawia. To dusza proroka, jej ojczyzną góry wieczności. Gdy z gór tych zstępuje, znać po tej duszy, iż pochodzi z wysokościsi i Boga jest aniołem. »O nim to napisano: Oto ja posyłam

wysłańca mojego przed obliczem twem, który przygotuje drogę twą przed tobą« (Łuk 7, 27). Janowi towarzyszy łaska boża, toteż dusze niezliczone prowadzi do zbawienia. Bóg idzie w ślad za nim, bo Jan jako przesłannik Chrystusa »gotuje drogę Pańską«. Każda dusza napełniona Bogiem pracuje nad adwentem, przygotowuje przyjście Pana. Zachęca, upomina, podnosi ludzi, by zbliżyć ich do Boga, cała jej osobistość, cała jej gorliwość, oddana tej wielkiej sprawie. Dąży do tego, żeby w świadomości naszej było coraz więcej Boga i myśli jego, światła, ufności, siły żywotnej, piękna duchowego, sprężystości młodzieńczej, byśmy w coraz to pełniejszej mierze i coraz głębiej umieli się cieszyć, z coraz większą ufnością odpoczywać w Bogu, coraz bezpośredniej stykać się z nim i w nas samych go doznawać. Takie działanie Boga jest źródłem najsłodszych naszych radości.

JEZUS CHWALI CHRZCICIELA. II.

Pocóżeście więc wyszli? Czy oglądać proroka? — Tak, powiadam wam: nawet więcej niż proroka. O nim to bowiem napisano: Oto ja posyłam wysłańca mojego przed obliczem twem, który przygotuje drogę twą przed tobą (Mat 11, 9).

a) Prorok jak góra potężna sterczy nad swem otoczeniem. To człowiek wielkich myśli, gorącej żarliwości, na którym spoczywa promień myśli bożych. On kieruje przelotem obłoków przez widnokrąg świata duchowego i ściąga na ziemię błogosławieństwo niebios. Strumienie ożywcze tryskają z niego, tchnienia chłodzące, leśne zapachy. — Jak przysposabia się prorok do swego posłannictwa? Opisał to Izajasz w rozdziale 4 i 5 swej księgi. Prorok musi się oczyścić. Słowo i łaska boża rozżarza go, a Duch Boży uzbraja go w męstwo. I ja chcę być czysty i mężny, chcę iść śladami proroków. A wobec wąt-

piącego i małodusznego świata, pogrążonego w cierpieniach, będę sobie mówił: Taki jest los zaprzańców Boga, tych, co odpadli od pogłębionego życia wewnętrznego. Chcę się przywiązać tem silniej do Pana, bym i ja był mężem bożym. O Panie, słodki mój skarbie, przemów do mnie, rozmawiaj ze mną!

b) Jan jest nawet więcej niż prorokiem, bo jest aniołem bożym, wysłańcem Boga, który dla sprawy Boga żyje, a nie szuka własnego interesu. Wierny to sługa w każdej sprawie, całem życiem oddany tej służbie. Ma skrzydła, ma duszę, zawsze gotową do spełniania woli bożej. Jego postać pełna siły i piękności. — I my również powinniśmy doświadczać w sobie podobnych wartości duchowych. Siły nam nie brak, Bóg ją daje i o tem ani przez chwilę nie można wątpić, ale powinniśmy mieć poczucie tej siły. Nic też piękniejszego na świecie nad duszę oczyszczoną i zjednoczoną z Bogiem. W tej piękności i harmonji winniśmy znajdować swą rozkosz, nie poto, by podsycać próżność, lecz by utwierdzić się w dobrem.

c) Św. Jan jest wreszcie mężem bożym, który głęboko kocha Pana, a w swej miłości nie zważa na świat, wyzuty z miłości, lecz ciepło swego serca promieniuje na zewnątrz i nawraca także innych na drogi Zbawiciela. Jutrzenke łaski przynosi ludowi. O wielu takich duszach ognistych można powiedzieć: »Kto jest ten, co idzie ku nam jak zorza poranna?« Takiemi duszami byli św. Franciszek z Assyżu, św. Elżbieta i inni. Nowa, przecudna wiosna zawitała do Włoch wraz z św. Franciszkiem, w nowe piękno ubrały się lasy i niwy, rozbrzmiały gaje śpiewem ptaków, blask słoneczny i przepych kwiatów pobudził ludzi do pieśni. Jak się to stało? Oto ludzie zaczęli inaczej patrzeć, ujrzeli świat w oświetleniu nowem, świat ukazał się ich oczom opromieniony miłością. Tak dusza proroka budzi duszę ludzką, otwiera oczy ducha, uczy duszę śpiewać. Dlaczego

taka słodka wspaniałość miałaby być obcą śród nas? Wszak pomimo gęstego dymu naszych fabryk kwiaty nie przestają kwitnąć, wszak pomimo stuku i huku naszych maszyn skowronek wywodzi dalej swe trele, a tylko serce ludzkie miałoby zapomnieć o swych głębinach? Nie, to być nie może! Chcemy kochać i nie omieszkać żyć mimo maszyny i kominy fabryczne!

MARJA MAGDALENA.

A oto niewiasta, która była jawnogrzesznicą w mieście, dowiedziawszy się, że Jezus był w gościnie w domu faryzeusza, przyniosła alabastrowe naczyńko z wonnym olejkiem. I stanąwszy z tyłu u nóg jego, zaczęła łzami zlewać stopy jego i ocierać włosami swej głowy; całowała przytem stopy jego, i namaszczała wonnym olejkiem (Łuk 7, 37—38).

a) Magdalenie wielu składało hołdy i być może, że klęczeli u jej stóp, atoli serce jej tem się nie zadowalało. Jak dawniej goniła za rozkoszą, tak obecnie szuka czystości, pokoju wewnętrznego, Boga. Magdalena była daleką od Boga, kiedy ją ubóstwiano i kiedy w tych hołdach miała upodobanie. Teraz jednak ona kłania się Panu i dlatego czuje, jak nikczemny jest człowiek w swych niskich, cielesnych żądzach. Ujrzała w Jezusie wzniosłość, moc i piękność. Jezus na nią spojrzał, a od tego spojrzenia dusza jej przebudziła się i wstrząsnęła do głębi. Jezus oświecił ją swą łaską, w jej blasku ujrzała się brzydką, splamioną i godną obrzydzenia. Wszelako taż sama łaska pociągnęła ją także i ośmieliła i nauczyła uniżać się i płakać. O czysta, wzniosła duszo Jezusowa, twoje spojrzenie podobne do promienia słonecznego, twoje zbliżenie się działa jak tchnienie boru, twoja osoba podniosła przypomina wyżyny wieczności. Oświecaj, wspieraj i podnoś świat niski i zmysłowy.

b) Magdalena nie ogląda się już więcej na świat, lecz idzie własną drogą. Nie troszcząc się o nikogo, rzuca się do stóp Pana. Jak ona teraz umie gardzić światem! Gdyby nawet była czysta jak lilja, zapomniałaby o świecie zewnętrznym, tak silnie płonie w jej sercu miłość Boga. Tem bardziej teraz, kiedy pragnie opłakiwać utraconą cnotę. Nic dla niej słodszego nad łzy i skruchę, nad zapomnienie i pogardę. Bo też miłość boża ma jeno wzgardę dla świata i dla wszystkiego, co złe. — Magdalena zbliża się do Pana krokiem pewnym i stanowczym, choć kroczy drogą pokory. Prawda, że płacze, ale łzy jej dowodzą, że duch w niej silny. Czyni bowiem teraz ofiarę z swego serca i swej namiętności, rzuca się na ziemię i łzami zalewa i włosami ociera stopy Jezusa, depcąc tem samem świat i odtrącając go z obrzydzeniem. Najświętsza to i najwdzięczniejsza skrucha, która opłakuje łaskę utraconą i czyni zadość Bogu i sobie. Niech nas ożywia takie pragnienie zadosyćuczynienia. Wynagródźmy Bogu wyrządzone mu krzywdy! Święta, sprawiedliwa to pokuta.

c) A co czyni Jezus? Z miłością spogląda na gorliwość Magdaleny i cieszy się z jej skruchy. Wylicza po kolei jej zasługi i każdą z osobna odznacza swem boskiem uznaniem. »Widzisz tę niewiastę? Wstąpiłem do domu twego, wody na nogi me nie podałeś; ona zaś łzami oblała me stopy, a włosami swemi otarła«. Takiego ducha pokory i zadośćuczynienia i mnie potrzeba. »Pocałunku mi nie dałeś; ona zaś, zaledwie weszła, nie przestała stóp mych całować«. Jezus żąda od ludzi, by go przyjmowali poufale jako przyjaciela. »Głowy mej nie namaściłeś oliwą; ona zaś wonnym olejkiem namaściła me stopy«, stwierdziła tem wszystkiem, jak wielce mię czci. »Dlatego powiadam ci: odpuszczone są liczne jej grzechy, bo wielce umiłowała«. Kto kocha Jezusa sercem szczerem, zapalonem, ten wszystko zyskuje od niego: przebaczenie, łaskę i przyjaźń.

JEZUS NIEWZRUSZONY
W SWEM POSŁANNICTWIE.

Nadeszli też Matka jego i bracia, a stojąc przed domem, posłali po niego, żeby wyszedł. A naokoło niego siedziała rzesza. Mówią tedy doń: Oto Matka twoja i bracia twoi przed domem pytają się o ciebie! A on odezwał się i rzekł im: Któż jest matką moją i braćmi moimi? (Mar 3, 31—33).

a) Jezus naucza, płynie z niego moc ducha, mająca zaspokoić głód duchowy tych, co go słuchają. Wtedy przerywają mu, prosząc, by wyszedł, albowiem na dworze stoją jego Matka i krewni. Przyszli po niego, chcą go zabrać z sobą. — Jezus twardą daje odpowiedź. W pełnieniu swego powołania nie zna ani matki ani braci, nie znosi, by ktokolwiek stawał mu w drodze. Wie, że go kochają, jednakże stoi pod nakazem wyższej miłości. Duch powinien górować nad ciałem i krwią. — Zdarzają się okoliczności, w których ustępliwość i przesadna miłość rodziny jest grzechem przeciw Duchowi Św. Nie osoby wtedy wchodzą w grę, lecz pierwiastek przeciwny Bogu, który drogą ciała i krwi wiedzie nas na pokuszenie. Gdy zbawienie duszy wystawione na niebezpieczeństwo, powinnością naszą jest przeciąć wszelkie węzły.

b) Zaczął tedy pouczać ich, iż trzeba, by Syn człowieczy wiele cierpiał... Ale Piotr, wziąwszy go na bok, zaczął mu to wymawiać. On jednak, odwracając się... zgromił Piotra, mówiąc: Odejdź ode mnie, kusicielu! Bo nie myślisz o tem, co boże (Mar 8, 31—33). Jak ostro, z jakiem oburzeniem odpowiada Pan Piotrowi. Jezus gotów złożyć siebie w ofierze, chce udać się do Jerozolimy na śmierć. Atoli uczucie ludzkie w Piotrze nie chce się zgodzić na to i pragnie nakłonić Pana, by ustąpił wobec przemocy. Precz ode mnie! — brzmiała odpowiedź — bo znaczyłoby to odwrócić się od zadania, wyznaczonego

przez Boga, poddać się nieprzyjacielowi i odtrącić od siebie chrzest ognia i krwi. Gdyby się Jezus oszczędził, wszystkoby przepadło. Tem twardem słowem: »Odejdź ode mnie« zaznacza Zbawiciel ponownie swe synostwo boże. I ja również obowiązku sprzeciwiania się złemu i walki z niem nie będę uważał za jakąś twardą niedolę, lecz będę w nim widział zadanie i drogę, wytkniętą mi przez Boga.

c) Kto usiłuje znaleźć duszę swoją, straci ją; a ktoby stracił duszę swą dla mnie, odnajdzie ją (Mat 10, 39). Kto sobie dogadza i wszędzie idzie za własnem upodobaniem, kto słucha natchnień ciała i krwi jako normy najwyższej, ten myśli sobie wkońcu: »Spełniłem swe chęci, żyłem«. Wszelako się oszukał. Nie zrozumiał w sobie prawdziwego instynktu życia, nie poznał, że nad świat i życie ukochać należy duszę, a instynkt samozachowawczy duszy powinien być silniejszy niż miłość świata i ciała i krwi. Dusze prawdziwie silne są te, które temu instynktowi zapewnić umieją zwycięstwo nad światem i ciałem. Reszta to dusze wątłe, w których popęd życiowy jest tylko powierzchowny. Chwytają muchy i z piasku budują sobie grobelki. — O Panie, niech pragnienie silnego życia, niech pożądanie życia wiekuistego kieruje mną i wyzwoli mię. To moja gwiazda przewodnia, według której się będę orjentował, urządzał swe życie i składał swe ofiary.

PRZYPOWIEŚĆ O SIEWCY.

Oto siewca wyszedł na siejbę. I kiedy siał, jedno padło podle drogi, a ptactwo powietrzne, nadleciawszy, wydzióbało je. Inne zaś padło na grunt skalisty, gdzie nie miało wiele ziemi; zaraz też wzeszło, bo gleba nie była głęboka; ale gdy wzeszło słońce, przypaliło je... Inne znowu padło między osty, a osty wybujały i przygłuszyły je... Inne wreszcie padło na ziemię dobrą, wzeszło, wystrzeliło w górę, rozrosło

się i wydało plon: jedno trzydziestokrotny, a drugie sześćdziesięciokrotny, inne zaś stokrotny (Mar 4, 3—8).

a) Siewca rozrzuca ziarno. Ziarnem jest słowo boże i pobudzenia łaski, myśli i wzruszenia, pochodzące z wiary. Nie ubywa ziarna w dłoni Pańskiej; łaska jego pada do duszy, jak krople cichego deszczu między gałęzie drzew. W świecie wewnętrznym »wszystko jest napełnione duchem«, jak przyroda napełniona zarodkami i nasionami życia organicznego. Tu i tam z zarodów życia wyrastają palmy, jodły, trawy, jałowce, a będzie w nich siła lub niemoc, zdrowie lub choroba. Zawisło to od nieba, od ciepła, od wrodzonej zdolności, zawisło od gorliwości, z jaką rozwijamy odebrane łaski, od energji, współpracy i poświęcenia. — Ach, Panie, dusza moja jest rolą, a Tyś siewcą. Zorz ją i nawodnij, obsiej podnietami do modlitwy, ześlij na nią promienie łaski, rosę wzruszeń, wicher tęsknot. Użycz tego wszystkiego i poczytuj duszę moją za drogą swoją rolę, która nie chce ci sprawić zawodu.

b) Jedno padło podle drogi. Ziemia wzdłuż drogi również jest zorana, nie pługiem jednak, lecz śladami kół. Depce ją bezmyślna stopa ludzka, depcą kopyta zwierzęce, przesuwa się po niej wszystek świat. — Są takie dusze, przez które przechodzi wiele bezrozumnych myśli, które noszą na sobie ślady różnorodnych wrażeń. Są dusze, podobne do karczem lub do namiotów cygańskich, ustawionych na przydrożach. Daremnie tam szukasz pogłębienia, zwrotu w siebie, nic tam nie zapuszcza korzeni. Ptaki, zjadające w duszy nasiona boże, to płoche, niestałe, przemijające upodobania i nastroje. Zmienne stany pogody w duszy, kaprys i humor, naprzemian dobry i zły, wydziobują ziarno. Potrzeba mi skupienia się, zwrotu w siebie, jeśli pragnę, by łaska boża wydała owoc.

c) Inne zaś padło na grunt skalisty... to ci, co

z radością odrazu przyjmują słowo, skoro je posłyszą; ale nie mają w sobie korzenia. Jest w nich wprawdzie ochota do dobrego, lecz brak wytrwałości, brak żaru wewnętrznego. Umieją zapalać się, ale to zapał bez ognia. »Humus« potrzebny do płodności gleby, ale także i »humor«. Potrzeba przyjąć do serca słowa boże i boże siły, przyswoić je sobie, a wpływom przeciwnym stawiać żywy opór. Niech w silnej a wytrwałej woli będzie nasza pociecha.

d) A które zasiano śród ostów, są to ci, którzy słowa słuchają, ale troski świata i ponęty bogactw i pożądliwości wszelkiego rodzaju wkradają się i przyduszają słowo, tak iż plonu nie przynosi (Mat 13, 18—19). O dusze, pełne kolców, zeszpecone troską o bogactwa i o używanie lub gorączkową walką o byt, niepewnością zarobku i groźbą gorzkiego ubóstwa! — Bogactwo nie jest skore do walki o dobra wyższe, używanie wyrabia niski, nikczemny sposób myślenia, gorzkie ubóstwo zaś przytępia i znieczula serca. Wszystko to przeszkody dla pomyślnego rozwoju duszy. Nie użyczaj mi, Panie, bogactwa, ale zachowaj mię również od ubóstwa! Jedno i drugie jest cierniskiem, przyduszającem łatwo liście i kwiaty świata wewnętrznego.

e) Co zaś padło na grunt dobry i przykryło się ziemią i wchłonęło w siebie wilgoć gleby i zakiełkowało pod wpływem ciepła słonecznego i wystrzeliło łodygą i wyzyskało swą energję, to wydało plon trzydziesto- i sześćdziesięcio- i stokrotny, zależnie od wewnętrznej zdolności i okoliczności zewnętrznych. W każdym razie był to owoc dobry. — Bóg i po mnie spodziewa się owoców. Dał mi wiele, a ja powinienem być przekonany, że postąpiłbym niegodnie, gdybym z całej siły nie pracował nad tem, by łaski jego wydawały plon obfity. Wejrzę w swą duszę, zapytam siebie: Czy nie mógłbym 30, 60, 100 razy więcej czynić, aniżeli obecnie czynię? Nie chodzi tu o rozmiary i różnorodność pracy, lecz o miarę ducha, za-

czerpniętego z wiary, o miarę szlachetności uczuć, żarliwości i miłości. Z pewnością jestem zdolny stanąć na wyższym jeszcze szczeblu doskonałości.

PRZYPOWIEŚĆ O KĄKOLU.

Inną przypowieść przedłożył im, mówiąc: Z królestwem niebieskiem jest podobnie, jak z człowiekiem, który zasiał dobre ziarno na roli swej. Ale gdy ludzie spali, nadszedł nieprzyjaciel jego, nasiał kąkolu wśród pszenicy i odszedł. Gdy zaś zboże podrosło i ziarnem się obsypało, wtedy ukazał się kąkol (Mat 13, 24—26).

a) Bóg jest tym człowiekiem, który »zasiał dobre ziarno na roli swej«. Jego rola to dusza ludzka. Miłuje tę rolę, nad którą przesunęło się tyle zmiennych kolei, tyle chmur i cieniów, tyle błogosławieństwa i przekleństwa. Cudna to rola, obdarzona przeobfitą energją przyrody i łaski. — Taką rolą i ja jestem, widzę w sobie skarb niezliczonych darów. Jestem »bożą rolą«, życie moje glebą uświęconą bożem przeznaczeniem i łaską. Niechże tedy będzie glebą rodzajną. Na tej roli swej duszy wypada mi żyć i umierać, ona widownią mego ubóstwa lub bogactwa, ona też będzie dla mnie rajem lub pustynią wygnania. Ta sama rola jest rolą bożą i rolą moją. Będę ją uprawiał, poruszał, oczyszczał z chwastów, będę jej strzegł i pilnował, będę ją kochał. Z zajęciem będę śledził wzrost rzuconego w nią posiewu, wszak to moja rola.

b) Ale gdy ludzie spali, nadszedł nieprzyjaciel. Sen obejmuje nas w porze nocnej i oznacza tutaj przewagę strony cielesnej i zmysłowej w człowieku. Duch mdleje, usypia, zajmuje się tylko błahostkami, bawi się igraszkami, staje się niezdolny do pracy usilnej, konsekwentnego dążenia i wiernego bojowania. Nie strzeże roli swej duszy ani złocistego jej plonu. — I inni również, którzy winniby czuwać nad

Franciscan Fathers, Minor Conventuals
ELLICOTT CITY, MARYLAND

powierzonemi sobie rolami, mogą spać, jak rodzice, duszpasterze, nauczyciele, wychowawcy. Nieprzyjaciel natomiast nie śpi, nie spoczywa, przychodzi w sposób niewidzialny. Ze zgrozą postrzegamy ślady, zostawione przezeń na roli duszy. On także rozrzuca swe ziarno: słowa, wrażenia, złe przykłady, zgorszenia, gwałty, podniety, pociągi, zwyczaje, skłonności — to kąkol, jaki szatan sieje, a największem nieszczęściem to, że śpimy i tego kąkolu nie dostrzegamy, że nie przeciwdziałamy, albo nawet wdajemy się w targi z wrogiem. Co za nierozum mieszać kąkol między pszenicę, wystawiać duszę na zgubne wpływy! Jeśli czasem nie zdołamy uniknąć takich wrażeń, wtedy czuwajmy i nie poddawajmy się im z uśpionem sumieniem.

c) Przyszli więc słudzy do gospodarza i rzekli mu: Chceszli, abyśmy poszli i wyplewili kąkol? Ale on odrzekł: Nie! byście, plewiąc kąkol, nie powyrywali zarazem i pszenicy. Pozwólcie obojgu róść razem aż do żniwa. Pszenica i kąkol rosną razem, zdajmy sobie z tego sprawę. Jesteśmy zmysłowi, nieskorzy do posłuszeństwa nakazom sumienia, do mowy i czynu zgodnego z wymaganiami porządku nadprzyrodzonego. Duma kryje się w naszem postępowaniu, a duszy naszej brak panowania nad sobą. Cóż dziwnego, że świat nasz wewnętrzny zarasta chwastem światowości, zmysłowości i pychy. Pielmy bez ustanku to zielsko, atoli nie wyrywajmy jednocześnie i tego, co dobre. Nie rozgoryczajmy się, nie winmy siebie niesłusznie. Potrzeba tutaj energji, cnoty i cierpliwości. — Stosując przypowieści do dziejów Kościoła i ludzkości, poznajemy olbrzymią budowę myśli i planów bożych. I zło jest czynnikiem, jest kąkolem o pięknych, wonnych kwiatach, którego Bóg nie wyrywa ani tępi. Niech pszenica i kąkol wydadzą wpierw swój plon, a sąd ostateczny pokaże, co było pszenicą, a co kąkolem, co wejść może do gumien Ojca niebieskiego, a co ma być wydane na spa-

lenie. Młyny Boga mielą wolno, ja zaś zbyt pospiesznie usiłuję wydobyć się z pod ich kół, i dlatego często się mylę w swoim sądzie. Dla mnie »czas jest krótki«, Bóg zaś potrafi czekać.

PRZYPOWIEŚĆ O GORCZYCY.

Z królestwem niebieskiem ma się podobnie, jak z gorczycznem nasionkiem... Mniejszeć ono od wszystkich innych nasion; gdy jednak podrośnie, staje się większem od wszystkich jarzyn i przechodzi w drzewo, tak iż ptactwo powietrzne przylatuje i na gałązkach jego się gnieździ (Mat 13, 31—32).

a) Ewangelja i łaska Chrystusowa to ukryte, napięte energje. Kto z zewnątrz na nie patrzy, nie wiele widzi, lecz kto je przeżywa, ten się rozwija cudownie i wyrasta nad ziemię i świat. Dzieje się to bezgłośnie, mocą wewnętrzną łaski, która jest duchem i duszą. Zarówno jednostka jak i cała ludzkość doświadcza jej potęgi. O Ewangeljo, ty skromna i tajemnicza siło, jakże cię cenię i miłuję!

b) Co należy mi czynić, by rozwinęło się we mnie królestwo boże? 1) Powinienem zapewnić wierze panowanie nad swym światem umysłowym i moralnym. Okiem Jezusa będę patrzył na wszystko, a nie oczyma świata, zwyczaju, tradycyj i względów ludzkich. Świat raz imperjalistą, raz kosmopolitą, raz surowy i klasyczny, to znowu sentymentalny. Wiara moja nie może naśladować mody i chwiać się raz w tę, raz w inną stronę. Jeśli czasem w świecie myśli napotykam na wielki opór przeciwko pewnemu punktowi religji, opór ten później znowu znika. Ja chcę wierzyć bezwzględnie. 2) Potrzeba zainteresowania się wiarą, wysiłku, wytężenia sił, by zamienić ją w przeżycia osobiste, indywidualne. Każdy powinien na nowo przeżywać chrześcijaństwo, z świeżem odczuciem, jako coś zupełnie oryginalnego. Niech nie zamyka nam drzwi do pogłębienia się duchowego

ani małoduszność ani wygodnictwo. W swych przykrościach i kłopotach, w swej akcji społecznej, w stosunkach towarzyskich, słowem na każdym kroku napotykamy zadania, które winniśmy rozwiązywać według zasad wiary. Czyńmy to, niech uczucia nasze będą silne i zgodne z wiarą. 3) Świat nasz duchowy rozwija się, gdy prawo, łaska, wola boża rodzą w nim sprawiedliwość, czystość, cierpliwość i umiarkowanie, gdy zaznaczają się w świadomości silnego, szczęśliwego życia. Będę wchłaniał w siebie te pierwiastki tak, jak las pije promienie słoneczne i rosę. »Od chwili, kiedy nabrałem głębszej wiary w Boga, stałem się człowiekiem«, mówi Carlyle.

b) Ptactwo niebieskie przylatuje i na gałązkach jego się gnieździ. Kościół św. jest naszem gniazdem, w niem odpoczywamy. Lubo się rozlatujemy za pożywieniem, serce nasze zawsze ciągnie do tego gniazda, wraca do niego z radością, bo tam czuje się u siebie. — Każda piękna dusza jest latoroślą i gałązką na drzewie Kościoła, każda przyciąga wiele innych, tak iż możemy powiedzieć: Na tych gałęziach gnieżdżą się i spoczywają gromady dusz. Jaką moc przyciągania posiadał taki św. Franciszek z Asyżu, taki św. Ignacy lub św. Wincenty à Paulo! Bardziej pociągająca, niż wszelkie apologje, jest każda dusza piękna i święta. Toteż nie dysputujmy ani krytykujmy wiele, lecz żyjmy przedewszystkiem święcie życiem wiary.

PRZYPOWIEŚĆ O KWASIE.

Z królestwem niebieskiem ma się podobnie, jak z kwasem chlebowym, który wzięła niewiasta, i zaczyniła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasiło (Mat 13, 33).

a) Królestwo niebieskie wchodzi do wnętrza człowieka i w niem się sadowi podobnie jak kwas, który zaczynia duszę, przetwarza ją i przeobraża. Kwas

łamie surowość mąki, czyniąc ją smaczną. Taka sama fermentacja czyści moszcz, przetwarzając go w silne, ogniste wino. Również i ewangelja, łaska Chrystusowa i Najśw. Sakrament są taką potęgą przenikającą i przeobrażającą. Czynniki te łamią w duszy surową siłę jej natury instynktownej i czynią ją podatniejszą dla Boga, a »strawniejszą« dla samego człowieka. Łaska gruntownie bierze się do dzieła, rozbiera wszystkie włókna duszy, wsiąka w każdą jej cząstkę. Prawdziwa moc boża przenika wtedy i duszę i ciało, uszlachetnia myśli, wkrada się do każdego poruszenia serca, znajduje wyraz w mowie i kieruje naszem działaniem.

b) Niewiasta miesza kwas z trzema miarami mąki. I ja też powinienem przeobrazić duszę swą w trzech kierunkach. Wprowadzę do umysłu Chrystusa jako światło i prawdę. Oprę budowę swego życia duchowego na filozoficznie i teologicznie trafnych pojęciach i zasadach, i dopuszczać będę do swego umysłu jedynie rozumne, zgodne z prawdą i święte myśli, wyłączając bezwarunkowo myśli nieuzasadnione, nierozumne, poglądy zmienne, zależne od chwilowego kaprysu. — Wprowadzę Chrystusa również do szerokiego świata uczuć, którego nie mogę wprawdzie zamknąć dla nieświadomych poruszeń natury zmysłowej, ale będę tam czuwał na progu świadomości i trzymał z dala wszystko, co trąci ulicą i karczmą. »Limpidezza«, nieskażona przejrzystość świata uczuć będzie przedmiotem mych wysiłków. — Wprowadzę wkońcu kwas ewangeliczny do swej woli. Chcę być poprawny we wszystkiem, nie chcę łudzić ani oszukiwać samego siebie, pragnę chcieć zawsze tego, czego chce Bóg, nawet gdyby to nie odpowiadało moim życzeniom. Nie będę szukał wykrętów jak adwokat, lecz będę dzieckiem bożem, uległem we wszystkiem ochotnie.

c) Proces przeobrażania się odbywa się zwolna w duszach. Za czasów apostolskich ewangelja dzia-

łała jak silny kwas, szybko się krzewiła i olbrzymiego dokonała przewrotu. W nas zaś łaska boża powolne czyni postępy. Może w nas za dużo materji chorobotwórczej, tego drugiego kwasu, o którym Pan powiedział: »Strzeżcie się kwasu faryzejskiego«. Pełniśmy poziomych myśli i uczuć, zmysłowości, samolubstwa, panoszymy się, lubimy wygody i nie zadajemy sobie trudu, by unikać także grzechów powszednich. »Wyczyśćież stary kwas (1. Kor 5, 7). Unikajmy każdego grzechu, nawet drobnego, zyska przez to dusza nasza na świeżości i sile i róść będziemy ciągle w miłości ku Bogu.

PRZYPOWIEŚĆ O SKARBIE UKRYTYM.

Z królestwem niebieskiem jest podobnie jak ze skarbem, zakopanym w roli... A dalej: ma się z niem rzecz podobnie, jak z jakimś kupcem, poszukującym wartościowych pereł. Kiedy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co posiadał, i kupił ją (Mat 13, 44—46).

a) Kosztowna perła, którą powinniśmy znaleźć, to wartość naszej duszy, cenniejszej nad wszechświat cały, a również i pokój, ukojenie, szczęśliwość. Oko Pana spoczywa z miłością na tej perle i ceni ją wysoko i troszczy się o nią, tak że »włos wam nie spadnie z głowy«. Posyła Syna swego na jej odszukanie, a w ślad za nim apostołów i świętych. Wszystko za nią oddał... Syna swego, krew Chrystusa, Ducha Św. W kim się obudzi świadomość nieśmiertelnej wartości duszy, kto znalazł pokój i uspokojenie we wierze a równowagę duchową w miłości, ten nosi w sobie królestwo boże, a w tem królestwie posiada godność królewską. Taki znalazł istotnie perłę drogocenną.

b) Kosztowną perłą jest również wartość nadprzyrodzona, którą Bóg kładzie w duszę w postaci

łaski. Przez łaskę jestem podobny do Boga, a po śmierci życie boże z właściwą sobie mocą i na sposób boski będzie mię napełniało miłością uszczęśliwiającą. »Nasieniem bożem« jestem tutaj, na tamtym świecie rozwinę się w kwiat. Jakież to więc wspaniałe życie, jaką piękność, jaką wiosnę kwitnącą noszę w sobie już tu na ziemi! Duszo moja, rolo tajemnicza, w której kryje się skarb wiekuistej chwały, głębino morska, chowająca drogą perłę, jakże cię nie mam cenić i kochać! Wielkie dziedzictwo synów bożych, szczęśliwa wieczności, czekam na ciebie! Prawa do ciebie nie zrzeknę się za nic w świecie, owszem za wszelką cenę chce mu zapewnić urzeczywistnienie.

c) Drogocenną perłą jest również utajona we mnie moc łaski, dana mi nato, bym już teraz rozwinął w sobie życie boże. Życie to prowadzę, jeśli każdym najmniejszym czynem służę Bogu i cześć mu oddaję. Życie moje to nie walka o chleb codzienny, lecz praca około budowy domu bożego, który z dziejów świata wyrasta ku niebu. — Czy będę jadł, czy będę pił, wszystko będę czynił dla Boga, ta intencja nada wartość mojemu życiu. — Ludzie są braćmi moimi, nawet gdy myśli ich poziome. Chcę ich zawsze dźwigać w górę. — W małżeństwie nie będę upatrywał stosunku czysto fizjologicznego między mężczyzną a niewiastą, lecz tajemnicę Chrystusową. Szczęściem mojem będzie »zdrowie i pokój« w Panu. Cieszyć się będę z promienia słonecznego i z kwiatu polnego. Gdy spadnie na mnie cierpienie, obejmę je jako krzyż Chrystusowy z miłością i ufnością.

d) Perłą drogocenną jest wreszcie przeświadczenie, że żyjemy w Chrystusie. Chrystus jest ze mną w ewangelji, w łasce i w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Żyje ze mną i uczy mię życia najwznioślejszego. Podnosi mię ponad kłopoty wieku, niedostatki społeczne, nie utożsamia się z żadną instytucją doczesną, lecz stoi wysoko ponad każdą. Uczy wolności

ducha, która pozwala nam swobodnie chodzić po falach życia bez obawy utonięcia. Nie będę się przywiązywał do tego, co zmienne, ani do przeszłości, ani do teraźniejszości. Ze swobodą ducha będę patrzył w świat i myślał o własnym rozwoju. »Nie słowa to czynią, ale potęga osobistości«. »Ufajcie, jam zwyciężył świat«. Poglądów, teoryj jest moc, ale życiem miłem Bogu jest tylko życie według zasad Chrystusowych.

e) Za tę perłę drogocenną wszystko należy poświęcić, to znaczy: wszystkiego należy się wyrzec, by znaleźć ją i posiąść. Poczucie własnej wartości pokrzepi moją wiarę i przymnoży mi słodkiego wesela. Poco mi uganiać się za motylami i bawić pustemi orzechami? Jakżebym nie miał wyrzec się wszystkiego dla królestwa bożego, którego doznaję w sobie, dla królewskiej korony, której się spodziewam? »Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie? czyli ucisk? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie?« »Nic nas nie będzie mogło odłączyć od miłości bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym (Rzym 8, 35, 39).

f) Byt twój niepokaźny, twa świadomość skromna ukrywa skarb drogocenny. Morze życia naszego gorzkie, bezlitosne, lecz rodzi perły. Jest w nas skarb zakopany, przywalają go warstwy kamieni i gruzów, pokłady bytu zwierzęco-zmysłowego. Ten skarb należy wykopać. Perła pływa po mętnych falach życia powszedniego jakby po morzu, trzeba ją więc wyłowić. Czas, zwyczaje, moda, bezmyślność, grzech, upadek, wyuzdanie sprawiają, że zapominamy o skarbie i o perle. Wichry złudzeń, katastrofy życia, cierpienia odwracają od nich uwagę, walka gospodarcza, praca, warsztat, troska o chleb zamienia rolę w boisko harców wyścigowych, nikt tam nie przypuszcza istnienia skarbu. Wszakże Jezus powiada: Jest tam skarb. Nie zatrzymujcie się jeno na powierzchni, na szarej powszedniości, na grudzie! Skarb spoczywa

w głębi, w was samych, jeśli tak żyć i czuć będziecie, jak ja.

OPUŚCIĆ WSZYSTKO, IŚĆ ZA JEZUSEM.

I przystąpił pewien uczony, mówiąc doń: Mistrzu, pójdę za tobą, dokądkolwiek się udasz. Ale Jezus mu powiedział: Lisy mają nory, a ptactwo powietrzne gniazda, Syn zaś człowieczy nie ma gdzie głowy położyć (Mat 8, 19).

a) Uczony w Piśmie jest pełen zapału, bo wielkość i wzniosłość Jezusa czyni na nim silne wrażenie. Dusza żyje prawdą i pięknem, a gdziekolwiek się spotyka z obojgiem, poddaje się im natychmiast. Imponuje nam uczony, imponuje artysta, atoli najwięcej pociąga święty. Nie dość wszelako na wrażeniu i uczuciu, należy przedewszystkiem czynić. Gdy uczony unosi się zapałem, Jezus wskazuje mu na własne twarde życie. Nie mam domu ani wygód, innych jestem sługą. I oto ostygł zapał uczonego, nie zdobył się na czyn, nie miał odwagi pójść za Jezusem. Nie będę dowierzał uczuciom, nie pomagającym mi do czynu, nie będę przywiązywał wagi do pobożności i zapału, jeśli mię nie prowadzą do pełnienia przykazań boskich. Bez czynu uczucie jest tylko dymem i mgłą. Pragnę czynów, życia Jezusowego, uczucia moje będą mi środkiem do niego.

b) Inny znów z uczniów jego rzekł doń: Panie, pozwól mi odejść wpierw, i pogrzebać ojca mego. Ale Jezus mu powiedział: Pójdź za mną; a umarłym zostaw grzebanie swych umarłych. Są umarli na duszy, którzy nie czują według Boga, nie przyjmują ewangelji Jezusowej, nie podzielają naszej wiary ani nadziei, naszego ducha. Dziwna to, iż Jezus chodził pośród takich umarłych, którzy przeciwstawiali jemu i jego nauce suwerenność człowieczej wolności. Smutna to zaiste forma niezawisłości być umarłym.

»Zostaw umarłych, niech grzebią swych nieboszczyków«. Filozofje, kierunki umysłowe, teorje, systemy moralne jeden za drugim upadają. Grabarze Ananjasza już czekają w przedsionku na perorującą jeszcze Safirę, by czemprędzej wynieść jej trupa. Śmiało możnaby rzec o nich: Zasadą ich grzebać, a powołaniem umierać. — Będę czuwał, by nie zakazić się jadem trupim, sceptycyzmem, indyferentyzmem, zblazowaniem, oziębłością »umarłych«. Moją zasadą, pókim żyw, będzie wlewać życie, a powołaniem mojem żyć wiecznie.

c) Inny zaś oświadczył: Pójdę za tobą, Panie, ale wpierw pozwól mi pożegnać się z tymi, co są w domu. Jezus mu odpowiedział: Żaden, co przykłada rękę swą do pługa, a ogląda się wstecz, nie nadaje się do królestwa bożego (Łuk 9, 61—62). Kto stojąc przy pługu, ogląda się wstecz, ten nie jest tam duszą, tego uwaga w inną skierowana stronę i dlatego też nie pracuje z należytą energją i ochotę, albo też już jest znużony i znudzony pracą. Królestwo boże wymaga człowieka, któryby mu się oddał całkowicie, całą w nie wkładał duszę i nie oglądał się w inną stronę, a nadto wymaga jeszcze wytrwałości. Ludzie połowiczni są skrzywieni i nie osiągają celu, prócz tego są niestali. Winniśmy pracować nad sobą i nad duszami bez przestanku, z wytężeniem całej energji, z niezłomną wytrwałością. Nie oglądajmy się wstecz, by zobaczyć, ileśmy już zdziałali, lecz pracujmy niestrudzenie dalej. »Zapominam o tem, co za mną, mówił św. Paweł, a zmierzam do tego, co przede mną«. Nie będę pytał, wiele mi jeszcze pozostaje do zrobienia, lecz to będę czynił, co w danej chwili będzie w mojej mocy. »Bracia, mawiał św. Franciszek z Assyżu, zacznijmyż już raz kochać Boga!« Zacznijmy, wciąż na nowo zaczynajmy! Stanem psychicznym rozpoczynającego jest ochota, świeża energja, natężenie sił. Ten, co zaczyna, nie myśli, jak

znużony, o wieczorze, praca wre mu pod ręką. Rzeczy drobne, zaraz, tyle, ile zrobić można, to sekret wielkości!

BURZA NA MORZU.

A kiedy wstąpił do łodzi, weszli za nim uczniowie jego. A oto burza wielka zerwała się na morzu, tak iż fale zaczęły łódź zalewać; on tymczasem spał (Mat 8, 23—24).

a) Wielkie skarby są złożone w łodzi Kościoła, płynącej po burzliwem morzu doczesności. Największe skarby ludzkości to wiara i oświata. Jednej od drugiej odłączać nie wolno. Nie wolno też twierdzić, jakoby szczęście ludzkości powierzone było innemu statkowi. Łódź Piotrowa jest na ziemi okrętem admiralskim, na którym płyniemy z rozwiniętemi żaglami i pełni zapału przedsiębiorczego wciąż nowe prujemy morza. Nasze zapasy nie wyczerpują się, wody życia nie wysychają, nie możemy też zmylić kierunku jazdy.

b) W tej łodzi znajduje się Jezus. Śpi, to znaczy obecność jego jest ukryta, tajemnicza. Atoli są też na statku pokolenia wojownicze, pracujące żwawo wiosłami i śledzące każdą zmianę wiatru. Burze chwytają od czasu do czasu statek i trzeba walczyć, by zapewnić sobie pomyślną żeglugę. — Bóg umieścił porządek moralny w świecie fizycznym, a Kościół wstawił w prąd rozwoju dziejowego. Nawet odszczepieństw nie wyłączył z swych planów. Niech nas tedy nic nie miesza. Nie pytajmy: »Czemu Bóg dopuszcza to lub owo?« Pan odpoczywa pośród nas, daje moc, wiarę i ufność. Poddał się zdradzie i męce bolesnej, żeby stać się przykładem dla nas. My zaś, gdy szarpią nami burze, w to jedno wierzmy niezachwianie, że Bóg jest w naszej duszy, a Chrystus w swym Kościele.

c) I zbliżyli się doń uczniowie jego i obudzili go,

mówiąc: Panie, ratuj nas, giniemy. Wolno wołać Jezusa, wszak mimowolnie wyrywa nam się z piersi krzyk o pomoc, nie wolno tylko wątpić. Wołajmy, módlmy się, ale nie wątpmy. Wołajmy, lecz jednocześnie trwajmy w pracy. Tego idealizmu realnego bardzo nam potrzeba. Pan Jezus też mile przyjął wołanie swych uczniów, skarcił tylko wątpienie. »Dlaczego się boicie, wy małej wiary? I zaraz powstał, nakazał wichrom i morzu, i stała się wielka cisza«. Jeśli kiedy w czasie burzy znajdziesz się na morzu, złóż pokłon Jezusowi jako temu, którego potęga rozkazuje bałwanom.

UZDROWIENIE OPĘTANYCH.

A gdy przybył na drugi brzeg... zabiegli mu drogę dwaj opętani, którzy wypadali z jaskiń grobowych... i oto zaczęli krzyczeć, mówiąc: Co ci do nas, Jezusie, Synu Boży? Przyszedłeś tu, aby nas dręczyć przed czasem? (Mat 8, 28—29).

a) Istnieją złośliwe, ciemne, miotane wściekłością duchy, które mogą wywierać wpływ na człowieka. Nienawiść do Boga i ludzi podżega je, a namiętną ich żądzą jest niszczenie dzieł bożych, na pierwszem miejscu człowieka. Poniżają go, plugawią, upadlają. Jaka to straszna, okrutna potęga! Z nieboszczykiem nie chcemy przestawać w jednym pokoju, jeszcze mniej z szaleńcem lub z jadowitemi wężami. A gdyby nam wypadło mieszkać razem z szatanem, co wtedy? Szatan to »mężobójca od początku«, mówi Pismo św. On burzy życie, duszę, oświatę, małżeństwo. To duch, który tylko umie nienawidzieć. Nienawidźmy więc i my grzechu, nie dopuszczajmy, by szatan zamieszkał w naszem sercu. Śród ruin, w miejscach przeklętych zwykł on przebywać. Niech serce nasze nie będzie takiem miejscem. — Opętany nie był okryty odzieżą, bo djabeł nieczystości nie cierpi szat. Nagość, żądna używania,

podnieca jego żądze, dostarcza mu pokarmu. Silna a karna dusza panuje nad ciałem, godność rozlana po postaci zewnętrznej, zazwyczaj jest wypływem godności duszy. Chcemy być ciałem i duszą, nie tylko samem ciałem.

b) Co ci do nas? Zimne słowo Kaina zamienia się w tych ustach w przekleństwo buntu. Duchy owe nic nie mają wspólnego ze Zbawicielem i z Sercem Bożem. Brzmi w tych słowach wyrok, skazujący na niewymowne męki. Czy ważyłby się kto z nas wziąć je do ust? Powiedzieć: Co ci do nas, Chryste? Czy nie dowodziłoby to zupełnego wygaśnięcia wiary, nadziei i miłości, głębokiego zachwiania równowagi umysłowej? Zapytam się samego siebie, czy zachowuję łączność z Chrystusem w życiu praktycznem przez upodobnianie się do niego, przez popieranie jego interesów? Czy na mnie widoczne, że Chrystus moim wodzem, prawidłem mego postępowania? W niczem nie chcę zrywać łączności z jego duchem!

c) Przyszedłeś przed czasem! Grzesznikowi się zawsze zdaje, że jeszcze zawcześnie nagli go łaska boża, że jeszcze nie pora nawrócić się! Świadomość grzechu jest dlań udręką bolesną, która go upokarza i zawstydza. Tymczasem przemija chwila niepowetowana, owo »irreparabile tempus«, i wkońcu grzesznik widzi ze smutkiem niewymownym swą nędzę, poznaje, że już nie staje mu czasu. — Szczęśliwy ten, kto jeszcze ma czas przed sobą, czas łaski, zasług, pięknego, czystego i szlachetnego życia, i dobrze z tego czasu korzysta. Z jakiem uniesieniem może patrzeć w przyszłość, z jakim spokojem na teraźniejszość, z jaką wdzięcznością i radością będzie kiedyś spoglądał na przeszłość! I choćby mi pozostała jeszcze tylko odrobina czasu, choćbym był wieku bardzo podeszłego, bez zwłoki chcę zabrać się do wyzyskania tej ostatniej chwili łaski. Chcę zacząć żyć!

d) Szatani przeto prosili go, mówiąc: Jeżeli nas

masz wyrzucić stąd, wpędź nas w trzodę wieprzów. Rzekł im tedy: Ruszajcie! Oto, czego pożąda potężny duch ciemności. Kto nie patrzy w słońce, kto nie ma styczności z Chrystusem, ten zwolna dostaje się na równię pochyłą. Pierwszym etapem na drodze do przepaści jest powątpiewanie, drugim sceptycyzm, ostatnim cynizm. A to na przekór pachnidłom i parkietom woskowanym! Wykształcenie nie jest równoznaczne z moralnością, powiedział Leroy-Beaulieu. Co krok doświadczamy, jak silnie odzywa się w człowieku zwierzę mimo herby, dostojeństwa, koronki i boa. Kto nie poddaje duszy Bogu, ten kończy jako niewolnik ciała. To moje wyznanie wiary w dziedzinie etyki.

e) Oni więc, wypadłszy, wstąpili w wieprze. I oto całe stado z pochyłości góry rzuciło się w morze. Dwa tysiące wieprzów rzuciło się w przepaść i tam zginęło. Świat we wielu punktach podobny do tej galopującej trzody chlewnej. Pędzą go żądze cielesne, wyprawia wiele hałasu, wzbija dużo kurzawy, a wszystko kończy się niesławą! — Tymczasem dwaj uzdrowieni mężczyźni siedzą spokojnie u stóp Jezusa. Ich dusze oswobodzone składają dzięki Panu, właściciele trzody zaś żalą się na szkodę poniesioną. Istotnie, szkoda to nie lada: dwa tysiące sztuk nierogacizny za dwie dusze! Jezusowi nie wydaje się to ceną wygórowaną. Uczył przecie, że należy wszystko wycierpieć dla wyzwolenia duszy, a jeśli jemu dusza była tak droga, dlaczego i nam nie miałby być drogi Bóg i dlaczego nie mielibyśmy się dla niego narażać na straty?! Gdzie chodzi o zbawienie, gorliwość często domaga się takich ofiar doczesnych od siebie i od drugich. Mądrość Gerazeńczyków, która chciałaby ocalić jednocześnie i trzody i dusze, jest głupotą w oczach Chrystusa.

f) A gdy wsiadał do łodzi, zaczął go błagać ów, przedtem opętany, by mógł przy nim pozostać. On wszakże nie przyjął go, ale mu rzekł: Wracaj do

domu swego, do swoich, a zwiastuj im, jak wielkie rzeczy Pan ci uczynił (Mar 5, 18—19). Pozostać z nim, ze źródłem życia i siły i kwitnącego zdrowia i doznawać jego opieki i rzeźwiącego, ożywczego wpływu jego obecności, to potrzeba, którą odczuwa każdy uleczony, każda dusza nawrócona. Uzyskała tę łaskę Magdalena, »z której Pan wypędził siedmiu djabłów«; otrzymał ją Paweł, prześladowca, a później zwolennik żarliwy Chrystusa. Tym razem Jezus posyła człowieka uleczonego do domu. Idź do swoich i tam służ Bogu, powołanie apostolskie zostaw innym! Pan nie każdego wzywa do pracy ewangelicznej, od każdego atoli, nawet od byłego opętańca, żąda życia czystego, szlachetnego, chrześcijańskiego. Mogę zawsze być gorliwym, choć nie zażywającym rozgłosu Świętych Pańskich, a to mi powinno wystarczyć.

WSKRZESZENIE CÓRKI JAIRA.

Oto nadszedł jeden ze zwierzchników, oddał mu pokłon i rzekł: Panie, córka moja właśnie dogorywa; ale przyjdź, włóż na nią rękę swą, a żyć będzie. A Jezus, podniósłszy się, szedł za nim wraz z uczniami swoimi (Mat 9, 18—19).

a) Taka jest etykieta, przyjęta na dworze Króla najwyższego, że kto do niego przychodzi, pada na ziemię, oddaje pokłon i na klęczkach przedkłada swą prośbę. Człowiek również jest panem, lecz tylko na podstawie całkowitej zawisłości. Jest panem jedynie z polecenia, bo na mocy rozporządzenia Boga, jego twórczego i zachowawczego słowa. Gdzie tylko dumnie podniesie głowę, uderzy nią o strop swej skończoności. Głębie życia, potęga majestatyczna i tajemnicza śmierci nakazują mu skromność. Zaglądając w głąb własnego wnętrza, rozumiemy proste, szlachetne formy, jakie na nas wkłada obowiązek, prawo moralne, a serdecznie żałujemy olbrzyma nowocze-

snego, owego »nadczłowieka«, który zapomina o swej nędzy, nie wierzy w nic, a umie tylko mówić górnolotnie i szamoce się krwawo a bezużytecznie z swą małością. — Bóg nas czyni wielkimi, a ilekroć z pokorą zbliżamy się do niego, przybywa nam prawdziwej wielkości.

b) Oddał mu pokłon i błagał go usilnie. Widok śmierci potężnie nami wstrząsa, gdy zabiera nam tych, których kochamy. Uczucie bezsilności i bólu wydziera nam z piersi wołanie o pomoc. Jak pokorny jest król, opłakujący zmarłego syna, jak on wtedy podobny do słabej królowej, karmiącej swe dziecko. Wobec potęgi, rządzącej życiem i śmiercią, niemasz króla ni królowej, są tylko spragnione, stęsknione, modlące się dusze. »O przyjdź i włóż na nią rękę swoją!« Słaba to jeszcze wiara, która żąda od Pana włożenia rąk, jednakże już godna szacunku, bo się modli. Dusza ułomna, trapiona pokusami, niechaj się nie zraża tem, że słaba, niech jeno się modli i prosi. Napewno przybędzie jej mocy.

c) Przychodzą od zwierzchnika bóżnicy z oznajmieniem: Córka twoja umarła! na co jeszcze trudzisz Mistrza?... Jezus rzecze do zwierzchnika bóżnicy: Nie lękaj się, wierz tylko (Mar 5, 35—36). Człowiek zbyt pospiesznie gotów powiedzieć: Nie trudź więcej Mistrza! Atoli Mistrz nie zważa na to, kroczy dalej ku katafalkowi i grobowi. Nie lękaj się, tylko wierz, ona żyć będzie! Ach, jakżeż nie mamy się lękać?! Boimy się śmierci, rozłąka sprawia ból, a zapadnięcie się w nieznane głębie świata zagrobowego wydaje się nam rzeczą okropną. Czy trafimy do ojczyzny wiekuistej? Nie lękaj się, Jezus prowadzi! Wodzie wszystko jedno, kiedy płynie, czy dniem czy nocą, siła ciężkości wskazuje jej drogę. Naszą duszę zaś i w śmierci Bóg ciągnie do siebie. Idźmy naprzód z ufnością, a zajdziemy do przybytków niebieskich, jeśli tylko czyste jest nasze serce. Nie trwóż się więc, wierz jeno i miłuj! Wtedy śmierć twoja

będzie rozkosznem przebudzeniem się ze snu głębokiego.

d) Wchodzą tedy do domu zwierzchnika bóżnicy; i widzi zgiełk i płaczków, głośno zawodzących. A wszedłszy mówi do nich: Czemu czynicie wrzaski i płaczecie? Nie umarła dzieweczka, ale śpi! I wyśmiewano się z niego... A ująwszy rękę dziewczęcia, mówi doń: Talita kumi... A dziewczę natychmiast wstało i chodziło (Mar 5, 38—42). Żałobnicy płaczą, pogrążeni są w myślach posępnych, beznadziejnych. Czynią przygotowania do pogrzebu. Boski Zbawiciel staje śród tego tłumu zgiełkliwego, śród tych dusz przygnębionych, jako życie i moc. On inaczej myśli, inaczej patrzy, widzi nie umarłą, lecz śpiącą. Duszę dziewczyny wyrywa z objęć śmierci i przywołuje napowrót do życia. Daje jej znak, a ona spełnia rozkaz. — Żałoba światowa, nie troszcząca się o duszę, gromadzi puste orzechy na zimę, zbiera kwiaty na wyprawę do bieguna i koronki brukselskie rzuca rozbitkom okrętowym miasto mocnej liny. Co za mizerne współczucie! Będę patrzył na umarłych oczyma Jezusa. Cmentarz swój tak urządzę, tak przyozdobię, iżby był przygotowany na zmartwychwstanie. Można się z tego naśmiewać, lecz skoro »wyśmiewanie« nie obruszyło Mistrza, i ja się tem martwić nie będę.

NIEWIASTA CIERPIĄCA NA KRWIOTOK. I.

Atoli pewna niewiasta, która od lat dwunastu chorowała na krwiotok i nie mało nacierpiała się od wielu lekarzy, i straciła na tem cały swój majątek bez żadnego skutku, owszem miała się coraz gorzej; słysząc o Jezusie, podeszła z tyłu w tłumie i dotknęła się jego płaszcza. Mówiła bowiem: Dość mi dotknąć tylko płaszcza jego, a zdrowa będę (Mar 5, 25—28).

a) Niewiasta, dotknięta krwiotokiem, kochała

życie, światło słoneczne, kwiaty. Wszystkich próbowała środków, lecz napróżno, a słodkie życie uchodziło. My także kochamy życie, powinniśmy wszakże miłować wszystkie jego strony, nie tylko jego piękne kwiaty, lecz także i jego głębokości i szorstkie, strome wyniosłości. Życie nie jest tylko powabem i uśmiechem, ono również deszczem, mgłą i burzą. Jest i weselem i obowiązkiem, żąda odwagi i dzielności i walki, ale też usposobienia dziecięcego, czystości, pokory i pogłębienia wewnętrznego. »Błękitne niebo, róże szkarłatne, marmur śnieżny, wonne powietrze« — to tylko jedna strona bytu! A gdzie turnie i przepaści alpejskie? Gdzie wyżyny obowiązku i głębiny ofiary? Gdzie wzniosły styl? Wszystko to stopić się powinno w jedną harmonję, a to możliwe tylko przez silne ujęcie się w więzy karności.

b) Wiele na świecie jest boleści, chorób i utrapień. Trudno nam nieraz pogodzić gorycze życia z dobrocią Boga. Nie winmy wszelako Pana, nie irytujmy się na widok cierpień, które zsyła Bóg. Chrystus nie uczył, że należy cierpieć jak najwięcej, jakoby w tem wyłącznie polegała cnota i doskonałość. Zbawiciel włącza atoli ból do swego programu zbawienia, widzi w nim zagadnienie, które należy rozwiązać człowiekowi. Achilles w krainie śmierci tęskni za promienną, uroczą ziemią i wyznaje, iż wolałby być wyrobnikiem śród żyjących, niż królem w podziemiach. Takie utyskiwanie nic nie poradzi, piękny świat przeminie, a tymczasem serce nieśmiertelne domaga się pociechy. Tej pociechy mu udzielamy, kiedy cierpimy dla Boga i dla udoskonalenia duszy.

c) Niewiasta poznała Jezusa, wyrobiła sobie o nim trafne pojęcie. Byłaby mogła także wątpić o nim. Gdyby nie chorowała, być może, iż nie zwróciłaby na Chrystusa uwagi. Ile to rzeczy wplata się w poglądy człowieka, ile pierwiastków bezwiednych i świadomych, ile materjału, skontrolowanego

należycie, a ile przemyconego! Będę pilnował rogatki swego świata wewnętrznego i oczyszczał z zarazków wszystko, co wchodzi do mej duszy. Myślom brudnym, trującym, wszystkiemu, co śmierć wnosi w duszę, wstęp będzie wzbroniony. Tyle szkodliwych materyj wkrada się do duszy drogą złego przykładu, złego towarzystwa i złej lektury. Czuwać winniśmy nad tego rodzaju wrażeniami i wpływami. Będę się także wystrzegał jednostronności w ocenie rzeczy, a środkiem ochronnym będzie mi umiarkowanie, sprawiedliwość, godność, pokora. Jakie opaczne pojęcie wyrobił sobie o Chrystusie Nietzsche! A coby to było za nieszczęście podawać dalej taką truciznę i mordować nią dusze! Ktoby chciał za to wziąć na się odpowiedzialność?

d) Niewiasta zbliża się do Pana z prostą, dziecięcą ufnością. »Jeśli się tylko dotknę skraju jego szaty, będę uleczona«. Jest w naszej duszy instynkt, który każe nam zbliżać się do Jezusa, wchodzić z nim w styczność. Bóg stał się człowiekiem i do nas się zniżył, abyśmy wszędzie mieli wolny dostęp do skraju jego szaty. Już przyroda jest rąbkiem jego szaty, zdobnym w kwiaty, kłosy i gwiazdy, ale nigdzie nie zbliżamy się tak do niego, jak w Sakramencie Ołtarza, gdzie się go faktycznie dotykamy. Ileż to razy Pan przechodzi obok mnie, muskając mię niejako swą szatą! Ile razy czuję go blisko, w swem sercu, ściskam i całuję! Drobne ćwiczenia, jak odwiedziny Najśw. Sakramentu, akty strzeliste, używanie wody święconej, zdolne są wyrobić we mnie wielkie przywiązanie do Pana. Tak będę je wykonywał, jak gdybym się dotykał rąbka jego szaty.

NIEWIASTA
CIERPIĄCA NA KRWIOTOK. II.

I natychmiast ustał krwiotok jej i uczuła na ciele, że z choroby została uzdrowiona. Jezus zaś,

świadom sobie mocy cudotwórczej, która się z niego udzieliła, odwrócił się niezwłocznie do rzeszy i rzekł: Któż to dotknął się płaszcza mego? I odpowiedzieli mu jego uczniowie: Widzisz, że tłum tłoczy się na ciebie, a pytasz: Któż się mnie dotknął? (Mar 5, 29—31).

a) Tłum prawie przydusza Pana, lecz jest to dotknięcie czysto zewnętrzne. Jest takie dotknięcie wewnętrzne, duchowe. Dotykamy się jeden drugiego, oddziaływamy na siebie wzajemnie miłością, zaufaniem lub też nienawiścią i chłodem. Ciepły uścisk dłoni, tkliwe spojrzenie to dotknięcia ludzkie. Boga zaś dotykamy wiarą, ufnością, zbliżaniem się do niego. Magdalena dotknęła Jezusa nie tylko ręką, ale i duszą, dotknęła go Weronika, to samo uczyniła chora na krwiotok. Promień słoneczny wnika do pączka róży, deszcz pada na młode pędy. Chrystusa dotykamy w komunji św., tam go pożywamy i nim się nasycamy. Tam wedle słów Pieśni nad pieśniami odbieramy z ust jego miód i mleko.

b) Ale on szukał wokoło wzrokiem tej, która to uczyniła. Nikt się nie przyznaje, wszyscy się cofają. Wielu się go dotknęło, a teraz może się lękają jego gniewu, usiłują się uniewinnić, a może i przeczą. — Często jesteśmy nieświadomie tchórzliwi lub dwujęzyczni, uciekamy się do kłamstw i wybiegów, by się usprawiedliwić i zasłonić. Winniśmy się przyuczyć do panowania nad instynktowem tchórzostwem i zawsze mówić bez ogródek i otwarcie. Nawet osobiste swoje zapatrywania i odmienne od innych poglądy wypowiadajmy z szczerością, gdy nas o nie pytają. Serce otwarte i proste pociąga drugich, zapewne dlatego, że czyste i silne.

c) Niewiasta więc świadoma tego, co w niej zaszło, z trwogą i drżeniem zbliżyła się i upadła przed nim i wyznała mu całą prawdę. On zaś rzekł do niej: Córko, wiara twoja uzdrowiła cię. Poczciwa niewiasta drży ze strachu. Lęka się następstw swej

śmiałości. Ona, nieczysta, ważyła się dotknąć Syna Bożego! Jaka miła, pokorna dusza! Często nawet święci lękali się zbliżyć do Jezusa, przyjmować go w komunji św. Za nic mają swe zasługi, nędzną wydaje się im ich szata godowa, czują swe ułomności. Dla Boga to rozkosz. Niechże i ja przejmę się podobnemi uczuciami! Mimo to z ufnością chcę przystępować do Jezusa, jakkolwiek poznaję swą niegodność. On nas przyjmuje z miłością i napełnia otuchą, zapewniając, że i w nas wiara posiada moc uzdrawiającą.

JEZUS W NAZARECIE.

I przyszedł do Nazaretu, gdzie się wychował. A pewnego sabatu wszedł według swego zwyczaju do bóżnicy i wstał, aby czytać. I podano mu księgę proroka Izajasza. A rozwinąwszy księgę, natrafił na miejsce, gdzie było napisane: Nade mną Pański duch! Przetoż namaścił mnie, bym głosił dobrą ubogim nowinę. Posłał mię, bym koił skruszone serca, abym zwiastował jeńcom wyzwolenie... bym uciśnionych obdarzał swobodą (Łuk 4, 16—19).

a) Pierwsze to wystąpienie Jezusa jako Mesjasza, o którym opowiada Pismo św. Przedstawia siebie jako męża, namaszczonego przez Ojca i opływającego w łaskę. »Dzisiaj spełniło się to proroctwo przed wami«. Spełnił się wielki fakt, sam Bóg w postaci ludzkiej stanął pośrodku świata, jak góra kryształowa, prześwietlona słońcem, rozsyłająca na wszystkie strony wody zbawienia. Pismo nam mówi, jakim winien być zwiastun ewangelji. Ma być namaszczony wiarą, nadzieją, łaską. Słodycz ma sączyć się z ust jego. Poznajcie po nim, do czego zmierza ewangelja. Mesjasz przychodzi głosić radosną nowinę, uzdrawiać, ratować. To ślady, któremi chodził Chrystus. »I dziwowali się wdziękowi słów...« Nie przyszedł łajać, jeno podnosić i rozgrzewać.

b) A mówili: Czyż nie jest on synem Józefa, synem cieśli? Oto myśli człowiecze, zatrzymujące się na krwi, na odzieży, na powierzchowności, a zaćmiewające to, co bożego, duchowego. Nie zważaj na to, iż jest synem cieśli, lecz na to, że Duch Boży przemawia z niego. Bez ducha nie ma wartości ani godność królewska, ani stopień akademicki. Daj nam swego ducha, drogi Jezu! Czy pracujemy heblem czy mieszkamy w lepiankach, niech przemawia do nas z ewangelji i z tabernakulum. Ducha swego nam daj do spełnienia obowiązków codziennych. Gdy duch Chrystusa nas napełni, wtedy życie nasze czcze nie będzie. W jakiejkolwiek spędzać je będziemy służbie, sprawdzi się napis św. Notburgi:

Der himmlisch fromme Tugendsinn
Macht eine Magd zur Königin.[1]

c) I dodał: Zaprawdę, powiadam wam, żaden prorok nie jest mile widziany w ojczyźnie swej. Ze czcią i pokorą należy zbliżać się do Pana najwyższego. Nie wolno się z nim spierać ani prawować. Już Eljasz szukał gościny nie u Izraelitów, lecz u wdowy pogańskiej, a Elizeusz uzdrowił Naamana poganina, a nie żydów. »Kto mi otwiera swe serce, mówi Pan, do tego będę przemawiał. Nie włamuję się nigdzie, jeno stukam do drzwi i proszę, żeby mię wpuszczono«. Bywa, że słowo i łaska boża zmuszona jest usunąć się od mędrców tego świata. Dokąd, do kogo? Do wdowy sareptańskiej... Człowiek buntuje się nawet i gwałt zadaje Bogu. »I wypędzili go poza miasto i poprowadzili go aż na brzeg pagórka... aby go strącić w przepaść«. W takich razach zwiastun słowa bożego milknie. »I oddalił się, przez środek ich przechodząc«. — Panie, otwieram Ci drzwi i wrota i na klęczkach chcę Cię przyjąć. Błagam

1. Sługa, co boże przykazania chowa
I kocha Boga — jest jak królowa.

Cię, mów do mnie! Będę posłuszny, będę wiernym twym sługą.

PRZEŚLADOWANIE WYBRANYCH.

A miejcie się na baczności przed ludźmi; bo powiodą was przed sądy... przed rządców wleczeni będziecie dla mnie... Kiedy zaś wydadzą was, nie kłopoczcie się tem, jak i co mówić macie (Mat 10, 17—19).

a) Nie niepokójcie się zbytnio. Czyńcie, na co was stać, nie narzekajcie, nie lękajcie się trudów. Nie wy rozporządzacie sprawami świata, czyni to Pan. Gdzie was postawił, tam stójcie. »Którzy ufają w Panu, jako góra Sion; nie poruszy się na wieki« (Ps 124, 1). Męczennicy byli ludźmi jak my, a trwali na miejscu. — Ufać własnym tylko siłom znaczy budować zdala od Pana. Co w mojej mocy, na to się zdobędę bez zastrzeżeń, reszty dokona Bóg. Św. Ignacy mawiał: Tak ufaj, jak gdyby wszystko zawisło od Boga, a tak działaj, jak gdybyś sam miał wszystkiego dokonać. Św. Franciszek Salezy zaś twierdzi, że gdyby na nowo miał zaczynać życie, jeszczeby silniejszą ufność pokładał w Bogu.

b) Albowiem dane wam będzie to, co mówić macie. Kiedy nadejdzie godzina, Pan przyjdzie z pomocą. Teraz może czuję się słabym i sądzę, że upadłbym w tej lub owej pokusie. Nie trafna to psychologja, a jeszcze fałszywsza teologja. Teraz bowiem pomocy ci nie potrzeba; gdy zaś będzie potrzebna, nie zabraknie jej, a wtedy inaczej będziesz myślał i czuł. Ilu to zostało bohaterami dzielnymi, wytrwałymi, gdy nadeszła dla nich godzina!... Trzeba nam nieraz przechodzić wyjątkowe godziny, chwile słabości, a to z własnej winy, bo nie wychowujemy siebie, nie naginamy się do karności, nie mówimy sobie: Możesz teraz i tutaj być bohaterem, możesz być

duszą wzniosłą, tylko się nie oszczędzaj. Bierz się więc do czynu i nie ustępuj!...

c) Albowiem nie wy mówicie, ale Duch Ojca waszego przez was przemawia. Duch mądrości i odwagi natchnie was, on będzie z was przemawiał, nie wy, którzy rządzicie się kaprysami i tchórzliwie pełzacie po ziemi jak cienie. On jest pocieszycielem i mistrzem, którego ja wam posyłam zamiast siebie, który oskarża i sądzi świat. — To Duch waszego Ojca, który was stworzył i nie opuszcza. Ojciec was wspiera tym swoim Duchem i namaszcza na »królów, proroków, kapłanów i męczenników«. — Oddaję Tobie pokłon, Duchu Św., który natchnieniami swemi wzmacniasz mię i pocieszasz. Z Chrystusem jako człowiekiem nie mogę obecnie rozmawiać, bo jest niewidzialny, atoli mogę to czynić z Duchem Św., który mieszka w mej duszy.

NIE BÓJCIE SIĘ TYCH, CO ZABIJAJĄ CIAŁO.

Nie bójcie się również tych, co zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale bójcie się raczej tego, który i duszę i ciało zatracić może w piekle (Mat 10, 28).

a) Istnieje zło, jak choroby, cierpienia, hańba i śmierć. Lecz wszystko to nie jest złem istotnem. Jedynem prawdziwem złem jest potępienie wieczne. Jest to zło tak głębokie, tak przepaściste, cierpienie tak bezbrzeżne, że wobec niego niczem są kajdany, więzienie, kraty rozpalone, śmierć najokropniejsza. Motywy wieczności i nieskończoności odzywają się w tych słowach Jezusa. Weszły one jako pierwiastki składowe do temperamentu chrześcijańskiego, który za nic sobie ma wszelkie zło i wszystkie trudności umie przezwyciężać. Nieskończona wartość duszy i brzemię wieczności wyzwala w człowieku ową energję, która wszystko pokonywa. Jaka moc olbrzymia

była w św. Wawrzyńcu, w św. Agnieszce, Cecylji i tylu innych męczennikach, którzy nie lękali się płomieni, łańcuchów, miecza, mąk i śmierci. Należeli do świętego plemienia podziwu godnych bohaterów, które wychował Chrystus. I nas również chce tak wychować, i do nas także mówi: Nie bójcie się tych bólów przemijających, lękajcie się zła jedynego, zła bez granic.

b) Hołd składam mocnej, nieugiętej świętej woli Boga, objawiającej się w tem oznajmieniu Chrystusa. Wola ta stawia przede mną dobro i zło i mówi: Tutaj ja jestem, a tam śmierć! W tem tkwi niezmierna powaga życia, że Bóg nas kocha, szanuje i podnosi, ale kocha miłością silną. Jego miłość to nie woda cukrzona, to nie tylko wylew słodkich uczuć, ale i moc twórcza, żądająca z naszej także strony natężenia wszystkich sił. Jego miłość wlewa temperament bohaterski, wychowuje do wzniosłego sposobu myślenia i czucia, a wyższość nasza na tem właśnie się zasadza, że umiemy przezwyciężyć ból i śmierć, nie znając lęku ni trwogi. Bóg włożył również w przyrodę bój i ścieranie się sił nieprzerwane. Występują w niej wszędzie olbrzymie przeciwieństwa: życie i śmierć, światło i noc, piękno i rozkład, na wszystkiem zaś króluje On w majestacie swej wszechwładzy. — Prostujmy więc swe miękkie, ludzkie pojęcia o Bogu i jego miłości twórczej. Nasz wiek choruje na przeczulenie i dlatego błądzi. Kapituluje z walki o dobro najwyższe, wymagającej stwierdzenia siły i hartu ducha, poświęca zdradziecko wyłączne prawo, jakie ma cnota do kształtowania naszego życia. To niezgodne z naturą Boga, to płaskoludzki sposób myślenia. Czuwajcie, abyście nie wpadli w pokuszenie.

c) Czyż nie sprzedaje się dwu wróbli za jednego miedziaka, a żaden z nich nie spada na ziemię bez Ojca waszego. Wszak wszystkie nawet włosy na głowie waszej są policzone. Nie lękajcież się tedy!...

Opatrzność Boża dba o nas, ale według swojego rozumienia. Chrystus powiedział nam jasno, czego należy się obawiać, co jest prawdziwem złem, a co uchodzić powinno za mniejsze zło. Choroba, prześladowanie, zelżywość, hańba, wszystko to może wam dostać się w udziale, jak było udziałem męczenników. W każdem nieszczęściu winniśmy słyszeć słowa Pańskie: »Nie lękajcie się tych, którzy ciało zabijają i znieważają, wierzcie, że Opatrzność przez nieszczęścia te zawiedzie was do posiadania dóbr wiecznych. Jest to triumfem Opatrzności, jeśli w swych uciskach umiem wywalczyć sobie pokój w Bogu. Bóg o mnie wie, Bóg mię prowadzi, Bóg dopomoże mi przebyć piekło ziemskie i przez falangi duchów szatańskich zaprowadzi mię do siebie. Chrystus jest naszym wzorem, i jego tak Ojciec prowadził. Jeśli tak zapatrywać się będę na zło wszelakie, wyjdzie mi ono na dobre, co więcej: przysporzy mi chwały wiecznej.

NIE POKÓJ, ALE MIECZ.

Nie sądźcie, że przyszedłem pokój zapewnić ziemi. Nie przyszedłem, żeby wnieść pokój, ale miecz (Mat 10, 34).

a) I pokój i miecz nam przyniósł. »Pokój na ziemi ludziom dobrej woli«, śpiewali kiedyś aniołowie nad Betlejem. »Pokój mój daję wam«, mówi sam Jezus na innem miejscu ewangelji. Wszelako przyniósł również miecz, by człowiek we walce zahartował swą dobrą wolę i mógł zażywać przyrzeczonego pokoju. Dobra wola to wola silna, której wypada liczne toczyć walki z ciałem, krwią, światem, nim zapewni w człowieku zwycięstwo woli bożej. Jeśli więc miłuję pokój i chcę być człowiekiem dobrej woli, chwycić mi należy za broń i zwalczać wszystko, co sprzeciwia się tej woli prawdziwie dobrej i wiernej.

b) Postęp wymaga wszędzie pracy karczowania. Dopóki człowiek nie przełamie i nie ujarzmi przyrody, dopóty kultura niemożliwa. Ona wtedy dopiero zaczyna się rozwijać, kiedy człowiek wleje myśl swoją w kamień, drzewo, żelazo. Do tego zaś potrzeba pługa, motyki, miecza, a zatem walki. Wtedy dopiero powstać może Partenon i katedra kolońska. — My chrześcijanie chcemy myśli boże, rysy Chrystusowe przenieść na człowieka, którym rządzą popędy grubej zmysłowości. Chcemy stworzyć piękny, czysty świat duchowy, a przezeń prawdziwą kulturę. Oto ideał, nam przyświecający, więc tylko ciosajmy, gładźmy, przetapiajmy z nabożeństwem i pilnością artystów, pracujących na klęczkach. Raduję się, że mogę kształtować w sobie człowieka wyższego.

c) Nonsensem jest tedy hasło: »Wrócić do natury!«, jeśli wyraża żądanie bytu akulturalnego, wyuzdanie namiętności i popędów przyrodzonych. »Miecz przyniosłem«, mówi Chrystus, jak gdyby chciał powiedzieć: Naprzód winniście dążyć, a nie wstecz! Wkładajcie wiele pracy w urobienie swej natury nie poto, żeby ją zburzyć, lecz by ją rozwinąć. Nie nadwątlajmy tedy sił przyrodzonych, lecz nadajmy im odpowiednią formę. Kultura często wyzuwa ze zdolności przyrodzonych, lecz jest to klęską hyperkultury. Cnota przeciwnie podtrzymuje i uszlachetnia te zdolności. — Życie czyste, opanowane duchem, umiarkowane i w roztropnej mierze umartwione nie osłabia, lecz wzmacnia człowieka i zapewnia mu zdrowie. Oręż, przyniesiony przez Jezusa, nigdy nie zabija. To broń, którą walczymy o wzrost prawdziwego życia.

ŚCIĘCIE ŚW. JANA.

Herod pojmał był Jana i okuł go w kajdany i wtrącił do więzienia z powodu Herodjady, żony

brata swego, bo mu Jan mówił: Nie wolno ci mieć jej za żonę (Mat 14, 3—4).

a) »Nie wolno!« Co za błogosławieństwo wiedzieć na pewno, co wolno a co zakazane, znać najwyższą wolę Boga. Wiedza ta to »jasność jego oblicza«. — Widzę zamęt amoralny świata spółczesnego, sofistyka wszystko wywraca do góry nogami. Gdyby ludzie swobodnie wypowiedzieli swe zdanie o dobrych i złych stronach miłości, uczciwości, zabójstwa, kradzieży i cudzołóstwa, znaleźlibyśmy się w dantejskiej »selva oscura«. — Jak silnym czuję się wobec tego wszystkiego, gdy wiem, co wolno a czego nie wolno. Prawo nie jest dla mnie jarzmem, lecz poręczą wzdłuż drogi przepaścistej, kwiecistym brzegiem nad rwącą rzeką. Przykazanie boże to nie suchy »imperatyw« ani znak, dany laską kapralską, to promieniowanie ideału doskonałości, które podnosi, rozgrzewa i lekkiem czyni posłuszeństwo. Słodkie to jarzmo i brzemię lekkie.

b) Kiedy nadszedł dzień urodzin Heroda, córka Herodjady tańczyła wśród gości i spodobała się Herodowi, toteż pod przysięgą obiecał dać jej, o cokolwiekby go poprosiła. Dziewka tańczy, podoba się i wdziękami pięknego ciała usidla człowieka zmysłowego. W swem odurzeniu daje jej w zastaw własną duszę i mówi w swej zapamiętałości: Wszystko poświęcę dla ciebie... A koniec ten, że poznaje ze wstydem, do jakiego zwierzęcego poniżenia doprowadziła go jego okrutna miłość. »Zasmuca się«, upiory zaczynają krążyć wokół niego, i powiada: »Jan Chrzciciel zmartwychwstał i jego siły cudotwórcze działają dalej w Jezusie«. Upadek, smutek, strach — to upiory, stojące u końca »drogi przestronnej« i u »szerokiej bramy«, to mętny osad, pozostały na dnie czary używania, to wynik ostateczny życia grzesznego. Smutna to ewolucja!

c) Daj mi tu na misie głowę Jana Chrzciciela... I przez posłańca ściął Jana w więzieniu. Przynie-

siono też jego głowę na misie, i dano ją dziewczynie. Jakie okrutne, ohydne życzenie wychodzi z ust urodziwej, wesołej tancerki! Jak brzydnie przed okiem naszego ducha jej postać, skoro okazuje się, że jej serce pustą jamą, a dusza w tem ciele niska i podła. Zwierzę bierze górę, Chrzciciel pada ofiarą, a jego głowę skrwawioną stawiają przed czeredą gości, patrzących z głupkowatą zgrozą na to ponure widowisko. Oto potęga świata i ciała! Prawdziwą natomiast uroczystość święci wyznawca dzielny i wierny, którego duszy nie pokonało na tym świecie ani więzienie, ani lęk toporu. Jan również obchodzi dziań urodzin, atoli urodzin dla nieba. — Naszem zadaniem jest wierność do ostatka, wytrwałość w każdej próbie, i wtedy również, gdy wszystko się łamie i kruszy. Przynosi to chwałę Bogu, a zaszczyt człowiekowi i człowieczeństwu. Ani więzienie, ani topór nie powinny zachwiać naszej wierności. Tak przystoi wobec świętej woli Boga.

CHODŹCIE NA UBOCZE.

A on im rzecze: Chodźcie na ubocze, na miejsce pustynne, i spocznijcie nieco... Wsiadłszy więc do łodzi, przeprawili się na miejsce pustynne i samotne (Mar 6, 31—32).

a) Jezus zaprasza uczniów na morze, przenosi się z nimi na samotne brzegi przeciwległe, w pobliże Boga. Wyprowadza ich z rynku gwaru światowego, i wyrywa z powierzchownej bezmyślności, z tego świata, w którym snują się same kaleki, sami nędzarze, obarczeni łańcuchami zwyczajów i względów ludzkich, ludzie znużeni o przekwitłych, zużytych twarzach. Jezus wyprowadza uczniów z widowni sobkostwa, gonitwy bezustannej za interesem własnym, za majakami próżności. Precz, precz z tego brudu, z tej atmosfery zakażonej, zatrutej! Niech oddzieli nas od niej głęboka, błękitna toń morska. —

Bóg woła, nasz Stwórca, Odkupiciel, sędzia wiekuisty, woła Wszechmocny i Miłosierny. Jaka to łaska i z jakiem drżeniem serca winniśmy iść na ubocze, do samotności, na ćwiczenia duchowne!

b) Chodźcie na ubocze. Jest świat, gdzie niema nikogo prócz Boga i mnie. Tylko? Wszak Bóg jest wszystkiem i nieskończonych światów odwieczną przyczyną! Zatem on i ja! Tam jego światłość i moc, tam jego potęga twórcza i odradzająca, tam duch jego, który oczyszcza i przetapia na swój obraz, tam dusza mięknie, nicestwieje, a jednak rośnie w nieskończoność. Budzę się wciąż na nowo w porankowej świeżości i sile. Niekiedy dusza moja zaciemnia się i zasępia od wyrzutów sumienia, ale potem z tego uniżenia wychodzi tem czystsza i przejrzystsza. — To świat Boga, to jego dom. Tu biją zdroje jego łaski, w tej ciszy słychać jego kroki i jego głos wzywający. Złóż obuwie, to ziemia święta! Uklęknij, upadnij na twarz, to owa kraina, gdzie Bóg wychowuje proroków i świętych. Niech ona i twoją będzie ziemią rodzinną. Czcij ją i kochaj.

c) I spocznijcie nieco. Gdy się uspokoicie, gdy zgiełk i zawierucha ścichnie w duszach waszych, wówczas zaczniecie silniej odczuwać tajemnicze głębie życia ludzkiego i spostrzeżecie, że stoicie przed zamkniętemi wrotami wieczności, a nie pomyśleliście o tem, by je otworzyć. Szukacie Boga, a on się nie pokazuje, choć bezustannie was otacza. Chcecie ujrzeć jego oblicze, a zapominacie, że patrzy na was z waszego życia, z waszej wiary, nadziei, miłości, czystości. Powinniście uczuć do głębi, że w nim żyjecie i oddychacie. Pogłębiajcie tę świadomość, a zostaniecie świętymi. Zastanówcie się nad tem, że już dziś i na zawsze żyjecie życiem nieśmiertelnem i że w następstwie tego wy powinniście na każdym kroku w ten niezrozumiały świat wkładać sens i duszę. Uświadamiajcie sobie ukryty, wnętrzny świat duszy i rozwijajcie go. Do tego zdolna jedynie wiara i pier-

wotna siła kształtującej miłości. Będę rozpamiętywał w samotności, będę zajmował się Bogiem i z nim się jednoczył, tu będę pracował umysłem, sercem, uczuciem, wolą. Będę korzystał z tych krótkich chwil skupienia, jak korzystaliby z nich potępieńcy, gdyby je im dano w celu naprawy zaprzepaszczonego życia.

ROZMNOŻENIE CHLEBA.

W owym czasie, gdy znowu zgromadziła się mnoga rzesza, a nie miała co jeść, przywołał uczniów i rzekł im: Żal mi ludu, bo już od trzech dni trwa przy mnie, a nie ma co jeść (Mar 8, 1—2).

a) Dokoła Jezusa zbiera się na pustkowiu pięć tysięcy ludzi. Idą za nim z ufnością i zapałem jako za dusz swoich wodzem i mistrzem. Atoli zapał nie chroni ich od głodu, a naokoło nic, jeno pustkowie. Zgłodniałym ciałom potrzeba chleba, a pustkowie dostarczyć go nie może. Udzieli go Bóg. Wszak od Boga pochodzą nasiona, zarodki i ukryte w nich energje. Z niego jakby z bezdennej głębiny tryska war kipiącego życia. — Jak tajemnicze to życie! Obcym się czuję na ziemi, gdy o tem pomyślę, dreszcz przebiega po mnie, gdy zaglądam w tę głąb, w ten nigdy niestrudzony, niepojęty strumień życia. — »A on ich zapytał: Ile macie chlebów? Oni zaś odrzekli: Siedm«. Jezus bierze w swe ręce onych siedm chlebów, czyni dzięki i rozdziela je, by wszyscy mogli się nasycić. I znowu stało się coś, co przechodzi nasze pojęcie. Tu Pan wkracza bezpośrednio, podczas gdy przez zasiewy karmi nas tylko pośrednio. Pokłon oddaję Panu w obydwu cudach. — Daj chleba, Panie! Ty karmisz ptaszęta, które do Ciebie otwierają swe dzióbki, nakarmże i mnie! — Głębokie obrzydzenie ogarnia nas na widok nieumiarkowania, którem człowiek burzy ustanowiony przez Boga porządek. Nadużywa darów bożych i zamiast życia czerpie z nich śmierć. — Będę szanował źródło ży-

cia, nie będę go mącił ani brukał. Funkcja odżywiania się będzie dla mnie rzeczą świętą.

b) Rzesza, widząc cud, chce obrać Jezusa królem. Lud zrozumiał, że spełnił się tutaj czyn boski, było to aż nadto widoczne. Dostrzec sprawy boskie i zapalić się dla nich, to zawsze chodzi w parze. W Jezusie element boski staje przed nami w pełnym majestacie swej mocy zwycięskiej. On uświęca, podnosi i uszlachetnia całe życie przez głębokie związki, tajemnicze wartości i nadprzyrodzone znaczenie, jakie nadaje bytowi. Królestwem jego staje się nawet pustkowie, gdzie istnienie płynie bezmyślnie, nawet pole bitwy. — Bądź więc pozdrowiony, Królu mój, który i mnie również czynisz królem. Nie może mię to ominąć, jeśli pójdę za Chrystusem. Tak, niech będzie królem moim Pan Jezus, on jeden niech włada mem sercem!

c) Jezus tedy, wiedząc, że mieli zamiar przyjść, by porwać go i okrzyknąć go królem, usunął się znowu na górę sam jeden (Jan 6, 15). Jezus opuszcza tłum, który ofiaruje mu ziemską koronę. Nie ma wartości dla niego to królestwo z łaski tłumu, który szuka jedynie dobrobytu cielesnego, a na duchowe dobra jest obojętny, który nie domyśla się wielkich jego planów, a walki jego ledwo rozumie. Takiej godności królewskiej Jezus nie pragnie. Odchodzi więc na górę modlić się i tem wskazuje, gdzie szukać prawdziwej wartości i krynic zapału, zdolnego pokonać świat. Tam na górze wyprostowuje i orzeźwia się dusza. »A summo caelo«, z wysokości niebios wychodzi Jezus, by podnieść do siebie ziemię. Nie przyszedł panować i uciskać, lecz podnosić ludzi i wychowywać ich na władców. — Rozumiem twe zamiary, Panie, trzymam z Tobą i przejmuję się świętą ambicją. Ona będzie mi pomocna do znoszenia także niepowodzeń i porażek.

JEZUS CHODZI PO MORZU.

Poczem zaraz przynaglił uczniów swych, by wsiedli do łodzi... a pożegnawszy ich, odszedł na górę, by się pomodlić. Gdy zaś zmierzch zapadł, łódź znajdowała się na pełnem morzu; on sam natomiast na lądzie. A gdy zobaczył, jak mozolą się wiosłowaniem — bo wiatr był im przeciwny — nadszedł ku nim, krocząc po morzu (Mar 6, 45—48).

a) Uczniowie borykają się z bałwanami. Noc i wicher. Ciężkie, niewdzięczne i niebezpieczne jest życie żeglarzy, twarda praca ich losem. Ich dusza również łatwo gorzknieje, jak sroga, nieprzyjazna fala. Jednakże Jezus pamięta o swoich, nawet przychodzi do nich, krocząc po morzu, w ciemności, ukryty, lecz z życzliwością w sercu. — Bóg niewidomie w pośrodku nas chodzi. Bezustannie tryska z niego byt, dusze stykają się z nim w najgłębszym korzeniu swego istnienia, a on bez przestanku sięga swym wpływem w głąb naszego życia. W świecie moralnym, w uświadomionem życiu ludzkiem, z jakąkolwiekby falowało siłą, znajdujemy zawsze ślad boskich stóp Pana. Jest to fakt, choć tajemniczy i niezbadany. A jednak tak łatwo przeoczamy tego Boga ukrytego, który tak potężnie objawia się w swych dziełach, w całej przyrodzie jako czynnik nadprzyrodzdony. Nie zwracamy uwagi na niego, gdyż przesłania go nam zasłona przyrody, burzliwe falowanie świata moralnego, wicher, którym postęp pędzi naprzód. Może nawet z niechęcią odnosiliśmy się do niego. — Usiłujmy wniknąć w głąb! Odnajdziemy Pana na dnie własnego serca, tam wejdźmy w styczność z nim! Wszak byt nasz jest z nim związany metafizycznie. O Panie, mów, sięgnij głęboko do mego wnętrza, pociągnij mię silniej ku sobie, bym Cię poznał, bym widział Ciebie nawet poprzez mgłę świata i kultury.

b) Oni zaś, ujrzawszy go kroczącego po morzu,

mniemali, że to widmo, i krzyczeć zaczęli. Widzą go i przerażają się. W obcej, prawie strasznej postaci ukazuje się ich oczom Pan. Zdaje się im, że to widmo, upiór. Wiedzieli, że jest na górze i modli się, i nie przypuszczali, by mógł być tutaj, śród bałwanów, śród zmagających się z sobą żywiołów, nie uśmierzając burzy i nie gładząc fal pod swemi stopami. — Wierzymy w Boga, wierzymy w jego obecność w naszych świątyniach, w jego działanie w sakramentach, atoli że jest obecny i w harcach życia, w twardem, bezdusznem bytowaniu, że wpływa na nie i pragnie zaznaczyć w niem swą potęgę, są to fakty, z któremi nam trudno się oswoić. — Wierzmy, że Jezus pragnie objąć w posiadanie całe życie kulturalne. On stoi pośrodku nas. Życie nasze na całej linji winno być urządzone według zasad Chrystusowych, zarówno w rękodziełach i w przemyśle, jak w handlu, administracji, stosunkach życia publicznego i rodzinnego.

c) A on natychmiast przemówił do nich i rzekł im: Odwagi! Jam jest, nie bójcie się. Jezus uspokaja uczniów, zapewniając, że to on, niech się więc nie trwożą. Nie jest mu obojętne mozolne zmaganie się uczniów z rozhukanym żywiołem. Chce im dać świetny dowód swej potęgi. Wzywa do siebie Piotra i każe mu chodzić po morzu, jak gdyby chciał powiedzieć: »Ja jestem, jestem tutaj przy was i moc wam daję, byście i wy chodzili zwycięsko po bałwanach«. — Tak, Panie, w tem dowód twej obecności, że udzielasz nam siły i że uzbrojeni w nią nie ustępujemy, lecz zwyciężamy. Wierzymy, że bez twej łaski nie sprostamy we walce, ale wraz z Tobą zwyciężymy, nawet gdyby świat się zapadł. — Dowodem obecności Jezusa jest żywot czysty, natchniony łaską. Z Jezusem można zachować wszystkie przykazania moralności, ale nie bez niego. Im ściślej i wierniej przestrzegamy zakonu, tem możemy być pewniejsi, że on jest z nami.

d) Piotr zaś odpowiadając rzekł: Panie, jeśliś to ty, każ mi przyjść do siebie na wodach... Piotr tedy, wysiadłszy z łodzi, stąpał po wodzie... Czując jednak silny wicher, przestraszył się (Mat 14, 28—30). Piotr, widząc silne falowanie bałwanów, począł się lękać, tracić ufność, zaczyna tonąć... Bezdenna głębina, ziejąca pod naszemi stopami, to nasza nicość. Gdy wejrzę w siebie, wzrok mój gubi się w coraz głębszych i mroczniejszych przepaściach i tracę grunt pod nogami. Stworzeniami jesteśmy i zależymy od Boga, bez łaski jego nie zdolniśmy zasłużyć się żadnym czynem dobrym. Brzemię grzechów jak kamień młyński ciąży na naszym karku... Z jakąż atoli łaskawością przyszedł do nas Pan, jakie głębie miłosierdzia i łaski otwierają się przed nami, gdy pomnimy na jego krzyż lub na eucharystję. Rozwierają się istne bezdnie morskie pod naszemi stopami! Wokół nas zaś piętrzą się bałwany bytu, zewsząd zalewają nas trudności życia, ale byłoby nikczemnością tracić ufność i wątpić. Bóg trzyma nas ponad otchłanią, on niesie nas przez bałwany. Ten tylko tonie, kto nierozumnie mędrkuje, a nie modli się, kto jako sceptyk idzie przez życie, zamiast pokładać swą ufność w Bogu. Bóg będzie moją mądrością życiową i mocą.

e) A zacząwszy tonąć, zawołał w te słowa: Panie, ratuj mię! Jezus też natychmiast... uchwycił go. Piotr wątpi i dlatego tonie. Atoli budzi się w nim instynkt samozachowawczy, przywiązanie do życia, czuje, że niepodobna ginąć tak blisko Zbawiciela, i woła: Ratuj, Panie!... Sceptycyzm, brak ufności, pesymizm to w gruncie rzeczy herezje! Byt i życie, dane nam przez Boga, poręczają nam siłę, potrzebną do stwierdzania samych siebie. Moc ta powinna być zawsze na moje usługi, a jeśli jej niema, znajdę ją w mieszkającym we mnie i wspierającym mię mocnym Bogu. Do niego będę wołał.

Gdy więc rzesza przekonała się, że Jezusa tam niema, wsiedli do łódek i przybyli do Kafarnaum... Jezus odezwał się do nich i rzekł: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: szukacie mnie... iżeście jedli chleb i nasycili się. Zdobywajcie nie pokarm, który przemija, ale który trwa na żywot wieczny (Jan 6, 24—27).

a) Szukają go i rozmawiają z nim, podnieceni widokami »królestwa światowego«, którego urzeczywistnienia spodziewają się po Zbawicielu. Chrystus, który się był schronił na górę, a po modlitwie, tam odprawionej, wrócił na dół, usiłuje myślom Żydów nadać właściwy kierunek. »Chleba potrzeba, to prawda. Wszelako ja nie przyszedłem, by dać wam chleb potrzebny dla ciała, lecz by karmić wasze dusze. Chleba nie daję, lecz sam jestem chlebem!« Ten, co ożywia i rozgrzewa i zapala, jest chlebem człowieka i to chlebem żywym. — Każda dusza, która innych oświeca i do dobrego zachęca, która wspiera i podnosi do góry, jest ich chlebem żywym. Jezus zaś jest chlebem żywym dla całego świata. Czują to ci, którzy do sytości zakosztowali świata, jego miodu i piołunu; czują to i ci, którzy żebrali pokarmu dla duszy u wszystkich pisarzy i filozofów; i ci, którzy gnani głodem życia obiegają cały świat i we wszystkich jego dobrach szukają nasycenia, siły i zdrowia. Niech wszyscy poznają, że tylko u Pana znajdą prawdziwy chleb żywota, chleb żywy, pokarm duszy na wszystkie czasy. Karmił on dusze w okresie prawa i polityki rzymskiej, karmi je również w obecnej dobie przeobrażeń społecznych. Ty, Panie, jesteś moim chlebem, Ty jeden dajesz mi wzrost i siłę.

b) Ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a krew moja prawdziwie jest napojem. Jeśli nie będziecie pożywali ciała Syna człowieczego i nie bę-

dziecie pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Winniśmy jeść i pić Jezusa, winniśmy koniecznie przyjmować go jako pokarm, by z niego żyć. Jaka to silna odpowiedź na wieczną tęsknotę duszy człowieczej do Boga. Homer powiada, że człowiek wypręża swą duszę ku Bogu, jak pisklę otwiera swój dziób na przyjęcie żeru. W psalmach raz po raz wybucha ta żądza duszy, a wołania te nigdy się nie starzeją. Tak modlił się również Descartes, a Nietzsche powiada: »Dłużej już nie wytrzymamy...« Tołstoj znowu pisze: Jak pisklęta, wypadłe z gniazda, tak dusza nasza woła za Bogiem. — Jezus uświęca to gwałtowne pożądanie, potęguje je nawet i mówi: Tak, jeść i pić powinniście Boga. Toteż przybrałem ciało, by zostać nie tylko waszym bratem, lecz i pokarmem waszego ciała i waszej duszy. Jedzcie więc i pijcie, chcę pozostać w was i zjednoczyć się z wami. Głód namiętny i paląca tęsknota narodów będzie ukojona, a słodycz niezmierna i moc napełni wasze dusze, by je uszczęśliwić. Jaka to łaska, jaki dowód potęgi zaspakajać taki głód żywiołowy za Bogiem.

c) Każdy zosobna pożywa, każdy się jednoczy z Panem i każdy zosobna żyje z Jezusem w nim. Co jawne, to naogół powierzchowne, tylko co wewnątrz się ukrywa, to głębokie. Nie jest głębokie to, co nie budzi uczuć, przenikających duszę na wskróś, co nie pogłębia nas ani oczyszcza. Dusza, oddana życiu wnętrznemu, głęboka jest jak morze. Zwłaszcza w swych komunjach św. zapuszczamy się z Jezusem w głębie naszych uczuć i radości. W ciszy i blasku słonecznym spotykają się dwie otchłanie błękitne, On i ja, toń duszy i lazurowe niebo Boga. W takich chwilach błogich uspokaja Jezus duszę 1) co do grzechów. Rozprasza nasze troski, czujemy w sercu, iż przebacza. 2) Co do naszych walk duchowych. Już nie uważamy ich za zbyt uciążliwe, jeśli za ich cenę możemy się dostać do niego i przypaść mu do stóp. 3) Co do przyszłych trudności. Jesteśmy pewni, że

Jezus nam będzie pomagał. I czujemy, jak przybywa nam mocy, bo wolno nam sycić się nim i nowe z niego czerpać siły.

CHLEB ŻYWY.

Jam jest chleb żywy, którym zstąpił z nieba (Jan 6, 51).

a) Dobry i smaczny to chleb, »pinguis panis Christi«, pokarm dusz, chleb aniołów. Wszelaki w nim smak odpowiednio do upodobania i potrzeby pożywającego, jest w nim zwłaszcza przyprawa nieśmiertelności. Kto pożąda pokory, pożywa jej; kto szuka cierpliwości, czystości, nabiera do niej smaku; komu potrzeba męstwa, wytrwałości, ochoty do pracy, zyskuje te przymioty. Jak miód ze skały, tak z tego chleba niepozornego sączy się duch i życie. Nie tylko będę wierzył w te błogie skutki Eucharystji, lecz będę starał się ich doświadczać.

b) Chleb ten zagrzewa, zapala, czyni rzeźkim i ochoczym do wszystkiego. Najśw. Panna z pośpiechem dąży na góry judejskie, skoro tylko przyjęła w siebie Pana. Tak i my w mocy Najśw. Sakramentu idziemy naprzód raźnym krokiem, gdy potrzeba, przez góry trudności, a nawet na pobojowiska męczeńskie. Bez pokrzepienia się Najśw. Sakramentem nie puszczano ongi żadnego męczennika na arenę, obawiano się bowiem, że bez tego boskiego posiłku załamie się! O Kościele pisze pewien autor: »Był przedtem biały od zbożnych uczynków braci, teraz zaś stał się purpurowy od krwi męczenników«. Ta święta, strojna w lilje oblubienica Chrystusowa raz promienieje cnotami swych dzieci, to znowu rumieni się krwią swych męczenników, a wszystko to zawdzięcza mocy Eucharystji.

c) Uczta nastraja do wesołości i serdeczności. Jezus w Najśw. Sakramencie nie żałuje nam »oliwy radości«. Wlewa nam do duszy święte wesele i na-

strój nabożny, który pokrywa twarz delikatnym rumieńcem i promienieje w uduchowionem spojrzeniu oka... »O święta uczto«, daj ochotę do dobrego, daj nacieszyć się dobremi uczynkami.

d) Komunja św. działa skutecznie także na ciało, jego zmysły i popędy. Natura niższa subtelnieje i szlachetnieje pod wpływem wytworności, która ją otacza. Używanie wyższego rzędu tłumi niskie żądze. W tem rozumieniu Najśw. Sakrament jest winem, rodzącem dziewice, i chlebem, hodującym pokolenia wyborowe. Wciąż nam mówią, że natura nie da się pokonać. Wszelako wlejmy w nią tylko świadomą celu, żądną kształtowania duszę, a ujrzymy, jak dalece potrafi formować ciało. »Błękitna krew« w pewnym sensie nie jest bajką, tem mniej krew boża!

SŁOWA CHRYSTUSA DUCHEM I ŻYCIEM.

Duch jest, który ożywia; ciało nic nie osiąga; słowa, którem wyrzekł, są duchem i życiem (Jan 6, 64).

a) Żydzi powątpiewają, nic zgoła nie rozumieją z tego, co mówi Zbawiciel. Apostołowie są także zakłopotani, atoli Jezus pozostaje twardy, jak skała, i choćby też wszyscy odeszli, on z naciskiem powtarza swoje słowa: »Tak jest, ciało moje jest pokarmem, wy powinniście je pożywać. Skoro raz stałem się człowiekiem, oddam się w ofierze jeszcze i w ten sposób! Tego chce moje i wasze serce, tego żąda miłość«. Tak, miłość domaga się przedewszystkiem o b e c n o ś c i. »Być razem« to element jej życia. »Ja sam, powiada Pan, będę z wami na zawsze w swem ciele uduchowionem i uwielbionem«. W istocie, nasze serce pragnie jego obecności zarówno w godzinach cierpień i niepokoju, jak w chwilach żarliwego zapału. Oby tylko był obecny wszędzie, gdzie

żyją i walczą ludzie. On jest wielkiem naszem dobrem wspólnem i węzłem naszej jedności.

b) Nie dosyć na obecności, miłość chce zespolenia. W tym celu znika substancja chleba, a miejsce jej zajmuje uwielbione ciało Pana Jezusa. Drogą przeistoczenia zbliża się do nas i zaspakaja jedno z najbardziej tajemniczych i cudownych pożądań naszego serca. Chrystus wchodzi do mojej duszy, jest we mnie, a ja w nim. — Wobec tego i ja powinienem się zmienić, przełamać i oczyścić. Powinienem przejąć się na wskróś żarem pobożności, tęsknotą za Bogiem i z takiem gorącem pragnieniem przyjmować Pana. A gdy przychodzi do mnie, niech przenika mię świadomość, iż Bóg jest we mnie, jego życie i ciepło ożywia mię i rozgrzewa, »es Deus in nobis, agitante calescimus illo«.

c) Nie tylko chce się zjednoczyć, chce być nadto zasadą i punktem wyjścia mego działania. — Nic nie jest tak głęboko zanurzone w nieskończoności jak dusza. Wszelki byt stworzony wypływa z Boga, z najgłębszej atoli głębi jego tryska dusza. Sam bowiem Bóg tętni w jej silnem, świadomem, wspaniałem życiu. Tego tętna, tego falowania usubtelnionej, uduchowionej świadomości potrzeba mi jak najwięcej. I oto Jezus przychodzi i zapewnia: »Udzielę wam swego życia; jak ja z Boga czerpię życie boskie, tak wy żyjcie ze mnie. Chcę, by życie moje w was się rozwinęło i zakwitło«. Powinienem się więc zamienić w czułe, wrażliwe na działanie Chrystusa medjum. Wtedy dusza moja, jak struna napięta, drgać będzie za każdem dotknięciem Boga i stanie się uczestniczką życia bożego. Deo gratias!

KTO MNIE POŻYWA, ŻYĆ BĘDZIE.

Ten, co mnie pożywa, i on żyć będzie przeze mnie (Jan 6, 58).

a) Piękniejszego, dzielniejszego życia szuka i filozofja i kultura. Jezus zaś mówi: Ja wam daję to życie w Sakramencie Ołtarza. Najpierw on wykształcił w sobie życie bosko-człowiecze: myśli boże w duszy ludzkiej, boskie uczucia, dążenia i usposobienie w człowieczem sercu. Jak organ zamienia prąd powietrza w muzykę, a oko drgania eteru w kolory, tak dusza Jezusowa przetopiła pierwiastki boże w piękne, silne życie ludzkie. Z Jezusa więc należy czerpać życie, a drogą do tego — »zjednoczenie się z nim«. Powinniśmy wrażliwem sercem lgnąć do niego i przyswoić sobie wyższy, silnie utwierdzony sposób myślenia, któryby na wszystko patrzył w duchu Jezusa i w nim znalazł odpocznienie. Zjednoczenie uzdalnia do tego, bo czyni człowieka wnętrznym. Oblubieniec z oblubienicą, przyjaciel z przyjacielem, matka z dzieckiem żyją z sobą w serdecznych, tkliwych, słodkich stosunkach. Najśw. Sakrament zaś stwarza podobny serdeczny stosunek między nami a Jezusem, wlewa w nas myśli i uczucia Jezusowe to przez zapał płomienny, to przez święte łzy nabożeństwa.

b) Silna miłość Chrystusowa przenosi nas w pogodną, słoneczną krainę. Gdy z atmosfery fabrycznej, z powietrza przepełnionego sadzą i dymem, z pobliża maszyn, ociekających oliwą, i okopconych twarzy, ze świata wielkomiejskiego, kipiącego zgiełkiem i wrzawą, dostajemy się w bór jodłowy, płuca nasze swobodniej oddychają, krew zaczyna żywiej krążyć w żyłach i cały organizm znużony i wyczerpany prostuje się i przychodzi do siebie. Pedagogja i higjena głoszą potrzebę takiego odnowienia i usiłują jej czynić zadość. Podobnie i Jezus człowieka samolubnego, zwierzęcego, niesumiennego, gwałtownego, grymaśnego wprowadza w świat własnych uczuć czystych i silnych. Wyrywa go z pychy, ze sfery rzymskiego imperjalizmu, z pociągu do brutalnej przemocy, budzi go z odurzenia zmysłowości. Faust rozprawia

o silnym człowieku, Nietzsche opłakuje brak jego, Rousseau szuka go pośród buszmenów, a Tannhäuser rzuca górę Wenery, by znaleźć gdzieindziej piękniejsze życie... Tylko Jezus jest mistrzem życia wyższego, wznioślejszego i piękniejszego, on też będzie moim wzorem.

c) Życie dzielne jest wytrwałe i umie nieść ofiary. Silna indywidualność nie cofa się przed walką. I z tego także względu ścisłe zjednoczenie się z Jezusem jest dla nas nieodzowne. Jezus uczy nas uczestniczyć w swych cierpieniach tak, jak i on bierze udział w naszych, gdy spoczywamy na jego łonie. Cierń, który nas rani, pochodzi z jego krwawej korony. Jak gdyby ta korona cierniowa wieńczyła równocześnie dwie głowy, a rany jego przeszywały cztery ręce i dwa serca, jego i moje. — W Sakramencie Ołtarza bije krynica miłości ofiarnej, stąd czerpie całe chrześcijaństwo, cały Kościół, który kroczy między pociechami bożemi z jednej, a uciskami świata z drugiej strony. Bóg sam własną osobą pociesza go na drodze ciernistej i wlewa weń ducha ofiary, którym kształtuje »piękne dusze«, »animas sublimiores« (Pontif. Rom.). Takie usposobienie będę czerpał z krwi mego Jezusa i wchłaniał w siebie wraz z jego pocałunkiem...

VII. — TRZECI ROK PUBLICZNEJ DZIAŁALNOŚCI.

SERCE ŹRÓDŁEM ZŁEGO.

Z serca pochodzą: złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa... To jest, co plami człowieka (Mat 15, 19—20).

a) Nie ufajmy sobie, lecz patrzmy wzrokiem badawczym w głąb swego serca. Widzimy tam świat, pełen wyrw i rozpadlin. Grunt to niepewny, niestały, »trzęsący się«. Toteż gdy się modlimy, rozgrzewa nam się wprawdzie serce, dobroczynne ciepło przenika naszą duszę i robi się nam błogo, atoli zapominamy łatwo o licznych złych poruszeniach tego serca, o uczuciach zimnej obojętności i zazdrości, które spoczywają w głębi duszy, albo chowają się pod uczuciami szlachetnemi, jak żmija pod kwiatami. Jakże szybko przechodzi w duszy wiosna w zimę, a kwiaty ustępują miejsca pożółkłym liściom. W czasie modlitwy przed krzyżem, lub gdy będę przesuwał palcami ziarnka różańca, będę pamiętał o swej słabości i ułomności, nawet w godzinach słodkiej pociechy wewnętrznej nie będę zapominał o potrzebie pokuty. Wtedy modlitwa moja stanie się wolną od złudzeń i przyczyni się rzeczywiście do mej poprawy.

b) Albo też cisza i pokój zalega duszę, w myślach panuje jasność, serce zdaje się być ochocze. Jednak-

że względna to równowaga, ulegająca łatwo zwichnięciu. Otaczają nas różni ludzie, jedni są nam chętni, drudzy niechętni, a niejeden gotów nas zaczepić, lub już nas wikła w swary. Niech nas to nie miesza. Znoszenie sprzeciwu, bój, ścieranie się, to nasz los. Ideały, prawa i pretensje są jednostronne, niektóre z nich trzeba łamać, by postawić w ich miejsce coś lepszego. Będę wspaniałomyślny, wiedząc, iż wielkie panują uprzedzenia w obozie własnym i cudzym. Przez modlitwę wyrosnę ponad swe otoczenie, będę duszą wyższej miary, a tem samem i wyrozumialszą dla bliźnich.

c) Często jesteśmy zarozumiali w swych sądach i zacinamy się raz w tem, raz w innem zapatrywaniu. Układamy plany i marzymy o wielkich przedsięwzięciach. Wszelako obok nas siedzi wielu innych tkaczy przy tych samych krosnach życia i nie liczy się z naszemi pomysłami. Skutkiem tego plany nasze doznają niepowodzenia, marzenia się rozwiewają, a dusza się kurczy, osiada w sobie jak źle zaczynione ciasto. Patrzymy wtedy z uczuciem upokorzenia na swe poglądy prywatne i ulubione idee. Konieczna tutaj częsta rewizja naszych zapatrywań. Kto się dobrze modli, ten posiada także potrzebną prężność duchową i umie odnawiać się i odmładzać. Święci umieli zawsze czerpać w modlitwie siłę do odmładzania duszy i kształtowania życia.

d) W swym zapale nie dostrzegamy często trudności. Z młodzieńczą siłą a małą pokorą puszczamy się w życie. A przecie jak nikły jest człowiek choćby w jednej tylko mieścinie, a cóż dopiero na arenie dziejów ludzkich lub w wielkiej przyrodzie! Muszę wstawić się między koła mechanizmu świata i w burze wieków. Do tego wówczas tylko będę zdolny, jeśli się wiarą wzniosę ponad siebie, ponad swą metrową pojemność i ponad tę piędź czasu, którą rozporządzam, i jeśli będę umiał wpatrywać się w niezbadane perspektywy rozwoju świata. W tej świętej

mgle poznam siebie w prawdziwej swej wartości, a na parę kroków od siebie ujrzę Pana. Wiem, że on Bogiem, a ja biednym pyłkiem, lecz szczęściem to dla mnie, że mogę przypaść do jego stóp, przywiązać się do niego i tak wejść na drogę, wiodącą do wieczności. Oby się tak stało!

NIEWIASTA CHANANEJSKA.

I usunął się Jezus w stronę Tyru i Sydonu. A oto niewiasta chananejska z owej okolicy wyszła i wołała nań, mówiąc: Zmiłuj się nade mną, Panie, Synu Dawidów! Córkę moją szatan okrutnie dręczy (Mat 15, 21—22).

a) Próżne jest wszelkie rozumowanie, dowodzące, że człowiek opleciony siecią stalową praw przyrody, że niezdolny z niej się wyswobodzić. Protestuje przeciw temu serce z głębi swej świadomości i mówi: Jakżebyś nie potrafił wyzwolić się z tego mechanizmu sił, skoro patrzysz nań z góry i z jego rozważania wnosisz o koniecznem istnieniu potęgi wyższej, nadświatowej?! Wołaj jeno, ta potęga musi istnieć i przychodzić ci w pomoc! Świat jest tylko czemś, lecz bynajmniej nie wszystkiem, dusza zaś moja sięga poza to »coś«. Więc modlę się. Modlitwa niewiasty chananejskiej, jej »zmiłuj się nade mną«, prosi Pana o czyn przemożny, na który nikt inny nie mógłby się zdobyć. Tyś Panem moim, zniż się ku mnie w swem zmiłowaniu, chciej mego zbawienia! Na to, o co proszę, brak mi sił i zasług i daremne są wszelkie me wysiłki... Oto psychologja modlitwy, której najwybitniejszym momentem jest pokora. Pokora każe tej niewieście wołać do Pana i paść mu do kolan. Nie zważa na odmowę i znowu się zbliża i nie przestaje się modlić, aż wkońcu gorąca jej modlitwa odnosi zwycięstwo.

b) On nie odpowiedział jej ani słowa. A uczniowie jego, zbliżywszy się, prosili go, mówiąc: Zaspo-

kój ją, bo krzyczy za nami. On atoli odpowiadając, rzekł: Zostałem posłany tylko do zaginionych owiec domu Izraelowego. A potem: *Nie godzi się brać chleba a rzucać szczeniętom.* Twardość Jezusa wydaje się niezrozumiałą. Chłodny jest i głuchy na prośby niewiasty, odpowiada na nie odmową. Świat »pogański« odwrócił się był od miłości Boga, chodził z dala od niego własnemi drogami i dlatego serce Boga mogło mieć żal do niego. W przerażającej grozie stoi przed nami »tajemnica nieprawości«, widzimy ślady jej w śmierci, cierpieniu, upadku moralnym, zaćmieniu umysłowem. Człowiek buntuje się przeciw Bogu, a ten »nie odpowiada mu ani słowa«. Z jakiemi uczuciami patrzył Jezus na spustoszenia, jakie duch pogaństwa szerzył w duszach. Serce mu się ściskało, usta milkły, gdy widział, jak synowie boży zrównali się z psami. Miał i dla nich nadejść czas miłosierdzia, obecnie jednak godzina zbawienia jeszcze nie wybiła. Wpierw ziarnko gorczyczne musi być rzucone do ziemi, potem dopiero, kiedy wyrośnie, w gałęziach jego będą odpoczywały ptaki powietrzne, wejdą do Kościoła dusze bez różnicy narodowości. — Będę się strzegł ducha pogańskiego, chłodu i nieufności względem Boga, ducha zuchwałości i buntu. Wobec takiego usposobienia Bóg pozostaje głuchy i niemy.

c) Ona jednak odparła: Owszem, Panie, wszak nawet szczenięta zjadają okruszyny, spadające ze stołu swych panów. Wtedy Jezus, odpowiadając, rzekł jej: O niewiasto, wielka jest wiara twoja! Niech ci się stanie, jako chcesz. I tejże godziny córka jej odzyskała zdrowie. Szczere i proste wyznanie własnej grzeszności i nieudolności jest wobec zbawczej i przebaczającej woli Pana drogą naszego zbawienia. Tutaj poczucie godności własnej, świadomość siebie przegrywa sprawę, natomiast potrzebne jest poddanie się bezwarunkowe. Odpowiedzią na nie jest miłosierdzie najwyższego Pana. — Duszą rycer-

ską, bohaterską, duszą wielkiego stylu wtedy dopiero być możesz, gdy złożyłeś Panu hołd w włosiennicy, prochu i popiele, gdy mu się oddałeś na życie lub śmierć. Nasze stanowisko to jedynie stanowisko nędzy, odwołującej się do miłosierdzia bożego. Na tym dopiero gruncie możemy się wznieść do heroizmu dziewictwa, do męczeństwa i przebóstwienia. Tej zasady psychologji chrześcijańskiej będę się wiernie trzymał.

UZDROWIENIE GŁUCHONIEMEGO.

Potem opuściwszy znowu krainę Tyru... udał się nad morze Galilejskie... Wtem przyprowadzają mu głuchego niemowę, i proszą go, aby włożył nań rękę (Mar 7, 31—32).

Zajrzyjmy do duszy Jezusa. Stoi wobec głuchoniemego, wobec smutnego obrazu bytowania tępego, zezwierzęconego, który budzi w nim litość. Proszą go, by zaradził nieszczęściu. Jezus tedy prowadzi głuchego niemowę na bok, wkłada mu palec do uszu i dotyka się swą śliną jego języka. Wzdycha i woła z silną wolą, jak gdyby chciał tchnąć w niego swą własną duszę: »Otwórz się!«

a) Z silną, zdrową, piękną duszą winniśmy się zbliżać do innych i udzielać im swego życia i swych uczuć. Ślina jest wytworem życia, wskaźnikiem zdrowia. U człowieka rozgniewanego lub przemęczonego zaprawiona jest jadem zaraźliwym, u człowieka zdrowego natomiast służy funkcjom życia. Jezus dotyka się chorego języka swą śliną jako symbolem swego życia, pełnego siły. Dusze słabe, schorzałe, zarażone sceptycyzmem, ponure i nieufne nie leczą nikogo, ich nastrój raczej zakaża. Przeciwnie dusze piękne działają na ludzi podobnie jak widok potężnego lasu o drzewach rozłożystych, kwiecistej łąki lub błękitu niebieskiego. Piękność i dobroć dusz jest dobrodziej-

stwem dla całej ludzkości, jak promień słońca i oddech borów.

b) Wziął go tedy na bok od tłumu, włożył swe palce do jego uszu, a śliną swą dotknął się języka jego; i spojrzawszy w niebo, westchnął. Wzdycha, z głębokiem wzruszeniem wewnętrznem udziela pomocy, płacze, pała pragnieniem wyrwania tej istoty z poniżenia. Zaiste, potrzeba niekiedy energji do przełamania tępoty, do wlania nowego ducha w dusze wyczerpane. — Potrzeba modlitwy i żaru wewnętrznego, z głębi duszy trzeba wychodzić, gdy się chce skutecznie pomóc ludziom i nakłonić ich do dobrego. W ten sam sposób należy postępować, gdy się chce rozruszać własną duszę. Trzeba wtedy wzdychać do Boga z siłą żywiołową, wołać do nieba z głębokości swego jestestwa. Tak czynił Elizeusz, kiedy rzucił się na umarłego młodzieńca, przyłożył swe usta do ust jego, przycisnął go do serca i westchnął potężnie: Wypręż się, żyj!

c) I rzekł: »Effetha«, to jest: »Otwórz się«. I otworzyły się niezwłocznie uszy jego, rozwiązały się też więzy języka jego. Otwórz się, Jezus jest tutaj! Gdzie chodzi o niedomaganie fizyczne, on przełamie wszelką zaporę jednem słowem. Dosyć mu chcieć, i stanie się tak, jak mówi. Czasem i głuchoniemej duszy w tenże sposób przychodzi z pomocą, zaradza temu lub owemu niedostatkowi i przemienia duszę. Woła, a głos jego słyszy, kto pragnął go usłyszeć. Lecz to nie jest zwykła jego droga. Zazwyczaj w ten sposób przemawia, pobudza i kołacze do drzwi serca, że i z naszej strony żąda zainteresowania, dobrej woli i uwagi. Chce, byśmy słuchali, rozumieli go i przyjmowali jego słowo. »Otwórz mi drzwi, siostro, oblubienico, mówi, i wpuść mię. Nie wchodzę przemocą, nie rozbijam drzwi, szukam życzliwości, miłości. Tej nie można wymuszać, trzeba ją otrzymywać jak dar wolny«. Słuchajmy natchnień Jezusa, które zachęcają nas, naglą, ostrzegają, po-

ciągają. Są to słowa mocy i życia, odzywające się w naszem wnętrzu. Pracujmy zawsze wespół z łaską uprzedzającą, która wskazuje nam drogę do Boga.

KWAS FARYZAJSKI

Wystrzegajcie się pilnie kwasu faryzeuszów i saduceuszów (Mat 16, 6).

a) Dużo panuje mroku i ciemnoty w duszach. Nie powinno to jednak zaćmiewać naszego życia, przeciwnie ciemność należy rozpraszać światłością. Źródłem zaćmień w naszym świecie duchowym jest nasze własne ja. Duszę przyćmiewa niezdrowy półmrok samolubstwa, który czyni ją ociężałą, leniwą, nieochoczą. Czasami ma wstręt do samej siebie. Wstręt ten do własnej bezsilności opada niekiedy nawet dusze gorliwe. Modlitwa i sakramenta jakby traciły swą moc i skuteczność pod ich ręką. Jęczą jak chorzy, rozciągnięci w krużgankach Betsajdy. Nienawidzą same siebie i wszelką do życia straciły ochotę. Co weźmie teraz górę, dobre czy złe? Mamyż poddać się ostatecznie małoduszności, czy też zerwać z błędnym kierunkiem życia wewnętrznego? Naco to ponure życie piwniczne? Nam przecież potrzeba wyżyn słonecznych i świeżego powietrza, potoków szumiących i odurzającego zapachu macierzanki, nie zaś żałosnych, płaczliwych elegij.

b) Natury silne mają odrazę instynktową do takiego chorobliwego, ponurego poglądu na świat i skłonne są uważać także chrystjanizm za religję posępną. Czy słusznie? Przyznać musimy, że niepodobna rozprószyć pewnych cieniów, przyćmiewających byt ludzki, niepodobna zatrzeć z naszej natury piętna, wyciśniętego na niej przez grzech pierworodny. Prawdą jest, że grzech ten wplótł w naturę naszą wiele nieszlachetnych elementów. Na tym fakcie jednak nie wolno się zatrzymać, bo wiara nam mówi, że nie zło, ale dobro wkońcu zwycięży. Owszem,

zło istnieje tylko w dobrem, a dobrego zawsze o wiele więcej, niż złego. Zło jest tylko cieniem, rzucanym przez skończoność naszą, nie zaś ramą życia. Zło więc jest potęgą służebną, jest zawsze tylko narzędziem. Przez cień ten przejść nam trzeba, by dostać się na światło i w światłości się rozwinąć.

c) Życie duchowe potrzebuje światła, które czerpiemy z rozumu nadprzyrodzonego i z wiary. Widzimy myśli boże wyrażone także w przyrodzie, która jednak domaga się uszlachetnienia. Widzimy je w instynktach, skłonnościach, potrzebach i rozwoju fizycznym życia. Nie brzydźmy się więc naturą, wstręt ten nieszczery, nierealny, nieuzasadniony rzeczywistością. Nie miejmy odrazy do człowieczeństwa. Powinniśmy być lepsi od synów świata, stać wysoko nad nimi, ale nie wolno nam nikim pogardzać. Kto gardzi ludźmi i zgóry na nich spogląda, ten jest duszą ciemną. W ciemności zaś nic się nie rozwija, nie rozwinie się nawet skrzek żabi. Do rozwoju mej osobistości nie zabraknie mi światła potrzebnego, jeśli odczytywać będę myśli boże w świecie przyrody i łaski, jeśli z miłością będę myślał o Bogu, jego dziełach i z nich się cieszył.

d) Źródłem światła jest również serdeczne obcowanie z Bogiem. Poznając twórcze myśli Boga, już tem samem zbliżamy się do niego, lecz w jakże inną, zażylszą bliskość stawia nas miłość, pociąg serca, zwłaszcza zaś poufałość, do której zaprasza Najśw. Sakrament. Może nam się zdawać, że to zbyteczne, że wystarcza poznawanie Boga samym tylko rozumem, lecz ktoby tak sądził, nie doceniałby ani Pana, ani samego siebie. Bóg na skrzydłach miłości zniżył się do nas, pracy umysłowej nie wyłączył, oparł ją tylko o ciepłą rzeczywistość, a jako niezbędne siły pomocnicze zaprzągł do jej służby uczucia i skłonności serca, instynkty życiowe, pociechy, płynące z rzeczywistej jego obecności. Bóg prowadzi nasze serce z chłodnych krain rozumu do ciepłego życia

swego, by tutaj się rozgrzewała dusza nasza. Bliskość Boga, bezpośrednie z nim obcowanie, czarujący stosunek rzeczywistego zjednoczenia przenosi serce ludzkie w atmosferę życia Jezusowego, jego przyjaźni, najściślejszego z nim spółżycia. Dusza, która w ten sposób przestaje z Bogiem, może powiedzieć w każdem położeniu: Mea nox obscurum non habet, »noc moja nie zna ciemności«.

TYŚ JEST SYN BOGA ŻYWEGO.

A gdy Jezus przybył w okolicę Cezarei Filipa, zapytał uczniów swoich temi słowy: Za kogo mają ludzie Syna człowieczego? Oni zaś odpowiedzieli: Jedni za Jana Chrzciciela, a inni za Eljasza, inni jeszcze za Jeremjasza, lub za jednego z proroków (Mat 16, 13—14).

a) Za kogo mają ludzie Syna człowieczego? Za człowieka o wielkiej, ognistej duszy, za proroka, za świętego, za cudotwórcę, lecz zawsze za człowieka. Stawiają go na równi z Eljaszem, Jeremjaszem, Janem Chrzcicielem, z owymi ludźmi wielkiego ducha i serca, jacy byli już i jeszcze będą; z ludźmi bliższymi Boga, w których roztwierają się głębie, którzy stąpają na wyżynach ducha i innym pomagają wzbić się na nie; z ludźmi, którzy tworzą i budują nowe światy, są błogosławieństwem i źrenicą człowieczeństwa, ale nie przestają być kością z jego kości i krwią z krwi jego. Człowiek może poznawać w Chrystusie człowieka. Wszelako jest inne jeszcze poznanie, wychodzące z wyższych sfer ducha i głębiej wnikające, które poza postacią doświadczalną, historyczną dostrzega inną, wyższą istotę. To wiara. Jej źródłem nie człowiek, lecz Bóg, ona nie chodzi ludzkiemi śladami, ale prowadzi ją ręka Boga. — Będę słuchał głosu bożego, będę mu wierzył. Mój świat wewnętrzny styka się z Bogiem, odbiera odeń wrażenia i bogaci się wiarą.

b) A wy za kogo mnie macie? Szymon Piotr przemówił w te słowa: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. Ty człowiecze historyczny, dostępny dla doświadczenia, jesteś Bogiem. Masz duszę ludzką, człowieczą postać i człowiecze rysy, lecz dusza twa najściślej zjednoczona z Synem Bożym, ty jedno z nim jesteś. Dusza twa widzi Nieskończonego, choć nie pojmuje całej jego istności, bo skończona, atoli widzi jasną, pełną rzeczywistość prawdy, widzi Boga jako akt niezłożony, a nieskończony; widzi, jak cała z jego mocy twórczej wykwita, przypatruje się z zachwytem wezbranym falom bytu, słyszy podnoszący je oddech rytmiczny nieskończoności. W tej kontemplacji dusza Chrystusowa widzi także swe tajemnicze zjednoczenie hipostatyczne z drugą osobą Trójcy przenajświętszej. Z tej świadomości i z tych strumieni wiekuistego żywota dusza Jezusowa czerpie siłę i wesele, całą swą świeżość, powab czarujący i głębokość swego świata wewnętrznego. Ona punktem, w którym Bóg najściślej styka się ze stworzeniem. Tej pełni życia boskiego odpowiada także ciało i krew Jezusa. Począł się z Ducha Św., jego pochodzenie jest niepokalane, płynie w nim krew królewska. On jest »Chrystusem« czyli Pomazańcem, wieniec siedmiobarwny łask Ducha Św. opromienia jego głowę. Wielki jest, pełen wdzięku pociągającego i nieustraszony... Kłaniam się jemu jako mojemu Bogu, podziwiam jego wielkość, jego słodycz ujmująca wlewa we mnie ufność i nadzieję, w jego nieustraszonem męstwie bohaterskiem znajduję odpocznienie. Jezu, Panie mój, Tyś mi chlebem i źródłem życia!

c) Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jana; gdyż ciało i krew nie objawiły ci, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech. Szymonie, jesteś synem człowieka śmiertelnego, wszelako wiara we mnie podnosi cię i wzmacnia, wskazuje ci drogę zbawienia. Bez tej wiary bowiem niemasz zbawienia. Już

dlatego, że bez niej niema poglądu na świat, niema nadziei, ani ochoty do życia. Bez Chrystusa chodzimy w niepewności, poomacku, a brzemię naszych grzechów nieodkupionych ciąży na nas kamieniem grobowym, pod którym życie nasze raczej jest śmiercią. Nauka nie jest zdolna uszczęśliwić duszy, sztuka i miłość nie potrafią jej wypełnić. Nam trzeba bytu silnego, bogatego, nieśmiertelnego, szczęśliwego, w świecie empirji go nie znajdujemy. Agnostyk nie jest szczęśliwy, ani sceptyk, ani dekadent. — Ja wierzę w Chrystusa i pewny jestem, że tak jak syn Jana, ja również znajdę swe szczęście w silnej, śmiałej wierze w Boga-Człowieka. Nigdy nie odstąpię tej wiary. Jeśli ją będę stwierdzał życiem, nie będę też wątpił. Nie będę tedy patrzył na wiarę tylko z zewnątrz, by ją krytykować, tak jak nie oglądamy z zewnątrz witrażów katedry gotyckiej, ale będę ją przeżywał wewnętrznie. W samym sobie będę się przekonywał o jej wspaniałości i doświadczał jej mocy. Tem zdobędę szczęście dla swej duszy.

TY JESTEŚ PIOTREM-OPOKĄ.

Ja także ci powiadam, że ty jesteś Piotrem-opoką, i na tej opoce zbuduję kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go. Tobie też dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech (Mat 16, 18—19).

a) »Ja także ci powiadam«, a co mówię, to spełniam czynem. Oto czynię cię opoką! Dom Chrystusa, Kościół św., to dom, zbudowany na opoce. Opoka wyobraża moc nieugiętą, twardy opór, nie dający się niczem przełamać. Pan chciał nam zabezpieczyć i na zawsze utwierdzić swą wiarę, swoją ewangelję, swą naukę, swego ducha i swą łaskę, dlatego nie powierzył tych dóbr literze, która zabija, ani księdze,

którą można podrzeć, ani nauce, którą nawspak wywraca myśl ludzka, ale osobnej instytucji, św. Kościołowi. Ażeby zaś ta instytucja była trwała, głową jej ustanawia opokę w osobie Piotra, silnego i nieomylnego we wierze i nauczaniu. — Oto dom ojczysty i gniazdo rodzinne mej duszy, w którym nigdy nie gaśnie błogie światło prawdy, którego podwaliny spoczywają na skale niewzruszonej. Z wnętrza tego przybytku przypatruję się bałwanom morskim, chaosowi poglądów, harcom ducha. Błogo mi w tym domu. Kocham i czczę opokę, na której stoi, naszego Ojca świętego, w którym Piotr dalej żyje, całuję jego stopy.

b) W tym domu złożone są nasze skarby. Tu się odradzamy, tu nas namaszczają i wychowują na bohaterów, tu stół ustawiony z chlebem anielskim, tu wieje duch Jezusa, którego ongi tchnął w apostołów, mówiąc: »Weźmijcie Ducha Św.«, tu leczy się dusza nasza z swych ran. Słowem: tu mieszkanie dzieci bożych. W tym domu otacza nas Jezus niewidomie, jego błogosławieństwo spoczywa na wodzie święconej, na dymie kadzideł, świecach i palmach, ono drga w głosie dzwonów i organu. I oto fundamentem, głową i szafarzem tego domu jest Piotr. W jego dłonie złożył Jezus swe skarby, jemu oddał klucze, otwierające bramy nieba. Posłanie apostolskie, mocą którego ustanawia biskupów i kapłanów, władza, którą rozwiązuje grzechy, wszystko to jemu jest powierzone. On otwiera i zamyka, on wiąże i rozwiązuje. On łącznikiem chrześcijaństwa wielojęzycznego i różno-plemiennego, żywym ośrodkiem życia wiary. Jakżebyśmy go nie mieli bronić i wspierać, ile tylko w naszej mocy!

c) Ja ci powiadam: Ty jesteś opoką. Jesteś silny z mej łaski, a nie z własnej mocy. Jesteś silny mocą błogosławieństwa, które ja dla ciebie wymodliłem, albowiem »Szymonie, Szymonie, szatan dopominał się o was, by przesiać was« i oderwać ode mnie,

ale ja prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja i aby za twem pośrednictwem bracia twoi zespolili się ze mną. — Chrystus troszczy się o swój Kościół i o opokę, będącą jego podwaliną, nie dopuszcza, by którekolwiek z nich się zachwiało i runęło. W tem ambicja Zbawiciela, który tak kieruje sprawami, by papież jako najwyższy doktor wiary nigdy nie pobłądził. Jakąż łaską jest ta troska o mnie dobrego Pasterza, czy bierze mię na swe ramiona, czy prowadzi do swego domu skalnego!... Dzięki Ci, słodki mój Pasterzu! Z modlitwy twej ja również korzystam, z niej żyję. Z niewidomą obecnością Chrystusa i jego błogosławieństwem spotykamy się na każdym kroku w tym lubym, świętym domu.

KOŚCIÓŁ CHRYSTUSA.

Zbuduję Kościół mój... (Mat 16, 18).

a) Dom to obszerny, przeznaczony i otwarty dla wszystkich ludów. Nie ogranicza się do Rzymu, do jednego kraju lub jednej części świata. Gdziekolwiek odmawiają wyznanie wiary apostolskie w łączności z Kościołem św., tam wierni są jego domownikami. Tam i papież nie jest obcy, gdzie obca nie jest wiara i nadzieja wiekuista, żyjąca w sercach. On tam wszędzie podwaliną opoczystą i szafarzem i głową. Wiara czyni narody poddanemi tego domu, a przywiązania do niego nie zmniejsza ani przestrzeń, ani czas, ani różnice kultury. Ponad antagonizmami narodowemi stoi ten jedyny wielki gmach, będący ogniskiem rodzinnem dusz. Same narody opierały podstawy swego bytu o skałę Kościoła, od szafarza jego wypraszały sobie korony dla swych królów i nawzajem przyznawały mu cześć, władzę świecką, prawa i bogactwa. Dom ten był uważany za basztę moralności i ideałów wobec przemocy barbarzyństwa.

b) Święty to dom. Tchnie świętością i do niej wychowuje. Powiew ten wychodzi z serca Jezusowe-

go. Celem, treścią i powołaniem Kościoła jest sama tylko moralność, jego piętnem najwybitniejszem, odziedziczonem po ojcu i matce, jest świętość. Wartość jego mierzy się miarą jego wpływu moralnego na rozwój kultury. Chwałą i siłą Kościoła było zawsze to, że szukał czystości obyczajów, kochał moralność i wychowywał do niej. Już Tertuljan mówił, że w więzieniach znaleźć można chrześcijan tylko z powodu ich wiary, nigdy z powodu ich obyczajów, i że dziewice chrześcijańskie bardziej lękają się rajfurów niż lwów. Wieniec czystości zdobił głowę Kościoła w Ameryce, Indjach, Chinach, Japonji, ta ozdoba jest cechą jego i dziś jeszcze. — Wobec tego moją również powinnością jest dążyć do świętości. Nie chcę być bankrutem moralnym, który obyczajami swemi rzuca tylko cień na Kościół. Przejmę się zapałem dla nieskalaności oblubienicy Chrystusowej i będę się zdobywał na ofiary dla niej.

c) Majestatyczny to dom, urządzony w boskim stylu, gdyż Chrystus jego budowniczym. Ustanowił w nim boską powagę, a ta zwycięskie zajmuje stanowisko wobec zmiennych kolei czasu, przeobrażeń kultury, zagadnień i konfliktów ludzkości. Kochajmy tę powagę, ufajmy jej, a równocześnie napełniajmy życie kościelne treścią idealną. Bierzmy udział w zadaniach doby współczesnej, poświęcajmy ich rozwiązaniu swe zdolności i swą energję. Nie obawiajmy się, żebyśmy się nie sprzeniewierzyli obowiązkom wiary, gdy będziemy się zaprzątali sprawami ziemi. Postęp materjalny wpływa z konieczności także na postęp ducha. Problemy doby bieżącej to nowe wydanie boleści owego człowieka, który wpadł w ręce rozbójników. Niech rolę Samarytanina odgrywa i dziś tenże sam duch, co ongi, duch chrześcijański, żarliwość katolików.

d) Jest to dom dla wszystkich. Kościół jest dalszym ciągiem Chrystusa na ziemi. Znamieniem jego to, że służy całej ludzkości w przeciwieństwie do fi-

lozofji, która dostępna jest tylko dla garstki wybrańców. Kościół należy do wszystkich, przezeń wszyscy stajemy się mądrymi, bogatymi, silnymi. Jeśli zaś Kościół ma także liczne dzieci ułomne, nie gorszmy się z tego. Słońce nic nie utraciło ze swego blasku, swej piękności i energji, odkąd ludzie odkryli, że są na nim także plamy. Kochajmy Kościół i pozwólmy oddziaływać na siebie jego słodkiej, potężnej energji.

e) Apostolski to dom. Dzięki prawowitemu następstwu władzy każda jego komórka związana jest z apostołami, a przez nich z Panem. Czy żyję w drugiem, szóstem lub dwudziestem stuleciu, nic to nie zmienia. Posłannictwo apostolskie, nauka apostolska, władza i duch apostolski tętni w każdej żyle tego wspaniałego, pięknego ciała, które się nigdy nie starzeje. Ono może z biegiem czasu poważnieje, ale zawsze pozostaje piękne. Msza św. prymicjanta za dni naszych jest tą samą ofiarą, co msza św. Pawła lub św. Jana, a w rozgrzeszeniu, udzielonem przez mnicha żebraczego, działa władza, dana niegdyś św. Piotrowi... Wiara Kościoła św. wszędzie mi będzie towarzyszyła. Od apostołów pochodzi nauka, którą odbieram z ust Kościoła, i pociecha, którą Kościół napawa moje serce. I dziś również apostolskość jest jednym z rysów wspaniałego oblicza naszej matki.

O ZAPARCIU SIEBIE.

Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie i niech weźmie krzyż swój a naśladuje mnie (Mat 16, 24).

a) Jezus zaprasza nas, byśmy za nim poszli i wziąwszy na siebie krzyż swój, jego naśladowali. Nasuwa mi się nieraz wątpliwość: Czy Jezus chce naprawdę, żebyśmy jemu towarzyszyli? Stawiam to pytanie, bo widzę, jak bardzo lubi drogi samotne. Wszak przyszedł na świat zdala od ludzi, śród cichej

nocy, później chodził samotny, nikt nie znał głębin jego duszy, opuszczony przez wszystkich dźwigał krzyż swój na Golgotę, w samotności zstąpił do piekieł, powstał z martwych i wzniósł się do nieba. I tak się też należało, by odbył sam jeden wielkie te drogi... Wielkie dusze chodzą zawsze drogami samotnemi, bo świat ich nie rozumie. Wszakże i drogi naszego życia duchowego są drogami ludzkiemi. Mogą mię inni kochać, pobudzać, wspierać, ale ostatecznie w głębiach czy pustkowiach własnej świadomości pozostaję sam na sam z Bogiem, który jeden przenika głębie mej duszy, z którego czerpię swą istność. On jeden zawsze ze mną, on duszą mej duszy, on we mnie a ja w nim. W nim też muszę się zatapiać coraz głębiej, by postępować naprzód, w niego muszę wrastać, by móc się rozwijać. Jego moc i łaskę muszę w siebie wchłaniać, by dostąpić jego życia boskiego. I oto na drogę samotną, która prowadzi do tej głębi, zaprasza mię Pan. Tutaj się odródź, tu niechaj poniesie śmierć krzyżową twa zmysłowość, tu zstępuj do piekieł w trosce o zbawienie swej duszy, tu wstawaj z grobu, tu wstępuj do nieba. Deus meus et omnia! — Boże mój, Tyś światem moim nieskończenie bogatym, w którym tryska życie moje najgłębsze, najsilniejsze, najwznioślejsze, Tyś Bogiem moim, wszystko mam w Tobie.

b) Głębiny te wewnętrzne są także straszne. Życie staje się niekiedy tak ciemną dla nas zagadką, że nie dajemy mu rady i opanowuje nas jakaś skryta nieufność, zwłaszcza gdy zwrócimy uwagę na zboczenia i anormalności niejednej duszy. Życie duszy obfituje w złudzenia subjektywizmu. Potrzeba nam tedy zewnętrznego drogowskazu, któryby stawiał nam przed oczy życie boże w prawdzie przedmiotowej; a tym drogowskazem jest właśnie Chrystus przez swój przykład, swe uczucia, swe usposobienie i serce, swe życie wewnętrzne, swe modlitwy, słowa, nauki, dążenia i walki. Chrystus jest dla nas pierwo-

wzorem życia bożego. — Chodź, mówi, idź za mną, idź moimi śladami. Nie pojmowałbyś należycie życia bożego, dałbyś się omotać podmiotowym a bezsilnym intuicjom, lub opanować wybrykom szału dionizyjskiego, gdybym ja ci nie wskazał, jak należy żyć po bożemu. Wobec problemu trafnego kształtowania życia bankrutuje wasza filozofja, wasi Prometeusze w szał wpadają, waszych Donżuanów toczy zgnilizna, a żaden z nich nie uczy żyć. Dawcą i rzeźbiarzem życia nadprzyrodzonego jestem ja, ja też stawiam wam przed oczy najwyższy ideał doskonałości we własnej swej osobie. Ja jestem wasz rodzony pośrednik, »jasność chwały, wyrażenie istności Boga«, najdoskonalszy wyraz życia boskiego... O Jezu, do Ciebie zwraca się moja dusza, powołana do życia wiecznego, do Ciebie się palę. Każda litera twego świętego imienia jest słodyczą w mych ustach. Jakże Cię nie mam kochać, skoroś dla mnie się narodził i do mnie przyszedł. Przylgnę do Ciebie, zespolę z Tobą, Ty cedrze mój silny, palmo moja i drzewo oliwne! Dusza moja czołgałaby się w prochu na drogach świata i zdeptanoby ją, gdybyś Ty nie stał przedemną i u mego boku, gdybyś nie mówił: Przyciśnij mię do swej piersi, bo ja twoim Panem, twoim wzorem i mocą twoją.

c) Pan Jezus wzniosłym jest wzorem, potężnie kształtuje, jest drogą moją a zarazem tym, który mi ją toruje. »Stał się nam mądrością od Boga i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem« (I Kor 1, 30). On bierze w niewolę dusze i stawia je na gościńcu, prowadzącym do nieba. On drogą królewską dusz. Systemy innych nauczycieli prowadzą na manowce, na pustynie bezdrożne, na kręte ścieżki wężów. — Tak, Panie Jezu, Tyś drogą żywota! Powiadasz w innem miejscu ewangelji, że wąska jest droga, wiodąca do zbawienia. Jednakże pozwól mi wyznać z zapałem: Droga twoja jest królewskim traktem, którym ciągną hufce dusz, a żadna nie spy-

cha z tego gościńca innych. Droga twoja nie ciasna dla dusz, jeno dla ciał! Miljony mogą się na niej pomieścić, lecz bez wozów pakownych. Jesteś, Panie, także drogą narodów, »via nationum», drogą ich postępu i szczęścia. I rzecz osobliwa, wzdłuż krawędzi tej drogi widzę żebraków, ślepych i chromych. Siedzą na przydróżkach i krytykują. Krytykują kierunek drogi, jej bruk, wyniosłość, mosty, krytykują przechodniów, zowiąc ich fantastami, ludźmi intelektualnie upośledzonymi, umysłami dziedzicznie obciążonemi i t. p. — ale sami nie ruszają się z miejsca i z całą swoją filozofją nie posuwają się ani o krok naprzód. Zostawię tych żebraków i pójdę dalej, bo Jezus mię wzywa: Pójdź za mną!

WIELKOŚĆ DUSZY.

Kto bowiem chciałby duszę swą ocalić, straci ją; a ktoby stracił duszę swą dla mnie, odnajdzie ją. Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł? (Mat 16, 25—26).

a) W tem najwyższy nasz interes, by znaleźć cno życie jakościowo wieczne, którem człowiek powinien żyć już tutaj na ziemi. Wszak naprawdę już tutaj żyjemy życiem wiecznem. Pytanie tylko, jak żyjemy, czy silnie i szczęśliwie? — Nasamprzód powinniśmy znaleźć samych siebie, własną duszę. Astronomja umieściła środek świata w słońcu, filozofja w jaźni. O ileż więcej należy szukać w duszy ośrodka i punktu ciężkości własnego świata wewnętrznego, życia moralnego i wszelkich wartości duchowych. Dusza moja jest perłą wszechświata, który za ciasny dla niej, na grób może wystarczy, lecz nie na rozwinięcie skrzydeł do lotu. Czas zaś jest dla niej wielkością znikająco drobną, jest klamrą, spajającą dwie nieskończoności. Mój Boże, jaki to majestat bije z duszy, tej nieskończoności i wiecz-

ności, ubranej w maskę czasu i przestrzeni. Wiem, że nie jest bytem nieskończonym, ale jest z nim spokrewniona, jest córką jego, a nieskończoność jej ojczyzną. Cóż dziwnego, że nie wystarcza jej sam nawet wszechświat. Cześć duszy! Kiedy patrzę do swego wnętrza, ogarniają mię święte przeczucia. Oto stoję przed bramami wieczności i słyszę w duszy bijące tętno innego życia. I budzi się w mem sercu moc i tęsknota.

b) Powinienem zatem cenić nieskończenie swą duszę. Za nic w świecie nie chciałbym jej utracić. Nie chcę dopuszczać się grzechu, bo byłoby to szaleństwem, a ja pragnę namiętnie być wolny od grzechu i w tem rozkosz swoją znajduję. Przywiążę się wiarą do Boga jako do swego Ojca, jako do źródła piękna, siły i szczęścia. Przywiążę się do niego nadzieją, że on będzie moją pomocą niezawodną. Przywiążę się i miłością, a to znaczy coś więcej, niż gdybym mówił językami anielskiemi, był prorokiem i wszelką posiadał wiedzę. Miłość więcej znaczy niż to wszystko, bo przez nią «Bóg we mnie«, a ja »pełen Boga«. Ona słodkiem, silnem oddaniem się duszy i jej odpocznieniem. Jakże wysoko stoi taka dusza, napełniona Bogiem, nad wszelką nauką, kulturą, potęgą ziemską i innemi tego rodzaju bezosobowemi wielkościami!

c) Wiara w nieskończoną wartość duszy zrodziła świętych i dała początek naszej kulturze. Tę jej wartość nieskończoną stwierdzają instytucje, prawa, wolności. Zwycięską, pokonywującą świat potęgą jest świadomość, że moje ja więcej warte, niż wszystkie inne rzeczy. To socha, która opoczysty grunt tyrańskiwa przeorała na glebę rodzajną, to strumień lawy, który swym żarem wyparł z historji zimę podbiegunową ucisku i wyzysku. — Świadomość ta powinna rozwijać i rozbudowywać także mój świat wewnętrzny, wyrabiać we mnie szlachetność, czystość, hart i rycerskość.

Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł? (Mat 16, 26).

a) Wartość człowieka nie polega ani na wiedzy, ani na sztuce, ani na kulturze, ani na potędze politycznej. — Człowiek wszedł na widownię świata ze świadomością samego siebie, z poczuciem swej siły wobec przyrody. »Jestem, powiedział sobie, we mnie rozum, wola i zdolność do czynu«, i wyciągnął rękę po świat i zdobył go wiedzą. W Grecji stworzył świat piękna, w państwach despotycznych Wschodu i w Rzymie świat potęgi, i stał się wielki. Lecz cóż mu z wielkości, jeśli ta go nie wyzwala, lub raczej w nędzę wtrąca; jeśli wiedza staje się dręczycielką człowieka, a człowiek Prometeuszem; jeśli piękna ziemia zamienia się w więzienie duszy, jeśli potęga wyzuwa jednostkę ludzką z praw i zakuwa ją w kajdany niewoli, słowem: jeśli człowiek spada niżej własnego dzieła, a ono staje się dlań nieznośnym ciężarem i murem więziennym. Człowiek pracuje niestrudzenie nad ogromnem dziełem kultury, dopóki nie zabraknie mu węgla i rudy, atoli przeszukany umysłem badawczym, ujęty w kształt i skuty za pomocą mozolnej techniki świat nie może jemu samemu nadać wartości, owszem świat ten dopiero od niego bierze swą wartość, od pracy jego rozumu, serca, ramienia i dłoni. Skoro więc nie świat, ukształtowany pracą ludzką, nie wiedza, ani sztuka, ani kultura podnosi mą wartość, ale wartość świata ze mnie pochodzi i ja ją stwarzam, o ileż więcej własna moja wartość będzie się mieściła w mojem wnętrzu, w mojej duszy.

b) Ewangelja wskazuje wyraźnie na wartość nieskończoną duszy. »Co pomoże człowiekowi, jeśliby świat cały zyskał?...« Jak gdyby mówiła: Czemże świat cały w porównaniu z wami? Niczem. Słowo

to Chrystusa budzi w nas potężną świadomość siebie, wobec której świat cały maleje i znika. Szukajcie królestwa bożego, a »wszystko inne« będzie wam dodane. To »wszystko inne« jest tak nikłego znaczenia, że nie warto wyliczać zosobna wszystkich rzeczy, zawartych w tem wyrażeniu. Rzeczy te będą naddatkiem do królestwa bożego. Olbrzymie żądanie stawia nam Zbawiciel: bądźcie doskonali!... Nie bójcie się, gdyż Bóg waszem światłem i waszą pomocą, »jak błyskawica oświeci was« według słów Pisma św. Tego nam potrzeba, bo stoimy wobec wielkich, niedających się pogodzić przeciwieństw. »Nikt nie może służyć dwom panom«. Możemy wybierać: albo-albo, atoli Pan żąda całej duszy, ani odrobiny z niej nie wolno nam zatrzymać dla siebie. — Chce, by życie nasze było nacechowane siłą i polotem, byśmy je chronili od skurczenia się. Mamy iść przez świat ze świadomością swego boskiego przeznaczenia, i nie pozwolić troskom, by nas przygniotły. »Patrzcie na ptaki niebieskie«... Pan chce zapewnić nam wolność dzieci bożych. Będę kochał miłością świętą siebie i swe życie.

c) Jakie to słodkie, krzepiące, błogie uczucie — ona świadomość własnej nieskończonej wartości! Tobie ją zawdzięczam, mój Jezu! Ty podniosłeś i uwieńczyłeś mą głowę. Tyś mię zapytał: »Powiedz, kto jesteś?« I odpowiedziałem drżącym głosem: »Jestem człowiekiem«. »Nie dosyć powiedziałeś, czem jesteś jeszcze?« I odrzekłem: »Twym bratem jestem«. I tej odpowiedzi nie było Ci dosyć, nalegałeś dalej, odważyłem się odpowiedzieć: »Jestem pochodzenia boskiego«. Tak, tak, o tem nie wiedziano ani w Rzymie, ani w Grecji, ani w Babilonie, o tem nie wie wielu nawet w Europie! Niejeden tęskni do tego, by zostać Prometeuszem, Edypem, Cezarem lub Borgją. Lecz cóż po blasku, gdy serce w udręce, czem uroda Antygony dla ślepca, a cóż to za szczęście karmić się łzami bezpłodnemi swych bliźnich! Precz z temi

zboczeniami, ja chcę się trzymać Chrystusa. Cenię wiedzę i sztukę i kulturę, ale patrzeć będę na te dobra oczyma Jezusa jako na stopnie prowadzące do życia pełniejszego, przebóstwionego.

WARTOŚĆ DUSZY. II.

Co pomoże..., jeśliby na duszy swej szkodę poniósł? (Mat 16, 26).

a) Nie wolno mi gubić swej duszy, bo to istota nieśmiertelna, więcej warta niż świat cały. To moje własne ja, które w mojej samowiedzy dochodzi do poznania samego siebie i świata, do świadomości siły, prawa, konieczności, wolności, a przez to wznosi się ponad »wszystko inne«. Ja i »wszystko inne«, powiem sobie, w takim jesteśmy do siebie stosunku, że ja przedstawiam większą wartość, »wszystko inne« zaś to tylko »coś«. Bo czemże świat? Niezliczona mnogość, nieogarniony tłum bytów sobie obcych, obok siebie stojących, biegnących i wzajemnie się popychających. Taką istotą obcą dla innych jest także moje ja. Ja też jestem bytem i rzeczywistością, jak ów niezliczony drobiazg, ale moja rzeczywistość jest rzeczywistością duchową, bytem uduchowionym. Jestem jednością, zdolną objąć sobą mnogość, postrzegać wszystko, co mi obce, a w tem wszystkiem czas i przestrzeń. Atoli ta jedność moja wznosi się ponad czas i przestrzeń, jest niepodzielna w przestrzeni, a jako nieśmiertelna pozostaje niezmiennie ta sama w czasie. Oto silny, wzniosły byt i rzeczywistość... moja dusza. Z natury swej jest ona istotą duchową, jest »innym światem«. Jej funkcje nazywamy poznawaniem, wiedzą, chceniem, lecz są to tylko jej czynności. J a ź ń wykuwa wszystkie łańcuchy myśli, jaźń jest podmiotem wszystkich przejawów woli. Dusza nie jest myślą, myśl jest jej płodem, jej dziełem i nie jest też postrzeżeniem, ale raczej podmiotem postrzegającym. Zmieniają się

myśli, powstają, przechodzą, ale ten, który myśli, to ja. — Duszo, niezwyciężona duszo, ilu chciało ci przeczyć! Chciano cię zlać w jedno z nieskończonością, zatopić w wielkim prądzie myśli (Spinoza), chciano cię utożsamić z samą myślą i nazwać punktem krzyżowania się myśli i uczuć (Mach), ale to wszystko za mało. Jesteś tajemniczą, głęboką rzeczywistością i z tego się cieszę, widzę w tobie nieskończoność i wieczność w postaci stworzenia. Cieszę się i dzięki Ci składam, Boże, żeś duszę moją stworzył jako istotę odrębną od całego świata i nieśmiertelną. Świadomość swej wyższości pozwala mi z uczuciem triumfu spoglądać na świat. W nim wprawdzie żyję, wszelako wciąż się z niego wyrywam w nadświaty, bo tam leży punkt ciężkości mojego ducha, tam żywot nieśmiertelny, wieczny, ku któremu nieprzeparty ciągnie mię instynkt. — Będę często wzbudzał w sobie radość z swej nieśmiertelności i dziękował za nią Bogu. On mojem słońcem, do niego się zwraca dusza moja. Ze szczerą także czcią będę spoglądał na każdego bliźniego, bo tego mię uczy szacunek dla własnej duszy. Im wyżej ją cenię, tem głębszą cześć będę okazywał ludziom, a tem większą żywił nienawiść do wszystkiego, co degraduje człowieka, zarówno jednostkę jak społeczeństwo (niewiara, pauperyzm, prostytucja, wojna, alkoholizm itd.).

b) Widzę, jak w życiu rzeczy następują po sobie w prawidłowym porządku; widzę prawo, według którego akcje wywołują reakcje; i podziwiam olbrzymi ten mechanizm, który ową wielość rzeczy, między sobą odrębnych, wiąże w pewną jedność. Działaniem tego mechanizmu kierują prawa fizyki i chemji. Wszelako działanie to odbywa się raczej między rzeczami, jest czemś dla nich zewnętrznem i przenosi się z jednej na drugą. Istnieje obok tego inne działanie, które wychodzi z mego wnętrza i w niem pozostaje, które niezależnie od pobudki zewnętrznej i od natężenia występuje w mej świado-

mości jako treść duchowa, jako akt rozumu lub woli. To świat ducha. Filozofowie i poeci czerpią z jego głębin i przeczuwają jego wyżyny, olbrzymia odbywa się w nim praca, odsłaniająca się w konstrukcjach myślenia logicznego, w typach umysłowości indywidualnej, w wolności woli, w pięknie moralnem. Należy tu wszystko, co podnosi człowieka, co budzi w nim radosną świadomość własnej siły. Z tego źródła tryska moc woli, toczącej walki moralne, i owa siła twórcza, która powołuje do bytu nowe rzeczy według pomysłów, czerpanych jedynie z duszy. Dusza, świadoma swej siły, wie, że może nie tylko chcieć, lecz i wykonywać to, czego chce.

Obym pojął i umiał cenić ten świat wewnętrzny, to życie mojej duszy. Obym głęboko zrozumiał i odczuł wyższość tego ś w i a t a w e w n ę t r z n e g o nad wszelkim bytem i wszelkiemi skarbami ziemi. Obym usiłował wprawić w ruch wszystkie siły tego świata. Dałoby mi to świadomość swego podobieństwa do Boga. Tak zaś chodzę skrępowany przez świat zewnętrzny i uwikłany w jego sprawy społeczne, prawnicze, gospodarcze i zasługuję na wyrzut, zawarty w słowach mistyka średniowiecznego: »Nacoby mi się przydało być królem, jeślibym o tem nie wiedział?«

Królem jesteś, człowiecze, możesz chcieć, działać, tworzyć i kształtować. Możesz chcieć, a zatem także posiąść Boga, cnotę, szczęście. Jaką potęgą jest wola, jakiem błogosławieństwem wola dobra. — Panie, wola twoja będzie moją rozkoszą, mojem bogactwem.

c) Widzę, jak wobec konieczności mechanicznej stwierdza się wolność mojej woli. Na każdym kroku stykam się z prawem, wszędzie prawo udziela mi orjentacji i wyznacza kierunek mym czynom. Atoli do świadomości prawa dochodzimy tylko na tle wolności. Prawo jako normę poznaje jedynie ten, co wolny. W poczuciu swej wolności nalegamy na moc obowiązującą prawa i na jego wykonanie i według

jego wskazań działamy. Wolność uduchownia prawo. Człowiek wolny z własnego popędu spełnia prawo, a tem samem wznosi się ponad żelazny przymus mechaniczny i nieskończenie doskonalej nad słońce, księżyc i gwiazdy, nad prądy morskie, nad procesy fizyczne i chemiczne spełnia nakaz prawa, bo poznaje je, chce je wykonać i wykonywa z zupełną wolnością. Świat cały jest tylko masą bierną, nie działa własnowolnie, idzie jedynie za naporem, naciskiem i uderzeniem. Ja natomiast działam, kiedy chcę, wolną wolą. Bóg żąda ode mnie wolnego używania swych sił, świadomie wolnej służby, wolnego hołdu i wolnego daru miłości, i to tylko ze strony człowieka cześć mu przynosi. W sposób doskonalszy niż słońce i księżyc i morze służy Bogu i wielbi go hołd świadomy i świadome oddanie się serca. Chwalimy Cię, Panie, błogosławimy Ci i cześć Ci składamy!... Duszo moja, ty istoto królewska, z Boga zrodzona, istoto nieśmiertelna, przejmij się do głębi dostojnością swego pochodzenia. Niech ta świadomość będzie dla ciebie zdrojem pociechy, siły i wesela. Nie lgnij do prochu i błota! Masz skrzydła, możesz wznieść się do Jezusa, do twego Pana. Mów do niego z całą ufnością, gdy się modlisz: Tylem warta w oczach twoich, co krew twoja święta.

PRZEMIENIENIE NA TABORZE. I.

A w sześć dni potem zabiera Jezus Piotra, Jakóba i jego brata Jana i prowadzi ich osobno, na górę wysoką. I przemienił się wobec nich: oblicze jego zajaśniało, niby słońce, a szaty jego stały się białe, jak śnieg... Piotr tedy przemówił w te słowa do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być (Mat 17, 1—4).

a) Od blasku duszy, rozżarzonej modlitwą, przemieniła się jego postać zewnętrzna. »A podczas modlitwy, mówi św. Łukasz, odmienił się wyraz jego oblicza« (9, 29). Oto przemiana, jaką dokonywą się

w duszy, uszczęśliwionej przez zjednoczenie się z Bogiem. Ciało i krew, ociężałe i ciemne jestestwo ziemskie, obleka się w jasność duszy. Pracujmy nad tem bez ustanku, by dusza coraz potężniej przenikała ciało i jego popędy, wkładajmy jej coraz więcej w naszą pracę i w nasze urządzenia społeczne. Tę pracę duszy, ubierającą ciało i jego instynkty w blask nadprzyrodzonej piękności, nazywamy modlitwą. Niechże tedy modlitwa nasza będzie nam środkiem do przekształcenia naszej istoty, niech nas czyni coraz czystszymi, szlachetniejszymi i bardziej duchowymi. Pierwszym warunkiem rozwinięcia sił moralnych, pierwszym krokiem do etycznego przemienienia się jest pokorna, żarliwa, silna modlitwa.

b) Kiedy w modlitwie ten ciepły prąd nadprzyrodzony poczyna zalewać duszę, a słodka światłość zgóry oświecać nasze życie, wtedy chcielibyśmy zawołać z Piotrem: »Panie, dobrze nam tu być, na tych wyżynach ducha, w krainie oświeceń bożych, w promiennym obłoku modlitwy, zdala od świata, a tak blisko Boga. Naprawdę dobrze nam tu być«... Wyzyskujmy te kwiaty wiosenne pociech duchownych, atoli nie zapominajmy i o tem, że niebawem zstąpić trzeba napowrót z góry na opyloną nizinę płaskiej codzienności. Schodźmy z rozpromienioną duszą, z duszą owianą zapachem wyżyn.

c) Ewangelja mówi jeszcze o innem przemienieniu Pana. *A wziąwszy z sobą Piotra i dwóch synów Zebedeuszowych, zaczął się smucić i odczuwać odrazę... I padł na oblicze swe i modląc się, mówił: Ojcze mój! Jeśli możliwa, niech odejdzie ode mnie ten kielich... i wraca do uczniów swoich i znajduje ich śpiących* (Mat 26, 37—40). Tutaj widzę oblicze, skropione krwawym potem, smutek i lęk duszy, rozlany po ciele, zaćmienie wewnętrzne i brak pociechy. Człowiek ziemski ze zgrozą odwraca się od tego widoku i szuka zapomnienia bólu we śnie. Szczęśliwy, jeśli może zapomnieć o sobie. Chrystus nato-

miast i tutaj także się modli, toczy walkę z uczuciami odrazy i poddaje się świętej woli Boga. Ty, Panie, Ojcze mój, tak chcesz, z rąk twoich przyjmuję ten kielich. Choćbym też żadnej nie uczuwał pociechy, będę nosił w sobie świadomość, że pełnienie woli bożej w stanie strapienia wewnętrznego zawiera w sobie zaród życia wiekuistego i wszelkiej łaski.

PRZEMIENIENIE NA TABORZE. II.

Panie, dobrze nam tu być (Mat 17, 4).

a) Jezus się modli i przemienia, czyli obleka się w chwałę. Co to znaczy? Zazwyczaj zwracamy uwagę na to, że Chrystus przez Golgotę wstąpił na górę Oliwną, a stamtąd na niebiosa; spuszczamy natomiast z oka, że droga jego na Golgotę wiodła przez Tabor. Z walki o zbawienie świata wyszedł zwycięsko dzięki temu, iż poprzednio cierpienia i boleść przeduchowiły się były w jego duszy. Dusza jego kąpała się i żyła w świetle Bóstwa, dlatego umiała przezwyciężyć ciemności grzechu i śmierci. Na Taborze odsłonił nam, jak wysoko dusza jego wzniesiona była ku Bogu. Tutaj uczy człowieka p r a c y d u c h o w e j, wskazując, jak i on może się wznieść nad świat, nad nędzę, słabość i znikomość. Uczy pracy, zabezpieczającej sprężystość duszy w reakcji przeciw złemu, zapewniającej ochotę do życia i siłę w smutkach. Uczy pracy, za pomocą której dusza może wznosić się do Boga i róść w każdem dążeniu, pragnieniu i zmaganiu się. Pracą tą jest modlitwa. Trzeba duszę podnieść do Boga, wielbić go, błogosławić mu, błagać go i pójść za Chrystusm. Jak orzeł blaskiem słońca, tak i my napełniajmy się myślami bożemi, zapalając niemi swe serce. Wznośmy się, wzlatujmy na skrzydłach psalmów i hymnów, przedkładajmy Panu swe sprawy, pytajmy się go o radę

i słuchajmy jego odpowiedzi. »Mów, Panie, bo słucha twój sługa«.

b) A gdy się modlił, został przemieniony. Zajaśniał blaskiem olśniewającym, a duszę jego napełniła radość i pociecha boża. I my doznajemy przemiany, gdy na modlitwie zatapiamy się w bożych myślach i uczuciach, stajemy się wówczas »innym rodzajem«, ludźmi wyższymi, lepszymi. Człowiek małoduszny, chwiejny, lękliwy, ziemski, zamienia się w człowieka bożego, jego słabość w siłę, chwiejność w hart ducha. Wtedy też duch pokonywa ciało i świat i pokusę do złego. Górę bierze nad nami owo tylko cierpienie, któremu nie przeciwstawiamy ducha. Cierpienie uduchowione nie jest wstrętne dla człowieka, nie działa na niego niszcząco, tem zgubniejsze zato jest cierpienie nieuduchowione. Serce, które umie otwierać się Bogu, które pragnie zawsze tego, co lepsze, i przezwycięża w sobie zło, takie serce już znajdzie się w drodze na szczyt Taboru, dokąd Bóg je ciągnie. »Odmienisz się w męża innego« (I Król 10, 6), mówi Duch zachęcająco. Tęsknota do Boga rozszerza serce, miłość je przetapia, święta zaś karność nadaje mu nową formę. Toteż pracujmy nad uszlachetnieniem swej duszy, wzbudzajmy w niej odpowiednie uczucia. Nie czekajmy aż prąd nas porwie, sami zatapiajmy się w głębie bogomyślności. Modlitewki strzeliste, stosowne słowa Pisma św. są środkami do wzbudzenia w sobie gorącej tęsknoty do Boga.

UZDROWIENIE CHŁOPCA LUNATYKA. I.

A przychodząc do uczniów swych, zobaczył około nich mnogą rzeszę i uczonych, którzy się z nimi spierali. Niebawem też cały tłum, gdy spostrzegł Jezusa, zdziwił się niemało i przestraszył, a wybiegłszy naprzeciw zaczął go witać (Mar 9, 13—14).

a) W tym samym czasie, kiedy Jezus na górze się przemienia w mocy ducha i trzech uczniów swoich napawa słodkością wewnętrzną i zapomnieniem o świecie, na dole słaba wiara wdaje się w dysputy. Jezus pyta się: »O cóż to spieracie się między sobą?« Na to ktoś z tłumu się odezwał i rzekł: »Mistrzu, przyprowadziłem do ciebie syna mego, którego opętał duch niemy... i mówiłem uczniom twoim, by go wypędzili, ale nie zdołali«. Wszakże moc twoja powinnaby być skuteczna także w uczniach twoich. Tymczasem tak nie jest i to jest powodem sporu... Unikajmy wszelkich waśni, ale nastrojeni duchem Chrystusowym puszczajmy się w świat. Pamięć Zbawiciela wskrzeszajmy nie tyle słowami, ile raczej całą swą osobistością. Jak pociągający jest Chrystus! Zaledwo się pokaże, a już rzesza przestaje się swarzyć, spogląda nań ze czcią, biegnie ku niemu i wita go. Kto kroczy śladami Jezusa, tego dusza góruje nad otoczeniem!

b) Ojciec chorego chłopca przedkłada swą prośbę. *Jeśli co możesz, z litości ku nam przyjdź nam z pomocą! Ale Jezus mu odrzekł: Jeśli możesz uwierzyć, dla wierzącego wszystko jest możliwe!* Wiara pozostaje zawsze siłą pierwotną duszy, czy towarzyszą jej cuda, czy też Pan każe jej chodzić drogami cierpliwości. Ona to wynosi mię ponad mechanizm świata, gdyż mówi mi, że we mnie Bóg i że ten Bóg w porządku moralnym nie pozwoli mię kusić ponad siły. Napełnia mię to ufnością i odwagą, tak iż w przeciwnościach życia nie tracę cierpliwości. Siła mego przekonania będzie promieniowała nawet na moje otoczenie i dopomoże mi przeobrazić mały światek, śród którego żyję. Nie zrażajmy się więc trudnościami, wyrastającemi dla nas z naszego środowiska i położenia, lecz zaznaczajmy silnie swego ducha i swój świat wewnętrzny, okazujmy wiarę i ufność. Wtedy wychodzić z nas będzie i światło i ciepło i moc.

c) Również i w sprawach życia społecznego *dla wierzącego wszystko jest możliwe.* Wierzymy mocno, że zło nie może zwyciężyć i że królestwo boże szerzy się nie tylko w naszem wnętrzu, lecz także i na zewnątrz. Prawda, że ziemia jest polem walki, a ze zderzania się sprzecznych interesów powstaje wiele goryczy. W każdym wieku w inny sposób trzeba wyrównywać konflikty gospodarcze, atoli miejmy przed oczyma cel całego świata, zasadzający się na tem, by rosła liczba ludzi dobrych, by ludzkość była coraz doskonalsza. Nie patrzmy zbyt czarno na ludzkość, na walkę klas. Wszak widzimy, że mimo wszystko postępujemy naprzód, że dźwiga się i poprawia na lepsze położenie warstw pracujących. Rośnie poczucie wspólności interesów, ożywia się coraz bardziej miłość wzajemna, współczucie, miłosierdzie. Na małoduszność i beznadziejność niemasz miejsca w ewangelji, mówiącej o królestwie bożem. Pracujmy niezmordowanie około poprawy świata, podniesienia człowieka, urzeczywistnienia »nadczłowieka« w znaczeniu chrześcijańskiem. Nie miejmy żalu do tej lub owej klasy społecznej. »Wszystko możliwe dla wierzącego«.

d) Jak mamy służyć temu wielkiemu celowi? W samem pytaniu już leży odpowiedź: oddając się w jego s ł u ż b ę. Nie frazesami ogólnikowemi o ludzie i kraju, nie uczuciowym humanitaryzmem, lecz wiarą, za którą stoi miłość szczera, oddana, gotowa do poświęceń. Wprowadźmy etykę w świat interesów, w życie gospodarcze, by oczyścić je od samolubstwa, krzywdy, wyzysku. Uczyńmy lżejszem jarzmo pracy, wychowujmy ludzi do uczciwości, wierności i sumienności. Tych przymiotów się nie opłaca, a jednak wszyscy ich poszukują; owszem, ilekroć mamy powierzyć komuś jakie stanowisko, w pierwszym rzędzie pytamy się o zalety moralne kandydata, czy to człowiek rzetelny, uczciwy, czy można na nim polegać. A zatem stwarzajmy w świe-

cie jak najwięcej tężyzny moralnej, czyli jak najwięcej uczciwej, prawej, silnej, skierowanej ku dobremu woli.

UZDROWIENIE CHŁOPCA LUNATYKA. II.

A Jezus... zgromił ducha nieczystego, mówiąc doń: Niemy i głuchy duchu, ja ci nakazuję: wyjdź z niego... i wyszedł z niego (Mar 9, 24).

a) Uwielbiony Chrystus święcił na wyżynach Taboru uroczystość ducha, która przenosiła królestwo niebieskie jakby czarodziejstwem na ziemię i ściągała na nią świętych, Mojżesza, Eljasza. Na dole natomiast, u stóp góry, bezsilność i ciemnota duszy i nędza ciała dręczy nadal człowieka. Co za olbrzymi kontrast! Kto ma nieść pomoc ludzkości, borykającej się w nizinach? Stoją tam apostołowie, ale ruszają ramionami, są bezsilni wobec nędzy, a przecie to uczniowie Jezusa. — I my często w podobnem jesteśmy położeniu. Stoimy bezradni, bezsilni wobec ciemnych potęg. Choć jesteśmy uczniami Jezusa, nie możemy im sprostać, a to nas upokarza i boli. — Wśród tego zakłopotania słychać rozkaz Jezusa: »Niemy i głuchy duchu, ja ci nakazuję, wyjdź z niego!« W tem słowie nasze zwycięstwo. Bądźmy zawsze przekonani, że na świecie wiele jest rzeczy, których zmienić nie zdołamy, a które cierpliwie znosić należy. To jednak nie powinno nas odstręczać od tego, co jest dobre, bo i w upokorzeniu naszem Bóg jest po naszej stronie.

b) A gdy wszedł do domu, pytali go na osobności uczniowie jego: Dlaczegóż my nie mogliśmy go wyrzucić? On zaś rzekł im: Tego rodzaju niczem nie można wypędzić, jak tylko modlitwą i postem. Zardzewiałym mieczem nie odnosi się zwycięstw. Tak samo dusza słaba niezdolna jest do zapewnienia w świecie zwycięstwa pierwiastkowi bożemu. Na to bowiem potrzeba dwóch rzeczy: modlitwy, któraby

duszę napełniła Bogiem, i zaparcia się, postu, który ryby ją wyzuł z siebie i ze świata. Tą drogą chodzili wszyscy, którzy w dziedzinie ducha wielkich dokonali rzeczy. Ścieżki przeciwne prowadzą do kompromitacji sprawy bożej w oczach świata. Modlitwa i post powinny nas pasować na bojowników Boga.

c) Świat potrzebuje licznych gorliwych kapłanów. Nasz wiek odciąga wiele serc od Boga i zatapia dusze w materji. Uprawiajmy więc modlitwę i post, zwłaszcza w czasie suchych dni, błagając Boga o dobrych kapłanów. Ofiarujmy w tej intencji swe cierpienia. Św. Szczepan męczennik wyprosił dla świata św. Pawła, św. Alfons Rodriguez św. Piotra Klawera. Dlaczego nie mamy więcej świątobliwych kapłanów? Na to pytanie Pan odpowiedział pewnej duszy: »Bo nie dosyć o nich prosicie«.

KTO PIERWSZY W KRÓLESTWIE NIEBIESKIEM?

Koło tegoż czasu przystąpili do Jezusa uczniowie, mówiąc: Kto też będzie pierwszy w królestwie niebieskiem? A Jezus, przywoławszy pacholę, postawił je wśród nich, a tuląc je do siebie, rzekł im: Jeśli się nie poprawicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego (Mat 18, 1—3; Mar 9, 35).

a) Człowiek pełen jest mglistych rojeń, uprzedzeń, uraźliwości, a mało w nim sprawiedliwości i utwierdzonej cnoty. Jego podmiotowa ograniczoność pociąga za sobą spaczenie duszy, jego próżność wyradza się nieraz w stan chorobliwy. Niech nikt nie tyka jego miłości własnej, bo wtedy gotów wypowiedzieć służbę najświętszym interesom. Jeśli krytyka zaczepi jego dobre poczynania, gotów zapomnieć o Bogu, bo szuka samego siebie. — Pełen jest nadto ciemności wewnętrznej, głęboko tkwi w mule ziemskim, zgnilizną trąci jego odzież, a posępność

grobowa tai się w głębi jego jestestwa. Pracuje chyba dla archeologji. — Jezus natomiast żąda duszy czystej, wspaniałomyślnej, szlachetnej, duszy, która zmyła z siebie wszelkie błoto i wzniosła się ponad małostkowy subjektywizm. Żąda dusz przeźroczystych, pięknych, silnych i wolnych. — Będę zwalczać w sobie obraźliwość i próżność, pod jakąkolwiekby się kryła postacią, zwłaszcza gdy się ujawni we mnie jako nieżyczliwość i odraza do bliźniego. Hasłem mojem będzie: Niech żyje wolność ducha!

b) Kto tedy uniży się, jako to pacholę, i ktoby przyjął jedno takie pacholę dla imienia mego, mnie przyjmuje. Ktoby zaś zgorszył jedno z tych maluczkich... takiemuby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi jego i wrzucić go do morza. Jezus widzi piękną, czystą duszę dziecka, w której mieszka Bóg, widzi jej przeźroczystość, ową »limpidezza«, której nie zamracza jeszcze żadna mgła, żaden swąd, która nie zna jeszcze czarnej troski, ani gniotącego jarzma pracy. I przytula do siebie dziecko, wychwala jego usposobienie i sam siebie z niem utożsamia. Jak wielce Zbawiciel kocha dusze!... Lecz równocześnie widząc niecną robotę burzycieli tego raju niewinności dziecięcej, daje wyraz przerażeniu i gniewowi, jaki budzi w nim ten widok. Biada temu, kto gubi czystą duszę, biada potworowi, który krew wypija z duszy niewinnej i w ohydnego zamienia ją trupa. Niech przekleństwo jak kamień młyński zepchnie takiego na samo dno przepaści piekielnej, by Bóg zapomniał o nim. Dusza to skarb!... I moja również jest skarbem, atoli trując duszę cudzą, ciskam własną do kału i czynię z niej przedmiot wstrętu i obrzydzenia bożego. Jakżebym mógł spojrzeć w oczy Jezusowi, temu wielkiemu miłośnikowi dusz, jeśli naprawdę przyprawiłem o zgubę choć jedną duszę? Byłbym podobny do trupa, gnijącego pod kamieniem młyńskim w ciemnej przepaści, kędy promień miłosierdzia bożego już nie dochodzi. Nigdy więc nie

chcę być dla drugich przyczyną zdziczenia obyczajowego, zachwiania się we wierze lub jej utraty. Nigdy, przenigdy! Groźba surowa Zbawiciela będzie dla mnie pobudką, bym nikomu nie dawał zgorszenia, bym zachowaniem swem nie ostudzał niczyjej miłości lub gorliwości w dobrem.

c) Biada światu dla zgorszenia! Boć zgorszenia przyjść muszą... A przeto, jeśli twa ręka albo noga twoja ciągnie cię do grzechu, odetnij ją... A jeśli oko twe ciągnie cię do grzechu, wyłup je. Jęk boleści wyrywa się z duszy Jezusowej. Serce jego przejęte żalem do owego świata, który morduje dusze i gasi w nich żywot wieczny, do owej czarnej opony, która niebo zasłania, do owej smutnej muzyki, która usypia dusze w rozkoszach zmysłowych i uciechach ziemskich. Prawda, że potęga ta rozwinie swoją moc, jednakże straszny los sprowadzi na tych, którzy będą torowali jej drogę lub chodzili w jej jarzmie. — Jezus chce nowe wychować pokolenie i przeciwstawić je tej smutnej konieczności, pokolenie, któreby za nic nie sprzedało duszy. Co warta chyża stopa, jeśli tanecznym pląsem prowadzi do piekła, co warte błyszczące oko, jeśli gasi światłość duszy? A przeciwnie jak szlachetny i jedynie mądry i wielkoduszny ów temperament, który dla piękna najwyższego, wiekuistego i dla miłości wiernej umie wyrzec się tańca i uścisku i palącego oka, gdy te w niezgodzie z cnotą, a wyrzeka się ich dlatego, że kocha wiele, kocha gorąco. Taka niechaj będzie i moja miłość. Ona mi wskaże, com winien duszom bliźnich. Nigdy nie będę mówił: Daremnie! Niech wszystko licho weźmie! — ale z całą usilnością będę się starał wszystkich wyzwolić z mocy szatana.

O PRAWDZIWEM DZIECIĘCTWIE.

Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego (Mat 18, 3).

a) Dwa są rodzaje naiwności, jest naiwność u c z u ć i naiwność r o z u m u. Naiwność rozumu nie jest cnotą, ani zaletą. Wszelkich dokładamy starań, by przez poznanie jak najpełniejsze, najbogatsze i jak najzgodniejsze z prawdą wznieść się nad niewiadomość wieku dziecięcego. »Gdym był dziecięciem, mówi św. Paweł, mówiłem jako dziecię, rozumiałem jako dziecię...; lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem co było dziecinnego« (I Kor 13, 11). Wszelako usposobienie naiwne dziecka, usposobienie proste, niewymagające, szczere, powinniśmy w sobie pielęgnować i zachowywać. Nie powinniśmy być dziećmi przez niski stopień poznania i wiedzy, lecz w tem znaczeniu, żebyśmy i na najwyższym szczeblu rozwoju umysłowego oddani byli Panu z całą ochotą serca i jak dzieci gotowi spełniać świętą jego wolę.

b) Usposobienie dziecięce przejawia się nadto w niewinności życia, w miłości, gotowej do każdej posługi, w braku wszelkich pretensyj. Znowu poucza nas św. Paweł: »Bracia, nie stawajcie się dziećmi rozumem; ale bądźcie dziećmi z ł o ś c i ą: a rozumem doskonałymi bądźcie (I Kor 14, 20). Bądźcie prostymi w złości, tak żeby złość była wam nieznana, jak nieznana jest dzieciom. Pan Jezus chce nas podnieść na coraz wyższe stopnie życia wewnętrznego i wychować do coraz doskonalszej wolności ducha. Tego ducha wiernej miłości i pięknej wolności będę łaknął, chcę być czysty sercem, jak dziecko.

c) Do przymiotów usposobienia dziecięcego należy również ufność. Okiem dziecka będę patrzył w Boga i w święty mrok przyszłości i wiecznego celu swego. Pójdę przez życie jak dziecko, które biegnie przez amfiladę ciemnych pokojów, by rzucić się w objęcia ojca... Jak dziecko, bawiące się przed kościołem, wskoczę do wnętrza świątyni, aż do stopni ołtarza, i tam pogwarzę z Jezusem i poślę mu ręką pocałunek. Ciemność nigdy nie pochłania promienia ufności dziecięcej.

KOŚCIÓŁ WYCHOWUJE NAS NA DZIECI BOŻE.

Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego, tj. jeśli się nie przywiążecie do mnie z całą ufnością i nie będziecie we mnie szukali swego wesela, nie dostąpicie zbawienia.

a) Wszystkie urządzenia Kościoła zmierzają do wyrobienia w nas ducha dziecięcego. Jezus zapewnia, że jest z nami, że nie zapomina o nas, a w św. tajemnicy swej obecności, w eucharystji, nie przestaje pociągać ku sobie naszych serc. Nabożeństwa nasze stawiają nas bezpośrednio przed jego oblicze. W świątyniach otacza nas urok macierzyństwa i piękności, oczy Najśw. Panny spoczywają na nas litościwie, one miłosierne oczy, które tak często wspominamy w swych modlitwach. Dusza nasza nie może tam pozostać nieczuła, posępna, zimna. Pełne ufności modlitwy i tchnące tkliwością twory sztuki i śpiewy, w których wylewamy uczucia wezbrane — wszystko to jest przejawem umysłu dziecięcego, duszy, głosu i spojrzenia dziecka. Jak błogo nam tutaj w domu rodzicielskim, w domu Boga.

b) Mamy być dziećmi bożemi. Nie lalkami rozpieszczonemi, skoremi do płaczu, lecz krzepkimi pastuszkami, którym nie potrzeba miecza ani włóczni, bo uzbrojeni są w procę i pięć ostrych kamyków, czyli w złożone z pięciu liter imię Jezus i w ufność bezgraniczną, że zwyciężą grzech, namiętność, nienawiść, prześladowania, ubóstwo, chorobę i śmierć. Człowiek ugina się często pod temi potęgami. Zderza się często w życiu ze złem triumfującem i traci nieomal ochotę do walki, doświadcza nikczemności i podłości świata, staje się ofiarą bolesnych nieporozumień, nieugaszonej nienawiści i padają na niego ponure cienie trosk, chorób i groźnej śmierci. Widzi, jak więdnie dokoła niego życie, któreby zresztą i wówczas więdło, gdyby ziemia była polem elizej-

skiem. A jednak wie, że nie zło bierze ostatecznie górę, ale dobro; że dusza trwa, gdy ciało się już rozkłada, a życie ciągnie się dalej poza grób; wie, że dusza pokonywa wszystkie przeciwności, więzienie, męki, śmierć, niewolę, nienawiść i prześladowanie, że zwycięża, jak zwyciężyła w Najśw. Dziewicy, w św. Pawle, Franciszku, Agnieszce, Perpetui, Katarzynie, że zwycięstwo jej niewątpliwe, jeśli tylko niezłomnie wierzy, a w nadziei i miłości trwa przy Jezusie. — Dzieci boże, wy cuda boże, wasze oko umie patrzeć w niebo i nie zaciemnia się, wasze oblicze uśmiecha się i wtedy jeszcze, gdy śmierć zagląda wam w oczy, wasza dłoń powala o ziemię olbrzymy, jak Dawid Goljata! Cześć pacholęciu, w którem mieszka moc boża!

c) Taka dusza dociera do krynicy wszelkiego wesela, zdobywa ono wesele, które tryska z odniesionego zwycięstwa. »Weselcie się zawsze w Panu!« »Niech się radują i weselą w Tobie!« Bóg chce, byśmy mu służyli z radością. »Wykrzykujcie Bogu, służcie Panu z weselem« i odczuwajcie, iż »lepszy jest jeden dzień w pałacach twoich niż tysiące«, tj. iż lepiej trwać jeden dzień w bliskości Boga, niż zdala od niego spędzić całe życie. Nie bądźmy mrukliwymi, kwaśnymi, posępnymi tetrykami. Posępność wszystko psuje, i humor i wiarę radosną i twórczość artystyczną i wogóle całe życie. Zaćmiewa wzrok, odbiera słowu ciepło, a Bogu nie przynosi chwały. Duszy nieochoczej, zachmurzonej brak wytrwałości, bo nie ma w sobie siły, »smutek serca bowiem przytłacza duszę«. Człowiekowi posępnemu serce i ręka, stopa i ramię zamienia się w ołów, a dusza jego staje się wylęgarnią namiętności. Św. Franciszek śpiewał w radosnem upojeniu: »Tanto è il ben, ch'o aspetto, che ogni pena mi par diletto«.[1]

1. Tak wielkiem jest dobro, którego się spodziewam, że wszelkie cierpienie zdaje mi się miłem.

I my zapewnić sobie możemy »byt szczęśliwy«, oddając się w zupełności Bogu i służąc mu z ochotą.

ANIOŁ STRÓŻ

Uważajcie, by nie pogardzać żadnym z tych maluczkich; albowiem powiadam wam, ich aniołowie w niebie zawsze patrzą na oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech (Mat 18, 10).

a) Nie jestem samotny i opuszczony, zawsze ze mną chodzi anioł boży. »Ich aniołowie«, mówi Zbawiciel, więc też i mnie towarzyszy anioł. Chciałbym z nim rozmawiać, spojrzeć mu w oczy, przytulić się do niego; mogę jednak tylko w duchu doń się zbliżyć, bo on należy do »innego świata«, z którego dochodzi mnie tylko powiew tajemniczy. Wierzę w swego anioła stróża, bo istnieje świat duchów, któremu przeczyć nie mogę. Niech ryba nie mówi: Niemasz życia poza wodą, ani ptak, że niema go poza powietrzem. Istnieje życie wyższe ponad naszą sferą życia, ponad naszym światem widzialnym, życie »w świetle bożem«. Istnieje świat niewidzialny, duchowy, do którego zajrzeć może rozum, oko ducha. Wierzę w ten świat i cieszę się z niego. Nie mogę objąć ramionami, ani uścisnąć swego anioła, atoli mogę go rozumieć i kochać.

b) Jakże się zbliżyć do niego? Ze czcią i miłością. Cześć mu winienem jako wielkiemu, wzniosłemu duchowi. Wiem, że mieszka w nim promienna moc umysłu, wyzwolona z pod natłoku wrażeń zmysłowych, podczas gdy umysł nasz, choćby to był rozum Leibnitza lub Kanta, skrępowany jest i jakby uwięziony, zmuszony budować sobie swój domek z pojęć i po mostach, skleconych z analogij, zapuszczać się w ciemne, niezbadane głębie. Poznawanie czystych duchów przeciwnie odbywa się drogą

intuicyj, ich wiedza jest jakby jasnem światłem słonecznem. »Mądrość twa, o królu, podobna do mądrości anioła«, mówiono do Dawida. A taka mądrość porywa i ciągnie człowieka w górę. Nie obciążają jej łańcuchy zazdrosnych, chytrze podchodzących, poziomych popędów. Jest to mądrość kochająca. Aniołowie to duchy, zjednoczone z Bogiem, napełnione jego łaską. Taki duch czysty, świetlany, wzniosły, do którego nie ma przystępu ani świat ani błąd. stoi u mojego boku i wszędzie mi towarzyszy. Jakże powinienem go cenić i czcić, z jakim zapałem przywiązać się do niego i uczynić się godnym jego towarzystwa. Bliskość anioła niech mi będzie pobudką silną do wszystkiego dobrego.

Prócz tego powinienem żywić dla niego płomienną miłość. Wszak aniołowie są duchami silnemi, odważnemi, które prowadzą nas do zwycięstwa, jak ongi w walkach Machabeuszów; są to duchy dobroczynne, miłosierne, łaskawe; słowem są to »aniołowie pokoju, pociechy, miłosierdza«. W hierarchji jestestw są pośrednikami łask bożych, prowadzą nas, czuwają nad nami i zachęcają nas do ufności. »Poślę przed sobą anioła swego«, mówi Pan i chce, byśmy tego posłańca kochali i w nim pokładali pełne zaufanie. Klemens Brentano napisał piękny wiersz o Luizie Hensel pod tytułem »Anioł pustyni«. Anielska ta dusza przyprowadziła go napowrót do wiary, wywiodła go z pustyni do źródeł żywota. Ścieżka mojego życia również nie będzie prowadziła przez dzikie pustkowia, jeśli słuchać będę głosu anioła swego, jeśli jego pytać się będę: Czego żądasz ode mnie, duchu potężny, wzniosły, bohaterski? Czy nie tego, bym szedł naprzód w życiu bez lęku i wahania, w miłości i ufności, bym szukał pomocy w imieniu i łasce Pana i Boga mojego?

PRZYPOWIEŚĆ
O NIEMIŁOSIERNYM SŁUDZE.

Z królestwem niebieskiem miało się podobnie jak z pewnym królem, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął czynić obrachunek, stawiono przed nim jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów (Mat 18, 23—24).

a) Każdy z nas jest aż do końca dłużnikiem Boga, który daje nam życie i zbawienie. Od niego otrzymaliśmy wszystkie dobra, zawarte w stworzeniu i odkupieniu, atoli dóbr tych możemy także użyć na złe. Grzeszymy, gdy nadużywamy słów Chrystusa, jego krwi, skarbów jego łaski, gdy stajemy w sprzeczności z cnotą. Wtedy przeżywamy walki wewnętrzne, od których krwawi się serce i opadają siły. — I staje przede mną Król, którego arcydziełem stworzenie, Pan majestatu nieskończonego, będący radością najwyższą wszechbytu i nieskończoną pełnią doskonałości i mocy. Staje przede mną i żąda rachunku. Naco obróciłem siłę i życie? Co stało się z pięknością łaski, w którą mię ubrano? Dziesięć tysięcy talentów długu ciąży na niewolniku, który przylgnął do pyłu ziemi i popadł w otchłań nędzy! Bez zasług, bez praw, bez zdolności uiszczenia się z długu tarza się w prochu ten sługa niewierny. Tutaj miejsce tylko na pobłażliwość, na przebaczenie, na odpuszczenie winy i kary. Jeśli król się na to zgodzi, moje w tem szczęście, jeśli nie, jestem niezdolny odrobić zaciągnięty dług. Toteż będę błagał: »Przepuść, Panie, daruj mi winę!« Będę się modlił i pokutował przez spowiedź św., będę prosił nieustannie Boga o odpuszczenie win i w tym nastroju będę się starał zyskiwać odpusty.

b) Ów tedy sługa, upadłszy mu do nóg, błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. Takie ma być moje również zachowanie się w obliczu Pana nieskończonego. Taką postawę

wobec niego nakazuje mi każde wyznanie grzechów, każda chwila świadomego nabożeństwa, każde zbliżenie się do Boga, a przedewszystkiem godzina śmierci. Rzucę się na twarz i z gorącem pragnieniem żywota wiecznego oddam pokłon jego majestatowi wiecznemu i jego wzniosłej piękności i błagać go będę z głębi duszy, by nie odmówił mi swej łaski, bo stać go na to, ja zaś nie potrafię już nic innego, jeno prosić, żałować i ufać. Tak, uczynię to z całego serca, z niezachwianą ufnością, zwłaszcza w godzinie śmierci. Oby tylko Bóg dopomógł mi do tego! Pokora, ufność, skrucha i nadzieja — jakie to wielkie siły, jak pomocne do osiągnięcia zbawienia!

c) A Pan ulitował się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Żal za grzechy wynagradza Pan wywyższeniem, pokorne uniżenie się słodkim uściskiem, dręczącą troskę o zbawienie pocałunkiem litującej się miłości. U brzegu przepaści piekielnej wychyla się z głębi cierniem ukoronowana głowa Chrystusa. Podnosi na duchu i wlewa ufność. »Zbliż się do mnie, mówi, i nie wątp! Ja wyrwę ci z duszy żądło zwątpienia, spędzę ci z czoła cienie ponurej troski. Chodź, chodź! W miejsce długu grzechowego postawię swą łaskę, moja moc zastąpi twą bezsilność, moja miłość będzie odpowiedzią na wszystkie twe niewierności. Chodź, przebaczam ci, znam twą nędzę! Ciągłe patrzenie się w siebie i w świat wtrąciłoby cię w rozpacz zwątpienia. Wszak i twoja filozofja głosi, że człowiek istotą nędzną, twoja nauka stwierdza, że nosi w sobie cechy zwierzęcości. Ja również widzę na tobie niezmierne brzemię długu. Twoje postępowanie jest sprzeczne z prawem moralnem, odpadłeś od świętego Boga, naraziłeś życie swej duszy, wszelako ja ci przebaczam...« Oto jak Bóg na nowo stwarza w porządku moralnym! Oto potęga łaski!

d) Łaska nie działa na duszę nakształt czaru, lecz wprawia ją w silne falowanie, wywołuje w niej

potężne podniecenie i wrzenie. Przychodzi do niej zbawienie, a ona chwyta się go kurczowo. Uderza w nią ożywczy prąd, idący z wyżyn świata moralnego, zaczyna w niej rozkwitać czystość i przenikają ją dwa uczucia: odczuwa własną nędzę grzechową, a jednocześnie dźwigającą, ratującą moc Boga. Poznaje, że to Bóg do niej przychodzi, by przywrócić jej życie nadprzyrodzone. Nie wątpmy nigdy o Bogu, ani o jego miłosierdziu, inaczej obrazilibyśmy go boleśnie. Niezachwiana ufność w jego pomoc napełni nas nową siłą, spotęguje naszą miłość ku niemu i pobudzi nas do oddania się jemu z całym zapałem.

e) Ochotne przyjęcie tego łaskawego przebaczenia przeobraża z gruntu nasze życie. Rozsypuje się mur, dzielący Boga od człowieka, a siły boże napełniają naszą duszę. Zyskujemy udział w mocy Chrystusowej, w jego potędze i chwale. »Z wiary płynie miłość i wesele w Panu, a z miłości duch radosny i swobodny«. Wyzwalamy się z małoduszności i nieufności i odważnie idziemy naprzód. Podnosi nas świadomość, że Chrystus oddał nam siebie i swoją łaskę, lżej nam teraz na sercu, czujemy, że nam sił przybyło. Śmiało więc będę szedł naprzód i dalej pracował nad dziełem Chrystusowem w samym sobie i w drugich.

TWARDE SERCE SŁUGI.

Aliści sługa ów, wychodząc, spotkał jednego ze współtowarzyszów swoich, który mu był winien sto denarów, i chwyciwszy go, dusił, mówiąc: Oddaj, coś winien! Lecz współsługa jego upadł mu do nóg i błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia (Mat 18, 29—30).

a) Sługa wyszedł między towarzyszy, z wyżyn obecności majestatu królewskiego zstąpił na niziny

poziomych uczuć, gdzie dusze niewolnicze uciskają się wzajemnie. Stał się okrutny i zapomniał o doznanem miłosierdziu. Oto ślady niewolnicze w błocie ziemskiem!... Dusza Jezusa przychodzi do nas we wzniosłości najszczytniejszego posłannictwa, przynosząc nam błogosławieństwa współczującego Boga. Pożera ją namiętna troska o wyrwanie nas z niebezpieczeństwa wiecznej śmierci, o zapewnienie nam życia wiekuistego. Przychodzi Chrystus, by zdjąć z nas przekleństwo grzechu, zamknąć piekło i darować dług niezmierny. Przychodzi, by rozprószyć najczarniejszą troskę życia, przychodzi z mocą boską, z potęgą zwycięską. Nie może powstrzymać swej duszy wezbranej, ogień Ducha żarzy się w jego oku, z ust jego sączy się miód świętej nocy Bożego Narodzenia, w sercu jego goreją uczucia, które pobudziły go do przyobleczenia się w naturę ludzką. Przyniósł nam łzy swego współczucia, przyniósł miłosierdzie, czystość, siłę duchową, nieśmiertelność, a człowiek-niewolnik zapomina o tem wszystkiem i za sto denarów dusi współtowarzysza, uciska go, prześladuje, zabija, by siebie samego wtrącić w piekło . Jakie przeciwieństwo między dzieckiem bożem a typem duszy niewolniczej!

b) A gdy jego współtowarzysze ujrzeli, co się stało, bardzo się zasmucili. Współtowarzysze, o ile harde sobkostwo nie pozbawiło ich uczuć ludzkich, smucą się. Męką dla nich świat, ów podły świat, czołgający się śladem wężów i karmiący się prochem ziemi. Zawsze mu się sprzeciwiają, pracują, walczą i płaczą, Bóg zaś chce, by z wyżyn orlich nie schodzili do legowisk wężów. Niech jeno z ufnością postępują za Chrystusem, choć ze łzą w oku, niech stwierdzają czynem, ile tylko mogą, potęgę miłości, wiążącej wszystko w jedną harmonję, niech rozdźwiękom życia przeciwstawią swe pieśni i hymny. Niech dusze ich promieniują w otoczenie sprawiedliwość, dobroć, świętość, piękno, siłę, radość życia.

Niech wypiększają świat, niech wnoszą do siedzib ludzkich czar światła Chrystusowego, niech rozlewają to światło po łąkach i polach, po ogrodach i podwórzach, po ulicach i salonach, po suterynach i poddaszach. Nie zapominajmy, że mimo wszelkie smutki, jakie na nas spadają, serce nasze winno się upajać radością z daru życia i bytowania. To nie filozofja, lecz chrześcijaństwo.

c) Wtedy pan jego przywołał go do siebie i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci dlatego, żeś mnie prosił; czyż więc nie należało, abyś i ty się zlitował nad współsługą swoim, jak i ja nad tobą się ulitowałem? Kto zdoła znieść obojętnie powyższe oskarżenie, komu nie zaciąży kamieniem grobowym brzemię takiego niewolniczego usposobienia? Czego nam nie dał Pan i czego nam nie odpuścił! Jakże pali mi duszę krew Chrystusowa, ta krew św., która zmywa me grzechy! Jak przeszywa mi serce jego słowo »ostrzejsze niż miecz obosieczny«! Jakie to skarby przechodziły przez me ręce, a obchodziłem się z niemi tak, jak gdyby to był piasek bez wartości! Może nawet przyprawiłem tę lub ową duszę o wieczną zgubę, a oto »cały dług był mi darowany«. I miałbym być do tego stopnia pozbawiony serca i litości, by nie przebaczyć bliźniemu i jeszcze pastwić się nad nim? Taka twardość nikczemna prowadzi do piekła... Ludzie, macie się kochać wzajemnie i przebaczać jeden drugiemu, jak ja was kocham i nad wami się lituję. Niech serca wasze nie będą kamienne, lecz skore do darowania uraz i uchybień!

ROZESŁANIE UCZNIÓW.

Potem zaś wyznaczył Pan innych jeszcze siedmdziesięciu dwóch, i wysłał ich po dwóch przed sobą... I mówił do nich: Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało (Łuk 10, 1—2).

a) Już żółkną łany, żniwo jest wielkie. Jezus okiem ducha przebiega świat cały, widzi jego nędzę grzechową, ponure cienie jego namiętności. Żywo odczuwa jego cierpienia, chce nieść pomoc i wskazuje czego najbardziej potrzeba. Proście, mówi, żeby Bóg posłał wam mężów apostolskich. Zaznacza też, jacy to mają być ludzie. Nie gwałtownicy ani samolubcy, lecz dusze czyste, wolne od chciwości, twardości serca i sobkostwa świata. Boso, z pokojem w sercu mają chodzić po kraju, promieniować dobrego ducha, a w stosunkach ze światem troszczyć się o to jedno, by nieść mu pokój boży. Za to ludzie dostarczą im chleba. — Z ducha Chrystusowego zrodziło się chrześcijaństwo. Do jego zachowania i krzewienia potrzeba ludzi podobnego usposobienia, mężów »kongenjalnych« duchowi Zbawiciela. — Oto typ Chrystusowy, głęboki, czysty jak kryształ. I ty również napełnij się tym samym duchem! Jeśli go posiądziesz, możesz spoglądać z całą ufnością na wielkie żniwo i powiedzieć sobie: Bóg mię posyła, jego Duch mię nagli. Idę, Panie!

b) Proście tedy Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo swe. Proście o odpowiednich pracowników! Pokrewieństwo duchowe z Chrystusem to wielka łaska, o którą należy prosić. W Kościele zawsze istnieć będą prawowici następcy apostołów. Atoli prawo samo w sobie jest tylko drutem żelaznym, z którego nie da się upleść żaden wieniec. Na to potrzeba kwiatów, cnót moralnych. Prawo to grunt skalisty, nie wystarczający do stworzenia pięknego świata. Muszą dopiero wyróść na tym gruncie lasy i łąki, sosny i mchy, proście więc o to. — Niekiedy pojawiają się śród was przebłyski genjuszu Chrystusowego i wy się niemi zachwycacie. Cóż dopiero będzie, gdy zawita do was typ nie ponury, nie jednostronny, nie bierny na modłę Tołstoja, ani mglisty na wzór Ibsena, lecz promieniejący pięknością »Syna człowieczego«. Taki bardziej jeszcze pod-

bijać będzie wasze serca. Święci byli odmianami ducha Chrystusowego. Proście więc usilnie o apostołów i świętych, a nie tylko o nich proście, ale ich wychowujcie. Kto wychowuje dziecko dla Pana, rzeźbi jego duszę na podobieństwo Chrystusowe.

c) Potrzeba robotników, zdolnych stworzyć świat nowy, potrzeba dusz podatnych dla łaski i ochotnych do twardej pracy. Czeka ich trud nielada. Trzeba rozsadzać skały, ciosać kamienie, zbierać żniwo. Apostołowie nie mogą wysiadywać po biurach i czekać na interesantów. Deszcz ognisty sypie się na mężów apostolskich z kadzielnicy anioła apokaliptycznego. Dla nich niema spoczynku ni wytchnienia, ich dusza zawsze napięta, wzrok wytężony, twarz płonąca, serce rozżarzone. Pożera ich ogień miłości, troska o dusz zbawienie. Los dzieci i chorych, nawrócenie gorszycieli, zbawienie znajdujących się w niebezpieczeństwie i grzeszników, potrzeby dusz dobrych, sprawy rodziny i szkoły, słowem tysiączne potrzeby społeczeństwa stoją im wciąż przed oczyma, a oni modlą się i ufają, cierpią i trwają w swem poświęceniu bez końca.

PRZYKAZANIE MIŁOŚCI I.

A oto pewien prawnik powstał, i chcąc go wybadać, rzekł: Mistrzu, co mam czynić, by posiąść życie wieczne? On zaś mu powiedział: Co napisano w zakonie? jak czytasz? A on odpowiadając rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego swego jak siebie samego. A on mu odrzekł: Dobrześ odpowiedział, czyń to a żyć będziesz (Łuk 10, 25—27).

a) Będziesz miłował Boga, dobro swe najwyższe i nieskończone, najsłodsze i jedyne, owo dobro wieczne, które ci się będzie objawiało i udzielało coraz pełniej. Bóg jest oceanem wezbranym wszelkiego

bytu, ciepłym, błogosławionym zdrojem życia wiekuistego, z którego wykwitają dusze i ich związki wzajemne, tryskają rozkosze intuicyj i natchnień i zachwytów, wizje ducha i natchnienia sztuki, który rytm i harmonję rozlewa na wszechistnienie, nadając mu czarujący wdzięk i urok. Masz kochać Boga, oną piękność najrealniejszą, która jest poezją zarazem i rzeczywistością, oną siłę pierwotną, twórczą, która w ruch wprawia gwiazdy i światy kreśli i w serce twoje wlewa słodycz skrzydlatych uczuć. Masz kochać jego, od którego wyszły radości macierzyńskie, który kwiatom każe kwitnąć, a rodzić się niemowlętom, który zamyka w sobie wszystkie motywy naszych pieśni narodowych, który mleko i miód i wino sączy na usta oblubieńców, poetów, wieszczów i samarytanów. Masz kochać swego Boga, który umie cię wzruszyć do łez i pobudzić do skowronkowych pieśni cichej radości, który łzy głębokich wzruszeń wyciska w godzinach bólu i posługuje się nawet smutkiem i omrokiem do ukształtowania w tobie życia wyższego. Kochaj go, swego Pana i Boga, który ciebie chciał i stałeś się, który chce, żebyś rozwijał w sobie coraz piękniejsze, bogatsze i silniejsze życie, który pociąga cię ku sobie i otwiera dla ciebie upusty swej łaski, by w duszy twej zakwitła nieprzerwana a coraz piękniejsza wiosna. Winieneś go kochać z całego serca, ze wszystkich sił. Czyż bowiem można kochać bez czucia, bez wzruszenia, bez żaru serca? Kto go nie kocha całym ogniem swej duszy, ten nigdy nie spojrzał w jego oblicze.

b) Będziesz miłował Pana twego. Oto pierwsze przykazanie. Nie to jest pierwszą twoją powinnością, byś wierzył, ufał, lękał się, czekał nagrody, nie, lecz abyś miłował i to nie byle jako, lecz gorąco. Tęsknij do niego, rzucaj się, wzlatuj ku niemu, szukaj, obejmuj, ściskaj go, upadaj na twarz przed nim. Znane ci są te uczucia i powinieneś szafować niemi rozrzutnie, gdy chodzi o twego Pana. Pierwsze to przy-

kazanie, bo miłość jest afektem woli najdoskonalszym, najszlachetniejszym i najwznioślejszym. Chcę oddać Bogu całą swą istotę, wiedząc, że nic innego na świecie nie odpowiada tak bardzo mnie i jemu. Niema też czynu bardziej moralnego, bardziej zaspakajającego pożądania serca ludzkiego. — P i e r w s z e to przykazanie i dlatego jeszcze, że Bóg, duch życia i doskonałości, nadewszystko żąda miłości i niczego innego nie ceni tak wysoko. Zazdrosny on o pierwociny naszej miłości. — Pierwszem i dlatego, że to przykazanie najsłodsze i że jego składnikiem zasadniczym jest radość. Mogę czerpać wesele z posłuszeństwa, ze czci, z chwały, którą Bogu oddaję, wszelako najsłodsza pociecha tryska z miłości. Z tą radością w sercu można postępować naprzód, trwać w dobrem, walczyć i nieść ofiary, z nią można wyrzekać się i odmawiać sobie, bo do wszystkiego się przyda i wszystko przezwycięża.

c) On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus tedy, ciągnąc rzecz dalej, mówił: Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha, i wpadł między zbójców; ci nawet z odzienia odarli go, i poraniwszy zbiegli, pozostawiając go na pół umarłym. Przypadkiem zaś tą samą drogą szedł pewien kapłan; popatrzył się na niego i minął. Podobnież i lewita, nadszedłszy na miejsce, popatrzył na niego i minął. Ale pewien Samarytanin, podróżując, przechodził obok niego i ujrzawszy go, zlitował się. Przystąpił tedy, obwiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina, posadził go na swoje juczne bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go... Któryż z tych trzech, zdaniem twojem, okazał się bliźnim względem tego, co wpadł między zbójców? On zaś odrzekł: Ten, który miłosierdzie mu okazał. A Jezus mu powiedział: Idźże, i ty czyń podobnie (Łuk 10, 29—37). Obok człowieka cierpiącego przechodzą najpierw ci, których współczucie ogranicza się do ciasnego koła najbliższych i którzy nie

poczuwają się do obowiązków względem niego, bo są mu obcy. Kapłani, lewici spieszą może do świątyni i dla ważniejszych spraw nie mają czasu, by zająć się nieszczęśliwym. W dodatku ten, co leży obok drogi, nie jest ich bratem. Toteż widok jego nie budzi w ich sercu współczucia, nie rozczula ich. Po nich przychodzi Samarytanin, a ten »lituje się« i cierpiącemu ofiaruje swe usługi. Z miłością zbliża się do niego i pokazuje, że bije w nim serce dla rannego. I tem dowodzi, że jest prawdziwym »bliźnim«, który nie tylko umie dawać jałmużnę, ale i czynną wspierać posługą, który zawiązuje z cierpiącym stosunek pomocnej miłości i z całej duszy życzy i czyni mu dobrze. Nie tylko jałmużny potrzebuje biedny i uciśniony, lecz przyjaciela. Tego domaga się uczucie społeczne, stara chrześcijańska »caritas«.

Nur was wir teilen, nimmer was wir geben;
Der Gabe ohne den Geber fehlt das Leben;
Nur wer in seiner Gabe selbst sich gern
Hingibt, speist sich, den Bettler und den Herrn.[1]

PRZYKAZANIE MIŁOŚCI II.

Będziesz miłował Pana Boga twego!

a) Całą siłą swego umysłu. Jego więc szukaj, w nim się zatapiaj, o nim rozmyślaj. — Z całej duszy swojej. Z tej duszy, która umie się zatapiać w przedmiocie swej miłości, umie śpiewać, ubierać w czar poezji, rozkoszować się w ukochanym. Z całego serca swego, które tętni życiem i wraz z ciepłym prądem krwi rozlewa siłę żywotną po żyłach. Z wszystkich sił swoich, wszystkiemi organami życia, i okiem i uchem i wargami i językiem. — Miłość

1. Nie to, co dajem, tylko czem dzielim się szczerze,
Darem jest: nie ma życia bez dawcy rzecz dana;
Ten tylko, który siebie w ochotnej ofierze
Oddaje — krzepi siebie, żebraka i Pana.

tedy niech porusza twe serce, twą duszę, twój umysł, ona niech będzie żywiołem twego życia i jestestwa. Bez niej myśl twoja będzie tylko cieniem, bladym, bezbarwnym, bezsilnym wyskokiem umysłu, który nie dosięga Boga. Bez miłości dusza niewielką przedstawia wartość, bo nie widzi, nie postrzega, nie reaguje. Bez miłości serce nawet, choć bije, nie żyje życiem wyższem od sitowia, rosnącego na moczarze, lub od zielska, krzewiącego się w wodnistym rowie.

b) Kochaj śmiało, nie lękaj się naruszenia czci winnej Bogu. Zarzucają niektórym posągom Najśw. Bogarodzicy, że Boskie Dziecię tak po ludzku przytulone do piersi Matki, iż cierpi na tem jego »zjawa hieratyczna«. Protestujemy oczywiście w zasadzie przeciw wszelkiemu antropomorfizmowi, który Boga i Pana naszego chciałby zrównać z człowiekiem. Wszelako uczuciu naszemu Majestat Boży jest bliższy niż jakikolwiek człowiek. Zawsze będzie to głównym celem ewangelji zespalać nas duszą i sercem z Bogiem, stapiać pierwiastek boży z ludzkim i zamieniać naukę Chrystusa w ciepłe, tętniące życie. Dusza moja rwie się ku Panu i Bogu swemu i wcale nie potrzebuje truchleć ze strachu przed jego Boskim Majestatem. Kocham i na tem mi dosyć; na cóż mi potrzebna sztywność hieratyczna lub galanterja? Wszak i dziecko rzuca się w objęcia swej matki, choćby to była nawet królowa, i byłoby dziwne, gdyby godność królewska miała zgasić miłość macierzyńską. Rozumiem, że stronę uczuciową duszy, nie wyjmując miłości, należy traktować surowo. Wszelako Pan i Bóg nasz nie jest straszydłem.

a) Będziesz miłował Pana! Pan to nieskończenie wzniosły, jednak nie ponury, nie odstręczający, lecz owszem pociągający jak promień słoneczny. Kryją się w nim niezgłębione przepaści, atoli z tych głębin tryska życie. Silny jest jak burza, ale także i kwiaty wonne sypią się z jego dłoni, a słodkie melodje siadają na jego ustach. On w tajemnicze

osnuty milczenie, wszelako głos jego rozlega się w duszy ludzkiej, z której wydobywa psalmy i hymny radosne. Nawet w pienia żałobne i pokutne umie wlewać akordy słodkiej ufności. Oko jego ciemne jak noc, ale piękniejsze od słońca, płomień wiecznej miłości skrzy się w głębi jego źrenicy. Twarz jego zasłonięta, atoli odzwierciedla ją przyroda, w której wszystko jego symbolem. On powołuje do życia i wychowuje, wesele i zapał wlewa do naszych dusz. On samą dobrocią i wiernością, poprzez znikomość naszą podaje nam rękę i dźwiga nas w niebezpiecznej przeprawie życia. A lubo nie oszczędza nam walk, to jednak wciąż nam szepce zachęcająco: Jesteś dzieckiem mojem, więc gdy chcesz zapłakać, oprzej się o moje serce i tam się wypłacz!... Boże mój, ty moje wszystko!

W GOŚCINIE U MARTY I MARJI.

A gdy oni podróżowali, zdarzyło się, że wstąpił on do jednego miasteczka; pewna zaś niewiasta, imieniem Marta, przyjęła go w domu swoim. A miała ona siostrę, zwaną Marją, która też, usiadłszy u stóp Pana, przysłuchiwała się jego nauce (Łuk 10, 38—39).

a) Pracowita, skrzętna Marta przyjmuje Jezusa w swe progi i w jego nawet obecności nie umie myśleć o niczem innem, jeno o pracy. Uwija się i krząta, robota ją pochłania. Marja natomiast przerywa swe zajęcia, siada u stóp Pana i otwiera swą duszę jego słowom. Pracowała i ona, i powróci niezawodnie do swych zajęć, w tej wszakże chwili chce się modlić i zapalić, chce kochać i zażywać rozkoszy niebiańskiej. Jakże szczęśliwa! — W Marcie ujawnia się opaczna jednostronność, która w życiu kładzie nacisk jedynie na pracę i jej się przesadnie domaga, która ceni siłę i wytrwałość, lecz pomija życie we-

wnętrzne, budzenie ducha, pogłębianie i wypięknszanie świadomości, oczyszczanie i odświeżanie strony uczuciowej człowieka. Nierozsądne to poczynanie. Niechże i Marta odpocznie, gdy Mistrz obecny, niech zatopi się w jego duszy, wszak na pracę stanie jej i później dosyć czasu. — Ani siła mięśni, ani rzutkość ciała, ani praca zarobkowa nie może stanowić treści naszego życia. Jego wartość zależy raczej od kierunku naszych usiłowań, od formy, w jaką ubieramy swój świat wewnętrzny, od konsekwentności i wierności, z jaką trzymamy się świętych zasad doskonałości. — Pierwszem tedy wymaganiem życia jest świadomość, pełna treści wyższej, wierność dla Boga, zwrot do własnego wnętrza, tych zaś wartości nie wolno nikomu niedoceniać ani zaniedbywać, lecz poświęcać im należy i czas i siły i pełne zainteresowanie.

b) Marta natomiast pilnie się krzątała koło różnych posług. Ona to przystanęła i rzekła: Panie! Czy nie dbasz o to, że siostra moja zostawiła usługiwanie mnie samej? Powiedz jej przeto, aby mi pomogła. Przesadne to i jednostronne szacowanie pracy czyni człowieka drażliwym, niecierpliwym, niezadowolonym i niesprawiedliwym względem bliźniego. Praca staje się wtedy ciężkiem jarzmem, a powinna być powołaniem i obowiązkiem, dającym człowiekowi zadowolenie. Kto za wiele pracuje, chciałby zrzucić z siebie gniotące jarzmo i patrzy krzywem, zazdrosnem okiem na tych, co mniej od niego pracują. — Za dni naszych praca istotnie jest takiem brzemieniem, straszliwie przytłaczającem ludzkość. Stała się przemocą, a my tej przemocy jesteśmy niewolnikami. — Niech praca nie rozgorycza nas, niech nie odbiera duszom świeżości. Wkładajmy w nią pobudki szlachetne i wolę dobrą. To podziała jak oliwa na oś skrzypiącą. Pracujmy dla Boga, dla bliźniego, z powołania, bez utyskiwań, a równocześnie dążmy do zastąpienia obecnego nie-

szczęsnego przeciążenia klas pracujących lepszym porządkiem społecznym.

c) A odpowiadając, Pan rzekł jej: Marto, Marto! Troszczysz się i zabiegasz o bardzo wiele rzeczy, a przecież jednej potrzeba. Marja najlepszą cząstkę obrała. Marto, wiele czynisz i o wiele rzeczy się troszczysz, wszelako nie zaniedbuj siebie i nie bądź niesprawiedliwa względem innych. »Jednego potrzeba«, duszy zjednoczonej z Bogiem i Bogiem się karmiącej. Bóg niechaj będzie punktem środkowym twej duszy, twego życia i twych zabiegów, a cała twa praca i wszystkie twe wysiłki niech harmonijnie obracają się dokoła tego środka. Wtedy będzie w tobie równomierność, harmonja, pokój i szczęście. Wtedy będziesz wytwarzała nie więcej towarów, lecz więcej szczęśliwości. Jednego zatem potrzeba, duszy czystej, pięknej, szlachetnej, kochającej Boga. Kto wytknął sobie taki cel, ten obrał cząstkę najlepszą, a jedynie takie postępowanie jest rozumne, konsekwentne i pełne siły. Kto własnej zaniedbuje duszy, ten nosi w sobie rozdwojenie, a losem jego będzie zamroczenie ducha, zgorzknienie i pustka wewnętrzna. — Nie znaczy to, że należy nam usuwać się od świata, zamknąć w murach klasztornych. Zostańmy przy swoim zawodzie, nie traćmy tylko z oka owego »jedynie potrzebnego« we wszystkich rodzajach prac naszych.

CHRYSTUS I CUDZOŁOŻNICA.

Wtem uczeni i faryzeusze przyprowadzają niewiastę, przyłapaną na cudzołóstwie i stawiają ją w pośrodku. Mistrzu — mówią do niego — tę oto niewiastę przychwycono właśnie, gdy cudzołożyła. Mojżesz zaś w zakonie rozkazał nam takie kamienować; ty więc co powiesz? To zaś mówili, kusząc go, aby go móc oskarżyć. A Jezus, schyliwszy się nisko, pisał palcem po ziemi (Jan 10, 3—7).

a) Przed Chrystusem stoi cudzołożnica, świadoma swej winy, i podstępni jej oskarżyciele, wykonawcy prawa, którzy jednak nie przybyli tutaj dla ocalenia jego świętości, lecz ażeby zastawić pułapkę na Jezusa. Co za komedja obłudy! Zbawiciel przyszedł pogłębić świadomość etyczną. Chciał, aby każdy grzesznik nasamprzód do własnego poczuwał się grzechu, by sam przejął się pierwej nienawiścią do grzechu przez obrzydzenie sobie własnej winy, zanimby się zabierał do poprawy, do karcenia i ratowania innych. Wszak tylko takiemu usposobieniu zapewnione jest błogosławieństwo. Zstąpmy więc w głębie własnej duszy, oczyśćmy ją najpierw, a wtedy będziemy mieli także wpływ na czyny drugich.

b) Gdy zaś nie przestawali stawiać mu pytań, podniósł się i rzekł do nich: Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy na nią rzuci kamieniem. Nie znaczy to, jakoby nie należało karać grzechu, to bowiem prowadziłoby do zdziczenia moralnego. Jezus nie chce określić stanowiska prawnego, jakie zająćby należało w tej sprawie, chce tylko przemówić do sumienia tych ludzi fałszywych, którzy stoją przed nim. Przenika ich podstępne zamiary, widzi, że nie służą sprawie moralności, lecz że jego chcą zaplątać w sidła. Należało tym ludziom uświadomić ich własną grzeszność, zanimby się zabrali do karania grzechów cudzych. Niewiasta zgrzeszyła, to prawda, wszelako jej oskarżyciele również byli obciążeni grzechami i mieli dusze nikczemne. — Dbajmy zawsze o czystość intencji, nie pozwólmy przymieszać się do niej pobudkom niskim, samolubnym, zmysłowym, niegodziwym.

c) A ci, co usłyszeli, jeden po drugim zaczęli wychodzić, i został sam Jezus i niewiasta, stojąca pośrodku. Jezus tedy podniósł się i rzekł do niej: Niewiasto, gdzież są ci, co cię oskarżali? Nikt cię nie zasądził? A ona odpowiedziała: Nikt, Panie! Ani ja,

odrzekł Jezus, nie zasądzę cię; idź, ale już nigdy nie grzesz! Odeszli, zrozumieli, że Jezus przejrzał ich chytrość. Jezus pozostaje sam z grzesznicą. Tak powinno być, ulica, wrzawa, namiętność tutaj nie na miejscu. Nie potępiam cię, mówi Pan, nie łamię cię, nie druzgocę. Popraw się i żyj! Grzechu nienawidzę, ale tobie życzę dobrze. Uczyń zadość za swe winy, żyj odtąd w czystości! Tak przemawia miłosierdzie do nędzy. Grzechu należy nienawidzieć, grzeszników atoli otaczać życzliwością.

KONIEC I-GO TOMU.

SPIS RZECZY.

Str.

Przedmowa wydawcy 5
Przedmowa autora 9

I. — ADWENT.

Co to jest Adwent? 20
a) Adwent to uroczysty okres, w którym czcimy pamiątkę tęsknot ubiegłych wieków.
b) Jest czasem przygotowania na przyjście Pana.
c) Całe doczesne życie jest również adwentem.
Mrok adwentowy 22
a) Istnieją dwa adwenty, jeden obchodzimy, drugi przeżywamy.
b) Nieprzenikniona noc adwentowa pogańskiego poglądu na życie.
c) Cień grzechu pierworodnego.
d) Cień śmierci. Chrystus naszem światłem w ciemności.
Oczekiwanie adwentowe 24
a) W dawnym adwencie wyglądano Chrystusa, który miał przyjść w ciele.
b) Obecny adwent przygotowuje na duchowe przyjście Pana, budzi duszę ze snu obojętności i grzechu.
Potęga adwentu 26
Broni dusze:
a) przed wybujałościami subjektywizmu;
b) przed zmysłowością;
c) przed uwiądem starczym duszy.
Program adwentu 28
a) Wejście w siebie, by wyjść z siebie.
b) Życie czynne.
Adwent czasem oczekiwań i przeczuć 32

Str.

a) Czasem oczekiwań, bo Pan nadchodzi.
b) Czasem przygotowania przez pokutę, skupienie i tęsknotę za lepszem życiem.
c) Czasem rozpoczynania na nowo.

Pęd duszy do Boga 33
a) Pożądanie bytu piękniejszego i głębszego zbliża mię do Pana.
b) Oczekuję od Pana głębokiej radości jako dziecko boże.
c) Gotuję się do czynu i walki, bo to jest cechą temperamentu chrześcijańskiego.
d) Wierzę w zwycięstwo życia nad śmiercią.

Św. Jan Chrzciciel 36
a) Potrzeba ludzi czujnych i ognistych jak Chrzciciel, którzyby gotowali ścieżki Pańskie.
b) Uzbrojenie gotującego ścieżki.
c) Rzuca ogień swego zapału w senne i znużone dusze.

Mąż pustyni 38
a) Jest mężem milczenia, które jasno ukazuje prawdy wiary i obowiązki nasze.
b) Mężem surowym. Ciało grzeszne trzymać w karności i pokucie.
c) Mowa jego jak oczyszczający mroźny wicher na wiosnę.

Czyńcie pokutę 39
a) Żal za grzechy czemś nieodłącznem od nas.
b) Żalu nie da się usunąć ze świata, bo sumienie nieubłagane.
c) Żal drogą powrotną do Boga.

Pożytek częstej spowiedzi 41
a) Pogłębia nasz żal za grzechy.
b) Pomnaża w nas łaskę i delikatną wrażliwość.
c) Czyni nas podobniejszymi do Chrystusa; jego Męka główną pobudką żalu.

Żal to nawrócenie się 44
a) Żal to owoc wejścia w siebie, opanowania siebie, które wymaga:
b) jedności w życiu zmysłowem,
c) jedności w dążeniach, tworzącej ludzi pełnych zapału,
d) jedności w działaniu rozumu i woli.

Trojakie Królestwo Boże 46
a) Pierwszem wspaniała i bogata przyroda, wśród której budujemy naszą kulturę. Przyroda i dusza moja zależne w swym bycie od Boga.

Str.

b) Drugiem to łaska i nadprzyrodzone związki z Bogiem i ludźmi.
c) Trzeciem królestwem to Chrystus i naśladowanie jego.

Pan królestwa 48
a) Z pod jego mocy nic się uchylić nie może, jemu się kłania wszystko tak w życiu, jak i w śmierci.
b) Temu Panu winienem służyć.
c) Jego wola światłem i oparciem w gmatwaninie życia.
d) On moim zbawcą, ideałem i drogą.

Królestwo boże w duszy 50
a) Królestwo poufnego zjednoczenia się duszy, większej niż świat cały, z Bogiem Ojcem naszym.
b) Oświecona dusza wie o swej wartości i miłości Boga ku niej, stąd radość i moc.
c) Poczucie synostwa bożego stanowi treść i siłę duszy chrześcijańskiej.

Królestwo boże wśród świata 53
a) Sprowadza w społeczeństwa wyższą miarę światła i dobroci, kieruje lud ku Chrystusowi.
b) Działa w głąb na dusze, każąc im przeżywać dobra Chrystusowe.

Rozwój królestwa bożego w nas 54
a) Wiedza, sztuka, moralność i religja to serafinowe skrzydła, na których dusza wznosi się do wyżyn bogato i potężnie rozwiniętego życia, do Boga.
b) Pęd do życia religijnego, bożego najsilniejszy w duszy ludzkiej, nie da się niczem wytępić, daje zrozumienie stosunku życia do zaświata.
c) Rozwijajmy i pogłębiajmy, odpowiednio do postępu kultury, swoje życie religijne.

Skromność życiowa 58
Do rzetelnej skromności pomaga nam:
a) wiara, przeciwstawiając naszą ograniczoność nieskończoności,
b) porządek moralny naszej grzeszności,
c) doczesny nasz i cudzy los, obfitujący w niedostatki, cierpienia.

»*Plemię żmijowe*« 60
Strzeżmy się zgubnych kierunków ducha:
a) sceptycyzmu i małostkowości,
b) dekadencji i wszelkiej zgnilizny.

Potrzeby nowoczesnego człowieka 62
a) Zatruty sceptycyzmem który jest nową formą

Str.

starego: »Niemasz Boga«, powinien się trzymać starej prawdy i wierzyć mocno.
b) Wierzyć w Chrystusa, którego spotyka w dziejach świata, bo on dla wszystkich czasów źródłem mocy, nadziei i cnót.
c) Wiarę swą praktykować i w łączności ze społecznością kościelną przeżywać.
d) Umieć odróżniać formy przejściowe od istotnej treści religji.
e) Unikać ducha wątpienia, który okrada go z prawdy mocy i radości.

Mistrzu, co nam czynić trzeba? 66
a) Wolę bożą, czyli wewnętrzne wymagania cnoty, spełniać tak, jak nas tego Chrystus przykładem swoim uczy.
b) Pełnić ją we wszystkich warunkach życia.
c) Przez to urzeczywistniamy najwyższą moralność.

Surowy, karzący Bóg 69
a) Nieugięta moc boża, która złych, jak plewy, pali w ogniu wiecznym, nie może nas dziwić; uznajmy ją i czcijmy.
b) Ludzie nowocześni strzec się musimy, aby kultura nie wyrobiła w nas miękkich zapatrywań na surowy porządek moralny.
c) Na podstawie surowości może i powinna rozwinąć się najczulsza miłość.

Oczyszczenie duszy 70
a) Ustawiczna potrzeba oczyszczać serce.
b) Nie wstydźmy się spowiadać z błędów i słabości naszych.
c) Cenmy bardzo spowiedź, jako środek samowychowania.

Eljaszem ty jesteś? 73
a) W pytaniu: »Ty kim jesteś« odzywa się tęsknota ludu za Mesjaszem.
b) Twarda, jak stal, postać Chrzciciela jest dla świata natrętnem kazaniem, żywą przestrogą: »czyńcie pokutę«.
c) »Jestem głosem wołającego Boga«, dowodzi jego głębokiej pokory.

Dlaczego więc chrzcisz? 75
a) Pytanie to wyraża, że tylko wysłannik Boga rozdawać może dary boże; lud wymaga od kapłana wielkiej godności osobistej.
b) Jan pokornie i śmiało spełnia dalej swoje posłannictwo.

Str.

c) Silną ręką używa słabego środka, chrztu pokuty. My rozporządzamy sakramentami Chrystusowemi, jako czynnikami życia.

Drogę prostujcie Panu! 77

a) Głos wołającego na puszczy.

b) Drogę prostujcie Panu.

A kto ja jestem? 78

a) Człowiek Boży.

b) Człowiek Chrystusowy.

c) Człowiek Kościoła.

Grzech pierworodny 79

a) Grzech pierworodny to wcielenie przekleństwa: »precz od Boga«.

b) Pociąga za sobą nie tylko zaćmienie ducha, ale także pożądliwość ciała.

c) Grzech sprowadził śmierć na ziemię.

Nieprzyjaźń między niewiastą a wężem 81

a) Nieprzyjaźń istnieje między oddaniem się Bogu przez wiarę a przeczeniem. Sprzeciwiać się trzeba poduszczeniom niewiary i stać niezłomnie po stronie »niewiasty«.

b) Niewiastą ową Najśw. Panna. Ona uczy oglądać Pana, hartuje naszą wolę, będzie też naszą obroną i podporą.

c) W Marji widzi Kościół niewiastę apokaliptyczną, walczącą ze smokiem piekielnym.

Nadchodzi Odnowiciel 82

a) Kościół w adwencie to jakby katedra Najśw. Panny przed uroczystą sumą. Nadchodzi Chrystus, Syn dziewicy.

b) Głos dzwonów z rana, w południe i wieczorem powinien serca nasze napełniać świadomością, iż Pan jest pośród nas, on tak długo oczekiwany.

c) Królestwo niebieskie istnieje na ziemi i na drugim świecie.

Królestwo boże w Niepokalanej 84

W pomroce adwentowej ukazuje się promienna postać świętej Dziewicy. Ona oznajmuje rodzajowi ludzkiemu, jakim był człowiek pierwotny, gdy wyszedł z rąk bożych.

a) Bóg chciał, aby człowiek chodził w świetle objawienia Bożego.

b) Bóg chciał aby w człowieku panowało dobro.

c) Bóg chciał, aby go człowiek kochał i czcił, jak Ojca i Pana swego.

Osobistość św. Dziewicy 86

Str.

Pierwszą po Chrystusie myślą Boga była św. Dziewica. Znamieniem wielkości Marji jest:
a) Bliskość Boga;
b) niezrównana zażyłość z światem nadprzyrodzonym:
c) jedyne w swym rodzaju powołanie.

Psychologja Najśw. Panny 89
a) Pierwszą jej cechą zatopienie w Bogu.
b) Drugą, niepokalaność.
c) Trzecią, charakter i wdzięk niewieści.
d) Czwartą, skromność i prostota.
e) Piątą duch ofiary i bohaterstwa.

Oblicze duchowe Najśw. Panny 92
a) Najśw. Dziewica pierwociną miłości i upodobania bożego, na niej spoczywa promień jutrzenny miłości bożej.
b) Dusza Marji głęboka, czujna na działanie Boga wśród świata.
c) Piękność jej jest oryginalna; nie istnieje nic podobnego do Marji.
d) W całej istocie Marji rozlana niebiańska pogoda, tryskająca z świadomości, że Opatrzność Boża czuwa nad nią w szczególniejszy sposób.

Piękność nienaruszona 95
a) Piękność Marji polega na jej doskonałości; jej umysł i serce, rozum i uczucie tworzą najzupełniejszą harmonję.
b) Pan przyciągnął ją do siebie, upodobał sobie w niej, bo była jego własnością i do niej się zniżył.
c) Najśw. Panna z piękności swej czerpie rozkosz i wesele: czuje swą siłę, a bogactwa swej duszy wylewa na zewnątrz w pieśni natchnionej.

Niezrównana i Niepokalana 97
a) Jedynie Marja od początku czysta i niepokalana, wszystkie inne Święte poczęte w grzechu.
b) Grzech wyparł niejako Boga z królestwa jego stworzeń. W Marji zachował należne sobie panowanie.
c) Niepokalane Poczęcie mocną twierdzą panowania bożego na ziemi.

Jak Bóg miłuje Najśw. Pannę 99
a) Okazuje się to w pełności łask, których jej udzielił.
b) W radości, którą ją napełnił.
c) Uczynił ją koroną dzieł swoich.

Str.

Immaculata 100
a) Niepokalaność to nie tylko wolność od grzechu, ale to życie zdrowe, promienne, boskie.
b) Życie Marji przebogate, wrażliwe na każde działanie boże.
c) Stan łaski Marji inny, niż u nas.

Znak na niebie 103
a) Pierwsza niewiasta znakiem upadku, Marja »znakiem na niebie«, który nam wskazuje drogę do zbawienia.
b) Ubrana w słoneczną piękność jest matką pokolenia królewskiego.
c) Prowadzi do swego Syna, do życia silnego.

Księżyc pod jej stopami 104
Światowe życie pustką. Marja wśród świata staje się duszą błogosławioną:
b) przez czystość swego serca, oddanego wyłącznie Bogu,
c) przez arcydzieła cnoty,
d) przez budowanie swego życia na wieczności i nieskończoności.

Uroczystości Niepokalanego Poczęcia 106
a) Nad powszechnem skażeniem świata ukazuje się przeczysta Niepokalana, depcąca łeb szatana, symbol nadziei zbawienia.
b) W Marji potęga boża zostaje złożona w ręce słodkiego macierzyństwa. Ona arcydziełem zbawczej potęgi.

Doniosłość i skutki Niepokal. Poczęcia 107
a) Na niem opiera się nasze dziecięce nabożeństwo do Marji.
b) Ono uświadamia nam żywo nędzę grzechową.
c) Uczy nas cenić wysoko łaskę.

Tajemnica Zwiastowania 108
a) Czas, w którym się dokonywało Wcielenie, był dla Najśw. Panny wielkiem świętem jej macierzyństwa.
b) Marja przyjmuje Pana, a Bóg wszczepia się w nią, a przez nią w całą ludzkość.
c) Zaszczepił się w niej przez łaskę szczególną.
d) Zjednoczył się najściślej, bo stał się jej synem.
e) Udzielił nieskazitelności i ciału jej.

Posłał Bóg anioła Gabrjela 111
a) Bóg chciał narodzić się z matki, by nas wywyższyć do godności braci bożych.

Str.

b) Upodobnił się do nas, byśmy się my do niego upodobnili.
c) Gabrjel wstępuje do domku nazaretańskiego.

Pozdrowienie anielskie 112
a) Ewa wobec węża. Marja wobec anioła.
b) »Nie trwóż się Marjo...« Zbawienna powściągliwość i ufność.
c) »Znalazłaś łaskę u Pana«.

»*Oto porodzisz Syna*« 113
a) Zbawiciela, który będzie twoim w niewymowny sposób.
b) »Jakże się to stanie?« Macierzyństwo i dziewictwo.
c) Marja najcudowniejszą świątynią Boga.

»*Słowo stało się ciałem*« 115
a) Wiara wymaga od nas przekonania o prawdziwości nadprzyrodzonych faktów.
b) Na skalistym gruncie wiary wznosi się silny charakter chrześcijański.

Pełnia łaski w duszy Chrystusowej 118
a) Niezmierne bogactwo duszy Jezusowej, związane na zawsze z naszą ziemią.
b) Wrażliwość tej duszy.
c) Zwycięska dusza Jezusa podbiła niebo, prowadzi za sobą szeregi dusz orlich i gołębich.

Łaska i prawda przez Chrystusa 120
a) Dusza Chrystusa arcydziełem bożej miłości, oglądała od pierwszej chwili Boga twarzą w twarz. Budzi zachwyt.
b) »Pełna łaski i prawdy«.
c) Spróbujmy zgłębić tę bezdenną duszę, zanurzmy się w jej Ewangelję.

Pierwszym czcicielem Jezusa Najśw. Panna 122
a) Marja przyjmuje Jezusa z najgłębszą czcią,
b) wśród najsłodszych uczuć macierzyńskiej miłości.
c) Jej cześć sprawia Bogu radość.

Dusza Jezusa wzorem prawdziwej religijności 123
a) Religijność to żywotny stosunek do Pana.
b) Religja łączy dwa światy; owiewa duszę tchnieniem żywota wiecznego.
c) Religijność jest praktyczna, wymaga usposobienia życzliwego dla drugich, roztropnego i podniosłego.

Nawiedzenie I 126
a) Marja spieszy przez góry do Elżbiety. Jej dusza

Str.

pełna harmonji, wesela i szczęścia, promieniuje na otoczenie.
b) Miłość Jezusa tryska z całej jej istoty.
c) Idzie radośnie, bo niesie w sobie Pana.
Nawiedzenie II 127
a) Nastrój, w jakim przybywa Marja do domu Zacharjasza.
b) »Szczęśliwa, iżeś uwierzyła«.
c) Wierzący spełnia czynem ideały swoje.
Magnificat 129
a) Miarą radości Marji była miara jej czystości i mocy.
b) »Wielkie dzieła spełnił mi Wszechmocny«.
c) Pieśń Najśw. Panny tchnie ukojeniem i siłą ufności.
Troska św. Józefa 130
a) Ludzie nie zawsze mogą się wzajemnie rozumieć, ale zawsze muszą się wzajemnie znosić.
b) Józef i Marja zdają się na pomoc bożą.
c) Oświecenie i pociecha.
Oczekiwanie Najśw. Panny 131
a) Najśw. Panna w tym stanie jest wzorem życia wnętrznego, zatopionego w Bogu.
b) Oczekiwanie Marji było świętą tęsknotą.

II. — BOŻE NARODZENIE.

Edykt cesarski 133
a) Posłuszeństwo wiedzie nas na drogę woli bożej.
b) Kto byłby uwierzył, że Zbawiciel przyjdzie w ten sposób?
c) Przyniósł nam królestwo niebieskie, nosił je w sobie, nie potrzebował okazałości zewnętrznej.
Brak miejsca w gospodzie 134
a) Grota betlejemska to święte miejsce zatopienia się w Bogu.
b) Grota betlejemska stała się gniazdkiem bożej gołębicy.
c) Majestat prawdziwej wielkości ducha.
Wilja Najśw. Panny 136
a) Całą istotę Najśw. Panny przenikała słodycz i najgłębsze uwielbienie.
b) Nie przyjęto ich w Betlejem.
c) Marja w grocie betlejemskiej arką przymierza, otoczoną przez cherubiny.
d) Gotuje się na przyjęcie i przywitanie Pana.

Str.

e) Anielskie »Gloria« to tylko słaby odgłos hymnu uwielbienia, wznoszącego się z jej duszy.

Trzy rzuty oka na świętą noc 137

a) Kraj nasz przed przyjściem Chrystusa, a dziś.

b) Królestwo niebieskie w duszy Najśw. Dziewicy w czasie pierwszej wilji Bożego Narodzenia.

c) Świat duszy własnej.

Betlejem a przeszłość 139

a) Świat rzymski, w którym główną rolę odgrywa siła, prawo i polityka.

b) Świat grecki, w którym rozum, dowcip, jaskrawa wielobarwność myśli rej wodzi.

c) Świat żydowski, gdzie dusze jęczą w zaduchu skostniałego formalizmu.

d) Świat wschodnio-azjatycki, którego kultura prowadziła do ponurej rezygnacji.

e) Świat barbarzyńców, z pośród których wyjdą kiedyś święci.

Boże Narodzenie 141

a) Marja a Dziecię.

b) Co Najśw. Panna daje swemu Dziecięciu.

W żłobie leży 142

a) Boże Narodzenie w Betlejem dziełem odwiecznej Mądrości.

b) Dziwne kontrasty zespolił Pan w cudną jedność artystyczną.

c) Dzieciątko w grocie to ciepłe, jasne światło, do którego powinniśmy uciekać przed ciemnościami zwątpienia.

Matka i Dziecię 145

a) W Betlejem Bóg zaczyna kochać Najśw. Dziewicę jako matkę swoją.

b) Temu Dzieciątku należy się dań adoracji.

Cherub nocy Bożego Narodzenia 147

a) Św. Bogarodzica najśliczniejszy anioł stworzenia i łaski.

b) Święta noc była nocą adoracji dla Marji.

c) Marja witała godnie Boga: »gloria« anielskie tylko echem jej radości.

d) Dokoła Najśw. Sakramentu trwa dalej bez przerwy hołd świętej nocy.

Pan z nieba 149

a) Na ziemię grzeszną, przeklętą, przychodzi Zbawca, Odkupiciel, on wszystko uświęci.

b) On nam przyniesie słowo boże.

c) Nic w nim przerażającego, jako brat wzywa nas

Str.

do pokory podbija nasze serce w niewolę słodkiej miłości.

Główne uczucia duszy Jezusowej 151
a) Hołd.
b) Miłość.
c) Zadośćczynienie.

Potrójna miłość Jezusa 152
a) Kocha Boga.
b) Kocha swą Matkę.
c) Miłuje nas.

Życie duszy Jezusowej 154
a) Jest od początku najgłębszą, najwznioślejszą adoracją Boga.
b) Jest życiem wnętrznem, życiem głębokiego ześrodkowania się w sobie.

Bóg Ojciec, Marja i Jezus 155
Jak Bóg Ojciec, Bogarodzica i dusza Jezusowa obchodzą Boże Narodzenie? Trzy przepaście cechują świat wewnętrzny Chrystusa:
a) Oglądanie Boga.
b) Wolność od grzechu.
c) Świętość.

Wezwanie pasterzy 157
a) Zbawiciel narodził się nie Bogu, ani gwiazdom, nie aniołom, lecz ludziom.
b) W prostocie serca należy szukać wartości bożych.
c) Aniołowie składają hołd Jezusowi.

A oto znak dla was 158
a) »Znajdziecie niemowlę«.
b) »Owinięte w pieluszki«.
c) »Złożone w żłobie«.

Dlaczego powołuje pasterzy 159
a) Chór aniołów w górze i chór pasterzy na dole, majestat i prostota. Wzniosły i prosty jest także Bóg w tajemnicy Wcielenia.
b) Powołuje pasterzy, bo dusz ich nie obciąża jarzmo życia światowego.
c) Powołuje pastuszków, bo to ludzie zahartowani, nie rozpieszczeni.

Aniołowie w Betlejem 161
a) Promienne anioły z zachwytem unoszą się nad grotą.
b) »Chwała Bogu na wysokości«.
c) »I na ziemi pokój ludziom dobrej woli«.

Od czego zależy me szczęście? 162
a) Od dobrej woli.

Str.

b) Dobra wola dobrze czyni bliźnim.
c) Należy świadomie czynić dobrze i radować się tem.
d) Dobra wola wytwarza harmonijny, czysty nastrój duchowy.

Jezus weselem aniołów 164
a) Widok Najwyższego w postaci małego dziecięcia zachwyca aniołów.
b) Najwięcej weseli się anioł Bożego Narodzenia.
c) Z nim weselą się legje aniołów.

Pójdźmy do Betlejem 165
a) Miłość ma nas prowadzić do Boga.
b) Bóg nie zawsze rozkazuje, często wzywa i zaprasza.
c) Gorliwość pędzi pasterzy niepowstrzymanie naprzód.

Św. Szczepan 166
a) Duch Chrystusa przejawia się w męstwie, przed jego grotą stoi na straży męczeństwo.
b) Cieszmy się z męczeńskiego triumfu, jaki odnosi dusza św. Szczepana.

Pierwszy diakon 168
a) Wierny sługa miłości.
b) Pierwszy naśladowca Chrystusa, głowy męczenników.

Uroczystość św. Jana Ewangelisty 169
a) Uczeń, którego Pan miłował.
b) Dusza Jana przemieniła się pod wpływem miłości.
c) Kochajmy Jezusa także uczuciem.

Modlitwą najzacniejszą modlitwa dziękczynna 171
a) Modlitwa błagalna o łaski dla siebie.
b) Modlitwa błagalna o łaski dla drugich.
c) Modlitwa dziękczynna wyrazem szczerej miłości.

Dziękczynienie na zakończenie roku 173
a) Spojrzenie na rok ub. w dniu św. Sylwestra pobudza nas do dziękczynienia.
b) Przez modlitwę dziękczynną wzrasta i rozwija się miłość boża.
c) Niewdzięczność oznaką oziębłości.
d) Wdzięczność wiedzie do poufałości z Bogiem.

III. — WIEK DZIECIĘCY I MŁODOCIANY JEZUSA.

Nowy Rok 176
Nowy rok zacznijmy:
a) z wiarą,

Str.

b) z nadzieją,
c) z wielką miłością.

Obrzezanie 178
a) Pierwsze przelanie przenajdroższej krwi Chrystusowej.
b) Pierwszy krwawy hołd oddany Zakonowi.
c) Obowiązek obrzezania serc i dusz.

Jezus czyli Zbawiciel 179
a) Ludzkość potrzebowała Zbawiciela, wyraża to imię Jezus.
b) Imię Jezus, fakt zbawienia, jest jakby ogniskiem boskiej, twórczej wszechmocy.
c) Przebóstwienie duszy — oto znaczenie imienia Jezus.
d) W imię Jezusa tysiące ludzi w każdej minucie powstaje z śmierci duchowej do życia łaski.

Potęga imienia Jezus 182
a) Imię to jest wielką potęgą, która zniża się do nas, zamyka piekło, wyzwala człowieka.
b) Potęgą, poruszającą świat moralny.
c) W imię Jezusa apostołowie nie tylko uzdrowili chromego, ale poruszyli świat cały.

Imię Jezus 183
a) Imię Jezus oznacza zwycięstwo i zakorzenienie się prawdziwej wiary.
b) Imię Jezusowe moją nadzieją.
c) W imię Jezusa pójdę z kochającem sercem przez życie.

Jezus, imię Boga-Człowieka 184
a) Jest to imię Syna człowieczego, oznacza najwznioślejszą wielkość na ziemi.
b) Najpiękniejsze imię Boga.
c) Do tego św. imienia niech się zwraca nadzieja i miłość nasza.

Miłość Jezusa ku dzieciom 187
a) Pierwszym obrazem Ewangelji jest dziecię Jezus, leżące na sianie; uczy nas miłości do biednej dziatwy.
b) Uczy jej również macierzyńska miłość bł. Dziewicy.

Ofiarowanie Jezusa 189
a) Z pośród matek izraelskich jedynie Marja złożyła istotnie swe dziecię w ofierze. Była najpiękniejszą duszą, poniosła więc największą ofiarę.

Str.

b) Duch ofiary ozdobą nowej świątyni, wspanialszą od złota, srebra i pereł.
c) Miłość ofiarna najpiękniejszą ozdobą Kościoła świętego.
d) Pan Jezus w objęciach Najśw. Dziewicy oddaje się jej, by go ofiarowała Bogu, i nam także siebie całkowicie oddaje.

Oczyszczenie i ofiarowanie 191
a) Pierwszy stopień doskonałości to posłuszeństwo dla prawa.
b) Drugim stopniem gotowość do wszystkiego co doskonalsze.
c) Trzeci stopień to miłość bohaterska.

Uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej 192
a) Najczystsza i najwznioślejsza dusza poddaje się prawu oczyszczenia.
b) Kościół, matka nasza, tęskni za czystością i świętością.
c) Szerzy ją i przygotowuje do niej.
d) Wielkie zadanie kapłanów.

Symeon mąż sprawiedliwy 194
a) Po ludzku Symeon to starzec dźwigający brzemię doświadczeń, walk i rozczarowań; człowiek to jednak prawdziwie pobożny.
b) Z potężną nadzieją oczekuje »pociechy Izraela«
c) Nie umrze, póki nie ujrzy Chrystusa.
d) Wiedziony Duchem przybył do świątyni.
e) Duch Św. prowadzi do Chrystusa, duch samolubstwa odwodzi od niego.
f) Boga nie tylko trzeba oglądać, ale z radością posiadać i prawdą jego żyć.
g) »Teraz puszczasz sługę twego w pokoju«.
h) »Oczy moje oglądały zbawienie twoje«.
i) Jezus na upadek i powstanie wielu.
j) Duszę Marji miecz przeszyje.

Co to jest ofiara? 199
a) Ofiarą nie każdy ból, ale dobrowolna utrata dobra niższego celem pozyskania dóbr wyższych.
b) Ofiary koniecznością, bo życie walką, wydobywaniem się z niskości.
c) Składajmy chętnie ofiary, jakich żąda wyzwolenie ducha.

Powołanie Mędrców 201
a) Trzeba nam »oczu uduchowionych«, żeby oglądać tajemnice świata nadprzyrodzonego.

Str.

b) Żeby za niemi pójść, trzeba walczyć z miłością własną.
c) Korzystajmy z »czasów gwiazdy«.

Ujrzeliśmy gwiazdę 202
a) Trzeba nam wrażliwości ducha na pobudzenia boże.
b) Wyrobimy ją w sobie przez odczucie kontrastów, wśród których żyjemy.
c) Przez uświadamianie sobie przebłysków z drugiego świata.

Gwiazda znika 204
a) Wytrwać i w ciemnościach przy Jezusie.
b) Gwiazda pociechy znika, żebyśmy w sobie nowe cnoty rozwijać mogli.
c) Do władzy udawać się należy, choćby niegodną była.

Gdzie jest nowonarodzony król żydowski? 205
a) Śmiałe pytanie Mędrców płynące z wiary,
b) przeraziło złe sumienie Heroda.
c) Kapłani odpowiadają na nie, ale nie idą za niem.

Mędrcy opuszczają Jerozolimę 207
a) Chętnie wyruszają z niedowiarczego dworu Heroda.
b) Ujrzawszy znów gwiazdę, niezmiernie się cieszą.
c) Nie dysputowali, lecz oddali się wielkiej radości w Panu.

Mędrcy w Betlejem 208
a) Ich modlitwa, oddająca hołd Dziecięciu, wykwitem silnej wiary.
b) Pełna głębokiej pokory.
c) I serdecznego oddania się.

Dary Mędrców 210
a) Złoto jako Królowi swemu.
b) Kadzidło jako Bogu swemu.
c) Myrrę jako Mężowi boleści.

Misje wśród pogan 211
a) Dziecię potrzebuje rzeszy dusz, któreby prawdę jego rozniosły na krańce świata.
b) Rozszerzanie wiary wymaga pieniędzy. Jest to dobrowolny podatek na królestwo boże.
c) Niema wyższego celu nad uszczęśliwianie dusz przez chrześcijaństwo. Jemu służy Kościół i wszystkie urządzenia jego.

Dzień Trzech Króli świętem powszechności Kościoła . . 213
a) Powszechność jest cechą Kościoła w przeci-

Str.

wieństwie do rozdarcia pogaństwa i wyłączności żydostwa.
b) Kościół musi być powszechny jak łaska bożego wezwania, która obejmuje wszystkie narody.

Rzeź Niewiniątek 215
a) Obok promiennego oblicza Dzieciątka krwawe widowisko rzezi. Szczęśliwe niewiniątka!
b) Bóg nie broni wzdrygać się przed bólem, byle wola nasza wiernie przy nim trwała.
c) Prześladowanie może duszę zabić lub męczennikiem uczynić, zależnie od postawy woli.

Ucieczka do Egiptu 216
a) Opatrzność i wobec Jezusa posługuje się zwykłym biegiem rzeczy. Troszczy się o nas, chce jednak, byśmy korzystali z przyrodzonych sił i zdolności.
b) Św. Józef wzorem wiernej i wytrwałej miłości.
c) Wzorem współdziałania z światłem z góry.

Dwunastoletni Jezus w świątyni 218
a) Pobyt Jezusa w świątyni jej konsekracją.
b) Usposobienie Jezusa w świątyni, a nasze.
c) Modlitwa Jezusa jak dym kadzielny, wonna, serdeczna, podniosła.
d) Jest obecny przy ofiarach, rozumie ich symbolikę.

Zgubienie Jezusa 220
a) Marja i Józef żałośni trzy dni szukają Jezusa.
b) Z jakiem usposobieniem należy go szukać?
c) W świątyni go znaleźli.
d) Z woli Ojca został w świątyni.

Powrót do Nazaretu 222
Duch Nazaretu to
a) duch szczęśliwego pożycia rodzinnego,
b) duch pracowitości,
c) duch pobożności,
d) Jezus miłuje Nazaret, rodziców swoich, życie ukryte.

Jak żyją w Nazarecie 225
a) W domku nazaretańskim roztacza się światłość, w której blasku poznajemy Syna Bożego.
b) Życie w Nazarecie było szare i powszednie, lecz pod tą szarą powszedniością ukrywał się świat wiary.
c) Życie nadprzyrodzone źródłem nowych, głębokich uczuć.

Duch dziecięctwa 227

Str.

a) To duch religji chrześcijańskiej.
b) Dusza czerpie z niego wiele korzyści.
Ukryte życie Jezusa 228
a) Każde życie ciche, czyste, pracowite pełne jest Boga.
b) Jezus czynił wszystko w znaku wieczności.
c) Życie to było nacechowane wielkim stylem a zarazem pełne słodkiej serdeczności.
Św. Józef sługa wierny 230
a) Św. Józef był na ziemi jakby cieniem Boga Ojca.
b) Służył Bogu z wytężeniem wszystkich sił.
c) Był cichy, skromny i zadowolony.
Św. Józef wzorem pracy 231
a) Praca zadaniem człowieka na ziemi.
b) Najdonioślejszą pracą jest kształtowanie samego siebie.
c) Siły, jakiemi rozporządzamy w tej pracy.

IV. — PUBLICZNA DZIAŁALNOŚĆ JEZUSA.

Zdroje objawienia Chrystusowego 234
a) Zwracamy się ku płynącym wodom łaski, by na ich brzegu odżyła dusza nasza.
b) Ludzkość rozwija się w pochodzie dziejów, a na tej drodze spotyka się z Bogiem.
c) Rzeczywistość nadświatowa w Chrystusie do nas zstąpiła.
Chrzest Jezusa 236
a) Chrzest jest dla Chrystusa wstępem, aktem poświęcenia do życia publicznego.
b) »A gdy się modlił, otworzyły się niebiosa«.
c) Bramą, prowadzącą do królestwa niebieskiego, jest serce czyste.
d) »A Duch Św. jak gołębica spłynął na niego«.
e) »Tyś jest Syn mój miły«.
Wypełnienie wszelkiej sprawiedliwości 239
a) Programem każdego życia jest wypełnienie wszelkiej sprawiedliwości.
b) Stosunek nasz do Boga to całkowite, bezwzględne uwielbienie i poddaństwo.
c) Sprawiedliwość względem świata.
d) Sprawiedliwość względem siebie.
Jezus pości na pustkowiu 242
a) »Nie samym chlebem żyje człowiek«.
b) Jezus naszym przewodnikiem.

Str.

c) Należy wystrzegać się zbytniej troski o rzeczy ziemskie.

Druga pokusa 243

a) Prawdziwa potęga to panowanie nad własną duszą.

b) Wielkoduszność daje pogodę i siłę ducha.

c) Należy zwalczać wszystko co się sprzeciwia Bogu.

Trzecia pokusa 247

a) Kto się kłania bałwanom, poniża samego siebie.

b) Wtedy posiądziesz wszystko, gdy nie pokłonisz się bożyszczom.

Powołanie pierwszych uczniów 246

a) Powołanie ma w nas oparcie na zmyśle wewnętrznym dla Boga.

b) »Mistrzu, Tyś jest Syn Boży«.

c) Subtelność ducha i zmysł dla rzeczy nadprzyrodzonych są środkami zjednoczenia się z Bogiem.

Wesele w Kanie 248

a) Należy modlić się zawsze z poddaniem się woli bożej.

b) »Nie mają wina«.

c) »Taki to początek cudów uczynił Jezus«.

d) W początkach życia duchownego Bóg daje dużo pociechy, później twardziej z duszą się obchodzi.

V. — PIERWSZY ROK PUBLICZNEGO ZAWODU.

Nikodem u Jezusa 250

a) Człowiek staje się nowym przez łaskę.

b) Należy świadomie przyswoić sobie prawdy wiary i z nich brać pobudki swych dążeń i czynności.

c) Trzeba przejść przez wiele trudów, nim się zdobędzie tężyznę duchową.

Co się z Ducha narodziło, duchem jest 252

a) Piękno moralne jest najcudniejszem arcydziełem.

b) Gdzie rodzą się piękne dusze?

c) Święta czystość stanowi największy urok i wdzięk moralności.

d) Piękno świata duchowego wymaga koniecznie żarliwości i ofiary.

Duch wieje, kędy chce 255

a) Duch przychodzi, kiedy chce.

b) Przychodzi, jak chce.

c) Nic nie może zastąpić darów.

Tak Bóg umiłował świat 256

Str.

a) W Synu swoim nas umiłował.
b) »Tak Bóg ukochał świat«.
c) Miłość boża na każdym punkcie tworzyła arcydzieła.

Jezus przy studni Jakóbowej 258
a) Daj mi pić, t. zn. daj mi swą duszę.
b) Odepchnięcie miłości.
c) Przeciwstawienie mocy i słabości.
d) Woda żywa.
e) Dusza niewierna i jej lekarz.
f) Zbliżenie się do Boga duchem przez wewnętrzne odrodzenie.
g) Jezus objawia się Samarytance.

Jezus i urzędnik z Kafarnaum 262
a) Dworzanina wiedzie do Jezusa wiara.
b) Wiedzie także miłość ku synowi, dla którego spodziewa się od Jezusa zdrowia.
c) Zamieranie miłości w duszy.
d) Zamieranie to zaczyna się przez liczne grzechy powszednie.

Przymioty wiary 265
a) Wiara powinna porywać.
b) Powinna być gorąca.
c) Powinna być silną i wytrwałą.

Powołanie Szymona i Andrzeja 267
a) Przekazywanie apostolskiej władzy w Kościele.
b) Wzamian za łaskę powołania całkowite oddanie się pracy dla Boga.
c) Bóg sam wybiera sobie kapłanów.

Jezus, potężny nauczyciel 268
a) Dusza Jezusa swój wewnętrzny świat czerpie z Bóstwa, stąd urok jej niezwiędły.
b) Potęga osobistości Jezusa to absolutna prawda jego myśli i czystości uczuć.
c) Działanie Jezusa połączone było z łaską.

Jezus uzdrawia świekrę Piotrową 270
a) Gorączka duszy.
b) Jezus lekarzem duszy.
c) Chora podniosła się i służyła Jezusowi.

Wszyscy Cię szukają 271
a) Chrystus jedyną ostoją w naszem życiu.
b) Chrystus daje nam uczestnictwo w triumfującem, boskiem życiu.
c) Chrystus odnawia całe nasze życie.

Nauczał rzesze z łodzi 275
a) Jezus przemawia z oddali, z innego świata.

Str.

b) Prośby Jezusa, skała jego rozkazów.
c) Symboliczne znaczenie łodzi Piotrowej.
Wyjedź na głębię 277
a) Człowiek w przedsionku wieczności.
b) Wobec wieczności.
c) Wobec Boga.
Cudowny połów 280
a) Nikły rezultat pracy nad zbawieniem dusz.
b) Cudowny połów.
c) Łowcy ludzi.
Uzdrowienie trędowatego 281
a) Trądem grzech.
b) Pierwsze kroki ku oczyszczeniu.
c) Warunki oczyszczenia.
Uzdrowienie paralityka 283
a) Rzesze gromadzą się koło Jezusa.
b) Silni prowadzą słabych.
c) Odpuszczanie grzechów najdonioślejszy cud.
Powołanie Mateusza 284
a) Łaskawe wejrzenie Jezusa.
b) Wezwanie.
c) Pójście.
Jezus śród celników 286
a) Radość w nawróceniu.
b) Zimnota faryzejska.
c) Duch miłości Jezusa.
Zgorszenie faryzeuszów 287
a) Jezus podnosi i uwesela życie.
b) Post i zaparcie środkiem.
c) Obecność Jezusa dla nas weselem.
d) Szabat w pojęciu Jezusa.

VI. — DRUGI ROK PUBLICZNEJ DZIAŁALNOŚCI.

Uzdrowienie od 38 lat chorego 291
a) Cierpliwość w chorobie.
b) Dobra wola.
c) Mało ludzi silnej woli.
d) Nie powinniśmy skarżyć się na niemoc, bo Jezus z nami.
Jezus modli się w nocy I 293
a) Własne serce punktem wyjścia w modlitwie.
b) Świat duszy odzwierciedla nam Boga.
Jezus modli się w nocy II 296
a) Modlitwa wpatrywaniem się w Boga.
b) Modlitwa wymową duszy.

Str.

Wybór Apostołów 298
a) Jezus modli się o wzniosłe dusze.
b) Do siebie je przywołuje.
c) Wybrańcy jego to ludzie prości.

Ośm błogosławieństw 299
a) Nowe szczyty.
b) Błogosławieni ubodzy w duchu.
c) Błogosławieni cisi.
d) Błogosławieni którzy się smucą.
e) Błogosławieni którzy łakną sprawiedliwości.
f) Błogosławieni miłosierni.
g) Błogosławieni czystego serca.
h) Błogosławieni pokój czyniący.
i) Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie.

Cierpieć dla sprawiedliwości 303
a) Źrenicą oka Opatrzności dobro duszy.
b) Bóg dopuszcza zło.
c) Cierpienie w planie bożym.

Światło i sól 305
a) Sól, sprzeciwianie się grzechowi.
b) Światło w przykładzie i nauce.
c) Skutki zwietrzenia soli i zciemnienia światła.

Jezus a zakon I 307
a) Dopełnić zakon to znaczy poddać Bogu wszystko.
b) Poddać temperament.
c) Poddać serca uczuciu.

Jezus a zakon II 309
a) Zakon to wyrastająca z wewnątrz forma życia.
b) Prawo Chrystusowe powinno być pierwszą kulturą duszy.
c) Łączyć ideał i rzeczywistość w rzetelnym wysiłku.
d) Całkowicie i jedynie trzeba pójść za Chrystusem.

Napomnienie do zgody 312
a) Usposobienie, które umie pociągać.
b) Unikanie tego, co rozdrażnia.
c) Reformować swe usposobienie.

Przykazanie o czystości I 314
a) Całe wychowanie powinno zmierzać do wyrobienia czystości.
b) Prośmy o pomoc, wyrabiajmy w sobie wysoki szacunek cnoty czystości.
c) Zwalczajmy instynkta dzikie.

Przykazanie o czystości II 316
a) Czysty i nieczysty.
b) Skutki nieczystości.

Str.

Prostota w mowie 319
a) Chrześcijańska prostota w mowie.
b) Prawo odwetu.
c) Sądy krzywdzące.
Troska o wnętrze 321
a) Nie starajmy się o pozory.
b) Zamknięcie się wewnątrz.
c) Wspólna zewnętrzna służba boża.
Post i jałmużna 322
a) Zadanie postu.
b) Wzgląd ludzki psuje wartość zewnętrznych uczynków.
c) W zewnętrzne uczynki trzeba wlać duszę.
Módl się w skrytości 324
a) Modlitwa wyrabianiem siebie.
b) To wyrobienie punktem ciężkości życia naszego.
Ojcze nasz 325
a) »Ojcze nasz«.
b) »Święć się imię twoje«.
c) »Przyjdź królestwo twoje«.
d) »Bądź wola twoja«.
e) »Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj«.
f) »Odpuść nam nasze winy«.
g) »I nie wódź nas na pokuszenie«.
h) »Ale nas zbaw ode złego«.
O człowieku duchownym 329
a) Okiem ciała dusza.
b) Dusza powinna być przybytkiem pięknych myśli.
O troskach przesadnych 331
a) Praca w myśli bożej.
b) Bezpretensjonalność.
c) Poddawajmy się sztuce boskiego artysty.
d) Ziemia poto, aby się ponad nią unosić.
O życzliwości dla drugich 333
a) Miłujmy i wrogów.
b) Czyńmy im dobrze.
c) Jak znosić cudze braki?
d) Nie narzekajmy, ale rozsiewajmy wkoło siebie dobro.
O ślepym przewodniku 335
a) Wodzem może być tylko ten, co widzi, co ma ducha i życie, Jezus Chrystus.
b) Jezus typem wiecznym.
c) Chce działać własną wartością i cnotą.
Ciasna i wąska brama 336
a) Po ciasnej drodze naśladowanie Chrystusa.

Str.

b) Niewielu nią idzie.
c) Pójście po niej wymaga wysiłku.
O fałszywych prorokach 338
a) Dzisiejsi fałszywi prorocy.
b) Po owocach poznaje się wartość nauki.
c) Zachęta do wykrzewienia z siebie dzikich narostów.
Wiara jałowa nie zbawia 340
a) Łaska najważniejszym czynnikiem w życiu naszem.
b) Wierność w rzeczach małych.
c) Czyny nas zbawią.
Setnik z Kafarnaum 342
a) Setnik wyczuwa wielkość Boga.
b) Bóg tęskni do nas, ale nie wdziera się gwałtem do serca naszego.
c) Otwieramy mu wstęp przez wiarę i wrażliwość.
Uzdrowienie trędowatego 344
a) Jezus wobec nędzy.
b) Rozmaite dotknięcia Chrystusa.
c) Chrystus czeka na nasze akty woli.
d) Czystość intencji.
e) Napełniajmy formy treścią.
Wskrzeszenie młodzieńca z Naim 346
a) Wszędzie trzeba widzieć wolę bożą.
b) Uczmy się współczuć głęboko.
c) Zbliżajmy się do umarłych na duszy.
d) Obudzenie się ze śmierci młodzieńca.
e) Młodzian wielbi Boga.
f) Oddaje go Jezus matce jego, oddaje dusze Kościołowi.
Jan posyła uczniów do Jezusa 349
a) Każdy na swem stanowisku powinien pełnić wolę bożą.
b) Nauka Jezusa prawem absolutnem.
c) Jezus jest tym, na którego czekały wieki.
Odpowiedź Jezusa 351
a) Cuda tylko wstępem do wiary.
b) Nauka Chrystusa największem dobrodziejstwem.
c) Jan, również jego przykład, ewangelja wcielona.
Jezus chwali Chrzciciela I 352
a) Św. Jan góruje charakterem, hartem woli.
b) Dusza Jana niezależna i potężna.
c) Pełna jest Boga.
Jezus chwali Jana Chrzciciela II 355
a) Jan prorokiem.

Str.

b) Jan aniołem bożym, wysłańcem Boga.
c) Jan mężem bożym, który uczy kochać.

Marja Magdalena 357
a) Magdalena tknięta łaską uniża się.
b) Nie ogląda się już więcej za światem.
c) Jezus przyjmuje jej skruchę.

Jezus niestrudzony w swem posłannictwie 359
a) Jezus nie przerywa swej nauki ze względów rodzinnych.
b) Nie wzdryga się w sprawie odkupienia nawet przed męką.
c) Instynkt zachowawczy duszy powinien być silniejszy nad sprawy ciała i krwi.

Przypowieść o siewcy 360
a) Ziarnem słowo boże.
b) Los ziarna na drodze.
c) Na gruncie skalistym.
d) Wśród cierni.
e) Na wilgotnej glebie.

Przypowieść o kąkolu 363
a) Glebą nasza dusza.
b) Sen oznacza przewagę ciała i zmysłową naturę w człowieku.
c) Na świecie dobro i zło pospołu.

Przypowieść o gorczycy 365
a) Ewangelja i łaska to ukryte energje.
b) Trzeba poddać się wpływom wiary i łaski stale i wszędzie.
c) Naszem gniazdem Kościół.

Przypowieść o kwasie 366
a) Działanie łaski podobne do kwasu.
b) Trzeba przeobrazić duszę w 3 kierunkach: myśli, uczuć i woli.
c) Powolne postępy łaski.

Przypowieść o skarbie ukrytym 368
a) Kosztowną perłą nasza dusza.
b) Kosztowną perłą wartość nadprzyrodzona, łaska.
c) Kosztowną perłą życie duszy w łasce.
d) Kosztowną perłą przeświadczenie, że żyjemy w Chrystusie.
e) Za tę kosztowną perłę wszystko należy poświęcić.
f) Życie nasze gorzkiem morzem, lecz pływają po niem perły.

Opuścić wszystko, iść za Jezusem 371

Str.

a) Nie można polegać na uczuciach, są dymem i mgłą.
b) Na kierunkach filozoficznych, przepadają jedne po drugich.
c) Ustawicznie trzeba odnawiać w sobie energję do życia wewn.

Burza na morzu 373
a) Łódź Piotrowa wiezie wielkie skarby.
b) W tej łodzi Jezus ukryty.
c) W niebezpieczeństwie wołajmy módlmy się, ale nie wątpmy.

Uzdrowienie opętanych 374
a) Ohyda diabelska.
b) »Co ci do nas, Chryste«.
c) Nigdy grzesznikowi nie spieszy się z nawróceniem.
d) Ostatnim etapem na pochyłości moralnej cynizm.
e) Mądrość Gerazeńczyków głupotą w oczach Chrystusa.
f) Nie każdego Pan powołuje na opowiadanie ewangelji.

Wskrzeszenie córki Jaira 377
a) Tylko Bóg czyni nas wielkimi.
b) Bezsilność ludzka wobec śmierci.
c) Nawet w śmierci wierzmy i ufajmy, a zajdziemy do Pana.
d) Jezus wobec śmierci.

Niewiasta cierpiąca na krwiotok I 379
a) Życie ludzkie to nie tylko światło i kwiaty, to także deszcze i burze.
b) Sercu udzielamy pociechy, gdy cierpimy dla Boga.
c) Choroba niewiasty zwróciła jej uwagę na Jezusa.
d) Dotykajmy się rąbka szaty Jezusowej.

Niewiasta cierpiąca na krwiotok II 381
a) Dotknięcie się duchowe Jezusa.
b) Bądźmy szczerzy i otwarci.
c) Pokora niewiasty.

Jezus w Nazarecie 383
a) Pierwsze wystąpienie Jezusa jako Mesjasza.
b) Myśli człowiecze zaćmiewają to co jest boże.
c) Zapory stawiane łasce.

Prześladowanie wybranych 385
a) Najsilniejszą ufność należy położyć w Bogu.
b) Bóg w odpowiedniej chwili przychodzi z pomocą.
c) Duch Św. daje natchnienie.

Str.

Nie bójcie się tych, co zabijają ciało 386
a) Największe zło śmierć wieczna.
b) Bóg wymaga od nas walki.
c) Opatrzność boża nie pozwoli nam zginąć.
Nie pokój, ale miecz 388
a) Chrystus przyniósł pokój i miecz.
b) Postęp dokonuje się przez pracę.
c) Brakiem postępu jest cofanie się do natury.
Ścięcie św. Jana 389
a) Błogosławieństwo prawa.
b) Strach, smutek i upadek stoją u końca drogi przestronnej.
c) Ani więzienie, ani topór nie powinny zachwiać naszej wierności.
Chodźcie na ubocze 391
a) Zdala od gwaru światowego.
b) W ciszy przemawia Bóg.
c) Pogłębia się znajomość nas samych.
Rozmnożenie chleba 393
a) Funkcja odżywiania się powinna być rzeczą świętą.
b) Królestwem Chrystusa staje się nawet pustynia.
c) Jezus nie chce królestwa jedynie dla zapewnienia ludziom dobrobytu.
Jezus chodzi po morzu 395
a) Bóg niewidomy w pośrodku nas.
b) Nawet wśród zmagających się żywiołów i walki.
c) pomaga nam.
d) Ten tonie, kto się nie modli, idzie jak sceptyk przez życie.
e) Do Boga wołajmy.
Obietnica Eucharystji 398
a) Chrystus chlebem żywym dla całego świata.
b) Pożądanie duszy, Jezus je potęguje i zaspakaja.
c) Jezus nas zaspokaja całkowicie.
Chleb żywy 400
a) Eucharystja chlebem dobrym i smacznym.
b) Kościół wszystko zawdzięcza Eucharystji.
c) Eucharystja wlewa radość.
d) Działa skutecznie i na ciało.
Słowa Chrystusa duchem i życiem 401
a) Miłość Jezusa domaga się obecności.
b) Miłość Jezusa chce zespolenia.
c) Jezus chce być zasadą naszego działania.
Kto mnie pożywa, żyć będzie 402

Str.

a) Życie w Jezusie i z Jezusem.
b) Jezus nas odnawia.
c) Czyni ofiarnem.

VII. — TRZECI ROK PUBLICZNEJ DZIAŁALNOŚCI.

Serce źródłem złego 405
a) Badajmy głębie swego serca.
b) Gruntujmy je w Bogu.
c) Miłość własna zaślepia.
d) Wiara wznosi nas ponad siebie.
Niewiasta chananejska 407
a) Chananejka wzorem modlitwy.
b) Tajemnica zatwardziałości pogan.
c) Miłosierdzie Jezusa.
Uzdrowienie głuchoniemego 409
a) Działanie życia dobrego na życie drugich.
b) Potrzeba modlitwy i żaru gdy się działa na drugich.
c) Jezus przeważnie mówi przez natchnienia.
Kwas faryzajski 411
a) Zwyciężajmy ciemność światłością.
b) Zło jest tylko narzędziem, jest cieniem, który znajść trzeba.
c) Duszy potrzeba światła.
d) Źródłem światła obcowanie z Bogiem.
Tyś jest Syn Boga żywego 413
a) Wiara źródłem wyższego poznania.
b) Chrystus-Bóg.
c) Ta wiara w Chrystusa-Boga szczęściem wypełniającym duszę.
Ty jesteś Piotrem-opoką 415
a) Kościół zbudowany na opoce.
b) To mieszkanie dzieci bożych.
c) Ma zapewnioną trwałość i nieomylność.
Kościół Chrystusa 417
a) Przeznaczony dla wszystkich.
b) Święty.
c) Urządzony w boskim stylu.
d) Jest dalszym ciągiem Chrystusa.
e) Apostolski.
O zaparciu siebie 419
a) Życie samotne Chrystusa i moje.
b) Chrystus drogowskazem w naszem życiu wewnętrznem.
c) Królewska droga Chrystusa szeroka dla dusz, ciemna tylko dla ciał.

Str.

Wielkość duszy 422
a) Dusza perłą wszechświata.
b) Związanie duszy z Bogiem przez miłość.
c) Wiara w nieskończoną wartość duszy stworzyła nową kulturę.

Wartość duszy I 424
a) Wartość człowieka ani na wiedzy, ani na sztuce, ani na kulturze.
b) Chrystus kładzie nacisk na doskonalenie się wewnętrzne.
c) Na nasze pochodzenie boskie.

Wartość duszy II 426
a) Dusza przez świadomość siebie wznosi się ponad świat cały materjalny.
b) Dusza świadoma swej siły.
c) Dusza świadoma swej wolności.

Przemienienie na Taborze I 429
a) Modlitwa źródłem przemiany.
b) Modlitwa źródłem oświeceń.
c) Modlitwa źródłem wytrwania w cierpieniach.

Przemienienie na Taborze II 431
a) Chrystus na Taborze wskazuje, jak wznosić się trzeba nad świat nędzę i słabość.
b) Uczy jak uduchowniać cierpienie.

Uzdrowienie chłopca lunatyka I 432
a) Dysputy słabej wiary.
b) Wiara wynosi człowieka ponad mechanizm świata.
c) Wiara w życiu społecznem łagodzi konflikty.
d) Wprowadzajmy tę wiarę.

Uzdrowienie chłopca lunatyka II 435
a) Nasza bezsilność wobec ciemnych potęg.
b) Modlitwa i post pasują nas na bojowników Boga.
c) Prośba o dobrych kapłanów.

Kto pierwszy w królestwie niebieskiem? 436
a) Wrażliwość i małostkowość ludzka.
b) Piękność duszy dziecięcej.
c) Jezus chce wychować nowe pokolenie.

O prawdziwem dziecięctwie 438
a) Dwie naiwności uczuć i rozumu.
b) Niewinność dziecięcia.
c) Ufność dziecięca.

Kościół wychowuje nas na dzieci boże 440
a) Kościół zmierza do wyrobienia w nas usposobienia dziecięcego.

Str.

b) Kształci na dzieci boże.
c) Wesele jakie stąd płynie.
Anioł Stróż 442
a) Świat duchów.
b) Cześć i miłość, jaką winniśmy Aniołowi Stróżowi.
Przypowieść o niemiłosiernym słudze 444
a) Każdy z nas dłużnikiem wobec Boga.
b) Pokora, ufność, skrucha i nadzieja — to nasza postawa wobec Boga.
c) Bóg wynagradza te cnoty przebaczeniem.
d) Działanie łaski.
e) Przeobrażenie, jakie w nas sprawuje.
Twarde serce sługi 446
a) Przeciwieństwo między dzieckiem bożem, a typem duszy niewolniczej.
b) Jak trzeba zachować się wśród świata.
c) Powinna nas cechować miłość.
Rozesłanie uczniów 448
a) Usposobienie misjonarzy.
b) Znaczenie mężów apostolskich.
c) Ich trud.
Przykazanie miłości I 450
a) Bóg jako przedmiot naszej miłości.
b) To pierwsze przykazanie.
c) Kto jest bliźnim naszym.
Przykazanie miłości II 453
a) Wszystkiemi siłami trzeba kochać Boga.
b) Serdecznie.
c) Bóg najmilszy przedmiot naszego kochania.
W gościnie u Marty i Marji 455
a) Przeciwstawienie Marty i Marji.
b) Gniotące jarzmo pracy czyni człowieka niezadowolonym.
c) Duszy pięknej, czystej, szlachetnej jedynie nam potrzeba.
Chrystus i cudzołożnica 457
a) Obłuda faryzeuszów.
b) Przed potępieniem drugich należy uświadomić sobie własną grzeszność.
c) Grzech trzeba nienawidzić, ale kochać grzeszników.

Kto się modli, ten mówi do Boga. Kto czyta książki religijne, do tego Bóg przemawia.

BIBLJOTEKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

pod redakcją ks. J. ANDRASZA T. J.

wzięła sobie za cel omówić w szeregu wybitnych dzieł wszystkie sprawy dotyczące życia duchownego. Jak doniosłem było to przedsięwzięcie dla naszego życia katolickiego w Polsce, dowodem tego żywe zainteresowanie, jakie budzi niemal każdy nowy tom »Bibljoteki«, dowodem tego silny popyt, jakiem się cieszą nawet trudniejsze książki, ukazujące się w tejże Bibljotece.

Dotychczas ukazały się następujące tomy:

I. Ks. K. Marmion. *Chrystus życiem duszy.* Przeł. z franc. Ks. J. Andrasz. Wyd. II, str. 518, 8°. Br. 3.—, opr. 5.—.

II. Ks. R. de Maumigny. *Modlitwa myślna.* Przeł. z oryginału franc. Ks. J. Andrasz. Str. 320, 8°. Br. 2.—, opr. 3.50.

III. — *Modlitwa mistyczna.* Przeł. z oryginału franc. Ks. J. Andrasz. Str. 272, 8°. Br. 2.—, opr. 3.50.

IV. Ks. K. Marmion. *Chrystus w swoich tajemnicach.* Przeł. z oryginału franc. Ks. J. Andrasz. Str. 599, 8°. Br. 3.50, opr. 5.50.

V. Ks. J. Rostworowski. *Obrazki z życia Zbawiciela.* Wyd. III, str. 328, 8°. Br. 2.—, opr. 3.50.

VI. Ks. M. Meschler. *Dar Zielonych Świąt.* Tłum. z niemieckiego, str. 496, 8°. Br. 3.—, opr. 5.—.

VII i VIII. Ks. T. Pesch. *Chrześcijańska filozofja życia.* 2 tomy. Wyd. nowe. Br. 4.—, opr. 7.—.

IX i X. O. K. Klemens. *O miłości Ukrzyżowanego Zbawiciela.* Rozmyślania o Męce Pańskiej, dwa tomy. Tom I, str. 384, tom II, str. 418, 8°. Br. 4.40, opr. 7.50.

XI. O. R. Marja de la Broise T. J. *Najśw. Panna.* Przekład z XII wydania francuskiego, str. 308, 8°. Br. 2.—, opr. 3.50.

XII. O. J. Meynckens T. J. *Zarys doskonałości zakonnej.* Wyd. nowe, str. 392, 8°. Br. 3.—, opr. 4.50.

XIII. O. J. Schryvers. *Zasady życia duchownego.* Przekład z francuskiego, str. 477, 8°. Br. 3.60, opr. 5.40.

XIV i XV. Ks. bisk. O. Prohászka. *Rozmyślania o Ewangelji.* 2 tomy. Przełożył z czwartego wydania węgierskiego O. Herm. Libiński T. J.

W najbliższej przyszłości ukaże się jako tom

XVI. O. Kol. Marmion: *Chrystus wzorem zakonnika.*

PRZEGLĄD POWSZECHNY

pod redakcją ks. J. URBANA T. J.

Wykształcony katolik powinien prowadzić życie katolickie nie tylko w kółku rodzinnem, ale i na arenie społecznej i publicznej.

W tym celu musi znać p o t r z e b y naszych czasów, z a g a d n i e n i a, które człowieka współczesnego interesują, musi wiedzieć, jakie katolicyzm daje na nie r o z w i ą z a n i a.

Dopomóc do tego, dać jasne dyrektywy, oświetlić bieżące sprawy i zagadnienia — oto cel, jakiemu służy »Przegląd Powszechny«. Daje bowiem w każdym zeszycie kilka zasadniczych artykułów, które omawiają sprawy religijne, kulturalne i społeczne. W bogatym dziale recenzyjnym informuje czytelnika o najnowszych publikacjach książkowych, zwracając baczną uwagę na ich stronę ideową i moralną.

W »Sprawach Kościoła«, rubryce sobie tylko właściwej, omawia najwybitniejsze zdarzenia z współczesnej historji Kościoła wogóle, a zwłaszcza w Polsce. Jest to nader instruktywna rubryka, bo uczy patrzeć w świetle katolickiem na fakta najświeższe.

Służyć sprawie Królestwa Bożego w naszej Ojczyźnie — oto ambicja »Przeglądu«.

»Przegląd Powszechny« powinienby wobec tego znaleźć się na biurku każdego wykształconego katolika w Polsce, który nie ogranicza się do życia wyłącznie prywatnego.

W a r u n k i p r z e d p ł a t y: Rocznie 20 złotych, półrocznie 10 zł.

MISJE KATOLICKIE

pod redakcją ks. J. KRZYSZKOWSKIEGO T. J.

Każdy katolik, bez względu na to, czy jego państwo ma republikański, czy też monarchiczny ustrój, jest obywatelem Królestwa — Chrystusowego Kościoła.

Z tego tytułu nie może mu być obojętny terytorjalny rozwój tegoż Królestwa, czyli praca misyjna w krajach pogańskich. Powinien się z nią zapoznać i wedle możności, jako lojalny obywatel, wspierać w niej Kościół.

Najdokładniejszych informacyj o tej właśnie pracy misyjnej i o tem wszystkiem, co się z nią ściśle łączy, dostarczają »Misje Katolickie«.

W naczelnych artykułach omawiane więc bywają zasadnicze problemy strategji misyjnej lub szczególniejszej wagi fakta bieżącej historji misyjnej. — Dział: Listy misjonarzy przynosi bardzo ciekawe sprawozdania o trudach i zwycięstwach, zwłaszcza polskich, misyjnych bojowników, czy to walczących jako osobna polska jednostka bojowa w Rodezji, czy też w szeregach obcych narodowości. — W rubryce: Dla misyj zapoznajemy się z ruchem misyjnym u nas w kraju i zagranicą. — Kronika misyjna podaje krótkie komunikaty o ważniejszych wydarzeniach na olbrzymim froncie misyjnym. — Opowiadania i Rozmaitości dają miłą i pożyteczną rozrywkę. — Wreszcie przegląd literatury ukazuje drogę do pogłębienia wiedzy misyjnej.

Wobec tego »Misje Katolickie« powinny się chyba stać ulubioną lekturą każdego wykształceńszego katolika.

Warunki przedpłaty: Rocznie 9 zł., półrocznie 4.50 zł. — Cena pojedynczego zeszytu 1 zł.

SODALIS MARIANUS

pod redakcją ks. ST. BEDNARSKIEGO T. J.

Pismo miesięczne, poświęcone sprawie kultu Matki Bożej wogóle, a sprawom Sodalicyj Marjańskich w szczególności. Każdy zeszyt składa się z dwóch działów: właściwego sodalicyjnego i ogólnego, który wychodzi również osobno, jako czasopismo »WIARA I ŻYCIE«.

»Sodalis« podaje bądź to popularno-teologiczne rozprawy o godności i przywilejach Najśw. Panny, bądź wiadomości o kulcie marjańskim na całym świecie, bądź informacje o ważniejszych w Kościele wydarzeniach. Również w każdym zeszycie są sprawozdania z działalności sodalicyj w różnych miejscowościach ziem polskich.

»Wiara i Życie« zamieszcza przystępnie traktowane artykuły z zakresu nauki wiary i moralności chrześcijańskiej, oraz odpowiedzi Redakcji na nadsyłane przez Czytelników pytania i trudności z tejże dziedziny.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi rocznie: w Polsce 7 zł., zagranicą 8.50 zł.

Książki i czasopisma zamawiać pod adresem:

Wydawnictwo Księży Jezuitów, — Kraków, Kopernika 26.
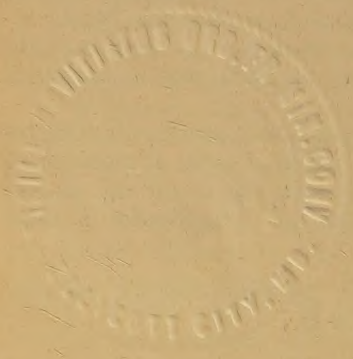
Konto P. K. O. 400.152.